

kat. komp
407192
23:1954

12.366

WIERCHY





407192

III

III

205/83

40/192

III

WIERCHY



ROK DWUDZIESTY TRZECI

1954

WIERCHY



Wł. Jag.
1958 Cz. D. 1330

WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

O R G A N

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO
WYDAWANY PRZEZ KOMISJĘ TURYSTYKI GÓRSKIEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTTK

ROK DWUDZIESTY TRZECI

1 9 5 4

Biblioteka Jagiellońska



1001218391

KRAKÓW 1954

REALIZACJA: WYDAWNICTWO „SPORT I TURYSTYKA”
W A R S Z A W A

KOMITET REDAKCYJNY

WALERY GOETEL (przewodniczący), WŁADYSŁAW KRYGOWSKI, BOHDAN
MAŁACHOWSKI, JAN REYCHMAN, JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

REDAKTOR

WŁADYSŁAW KRYGOWSKI



40719211

23:1954

MF 366

W dziesięciolecie turystyki Polski Ludowej

I.

Dwudziesty trzeci rocznik „Wierchów” ukazuje się w dziesiątą rocznicę wyzwolenia Polski Ludowej.

„Było to dziesięciolecie największych przeobrażeń społecznych — mówił Bolesław Bierut na II Zjeździe Partii — jakie naród polski przeżywał w ciągu swej tysiącletniej historii. Był to okres coraz bardziej pogłębiającej się polskiej rewolucji ludowej”.

W procesie przeobrażeń rewolucyjnych, kształtujących naszą epokę od pamiętnych dni lipcowych 1944 roku po uchwały II Zjazdu Partii wskazujące jasny program i kierunek dalszego wzrostu sił naszej ojczyzny — nie mogło braknąć i nie brakło wielkich przeobrażeń w naszej kulturze, stanowiącej istotną część i nieodłączny warunek naszego budownictwa.

Obok budowli Nowej Huty, wielkich pieców Częstochowy i Śląska, obok Żerania, Kędzierzyna i Wierzbicy oraz tylu innych osiągnięć przemysłowych, przeobrażających naszą ojczyznę w kraj wielkiego przemysłu — polska rewolucja ludowa dokonała zasadniczych przemian w naszej kulturze, nasycając ją nową socjalistyczną treścią, „która umożliwia wychowanie nowego człowieka — człowieka socjalizmu”.

O przełomowych dniach naszych można powiedzieć to, co kiedyś pisał Marks do Engelsa, że „20 lat znaczy tyle co jeden dzień wielkich przemian historycznych, chociaż później mogą nadejść takie dni, które zawrą w sobie i 20 lat”. Epoka nasza, której fundamentem jest Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna — trwa, ale dla każdego jest już dziś bezspornie jasne, że dni nasze zawarły w sobie lat dziesiątki. Przeobrażenia, które objęły wszystkie dziedziny naszego życia gospodarczego i kulturalnego — objęły również ważny odcinek kultury — turystykę i krajoznawstwo, pojęte szeroko jako świadome poznawanie kraju.

Ileż bowiem wartości oświatowych i kulturalno-wychowawczych wpływających na kształtowanie się światopoglądu turysty w kierunku naukowego pojmowania zjawisk przyrody mieści w sobie turystyka

i krajoznawstwo, ile możliwości nastęrcza poznawanie własnej ojczyzny, wielkości i wartości jej cywilizacyjnego dorobku, gospodarczych i społecznych zdobyczy oraz osiągnięć socjalistycznego budownictwa!

Będąc instrumentem kształtującym umysł i rozwijającym siły fizyczne w szczególny — jak żadna inna forma wychowawcza — sposób, turystyka i krajoznawstwo w Polsce Ludowej stały się odcinkiem walki o nową kulturę i socjalistyczny światopogląd.

U progu dziesięciu lat — bezpośrednio po wyzwoleniu — musiała turystyka polska zaczynać wszystko od nowa. Zniszczone schroniska,



Pod szczytem Mogielicy

Fot. S. Urbański

zdeastowane urządzenia turystyczne, załamana pod ciosami wyniszczającej wojny organizacja towarzystw społecznych — a nade wszystko zdziesiątkowane kadry doświadczonych i oddanych pracy turystyczno-krajoznawczej ludzi — oto co zastała Polska Ludowa w tej dziedzinie.

Działające przed wojną wielkie turystyczne organizacje społeczne, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, organizacje o wieloletnim dorobku kulturalnym i materialnym ruszyły do pracy, starając się w pierwszym rzędzie zabiżnić rany zadane przez wojnę i hitlerowskiego okupanta.

Równocześnie w łonie obu towarzystw, na tle coraz ostrzej ściągających się poglądów młodych i starych — coraz skuteczniej torował

sobie drogę nurt zdążający do zwycięskiej realizacji hasła upowszechnienia turystyki i krajoznawstwa.

Ale nowe życie wymagało nowych form i gruntownie przebudowanej organizacji. Nic nie uрониć z pozytywnych osiągnięć i zdobyczy obu towarzystw i nadać nowy kształt, odpowiadający nowemu duchowi, ludowej turystyce — oto było założenie podstawowe zjednoczenia obu towarzystw w Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze w 1950 roku.

Punktem wyjścia dla nowej organizacji było upowszechnienie turystyki i krajoznawstwa. To hasło, dziś tak oczywiste — musiało wywalczyć sobie uznanie i zrozumienie jego istotnego sensu. A istotny jego sens to prawo wszystkich do uprawiania turystyki, to stworzenie wszystkim ludziom pracy i młodzieży takich warunków, aby mogli korzystać z radości odpoczynku i przyjemności bytowania w otoczeniu przyrody, z dobrodziejstwa wędrówek po kraju ojczystym ku wzbogaceniu swego życia, ku rozrywce, która uczy i wiedzy, która raduje.

Rosły nam serca, gdy tysiące nowych ludzi zjawiły się na szlakach górskich, nad brzegami rzek, nad morzem, na rowerze, kajaku i z plecakiem na pieszej wędrówce. Z tysięcznej rzeszy wylaniali się w naszych oczach coraz bardziej doświadczeni turyści, którzy już w mniejszych zespołach śmiało podejmowali coraz trudniejsze wyprawy górskie, wymagające zwiększonych kwalifikacji.

W ciągu dziesięciu lat byliśmy świadkami rosnącej fali zainteresowania turystyką i krajoznawstwem we wszystkich ich gałęziach. Góry i turystyka górską pociągnęły wszystkich od razu, gdyż wyzwalały i zaspokajały może najbardziej tak naturze ludzkiej bliski pęd poznawczy rzeczy trudnych i śmiałych, wyzwalały zdobywczość i zdrową siłę, rozwijały odwagę i męstwo, te zaiste „nieodzowne cechy człowieka naszej epoki”.

Rosły nam serca, gdy na szlakach Sudetów tysiące wczasowiczów z różnych stron naszego kraju poznawały piękno gór Ziem Zachodnich, bratając się z tamtejszym ludem utrwalającym polskość ziem i odbudowującym ich dobrobyt.

Widowym sprawdzianem upowszechnienia się turystyki górskiej był żywiołowy wzrost Górskiej Odznaki Turystycznej, która ze znikomych ilości pierwszych lat po wojnie osiągnęła w 1953 r. poważną liczbę ponad 23.000 zdobytych odznak. Dziś ogółem zdobyło ją w Polsce około 60.000 ludzi a jej dotychczasowy rozmach jest zapowiedzią jeszcze piękniejszych wyników w przyszłości. Również inne odznaki — przede wszystkim GON i NON z roku na rok chlubią się coraz lepszymi osią-

gnięciami dowodzącymi upowszechnienia się narciarstwa w górach i na nizinach.

Wielkim doświadczeniem i sukcesem były masowe raidy turystyki kwalifikowanej, górskie, nizinne, wodne i kolarskie, których głównym celem było zachęcenie szerokich rzesz ludzi pracy i młodzieży do turystyki i krajoznawstwa.

Około 45.000 uczestników tych imprez w latach 1952—1953 stało się krzewicielami turystyki górskiej w lecie i w zimie, wędrowek kajakowych lub kolarskich. A z tych imponujących liczb wyrastają z roku na rok coraz to wyższe wymagania stawiające raidy wysokokwalifikowane, z których z kolei wyłaniają się kadry nowych działaczy i pracowników.

W ten sposób poprzez rosnące kadry przodowników odznak, poprzez wyrabiające się w trudzie wędrowek liczne zastępy doświadczonych turystów — dzieło upowszechnienia turystyki i krajoznawstwa kształtowało się w ciągu dziesięciolecia coraz wyraźniej.

Dorobkiem tego okresu są także wzorowane na radzieckich metodach Alpinady, w których alpiniści nasi wykazywali nie tylko swe wysokie kwalifikacje techniczne lecz również wspaniałego ducha zespołowości. Już nie garstka alpinistów jednego środowiska, lecz dziesiątki młodzieży robotniczej z różnych części naszego kraju, wśród nich młodzież zetempowska, bierze udział w naszych wejściach w lecie i w zimie, a sztandary zatknięte na szczytach Tatr i Beskidów nie są tylko zewnętrzną manifestacją lecz symbolem nowego ducha przenikającego przebudowaną do gruntu turystykę górską i alpinizm w pierwszym ludowym dziesięcioleciu.

Równolegle z coraz szerszym zasięgiem liczbowym ludzi uprawiających turystykę i krajoznawstwo, Państwo Ludowe w ramach planów gospodarczych łożyło corocznie poważne kwoty na odbudowę i budowę nowych schronisk. Polityka inwestycyjna objęła remonty i adaptacje schronisk od Sudetów przez Beskidy do Tatr. Szczególnie ostatnie lata przyniosły liczne budowy schronisk i domów turystycznych, które otwierały dla szerokich mas mniej odwiedzane części naszych gór. Ilość udzielonych noclegów w schroniskach PTTK wykazuje w dziesięcioleciu olbrzymi wzrost. Porównując tylko dane z 1949 r. i 1953 r. widzimy, że liczba udzielonych noclegów w tym ostatnim wzrosła trzykrotnie w stosunku do pierwszego i osiąga 850.000 w 1953 roku.

Niemalym osiągnięciem jest kontynuacja prac nad poszerzeniem i ulepszeniem sieci szlaków turystycznych, która od Sudetów po Bieszczady obejmuje pięć tysięcy kilometrów znakowanych ścieżek.

Do upowszechnienia turystyki i krajoznawstwa oraz pogłębienia rzetelnej wiedzy o naszym kraju przyczyniły się wydawnictwa „Sportu

i Turystyki" obejmujące swym zasięgiem różne części Polski; dużym osiągnięciem było ukazanie się miesięcznika „Turysta” informującego ogół turystów o najważniejszych sprawach i wydarzeniach turystyczno-krajoznawczych i wiążącego szerokie masy krajoznawcze w jedną rodzinę.

Uzupełnienie literatury i prasy turystycznej stanowiła akcja szkolenia prowadzona w różnych dziedzinach i na różnych szczeblach. Od kursów przewodnickich, taternickich, ratowniczych, narciarskich, zna-



Górski raid w Sudetach — raid młodzieży

Fot. Z. Flach

karskich i innych, organizowanych przy współpracy najlepszych fachowców poszczególnych dyscyplin po systematyczną pracę odczytową i poradnictwo w Ośrodkach PTTK oraz czytelnictwo w Centralnej Bibliotece Górskiej — rozwijała się praca, której celem było stałe podnoszenie kwalifikacji fachowych, bez których nie można wyobrazić sobie racjonalnego upowszechnienia turystyki i krajoznawstwa.

Łączyła się z tym nierozzerwalnie troska o coraz wyższy poziom kultury turystycznej i wpajanie zasad ochrony przyrody oraz ochrony zabytków, tak bliskich każdemu turyście.

Rosnące liczby masowego ruchu w górach w lecie i w zimie stworzyły potrzebę szczególnej opieki nad ratownictwem górskim. Toteż służbę ratowniczą rozszerzono na obszar całych gór, tworząc obok Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego analogiczne Pogotowia w Beskidach i Sudetach.

Nową dziedziną pracy stało się badanie i udostępnianie jaskiń tatrzańskich, będących dużą atrakcją dla masowego ruchu.

Czy to wszystko co zamykają daty początkowe i końcowe Dziesięciolecia? Na pewno nie. Ale choćbyśmy wymienili tu inne jeszcze osiągnięcia najważniejszą prawdą Dziesięciolecia jest, że:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa, utrwalając i pomnażając zdobycze ludu pracującego, umacnia i rozszerza prawa i wolności obywateli” jak głosi Konstytucja PRL w art. 57 — i że:

„Organizacja wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urządzeń wypoczynkowych stwarzają możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi”.

Jest to prawda będąca bilansem i uwieńczeniem dokonanych już przemian. Najważniejszym osiągnięciem stanowiącym istotę przeobrażeń na odcinku turystyki i krajoznawstwa jest ostateczne przełamanie i rozprawienie się ze złymi tradycjami i ze szczątkami elitaryzmu, z oporami i zastojem myślowym i zastarzałymi nawykami, kryjącymi się nieraz pod powierzchnią rosnących kształtów nowego życia.

II.

Walka o nową turystykę i krajoznawstwo trwa w dalszym ciągu i byłoby omyłką stanąć w miejscu na niewzruszonej pozycji. W tej walce niejeden błąd popełniono, niejedno niedociągnięcie należy sobie uświadomić. Czy zasięg upowszechnienia turystyki w istocie był tak szeroki jak nim być powinien, czy w kręgu turystycznych zainteresowań znaleźli się wszyscy ludzie pracy i cała młodzież i czy umieliśmy zrzeszyć najszerze masy pracownicze i młodzieżowe w kołach PTTK? Czy 100.000 członków PTTK w 1954 r. to rzeczywiście kres naszych ambicji?

Odpowiedź na te pytania nie będzie w pełni zadowalająca. Nie tylko ilość zrzeszonych w PTTK turystów i krajoznawców nie zadowala. W ilości tej brak młodzieży, która powinna przede wszystkim uprawiać turystykę i krajoznawstwo. Wciąż mało widzi się na szlakach górskich w lecie i w zimie młodzieży, która pod fachowym kierownictwem powinna nabierać doświadczenia do samodzielnych w przyszłości wypraw.



Turystyka uczy kochać człowieka gór...

Fot. J. Dańda

Wciąż mało jeszcze na wycieczkach robotników i chłopów, choć osiągnięcia w tej dziedzinie w porównaniu z okresem turystyki burżuazyjnej są duże.

Poważnym i istotnym niedociągnięciem wydaje się niedostateczne nasycanie treścią krajoznawczą większości wycieczek organizowanych przez zakłady pracy, co zmniejsza wartość ideowo-wychowawczą tych wycieczek. Wybitnym osiągnięciem ilościowym nie zawsze towarzyszyła planowa podbudowa krajoznawcza. Również wycieczki górskie wczasowiczów pod względem organizacji i wykorzystania krajoznawczych wartości często mogły budzić zastrzeżenia. W wielu wypadkach szwankowało wyszkolenie kadr instruktorskich i przewodnickich, których stałe doksztalcanie fachowe powinno stać się ważnym zadaniem w przyszłości.

Słuszną ze wszech miar zasadę rozwijania turystyki masowej upraszczano sobie często spychając na szary koniec turystykę indywidualną mniejszych grup, uważając ją niesłusznie za coś gorszego a nawet wstecznego. A przecież upowszechnienie turystyki górskiej nie oznacza, że ma się ją uprawiać w masowych zespołach; byłoby to nawet w terenie górskim nieraz niemożliwe, nieracjonalne i niebezpieczne. Można ją uprawiać również w małych zespołach jak tego wymagają warunki i trudności terenu i najważniejsze jest, aby uprawiano ją powszechnie. W tym też tkwi jej istotny sens. Niedocenianie tego odbijało się często ujemnie na turystyce indywidualnej.

W polityce inwestycyjnej budowy schronisk górskich nie zwrócono dostatecznej uwagi na tereny beskidzkie, zwłaszcza w części wschodniej, które schronisk potrzebują i które wydatnie odciążyłyby przełudnione Tatry. Ważne budowy schronisk jak na Turbaczu, Przehybie, Lubaniu realizuje się dopiero obecnie. Jak pilne są potrzeby tych obszarów świadczą piękne inicjatywy budowy społecznym wysiłkiem schronów na Przehybie, Łabowskiej Hali i Jaworzynie Krynickiej.

Rozbudowanie gęstej sieci stacji noclegowych na obszarze od Sudetów po Beskid Niski stworzyłoby dla masowego ruchu turystycznego dodatkowe punkty oparcia. Tymczasem tę ważną dziedzinę, nie wymagającą dużych nakładów, zaniedbano zupełnie.

Z powszechną krytyką oddolną spotkały się również niektóre schroniska górskie, w których nie umieliśmy stworzyć turystycznej atmosfery. Tej atmosfery nie należy rozumieć tylko jako wyjścia naprzeciw potrzebom turysty, lecz także jako czynnik wychowawczy o często niedocenianych wartościach. W tej dziedzinie bezkrytycznie dopuściliśmy do wkradania się w góry hotelarstwa, schlebiającego małomieszczańskiemu wygodnictwu i nie przeciwdziałaliśmy polityce zbyt wysokich

cen w schroniskach oraz przerostowi papierkowej biurokracji, zniechęcającej turystów i samą obsługę schronisk. Wiele jest w tej dziedzinie braków i niedociągnięć, nad których usunięciem wszyscy musimy intensywnie pracować.

Jakkolwiek w zakresie wydawnictw turystyczno-krajoznawczych za-
szła poważna zmiana na lepsze, to jednak i tu należałoby oczekiwać



...uczy miłości ojczystego kraju

Fot. Z. Zwolińska

pogłębienia wartości ideowych krajoznawstwa i zapoznania czytelników polskich z wieloma znakomitymi pozycjami wydawniczymi literatury radzieckiej. Turyści wysokogórscy odczuwali dotkliwie długotrwały zastój w wydawaniu „Taternika”. Byłoby również ze wszech miar pożądane wydanie elementarnych podręczników turystyki kwalifikowanej, jak również schematycznych szkiców i mapek informujących o przebiegu szlaków lub perspektywicznych diagramów.

Poważną bolączką jest brak sprzętu turystycznego i jego wysoki koszt. Uruchomienie produkcji tanich i dobrych plecaków, butów turystycznych i narciarskich, maszynek do gotowania, namiotów — warunkuje racjonalny rozwój turystyki i krajoznawstwa.

Te braki i błędy — a można by ich przytoczyć jeszcze nie mało — nie wymagają usprawiedliwienia. Są one zupełnie zrozumiałe na tle śmiałej problematyki potężnych przeobrażeń i osiągnięć.

W walce o wzrost stopy życiowej człowieka w Polsce walka o wyższy poziom turystyki i lepszą jej organizację jest jednym z wielu środków ku temu.

Cóż więc robić należy, aby lata, które nadchodzą po pierwszym dziesięcioleciu, przyniosły jeszcze pełniejszą realizację idei upowszechnienia turystyki, przyniosły jeszcze wyższy poziom wartości, które wzbogacają turystykę i pogłębiają miłość ojczystej ziemi?

Jaką ma być turystyka górską, aby najlepiej spełniła swą społeczną funkcję?

III.

Turystyka w Polsce Ludowej stała się potężnym ruchem masowym wciągającym szerokie rzesze w góry, nad morze, nad brzegi rzek, do lasów. Co więcej — stała się dla nich żywiołową potrzebą kulturalną, którą należy planowo zaspokajać.

Stawiając sobie stałe za cel powszechność turystyki musimy do niego dostosować wszelkie środki, przy czym powinny one być dostosowane do różnych szczebli doskonalenia się, od krótkich niedzielnych wycieczek, jeszcze na pograniczu spacerów, odbywanych w dużych zespołach, od wycieczek, w których wysuwa się na pierwszy plan element rozrywki i wypoczynku — poprzez coraz dłuższe, wymagające większego wysiłku wędrowki, podejmowane w niezbyt dużych grupach, lecz wciąż jeszcze kierowane aż po trudne, samodzielne wyprawy, do których potrzebne jest duże doświadczenie, organizowane w niewielkich zespołach.

Nikt zespołów tych nie nazwie elitarnymi, gdyż będą to po prostu najbardziej doświadczeni i przodujący turyści, których już wychowały trudy górskich wędrowek w tym celu, aby mogli innych mniej doświadczonych uczyć i wprowadzać w góry.

Wydaje się słuszne i logiczne, że szczeblom wymienionym wyżej odpowiadają następujące środki:

- 1) Akcja wypoczynku świątecznego — dla pierwszego, początkującego szczebla. Jej zadaniem będzie zainteresować wycieczkowaniem za pośrednictwem rozrywki i niedługich spacerów, mających za cel stopniowo wciągać w uprawianie dłuższych wycieczek. Zbliżony charakter do tego mają wycieczki organizowane przez domy wczasowe.
- 2) Rozległy system turystycznych wczasów wędrownych i planowa akcja raidów górskich o masowym charakterze — dla drugiego,



...zapoznaję z pięknem zabytków wzniesionych przez człowieka

Fot. T. Chrzanowski

średniego szczebla, przeznaczona dla tych, których turystyka gór-ska wciągnęła już w swą orbitę, lecz którzy nie są jeszcze na tyle doświadczeni, aby mogli ją samodzielnie uprawiać.

- 3) Akcja trudnych raidów dla doświadczonych turystów — jeszcze wciąż kierowanych — jako wstęp do s a m o d z i e l n e g o podejmowania trudniejszych wycieczek, które powinno stanowić ostateczny cel.

Tylko tą drogą uzyskamy pełną powszechność i ściśle z tym związany poziom upowszechniającej się turystyki.

Czuwając nad prawidłowym przebiegiem nurtu turystyki górskiej opartej o poznanie i miłość ojczystego kraju i gór — stworzymy wspa-niałe warunki do rozkwitu jeszcze jednego szczebla — taternictwa i al-pinizmu.

Wszystkie te postacie turystyki musimy napełnić elementem kra-joznawczym. Osiągnięcie znajomości naszego kraju i wszelkich obja-wów życia Polski Ludowej winno stać się równie doniosłym celem uprawiania turystyki, jak samo odbywanie wycieczek i osiąganie przez to wrażeń oraz wypoczynku. Te elementy krajoznawstwa i wiedzy o kra-ju powinny wnikać w szeregi naszych członków i sympatyków przez rozliczne kursy kształcące przewodników i kierowników imprez tury-stycznych na wszelkich szczeblach, przeznaczonych tak dla obsługi tury-styki uprawianej w PTTK jak przez masowe organizacje. Wszystkie pra-ce turystyki górskiej powinny być również w jeszcze silniejszym stopniu nasycone zasadami ochrony przyrody i zabytków. Musimy przy tym nie tylko rozumieć je, lecz przyjmować te zasady za swoje. Chodzi nie tylko o to, aby uznawać ochronę przyrody górskiej za rację bytu tu-rystyki, szczególnie w górach tak zagrożonych jak Tatry, Pieniny, czy niektóre partie Beskidów, Sudetów lub Gór Świętokrzyskich, ale na-leży o ochronę piękna tej przyrody czynnie walczyć. Tak samo trzeba czynnie wspomagać ochronę bezcennych a tak szybko ginących zabyt-ków kultury i sztuki wszelkiego rodzaju na terenach górskich.

Całemu temu prawidłowemu rozwojowi turystyki górskiej musi to-warzyszyć planowa rozbudowa bazy gospodarczej, a więc schronisk, schronów, stacji turystycznych, szlaków, środków transportowych i sprzętu, gatunkowo dobrego i finansowo dostępnego dla szerokich mas.

I to nie stworzyłoby jeszcze wystarczających, dogodnych warunków, jeśliby tych mas nie ujęła potężna, naprawdę masy zrzeszająca orga-nizacja ruchu turystycznego, zapewniająca mu tanią, dostępną i racjo-nalnie zorganizowaną turystykę.

Przed Związkami Zawodowymi, Związkiem Młodzieży Polskiej, Zwią-zkiem Samopomocy Chłopskiej zrzeszającymi wielomilionowe masy

otwierają się w nowym dziesięcioleciu rozległe perspektywy. One bowiem będą dostarczać adeptów turystyki i krajoznawstwa w ramach swojej organizacji.

Zadaniem Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego będzie wiązać jeszcze ściślej twórczą inicjatywę i inspirację wszelkich poczynąń w tej dziedzinie z rzeszami ludzi pracy, młodzieży, robotników



Na wędrownych wczasach górskich

Fot. E. Moskała

i chłopów w organizacjach masowych. Zadaniem jego będzie wlewać treść turystyczną i krajoznawczą w formy wszystkich imprez wycieczkowych i udzielać im fachowej pomocy.

W akcji wypoczynku świątecznego oraz wycieczek wczasowych PTTK będzie mieć również doniosłą rolę do wykonania, chociaż samo organizowanie ich nie spocznie w jego rękach. Szkolenie przodowników i instruktorów w ramach przemyślanego programu i stałe czuwanie nad wysokim poziomem tych imprez będzie decydować o właściwym założeniu podwalin pod przyszły rozwój racjonalnej i społecznie wartościowej turystyki.

W organizacji wędrownych wczasów turystycznych oraz raidów wszelkiego rodzaju przypadnie PTTK ważna rola, nie tylko inspiratora lecz także organizatora.

Przywiązujemy duże nadzieje do rozwoju instytucji wczasów wędrownych, które mogą i powinny stać się popularną a kształcącą formą powszechnego wycieczkowania.

Przytoczone wyżej formy realizacji naczelnego celu naszej pracy — upowszechnienia turystyki i krajoznawstwa oraz jego pogłębienia — nie są na pewno ostateczne i nie powinny stanowić niezachwianego schematu.

Życie rwie naprzód i różnymi formami będzie dążyć do zaspokojenia rosnących potrzeb ludzi pracy.

My wiemy już teraz jedno na pewno, że praca nad wspaniałym i kształcącym dziełem poznania własnego kraju, świata jego gór i życia jego ludzi, musi być przepełniona — jak każda praca — gorącym entuzjazmem i wolą zwycięstwa.

I dlatego rozpoczynamy nowe dziesięciolecie mając żywo w pamięci wezwanie Bolesława Bieruta na II Zjeździe Partii:

„Czyńmy wszystko, aby podnosić świadomość i aktywność milionów robotników i chłopów, rozpalajmy w nich entuzjazm twórczej pracy, oddania, ofiarności na rzecz budowy socjalizmu, którego celem jest podnoszenie dobrobytu i kultury całego narodu“.



Na górskich krańcach Ziemi Zachodnich

Fot. E. Kitzman

Polacy w górach Kaukazu do końca XIX w.

I.

Obok rodzimych Karpat, obok Alp, znanych wielu Polakom, udającym się na Zachód, do Włoch, obok bałkańskich Rodopów, przez które przeprawiali się polscy wysłannicy do Turcji, szczyty kaukaskie były dla wielu Polaków pierwszymi górami, jakie widzieli. W XIX wieku los rzucił wielu Polaków na Kaukaz. Chociaż wielu z nich było zesłańcami, a nie turystami czy wędrowcami, jak ci, którzy współcześnie poznawali Alpy czy Karpaty, to jednak i oni ulegli czarowi pierwotnej natury, chłonęli górskie widoki, zachwycali się wąwozami i przepaścistymi stokami, a wrażenia swe spisywali w formie wspomnień, czy nawet utworów literatury pięknej. Wprawdzie góry Kaukazu nie odegrały w naszej literaturze tej roli, jaką spełniły w literaturze rosyjskiej, to jednak i u nas wywarły silne piętno na kształtowanie się pojęć i wyobrażeń o górach. Tym sposobem w dziejach stosunku człowieka do gór, obok Alp i Karpat znajomość gór Kaukazu odegrała w Polsce doniosłą rolę.

Praca niniejsza jest owocem 25-letniego gromadzenia materiałów, niektórych bardziej, innych mniej lub w ogóle nieznanych, a w każdym bądź razie nie zebranych dotąd w formie całości jako przyczynek do historii polskiej turystyki górskiej ¹⁾.

II.

Pierwszymi Polakami, którzy zobaczyli Kaukaz, byli niewątpliwie podróżnicy do Persji: kupcy, wysłannicy, dyplomaci. Poprzez Kaukaz, wąskim przesmykiem między górami a Morzem Kaspijskim, tam gdzie leżą „wrota Azji” Derbent, lub też morskim szlakiem z Astrachania, prowadziła droga z Polski do Persji, którą w XVI—XVIII wieku, w okresie najżywszych stosunków między obu krajami często przejeź-

¹⁾ Wiele informacji zawdzięczam dyr. J. Zborowskiemu z Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, dr Wacławowi Olszewiczowi i innym osobom, którym na tym miejscu składam serdeczne podziękowanie; niestety nie mogę już ich złożyć nieodżałowanemu Julianowi Tuwimowi, który też dostarczył mi informacji bibliograficznych.

dżali posłańcy czy misjonarze²⁾. Wysłany na początku XVII w. rzekomo po kobierce, a faktycznie zapewne w tajnej misji politycznej Ormianin Sefer Muratowicz udał się morską drogą do Trapezuntu, a stąd przez kraj zakaukaski, przez Erzerum-Kars-Gumry (obecny Leninakan)-Erywań-Nachiczewan do Tebruzu³⁾.

Niewiele zostało po tych pierwszych podróżach polskich na Kaukaz, nie wiemy jakie wrażenie na przejezdnych wywarły góry Kaukazu. Na początku XVIII wieku na należącym wówczas do Persji Zakaukaziu czynna była wśród Ormian misja jezuicka; po tych misjonarzach zostały pewne prace językowe i historyczne. Jeden z misjonarzy, nazwiskiem Wieczorkowski, sporządził katechizm po azerbajdżańsku, a inny pater, historyk dziejów perskich T. Krusiński uwzględnił w swych pracach epizody, odnoszące się do Kaukazu, pierwszy zaznajamiając Europę z polityką Persji i innych krajów na Kaukazie⁴⁾. Ale o samych górach nie znajdziemy w tych dziełach prawie nic. Niemal w sto lat później, gdy po przyłączeniu krajów kaukaskich do Rosji powstały znów misje jezuickie, jeden z zakonników opisał podróż z Mozdoku przez ówczesny Władykaukaz (dziś Dzaudżikau) doliną Tereku i przez Krzyżową Przełęcz w głównym grzbiecie Kaukazu (2388) do doliny Aragwy i Tyflisu⁵⁾. Droga ta stanowiąca do dziś dnia główne połączenie między północną a południową stroną Kaukazu, przecinająca w poprzek przez sam środek główne jego pasmo, prowadzona głęboko wciętymi dolinami tuż pod szczytem Kazbeku (5.047) i będąca pod nazwą „wojenno-gruzińska droga” główną osią następnych podróży polskich po Kaukazie w XIX wieku, oszołomiła połockiego jezuitę. Jego pogląd na góry kształtował się jeszcze pod wpływem wyobrażeń średniowiecznych, dla których góry były siedliskiem szatana, źródłem strachu, miejscem ponurej grozy⁶⁾. Gdy w połowie XIX wieku wszyscy podróżnicy, nawet nieszczęśni ze-

²⁾ S. Brzeziński, Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII i XVIII w., Potulice 1935, S. Kościałkowski, L'Iran et la Pologne a travers les siècles, Teheran 1943, J. Reychman, Kaukaz, wyd. Polska i Polacy w cywilizacji świata. t. I, zesz. IV, Warszawa 1939, s. 265—267, B. Baranowski, Znajomość Wschodu w dawnej Polsce do XVIII w., Łódź 1950, s. 212—214. Dzieło M. A. Poliewtowa, Jewropolskie puteszestwienniki XIII—XVIII w. po Kawkazu, Tbilisi 1935, nie było mi niestety dostępne.

³⁾ T. Mańkowski, Wyprawa po kobierce do Persji w roku 1601, Rocznik Orientalistyczny XVII, Kraków 1953 s. 28—39.

⁴⁾ J. Reychman, Znajomość i nauczanie języków orientalnych w Polsce XVIII w., Wrocław 1950, s. 28—39.

⁵⁾ List księdza J. S. opisującego podróż z Mozdoku przez góry Kaukazu ku miastu Tyflis, Miesięcznik Połocki 1818.

⁶⁾ M. Pawlikowski, Człowiek w obliczu gór, Kraków 1934.

słańcy, pędzeni tu przez carat nie mogli powstrzymać się od zachwyty w miejscu, gdzie za Władykaukazem oczom przejezdnego po raz pierwszy ukazuje się w całej swej krasie łańcuch Kaukazu, to nasz jezuita ma tylko na te widoki wyrazy wstrętu: „Wszystkie przyjemne widoki tu się skończyły, same okropne przepaści odkryły się mym oczom”. Miejsca, które w okresie romantyzmu tylu poetów rosyjskich, gruzińskich i polskich natchnęły swą pięknnością dla stworzenia wspaniałych, nieśmiertelnych utworów, według księdza Suryna „smutny dla przejeżdża-



Zamek królowej Tamary w górach kaukaskich. Rycina z polskiego czasopisma „Przyjaciel Ludu” z I połowy XIX wieku

jących przedstawują widok, same tylko puste góry, po większej części granitowe lub jaspisowe widzieć się dają”. Ostatnia ta uwaga ujawnia inne oblicze połockiego jezuity; niby jest on pobożnym misjonarzem, ogląda ruiny kościołów, ale już przebija przez niego XVIII-wieczny przyrodoznawca. Jak Staszic bada on skały, a gdy koło Kobi znajduje jakiś osobliwy porowaty kamień nie omieszka schować go i zaznacza w swej korespondencji, że „wybrane lepsze kawałki z innymi kamieniami przyślę do połockiego gabinetu”.

Ów XVIII-wieczny scjentyzm, tak jeszcze wstydliwie przebijający w pobożnej i bogobojnej korespondencji połockiego patra, już uprzednio widoczny jest w opisach pierwszego podróżnika polskiego, który w celach tak naukowych, jak i — jakbyśmy dziś powiedzieli — turystycznych — zjawiał się u stóp Kaukazu jeszcze przed kaukaską podróżą

księdza Suryna, ale wyniki tej podróży ogłosił później. Podróżnikiem tym był Jan Potocki (1760—1815), powieściopisarz („Rękopis znaleziony w Saragossie”), uczony dyletant i eklektyk, amator orientalista i podróżnik. Wokół jego kaukaskiej podróży urosły legendy, uczyniono



Jan Potocki

z niego pierwszego Polaka na Kaukazie i twórcę nowoczesnej wiedzy europejskiej o Kaukazie⁷⁾. W gruncie rzeczy, jak to już wykazał H. Ułaszyn⁸⁾, Jan Potocki nie był wcale na właściwym Kaukazie, ale tylko u jego stóp. Marszruta znana jest częściowo z jego „Voyage dans les steps d'Astrakhane et du Caucase” wydanego przez Klaprotha w Paryżu w 1829 r. Potocki przybył od północnego wschodu drogą od stepów astrachańskich, skąd 8 listopada 1829 zobaczył po raz pierwszy „szczyty Kaukazu niegościnnego” (s. 135). Dnia 18 listopada był w Mozdoku, 27 listopada odsłonił mu się cały łańcuch gór Kaukazu, błyszczących od śniegu i słońca „od

góry Mkinware, nazwanej przez Rosjan Kazbek, aż do Elbrusa” (s. 169). Rzecz ciekawa, że na Kazbek stosuje oryginalną miejscową nazwę gruzińską⁹⁾.

Dla Potockiego same góry nie były obce; studiował w Szwajcarii i obserwując kształt gór kaukaskich umiał porównać je do Alp notując, że góry kaukaskie wyróżniają się głębokimi wcięciami w grzbiecie, podczas gdy „Alpy nie są nigdzie tak wcięte i tak nie wyglądają z jakiegokolwiek strony, by je oglądać” (s. 171). Narysował szkic wi-

⁷⁾ W. Gomulicki, Jan Potocki jako podróżnik, Wędrowiec 1900.

⁸⁾ H. Ułaszyn, O Janie Potockim i literaturze Kaukazu, Warszawa 1912.

⁹⁾ Właściwie Mkinvari, to jest „lodowy”; nazwa osetyjska brzmi Urs Choch to jest „biała góra”.

doku gór kaukaskich, niestety nie zachowany; wielka to szkoda, byłby to bowiem pierwszy rysunek tych gór wykonany ręką Polaka!

Wzdłuż grzbietu kaukaskiego podróżował Potocki na zachód, przez Gieorgiewsk udał się do Łabińska, obserwując po drodze szczyt Besztau (1399 m)¹⁰⁾, następnie w Ekaterynodarze (dziś Krasnodarze) opuścił wiosną 1798 kraj kaukaski. Choć Potocki nie zagłębił się w Kaukaz, to jednak wszędzie starał się zetknąć z jego mieszkańcami, zbierał od spotkanych po drodze, przybyłych z gór krajowców próbki ich mowy, ułożył też słowniczek języków ludów górskich Kaukazu: tałyckiego, kumyckiego, tackiego, kubaczyńskiego¹¹⁾, osetyńskiego, czerkieskiego, abchaskiego, interesował się też folklorem tych ludów. Badania jego nie miały zresztą większego samodzielnego znaczenia; nie był on pionierem badań naukowych Kaukazu, jakim go chciano widzieć, gdyż korzystał on już w dużej mierze z wyników pierwszych prawdziwych badaczy Kaukazu, jak Gmelin, Guldenstadt i in., ale jego bezsprzeczną zasługą jest opieka, jaką roztoczył nad inicjatorem nowszych badań nad etnografią Kaukazu, Klaprothem; dzięki wstawiennictwu Potockiego Klaproth wysłany został przez Rosyjską Akademię Nauk dla zbadania języków ludów górskich Kaukazu¹²⁾.

III.

Jan Potocki reprezentował na Kaukazie nowy, na oświeconym XVIII wieku wychowany typ turysty-naukowca. Po nim na Kaukazie pojawia się pierwsza fala Polaków, nie dla turystycznych celów niestety tu przybyłych. Od początków XIX w. carat traktował Kaukaz jako miejsce zsyłki dla politycznie skazanych, niewygodnych dla reżimu lub jeńców wojennych. Z wyroku sądowego zesłano na Kaukaz i wcielono do działających na Kaukazie wojsk wielu wybitnych Rosjan-dekabrystów; na Kaukaz dostało się tą drogą wielu Polaków-spiskowców, powstańców, jeńców. Był nim może ów kapitan Witkowski, Polak na ro-

¹⁰⁾ Best Tau to znaczy „pięć gór” (porównaj nazwę Piatyorsk). Wyraz na oznaczenie „góry” u ludów tureckich (tatarskich) ma rozmaite brzmienie zależne od miejscowej wymowy: dag, dagh, dach, tau itd., jest to jednak jeden i ten sam wyraz.

¹¹⁾ O zasługach Jana Potockiego w badaniach nad Kubaczyńcami pisze E. M. Szylling, *Kubaczyńcy i ich kultura*, Moskwa 1949.

¹²⁾ Zob. po polsku O rozmaitych ludach azjatyckich, ich zwyczajach itd., wyciągi z podróży Klaprotha do gór kaukaskich, *Pamiętnik Warszawski* 1818, 9—12, s. 295—375.

syjskiej służbie, który Potockiego uczył wyrazów czerkieskich¹³). Z niewoli podczas wojen napoleońskich dostał się na Kaukaz m. in. kapitan Nowacki; zostawił on opis swej podróży, przedsięwziętej w r. 1814 pt. „Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814 i 1815” (Poznań 1833), w którym tak opisuje swoje pierwsze wrażenia z zetknięcia z górami: „Przebywaliśmy skaliste i wysokie góry, z których widzieć można było wszystkie z nich poczynawszy od kaukaskich aż ku południowi okiem nieprzejrzanem... Nie mogłem się napatrzeć tak wspaniałemu widokowi podobnemu do chmur, wchodzących na horyzont”.

Nowa fala Polaków przypłynęła na Kaukaz po powstaniu listopadowym, gdy rząd carski wcielił do korpusu kaukaskiego wielu wziętych do niewoli uczestników powstania. Znalazł się tu między innymi Stanisław Pilat; pozostały po nim wspomnienia¹⁴), w których opisuje, jak przeznaczony z kolegami do ochrony wojskowej górskiego uzdrowiska w zachodnim Kaukazie, Piatigorska, obozował na zboczach słynnej z pięknego widoku na główny łańcuch kopulastej góry Maszuk (994 m). W r. 1835 Pilat powrócił do Galicji.

Wśród innych zesłanych w tym okresie na Kaukaz, którzy pozostawili literacki ślad swego tam pobytu znane pozostało nazwisko Wojciecha Potockiego. Był on w Mingelii, odbył szereg po niej podróży, zwiedził góry Cebeldyńskie (część tzw. grzbietu Bzybkiego) i dolinę Inguru. W Gagrach poznał główny grzbiet Kaukazu, w miejscu jego zetknięcia się z Morzem Czarnym, mając na prawo „śnieżne szczyty Osztenu” (2808 m), potem był na północnym Kaukazie, znalazł się nad Argunem, znał ziemię Kumyków między Terekiem a Sułakiem i kraj Czeceński.

Mimo, że podróże te połączone były z marszami wojskowymi, Potocki poczynił szereg ciekawych spostrzeżeń, w pierwszym rzędzie etnograficznych, poświęconych życiu górskich plemion Kaukazu. Interesujące są jego obserwacje na temat sprzedaży kobiet u górali kaukaskich; kiedy tłumaczył im obyczaje europejskie „jak ja ich, tak oni mnie pojąć nie mogli”. Trafnie uchwycił on istotę zjawiska zbójnictwa górskiego u Kumyków pisząc, że „rzadko kto ze starszych gospodarzy nie był za młodu w górach, a być w górach to znaczy mieć udział w na-

¹³) Potocki, Voyage, s. 167.

¹⁴) Ustęp z Pamiętników. Album Lwowski, Lwów 1862; nie wiemy dlaczego M. Janik, Dzieje Polaków na Syberii, Kraków 1928, s. 269, nie zna tych wspomnień i informacje o pobycie Pilata na Kaukazie czerpie tylko z życiorysu Pilata przez W. Zawadzkiego, Dziennik Literacki, Lwów 1866, s. 37–40.

padach, grabieżach i rozbojach" ¹⁵⁾). Wrażenia swe utrwalił w zbeletryzowanych opowieściach z życia ludów kaukaskich ¹⁶⁾), należy więc on do grupy pisarzy kaukaskich, o których niżej pisać będziemy bardziej obszernie.

Z powstania listopadowego wzięty był na Kaukaz Leon Gerszewski; wcielony był do słynnego niżegrodzkiego dragońskiego pułku, do którego przeznaczeni bywali także zsyłani na Kaukaz dekabryści i inni rosyjscy spiskowcy. Gerszewski stacjonował głównie w Kara Agacz koło Tyflisu; we wspomnieniach swoich ¹⁷⁾ nie zostawił wiele kolorytu kaukaskiego poza piosnką, nazwaną przez niego „gruzyjską”, będącą w gruncie rzeczy azerbajdżańską, a zaczynającą się od słów „Kaladyn Kalia”. W r. 1837 Gerszewski powrócił do kraju.

Zaledwie grupa zesłańców z okresu powstania listopadowego zaczęła się przerzedzać, kiedy napłynęła nowa fala, tym razem z wykrycia spisku Szymona Konarskiego i Stowarzyszenia Ludu Polskiego. W związku z tym przeniesiono karnie na Kaukaz bohaterskiego oficera rosyjskiego Mikołaja Korowajewa ¹⁸⁾), który chciał uwolnić Szymona Konarskiego.

W okresie tym zesłany został na Kaukaz Tadeusz Zabłocki, zdolny poeta, demokrat z ówczesnego pokolenia „chłopomanów szlacheckich”; z miejscowości i dat figurujących przy poszczególnych jego poezjach z okresu „zakaukaskiego” możemy mniej więcej sporządzić sobie etapy kaukaskiego itinerarium: a więc koniec lat trzydziestych stanica Bezopasnaja, potem Carskie Kołodce, Chazry w Lezgii, Achty, w r. 1841 Kuba u stóp Szach-dachu, potem w tymże roku Derbent i Szemacha; z Szemachy zrobił wycieczkę na „Szemachińską Górę” (prawdopodobnie grzbiet na południu od Szemachy ze szczytem Osmandag 588 m) ze wspaniałym widokiem na Szyrwan. W r. 1842 okrążywszy Kaukaz od południo-wschodu widzimy go w Tyflisie, skąd odbył wyprawę przez Przełęcz Krzyżową, nazwaną zresztą przez niego „wierzchołkiem Dzwarris Achmarti” do Larsu i Kazbeku.

Zabłocki głęboko odczuł urok górskiej przyrody i świetnie go oddał w wielu wierszach; należy mu się miejsce w dziejach poezji górskiej

¹⁵⁾ W. Potocki, Asłan Temirów, Biblioteka Warszawska 1841. I.

¹⁶⁾ W. Potocki, Asłan Temirów, Abdullach i Honvaldt, tamże 1842 I, Złamana przysięga, tamże 1842 II i III, Dwie przedaże, tamże 1842, I.

¹⁷⁾ L. Gerszewski, Pamiątki z niewoli, Poznań 1852.

¹⁸⁾ O spiskowcach zesłanych na Kaukaz po wykryciu Stowarzyszenia Ludu Polskiego, ogólnie M. Janik, Dzieje Polaków na Syberii, Kraków 1928, s. 130—131, Antoni J. (J. Rolle), Ze wspomnień kresowych, Kraj (Petersburg) 1884 s. 20.

w Polsce. Nauczył się on dobrze języków miejscowych, wiele tłumaczył; w r. 1845 został mianowany zarządcą kopalni soli w Kulp w Armenii (dziś Jazłudża w Turcji, nad Araksem) u stóp Agri-dagu. W r. 1847 zmarł na cholere¹⁹⁾.



Tadeusz Łada-Zabłocki

Za sprawę Konarskiego znalazł się na Kaukazie poeta, potem druh i serdeczny przyjaciel Łady Zabłockiego, student uniwersytetu kijowskiego Władysław Strzelnicki (1820—1846) rodem z Podola; mimo ciężkiej służby wojskowej Strzelnicki miał oko turysty, choć od uroku pierwotnej przyrody wołał ruiny klasztorne, gdyż — jak sam pisał — „ruiny to klejnot dla wędrownika”. Strzelnicki przebywał głównie u stóp wschodnich zboczy Kaukazu. W latach 1839 — 1841 utwory jego datowane są m. in. z Suszy, Azkeranu, Szemachy, Baku, Kiurdamiru. Przebywał on również w Karabachu, górskim rejonie na południe od doliny Kury

(Utkwari) u stóp tak zwanego Grzbietu Karabaskiego (najwyższy szczyt Giamysz 3471 m), znał także Kabardię i kraj Czeceński. Jakiś czas był

¹⁹⁾ Życiorys Zabłockiego R. W. Wójcicki, *Historia Literatury Polskiej w zarysach*, Warszawa 1861, IV, s. XV—XVI, list Zabłockiego do Podbereskiego z Tyflisu 10. VI. 1843, *Rocznik Literacki* IV, 1849, X—XIV, R. W. Zawodziński, *W studium romantycznego tonu poezji, Twórczość* 1946, III., J. Dürr-Durski, *Tadeusz Zabłocki spod przemałowań biograficznych*, tamże 1947, III. Ostatnio poezje Łady Zabłockiego i jego życiorys znalazły się w zbiorze „*Księga Wierszy Polskich XIX wieku*”. Warszawa 1954, T. II, str. 438—445, (zebrane przez J. Tuwima, redagowane przez J. W. Gomulickiego): nieznane Gomulickiemu szczegóły podał J. Reyhman, Wyjaśniona zagadka zapomnianego poety-spiskowca, *Twórczość*, nr 6. czerwiec 1954.

on na kuracji w Piatigorsku, skąd oglądał jeszcze północne szczyty Kaukazu z Kazbekiem; zmarł w Tyflisie²⁰⁾.

Z falą „Konarszczyków” przybył na Kaukaz Leon Janiszewski (1810—1861), trochę mający się pióra, a poza tym nauczyciel muzyki w Tyflisie. Odbył on opisaną w „Rubonie” wycieczkę z Władykaukazu wojenno-gruzińską drogą do Tyflisu podziwiając przepaście, mgły ścielące się po drodze „białą oponą wilżąc wędrowną karawanę”²¹⁾.

Następny wybitniejszy „Konarszczyk” zesłany na Kaukaz to Michał Butowt-Andrzejkowicz, rodem ze Żmudzi. Ujrzał on góry z Władykaukazu i od razu oczarowany został ich pięknem. Szczególny urok przedstawiał dla niego Kazbek. Z Władykaukazu odbył podróż wojenno-gruzińską drogą nad przepaścią, „do której zajrzawszy kręci się w głowie”, do Kobi, gdzie spotkano dwie Angielki-turystki, które „wyjechały na mułach w góry, gdzie miano im pokazać lodowce”. Na przełęczy leżały jeszcze śniegi. Po dwuletnim pobycie w Tyflisie pułk, do którego był wcielony Andrzejkowicz wymaszerował na wschód; Butowt-Andrzejkowicz poznał kotlinę na południe od głównego grzbietu kaukaskiego i dotarł nią do Szemachy, skąd wzdłuż podnóża wschodnich krańców Kaukazu przeszedł do Temir-Chan-Szura, gdzie zatrzymano się na parę lat pobytu. Stąd w licznych wyprawach wojennych poznał Butowt-Andrzejkowicz góry Dagestanu. W r. 1844 odbył długą i uciążliwą górską wyprawę, w której poznał pasma górskie Czonkatau, Les, Grzbiet Gimiryński, doliny kazykumyskiego Kaj-Su, Akuszy, Hałamarku Baganu i in., zwiedził górskie osady, jak Cudachara, Lewaszy, Machy. Przy przejściu do doliny Akuszy, od skalnej przełęczy nazwanej Diable Wrota uczynił wypad na sąsiedni szczyk skalny. O drodze w dolinie Akuszy pisze, że „była tak piękna, że trudno było coś podobnego wymarzyć”²²⁾. W czasie tych wędrówek zaszedł Andrzejkowicz do słynnej okolicy Kubaczy, złożonej z paru górskich aułów, znanych z artystycznych wyrobów rzemieślniczych i z osobliwego języka, wyróżniającego się od innych kaukaskich języków, a zwracającego uwagę lingwistów, jak przed pół wiekiem Jana Potockiego.

Butowt-Andrzejkowicz miał pewne zainteresowania naukowe. „Michał Andrzejkowicz jest to pracowity kompilator zbierający materiały ściągające się do Kaukazu, pod wszelkimi względami... Gawędy krajowców dostarczają mu także obfitego materiału” — pisał o nim z Ty-

²⁰⁾ W. Strzelnicki, Ułomek z rozpoczętych szkiców Kaukazu, Rubon X, Szkice Kaukazu, Żytomierz 1860, Poezje, Żytomierz 1860.

²¹⁾ L. Janiszewski, Obrazy i myśli z podróży do Tyflisu, Rubon X.

²²⁾ Szkice Kaukazu, II, III.

flisu Leon Janiszewski do R. Podbereskiego²³). W Kubaczy zauważył on np., że „mieszkańcy mówią zupełnie odrębnym językiem, niepodobnym ani do żadnego europejskiego ani do żadnego góralskiego (tj. kaukaskiego)²⁴).

Z okolic środkowego i środkowo-zachodniego Dagestanu z kraju Kazykumychów Butowt-Andrzejkowicz w tej samej wędrowce przez most na Kara-Koj-Su dotarł do Awarii północno-zachodniego Dagestanu, do Awarii i Anolii, kraju licznych wąwozów i przełomowych dolin Awarskiego, Andyjskiego Koj-Su i Sułaku, fantastycznych skał i urwisk. W czerwcu 1845 roku Andrzejkowicz wszedł na grzbiet zwany Ancy-me'er²⁵). Żołnierze dokonali tu górskiego wyczynu, stanęli mianowicie na „najwyższej z całego łańcucha górze położonej na drodze do Andii”. Na grani nie przywykłych do takiego widoku i nie przygotowanych na takie zmiany temperatury żołnierzy zastał śnieg i mróz. Szczyt ten nosił nazwę Zonakbak, ale wykształceni na klasycznych autorach zesłańcy nazwali go Nowym Olimpem żałując, że nie mają przyrządów pomiarowych dla ustalenia wysokości nad poziom morza oraz długości i szerokości geograficznej; alpinistycznym zwyczajem pozostawili tylko na szczycie butelkę z nazwiskami zdobywców szczytu.

Zesłany w r. 1835 Hipolit Jaworski (1812—1877) służył w tzw. apszerońskim pułku piechoty, głównie w Temir-Chan-Szura (dziś Bujnakok). W ciężkich marszach, w kampaniach wojennych przeciw murydom poznał on głównie góry Dagestanu, malownicze i dzikie doliny Andyjskiego i Awarskiego Koj-Su, grzbiety Bogoski i Gimryński. Opisów przyrody u niego mało, raczej szczegóły historyczne i etnograficzne.

„Czyliż prowincje będące obecnie pod rządem rosyjskim nie są stokroć swobodniejszymi”²⁶). Bardzo surowo oceniał Jaworski fanatyzm i okrucieństwo obcych ludowym interesom murydów. W r. 1846 powrócił do kraju; wziął on udział w powstaniu 1863 r. i zmarł na emigracji²⁷).

²³) Pamiętnik Naukowo-Literacki 1849, VI.

²⁴) Tamże 114. O Kubaczy por. E. M. Szylling, *Kubaczyńcy i ich kultura*, Moskwa 1949.

²⁵) Grzbietu tego nie zdołałem zidentyfikować, ale nazwa wygląda na prawdziwą: Ancy znaczy po awarsku dziesięć, a me'er znaczy góra.

²⁶) H. Jaworski, *Wspomnienia Kaukazu*, Poznań 1877, s. 5.

²⁷) Życiorys (nieznany Janikowi) w *Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1873—1878* s. 331—332; Jaworski drukował *Wspomnienia Kaukazu* w *Gazecie Codziennej*, Warszawa 1858. pod pseudonimem Mieczysława Terlicy, potem przerobione pod nazwiskiem, Poznań 1877.

Chronologicznie do grupy tej należał również H. Dzierżek, autor „Wspomnień Kaukazu” drukowanych w Athenaeum Kraszewskiego²⁸⁾. Przybył on na Kaukaz wiosną 1840 r. drogą od Morza Czarnego; z okrętu ujrzał po raz pierwszy „sine i mgliste góry dawnej Kolchidy... Wyglądały już w dali i śnieżne wierzchołki Olbrzymów Kaukazu”.

Do tego pokolenia zesłańców należał jeszcze Ksawery Pietraszkiewicz (1812—1842), ongiś student uniwersytetu kijowskiego, potem skazany w spisku 1839 r. i wcielony do artylerii korpusu kadeckiego, autor wzorowanych na Sonetach Krymskich Sonetów Kaukaskich i niewydanych, zaginionych wspomnień z Kaukazu; odbył on około 1840 r. zimą drogę z Tyflisu przez góry Władykaukazu, potem ranny przebywał na kuracji w Piatigorsku²⁹⁾. Wreszcie należą tu jeszcze: Stanisław Winnicki, zmarły w Gruzji w 1842, Franciszek Sawicz, który uczył się po „tatar-ku” i zbiegł do Kyzlaru, Jan Wierzbicki, lekarz i przyrodnik³⁰⁾ oraz Konstanty Zach, językoznawca, który „udawszy się na robotę drogi w górach znalazł tam śmierć pod urwiskami skał i w falach górskiego potoku”³¹⁾.

Nowi napłynęli na Kaukaz w latach czterdziestych, zwłaszcza po roku 1844, tj. po wykryciu tzw. Związku Narodu Polskiego, a następnie spisku księdza Ściegiennego. Nową*falą napłynęli również zesłańcy — Rosjanie z tzw. spisku Pietraszewskiego. Znów między zesłańcami polskimi a rewolucjonistami rosyjskimi zawiązały się węzły braterstwa i przyjaźni.

Fala „kaukazczyków” z lat czterdziestych była wyjątkowo liczna, obfitowała w ludzi wybitnych, wrażliwych — mimo ciężkich warunków żołnierskich — na piękno przyrody górskiej.

Najwięcej stosunkowo wiemy o Mateuszu Gralewskim (1842—1891), Mazurze, wysłanym w roku 1844 z Cytadeli warszawskiej na Kaukaz, gdzie wcielono go do wspomnianego pułku derguńskiego. Jak z jego wspomnień można wywnioskować, przez kilka lat pułk jego stacjonował na północnych stokach Kaukazu, zapewne w Dagestanie, skąd poznał Derbent. Wczesną wiosną r. 1847 wyruszył Gralewski ze swą kompanią z Temir-Chan-Szura (dziś Bujnakok) ku południowi; brzegiem Mo-

²⁸⁾ H. Dzierżek, Wspomnienia Kaukazu, Athenaeum, 1848.

²⁹⁾ Fragmenty tych wspomnień drukowane były w Dzienniku Domowym 1841 nr 22: O Pietraszkiewicz, Antoni J., Ze wspomnień kresowych. Kraj 1884 nr 20 i M. Gralewski, Kaukaz, wspomnienia z dwunastoletniej niewoli, Lwów 1877 s. 510.

³⁰⁾ List T. Łady-Zabłockiego z Tyflisu 10. VI. 1843 do Podbereskiego, Rocznik Literacki IV 1849, s. X—XIV.

³¹⁾ L. Janiszewski w Pamiętniku Naukowo-Literackim 1849, VI.

rza Kaspijskiego żołnierze dotarli pod wschodni cypel gór kaukaskich, skąd ujrzeni wyniosły Szach-dag, „wspaniały w swym królewskim majestacie w białą czalną śniegową przybrany, wychylając głowę z wieńca chmur” i wstąpili w góry, do doliny Samuru.

Z doliny Samuru żołnierze przeszli do doliny Kurachczajskiej, gdzie zaczęli wspinać się na grzbiet, oddzielający dolinę Kurachu od doliny



Mieszkańcy Kaukazu

Rycina z czasopisma „Przyjaciół Ludu” (Leszno)
z pierwszej połowy XIX wieku

Czyrachsazju, zeszli do aulu Czyrach i stąd znów weszli na grzbiet, oddzielający dolinę Czyrachsazju od doliny Kuli, stanowiącej dopływ kazykumskiego Koj-Su. Dość wysoki ten grzbiet stanowi odgałęzienie od pasma Samurskiego, wybiegającego ku północy od Dulti-dag (4005 m). Żołnierze przeszli Czyrag-dag i osiągnęli grzbiet, zwany przez Gralewskiego Turcy-dag (czy to nie zniekształcenie Dulti-dag, Tulti-dag?), gdzie „przypatrywali się widokom gór, przerażającej potęgi i dzikości”. Później przebywał Gralewski na południowej stronie Kaukazu, skąd odbył pierwszy marsz wojenno-gruzińską drogą z Tyflisu do Władykaukazu. Droga ta uczyniła na przemarszerowujących wstrząsające wrażenie. „Góra Gud w tych strasznych dniach zniszczenia ze swymi zawiejami światło dzienne zakrywającymi z szumem a hukiem podobna

jest do burzy morskiej”. Choć był już początek czerwca, pod górą Gud leżały bryły lodu. Biwakowali później koło Piatigorska na popularnej „piatigorskiej Gubałówce”, na Maszuku (994 m), skąd Gralewski i to-

warzysze „wpijali się wzrokiem w łańcuch wznoszących się gór Kaukazu”.

Gralewski przebywał na Kaukazie do r. 1856, pozostawił ciekawe wspomnienia, pełne opisów gór, wiadomości o Polakach na Kaukazie, o braterstwie ich z zesłańcami — Rosjanami. Sam Gralewski przyjaźnił się z Rosjaninem-zesłańcem, „pietraszewszczykiem” Wasylem Gołowińskim, aresztowanym w 1849 r., który mówił Gralewskiemu, że „przyjdzie ta chwila, że gdy Rosja będzie wolną, gdy pozbędzie się cara, da wam wolność od siebie”³²⁾. Gralewski w r. 1856 powrócił do kraju, wydał pod pseudonimem Maciej z Mazewa szereg broszur popularnych dla ludu, brał udział w powstaniu 1863 r., potem emigrował. Kaukazowi poświęcił jeszcze wiele rozpraw³³⁾.

Na ten sam Maszuk, z którego szczytu tak tęsknie wypatrywał Gralewski, wdrapywał się inny Polak-zesłańiec, wcielony w latach 1845—1852 do pułku kuryńskiego Wincenty Dawid (1816—1897), z Lubelskiego, mający aspiracje literackie. Pomimo, iż na Maszuk prowadziła określona droga konna, wolał on jednak wspinać się prosto po skałach, gdyż — jak sam pisze — „przekładałem jednak podróż pieszą na górę..., po łałkach wapiennego kamienia i marmuru”³⁴⁾. Wywnioskować można, że Dawid posiadał również zamiłowania geologiczne, traktował góry fachowo, ich kształty porównywał do Alp, Pirenejów i Karpat pisząc, że w przeciwieństwie do nich góry kaukaskie opadają ku północy jakby piętrami, na których są pastwiska; inaczej zaś ukształtowane są zbocza południowe. Na Kaukaz dostał się Dawid jak prawie wszyscy od Stawropola, oglądał stamtąd Besztau (1399 m) „czyli pięciogórze, wynoszące za obłoki kamienne w trójkąt ścięte czoło, tylko w czasie pogody występujące z obłoków”³⁵⁾, ujrzał również Elbruz, który „wychylił gdzieś w stepach daleko podwójne śnieżne czoło”. Wzrok wędrowców „chciwie wpatrywał się w tego białego olbrzyma, co sterczał pod niebo, mieszając się z chmurami”³⁶⁾.

³²⁾ O Gołowińskim, zob. w słowniku biograf. Działeli rewolucyjnego dwiżenia w Rossji, I, Moskwa 1927 s. 45.

³³⁾ Życiorys Gralewskiego przez J. Reychmana, przygotowany dla Polskiego Słownika Biograficznego PAU, w rękopisie, zob. M. Gralewski, Kaukaz, Lwów 1877, tegoż Gruzja z Osetją, Sobótka, Lwów 1875, O Gruzinach, Braterstwo, III, por. też Janik j. w. 272—274.

³⁴⁾ W. Dawid, Piatihorsk, Dziennik Warszawski 1853 nr 50.

³⁵⁾ Tegoż Wspomnienie z podróży i wycieczek po Kaukazie, Nowiny (Lwów) 1854—1855.

³⁶⁾ Tegoż Wspomnienia z wycieczek po Kaukazie, Biblioteka Warszawska 1854.

Zesłany w r. 1844 powrócił do kraju w 1853 i ogłaszał później wiele swoich wspomnień z Kaukazu³⁷⁾; w kraju zajmował się pedagogiką, redagował regionalne periodyki lubelskie.

Podobnie jak Dawid, pewne aspiracje turystyczne reprezentował współczesny mu Jan Załęski (1807—1877), który wcielony do słynnego niżegrodzkiego dragońskiego pułku, potem do kabardyńskiego, biwakując w dolinie Alezańskiej, w Kara Agacz, podczas gdy inni grali w karty „ja sam jeden idę w góry, gdzie cisza panuje”³⁸⁾. Jak Dawid miał zamiłowania geologiczne, tak Zaleski robił „wyprawy botaniczne”. Przerzucono go potem do wschodniej części Kaukazu, w r. 1847 stacjonował w Wniezapnej, gdzie z żalem stwierdzał, że góry tu tylko z daleka widać, swemu żalowi dając upust w liście do Ksawerego (Pietraszkiewicza?), „nie znajdziesz tu owej wspaniałej przyrody, jaką na każdym kroku nad pieniącymi się brzegami Tereku lub Sułka spotykasz”³⁹⁾.

Podobnie, jak jedni szukali zapomnienia w geologii czy botanice, tak inni poświęcali się sztuce myśliwskiej. Do tych należał Julian Surzycki, zesłaniec ze spisku Ściegiennego, który pisze, że „Kaukaz nauczył mnie także polować... Szukanie jedynej i najmilszej ucieczki w przyrodzie staje się więcej może jak potrzebą, może zadaniem życia”⁴⁰⁾. Surzycki brał udział w licznych wycieczkach i wyprawach, ale najmilsze były mu wyprawy myśliwskie w lasy Dagestanu pełne dzików, jeleni, rysi i niedźwiedzi. Z opisu gór Dagestanu widać, że Surzycki doskonale był zorientowany w orografii i skomplikowanej rzeźbie górskiej tej partii Kaukazu, rozpatrywał ją ze szczytów. „Stanąwszy na Kutiszyńskich Górach” — pisze Surzycki — „stąd wzrok z jednej strony o śniegowe szczyty się opiera, gdy z drugiej tonie we mgle morskiego widnokregu, cała prawie przestrzeń (krainy Dagestanu) rozkłada się i sterczy pod stopami”⁴¹⁾.

W osobliwych warunkach zwiedził sporo ciekawych górskich krain Kaukazu Karol Kalinowski z Kalinowa w Augustowskim. Skazany na zesłanie w r. 1844 znalazł się zwykłym szlakiem, przez Stawropol, u stóp Kaukazu. Z Maszuka ujrzał góry Kaukazu i zapisał, że „śnieżne jego

³⁷⁾ Tegoż Na Kaukazie, *Kurier Niedzielný* 17. XI. 1896, *Wspomnienia Kaukaskie*, *Gazeta Lubelska* 1878 (o tej ostatniej pozycji wspomina Janik s. 278).

³⁸⁾ J. Z., Kara-Agacze, *Dziennik Warszawski* 1853.

³⁹⁾ J. Z., Rys życia obozowego, *Gwiazda* 1849, zob. też *Wspomnienia z podróży po Kaukazie*, *Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych* 1856, *Wyjątki z pamiętników*, *Dziennik Warszawski* 1853—1854.

⁴⁰⁾ J. Surzycki, *Polowania w lasach Dagestanu*, *List z Dżislagaru*, *Wieniec* II.

⁴¹⁾ J. Surzycki, *Obrazy Dagestanu*, *Biblioteka Warszawska*. Górami Rutiszyńskimi Surzycki przypuszczalnie nazywa południową część tak zwanego grzbietu Czonka-tau.

szczyty uroczo wznoszą się ku obłokom lub ponad nie występują". W lipcu 1845 skierowany został do Wniezapny. W wyprawie nad Aktasz dostał się do niewoli u Czeceńców. W ciężkich warunkach niewoli, pędzony piechotą, zwiedził przymusowo szereg górskich rejonów Czechni i dotarł do Dargo, którego urokowi położenia, mimo ciężkich warunków niewoli, nie mógł się oprzeć: „Dargo w pięknej dolinie wśród gór przedandyjskich leżące dziwnie pięknym mi się naówczas wydało”. Stamtąd dalej — jak sam pisze — „zmordowany do najwyższego stopnia niezwykłą dla mnie drogą po skałach” piechotą popędzony został na wysoki Grzbiet Andyjski, stanowiący dział wodny między dolinami Aktasz a andyjskim Koj-Su, skąd „rozwarły się przed nami paszcze ciemnych przepaści, a daleko w dole ciemny, posępny wąwóz”.

Choć Kalinowski nad przepaściami „truchlał z przerażenia”, przyzwyczaił się stopniowo do wędrowek górskich, widział nawet morze chmur, gdy „obłoki wypełniające przepaści między górami przedstawiają piękny widok niezmiernych jezior w skalistych ramach gór, wyskakujących nad ich powierzchnię” i w tych tragicznych, przymusowych warunkach, nie obcy pięknym widokom, zwiedził górskie rejony Awarii, gdzie uderżyły go „dziwne kształty skał i urwisk”, następnie z powrotem przez Grzbiet Andyjski dostał się do Wedeno; w czasie jednej z wypraw nad rzekę Miczyk udało mu się wreszcie zbiec. W szeregach rosyjskich jeszcze w 1852 i 1853 przeszedł cały Kaukaz, w r. 1854 awansował na oficera, a w r. 1858 powrócił szczęśliwie do kraju ⁴²⁾.

W tym też okresie, niewątpliwie jako zesłaniec przebywający na Kaukazie, poeta I. Dobrski, dobrze znający góry, zanotował, że „jeżeli o świcie dnia Elbruz ukaże się na horyzoncie w całej swej majestatycznej okazałości jest to nieomylną przepowiednią, że w ciągu całego dnia najpiękniejsza trwać będzie pogoda” ⁴³⁾.

Już na przełomie następnej epoki występuje ciekawa postać wędrowca o aspiracjach alpinistycznych, potem taternika Kazimierza Łapczyńskiego (1823—1893). Należy on jeszcze ściśle do grupy zesłańców, (skazany został za udział w spisku 1844 r.) ale ponieważ wspomnienia z Kaukazu spisał on po wielu latach, w ciągu których poznał Tatry i stał się taternikiem, opisywany przezeń Kaukaz widziany już jest przez pryzmat Tatr. O ile większość poprzednich wędrowców polskich na Kaukazie nie potrafiła zupełnie opisać gór, oddać ich rzeźby, każde wzniesienie drogi określała jako „góre”, mieszała pojęcia szczytu i grzbietu, przełęczy i wąwozu, ulegała charakterystycznej dla nienaa-

⁴²⁾ K. Kalinowski, Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od r. 1844 do 1854, Warszawa 1883, zob. też Janik s. 278.

⁴³⁾ Dobrski I., Szkice Kaukazu, Warszawa 1850.

wykłtych do widoku gór przesadzie w ocenie stromości i przepaściowości, o tyle Łapczyński, który pisał swe wspomnienia już po zetknięciu się z pierwszą polską plejadą taterników na przełomie lat sześćdziesiątych-siedemdziesiątych, pierwszy opisał góry Kaukazu w taki sposób, że można wyrobić sobie na podstawie tego obraz tych krain górskich, pierwszy użył naukowej górskiej nowoczesnej terminologii; był więc Łapczyński jak gdyby zapowiedzią epok następnych turystów polskich na Kaukazie. Miłość do gór, którą potem przelał na Tatry, ujawniła się u niego już gdy ze zwykłego szlaku katorgi ze Stawropola zobaczył około Nowego Roku 1846 szczyt Elbruzu. „Oczów nie mogłem od tego olbrzyma oderwać... Do gór ciągnęła mnie nieprzeparta siła”⁴⁴⁾.

Z górami zetknął się Łapczyński dopiero w maju w Ekaterynogrodzie, chciał zaraz „czepiać się ponad przepaściami, wdrzeć się aż na śniegowe wierzchołki”⁴⁵⁾, ale tymczasem musiał wzdłuż północnych stoków Kaukazu żołnierską odbywać służbę, wzdłuż Tereku do Kyzleru, wędrować „po wszystkich skalistych drózkach i ścieżkach przepaściowych” Dagestanu, aby okrążywszy grzbiet kaukaski od wschodu znaleźć się przez Baku i Szemachę w Tyflisie. Z Tyflisu odbył szereg wycieczek, m. in. już jako inżynier komunikacji około 1855 roku w maju służbowo odbył podróż aż po Ararat i po drodze przebył Delidżański wąwóz, obserwował wypęd owiec na hale górskie; w spisywanych po latach wspomnieniach zauważył, że w przeciwieństwie do Alp i Tatr tutaj nie tylko pasterze, ale cała ludność wyrusza na letnie siedziby.

Z przełęczą Sewańskiej (2114 m), w obniżeniu między pasmem Panibaskim a Szachdaskim, odłonił się przed nim cudny widok na jezioro Sewan (Gokcze); cały czas przed nim unosił się „wspaniały olbrzym bielący się na szafirowym niebie bez chmurki... To Ararat!”.

Łapczyńskiego ciągnęło do zaryzykowania wejścia na Ararat, wspominał wejścia Abicha, Parrota, Seymour’a i Chodźki, chciał choć wspiąć się na siodło między Małym a Wielkim Araratem, ale cóż, służba nie drużba. Czekala go jeszcze droga przez Szarur do Nachiczewanu na granicę perską⁴⁶⁾. Zato w roku 1856 3 grudnia wyruszył z Tyflisu wojenno-gruzińską drogą i mógł wreszcie poznać widzianą swego czasu ze Stawropola środkową część Kaukazu, co prawda nie z północy na południe, ale w kierunku odwrotnym. Po drodze z Ananur chciał zaspokoić swe alpinistyczne zapędy i wdrapać się na którąś z okolicznych gór, ale — jak sam pisał — „co się wydzwignę paręset stóp, to nowy, coraz

⁴⁴⁾ K. Łapczyński, Przejazd przez szczyty Kaukazu, Tygodnik Ilustr. 1868.

⁴⁵⁾ Tamże.

⁴⁶⁾ K. Łapczyński, Z Tyflisu pod Ararat. Tygodnik Ilustrowany 1866.

wyższy horyzont zjawia się przede mną"⁴⁷⁾. Celu swego nie dopiął więc, ale obserwował bacznie okolice i po latach, już po nabyciu tatrzańskiego doświadczenia mógł określić, że „porównując Kaukaz z Karpatami, okolica Tyflisu i Mchatu jest pienińskiej skali, okolica zaś nadanurska jest już kościeliskiej”, dolinę Pasanuru porównywał do Roztoki lub Staroleśnej. Autor „Lata pod Pieninami”⁴⁸⁾ umiał również dostrzec różnice, brak koso-drzewiny na Kaukazie, różowy i żółty kolor skał. Łapczyński notował wszędzie wysokość nad poziom morza, nie uszła jego uwadze i górna granica lasu, interesował się lawiną („śniegowy obwał”), spadłą spod góry Gud (2400 m). Nasi turyści w Kajschanurze przesiedli się na wielbłądy i Dolinę Czarcia pod górą Gud przez Przełęcz Krzyżową (o wysokości — jak notuje Łapczyński — równej Łomnicy 2381 m) przedostali się na północną stronę Kaukazu, gdzie w Kazbeku znaleźli gospody „we wszystkie gastronomiczne potrzeby, zbytki nawet, sownicie zaopatrzone”, pili wody ze szczaw, przebyli wąwóz Darialski i przez Lars wydostali się poza obręb gór.

Łapczyński zajmował się przekładami z literatury gruzińskiej i zbierał przysłowia gruzińskie. Powróciwszy do kraju poświęcił się głównie badaniom botanicznym, zyskał sobie zasłużone imię jako znawca flory Tatr i Pienin, autor pięknych opisów wycieczek w nasze góry⁴⁹⁾.



Rycina z drugiej połowy XIX wieku
Wąwóz Darialski

⁴⁷⁾ R. Łapczyński, Przejazd j. w.

⁴⁸⁾ Tamże.

⁴⁹⁾ Życiorys Łapczyńskiego przez A. Slusarskiego, *Wszechświat* 1893 nr 1, zob. też A. Zaleski, Kazimierz Łapczyński, kilka słów wspomnień, *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego* XIV s. 71—77 i W. Eljasz Radzikowski, *Przyczynki do wspomnień o śp. Kazimierz Łapczyńskim*, *Pam. Tow. Tatr.* XXVI s. 35—43.

Ostatnia fala zesłańców napłynęła na Kaukaz w latach pięćdziesiątych, po wykryciu nowych spisków w Królestwie. Znalazł się wówczas na Kaukazie G. Giedroyć, autor rymowanych wspomnień⁵⁰⁾, zaprzyjaźniony z rosyjskim zesłańcem-rewolucjonistą „pietraszewszczykiem” Gołowińskim. Giedroyć przebywał głównie w górach Dagestanu, znał grzbiet górski między Ałazańską Doliną i Czeczną, wymienia szczyt Gudordach, wspomina Kazbek, który „pokryty wiecznym śniegiem wzniosł w obłoki głowę”; wspomnienia jego zawierają szereg ładnych opisów przyrody górskiej. Później Giedroyć zbiegł z zesłania i wziął udział w powstaniu 1863 r. Do tego „pokolenia” zesłańców należał Edward Machczyński (1836—1872), autor powieści kaukaskiej „Hau Ahmet”. Był on na Kaukazie od r. 1853. Wziął potem udział w powstaniu styczniowym⁵¹⁾.

IV.

Środowisko zesłańców polskich na Kaukazie z połowy XIX wieku było jednym z największych i najciekawszych ugrupowań Polaków, rzuconych w góry Kaukazu. Olbrzymia większość zesłańców nie znała dotąd jakichkolwiek gór, nie miała o nich żadnego wyobrażenia. Jedni pochodzili z Mazowsza, inni z Lubelskiego czy Augustowskiego, jeszcze inni z Wołynia, Litwy czy Podola. Jak ci ludzie, dla których tak zwane góry ponarskie, lubelskie roztocze lub miodobory były dotychczas największymi wzniesieniami, zareagowali na widok olbrzymów, sięgających do 5 tysięcy metrów, wiecznie pokrytych śniegami, na widok lodowców, setek metrów sięgających przepaści i obrywów, chmur pod stopami i innych wspaniałych zjawisk przyrody górskiej?

Mimo tego, że wszyscy byli wyrwani z domów i rzućeni na zesłanie, mimo tego, że siłą pędzeni byli w rekruty do walki za obcą sprawę, mimo tęsknoty do wolności i niechęci do nienawistnego im życia obozowego w mundurach zaborczej armii, wszyscy oni nie mogli oprzeć się czarowi górskiej przyrody Kaukazu.

Większość omawianych przez nas zesłańców to ludzie wrażliwi, wychowani pod wpływem wielkiej poezji romantycznej, często sami poeci, ludzie pióra. Przyroda górską działała na nich bardzo silnie, tak samo jak oddziaływał widok gór Krymskich na Mickiewicza lub Alp na Słowackiego i Mickiewicza. Może niektórzy z Polaków lat czterdziestych

⁵⁰⁾ G. Giedroyć, Kilka wspomnień z kaukaskiego wygnania, Lwów 1867.

⁵¹⁾ A. Giller, O mało znanym poecie słów kilka, *Gazeta Narodowa* nr 114, 20. V. 1874, Ma..., E. Machczyński, jeszcze jeden żołnierz-poeta, *Księga pamiątkowa na 40-letnią rocznicę powstania styczniowego*, Lwów 1903.

przebywający na Kaukazie znali już górskie wiersze obu wieszczów i pod ich wpływem kształtowali swe wyobrażenia?

Większość ówczesnych wędrowców polskich bliżej zetknęła się z górami przede wszystkim wzdłuż tak zwanej wojenno-gruzińskiej drogi, która stanowiła najdostępniejszy wówczas szlak do serc Kaukazu i pozwalała na bezpośrednie zetknięcie się z olbrzymami głównego grzbietu Kaukazu, przecinając go na tak zwanej Przełęczy Krzyżowej albo Gudaurskiej (2381 m). Droga ta przez Lars, wąwóz Darialski, Kobi (1981 m), stację Kazbegi (1705 m) dziś stację Gudaur (na zboczu góry Gud 2400 m), przełom Aragwy, Mlety, Ananur, Duszeti, stanowi do dziś główne połączenie północnych i południowych stoków Kaukazu.

Widziane z bliska góry budziły rozmaite, nieraz sprzeczne uczucia. Ich ogrom, dzikość i przepaścistość budziły grozę i przerażenie. U tych ludzi nawykłych do równin wywoływało to przecenianie trudności i charakterystyczną dla pierwszy raz zwiedzających góry przesadę w ocenianiu przepaścistości i trudności terenu, tę przesadę, która kilkanaście lat przedtem kazała Mickiewiczowi w skromnych regielkach krymskich widzieć „ścianą postawione morza lodu”, „grom drzemiący w kolebce obłoków”, przepaści, gdzie „spadła żrenica... o dno nie uderza”.

Wystarczy powiedzieć, że sama droga wojenno-gruzińska, jezdnia droga, którą można odbyć końmi, ba, którą dziś przejeżdża setki aut i autobusów (choć należy pamiętać, że ulegała ona w XIX w. przebudowie, mającej na celu uchronienie jej od lawin ze żlebu spod Kazbeku i nie była jeszcze tak szeroka i bezpieczna, jak dziś) w opisach Polaków, którzy z równin Mazowsza czy Wołynia nagle znaleźli się w górach, wygląda co najmniej na jakiś alpinistyczny wyczyn. „Wieszając się co chwila nad przepaści brzegiem — walcząc z burzą i ulewą, piorunem lub śniegiem — stanąłem na wierzchołku Świętokrzyskiej Góry” — pisał po osiągnięciu Dżwaris-Achmarti w r. 1842 najzdolniejszy z poetów kaukaskich, spiskowiec-konarszczyk Tadeusz Łada-Zabłocki.

Michała Butowt-Andrzejkowicza zupełnie oszołomiło wejście do wąwozu Darialskiego: „góry tak się blisko do siebie przysunęły z obu stron zakrywając horyzont...”. „Pierwszy raz byłem w górach” — pisze oszołomiony Litwin — „nie znałem ich uroku, straciłem głowę... Zdawało mi się, że widzę przed sobą niebo i piekło”. Pod górę Gud przechodził nad „przepaścią, do której zajrzawszy kręci się w głowie i ćmi w oczach; widziałem w tej otchłani osetyjski auł zagrożony lawinami”⁵²⁾. „Obłoki to ścielą się po drodze białą oponą wilżąc wędrowną

⁵²⁾ Butowt-Andrzejkowicz, j. w. s. 30—31.

karawanę, to wiszą po górach ogromnymi, przeźroczystymi płachtami, to ulatują nad wierzchołki" — pisał Janiszewski, a na przełęczy oniebiał z grozy: „Naokoło cisza śmierci, góry cudotwórczej wysokości, nagie i strome stoją amfiteatrem naokoło pięknej doliny”.

Obok pierwszego widoku na zaśnieżone szczyty i bielejące w ogniach lodowce, obok grozy wąwozów i przepaści drogi wojenno-gruzińskiej, najsilniejsze wrażenie na rzuconych w te niebotyczne góry Polakach wywoływał widok z osiągniętego wierzchołka czy grzbietu górskiego ku dolinom i równinom w dali. (Z grzbietu Turczy-dag Gralewski z towarzyszącymi, którzy „pozostali na pozycji turczydańskiejskiej przypatrywali się widokom gór, przerażającej potęgi i dzikości”) ⁵³). Niejaki Arystarch S. opisując w „Athenaeum” przejście przez grzbiet gór Lezgistanu, tak oddaje swoje wrażenia po osiągnięciu grzbietu: „Przebóg jakiż to obraz natury! Cała dolina Alezanu i Szezinu jak morza zamglone drżała u stóp naszych... Na niej tysiące wiosek i kutanów kropkami tylko się zdawało” ⁵⁴). Ładę-Zabłockiego widok ze szczytu Szemachińskiej góry natchnął do wiersza „Widok Szyrwanu z Szemachińskiej góry”, rozpoczynającego się od słów: „Co za rozkosz ze szczytu Szemachińskiej góry spoglądać na bezbrzeżne równiny Szyrwanu...”

Nawet podczas uciążliwego marszu wojskowego Michał Butowt-Andrzejkowicz znalazł czas na podziwianie widoku z przełęczy, zwanej Diabłą Wrota: „Odszedłem od mego działa” — pisze w swych wspomnieniach — „wydrapałem się na sam wierzchołek i oparłszy się o Diabłą Skagę zatopiłem wzrok w cudowny widok odkrywający się przede mną” ⁵⁵).

Obcowanie z górską przyrodą przynosiło wielu Polakom ukojenie w osobistych cierpieniach i narodowych. „Wtenczas błędząc w najdzikszej Kaukazu ustroniu lży me przed ludźmi ukrywam” — pisał w wierszu „Wspomnienie” Łada-Zabłocki. Widok ze szczytów gór pobudza Zabłockiego do oderwania się od ziemskich przestworzy i wzniesienia się duchem na wyższe rejony: „Jak słodko duchem pływać w tym morzu bez brzegów — Gdzie nie dojdzie pył życia burzliwej zamieci — Żegnam was niskiej ziemi poziome obszary — Już do was nie należę, już czuję bicie serca przyrody” ⁵⁶).

⁵³) M. Gralewski, Kaukaz.

⁵⁴) Arystarch S., Opis przejścia przez grzbiet gór Lezgistanu, Athenaeum 1847, s. 218. Przypuszczalnie autor przechodził z doliny Alezanu przez przełęcz Kodorską (2357 m) do Cezji.

⁵⁵) Butowt-Andrzejkowicz j. w. t. II s. 106.

⁵⁶) Wiersz Na Wierzchołku Dzwaris-Achmarti, 1842.

Władysław Strzelnicki w wierszu „Do Tadeusza Łady-Zabłockiego” zapytuje, czy jego myśl „jak górny orzeł błąka się w chmurze i nad drzemiący Kazbek wylata?”

Wreszcie dla wielu serc polskich, trawionych tęsknotą do kraju, Kaukaz budził ją i ucieleśniał; zdawało się zesłańcom, że ze szczytów Kaukazu dostrzegą Polskę. Słowami „Może stojąc na Szach-dachu szczytach... Po sterczących spławiasz wzrok granitach... Zali Polski nie dostrzeżesz krańców?” utrwalał w poezji tę tęsknotę Łada-Zabłocki. Te momenty tęsknoty i melancholii najlepiej on odzwierciedlał; z Zakaukazia patrząc ku północy na szczyty Kaukazu widział za nimi, daleko świat dzieciństwa, szczęścia (wiersz „Do Zary”), a widok brzozy przypominał mu brzozę w lasach polskich (wiersz „Do brzozy w górach kaukaskich”).

V.

Duża część Polaków, którzy znaleźli się na Kaukazie w latach 40-tych XIX wieku, byli to, jak już mówiliśmy, ludzie pióra albo w każdym razie ludzie na poezji wychowani. Sama przyroda górską być może podziałała pobudzająco na twórczość wielu zesłańców-Polaków. Mimo ciężkich warunków wielu z nich kontynuowało na Kaukazie swą działalność twórczą lub rozpoczęło pisać. Wytworzyło się całe jak gdyby środowisko, jak gdyby szkoła kaukaska, może nie tak zdecydowana, określona i wrośnięta w folklor miejscowy, jak szkoła ukraińska, ale też czerpiąca z miejscowych wątków i opiewająca uroki krajobrazu kaukaskiego⁵⁷⁾. Do grupy kaukaskiej, której poświęcono już w literaturze parę wzmianek, ale która ciągle czeka na całkowite opracowanie,



Karta tytułowa „Szkiców Kaukazu”
Strzelnickiego

⁵⁷⁾ O kaukaskiej grupie jako o pewnym środowisku literackim zob. Rocznik Literacki, IV, 1849 s. X—XIV, Pamiętnik Naukowo-Literacki 1849 VI, List o pracach literackich i naukowych na Kaukazie. Czas 1851, nr 203—205, K. W. Wójcicki, Historia literatury polskiej w zarysach, IV, Warszawa 1861 s. XIV, M. Gralewski, Kaukaz s. 518—520, tegoż Polacy na Kaukazie, Dziennik Literacki 1869 s. 52, G. Korbut, Literatura polska, Warszawa 1930, s. 526—527.

należeli Tadeusz Łada-Zabłocki, autor poematu „Kazbek” i szeregu liryków, zebranych w tomik poezji, wydany już po jego śmierci, dalej Władysław Strzelnicki autor „Szkiców Kaukazu” i utworów epickich oraz drobniejszych utworów, wydanych w roku 1860, Ksawery Pietraszkiewicz, autor sonetów, silnie inspirowanych przez Sonety Krymskie, Stanisław Winnicki, autor niedokończonego poematu „Kaukaz”, Wojciech Potocki, autor wielu opowieści, opartych na folklorze kaukaskim, Edward Machczyński, autor powieści kaukaskiej „Hau Ahmet”, poeta i muzyk Leon Janiszewski, Marcin Szymanowski, I. Dobrski, autor licznych przeróbek z Bestużew-Marlińskiego, mało znany W. Szaniawski⁵⁸⁾, pamiętnikarze Butowt-Andrzejkowicz, Gralewski, Jaworski, Dawid⁵⁹⁾.

Poza górskim, byronowskim i ludowym miał Kaukaz jeszcze jedno oblicze dla romantyzujących poetów: koloryt orientalny. Na „grupę kaukaską” wywierają wpływ poeci Wschodu: Firdausi, Hafiz, z którego cytate wziął za motto jednego z wierszy Zabłocki, tłumacz mało u nas znanego klasyka tadżyckiego z X wieku, Rudakiego. Interesujący jest fakt, że Zabłocki tłumaczył to bezpośrednio z perskiego.

Poza działalnością na polu literatury pięknej Polacy, będący na Kaukazie w tym okresie, próbowali swych sił na innym polu, studiowali mianowicie Kaukaz. Badania przyrodnicze prowadzili, jak widzieliśmy, Załęski, Dawid, poza tym Wincenty Sapalski, Gerard Łohynowicz, botanik Lissowski, zmarły nagle w górach, doktor Wierzbicki i inni⁶⁰⁾. Wielu uczyło się języków miejscowych, przede wszystkim azerbajdżańskiego, zwanego wtedy „tatarskim”. Sawicz pisze, że w więzieniu w Stawropolu nauczył się u jakiegoś Persa, imieniem Ali, „po tatarsku, z tym językiem na Wschodzie wszędzie przejść można, nauczyłem się nazwań wyrazów najpotrzebniejszych”⁶¹⁾. Zabłocki zbierał pieśni „Zakaukaskich Tatarów” tj. azerbajdżańskich i tłumaczył Historię Kraju Zakaukaskiego azerbajdżańskiego historyka i poety Abbas Kali Chana⁶²⁾, podobnie Konstanty Zach „obeznawszy się z tutejszymi językami śle-

⁵⁸⁾ O Szaniawskim jedyna wzmianka u Dawida, Na Kaukazie, Kurier Niedzielný 17. XI. 1896 nr 6.

⁵⁹⁾ Gralewski j. w. s. 520.

⁶⁰⁾ J. Reychman, Kaukaz j. w.

⁶¹⁾ E. Helleniusz, Wspomnienia lat minionych, II, Kraków 1876, s. 219. Pod nazwą języka „tatarskiego” uczył się na Kaukazie języka azerbajdżańskiego Lermontow, zob. M. Michajłow, K woprosu o zanjatiach M. J. Lermontowa tatarskim jazykom, Tiurkołogičeskiej Sbornik, Moskwa 1951. O znaczeniu języka „tatarskiego” na Wschodzie pisze zesłaniec Butowt-Andrzejkowicz: „Umiejąc ten język można podróżować aż do Indii i wszędzie się nim można rozmówić zupełnie jak francuskim w Europie”, Szkice Kaukazu, I, Warszawa 1859 s. 78.

⁶²⁾ O pracach Zabłockiego nad literaturą azerbajdżańską pisał będę osobno.

dzi podania i tłumaczy gminne piosnki Tatarów zakaukaskich!"; znał on „języki perski, tatarski, turecki, zabierał się całe życie pisać gramatykę perską czy tatarską", zginął jednak zasypany lawiną kamienną w górach ⁶³⁾. Polacy interesowali się postępową literaturą narodów kaukaskich: jak przypuszcza radziecki biograf azerbajdżańskiego pisarza Achundowa, mógł on w Tyflisie znać się z „polskim rewolucjonistą Zabłockim" ⁶⁴⁾. Łapczyński tłumaczył arcydzieło gruzińskiej literatury „Rycerza w skórze tygrysi" ⁶⁵⁾, a ze swej strony Gruzini interesowali się polską literaturą. Erystawi przełożył na gruziński kaukaskie sonety Zabłockiego i wiersz „Dolina Alejańska". Sam zresztą Zabłocki zabierał się do szkicu piśmiennictwa gruzińskiego.

Jak już mówiliśmy, carat przeznaczył Kaukaz na miejsce zesłania dla wszystkich żywiołów mu niewygodnych. Tam wysłani zostali Puszkini i Lermontow, czemu zawdzięczamy zresztą ich wspaniałe poezje kaukaskie. Tam znalazło się z wyroku wielu dekabrystów, jak Rajewski, Aleksander Bestużew-Marliński, Piotr Bestużew, Odojewski ⁶⁶⁾. Spiskowcy wojskowi wcieleni byli do oddzielnego Korpusu Kaukaskiego; dekabrysta Rajewski został dowódcą niżegrodzkiego dragonńskiego pułku, gdzie odbywała służbę większość karnie na Kaukaz przeniesionych Polaków; m. in. dowódcą tego pułku był później Polak, generał Kazimierz Gołębiowski ⁶⁷⁾.

U stóp wspaniałych szczytów Kaukazu, we wspólnej niedoli nawiązywały się nici serdecznej przyjaźni i współpracy między zesłańcami polskimi i rosyjskimi. Jedni i drudzy widzieli w caracie wspólnego wroga i ciemność. Zesłaniec polski Giedroyć i zesłaniec rosyjski Gołowoński planują, żeby „wspólnymi siłami uderzyli na carat, by gwałt do mogiły wtrącić razem ze zgrają jego hołdowników", i wówczas „lud w swobodzie i szczęściu wyszedłszy z ciemności byłby silnym". Zesła-

⁶³⁾ Rocznik Literacki, 1849, IV, Pamiętnik Naukowo-Literacki 1849 VI.

⁶⁴⁾ Dż. Dżafarow, Mirza Fatali Achundow i tradycji rosyjskiego realizmu, Družba Narodow, 1953 nr 3, s. 58.

⁶⁵⁾ Przekład Rustaweliego ogłoszony był w Bibliotece Warszawskiej 1863; o oddźwiękach tego przekładu w Gruzji zob. notatka w Kłosach 1871, 292 (zob. też J. Reychman, O przekładach Rustaweliego, Życie Literackie 29. III. 1953). Wybór przysłów gruzińskich zebranych przez Łapczyńskiego podała Biblioteka Warszawska 1863, luty. Później przekłady z literatury gruzińskiej dał A. Leist, Szkice z Gruzji, Warszawa 1886, zob. też o nim Kraj (Petersburg) 1887 nr 37.

⁶⁶⁾ O dekabrystach zesłanych na Kaukaz A. Fadiejew, Dekabryści w oddzielnym kawkazskim korpuse, Woprosy Istorii, 1951 nr 1.

⁶⁷⁾ W. Potto, Istorija 44-go niżegrodzkiego dragunskiego pułka, 4 tomy, Petersburg 1894. Nie mylić z równie pełnym polskich i rosyjskich zesłańców darguńskim pułkiem.

niec rosyjski Korowajew, skazany za usiłowanie uwolnienia Szymona Konarskiego nauczył się na Kaukazie po polsku i zaprzyjaźnił się z polskimi zesłańcami.

Serdecznie wspominali Polacy pamięć Bestużewa-Marlińskiego i Lermontowa, którego wspólne z Polakami losy, jako zesłańca, karnie wcielonego do Korpusu Kaukaskiego i poległego na Kaukazie (w r. 1829), uczyniły go Polakom specjalnie bliskim. Pielgrzymowali do mogiły Gribojedowa koło Tyflisu, odwiedzali grób Lermontowa w Piatyngorsku. „Nie wystrzegaliśmy się cienia poety” — pisał Gralewski — „boć on jeden z wygnańców i pisarzy swego ludu był jeszcze niezaplamiony caryzmem, swobodą i bujnością ducha walczących górali”⁶⁸). Serdeczne słowa w swych wspomnieniach poświęcili polscy zesłańcy Giedroyc i Gralewski przyjacielowi Polaków, zesłanemu na Kaukaz Rosjaninowi ze spisku pietraszewszczyków, Gołowińskiemu⁶⁹).

VI.

W połowie XIX wieku środowisko zesłańców Polaków na Kaukazie zaczęło się przerzedzać. Wielu Polaków zginęło w walce z powstańcami, wielu zmarło na skutek chorób, inni zginęli w wypadkach górskich, jak ów Zach, zasypany lawiną skalną. Reszta powróciła do kraju. Stopniowo carat zaprzestał wcielania zasądzonych politycznie do Korpusu Kaukaskiego. W tym też okresie zaczynają się pojawiać na Kaukazie nowi, inni przybysze z Polski, którzy reprezentować będą już nie tylko miłość do gór, czy luźno i ubocznie pojętą turystykę, ale czynną górską turystykę i świadome dążenie do poznania gór, choć jeszcze nie dla celu samego w sobie, ale dla celów naukowych. Alpinistyczne wartości gór Kaukazu budziły zresztą w Polsce dość duże teoretyczne zainteresowanie, czego wyrazem był przedruk szeregu opisów nowych wejść, przede wszystkim na Ararat i Elbruz⁷⁰).

⁶⁸) Gralewski j. w. s. 410.

⁶⁹) Wasilij Andrejewicz Gołowiński aresztowany 23. IV. 1849 za udział w tzw. spisku Pietraszewskiego, wcielony jako prosty szeregowiec do orenburskiego batalionu liniowego, przeniesiony na Kaukaz w r. 1851, zob. dane w słowniku *Diejatelii rewolucyjnego dwiżenija w Rossji*, I, Moskwa 1927 s. 45.

⁷⁰) Opis wejść na Ararat w XVII i XVIII w. *Dziennik Wileński* 1829, 217, 438, wejścia Parrota i Fedorowa tamże 1829, IV, 48, 1830, V, 155—159, T. Narbutt, O górze Ararat, *Rozmaitości Warszawskie* 1829, nr 14 s. 105—109, opis wejść Kupfera i Lenza na Elbrus tamże 1829, VIII, s. 287—296, opis wejścia Killara, Wyprowadzenie do Kaukazu, *Lwowianin* 1836, zob. też S. Broniewski, *Wiadomość o Czerkiesach*, poprzedzona geograficznym, statystycznym rysem Kaukazu i o górze Elbrus, *Dziennik Warszawski* 1825, I, 212, Elbrus, *Pokłosie*, V, 1862.

Zakończenie procesu przyłączania Kaukazu do Rosji i organizacja zagospodarowania włączonych terenów pociągnęły za sobą rozbudowę służby cywilnej na Kaukazie. Znalazło się w niej miejsce dla wielu Polaków, a wśród nich dla wielu badaczy i miłośników gór. Granica między tym pokoleniem a poprzednim nie jest zresztą ścisła, gdyż jak z jednej strony bardzo wielu zesłańców pozostawało po odbyciu kary na Kaukazie, przechodziło do służby cywilnej i w tym charakterze poznawało dalej góry (przykładem tu może być Łapczyński, który jako inżynier komunikacji w pięćdziesiątych latach dokonał szeregu podróży), tak z drugiej strony nie da się ściśle od zesłańców oddzielić i wielu tych Polaków, którzy nawet w drugiej połowie XIX w. znaleźli się na Kaukazie w służbie cywilnej; często byli to ludzie, którzy nie byli skazani wyrokiem, ale byli dla caratu politycznie „podejrzani” i mieli administracyjnie wyznaczony Kaukaz jako miejsce przymusowego pobytu.

Nie był na pewno zesłańcem hrabia Juliusz Berlicz-Sas Strutyński (1810—1878), osobliwa i arcyciekawa postać, bałagała i literat-cygan, turysta i geolog-samouk, łowca przygód, oficer carski (adiutant namiestnika Kaukazu Neudhardta), birbant i poeta w jednej osobie ⁷¹⁾, który w połowie XIX w. znalazł się służbowo na Kaukazie. Odbił on w styczniu 1846 r. zimową podróż z Tyflisu wojenno-gruzińską drogą w góry, zachwycił się „śnieżną koroną Kazbeku”, zapisał wrażenia: „Cóż może wyrównać uroczystej piękności Kaukazu?” i tych zachwytów nie zgasiła bynajmniej ani zadymka śnieżna koło Kwiszetu, ani lawina koło Kobi ⁷²⁾.

O ile w formie zachwytów nad urokiem krajobrazu górskiego i w łatwości przejmowania i w kolor romantyczny ubierania miejscowych ludowych wątków Strutyński był pogrobowcem pokolenia romantyków Strzelnickich i Zabłockich, o tyle był on równocześnie prekursorem następnego pokolenia geologów i alpinistów polskich na Kaukazie. Już w r. 1844 pisze o sobie Strutyński, że „jako żołnierz i trochę geognosta miałem nierzadkie powody szukać przygód w dzikich wąwozach lub na stromych urwiskach gór, gdzie badał troskliwie naturę pokładów i flory alpejskiej bogactw” ⁷³⁾. W r. 1846 w okolicach Garciskari (1612 m) specjalnie zboczył od drogi w góry „celem badania formacji pokładów”. Zwiedziwszy Besztau stwierdził, że góra ta „składa się z masy jednorodnej trachitycznego porfiru”. Znał też dobrze nomenklaturę gór, za-

⁷¹⁾ Życiorys w Kłosach nr 674, 18. V. 1878. Strutyński w r. 1869 przeniósł się do Galicji i zmarł w Krakowie.

⁷²⁾ J. Strutyński, *Miscellanea*, Wilno 1855.

⁷³⁾ Tegoż *Miscellanea*.

stanawiał się nad pochodzeniem samej nazwy Kaukaz, zaznaczał, że Elbruz u Karaczajów zwie się Mingi-tau, a u Ormian i „Tatarów” (tj. ludów tureckich) Jałbuz. Nie wiemy, jakie były alpinistyczne osiągnięcia Strutyńskiego; w każdym razie pewne owoce swych badań geologicznych pozostawił drukiem ⁷⁴⁾.

Mniej więcej równocześnie ze Strutyńskim opisał Kaukaz A. Idzkowski; pisma i zainteresowania jego pozwalają przypuszczać, że nie był to zesłaniec, raczej turysta czy kuracjusz z kaukaskich wód mineralnych, do których już Polacy zaczęli wówczas zjeżdżać ⁷⁵⁾. Idzkowski interesował się też geologią, ale specjalnie strukturą i orografią Kaukazu, opierając się głównie na raporcie Kupfera dla Rosyjskiej Akademii Nauk ⁷⁶⁾. Oceniając kształty gór Kaukazu Idzkowski powołuje się dla porównania na konfigurację Alp, które nie wiadomo czy znał z opisu czy z autopsji, wskazując, że sam grzbiet w Alpach jest ostry, stromy, nieprzydatny dla komunikacji, która odbywa się tylko dolinami, „gdy tymczasem doliny kaukaskie będąc nader wąskimi w kształcie wąwozów utrudniają podróż swymi przepaściami i gwałtownością potoków” ⁷⁷⁾. Idzkowski interesował się alpinizmem na Kaukazie, omówił próby zdobycia Elbruzu przez Kupfera ⁷⁸⁾, ale — jak pisał — „dla zimna, trudnego i niebezpiecznego wśród rozpadlin i przepaści postępowania, usiłowania uczonych nie mogły dojść do swego celu”. Jeden tylko Czerkies, nazwiskiem Killar, doszedł do szczytu góry i powrócił szczęśliwie ⁷⁹⁾. Idzkowski opisał też Piatygorsk i jego okolice, źródła, groty, skąd one wytryskują, Muszak oraz Besztai, która ma „pięć ostrych końców”.

Turystą, kuracjuszem i podróżnikiem, umiejącym inne góry do Kaukazu przyrównać był R. Klonowski (1816—1872), który po licznych wędrówkach po świecie osiadł w Temir-Chan-Szura (dziś Naksz) u podnóża gór, przy córce tam zameżnej, czyniąc stamtąd wiele wycieczek. W r. 1870 odbył wycieczkę w góry na zachód od Naksz, przez Iszkarty i Koronai do słynnego Gimryńskiego urwiska (nad przełomem Kaj-Su,

⁷⁴⁾ J. Strutyński, Kilka badań geologicznych i dziejowych Kaukazu, Berlin 1857. Rzadka ta broszura znajduje się m. in. w Bibliotece Centralnej PTTR. Uwagi geologiczne Strutyńskiego są, jak się zdaje, na ogół dość trafne, dziś określa się, że Besz-tai składa się ze skał pochodzenia wulkanicznego tzw. trachito-liparytów.

⁷⁵⁾ Zob. wydaną w Wilnie rozprawę M. Żabczyński, De aquis mineralibus Caucasii in Magna Cabardia, Vilna 1841.

⁷⁶⁾ Kupfer, Reisa in die Umgegend des Elboruz, Petersburg 1830.

⁷⁷⁾ A. Idzkowski, Wspomnienie Kaukazu, Biblioteka Warszawska 1843.

⁷⁸⁾ Opis wyprawy Kupfera znany był i po polsku, druk. w Dzienniku Wileńskim 1829.

⁷⁹⁾ Opis wyprawy Killara był znany po polsku z artykułiku w Lwowianinie 1836.

u północnej części tzw. Gimryńskiego Grzbietu), które opisał słowami pełnymi zachwytu: „Widziałem w całej krasie Włochy i Hiszpanię, za Alpami, Apeninami i Pirenejami, widziałem i śnieżne szczyty gór szwajcarskich, niemniej jednak widok, który przed sobą ujrzałem wprawił mnie w zachwyt i zdumienie”⁸⁰⁾. W lutym r. 1871 odbył wycieczkę z Temir-Chan-Szura ku północnemu-zachodowi wzdłuż podnóża gór do Groźnego i Władykaukazu (Dzauđżikau) i dalej wojenno-gruzińską drogą przez góry do Tyflisu⁸¹⁾. Klonowski był zamiłowanym turystą górskim, może nawet alpinistą. Padł ofiarą swego zamiłowania, jak bowiem podaje jego nekrolog „w czasie swej wycieczki w śnieżne góry Władykaukaskie, na najwyższym prawie onych wierzchołku dotknięty uderzeniem słońca, a stąd apopleksją zakończył życie w lipcu 1871 r.”⁸²⁾. Cóż to mógł być za śnieżny, najwyższy szczyt? Chyba nie Kazbek, wtedy jeszcze mało dostępny, chyba też nie Szan (4429 m), raczej należy przypuszczać, że tym szczytem była wznosząca się nad Dzauđżikau tzw. Góra Stołowa (3009 m).

Turystą górskim i podróżnikiem był W. Padlewski (zm. 1901). Odbył on podróż wzdłuż północnego Kaukazu z Władykaukazu do Temir-Chan-Szura, stamtąd do Bortunaja, forteczki w górach północnego Dagestanu nad Aktaszem. Z grzbietu zwanego Ibrahim Daila otworzył mu się rozległy widok: „Z prawej strony ukazywały się wzgórza w nieładzie porozrzucane, za nimi ciągnęły się odnogi gór spiętrzonych jedna nad drugą”⁸³⁾. Alpinistycznych wypraw Padlewski zdaje się nie podejmował; w swych opisach podróży poświęcał wiele miejsca szczegółom etnograficznym, życiu mieszkańców itd.

VII.

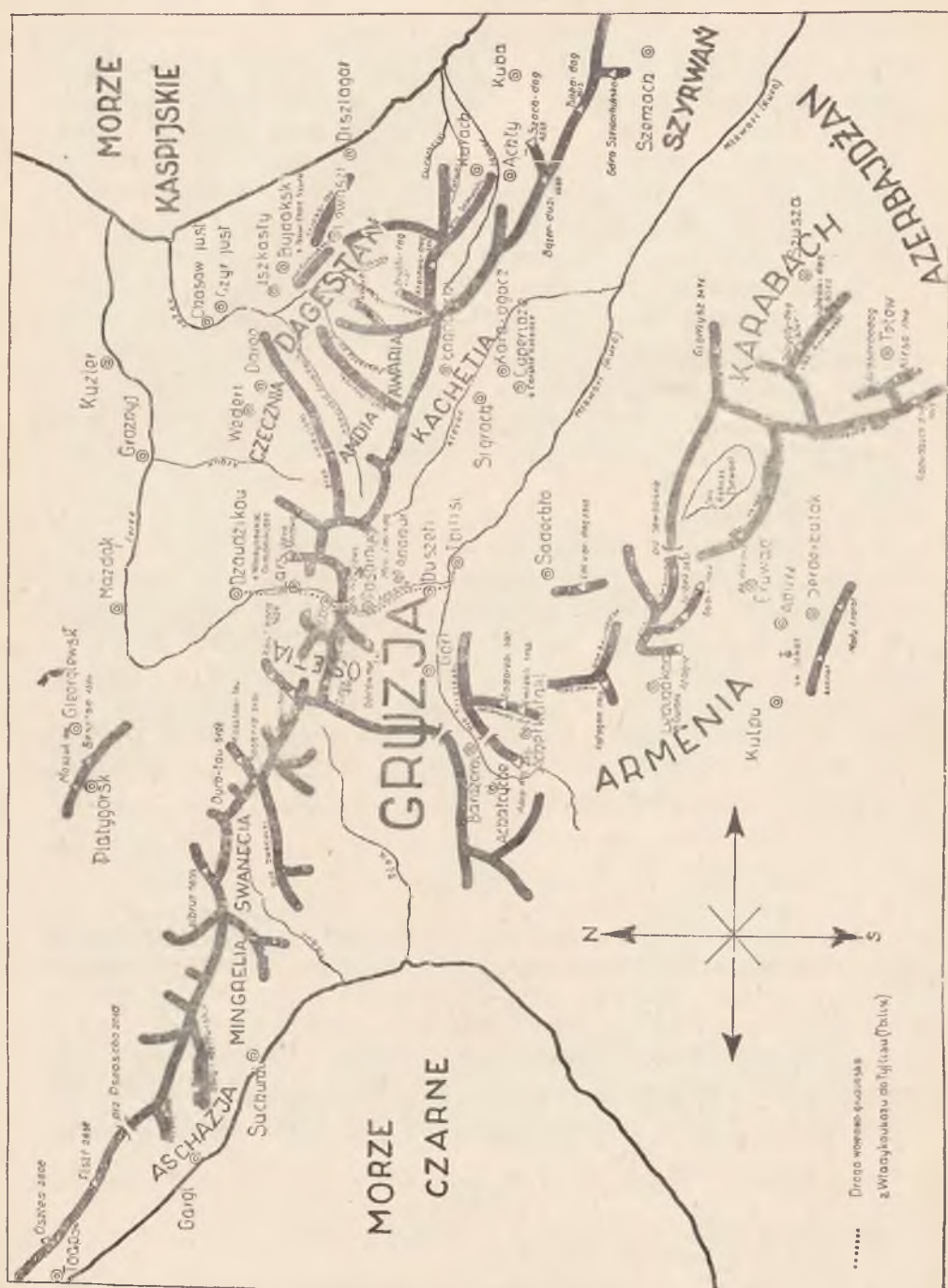
Nieśmiałe alpinistyczne wyczyny Klonowskiego, geologiczne zainteresowania Dawida czy Strutyńskiego, żale Butowta-Andrzejkowicza nad brakiem narzędzi pomiarowych na zdobytym szczycie „Nowego Olimpu” nie mogły równać się z prawdziwie alpinistyczną i naukowo-górską postawą i działalnością najwybitniejszej wśród Polaków zasłużonych w poznawaniu i zdobywaniu Kaukazu jednostki, jaką był Józef Chodźko (1800–1881). Zwykle wiązano działalność Chodźki głównie z połu-

⁸⁰⁾ R. Klonowski, Wycieczka do Gimryńskiego Urwiska, Tygodnik Ilustrowany 1871.

⁸¹⁾ Tegoż, Wycieczki po Kaukazie i Gruzji, tamże 1875.

⁸²⁾ Tygodnik Ilustrowany 1872 nr 221.

⁸³⁾ W. Padlewski, Wspomnienia z podróży po Kaukazie, Tygodnik Ilustrowany 1872.



Grzbiety górskie Kaukazu

dniowym ramieniem gór kaukaskich (tzw. Małym Kaukazem), tj. przede wszystkim z Araratem, ale w rzeczywistości działalność Chodźki rozciągała się na cały Kaukaz, tak Zakaukazie, jak i góry północnego Kaukazu. Zaslugami alpinistycznymi Chodźki zajmowano się już dużo, głównie na łamach taternickich pism polskich⁸⁴), ale niestety opracowania te wyszły głównie spod pióra J. Dürra i J. A. Szczepańskiego opierały się, szczególnie jeśli chodzi o działalność alpinistyczną Chodźki na głównym grzbiecie Kaukazu, o źródła zachodnio-europejskie, francuskie, niemieckie i angielskie, bez uwzględnienia bezpośrednich źródeł rosyjskich i stąd obraz tej działalności wypadł niepełny i zniekształcony. Zaniedbanie to jest tym bardziej dziwne, że nie potrzebując sięgać nawet do wówczas ze względów językowych niedostępnych źródeł rosyjskich, polscy historycy alpinizmu, działający głównie w Krakowie, mogli na miejscu korzystać z rękopiśmiennego przekładu pracy Chodźki o orografii Kaukazu, gdzie jest dużo dokładniejsze przedstawienie osiągniętych przez Chodźkę szczytów, niż w jakichś angielskich wykazach. Dopiero w oparciu o bezpośrednie źródła, przede wszystkim rosyjskie, możemy więc należycie i w pełni ocenić zasługi alpinistyczne i naukowe Józefa Chodźki.

Wiążąc się z pokoleniem geologów, turystów, alpinistów, inżynierów na cywilnej służbie poznających i badających góry Kaukazu nie był Chodźko obcy pokoleniu zesłańców i spiskowców, gdyż przyczyną jego pobytu na Kaukazie była również zsyłka przez cara.

Syn Jana Chodźki „Jana ze Swisłoczy”, brat Aleksandra (1804—1891) orientalisty, zbieracza perskiej i azerbajdżańskiej pieśni ludowej⁸⁵) Józef Chodźko studiował od r. 1816 geodezję i astronomię na uniwersytecie wileńskim, został też następnie ze względu na swe zdolności, na polecenie rektora Śniadeckiego, przydzielony do prac triangulacji guberni wileńskiej, pracował również w obserwatorium. W czasach studenckich, brał żywy udział z Mickiewiczem, Zanem, swoim bratem Aleksandrem w pracach filomacko-filareckich. W r. 1831 w stopniu podporucznika gwardii był przez spiskowców upatrzony na powstańczego komendanta Wilna, ale na skutek podejrzeń władz carskich został wysłany w głąb Rosji⁸⁶), a w r. 1840 wysłany został na

⁸⁴) J. Dürr, Wyprawa polska na Ararat, Taternik 1925 nr 1—2, (J. A. Szczepański) Wyprawa polska na Ararat, tamże 1932 nr 1 i tegoż Jeszcze o alpinistycznej działalności Józefa Chodźki, tamże 1933, nr 2, W. H. Paryski, Wyprawa Chodźki na Ararat, tamże 1947 nr 2—3, s. 56.

⁸⁵) J. Reychman, Aleksander Chodźko, Przegląd Orientalistyczny (1954).

⁸⁶) H. Mościcki, Pod znakiem Orła i Pogoni, Lwów 1923 s. 240.

Kaukaz, gdzie przydzielono go do robót pomiarowych i w r. 1847 został naczelnikiem robót triangulacyjnych⁸⁷⁾.

Chodźko rozpoczął swe prace od pomiarów południowych zboczy głównego grzbietu kaukaskiego oraz gór Zakaukazia i podjął w tym celu wiele trudnych i uciążliwych wypraw górskich, połączonych ze wspinaniem się na trudno dostępne, a do triangulacji potrzebne szczyty. Sam pisał później, że „nieraz przewodnicy wdrapawszy się na skalistą ścianę spuszczały sznury, by przywiązawszy do nich skrzynię teodolitu i drugie ciężary, wciągnąć je na górę”⁸⁸⁾.

Jedną z pierwszych była podjęta w r. 1847 wyprawa na Ałagoz lub Aragac (4095 m), osobno stojący stożek wulkaniczny między Erywaniem a dzisiejszym Leninakanem (w obecnej Armeńskiej SRR). Wyprawa musiała przejść przez lodowiec; na szczycie nie było miejsca dla namiotu pomiarowego, wykonano więc sztuczny taras i codziennie między 25 a 30 sierpnia członkowie wyprawy z obozu położonego na lodowcu musieli przy nachyleniu większym od 25° wspinąć się na szczyt. W tymże roku w czasie wejścia na Agłagan (2998 m) w południowej części Mokrych Gór śnieg zniszczył przygotowaną ścieżkę. W czerwcu 1848 r. Chodźko czekał dwa tygodnie pod samym szczytem Kirsza (2740 m) w pasmie Karabachu na lepszą pogodę, aby móc wykonać pomiary. Przy wejściu na szczyt Godorebi (3190 m), w pasmie Samsarskim, w sierpniu 1849 r. huragan zabił konia i ranił dwóch członków ekipy triangulacyjnej. Gdy nastała pogoda Chodźko na szczycie stwierdził ciepło, wydawane przez nasłonecznione pole wiecznego śniegu⁸⁹⁾.

W r. 1850 podjęta została pod kierownictwem Józefa Chodźki słynna wyprawa na Mały Ararat (3926 m) i Wielki Ararat (5165 m). W wy-

⁸⁷⁾ Życiorys J. Chodźki przez B. Zwolskiego w Polskim Słowniku Biograficznym PAU, III, 1937, s. 385–386 niedokładny i bez uwzględnienia źródeł rosyjskich, dokładniejsze życiorysy przez H. Stebnickiego w Izw. Kawk. Otd. Russ. Geogr. Obszcz., 1882/83 s. 15–24 i L. Wejnberga w Russkij Biograficzeskij Słowar, 1901; Ostatnio J. Reychman, Józef Chodźko, wielki polski geodeta i badacz gór Kaukazu, Problemy nr 5, maj 1954.

⁸⁸⁾ Rękopis Orografia Kaukazu w Bibliotece PAN (byłej bibliotece PAU) w Krakowie, nr 252; jest to prawdopodobnie nie przez samego Chodźkę wykonany przekład z francuskiego oryginalnego rękopisu Chodźki, Coup d'oeil sur l'orographie du Caucase, znajdującego się przed wojną w tzw. Zbiorach Rapperswilskich Biblioteki Narodowej w Warszawie, zob. A. Lewak i H. Więckowska, Zbiory Biblioteki Rapperswilskiej, t. II cz. I. Warszawa 1938 s. 502, pod nr 2227. Rękopis ten spłonął w 1944. Przekład francuski jest niedołączy, tłumacz nie zna polskiej terminologii górskiej, tłumaczy „bassin” przez „kotłowina”, „glacier” przez „lodownik” itd.

⁸⁹⁾ O tych pierwszych wyprawach rkps o orografii Kaukazu oraz artykuł O chodzie rabot po triangulacji Zakawkaskogo Kraja, Zapiski Kawk. Otd. Geogr. Obszcz 1852, I i Zapiski Wojenno-Topograf. Depo, XIX, 1858.



Fot. K. Kumorowicz

Stary szalas pasterski w Beskidzie Niskim

prawie wzięli udział m. in.: uczony znawca Kaukazu Panychow, etnograf baron Uszar, rysownik wyprawy Bajkow i in. Przewodnikami byli miejscowi górale Ormianie: Szymon Sarkisow, który prowadził już Abicha przy jego wejściu na Ararat 29 lipca 1845 r. oraz Onan Awakow z Nowej Achury. 6 sierpnia 1850 r. wyprawa osiągnęła Mały Ararat, po czym powróciła do obozu założonego na przełęczy Sardar Bułak, skąd Bajkow nakreślił szkic Wielkiego Araratu, na którym Chodźko naniósł marszrutę na szczyt.

11 sierpnia Chodźko z towarzyszami podszedł pod grzbiet i założył obóz meteorologiczny w Taszkilisie. Dnia 13 sierpnia zaczęli wspinać się pod szczyt, 15 sierpnia założyli górny obóz pod szczytem, a 18 sierpnia, po przeczekaniu groźnej burzy śnieżnej, osiągnęli sam główny (zachodni) wierzchołek Wielkiego Araratu. W swych opisach wypraw górskich Chodźko nie wychodził zwykle poza suche wyliczenie szczegółów technicznych ekspedycji, tylko przy opisie widoku z Araratu nie mógł powstrzymać się, żeby nie zaznaczyć, że „można rzec, że na szczycie Araratu widnokrąg nie miał granic”. Na szczycie Araratu Chodźko pozostał tydzień, dokonując pomiarów geodezyjnych i badań meteorologicznych. Był on i na niższym, wschodnim wierzchołku, który większość poprzednich zdobywców uważała za punkt najwyższy; przypuszczalnie tylko Parrot i Fedorow byli na zachodnim wierzchołku⁹⁰⁾. Pomimo, że wejście Chodźki na Ararat nie było pierwszym zdobyciem tego szczytu, to jednak razem z pierwszymi kilkunastoma wejściami

⁹⁰⁾ Pierwsze sprawozdanie z wyprawy Chodźki na Ararat w języku polskim, nieznane zupełnie naszym historykom alpinizmu polskiego ukazało się w Tygodniku Petersburskim, 1850, XIII, s. 98—99, z obszerną wzmianką o poprzednich wyprawach Parrota, Spaskiego, Behrensa, Abicha i Seymoura, który „w przystępie fantazji wędrownika bez celu (turysty) wdrapał się na świętą górę”, widzimy więc, że termin „turysta” był wtedy równoznaczny pojęciu „wędrownik bez celu”. W r. 1859 w Mitteilungen aus Justus Perthes Geographischer Anstalt (Gotha) zesz. VIII s. 350 ukazał się niemiecki przekład sprawozdania z wyprawy napisanego przez Chanykowa. Sam Chodźko ogłosił w Annuaire du Club Alpin Français 1876, s. 377—389 obszerne sprawozdanie pt. Ascension du Grand Ararat en 1850, które nieco przerobione ukazało się również po rosyjsku pt. Zapiska o pochoźdieniu na wierszinu Bolszogo Ararata, Zapiski Rawk. Otd., 1876, na zasadzie czego sporządzony został polski przekład w Wędrowcu 1881. O wyprawie Chodźki poza tym E. Wejdenbaum Bolszoj Ararat i popytki woschoźdienia na jego wierszynu, Zapiski Rawk. Otd. XIII, 1884 i po niemiecku Der Grosse Ararat und die Versuche zu seiner Besteigung, Mitteilungen der Gesellschaft für Erdkunde, Lipsk 1884, zob. też W. Rickmer-Rickmers, Ararat, ZdzDuOeAV, 1896, M. Ebeling, Der Ararat, tamże 1899 oraz Taternik, 1925, 1932, 1933 i 1947 jak wyżej, zob. przyp. 84.

weszło do złotej karty dziejów alpinizmu światowego i rozślawiło imię naszego rodaka ⁹¹⁾.

W tymże roku wszedł Chodźko na wierzchołek Gadis (2542 m) nad równiną Erywańską. W r. 1851 osiągnął szczyt Gaładur (3147 m) w Osetii, 28 czerwca obserwował stamtąd pełne zaćmienie słońca ⁹²⁾. Do roku 1851 Chodźko dokonał określenia 17 punktów triangulacyjnych pierwszego rzędu. Prace te zyskały mu wielkie uznanie. Dyrektor obserwatorium pułkowskiego Struwe pisał o nim do generalnego kwatermistrza Berga: „Nie ukrywam mego podziwu dla siły charakteru i energii, którymi temu rzutkiemu geodecie udało się przeprowadzić obserwację na punktach wznoszących się do 13.000 stóp nad poziom morza” ⁹³⁾.

W r. 1852 podjął Chodźko wyprawę na Ziłga Choch (3857 m) w głównym grzbiecie Kaukazu w Osetii. Wyprawa wyszła 29 lipca ze wsi osetyńskiej Zbu; brało w niej udział poza Chodźką i jego pomocnikami 19 żołnierzy i 12 krajowców osetyńców z długimi żerdziami dla posuwania się po lodowcach. Po drodze musiano rąbać lodowiec i rzucać kładki przez rozpadliny. 4 sierpnia wyprawa osiągnęła zachodni wierzchołek Ziłga Choch; było to pierwsze wejście na ten szczyt ⁹⁴⁾.

W latach 1854—55 Chodźko przydzielony jako naczelnik oddziału geodezyjnego do armii rosyjskiej, walczącej przeciw Turkom na Kaukazie, dokonał licznych zdjęć topograficznych terenów górskich okolicy Karsu. W r. 1858 został naczelnikiem oddziału wojskowo-topograficznego głównego sztabu armii kaukaskiej.

Ogólnie od r. 1847 do r. 1854 Chodźko oznaczył na południowym Kaukazie i Zakaukaziu 1386 punktów przy pomocy 30 stacji trygonometrycznych. Wykaz tych stacji umieszczonych na szczytach, może nam być pomocny przy sporządzeniu listy szczytów kaukaskich, osiągniętych przez Chodźkę, gdyż wiemy, że on sam osobiście prowadził pomiary z każdego punktu; nie mamy tylko dat wejścia na te szczyty. Poza wejściami wyżej wymienionymi, których daty ustaliliśmy, wchodzi tu jeszcze w grę następujące szczyty, na których stanęła stopa na-

⁹¹⁾ Legenda o tym, jakoby Józef Chodźko był pierwszym zdobywcą Araratu, długo pokutowała wśród mniej zorientowanej opinii, czego dowodzi bałamutna wzmianka w Wiadomościach Polskich nr 162 z 8 maja 1949 zob. też tamże nr 158.

⁹²⁾ Zob. też o tym list gen. Stebnickiego w czasopiśmie *Wszechświat*, 1885 nr 38.

⁹³⁾ *Zapiski Kawkaz. Otdiel.*, 1852, I.

⁹⁴⁾ Szczegóły wejścia na Ziłga Choch w Orografii Kaukazu. Chodźkę jako zdobywcę Ziłga Choch wymienia H. Woolley, *List of principal Peaks ascended in the Central Caucasus prior to 1912*, *Alpine Journal* 1912 oraz C. Egger, *Welche Kaukazusgipfel sind noch unbestiegen*, *Der Bergsteiger*, 1931, I.

szego rodaka: w głównym grzbiecie Kaukazu Mta Cminda ⁹⁵⁾, Germuch (3119 m), Bazar-Duzi (4480 m) we wschodniej części głównego grzbietu, Baba-dag (3632 m) na południowy wschód od poprzedniego, Kiou-Choch (3429 m) na północny zachód od Adai-Choch, Tirch Lebezt (2860 m), Wizir-czau (3896 m) ⁹⁶⁾, a w tak zwanym Małym Kaukazie Ak-dag (3569 m) w tzw. paśmie Akmangańskim na zachód od jeziora Gogcze, Czyngil (3119 m) w Armenii, Emlekli (3052 m) na południe od Godorebi, Giamysz (3471 m) w Karabachu, Inak-dag (3360 m) w Karabachu, Iszi-gli-dag (3245 m) w Karabachu, Kapudżych (3917 m) w paśmie Zangezurskim, Kuni-dag (3125 m), Tesz Efehmit (3109 m) ⁹⁷⁾, poza tym w Persji w tzw. paśmie Kara-dag (Czarne Góry) Archacz lub Kaszka-dag (3057 m), oraz Hesż Tasar (2954 m). J. A. Szczepański przypuszcza, że Chodźko zwiedził też szczyt Iatraldasz (3370 m) w grupie Leksur Tichtengen w Swanecji, gdyż w wykazach wejść na szczyty kaukaskie figuruje on jako jedyny poza Ziłga Choch wierzchołek zdobyty w połowie XIX w. przez oficerów rosyjskich przy pomiarach; wszakże w podanym przez Chodźkę wykazie stacji pomiarowych nazwa ta się nie znajduje.



Gen. Józef Chodźko

W r. 1860 przy udziale przysłanego mu do pomocy Polaka H. Stebnickiego rozpoczął Chodźko triangulację północnego Kaukazu. Mimo podeszłego wieku brał jeszcze udział w pomiarach i dokonał wejścia

⁹⁵⁾ Chodźko podaje wysokość ok. 2269 m, sam szczyt ma 3076 wysokości, przypuszczalnie stacja pomiarowa nie była na samym wierzchołku.

⁹⁶⁾ Dwa ostatnie szczyty nie zidentyfikowane.

⁹⁷⁾ Dwa ostatnie nie zidentyfikowane.

na szereg szczytów, z których najwyższy był śnieżny Ałachun-dag (3949 m) w paśmie Samurskim. W r. 1865 triangulacja Kaukazu została zakończona. Dziełem Chodźki było też szereg prac z geografii i orografii Kaukazu⁹⁸⁾. Po wyjściu ze służby czynnej Chodźko mieszkał w dalszym ciągu w Tyflisie, u stóp gór, otoczony powszechnym szacunkiem i uważany za jednego z największych znawców gór kaukaskich. Za swe zasługi alpinistyczne wybrany został członkiem Club Alpin Français. Oddział kaukaski Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, którego był jednym z założycieli, ustanowił nagrodę jego imienia dla poświęcających się badaniom geograficznym na Kaukazie. Do końca życia Józef Chodźko utrzymywał serdeczne stosunki z rodakami, tak stałe na Kaukazie mieszkającymi, jak i tam przebywającymi, jak np. geolog Rehman.

Poza Chodźką pracowało wtedy na Kaukazie wielu Polaków w służbie topograficznej, przy pracach inżynieryjnych itd. Prace naukowe dotyczące gór kaukaskich ześrodkowane były w kaukaskim oddziale Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, którego jednym z założycieli był Chodźko. Ze sprawozdań wiemy, że w latach 70-tych w skład oddziału wchodziło 45 Polaków; w protokołach zarządu występują polskie nazwiska, jak Rzewuski, Ciagliński, Jackiewicz, Jaczewski i in. Następcą Chodźki na stanowisku szefa prac geodezyjnych i kartograficznych na Kaukazie był Polak, gen. Hieronim Stebnicki (1832—1897), który wykonał też szereg prac kartograficznych, prowadził dalej prace pomiarowe i ogłosił wiele rozpraw dotyczących gór Kaukazu⁹⁹⁾. Zajmował się on m. in. wysokością linii wiecznych śniegów na Kaukazie, rozłożeniem lodowców¹⁰⁰⁾ i pomiarami ciężkości ciał na wysokościach, np. na Araracie¹⁰¹⁾.

Polakiem był również Leonard Zagórski (1827—1891), jeden z bardziej czynnych działaczy oddziału kaukaskiego Towarzystwa Geograficznego, autor licznych prac z zakresu językoznawstwa i etnografii mało zbędnych górskich plemion Kaukazu, jak *Etnograficeskije Karty Kaukaskogo Kraja*¹⁰²⁾, i wespół z Jegiazarowem *Słownika Kurmandżyjsko-*

⁹⁸⁾ Praca o orografii Kaukazu, druk. w *Zapiskach Kawk. Otdiel.*, 1864, VI, sprawozdania z pomiarów w *Zapiskach Wojenno-Topograf. Depo*, XX, 1858, zob. też *Kawkaskij Kalendar* (Tyflis) 1856 oraz gazeta *Kawkaz* (Tyflis) 1853 nr 13, por. też artykuł Chodźki, *Die neueste Hohenmessungen in Kaukasus*, *Petermans Mittheilungen* 1859 s. 303—304.

⁹⁹⁾ *Izwestija Imperat. Russ. Geogr. Obszcz.* IX, 5, s. 143—157.

¹⁰⁰⁾ *Izwestija Kawk. Otdiel. Imper. Russ. Geograf. Obszcz.*, V, 1877—1878, s. 1—21.

¹⁰¹⁾ Tamże 1882, II.

¹⁰²⁾ Tamże VII.

Rosyjskiego. Prace swe ogłaszał on głównie po rosyjsku; po francusku wyszło *Les Etudes des Langues du Caucase*, Moscou 1880.

Duże zasługi na polu badań gór miał Polak B. Statkowski, inżynier komunikacji, który zajmował się meteorologią górską i badaniem lawin; ogłosił on pracę o tzw. „Zawale”, tj. lawinie, spadającej co pewien czas spod Kazbeka¹⁰³). Dzięki staraniom Statkowskiego na Suramskiej Przełęczy (877 m), stanowiącej dział wodny między dorzeczeniami Rionu i Kury założono stację meteorologiczną¹⁰⁴). W swej pracy o zadaniach klimatologii Kaukazu Statkowski pierwszy rzucił myśl założenia „Kaukaskiego Klubu Alpejskiego”, który obok zadań turystycznych miałby i cele naukowe, a jego członkowie prowadziliby przy współpracy ze służbą meteorologiczną badania np. nad wysokością wiecznych śniegów, dolnej granicy lodowców itp.¹⁰⁵). Nie wiemy, czy powstały u schyłku XIX w. „Klub Górski” w Tyflisie (Tbilisi) był wynikiem inicjatywy Statkowskiego, w każdym razie godna jest podkreślenia łączność jaką on pragnął widzieć między zadaniami ściśle alpinistycznymi, a naukowymi wypraw górskich, łączność, którą w pełni zrealizował dopiero alpinizm radziecki. Nie wiemy też, czy sam Statkowski dokonał wejść alpinistycznych; nie słyszymy poza wejściami Chodźki o żadnych czynach alpinistycznych wśród Polaków przebywających wówczas na Kaukazie. Topograf o polskim nazwisku M. Gołębiowski próbował w latach 1887—1888 dokonać wejść na Elbruz, na który zresztą jeden z pierwszych wszedł taternik spiski, Węgier, Dechy, zdobywca Adaj-Choch, który pierwszy rzucił pomost pomiędzy taternictwem a alpinizmem kaukaskim¹⁰⁶).

Chodźkę, Stebnickiego, Statkowskiego i Zagórskiego, jako rodaków, odwiedził w Tyflisie w r. 1873 pierwszy Polak, który na Kaukazie miał za sobą znajomość naszych Tatr i mógł te góry porównać, a mianowicie wybitny geolog A. Rehman (1840—1917). Co prawda już Łapczyński próbował kształt gór Kaukazu porównać do Tatr, ale czynił to ex post, spisując po latach swe wspomnienia. Rehman przybył na Kaukaz przede wszystkim dla zbadania jego przyrody. Brzegiem morza udał się z Anapy do Mingerelii, stamtąd pojechał do Tyflisu, gdzie odwiedził rodaków. Oglądając u Stebnickiego mapę plastyczną Kaukazu zauważył, że rzeźba synklicznej góry Gunid-dag (2352 m) w Dagestanie „przypo-

¹⁰³) Zapiski Kawkaz. Otdiel. VII.

¹⁰⁴) Izwiestija Kawk. Otdiel. VII s. 6 i 25, IX, s. 4.

¹⁰⁵) Tamże V, 279.

¹⁰⁶) Woolley j. w. W. M. Sisojew, Woschożdżenija na Elbruz, Izwiestija Liubit. Izucz. Kubanskoj Obłasti (Ekaterynodar) 1902 nr 2, Dechy, Elbruz, Mitt. d. D. u. Oe. AV, 1885. Izwiestija Kawk. Otdiel. IX, 2, s. 470.

mina swoją postacią Murań w Tatrach". Z Tyflisu udał się Rehman wojenno-gruzińską drogą na Przełęcz Krzyżową. W Gudaur zauważył bujną roślinność „którą porównywałbym tylko z łąkami halskimi naszych Tatr". Oszałamiające wrażenie uczynił na Rehmanie ranny widok na śnieżny Kazbek, który w postaci „olbrzymiej głowy cukru z wierzchołkiem zlekka zaokrąglonym wyłaniał się znad czarnych skał niższych gór i zieleni hal". „Na próżno siliłbym się opisać słowami to, co ujrzałem, bo jestem bezwarunkowo przekonany, że słowa moje mogą dać tylko słabe wyobrażenie o przedmiocie... Był to jeden z najjaskrawszych krajobrazów, jakie widziałem w życiu moim, chociaż zwiedziłem dwie półkule ziemi". Rehman interesował się „zawalem kazbeckim", o którym objaśniał go rodak Statkowski. Podjął też pieszą wycieczkę z przewodnikiem do lodowca Orciri (ok. 3474 m), chciał jeszcze dojść na wysepkę w lodowcu, ale się cofnął. Wszędzie obserwował roślinność analogiczną do Alp i Tatr. Sprawozdanie z podróży Rehmana umieszczone zostało w organie nowopowstałego Towarzystwa Tatrzańskiego¹⁰⁷⁾ i podkreślało tym samym górskie pozakarpackie zainteresowanie nowego Towarzystwa. Było ono pierwszym artykułem o górach Kaukazu w wydawnictwach T. T. i — aż do opisu wyprawy kaukaskiej naszych alpinistów w XX w. — ostatnim.

VIII.

U schyłku XIX w. znów zjawili się na Kaukazie nieco Polaków, którzy z racji działalności rewolucyjnej mając sobie tam przez rząd carski wyznaczone „miejsce pobytu" wykorzystali ten pobyt dla poznania górskich masywów Kaukazu. Serię tę rozpoczyna ciekawa i oryginalna osobistość Ludwika Młokosiewicza (1831—1909), który znał już Kaukaz ze służby w armii carskiej w latach 50-tych. Zesłany tam ponownie w r. 1899 zamieszkał jako nadleśniczy w Łagodechii w Kachetii u stóp głównego łańcucha Kaukazu, skąd podjął szereg wypraw górskich głównie celem zbierania okazów flory i fauny; zasługą jego było zwrócenie uwagi na wiele ciekawych gatunków, które otrzymały jego nazwisko. Był to oryginał, człowiek o wielkiej miłości do ludzi i przyrody o poglądach postępowych. „W jego poglądach" — jak pisał B. Hryniewiecki — „Lew Tołstoj odegrał też dużą rolę, zwłaszcza jego poglądy na państwo i społeczeństwo". Młokosiewicz, który w r. 1878 podjął wyprawę na Demawend (5670 m) w Persji, osiągnięty swego czasu przez

¹⁰⁷⁾ A. Rehman, Kilka kartek z Kaukazu, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, IV, 1879, o podróży Rehmana notatka w Izw. Hawk. Otdiel. II, 1873—74, s. 149—152.

Polaka Jana Czarnotę¹⁰⁸), w r. 1889 wybrał się z córką Julią, 14-letnim synem, tamtejszym strażnikiem celnym Maksymem Hodżajewem i trzema Kurdami przewodnikami na Ararat. Wyprawa doszła 19 sierpnia 1889 r. do Sardar Bułak, a 20 sierpnia o godz. 13-tej dotarła do Mech Tepe; nocleg był u stóp pola lodowego Saribe-ady na wysokości ok. 3050 m. Następnego dnia wyprawa ruszyła dalej w drogę i dotarła do wysokości ok. 5100 m; Młokosiewicz z synem pozostali w tyle, tylko córka z Hodżajewem dotarła pod sam wierzchołek; huragan śnieżny przeszkodził im w osiągnięciu samego szczytu, od którego dzieliła już tylko niewielka odległość. Julia Młokosiewicz była więc pierwszą kobietą na Araracie¹⁰⁹). Sam Młokosiewicz do późnego wieku nie zaprzestał swych wypraw w góry i w czasie jednej z tych wycieczek zmarł nagle w górach Dagestanu 6 sierpnia 1909 r.¹¹⁰).

Również botaniczne przede wszystkim zainteresowania miał Edward Strumpf, który spędził szereg lat na Kaukazie, czego wynikiem była m. in. rozprawa o budowie anatomicznej roślinności górskiej na Kaukazie, stanowiąca jego pracę doktorską na uniwersytecie dorpockim. Wspomnienia swe z Kaukazu opisał w książeczce „Obrazy z Kaukazu”¹¹¹) zawierającej mnóstwo materiału opisowego, m. in. ustęp o literaturze gruzińskiej z przekładami utworów poezji. Opisał on poza tym jedną ze swych wycieczek wysokogórskich; podjął on ją z położonej na południe od Tyflisu (Tbilisi) miejscowości Sadachło, ku południowemu zachodowi, na Lalwar-dag (2559 m), kopulasty szczyt, będący najwyższym wzniesieniem pasma górskiego, ciągnącego się na zachód od linii kolejowej Tbilisi — Leninakan. Pod szczyt Strumpf z towarzyszącym mu Gruzinem dostali się konno. „Zszedłszy z koni — pisze Strumpf —

¹⁰⁸) J. Reyman, Polskie wejście na Demawend w połowie XIX wieku, *Taternik*, XXX, 1948, nr 3—4, s. 96—99 i tegoż, Ślęzak zdobywcą najwyższego szczytu Persji w połowie XIX wieku, *Problemy*, nr 6, czerwiec 1950, s. 420—421.

¹⁰⁹) Sprawozdanie z wypraw w gazecie *Nowoje Obozrienije* (Tyflis) nr 1996, 6. X. 1889, streszczone we *Wszechświecie*, 1890 nr 8. Zob. też *Bulletin de la Societe de Geographie* (Marseille) 1890, *Alpine Journal* luty 1901. W. Rickmer-Rickmers, Ararat, *ZDuOeAV*, XXVI, 1896 i W. Schmidkunz *Alpines Handbuch* mylnie wymienili datę 1890 jako datę zdobycia Araratu przez Julię Młokosiewicz, gdyż rok ten podany był przez *Bulletin* (zob. wyżej); sprostowali datę (J. A. Szczepański), *Materiały do historii alpinizmu polskiego*, *Taternik*, XVIII 1934 zes. III i (W. H. Paryski) *Polskie wyprawy na Ararat*, *Taternik* XXX, 1948 nr 3—4, źródła te nie znają pierwszego opisu wejścia Młokosiewicza w tyfliskiej gazecie.

¹¹⁰) Zob. B. Hryniewiecki, *Ze wspomnień kaukaskich*, — W gościnie u rodaka miłośnika przyrody, *Wierchy* XIX 1949 i tegoż *Wycieczka naukowa na górę Ararat*, Warszawa 1949, s. 134—135; por. tegoż Ludwik Młokosiewicz, *badacz przyrody Kaukazu*, *Wszechświat* 1950.

¹¹¹) Warszawa (1900).

pięliśmy się dalej pieszo po kamieniach i po uciążliwej drodze dosięgliśmy wreszcie szczytu". Szczyt Lalwar-dagu przez swe położenie jest świetnym punktem widokowym. „W promieniu kilkudziesięciu wiorst mieliśmy przed sobą najbardziej czysty obraz lasów, wzgórz, wąwozów i dolin, jasnymi wstęgami rysujących się dróg... Dalsze miejscowości ginęły pod gęstym okryciem obłoków... Dopiero główny łańcuch kaukaski wynurzał się ponad to morze, świecąc w blasku słonecznym nieprzerwaną linią wiecznego śniegu... Wprost przed nami wzrok opierał się o lśniącego olbrzyma, świetnie panującego nad innymi szczytami: był to Kazbek. Elbruz ginął w chmurach..."¹¹²). Na zboczach Lalwar-dagu znalazł Strumpf „sploty warkoczów naszej brzozy północnej", takiej samej, jak ta, która przed pół wiekiem tak wzruszyła poetę-zesłańca Ładę-Zablockiego, że poświęcił jej, pełen tęsknoty za krajem, wiersz.

Już na początku XX w. odbył szereg ciekawych wycieczek po górach Kaukazu i badał je naukowo jeszcze jeden botanik, dziś profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk, Bolesław Hryniewiecki, który zesłany w r. 1894 w głąb Rosji, w r. 1900 został asystentem rosyjskiego uczonego Kuźniecowa i z jego polecenia w ramach prac Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, badał florę Kochetii, następnie odwiedził w Łagodechii Młokosiewicza i odbył z nim wycieczkę na Choczau-dag (ok. 3482 m)¹¹³). W r. 1901 Hryniewiecki zwiedził większą połąć gór od Noworosyjska do Suchumu, doliną rzeki Szache szedł na główny łańcuch gór, osiągnął szczyt Fiszt (2896 m), był na górze Szucho na zachód od Fiszt. Bardziej na południu Hryniewiecki zwiedził całą dolinę rzeki Mzymty aż do jej początków z Karadywacz, zwiedził górę Acziszcho (ok. 2430 m), doszedł do przełęczy Pseaszcho (2910 m), skąd wszedł na szczyt nad przełęczą i stamtąd przeszedł na północną stronę grzbietu do źródeł rzeki Urusztenu¹¹⁴). W r. 1903 podjął trzecią wyprawę: z Erywania udał się do Ordubachu, skąd wyruszył w góry w tzw. pasmo zangezurskie. Przez Liszk dostał się na Kapudżych (3917 m), najwyższy szczyt pasma, skąd grzbietem tego pasma ku północy i po zwiedzeniu szczytu Almeran-dag, w grupie Kirsza, zeszedł do Katiw, skąd po zwiedzeniu okolic jeziora Kara-gol udał się w kierunku północno-zachodnim i grzbietami gór dostał się nad jezioro Gog-cze. Odbył stamtąd jeszcze wycieczkę na Alibek (2852 m)¹¹⁵) niedaleko Erywania. Większość drogi odbył konno. W tym

¹¹²) E. Strumpf, *Obrazy Kaukazu*, s. 161—165.

¹¹³) Opisane w artykule *Ze wspomnień kaukaskich*, *Wierchy XIX*.

¹¹⁴) Wyniki naukowe tych wypraw opisane w pracy *Rezultaty dwóch naucznych putieszestw na Kawkaz w 1900 i 1901 g.*, Jurjew (Tartu) 1903.

¹¹⁵) B. Hryniewiecki, *Otczet o putieszestwii po Armenii i Karabachu*, *Izwestija Imp. Russ. Geogr. Obszcz.*, XL, 3, Petersburg 1904, s. 354—398.

samym roku Hryniewiecki przyłączył się do wyprawy zorganizowanej z Tyflisu przez dyrektora Instytutu Fizycznego, również Polaka, S. Hłaskę (późniejszego dyrektora PIM w Polsce) oraz przez tyfliski Klub Alpejski na Ararat. Wyprawa wyruszyła 29 sierpnia 1903 r. z Erywania i wieczorem dotarła do Sardar Bułak, skąd 31 sierpnia doszła do pierwszego pola lodowego. Rankiem 1 września spadł śnieg i część wyprawy nie czując się dalej na siłach, zesłała w dół. Hryniewiecki z resztą wyprawy ruszył na zdobycie szczytu; wyprawa doszła tego dnia do wysokości 4600 m, gdzie przenocowała w śpiworach i następnego dnia próbowała wejść na szczyt, ale doszedłszy do wysokości 5100 m nie czując się na siłach iść dalej cofnęła się, schodząc przy tym 4 września inną drogą od Sardar-Bułak do doliny Św. Jakuba ¹¹⁶). Aczkolwiek cel alpinistyczny nie został w pełni osiągnięty, to jednak plon naukowy był znaczny: Hryniewiecki zebrał sporą kolekcję okazów zielnikowych, owadów-chrząszczy, skamielin i poczynił pomiary wysokości.

Po botanikach zjawili się geolodzy: nafta i inne bogactwa naturalne przyciągały uczonych, znawców skał i ziemi. Jeszcze w 1885 roku wysłany był na Kaukaz w sprawach naftowych L. Syroczyński ¹¹⁷). W latach 1901—1912 badał pod tym kątem widzenia góry Kaukazu Karol Bohdanowicz (1864—1947), późniejszy dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego w Polsce. Czynił on poszukiwania złóż naftowych i wód mineralnych, projektował budowę tunelu. W r. 1903 obronił dysertację o przecięciach głównego grzbietu kaukaskiego ¹¹⁸). Badał te tereny i inżynier Wyganowski, który dla koncernu Nobel budował naftociąg z Baku. Zwiedzał on także góry, w swoich wspomnieniach pisze, że „ze szczytu Araratu poilem wzrok krajobrazami Persji i Turcji” ¹¹⁹), nie wiemy niestety w jakich okolicznościach udało mu się dokonać wejścia na szczyt, spod którego cofnęli się Młokosiewicz w r. 1880 i Hryniewiecki w r. 1903.

Na początku XX w. byli jeszcze na Kaukazie polscy turyści, których nie wiodły tu ani poszukiwania naftowe, ani studia botaniczne, raczej kie-

¹¹⁶) B. Hryniewiecki, Wycieczka naukowa na górę Ararat, *Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* 1948 i odbitka, Warszawa 1949, zob. też W. H. P(aryski), *Taternik* XXX 1948 nr 3—4 oraz informacje prof. B. Hryniewieckiego w liście do autora tej pracy z 18. X. 1953.

¹¹⁷) Miał on o Kaukazie odczyt w Towarzystwie im. Kopernika por. *Kosmos*, 1885, X, s. 45—47.

¹¹⁸) K. Bohdanowicz, Dwa pieriesiecenija głównago kawkazkiego chrebtu, *Trudy Geolog. Komiteta*, XIX, nr 1, *Matieriały po geologii Kawkaza*, Gorny Zornał, 1906 nr 2, zob. życiorys K. Bohdanowicza przez S. Krajewskiego, *Hsłęga Pamiątkowa ku czci prof. B. Bohdanowicza*, Warszawa 1951.

¹¹⁹) T. Wyganowski, *Wspomnienia z Kaukazu*, Warszawa 1907 s. 18.

rowała nimi żyłka myśliwska; do nich należał Adam Sierakowski z Waplewa w powiecie sztumskim (1846—1912), też hrabia, podróżnik i amator-orientalista, jak jego poprzednik Jan Potocki przed stu laty, ale dużo niższej klasy naukowej, niż oświecony autor „Podróży do stepów kaukaskich”. Adam Sierakowski we wrześniu 1902 r. przedsięwziął z Krymu wycieczkę na Kaukaz. Alpinistycznych aspiracji nie przejawiał, ale odbył jedną wyprawę wysokogórską: z uzdrowiska Borżomi pojechał na południe wijącą się w serpentynach drogą na przełęcz Cchra-Ckaro-Mta (2458 m) w paśmie trialeckim, skąd udał się ku południowemu zachodowi na najwyższy szczyt pasma, zresztą o łagodnych kształtach i łatwo dostępny (na mapach Kara Kaj 2853 m, przez Sierakowskiego nazwany tak, jak przełęcz). Pod wierzchołkiem nocował u chłopca rosyjskiego, który pasł tu swoje bydło. O wschodzie słońca — jak pisze — „cudny miałem widok na całe pasmo olbrzymów Kaukazu”. Sierakowski był zawołanym myśliwym. „Na owych wysokościach skąd oko obejmowało cały pas ziemi..., ze słynną ze srebrnych filigranów stolicą Achałcycze i piękne Tabackurskie jezioro, krążyło pełno jastrzębi. Jednego z mej fuzji ubiłem”¹²⁰). Obok tego obserwował Sierakowski florę kaukaską, notował okazy róży alpejskiej, gencjany szafirowej i jodły wschodniej (*Pinus orientalis*); jeden jej okaz miał u siebie w parku waplewskim.

Później urywa się seria podróży polskich turystów i uczonych w górach Kaukazu. Tradycje dawnych wycieczek polskich podjąć dopiero miała tak gościnnie przez radzieckie władze oraz instytucje turystyczne i naukowe podejmowana polska wyprawa wysokogórska na Kaukaz w r. 1935¹²¹), która objęła zresztą swym zasięgiem środkową część głównego łańcucha kaukaskiego, mało dotychczas zwiedzaną przez poprzednie pokolenia Polaków na Kaukazie.

Jan Reychman

¹²⁰) A. Sierakowski. Listy z podróży, Warszawa b. r., I, s. 75—76.

¹²¹) O tej wyprawie nie należącej już chronologicznie do zakresu niniejszej pracy zob. T. B(ernadzikiewicz) Polska wyprawa wysokogórska w Kaukaz, Wierchy, XIII, 1935, W. Ostrowski, Polska wyprawa alpinistyczno-naukowa w Kaukaz, Wierchy XIV, 1936, tegoż W skale i w lodzie, Lwów 1937, Taternik, zeszyt poświęcony wyprawie w Kaukaz, XX, 1936, J. A. Szcz(ępański) Polscy alpinści w górach Kaukazu, Turystyka nr 2, 1950; o wynikach naukowych zob. Publikacje dotyczące badań naukowych polskiej wyprawy wysokogórskiej na Kaukaz w r. 1935, Taternik XXIX, 1947 nr 6, s. 175, por. poza tym E. Rühle, Współczesne zlodowacenie Kaukazu, Wierchy XIX, 1949.

Między Bobrem i Kaczawą

Nasytzeni pięknem Karkonoszy opuszczamy pewnego lipcowego poranka Jelenią Górę i udajemy się do Wlenia, aby następnie rozpocząć pieszą wędrówkę po rzadko odwiedzanym przez turystów Pogórzu Kaczawskim.

Niedaleko za Jelenią Górą mijamy Siedlęcín z zabytkową stacją znaną z tego, że dochowało się w niej ścienne malowidło z pierwszej połowy XIV wieku, przedstawiające sceny jakiejś rycerskiej rapsodii. Stacja miała znaczenie obronne, leżała przy drodze wiodącej doliną Bobra od Bolesławca i Lwówka ku wielkiej Przesiece Karkonoszów. Lecz gdzież ten Bóbr? Nie widać go wcale, bo tuż na północ od Jeleniej Góry schował się między wzgórzami zbudowanymi z archaicznych gnejsów, przetykanymi szachownicą lasów, pól i łąk. Dopiero po kilku przystankach kolejowych ukazuje się nam na chwilę dolina zalana wodami jeziora. Ścinamy jego półwysep i teraz suniemy już brzegiem połyskującej tafli wód drzemiących w szmaragdowej oprawie lasów. Okolica jest pagórkowata, jezioro parujące mgłami rozwidla się na kilka zatok i zatoczek. W dali widnieją Pilchowice nad ujarzmionym Bobrem. Przypominamy, że Pilchowice zostały nazwane przez Niemców, „Mauer”, gdyż pierwsi niemieccy osadnicy zastali w nich jakoweś mury, nie wiadomo w jakim celu przez słowiańską ludność w czasach może jeszcze Bolesława Chrobrego wzniesione. Chyba nie były one śladem zapory wodnej postawionej przez naszych praojców?

Minutowy postój na małej stacyjce nad jeziorem i pociąg rusza w dalszą drogę wśród sfałdowanych archaicznych gnejsów przenikniętych intruzjami ciemnych law bazaltowych. Lecz już wkrótce trasa kolei prowadzi wysoko po wschodnich zboczach doliny Bobra, wykształconej w kambro-sylurskich łupkach zawierających wprasowane w nie wkładki marmurów, eksploatowanych dzisiaj przez człowieka. Był czas, że poszukiwano tu także rud arsenu, miedzi i złota, czego ślady dochowały się w postaci hałd widocznych z okien wagonu.

Pociąg zatrzymuje się na stacji we Wleniu. Tu wysiadamy. Po jednej stronie toru, nieco w dole, widać miasteczko objęte wielkim meandrem

rzeki, po drugiej zaś nad grupą willowych domków wznosi się stromo lesisty stok góry, uwieńczony na szczycie ruiną zamku.

Postanawiamy najpierw skierować się na zamek, zwiedzenie zaś samego miasta pozostawiamy sobie na później. Ścieżka wykładana kiedyś schodami wspina się wciąż wśród lasu, rozwidla się i dochodzi do murowanych zabudowań. To jeszcze nie zamek, to dopiero jeden z budynków przynależny do kompleksu pałacowego wzniesionego u stóp ruiny



Ostrzyca

Fot. M. Gotkiewicz

zamkowej w r. 1662 tj. w czasie, gdy zamek spalony przez Szwedów leżał już od lat kilkunastu w gruzach. Lecz oto i furta wiodąca do zwalisk wleńskiego grodu. Jesteśmy w jego obrębie, rekonstruujemy w myśli plan komnat zgrupowanych dookoła dwóch dziedzińców, nad którymi panuje okrągła wieża, posiadająca kamienne, dwumetrowej grubości mury. Od strony zachodniej oderwał się z jej szczytowej części potężny blok murów i stoczył się po zboczu o kilkadziesiąt metrów poniżej.

W obrębie dawnych komnat, na gzymsach i blankach rozgościły się teraz zarośla drzew i krzewów.

Stojąc u podstawy wieży patrzyliśmy na dachy przyległego pałacu i jego zabudowań dworskich, na lesiste wzgórza rozcięte doliną niewidocznego stąd Bobra, na dalekie garby Karkonoszy i na bliższe od nich,

więcej ku wschodowi wysunięte Góry Kaczawskie. Spośród łagodnie sfałdowanej powierzchni ich przedgórza wylaniała się śmiało zarysowana bazaltowa kopuła Ostrzycy (501 m). Widok ku północy mieliśmy częściowo zasłonięty gęstwiną drzew, mogliśmy jednak stwierdzić, że teren urozmaicony równoleżnikowymi grzędami wzgórz obniża się stopniowo w tamtą stronę, by gdzieś za linią lwóweckich wzniesień przejść w równinę dalekiej nadodrzańskiej niziny. Najbardziej jednak narzucał się nam widok miejsciny Wleń, przypadłej do stóp zamkowej góry i wraz z nią objętej pętlą Bobra. Jak na dłoni widać stąd było rozkład ulic wybiegających z prostokątnego rynku. Przy jednej z nich wznosił się katolicki kościół, dobudowany do gotyckiej wieży, pamiętającej początek XIII wieku.

Zegar na ratuszu wybił właśnie godzinę 8 rano, mogliśmy więc pozwolić sobie na dłuższy odpoczynek i przypomnieć sobie dzieje zamku i miasteczka.

Zamek stoi na miejscu dawnego słowiańskiego grodziska, jakich naliczono na Śląsku ponad 500. W zwiedzanej przez nas krainie, zamieszkałej przed laty tysiącem przez śląskie plemię Bobrzan, grodziska te leżą przeważnie w pobliżu osad występujących w najstarszych dokumentach pod nazwami polskimi, że wspomnę tylko Otok, Rakowice, Płakowice, Sobótkę, Wleń, Nieleśno, Pilchowice czy Strzyżowice.

I nazwy gór, rzek i potoków były polskie; dość wspomnieć Góry Kaczawskie i oprócz rzeki Bobra i Kaczawy takie potoki jak Bystrycę, Łomnicę, Studnicę, Kamienicę czy Kwisę. Od Słowian nazwy te przejęli Niemcy, którzy tu poczęli napływać później, bo dopiero w XIII wieku.

Zamek Wleń wzmiankowany jest po raz pierwszy w dokumencie z r. 1155, lecz istniał już zapewne w czasach Bolesława Chrobrego jako siedziba kasztelana. Zamek był wtedy przypuszczalnie drewniany, strzegł przejścia z Czech do Polski. Stał się on warownią zbudowaną z kamienia w czasach najazdów czeskich a umacniał go jeszcze bardziej w latach 1163—1178 Bolesław Wysoki. Z tego to czasu pochodzi jego okrągła wieża dochowana do dzisiaj. Opasywały go trzy pierścienie murów.

W dole u jego stóp wyrosła rybacka osada, podniesiona w r. 1215 do godności miasteczka przez Henryka Brodatego, który chętnie tu przebywał wraz z żoną swą Jadwigą, matką Henryka Pobożnego. W mieście stanął w latach 1215—1241 okazały kościół; jego kamienna gotycka wieża, nakryta ostrosłupowym hełmem stoi dotychczas obok nowego kościoła zbudowanego w latach 1863—64.

Panowanie Henryka Brodatego to okres kolonizacji niemieckiej. Niemcy osiadali głównie po miastach, wsie zaś były polskie i nawet wtedy polskimi być nie przestawały, gdy przechodziły na prawo niemieckie, otrzymując tylko urzędową nazwę niemiecką. W roku 1209 został założony Lwówek, w r. 1212 — Złotoryja, w r. 1214 — Środa. Wtedy i Wleń musiał otrzymać trochę napływowego elementu z Niemiec, skoro przez jakiś czas miał się podobno nazywać Birkenau. Że już w XIV w. była to miejscowość o ludności mieszanej o tym świadczy petycja jej mieszkańców z r. 1349 domagająca się księdza, który by znał zarówno język polski jak i niemiecki.

Na zamku Wleniu więził w r. 1256 awanturniczy Bolesław II Rogatka wrocławskiego biskupa Tomasza, tutaj też więził on w r. 1274 pojmanego księcia Henryka IV, który przeszedł do historii jako gospodarny włodarz ziemi wrocławskiej oraz krakowskiej, dążący do zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski. Śmierć tego księcia († 1299) dała początek dalszemu rozdrabnianiu Śląska na mniejsze księstwa. Wleń należał do księstwa jaworskiego i po śmierci Henryka († 1345), syna Bolka Surowego, stał się dziedzictwem jego jedynaczki, księżny Anny Jaworsko-Świdnickiej. Jako część jej olbrzymiego wiana przeszedł na własność korony czeskiej. W r. 1465 r. zamek stał się własnością Zedlitzów i służył im przez jakiś czas za gniazdo raubritterskie¹⁾. Podczas walk wojsk cesarskich ze Szwedami, zamek został w r. 1646 spalony i od tego czasu aż do dzisiaj stoi w zupełnej ruinie. Tuż przy jego zdewastowanych murach wzniesli w 1662 r. Koulhasowie barokowy pałac oraz kaplicę św. Jadwigi, stojącą na miejscu dawnej drewnianej kapliczki.

Ciekawość kazała nam udać się do tego pałacu, gdzie przez kilka lat mieściła się szkoła rolniczo-hodowlana. Teraz remontowano jego wnętrze przysposabiając je do potrzeb mającego tu powstać domu wczasowego. Przed frontem pałacu rosły dwie sędziwe lipy, tuż obok zaczynał się cienisty park z cisami i innymi rzadkimi gatunkami drzew. Nie spiesząc się, zeszliśmy do miasta.

Stojący na rynku przed ratuszem piękny pomnik dziewczyny trzymającej gołąbka na ramieniu przypomina nam, iż Wleń słynął przez długie lata z targów na gołębie. Samo miasteczko nie zaznawało spokoju i to hamowało jego rozwój. Nawiedzały je liczne klęski wielkich powodzi, głodu, moru i pożarów. Uległo zniszczeniu w czasie walk z husytami a później w r. 1640 splądrowali je Szwedzi. Pożar w r. 1739 zniszczył dolną część rynku z podsieniami i szerokimi okapami domów

¹⁾ Wspomniany ród śląski Zedlitzów zwał się właściwie Siedliczami i był polskiego pochodzenia.

wspartych na drewnianych słupach. W r. 1813 cofające się wojska francuskie ponownie obróciły Wleń w perzynę.

Od tego czasu począł się on podnosić z upadku, zwłaszcza od kiedy uzyskał połączenie kolejowe z Lwówkiem i Jelenią Górą. Nowe ciosy zadała mu druga wojna światowa. Z początkiem maja 1945 r. gdy zbliżał się front wojenny, hitlerowcy wysadzili most na Bobrze, zniszczyli tunel kolejowy, spalili fabrykę mebli, ewakuowali część miejscowej lud-



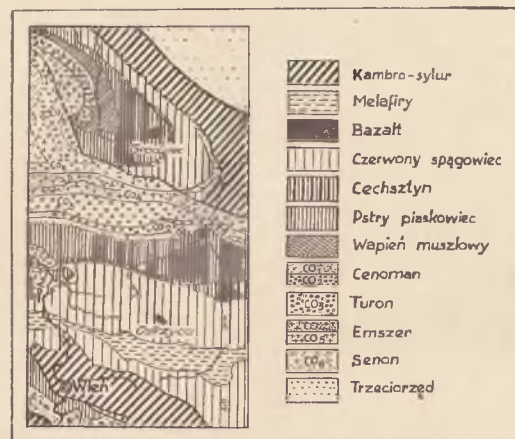
Widok na Wleń

ności. Wojska radzieckie wkroczyły do wyludnionej osady od strony Bystrzycy. W kilka tygodni później zaczęła tu napływać ludność polska, powstały tu polskie szkoły i przedszkola, uruchomiono sanatorium i dom wczasowy, przywrócono połączenie kolejowe z Lwówkiem i Jelenią Górą. Rozpoczęła się nowa karta w historii Wlenia.

Lecz wróćmy do naszej wędrówki. Postanowiliśmy wyruszyć z Wlenia w kierunku na bazaltową Ostrzycę (501 m), położoną ok. 8 km na pn. wschód od Wlenia (licząc w linii prostej) na dziale wodnym między Bobrem a Kaczawą a potem iść tym działem ku północy w stronę Grodzca, stojącego również na bazaltowej górze. Któż wie? Może to te wyłewy ław bazaltowych zakrzepniętych w skały, twardszych od otoczenia, ław zaznaczonych na naszej geologicznej mapie czerwonymi plamkami usianymi wzdłuż wododziału, przyczyniły się choćby częściowo do tego, że dział ten ukształtował się właśnie wzdłuż ich linii? Szumiała może na nim dłużej niż gdzie indziej wielka puszcza, owa Przesieka

odgraniczająca dzierżawy Bobrzan od sadyb Ślęzan i Trzebowian... Może więc znajdziemy tam jeszcze jakieś strzępy pierwotnych zespołów roślinnych, znajdziemy resztki krajobrazu, które nie uległy tak gruntownym przeobrażeniom, jakie dokonały się w dolinie samego Bobra, od wieków eksploatowanej przez człowieka?

Takie myśli snuły się nam w głowie gdy ruszaliśmy drogą przez Bystrzycę ku północnemu wschodowi. W Bystrzycy podziwialiśmy wspinałą lipę rosnącą przed wejściem do dworskiego parku i stwierdziliśmy, że drzewo ma grubość $6\frac{1}{2}$ m w obwodzie.



Mapka geologiczna okolic Wlenia

W pobliżu tej wsi skończyła się strefa łupków kambryjsko-sylurskich obrzeżająca uskoki od południa i północnego wschodu podłużną nieckę czyli synklinę kaczawską, powstałą w okresie karbońskim podczas tzw. hercyńskich ruchów górotwórczych. Na dnie tej niecki gromadziły się osady różnego wieku i gatunku. Przecinając ją w poprzek ku północy mieliśmy je mijając

wszystkie po kolei od najstarszych, permskich, pojawiających się wzdłuż skrzydeł niecki, przez skały triasowe, do najmłodszych kredowych i miocenских, leżących w środkowej podłużnej osi synkliny. Idąc od tych ostatnich w dalszym ciągu na północ mieliśmy znowu spotykać te same utwory, tylko już od najmłodszych ku najstarszym, skrzydłowym, spoczywającym na łupkach kambro-sylurskich. Łupki te zapadają na północ od Grodzca w głębiny skorupy ziemskiej 700-metrowym, tzw. zewnętrzno-sudeckim uskokiem. Za nim zaczyna się już nizina śląska, wypełniona w swym zapadlisku młodszymi utworami formacji lignitowej i nanosami dyluwialnymi.

Jak z tego wynika, osady kaczawskiej synkliny nie leżą poziomo lecz zanurzają się nieznacznie ku środkowi. To ich zanurzenie, względnie wygięcie nastąpiło w tym samym czasie, w którym powstał uskoki zewnętrzno-sudecki, a także inne zaburzenia tektoniczne w różnych częściach Sudetów, uwarunkowane ruchami górotwórczymi w miocenie (orogeneza alpejska, karpacka), czemu towarzyszyły wylewy law bazaltowych przebijających pionowymi kanałami cały zespół skał su-



Fot. J. Bulhak

W okolicy Dusznik

deckich aż do dolnego miocenu włącznie. Jako twarde zakrzepłe słupy zostały one spośród miększego otoczenia wypreparowane i teraz zaznaczają się w krajobrazie w postaci śmiałych kopuł. Jedną z wielu takich kopuł rozsianych w Sudetach jest wybitna forma Ostrzycy.

Poszliśmy ku niej od brzegów synkliny, przekraczając równoleżnikowe strefy coraz młodszych skał, a więc najpierw strefę gruboziarnistego permskiego piaskowca, następnie pokrywę melafirowych law budującą system wzniesień, na której dalej ku północy leżały osady tzw. górnego spągowca stanowiące jedno z młodszych pięter permu. Spośród tych utworów, których istnienie trudno zauważyć laikowi nie znającemu geologii, bo przykrywa je warstwa gleby zaścielona kobiercem roślinności, dźwiga się z głębi skorupy ziemskiej twardy bazaltowy zrąb Ostrzycy.

Jej lesisty, ostro zakończony stożek stanowił tak uderzający kontrast w stosunku do łagodnie sfalowanej szachownicy zagonów, uformowanej pracą człowieka w geometryczny schemat, że mimo woli przystanęliśmy na ten widok.

Ostrzyca wdzięcznie wyłamywała się z tego schematu.

Podeszliśmy do jej podnóża i przekonaliśmy się, że stoki góry pokryte były bazaltowym rumowiskiem, staczającym się od strony południowej na permskie podłoże. Jakiś granitowy głazik leżący w pobliżu postawił nas przed dylematem, czy w pleistocenie podczas nasunięcia się czasy lodowej ze Skandynawii, Ostrzyca była przykryta tą czaszą, czy w całości znalazła się pod jej stopą, czy może jej wierzchołek sterczał z niej jako skalista, płaszczem własnej zwietrzeliny przyodziana wyspa, tworząc tzw. nunatak. Trudno tę kwestię z całą pewnością rozstrzygnąć z uwagi na to, że szczyt ten sięgający 501 m wysokości bezwzględnej jest jednak niższy niż poziom 590 m, na którym znalaziono narzutowe głazy na północnych stokach pobliskich Gór Kaczawskich, o które oparło się czoło lądolodu.

Weszliśmy w las o przewadze drzew szpilkowych, porastający stare rumowisko i porzuciwszy ścieżki pieliśmy się przez zarośla wprost ku szczytowi. Im wyżej, tym góra stawała się stromsza, piargi świeższe i bardziej zesuujące się. Tu już panowały buki z domieszką innych drzew liściastych. Napotkaliśmy kilka jaworów, miejscami kraśniał krzak dzikiego bzu albo dzikiej wiśni. Na każdym kroku widać było jak ciężką walkę staczają drzewa z pochłaniającymi je piargami. Pnie odwiecznych buków pod ciężarem zsuwającego się żywiołu powyginały się pokracznie, lecz nie dawały za wygraną i wierzchołkami uparcie dążyły do pionu. Nie zawsze jednak z tej walki wychodziły zwycięsko: na gołoborzach grożących kamienną lawiną wyłaniały się nie-

kiedy kikuty pni i gałęzi, świadczące o klęskach lasu. Jedyne dzika wyka obrzeżająca gołoborza nie dawała się pochłonać obsuwającym się głazom.

Pnąc się po świeżym rumoszu osiągnęliśmy nagrany południowym słońcem wierzchołek rozdarty wyraźną szczyrbą na dwie części, gdzie panowały jesiony i dęby szypułkowe, karłowaciejące już tutaj i nie czujące się dobrze w ustawicznych zmaganiach z szalejącymi wichrami.

Patrzac na południe mieliśmy przed sobą niewysokie wzgórza zbudowane z melafiru, za nimi zaś grzbiet Kaczawski ze szczytem Okole 721 m n.p.m. wzniesionym. Zza jego ramienia wyglądały Karkonosze a dalej na prawo Góry Izerskie.

Zwróciwszy się twarzą na północ, widzieliśmy kraj obniżający się ku Borom Dolnośląskim. Bóbr i Kaczawa w tamtym zdążały kierunku. W równym od nas dwumilowym oddaleniu szarzały na północnym wschodzie i zachodzie ledwo widoczne w dolinach tych rzek, stare górniczo-przemysłowe miasta: Złotoryja i Lwówek. Nie dalej niż one, tylko że wprost na północy, sterczał z szerokiego i płaskiego garbu dzielącego dorzecze Bobru od Kaczawy, bazaltowy zrąb Grodziska, dźwigający na sobie mury masywnego kasztelu.

...Prawda, wszak to i nasza Ostrzyca na tym samym stoi garbie wododzielnym. Pójdziemy nim na Grodziec po bazaltach „Świętej Góry” (330 m), przedostaniemy się przez lasy, okazałymi płatami ścielące się od Lwówka poprzez dział wodny w dorzecze Kaczawy a potem już do Grodzca będziemy mieli nie tak daleko...

O kilka kilometrów od nas ciągnęły się długim rzędem domostwa jakiejś wsi, a nad nimi panowała wieża kościoła. Niemiecka mapa pouczała, że owa wieś zowie się Probsthain. I inne wioski w pobliżu miały też na tej mapie nazwy: Harpersdorf, Pilgramsdorf, Zobten. Lecz zabrana przez nas niemiecka książka, wydana 100 lat temu pouczała, że wsie te za Henryka Brodatego i w czasach późniejszych miały polskie nazwy. Harpersdorf zwał się Twardocice, Pilgramsdorf — Pielgrzymowice, Probsthain miał się pierwotnie zwać Bystrzycą a później Proboszczowym Gajem. Wyczytaliśmy w tej książce, że owa Bystrzycą miała kościół już w r. 1160 fundowany, że została w roku 1241 zniszczona przez Tatarów, że jeszcze w tej wsi i w jej sąsiedztwie dochował się zwyczaj palenia świętojańskich sobótek...

Od roku 1550 kościołem tutejszym zawładnęli protestanci i już go katolikom nigdy nie oddali. Tutaj z dalekich stron ścigała na nabożeństwa ludność ewangelicka w okresie jej prześladowań przez Habsburgów tj. w latach 1653—1742, bo tutejszy zbór z łaski cesarza wyjątkowo nie został ewangelikom zabrany.

Mamy tu jeszcze inne historyczne ciekawostki: po wsiach wokół Ostrzycy mieszkali wyznawcy sekty protestanckiej Kaspra Schwenckfelda (1490—1561) znienawidzeni przez ewangelików i nie lubiani przez katolików. Żyli spokojnie, odbywali pielgrzymki do Sobótki i na Ostrzycę i tam odprowadzali swe obrzędy.

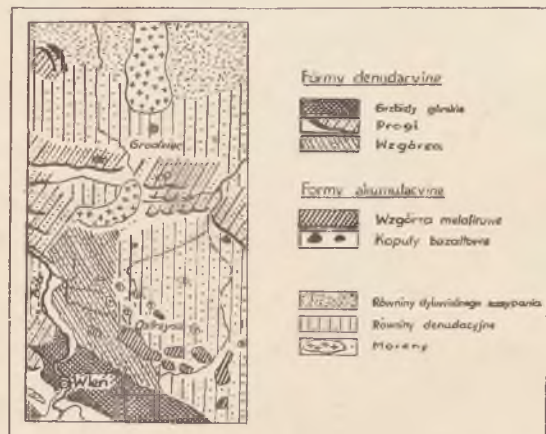
W latach 1711—1740 doznali tak wielkich prześladowań, że większość ich przeniosła się do Ameryki. Szydzono z ich strojów i zwyczajów. Mówiono, że diabeł zawadził workiem, w którym ich niósł do piekła, o skałę Ostrzycy, z worka tego wylecieli sekciarze i rozsypali się po wsiach wokół tej góry.

Po dłuższym wypoczynku zaczęliśmy schodzić po skalnych stopniach na stronę północną, zalesioną (stary las, w nim bazaltowe słupy i dawne opuszczone schronisko!), gdzie udało nam się znaleźć rzadką w tych stronach roślinę, rodzaj szczypiórka z gatunku *Albium strictum*, prócz niej dzwonki majowe, groszek bulwowy, poziomki, ożyny. Jakiś dzięcioł opukiwał jodły, świerki i modrzewie, nad samym wierzchołkiem Ostrzycy krążyły dwa sokoły. Za lasem ujrzelśmy wioskę oznaczoną na niemieckiej mapie nazwą Armenruh. W niej, według tradycji mieli wypoczywać biedni pielgrzymi podążający do kaplicy stojącej na bazaltach Świętej Góry. Kaplica ta została spalona w r. 1428 przez husytów. Podobno w upalne dni, gdy ciemne bazalty bardzo się rozgrzeją, słysząc w ich szczelinach tajemnicze szmery, które są westchnieniami pątników spalonych żywcem w tej kaplicy. Przykładamy ucho swe do ziemi, lecz ziemia milczy jak zakłeta...

W tamtych stronach spotkaliśmy ślady moreny lodowcowej, zachowane tu na dziale przed denudacją wód płynących; uwaga nasza skierowała się ponownie na sprawy geomorfologiczne. Przechodziliśmy przez różne, coraz to młodsze strefy skał wypełniających synklinę, a strefom tym odpowiadały pasy wzniesień to znowu obniżen wymodelowane erozją i denudacją jeszcze przed nastaniem epoki lodowej. Rzeźba predyluwialna podobną więc była do dzisiejszej. W miękkich warstwach wytworzyły się równoleżnikowe doliny potoków, warstwy twardsze zostały wypreparowane w postaci wzgórz, czy stopni morfologicznych. Łądolód skandynawski całą tę rzeźbę zasypał swoimi nanosami, dzisiejsze potoki ją odgrzebuja i już ją przeważnie odgrzebały. Tylko na dziale trudno im zniszczyć relikty moren.

Ale i etnograf znajdzie tu relikty, a do nich zaliczyć należy chaty z dachami krytymi słomą. Można przejść dolinę górnego Bobru i nie spotkać ich nigdzie, ale w tym ustroniu chat takich kilka jeszcześmy znaleźli. Stały po drugiej stronie szpilkowego boru w Bielance, co się po niemiecku Lauterseiffen zwała. Człon „Seiffen” tkwiący w tej na-

zwie świadczył, że mamy tu do czynienia ze starą osadą górniczą, w której przed wiekami wypłukiwano złoto. Również nazwy „Zeche” spotykane w pobliżu tej miejscowości wskazywały, że kiedyś znajdowały się tutaj kopalnie złota. Pierwsza wzmianka o nich pochodzi z r. 1211 i jest ona zarazem najstarszą wzmianką dotyczącą górnictwa



Mapka morfologiczna okolic Wlenia

na Śląsku. Dowiadujemy się z niej, że książę Henryk Brodaty nadał Lwówkowi „50 łanów w Gorenssiffen” tzn. w Görisseiffen oraz, że nadał miastu wszystkie kopalnie (Zeche) leżące między Płakowicami a Dworkiem (Höfel), Zbylutowem (Deutmannsdorf) i Bielanką (Lauterseiffen). Okolica ta posiadała liczne płuczki, w których urobek złota przesiany przez sita i rozdrobiony młotem lub stępą na drobniejsze kawałki, oddzie-

lano od kruszcu bieżącą wodą. O takich płuczki mówią i późniejsze akta, że wymienię tylko akt z r. 1505 dotyczący Grodzca i Chojnowa. W Bielance były jeszcze w r. 1497 dwie kopalnie złota. Nie trzeba sądzić, że dopiero górnicy niemieccy sprowadzeni przez Henryka Brodatego rozpoczęli eksploatację złota i innych kruszców na Śląsku, bo już znacznie wcześniej były one tam wydobywane przez ludność słowiańską. Świadczą o tym przedhistoryczne dymarki do wytapiania żelaza oraz wczesnohistoryczne hałdy kamieni i resztki szybów i sztolni, rozsiane po całym Pogórzu Sudeckim, a zwłaszcza w okolicy Złotoryi. Sama Złotoryja, najstarsze niemieckie górnicze miasto na Śląsku, zostało założone tuż obok starszej od niego polskiej osady mającej wymowną nazwę Kopacz, wiążącą się z wydobywaniem złota przez miejscowych słowiańskich autochtonów.

Z Bielanki widać było w oddali zamczysko Grodziec, wzniesione na szczycie lesistego wzgórza. Dzieliło nas od niego tylko 8 km (mierząc w linii prostej) i mogliśmy do niego dotrzeć jeszcze przed wieczorem, ale dowiedzieliśmy się od jakiegoś wieśniaka, że w pobliskim Zbylutowie mieszkają repatrianci z rumuńskiej Bukowiny. Postanowiliśmy ich więc odwiedzić. Nie żałowaliśmy zmiany marszruty, gdyż we wsi znaleźliśmy ponad 20 rodzin z bukowińskiego Baniłowa a wśród nich nawet

kilku znajomych. Rodziny te stanowiły interesującą grupę etnograficzną. Kiedyś, przed 150 laty pradziadowie ich opuścili swoje sadyby na ziemi czadeckiej (pograniczna dolina Kisucy za Przełęczą Zwardońską i Jabłonkowską) należącej wówczas do Węgier, i osiedlili się w okolicy Krasnej i Tereblesztów, skąd część ich przeniosła się ok. r. 1840 do nowo założonych wiosek Pleszy i Pojany Mikuli, skąd znowu po kilkunastu latach nadwyżki ludności wyemigrowały do Baniłowa nad Seretem. Rzecz ciekawa, że mimo tych wędrówek wśród obcoplemiennych elementów, górale ci zachowali doskonale polską gwarę swych przodków, a także oryginalne zwyczaje i stroje przyniesione z nad Kisucy. Mogliśmy



Bóbr w okolicy Lwówka

Fot. M. Gotkiewicz

stwierdzić, że i tu na śląskiej ziemi zachowują oni swe regionalne odrębności, chociaż przychodzi im to trudniej wobec coraz bardziej zacieśniającego się współżycia z niegóralską ludnością. Nazwiska ich są te same, których pełno w takiej Istebnej czy Koniakowie w Śląskim Beskidzie, a więc takie jak np. Chabiniak, Drozdek, Lehocki, Najdek, Juraszek... Pracują na roli, powodzi im się nie najgorzej, utrzymują kontakty ze swoimi krewnymi z Bukowiny, rozproszonymi po Dolnym Śląsku.

Podjeżdżając gościnnie przez zacnych górali przenocowaliśmy u nich w Zbylutowie a nazajutrz ruszyliśmy w dalszą drogę.

Wzdłuż wsi płynie potok uchodzący do Bobru poniżej Lwówka. Dawniej znajdowano w tym potoku agaty i jaspisy. Jego prawy, północny brzeg zbudowany z jasnego piaskowca, eksploatowanego w wielkim kamieniołomie, jest na kilkadziesiąt metrów wysoki, miejscami two-

rzy urwiska. Wyszliśmy na niego i osiągnąwszy grzbiet grzędy ujrzelismy stamtąd zamek w Grodźcu, stojący na bazaltowym wzgórzu. W dolinie u jego stóp dymiły kominy wielkiej cementowni w Raciborowicach eksploatującej triasowy wapień muszlowy. W dali poza pagórkami znaczyła się poziomą linią Nizina Śląska.

Zagłębiłem się w lekturę niemieckiego przewodnika i kiedy czytałem historię Grodźca, znalazłem w niej wiele analogii z dziejami Wlenia. Bo i tu i tam były słowiańskie grodziska, tu i tam w tym samym czasie powstawały na ich miejscu obronne zamki wspomniane po raz pierwszy w bulli papieskiej z r. 1155, rozszerzone i umocnione w latach 1163—1201 przez Bolesława Wysokiego. Książę ten właśnie w Grodźcu sporządził akt nadania Lubiąża nad Odrą na rzecz cystersów sprowadzonych z Saksonii, którzy opierając się na przywileju z r. 1175 zapoczątkowali niemiecką akcję kolonizacyjną na Śląsku. Husyci do obu zamków równocześnie niemal szturmowali, Wleń się im oparł, Grodziec zamienili w kupę gruzów i dopiero książę legnicki Fryderyk I odbudował go w XV w. Niedługo potem Grodziec spłonął ponownie (1533), by znów się podźwignąć, lecz już w bogatej renesansowej szacie. Nie na długo, bo w r. 1633 dostał się zdradą w ręce wojsk Wallensteina, które go ograbiły i częściowo spaliły. Reszty zniszczenia dokonał rok 1646, kiedy to wojska cesarskie walczyły ze Szwedami. Przypominamy sobie, że i Wleń w tych walkach popadł w ruinę. I tak później przy wleńskich zwaliskach stanął przytulony do nich pałac Koulhasów, tak i tutaj w r. 1710 graf Frankenberg wznosił sobie u stóp zniszczonego Grodźca magnacką rezydencję. Nie była ona jednak tym kasztellem, którego wieże dziś panują nad okolicą.

Dzisiejsza budowla zniszczona w czasie ostatniej wojny pochodzi z lat 1906—1908 a wznosił ją według dawnych planów niemiecki magnat Willibald von Dirksen.

Szliśmy ku spustoszonemu murowi przez gęstwą okalającego je parku a potem przez bramę, obszerny dziedziniec oraz przez szeregi większych i mniejszych komnat przysypanych odpadniętym tynkiem i ceglami. Przekonaaliśmy się, że dzisiejszy Grodziec to nie ruina Wlenia, porośła mchami stuleci, o ściśle funkcjonalnym charakterze architektonicznej konstrukcji, bezkompromisowo przystosowanej do terenu. Grodziec to raczej model warowni XVII-wiecznej, założonej na szerszej podstawie.

Idąc przez gruzy i zgłiszcza znaleźliśmy się wreszcie na galerii jęcej głównej wieży, skąd roztaczał się przed nami pouczający widok na wszystkie strony. Więc najpierw na południe. Od błękitniejących na firmamencie niebios Karkonoszy przez Góry Kaczawskie, piramidę Ostrzycy, wysterki Świętej Góry i lasy i złotonośne stoki Bielanki, aż

do samego podnóża Grodzca przemierzamy całą odbytą drogę. Biegła ona bazaltowym rdzeniem dawnej Przesieki, obecną granicą powiatu lwóweckiego i złotoryjskiego!

A teraz spójrzmy ku północy, gdzie Dział-Przesieka zbiegnąwszy z progu Sudeckiego Pogórza podąża kędyś ku Odrze snując się środkiem wielkich, iglastych borów porastających morenowe zwały. Odwieczny szlak wiodący z Łużyc przez Bolesławiec do Wrocławia przecina w poprzek ciemne płyty tych borów. Za nimi już tylko równie legnickich pól roztapiających się w bezkresnej dali.

Marian Gotkiewicz

LITERATURA

I. G. Knie: Alphabetisch statistisch topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Provinz Schlesien. Breslau 1845.

S.: Lwów szląski (Löwenberg). „Tygodnik Ilustrowany“ Tom VIII, 1886 nr 190.

Konstantin Damroth: Die älteren Ortsnamen Schlesiens. Beuthen 1896.

Kantor Kühn: Die Gröditzburg. „Der Heimat Bild. Heimatsbuch des Kreises Goldberg = Heinau“ 1928.

Bruno Wittig: Caspar von Schwenckfeld und die Schwenckfelder. „Der Heimat Bild. Heimatsbuch des Kreises Goldberg = Heinau“ 1928.

A. Gross: Die Burgen im Kreise Löwenberg. „Heimatsbuch des Kreises Löwenberg“ 1926.

E. Zimmermann: Der geologische Aufbau des Kreises Löwenberg. „Heimatsbuch des Kreises Löwenberg“ 1926.

Gustaw Türk: Die ehemalige Goldgewinnung bei Goldberg. „Schlesische Geschichtsblätter“ 1936. N. 3.

Rudolf Winde: Das Bober-Katzbach-Gebirge.

Marian Książkiewicz: Zarys budowy geologicznej Sudetów i ich przedgórza. „Wiadomości Muzeum Ziemi“ T. III 1947, s. 18—40.

L. Baraniecki: Gołoborze Ostrzycy i Sobótki. „Czasopismo Geograficzne“ T. XXI—XXII. Wrocław 1952, s. 439—440.

Zdzisław Kaczmarczyk: Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich (Do r. 1526). Warszawa 1946.

Dolny Śląsk. Praca zbiorowa pod redakcją H. Sosnowskiego, T. I. Cz. II. Instytut Zachodni 1948.

Karol Maleczyński: Z dziejów górnictwa śląskiego w epoce feudalnej. „Szkice z dziejów Śląska“ pod red. Ewy Maleczyńskiej 1953.

Tadeusz Sierosławski: Wleń — uroczy zakątek ziemi dolnośląskiej. „Polska Zachodnia“ 1948 Nr 41.

Tadeusz Chrzanowski: Wzdłuż Sudetów. „Tygodnik Powszechny“.

Marian Gotkiewicz: Ślązacy wrócili z Bukowiny i Bośni na Dolny Śląsk. „Ziemia“ Rok XXXIX 1948, Nr 1 (571).

Z dziejów dawnych przemysłów w Karpatach i Sudetach

Podkreślano już, że w badaniach dziejów Podhala mało kładziono dotąd nacisku na zagadnienia gospodarcze ¹⁾. Jeszcze w większym stopniu uderza brak zainteresowania tymi zagadnieniami w badawczych pracach dotyczących przeszłości pozostałych części naszych gór, Podkarpacia, Beskidów i Sudetów. Zagadnienia gospodarcze schodziły tam na dalszy plan w badaniach historyków i badaczy przeszłości naszych gór; zajmowali się oni nimi jakby mimochodem, poświęcając nieproporcjonalnie wiele uwagi innym przejawom działalności ludzkiej. Ten stan rzeczy sprawił, że i literatura krajoznawcza tych obszarów nacechowana jest pewną jednostronnością, nie uwypuklającą gospodarczej przeszłości z zarysowującymi się pierwszymi formami przemysłu zmieniającymi się wraz z rozwojem stosunków produkcyjnych aż do tworzenia się zakładów już o charakterze kapitalistycznym.

Skutkiem tego jednostronnego spojrzenia na przeszłość i życie naszych gór niezmiernie ważny i decydujący o obrazie tej przeszłości czynnik, praca człowieka, nie uwypukla się a nawet często prawie wymyka się w ogóle z wiedzy o kraju, w którą powinien być uzbrojony każdy krajoznawca. Wie on, a przynajmniej wiedzieć może, wiele o historii miast i wsi podgórskich, o zabytkach sztuki i kultury, stosunkowo mało o gospodarce i pracy człowieka. A przecie praca, narzędzia pracy i sposób pracy kształtowały i warunkowały twórczość kulturalną i świadomość społeczną. A przecie „historia rozwoju społeczeństwa jest przede wszystkim historią rozwoju produkcji, historią sposobów produkcji, które kolejno następują po sobie w ciągu wieków, historią rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji między ludźmi” ²⁾.

Wydaje się więc pożyteczne wyszperać przyczynki historyczne rozrzucone w różnych źródłach, dotyczące tego zapoznanego zakresu działalności człowieka w tym przekonaniu, że chociaż są tylko przyczynkami nie wyczerpującymi w całości wszystkich źródeł i materiałów,

¹⁾ Ostatnio J. Reychman. W sprawie nowych badań nad dziejami dawnego przemysłu na Podhalu. Wierchy XXII. 66—79.

²⁾ J. Stalin. O materializmie dialektycznym i historycznym.

wzbudzą zainteresowanie turysty i krajoznawcy górskiego. W przyczynkach naszych zajmiemy się przede wszystkim mniej znanym górnictwem, hutnictwem żelaznym i szklanym, przemysłem drzewnym, tkackim i sukienniczym, garncarstwem i innymi a pominiemy przemysł naftowy, który chociaż tak silne piętno wywarł na życie i sprawy Podkarpacia, wymaga osobnego opracowania monograficznego, podobnie jak dzieje kopalnictwa węglowego w Sudetach.



Poszukiwanie kruszców w XVI w.

Według Agricoli

Sięgniemy najpierw do odległych czasów, kiedy wyobraźnia ludu widziała w górach złoto, srebro, miedź i złoża drogich kamieni, kiedy to istnieli poszukiwacze kruszców i skarbów. Strzegli oni pilnie swych odkryć i tajemnic, ale mimo tego nie umieli milczeć; zostawili oni owe dziwaczny językiem przekazywane wskazówki i przewodniki, w których kryła się mądrość i doświadczenie hawiarzy, gmatwanina niejasności, zawierających czasem kruszec prawdy.

Znane są spiski tatrzańskie, mniej wie się o spiskach z innych części naszych gór. Mają je Sudety i to dość wczesne, bo z połowy XV wieku i zawierające ciekawe szczegóły topograficzne okolic Złotoryji i północnych stoków Gór Sowich ³⁾.

³⁾ K. Maleczyński. Z dziejów górnictwa śląskiego w epoce feudalnej w pracy pt. Szkice z dziejów Śląska. Książka i Wiedza 1953. str. 187, gdzie autor przytacza fragmenty tekstów.

W jednym ze „spisków” niejaki Antoni Walde poucza: „...gdy również chcesz znaleźć złoto i drogie kamienie, to przejdź przez kamienny most, który prowadzi przez Bóbr koło Molkenschloss, a następnie pójdź w dół Bobru albo w górę po stronie Złotoryji, aż przyjdiesz przed dworem pewnego chłopca, który nazywa się Kuternoga; stąd idź w dół Bobru, tam wpada mała rzeczułka do Bobru i drogą koło zagrody chłopca przez jeden albo więcej zakrętów idź wzdłuż strumienia... tam jest góra wysoka... a na środku góry jest ziemia czarna... i nabierz takiej ziemi z jakiegokolwiek zagłębienia, to najdziesz piękne rubiny i dobre złoto...” A oto inny spisek: „Ze Świdnicy pytaj się o Dzierżoniów, następnie trzymaj się gór po prawej ręce aż do pewnej wsi, która nazywa się Bielawa, a następnie do Grodziszcz, a następnie do Budzowa. Tam idź aż do końca, gdzie jest droga poprzez Srebrną Górę. Tam znajdziesz przy drodze bryły ołowiu wielkości grochu i większe lub mniejsze... A chcesz dostać się do drogich kamieni, to wróć przez wieś Budzów, aż przyjdiesz do Ząbkowic. Tam idź aż do bramy... i pytaj się o Commeberge, która jest na trzy ćwierci drogi od Ząbkowic. Tam znajdziesz wiele drogich kamieni”.

Wspomniane w tekście nazwy Molkenschloss i Commeberge odnoszą się do nieistniejących dzisiaj osad. Nie wszystko co czytamy w tych spiskach zrodziła wyobraźnia. W okolicy Złotoryji, w Miedziance koło Jeleniej Góry, Złotym Stoku, Srebrnej Górze, Budzowie i w pobliżu Cukmantla ⁴⁾ po czeskiej stronie istniały rzeczywiście starodawne ośrodki kopalnictwa sięgające początków XIII wieku ⁵⁾, co świadczy, że już przedtem musiały one istnieć. Resztki sztolni, szybów i hałd oraz ślady wczesnohistorycznych dymarek przetrwały po dziś dzień koło Złotoryji i Lwówka (Płakowice, Dworek, Zbylutów).

Bogactwa naturalne Sudetów znalazły oddźwięk także w poemacie z 1612 r., w którym czytamy:

„Pod Gryfibergą perły śliczne z rzeki Quisy
wyjmują, jak grochowe ziarna, tymi czasy...”

⁴⁾ Ciekawym przyczynkiem do dziejów kopalni Cukmantla jest dokument ogłoszony w „Tekstach źródłowych do historii Wrocławia” (Zestawili K. Małczyński i J. Raiter) Wrocław 1951. Nr 47, str. 64 stwierdzający pod datą 1522 r., że mieszczanie wrocławscy występują jako udziałowcy w gwarectwie na kopalni Cukmantel, gdzie „parobcy górniczy buntują się, porzucają kopalnię i nie chcą dalej pracować...”

⁵⁾ Wzmianki o Złotoryi pochodzą z 1211 r. i 1274 r., o Cukmantlu z 1339 r., o Złotym Stoku z 1344 r., Srebrnej Górze, Budzowie z 1454 r., o Miedziance z 1519 r. K. Małczyński l. c. 178.

a także wzmiankę, że „są kruszce i w niektórych rzekach piaski złote i kamienie znajdując drogocenne rozmaite safiry, diamenty...”⁶⁾.

I w tym fragmencie jest kruszec prawdy. Na dnie Kaczawy, w piaskach Nysy Szalonej i w górskich potokach znajdowano złoty piasek, z którego w prymitywny sposób oddzielano złoto. Spiski górnicze docierają również w Beskidy, nie mówiąc oczywiście o Tatrach. Podkreślano już, że „Opisanie ciekawe gór Tatrów” Michała Hrosieńskiego wykazuje wspólne cechy ze spiskiem niejakiego Gorączki z Myślenic, który opierał się — jak przyznaje sam — na źródłach niemieckich⁷⁾.

Niewątpliwie Śląsk i Sudety, które posiadały wcześniej rozwinięte górnictwo, były ojczyzną różnych opisów i wskazówek dla poszukiwaczy kruszców, które naśladowano gdzie indziej:

„Prope Grybów in monte Swinka est fluvius Horni Potok dictus, in quo est argilla rubra ibidem habetur optimum arabicum cum grana quantitas pysae...” czytamy w „Testamencie niektórego Wydźgi, kiedy miał umrzeć” z XVII wzgl. XVIII wieku⁸⁾, a w innym miejscu: „Powyżej tego Rychwałda jest potok Margorzecin, którem idź do wierzchu, a gdy przyjdiesz wierzchowinę od wschodu słońca trzeba iść do wierzchu góry, pod którym wierzchem są kamienie jako piece a wyżej tego kamienia są kamyki białe i czarne tamże przy tym głazisku... najdziesz in modum grandivis, tamże też są doły z których niekiedy brano, tamże też są kamyki brunatne i czarne, brać je i plókać co zostanie. Deus laudabilis”.

Nie mniej ciekawe jest, co czytamy dalej: „iter faciendo est in villa Kłodne dicta, ubi est qui vocatur Złoty Potok ibi supra usque invenies lapidem, in quo lapide est signum manus et crux, non signo reperto, eas ulterius et invenies aliud signum cubitum, si lapidem non invenies, tunc invenies zaciosy, et ibi invenies szachtam per quam potok vadit et ibi est arbor jawor, in qua videbis faciem desculptam, in radice vero illius arboris invenies karby, tot passus ad arbora, verte a facie sculpta transi ibi sub mech invenies satis”.

Jeszcze wcześniej Długosz na podstawie tradycji notuje, że w górach łąckich żywcem złoto dobywają a później w XVIII wieku G. Rzączyński fantazjuje, że „adamantes in regione submontana circa oppidum Baligród minores facile reperibiles”⁹⁾.

⁶⁾ W. Rozdzieński. Officina ferraria. Wyd. R. Pollak. Poznań 1933. Str. 31.

⁷⁾ J. Krzyżanowski. Na szlakach tatrzańskich poszukiwaczy skarbów, Wierchy XII. 81. Przypisek.

⁸⁾ Ziemia, 1935. Str. 198—200. Materiały do poszukiwania skarbów. Wydał S. Szczotka.

⁹⁾ Ks. Gabryel Rzączyński. Historia naturalis curiosa Regni Poloniae. Sandomiriae 1721.

Z tej na pół bajecznej sfery spisków, które by można mnożyć jeszcze innymi przykładami, przejdźmy teraz w bardziej realne dziedziny.

Na poważną skalę rozbudowany przemysł to h u t y ż e ł a z a. Chronologicznie poszukiwania rudy żelaznej i przetapianie jej prymitywnymi sposobami są najstarsze i sięgają mroków przedhistorycznych. Tu zajmujemy się hutnictwem żelaznym, gdy przybrało ono większe rozmiary i wyszło z pierwotnych form eksploatacji. Było tych hut żelaza nie mało na całym Podkarpaciu. Śladem ich są dzisiaj powtarzające się często nazwy topograficzne: huta, rudnik, ruda, gdyż słowem „ruda” określano



Kuźnik z XVII wieku

dawniej samą hutę. Istnieją jeszcze po nich tu i ówdzie stare hałdy, zarosłe lasem i trawą, bardzo często wyrastające jako rumowiska łupków i piaskowców. Na Śląsku Cieszyńskim, w lasach beskidzkich, kryjących złoża rudy żelaznej w większej ilości niż w innych częściach naszych gór, od dawna wytapiano żelazo do wyrobu narzędzi codziennego użytku. Zarosnięte stożki rumowisk usypanych przy kopaniu rudy, widoczne są jeszcze po obu stronach drogi z Istebnej do Krzyżowej¹⁰⁾.

Huty żelaza zakładano z reguły w głębi lasów, gdyż produkcja wymagała ogromnej ilości drewna. Toteż istnienie ich łączyło się zawsze ze spustoszeniem okolicznej puszczy do zużytkowania której „minerator” otrzymywał prawo wraz z prawem eksploatacji. Pierwotny

¹⁰⁾ K. Buzek. Ruda żelazna w Śląskich Beskidach i jej znaczenie dla kraju. II Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski” Cieszyn 1931.

wytop żelaza odbywał się przy pomocy miechów kowalskich w dołkach wykopanych w ziemi, do których nakładano rudę i warstwy węgla drzewnego. Bryły żelaza uzyskane tą prymitywną metodą ogrzewano i kuto ręcznymi młotami, otrzymując w ten sposób żelazo kowalne.

W XIV i XV wieku huta żelaza składała się już z bardziej zmechanizowanych urządzeń, z tzw. dymarki, tj. pieca o pojemności kilkunastu stóp kubicznych, na Śląsku Cieszyńskim zwanego „wilkiem”, w którym układano warstwami rudę i węgiel drzewny, oraz z miechów wtłaczających powietrze przy wykorzystaniu siły wodnej. Ręczne młoty zastąpiły młoty poruszane wodą, spod których żelazo wychodziło w formie szyn lub bloków¹¹⁾. Te metody nie uległy w zasadzie zmianie do końca XVIII wieku i jeszcze w XIX wieku są stosowane. B. Z. Stęczyński, opisując hamernie w Jaworzynie (chodzi tu o Jaworzynkę w Tatrach) daje szczegółowy opis produkcji: „Tu są zakłady wyrobów żelaza Hamerniami z niemiecka nazywane, których obszerne budynki mają lejarnie czyli topielnie żelaza z rudy, gliny uleżącej, siwobrunatnej pod ciężarem wyniosłych gór stwardniałej i tę rudę dobywają sztolniami czyli otworami powstającymi z kopania, a tak dalece prowadzonymi, dopóki świeże powietrze do pracy robotnikom wchodzić może. Rudę sypią do pieca mającego podobieństwo komina czworobocznego, w ilości stosownej do wielkości pieca, tym sposobem: Bierze się zwyczajnie 3 korce jodłowych, korzec bukowych węgla, sypie do pieca, na to wsypanie daje się tylko 22 garnce rudy, na którą znowu przychodzą węgle bukowe i jodłowe, potem ruda itd. aż do pełności pieca. Jedno tym sposobem napełnienie pieca zowie się gichta. Ze stu funtów rudy wytapia się 15 funtów czystego żelaza. Robienie dobrego żelaza, lanie rzeczy rozmaitych, a szczególnie wyrabianie stali i dulli czyli Gusstali poszło w przysłowie z przyczyny dobroci materiału. Te zimą i latem zatrudnione wyrobnie (fabryki) wydają rocznie przeszło 100 000 cetnarów żelaza, przynoszącego znaczne korzyści”¹²⁾.

Duża huta żelaza, stanowiąca własność królewską, istniała w XVI i XVII wieku w Nowym Sączu. Pracowały tu w 1569 r. cztery hamry, które wyrabiały blachę i sierpy a produkcja ich była jak na owe czasy bardzo duża. W ciągu dwóch miesięcy 1613 r. w jednej pracowni sierpacza — tak nazywano robotników wyrabiających sierpy — wniosła ona 9.800 sierpów; inna pracownia potrafiła w ciągu trzech ty-

¹¹⁾ K. Buzek. l. c. Patrz także Rutkowski. Historia gospodarcza Polski T. I. str. 75.

¹²⁾ B. Z. Stęczyński. Feronija czyli wspomnienia z podróży po Tatrach i ziemiach słowiańskich (rkp. 1845 r.) Rękopis udostępniony mi łaskawie przez mgr S. Paga-czewskiego, który mi nań zwrócił uwagę.

godni wyprodukować 5.300 sierpów, co świadczy również o dużym zbycie tych narzędzi. Z kuźnicami sądeckimi łączy się nazwisko rodziny Kromerów, gdyż pierwszym sierpaczem był Marek Kromer zmarły w 1489 r.¹³⁾.

Istniała również w Nowym Sączu w 1569 r. „officina in qua certa quaedam aratria instrumenta conficiuntur”. Wyrabiano w tej fabryce podkowy, łopaty, radlice, trzodła i inne narzędzia rolnicze.



Sredniowieczne wozy naładowane towarami

Niektórzy wskazują, że Chomranice w Sądeczyźnie wywodzą się również od istniejących tam hamrów¹⁴⁾.

Wiek XVIII przynosi w Beskidzie Śląskim założenie dużego ośrodka przemysłowego w Ustroniu¹⁵⁾. Albert, ks. saski, ożeniony z córką Marii Teresy, buduje tu w 1772 r. wysoki piec a w 1778 kuźnicę zwaną hamrem Adama. W następnych latach powstała dalsza kuźnica, Jana i Alberta

¹³⁾ Szczęsny Morawski. Sądeczyzna. T. II. str. 343.

¹⁴⁾ tamże j. w.

¹⁵⁾ Równocześnie powstaje huta żelaza w Brennej. Patrz F. Popiołek. Historia osadnictwa na Śląsku, który powołuje się na Hofkanzlei Erlässe 1792. akt. 101.

(w 1820 r.) oraz kuźnica Krystyny w górnej części Ustronia. W tymże samym czasie powstaje odlewnia części maszyn, kół zębatych, garnków, pieców itp., tzw. Kuźnica Teresy [w dawniejszej papierni na Polanie (1820 r.)], zaś od 1840 następuje dalszy rozwój zakładów przemysłowych, przede wszystkim uruchomienie walcowni Huty Hildegardy (1846 r.). Przy kuźnicy Adama powstaje najpierw tokarnia i ślusarnia a następnie fabryka maszyn i śrub, kotłarnia i zakład budowy mostów żelaznych, rozrastający się do wielkiego przedsiębiorstwa, które od nazwiska założyciela, majstra Kotucza, nazywa się potocznie „do Kotucza” lub Kotuczową. W fabryce tej wyprodukowano ok. 1850 r. pierwszy pług ośmioskibowy, ciągnięty maszyną parową. Miał on kształt prostokąta a na jednym ramieniu umieszczone były cztery pługi, na drugim dalsze cztery, które były zwrócone w odwrotną stronę, tak że orały zawsze tylko cztery skiby. Na pługach tych siedział człowiek regulujący głębokość orki. Na końcach stały dwie maszyny parowe w kształcie dzisiejszych ciągników i ciągnęły pług na linach¹⁶⁾.

Prócz hut żelaza także inne przedsiębiorstwa przemysłowe, jak cegielnia, wapiennik, papiernia i browar przeniesiony z Kozakowic, spowodowały wzrost Ustronia w dużą osadę fabryczną, ściągającą siłę roboczą.

Kronikarz z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia¹⁷⁾ taki podaje opis okolicy:

„Dziś Ustroń jest głównie osadą fabryczną. Wysokie kominy, kłęby czarnego dymu, szeregi murowanych domków dla robotników, które przy wjeździe do wsi spotykamy, świadczą o przemysłowym charakterze osady. Są tu huty żelazne arcyksięcia austriackiego Albrechta. Jest tu walcownia, odlewnia. Ruch musi być dość ożywiony, kiedy w zakładach około 600 robotników pracuje. Zarząd fabryczny jest niemiecki, robotnicy jednak prawie wyłącznie szlązacy. Panuje więc tu mowa polska z całą swobodą i to nie tylko na ustach tego ludu, który niższą spełnia służbę”.

Chłopi odrabiali pańszczyznę w przedsiębiorstwach książęcych i jeszcze w 1870 r. przydzielono ich 70 do pracy w hutach. Dostarczali oni bądź to furmanek, bądź robocizny pieszej, względnie zatrudnieni byli przy kopaniu rudy żelaznej¹⁸⁾. Nazywano ich rudziarzami a ich zarobek

¹⁶⁾ Niektóre wspomnienia z przeszłości Ustronia. Podał Andrzej Kostka Orli Lot. R. XXIII. nr 4. 1949.

¹⁷⁾ U źródła Wisły. Obrazki z podróży. Napisał A. P. Tygodnik Ilustrowany 1878 r. str. 327.

¹⁸⁾ F. Popiołek. Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim 1939 r. str. 228.

miesięczny wynosił w latach 1850—1870 — 7 do 8 reńskich przy pracy 12 do 16 godzinnej^{18a)}.

Kopano ją przede wszystkim w samym Ustroniu, w Górkach, w Cisownicy (gdzie „dosyć wydajna” kopalnia istnieje w XVIII wieku)¹⁹⁾, w Kojkowicach, Krasnej, w Lesznej Górnej, Wędryni, Nydku, Mistrzowicach, Puńcowie, Koniakowie i Istebnej. W tej ostatniej dobywano ją w szczególności na stokach Gańczorki oraz w przysiółkach: Łączynie, Glinianem, koło Olzy, Oleckach, nadto w Jaworzynce „u Małysia”²⁰⁾.

Przemysłowy ośrodek ustronński w okresie największego swego rozkwitu zatrudniał około 2.000 robotników a produkcja wysokiego pieca wynosiła tygodniowo 320 cetn. metrycznych surowca. Praca w kuźni zaczynała się o 7-mej rano i trwała 10 godzin. Według zapisów z opowiadań starych ludzi z ubiegłego stulecia²¹⁾, kuźnica była czynna tylko w okresie poza zimowym, gdyż młoty poruszane były wodą; do ognia wrzucano żelazo o długości ok. $\frac{1}{2}$ metra a szerokości 40—45 cm. Gdy rozgrzało się do czerwoności wyciągano je kleszczami i kładziono na kowadło pod młot zwany kamdą, gdzie rozcinano go specjalnym nożem.

Największe nasilenie wydobywania rudy żelaznej w Beskidzie Śląskim przypada na okres 1850—1870, w szczególności w 1851 r. najwyższa ilość roczna wynosiła 164.234 q²²⁾. Z czasem zaczęła się ona wyczerpywać a gdy w drugiej połowie XIX wieku odkryto na Słowacji wydawniejsze gatunki, słowacka ruda zaczęła wypierać śląską. Sprowadzano ją najpierw końmi a od 1872 r. koleją. Ponieważ Ustroń leżał z daleka od linii kolei bogumińsko-koszyckiej, los hut ustronńskich był przesądzony. Toteż przeniesiono je do Trzyńca a w Ustroniu pozostał tylko wysoki piec i odlewnia (Huta Elżbiety), kuźnia Krystyny i fabryka maszyn. Ale i te miały z czasem zniknąć. Wysoki piec wygaszono w 1897 r., kuźnię zburzono w 1904 r., resztę zaś hut nabyła firma Brevillier i Urban, uruchamiając w nich fabrykę wyrobów kowalskich.

Wiek XIX wraz z postępującym rozwojem kapitalizmu przynosi założenie dużej huty w Węgierskiej Górze. Rozpoczął jej budowę w 1837 r. Adam Wielopolski, do którego należały wówczas dobra żywieckie, lecz gdy powódź na Sole zerwała tamę dla doprowadzania wody do huty, zaniedbał jej. Ukończył budowę następny właściciel dóbr żywieckich arc. Karol Ludwik, który w 1844 r. założył obok huty zakład fryszerski

^{18a)} J. Wańtuła. Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego. Warszawa 1954. str. 204.

¹⁹⁾ F. Popiołek. Dzieje Śląska austriackiego. Str. 269.

²⁰⁾ M. Gładysz. Zdobnictwo metalowe na Śląsku. Kraków 1938. Str. 58.

²¹⁾ Orli Lot. R. XXIII Nr 4 — l. c. Patrz też K. Buzek l. c.

²²⁾ K. Buzek. l. c. Str. 50.

z 2 piecami i 2 młotami poruszanych wodą. Hutę z wielkimi piecami nazwano hutą żelaza Karola Ludwika zaś fryszerskie zakłady hutą Hildegardy. Wraz z hutą w Węgierskiej Górze przeszły w dziedzictwo dobra żywieckie na arc. Albrechta, a po jego śmierci w 1895 r. nastąpił podział, w myśl którego zakłady w Węgierskiej Górze związane z wielkimi zakładami w Trzyńcu i koksowniami oraz kopalniami węgla w Karwinie. Wysokie piece dotrwały w Węgierskiej Górze do 1905 r. a potem pracowały tu tylko odlewnie rur i żelaza.

Ciekawe jest, że rudę żelazną przywożono w pewnym okresie do Węgierskiej Górki także z okolic Istebnej.

Tania była siła robocza gdyż biedoty góralskiej nie brakowało. Wlokły się dniem i nocą chłopskie sterane furmanki, naładowane śląską darniową rudą, wyboistą koniakowską drogą przez Kasperki pod dymiącą hutę, gdzie rudę pławiono a uzyskany surowiec zwany „liycinom” tymi samymi furmankami powracał do kuźnic ustrońskich dla dalszej przeróbki na żelazo kujne²³⁾.

W dzikim podówczas krajobrazie żywieckim nie jedyna Węgierska Górka z dymiącymi zakładami Habsburgów była czymś nowym. W Obzarze koło Żywca wyrosły w połowie XIX wieku 4 fryszarki i 2 kuźnie również należące do Habsburgów. Padły one w 1906 r. ofiarą postępującej koncentracji produkcji i rozbudowy wielkiego przemysłu na Śląsku Cieszyńskim, przede wszystkim zakładów w Trzyńcu.

Istniały również w bliskim sąsiedztwie Żywca w Sporyszu 4 fryszarki założone w latach 1836—1838, których produkcja nie była mała, skoro, np. w 1851 r. wynosiła 16.121 q żelaza i 20.589 q żelaza lanego. I te zakłady wiązały się z przemysłem trzynieckim i karwińskim a w 1906 r. stały się podobnie jak zakłady w Węgierskiej Górze — własnością austriackiego towarzystwa akcyjnego.

Jeszcze o kilku hutach żelaza w Beskidach należy wspomnieć. O zakładach przemysłowych w pobliżu Makowa i Suchej pisze w drugiej połowie XIX wieku Maria Steczkowska:

„Tuż za miastem budynek przeznaczony na mieszkania dla urzędników i dozorców bardzo obszerny i porządny. Machina parowa poddy-mając miechy, rozżarza ogień w dwóch piecach. Nie robią tu delikatnych sztuk, jedynie tylko leją szyny, walce, piece itp....

...Fabryka garnków żelaznych i drobniejszych wyrobów znajduje się nieopodal we wsi Suchej, hamernia zaś jest w Zawoi o parę mil powyżej Makowa leżącej, dokąd posyłają tutejszy surowiec. Pomiedzy dozorcami i robotnikami jest wielu Niemców i zniemczonych szlązaków.

²³⁾ M. Gładysz. Zdobnictwo metalowe na Śląsku. Kraków. 1938 Str. 58.

Dowiedziałam się, że tak makowska huta jak i tamtejsza hamernia należą do hr. Ludwika Filipa de Saint G nois" ²⁴⁾). R wnie  w samej Suchej istniała w XIX wieku hamernia, nale ąca do Branickich, która upadła w 1886 r.

Wielkim kompleksem zakł d w przemysłowych była w tym okresie Kamienica z przyle łymi wsiami i przysiołkami, przede wszystkim Szczaw  i Zasadnem. Obok licznych tartak w, papierni, gorzelni i huty szkła pracowały tu dwie kuźnie, zał żone w 1845 i 1851 r. ka da o 3 piecach, wyrabiające  elazo sztabowe i kute w ilo ci do 150.000 kg rocznie ²⁵⁾); olbrzymie lasy gorczańskie o powierzchni oko o 3.214 ha nale ące do Marszałkowicz w, ści le bior c do Kornelii z Kirchner w Marszałkowiczowej,  ony Maksymiliana, dostarczały koniecznego paliwa, za  rud   elazn  zwoziły chłopskie furmanki z Nawojowej ²⁶⁾).

Na przeciwnym krańcu naszych g r, w Bieszczadach, w pierwszej połowie XIX wieku huczały huty i hamernie  elaza w Cisnej, Dusztynie i Rabem, o kt rych wspomina A. Fredro w „Trzy po trzy”, jako  e nale ały do jego rodziny. Kopalnie tamtejsze dostarczały do 700 q surowca przetapianego przede wszystkim w Cisnej ²⁷⁾ i w połowie ub. stulecia przestały pracować ²⁸⁾).

Wszystkie zakł dane w XIX stuleciu karpackie huty i fabryki s  wynikiem usiłowań klasy obszarników przej cia na bardziej racjonaln  gospodark  i dostosowania jej do towarowo-pienię nych stosunk w. St d to usiłuj  oni uprzemysłowić swoje maj tki zakł daj c huty, hamry, gorzelnie, tartaki i inne zakł dy oparte na kapitalistycznych metodach gospodarki, kosztem wyzysku n dennie opł canego chłopa-robotnika. W niektórych hutach dzień roboczy wynosił 16 godzin a n dza wsi galicyjskiej mimo tego pchała taniego chłopa do tej mozolnej kilkunastogodzinnej pracy. Dowodem rosn cej  wiadomo ci klasowej jest fakt,  e w ród powstańc w zwerbowanych w 1846 r. przez J. Goslara znale li si  tak e robotnicy hut, tartak w i innych zakł d w przemysłowych w Karpatach m. in. tak e z huty  elaza w Cisnej. R wnocze nie tania si a robocza hamowała stosowanie wy szego poziomu techniki eksploatacji hut karpackich. O losie ich zdecydował wi c ostatecznie kryzys

²⁴⁾ M.(aria) S.(teczkowska) Wycieczka na Babią G r . Dodatek do Nr 75 Tygodnika Ilustrowanego 1869 r.

²⁵⁾ Słownik Geograficzny Kr lestwa Polskiego T. 3 Str. 744.

²⁶⁾ J. Sitowski. Dwory i dworki w Limanowszczyźnie. Piotrk w Tryb. 1918 r. Str. 31—32.

²⁷⁾ Bericht der Handels und Gewerkekammer in Lemberg f r Jahre 1854—1856.

²⁸⁾ Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji. A. Schneider. Lw w 1868 T. II. Str. 467.

gospodarczy a równocześnie i rozwój techniki, któremu obszarnicy nie umieli i nie chcieli nadążyć.

Z powodu uwłaszczenia chłopów wydobywanie rudy żelaznej tak niskiego gatunku, jakimi były rudy karpackie, przestało się po prostu opłacać. Produkcja ich, jak zresztą wszystkich hut w głębi gór, budowanych w okresie uprzemysławiania majątków obszarniczych, stała na bardzo prymitywnym i dyletanckim poziomie, opierając się tradycyjnie na węglu drzewnym a nie kamiennym²⁹⁾.

Dzieje hut szkła w górach i na pogórzu to również interesujący rozdział historii gospodarczej Karpat. Podobnie jak huty żelaza zakładano je z reguły wśród lasów dostarczających taniego i jedyne go zresztą paliwa. Decydowało o tym rozmieszczenie surowca, ilość rąk do pracy obok rozmiarów zapotrzebowania. Kotlina Jeleniogórska i Podkarpacie były terenem szczególnie nadającym się do produkcji szkła, gdyż właśnie tam nie brakowało surowca, robotnika ani paliwa. Sąsiedztwo dużych ośrodków miejskich, będących naturalnym miejscem zbytu, niezła sieć dróg handlowych, duże złoża surowca nad Nysą Łużycką sprzyjały zakładaniu hut szkła w Karkonoszach w okolicy Szklarskiej Poręby, a w Karpatach zwłaszcza w pasie od Beskidu Śląskiego po okolice Muszyny. W Szklarskiej Porębie istniała huta szkła już przed 1366 r. skoro w tym czasie jest ona przedmiotem kupna-sprzedaży³⁰⁾. Przemysł szklany rozwija się bardzo pomyślnie aż do XVII w. wzbogacając rodzinę jeleniogórskich patrycjuszów Preusslerów, jednak w XVIII wieku zaczął upadać. Dalsze ośrodki przemysłu szklanego znane są w XVII wieku w Beskidzie Śląskim.

W urbarzu obejmującym wsie książęce, należące do państwa skoczowsko-strumieńskiego, spisany w 1621 r. wymieniona jest Brenna, w której znajduje się huta szkła wyrabiająca „szkło proste oraz szklanki na piwo i wino”. Huta ta musiała już istnieć w drugiej połowie XVI wieku, skoro z 1605 r. pochodzi wzmianka dotycząca nadania pola „Dzielec”, określonego bliżej jako znajdującego się „przy hucie”. Założył ją prawdopodobnie Wacław Woda, który w 1565 r. otrzymał w darze Brennę od ks. Wacława w nagrodę za wierną służbę. Książęta puszczali hutę w dzierżawę, pobierając czynsz „od roboty szklarskiej”. Istniała ona o zmiennym nasileniu produkcji aż po początek XIX wieku, kiedy to skasowano ją w obliczu rosnącej nieopłacalności³¹⁾.

Miała liczne huty Żywiec i Żywiec, przede wszystkim zaś Żywiec, gdzie w XVI wieku istniała huta należąca do Komorowskich, która dostar-

²⁹⁾ N. Gąsiorowska. Górnictwo i hutnictwo w Polsce. 1949 Wyd. II. Str. 86.

³⁰⁾ R. Małczyński. Z przeszłości Jeleniej Góry — Sobótki. R. IV. 1949. Str. 112.

³¹⁾ F. Popiołek. l. c. 111.

czała szkła na targi krakowskie, nadto w Rycerze i Pewli. Dziejopis żywiecki Andrzeja Komonieckiego wspomina przy roku 1570, że „roku tegoż huta na Bystrej nastąpiła”³²⁾, a przy roku 1679 pisze: „Tegoż roku huta żywiecka za Pewlą, w której ostatni był hutnik Wawrzyniec Mandeki, ustała, obróciwszy te grunta na zarębki wymierzywszy ich Nro 15 i stąd tę tam wieś Huciskami nazwano”³³⁾. Istniała nadto z początkiem XIX wieku huta szkła w Ujszałach³⁴⁾, lecz nie trwała długo.

Aż XIV wieku sięgają huty szkła w Beskidzie Średnim, na południe od Myślenic; istniała w tym czasie huta szkła w Trzebuni rozwijająca się na poważną skalę w XV wieku, skoro jak świadczą dokumenty z 1452 r. — niejaki Marcin vitreator alias hutarz z Myślenic sprzedał ją za drogie pieniądze Szymonowi ze Stróży. Przetrwała ona cały wiek XVI i jeszcze w 1597 r. Malina z Myślenic przywoził szklenice do Krakowa. O rozmiarach i poziomie tego przedsiębiorstwa mogą świadczyć dane produkcji rocznej; wynosiły one 6.000 szyb większych, 5.000 mniejszych, 80. tuzinów szkła „malowanego i rysowanego”, istniała bowiem przy hucie także malarnia, szklarnia i szlifiernia. Zatrudnieni w hucie palacze byli zwani narzeczowo sularze lub szulerze (spolszczone z niemieckiego Schürzer)³⁵⁾, co tłumaczy dzisiejszą nazwę szczytu Sularzówka (624 m) na pld.-zach. od Myślenic. Również w sąsiadującej z Trzebunią Więciórcie produkowała tamtejsza huta szyby, szklanki, kieliszki i flaszki. Praca — jak wszędzie — oparta była na wyzysku chłopów, którzy prócz opłat pieniężnych wyrabiali dla zamku z otrzymanego surowca pokaźną ilość wyrobów szklanych jako towar dla dworskiego handlu. Przytoczone wyżej ilości produkcji wskazują, że handel wyrobami szklanymi kwitł na dużą skalę kosztem ciężkiej pracy chłopskiej³⁶⁾.

Również duża musiała być inna huta szkła w okolicy Jazowska i Obidzy, skoro nowosądecki kupiec Tymowski w XVII wieku zakupuje z niej nieraz 4.500 szyb. Istniała ona w XVIII wieku i wspominają o niej kroniki z lat 1680—1748, pisząc pod datą 1736, 18 Junii: „Hutę pomiędzy górąmi będącą góra przywaliła, co też mogła odebrać woda to zabrała”³⁷⁾.

³²⁾ Dziejopis żywiecki Andrzeja Komonieckiego T. I. Str. 108.

³³⁾ Tamże. Str. 259.

³⁴⁾ J. Mehoffer. Wadowicer Kreis in Königreiche Galizien. Wien 1843. J. Gątkowski. Rys dziejów Księstwa oświęcimskiego i zatorskiego. Lwów 1867. Str. 90.

³⁵⁾ A. Brückner. Słownik Etymologiczny Str. 557.

³⁶⁾ A. Przyboś. Powstanie chłopskie w starostwie lanckorońskim i nowotarskim w r. 1670. Str. 50 i nast.

³⁷⁾ Roczniki do dziejów Podtatrza i Spisza z lat 1680—1748 spisane przez XX Jana i Stanisława Owsieńskich, wydane przez J. Jerzmanowskiego, Kraków 1858, Str. 39.

Ciekawe jest, że huta ta czynna była jeszcze w pierwszych latach XIX wieku, po czym podzieliła los wielu podobnych przedsiębiorstw. Ruiny jej wspomina jeszcze historyk na początku XX wieku³⁸⁾, a do dnia dzisiejszego, chociaż nie da się ustalić dokładnie miejsca gdzie one istniały, utrzymuje się tradycja o hucie wśród mieszkańców Obidzy.



Zamek w Muszynie — centrum państwa muszyńskiego

Według Przyjaciela Ludu z 22 IV. 1832 r.

W kompleksie zakładów przemysłowych Kamienicy i Szczawy istniała na początku XIX wieku „na Rzekach”, przysiółku Zasadnego huta szkła, której produkcję szybko zawieszono. Dalej na wschód, między Popradem a Ropą, z głównym ośrodkiem w Muszynie, rozsiadło się od końca XIV aż do końca XVIII wieku tzw. państwo muszyńskie, należące do biskupów krakowskich i posiadające swoistą organizację jak gdyby państwo w państwie, niezależnione do pewnego stopnia od władzy królewskiej pod względem administracji, sądownictwa i władzy wojskowej. Wsie należące do państwa muszyńskiego, zwanego także

³⁸⁾ J. Sygański. Historia Nowego Sącza. Lwów 1901. Str. 151.

od pobliza granicy węgierskiej, kresem muszyńskim, obowiązane były do licznych powinności. M. in. istniejące w Powroźniku, Słotwinach, Muszynie i Stawiszyc huty szkła musiały dostarczać rocznie po 1.000 szyb każda dla dworu. Przekraczało to oczywiście jego zapotrzebowanie a przeznaczone było na handel. Już w 1581 r. zanotowano, że do państwa muszyńskiego przynależą 2 huty szklane³⁹⁾.

W XVI wieku istniały huty w Szklarce koło Szymbarku, na Flaszce w Ropie, w Hucie Wysowskiej⁴⁰⁾, oraz w Krempnej. Tę ostatnią wymienia w XVIII wieku Geografia z 1787 r. Kuropatnickiego jako sławną, zaś Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z 1883 wspomina o dwóch hutach jako istniejących i zatrudniających 146 ludzi. Huta Szymbarska musiała istnieć jeszcze w XVII wieku, skoro wspomina o niej Wacław Potocki:

„Tam kędy wprzód, nim przez nie wożę się na promie
Spadłszy Ropa z Bieszczadu krzywe brzegi łomie
Zamek stoi w tak ciasnym i w kącie tak skrytym
Prędzej niż znalezionym, może być dobytym
Szymbark zowią; wieś przy nim, gonty, deski, huty...
...Prezentują mi sklenice i z huty kieliszki
Piwo i chleb owsiany...

Przemysł szklany odnowił się w XIX wieku w dolinie Ropy a mianowicie w okolicy Uścia. Powstała tam huta szkła w Odernem i Bołczaczem, gdzie zresztą były także stare hamry dla obróbki żelaza. Do dzisiejszego dnia u starych ludzi w Uściu przechowuje się żywa tradycja prac w pobliskich hutach, po których może jest nazwa Stara Huta na płu. zachód od wzniesienia Kiczera (653 m), między nim a Barдіїw Wierchem (755 m).

Jak wyglądała praca człowieka w tych prymitywnych hutach za dni dawnych — nie wiemy. Pewne tylko wyobrażenie może nam dać późniejszy opis, dotyczący huty w Niwiskach, podany przez A. M. Paproć (Antoniego Mańkowskiego) pochodzący z 1845 r.

„Wśród lasu stał obszerny budynek; wszedłszy do niego zostałem zdumiony ogromnym w środku budynku zbudowanym piecem o 10 framugach, w którego wnętrzu wiły się i kłębiły płomienie, powstałe z palącego drzewa, które wprost po ścięciu w lesie, w surowym stanie do niego wrzucano. Przy każdej framudze stał doświadczony robotnik z długim, na obu końcach mosiężną blachą okutym cybuchem, na końcu którego

³⁹⁾ Pawiński. Małopolska. III Str. 148.

⁴⁰⁾ Castr. Biec. T. 183 p. 1027 cyt. w pracy A. Wójcik. Gładysze. Gorlice 1948.

nawinąwszy potrzebną ilość masy szklanej, znajdującej się w płynnym stanie w glinianym kociołku wśród płomieni — zwracał się do pomocnika, ujmującego wydmuchaną banię w drewnianą formę dowolnego przedmiotu; czynność ta odbywała się z nadzwyczajną szybkością i zręcznością, a przy mniejszych robotach np. flaszeczkach, słoikach itp. wprawiała w podziw⁴¹⁾.

Poważną pozycję w gospodarce stanowił przemysł drzewny. Rozwija się on na całym Podkarpaciu i w głębi Beskidów, wszędzie tam, gdzie były lasy.

„Gdzie spojrzeć, wszędzie rąbią albo buk do huty

Albo sośnie na smoły, albo dąb na szkuty” —

pisze poeta. Różnorakie miał ten przemysł formy, a więc wypalanie węgla, pędzenie smoły, obróbkę budulca, wyrób gontów, desek, klepek, beczek solnych czyli bednarek, „wsianków gontowych”, przygotowywanie tramów do pańskich traczów czyli pił wodnych, wreszcie wyrób sprzętów domowego gospodarstwa. Inwentarze starostwa lanckorońskiego z XVII wieku wymieniają różne „naczynia drzewiane” wyrabiane we wsiach należących do starostwa a więc cebry, cebrzyki do umywania nóg, stoły, stołki, rydle, stolnice, łyżki itp.⁴²⁾.

W drugiej połowie XVIII wieku w Beskidzie Śląskim wyrabiali z pni drzewnych skrzynie prymitywne, pługi, wozy bose (bez okucia)⁴³⁾. Prócz tych przedmiotów na własny użytek wyrabiała ludność góralska w Beskidach przedmioty związane z szalaśnictwem i pasterstwem jak czerpaki, warząchwie, skrzynie na sery, obońki, naczynia domowe (łyżki, stępy itp.), narzędzia tkackie jak kołowrotki, wrzeciona, warsztaty; z wyrobem tych przedmiotów związane jest bogate zdobnictwo drzewne, będące przejawem oryginalnej twórczości i wrażliwości artystycznej ludu góralskiego⁴⁴⁾.

W drugiej połowie XVI wieku było w podgórskich częściach powiatów śląskiego, bieckiego, szczyrzyckiego, wszędzie tam, gdzie płynęły rwące potoki — około 40 tartaków, nazywanych raz piłami na Żywie-

⁴¹⁾ Sprzed lat czterdziestu. Ustęp z pamiętnika („Ruch” pod redakcją Stanisława Błotnickiego i Alfreda Inlendera. Lwów, 1887, Rok I, Nr 6 i 7) przedrukowany w pracy M. Tyrowicza „Julian Maciej Goslar”, Warszawa 1953, Str. 179—185.

⁴²⁾ A. Przyboś. I. c. 48—49.

⁴³⁾ F. Popiołek I. c. 62.

⁴⁴⁾ Zagadnienie zdobnictwa drzewnego, omawiają wyczerpująco: praca M. Gładysza „Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku”, Kraków 1935, W. Matlakowskiego „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu” Warszawa 1901, L. Malickiego „Zarys kultury materialnej górali śląskich” Katowice 1936.

czyźnie i w okolicach Suchej i Makowa lub traczami na Podhalu⁴⁵). Niezmordowane tartaki cięły puszcę karpacką i przerabiały ją prymitywnymi sposobami na bele, tarcice i łaty. Zanim znalazły się w traczach-piłach, musiał chłop wyrąbać drzewo i spławić je potokami w dół w najcięższych warunkach, zbijając po 10 drzew w tzw. tafle lub w ra-



Młyn wodny

Drzeworyt z XVI wieku

licach nad Sanem, w Tyrawie Wołoskiej, wszędzie tam, gdzie „lasów jest dobrych nie mało, w których bukowiny najwięcej i jodłowego drzewa do budowania komięg”, nie bacząc na Ostrorogowe ostrzeżenie, że „kto dęba utnie jakoby chłopa zabił”.

W latach 1537—1576 przeciętnie rocznie przechodziło przez komorę we Włocławku ok. 1.500 tzw. „centów” (po 120 sztuk) drobnego drzewa,

zbieżnie z brakiem spławnych potoków wzgl. w czasie małej wody, zwozić je furmankami. Wyrąb lasów przeradzał się w XVI i XVII wieku w rabunkową gospodarkę, której celem był wywóz budulca drogą wodną przez Gdańsk. Wywożono drzewo drobniejsze, jak wańczos, klepki, rzemień, pluty i grube, jak kłodzinę, bale, maszty, zaś z Podkarpacia cis⁴⁶), który był — jak świadczą liczne w Karpatach nazwy — drzewem często w nich występującym.

Do przewożenia do Gdańska trzeba było statków i tratw. Budowały więc chłopskie ręce duże łodzie (szkuty, komięgi i dubasy) i małe achtany, baty i łódki. Budowano je w starostwie sarnockim, zwłaszcza w oko-

⁴⁵) J. i S. Reychmanowie, *Przemysł wiejski na Podhalu*. Zakopane 1937. Str. 28. Patrz też mapa nr 7. Atlasu językowego polskiego Podkarpacia M. Małeckiego i K. Nitscha, Kraków 1934.

⁴⁶) J. Rutkowski. *Historia gospodarcza Polski (do 1864 r.)*, Warszawa 1953. Str. 119.

ok. 30 kop. (po 60 sztuk) grubego drzewa i ok. 150 centów cisu ⁴⁷⁾). Ilości te oczywiście dotyczyły wywozu z całego państwa, pokaźna ich jednak część a niemal całość wywozu cisu pochodzi z Podkarpacia i Karpat.

Szczególnie na wielką skalę rozwinęło się gonciarstwo; nie było chyba wioski położonej w pobliżu lasu, której mieszkańcy nie byłiby gonciarzami czyli szyndzielorzami, jak ich nazywano w Beskidzie Śląskim. Wyrabiał gonty Beskid Śląski, Żywiecczyzna, Nowotarskie a w szczególności w Beskidzie Średnim w części należącej do starostwa lanckorońskiego; wyspecjalizowali się w gonciarstwie chłopci z Palczy, Baczyna, Jasienicy, Jachówki, Budzowa, Trzebuni, Makowa, Bieńkówki, Więciórki, Bogdanówki i Zawadki. Ciekawe jest, że przemysł ten przetrwał w tych stronach a zwłaszcza w okolicy Makowa do XIX wieku, skąd gonty przywożono i później do Krakowa.

Lustracja z 1564 r. w królewskiej zatorskiej i oświęcimskiej wspomina, że „w gęstych lasach między Inwałdem, Jędrychowem a Sulikowicami poczęła się nowa wieś i osiadło już człowieka No 28 a jeszcze ich może osieść kilkanaście. Jeszcze nic nie płacą ani robią, tylko po 10 kop gontów dawają do zamku” ⁴⁸⁾). Mowa tu jest o wsi wołoskiej Rzykach.

W nowszych czasach, w drugiej połowie XIX wieku były próby mechanizacji wyrobu gontów. Przykładem takiego warsztatu poruszanego wodą była gonciarnia lub gonciarka w Bańskiej na Podhalu wybudowana przez Piotra Kułacha, samouka-rzeźbiarza, utalentowanego konstruktora ⁴⁹⁾).

Gonciarstwo było również jednym z najczęściej uprawianych przemysłów chłopskich w Sądecczyźnie i Beskidzie Niskim. I tu były nieraz całe wsie, jak np. Oderne w pobliżu Uścia w dolinie Ropy, które wyłącznie wyrabiały gonty. Tylko część ich pokrywała wzniesione rękami ludowych budarzy kościółki i cerkwie, większość dostarczana była przez chłopów do dworu i zamku jako jedno ze świadczeń poddanych, lub gdy dwór produktu nie potrzebował, opłacana była pieniędźmi. W Jasienicy w starostwie lanckorońskim gonciarze płacili rocznie po 15 groszy lub oddawali gotowe gonty. W Makowie każdy chłop obowiązkowo wyrabiał pół kopy gontów długich lub płacił po 3 grosze od kopy. W Trzebuni, Zawadzie, Więciórce podwyższono w XVII wieku obowiązkowe dostarczanie ich do dwóch kop od kmiecia. „A jeśliby gontów nie potrzebowano ma płacić kopę po gr. 6” ⁵⁰⁾).

⁴⁷⁾ J. Rutkowski. I. c.

⁴⁸⁾ J. Putek. O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938. Str. 196.

⁴⁹⁾ J. i S. Reichmanowie. Przemysł wiejski na Podhalu. Zakopane 1937 I. c. 73.

⁵⁰⁾ A. Przyboś. Powstanie I. c. 48.

Gdy gonciarz wyrabiał gonty na własny użytek z pańskiego drzewa, musiał za to płacić od każdego drzewa lub dostarczyć gontów w naturze np. w Bieńkówce po 4 kopy. Podobne obowiązki mieli pilarze tj. wyrabiający deski na piłach do tarcia tramów, którzy np. w Skawicy musieli obowiązkowo przetrzeć dla zamku 50 kóp tramów rocznie. Do świadczeń pilarzy należało też dostarczanie mebli i sprzętu domowego użytku, podobnie jak do obowiązków garncarzy i kaflarzy (Lanckorona), szklarzy (Trzebunia, Więciórka) i innych, należało dostarczanie pro-



Bednarze

Miniatura w Kodeksie Behema

duktów ich pracy. Tradycje meblarstwa w okolicy Lanckorony i Kalwarii dotrwały od XVII wieku aż do dni dzisiejszych, jak również kowalstwa w Świątnikach i Sułkowicach.

Osobny dział stanowiło smolarstwo. Wyrób smoły przeznaczony był przede wszystkim dla bednarzy, których dostarczały okolice Makowa, Trzebuni, Więciórki a także Bochni, gdzie rozwijało się bednarstwo z uwagi na zapotrzebowanie beczek na sól.

Wyrabiający smołę nazywali się smolarzami w odróżnieniu od węglarzy, zajmujących się wypalaniem węgla drzewnego, niezbędnego dla kowalstwa i hutnictwa. Kowalstwo — jeśli chodzi o starostwo lancko-

rońskie — istniało w Makowie, Zachełmiu, Osielcu i Jasienicy. Na Śląsku Cieszyńskim silnymi ośrodkami kowalstwa były: Jabłonków, Bukowiec, Wiśla, Ustroń, Istebna, skąd wywodzili się późniejsi słynni kowale śląscy ⁵¹⁾.

Chłopi z Bieńkówki na większą skalę zajmowali się węglarstwem na rzecz zamku, w zamian za co byli zwolnieni od renty odróbkowej na roli.



Jabłonków — ośrodek płóciennictwa, kowalstwa i garncarstwa

Według akwareli R. Alta (z pierwszej połowy XIX wieku)

Ciężkie były to prace. Toteż smolarze i węglarze stanowili element niezmiernie zahartowany w pierwotnych warunkach bytowania w górskich lasach.

„Ma być każdy węgielnik do roboty rący
Rano chodzić do lasu a robić do nocy
I tak zawdy roboty w lesie ma pilnować
Aby mógł dwa milerza za rok wygotować”

— pisał w 1612 r. w „Officina Ferrara abo Huta y Warsztat z Kuźniami szlachetnego Dzieła Żelaznego”, poeta-hutnik Walenty Roździeński.

⁵¹⁾ M. Gładysz. Zdobnictwo metalowe na Śląsku. Str. 58—59.

Pokrewnym działem była produkcja popiołu, który wypalano w ogromnych ilościach na całym Podkarpaciu. Wypalano całe stoki i doliny górskie na potasz, czego częste ślady znajdują się dzisiaj w nazwach potasznia, limierz, spalenica, palenica, zapalacz.

Był to bardzo rozwinięty przemysł, wymagający licznej siły roboczej, której było pod dostatkiem. W. Łoziński, opierając się na aktach grodzkich halickich przytacza liczne przykłady umów zawieranych przez magnatów z kupcami gdańskimi, na podstawie których tysiące szyfuntów (1 szyfunt równał się przeszło 2 cetnarom) płynęły Wisłą a niemała część potaszu pochodziła z lasów karpackich. Ze smolarzy skazanych na trudne dzikie życie leśne wywodzi W. Łoziński harników, będących rodzajem milicji granicznej⁵²⁾. Z ludzi tych tworzone w Ziemi Sanockiej i Przemyskiej także w Bieczu, Nowym Sączu i Muszynie wojskowe oddziały graniczne „ad defensum ad quodvis periculum propulsandum tum et latrones coercendum aptos et idoneos”⁵³⁾.

Osobliwym rodzajem przemysłu był znany już w XVI wieku na Sąddecyźnie wyrób *terpentyny*, wywożonej na Węgry i do Gdańska. Jeszcze większe rozmiary osiągnęła w XVI wieku produkcja *saletry* na Podkarpaciu, skupiająca się przede wszystkim pod Jasłem, w Nowym Sączu, w Starym Sączu, Grybowie, Krużlowej, Łacku, Limanowej a dalej na zachód w Jordanowie i Wadowicach. Wyrabiali ją saletnicy w dwóch gatunkach, czystą czyli lutrowaną i nie czyszczoną, zajmując się zazwyczaj również wyrobem prochu strzelniczego. Głównym rynkiem zbytu saletry był Kraków, lecz wywożono ją też z kraju i to na dużą skalę aż do zakazu Stefana Batorego z 1577 r.⁵⁴⁾.

Wspomnijmy tutaj także, że w Miłówce w XIX wieku istniała fabryczka prochu, wspomniana w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego oraz w Lesku i Bezmiechowej fabryka siarki i witriolu.

Do prastarych przejawów wytwórczości przemysłowej należy *tkactwo* mające pomyślne warunki rozwoju w południowej, podgórskiej części kraju, tak u podnóża Karkonoszy jak i na Podkarpaciu. Uprawa roślin włóknistych jak len, konopie była tu znana od dawna. O dawności przemysłu płócienniczego świadczy choćby etymologia wyrazu *pląć*, wiążącego się ze słowem „pląt” oznaczającym cienką inianą tkaninę, która stanowiła w IX i X w. monetę obiegową Słowian⁵⁵⁾.

Dogodne warunki fizjograficzne i klimatyczne sprawiły, że podstawowym przemysłem ludności u stóp Karkonoszy było właśnie tkactwo,

⁵²⁾ W. Łoziński. *Prawem i lewem*, T. I. Lwów 1904. Str. 136.

⁵³⁾ *Harnicorum praesentatio* w grodzie bieckim w 1684 r.

⁵⁴⁾ J. Sygański. *Historia Sącza*, T. II. Str. 153.

⁵⁵⁾ A. Brückner. *Słownik Etymologiczny języka polskiego*. Str. 420 i 422.

skupiające się przede wszystkim w okolicy Jeleniej Góry, która stała się głównym jego centrum. Początki jego sięgają 1560 r.; w 1582 r. istnieje już w Jeleniej Górze cech tkaczy produkujących cienkie gatunki płótna. Nadto tkacze skupiają się w tym czasie w Kowarach, a później w XVII i XVIII wieku w Lubawce, Kamiennej Górze, Bolkowie, Wałbrzychu. Przyczyną rozkwitu przemysłu tkackiego było to, że kierując się niską ceną wiejskiej produkcji lnianej najpierw panowie gruntów, później przedsiębiorcy-nakładcy inwestowali w nim kapitał. „Obróbką lnu, przędzeniem, tkactwem trudniła się ludność wiejska, mająca główną podstawę utrzymania w pracy na roli. Wykorzystując okresy wolne od pracy w rolnictwie, mogła ona ubocznie trudnić się przetwórstwem lnu nawet przy minimalnym zarobku”⁵⁶⁾.

Z czasem tkactwo stało się głównym zajęciem ludności, skazując ją na coraz to większą zależność od kupca-nakładcy i pośredników, którym sprzedawać musiała wyprodukowane płótno, gdyż stało się to jej jedynym źródłem utrzymania. „O ile chłop wyzwalał się spod władzy pana pańszczyźnianego, o tyle wpadał pod władzę pieniądza, dostawał się w warunki produkcji towarowej, okazywał się w zależności od rodującego się kapitału” — pisał Lenin⁵⁷⁾ o losach wyzwolonego chłopstwa rosyjskiego a sąd ten odnieść można też do tkaczy śląskich. Na tym tle zaostrzała się walka klasowa, której najważniejszymi punktami były powstania w 1793 i 1844 r. Nędzę tkaczy odmalował Ślązak Wilhelm Wolff, przyjaciel Karola Marksa, w pracy pt. „Das Elend und Aufruhr in Schlesien”. O rozmiarach rozpowszechnienia tego przemysłu świadczy fakt, że w 1748 r. na terenie powiatu jeleniogórskiego było 5672 warsztatów tkackich, która to liczba przechodziła różne fluktuacje, obniżając się i zwiększając, natomiast w połowie XIX wieku wybitnie zmalała w okresie powstania tkaczy w 1844 r.⁵⁸⁾.

Okolice Dzierżoniowa u stóp Gór Sowich wiążą się z manufakturami wrocławskimi, które przysyłały tu bawełnę do przędzenia i tkania systemem chałupniczym. O rozmiarach chałupnictwa świadczy fakt, że w jednej z wielkich manufaktur wrocławskich w 1766 r. na 1471 zatrudnionych robotników 1400 było chałupnikami w Sudetach, na 56 warsztatów tkackich pracujących dla tej manufaktury 50 było w Sudetach a tylko sześć w Wrocławiu⁵⁹⁾.

⁵⁶⁾ W. Rusiński. Tkactwo lniane na Śląsku do r. 1850. Przegląd Zachodni 1949 IV. 11—12.

⁵⁷⁾ W. I. Lenin. „Reforma chłopska” a proletariacko-chłopska rewolucja. Dzieła T. 17, 4 wyd. ros. str. 95.

⁵⁸⁾ K. Maleczyński. Z przeszłości Jeleniej Góry I. c. str. 117.

⁵⁹⁾ W. Długoborski. Wrocławski przemysł tekstylny w XVIII wieku. Sobótka R. V. 1950 Str. 126—162.

We wszystkich wsiach sudeckich przędzenie, tkactwo, bielenie — wspomina badacz z początku XIX wieku⁶⁰⁾ — były głównym zajęciem ich mieszkańców. „Skoro tylko dziecko urośnie o tyle, że może obrać wrzeciono, zaraz otrzymuje robotę, którą musi gotową oddać matce, gdyż ta kieruje przędzeniem; w długie wieczory zimowe przędzie zresztą także ojciec i cały dom. Pasterz zabiera ze sobą kądziel w pole, pasterka przywiązuje sobie krowę lub kozę do pasa, a sama siada na trawie i przędzie. We większych gospodarstwach przerabia się przędę tylko na domowy użytek, klasa uboższa przędzie także na sprzedaż; wszędzie są handlarze, którzy skupują przędę i dostawiają ją na targi do miast”.

„Klasa uboższa” eksploatowana była przez wrocławskich i berlińskich przedsiębiorców, którzy wszystkie ujemne wahania koniunktury przenosili na chałupników sudeckich. Wskutek wojen napoleońskich wzrastał się w przemyśle tkackim kryzys, u którego podstaw tkwiły postępujące zmiany techniki, mechanizacja i konkurencja angielskich wyrobów przemysłowych. „Położenie tkaczy śląskich stało się beznadziejne a pogorszyło się jeszcze bardziej na skutek ogólnoeuropejskiego kryzysu gospodarczego w 1836 r., posuchy w lecie 1842 r. i ciężkiej zimy w 1842/3. Zrozpaczeni tkacze rzucili się w lecie 1844 do powstania, które szybko wprawdzie stłumiono, lecz rezultaty jego sięgnęły o wiele lat dalej. Powstanie tkaczy śląskich w r. 1844 było pierwszym aktem konsolidowania się świadomości klasowej proletariatu śląskiego i pierwszym ostrzeżeniem pod adresem burżuazji niemieckiej, która właśnie z lęku przed robotnikiem wykazała podczas rewolucji 1848 bardzo mało zdecydowania i chętnie cofała się na pozycje reakcji”^{61) 62)}.

Przenieśmy się teraz w Beskid Śląski. Na Śląsku Cieszyńskim istniejące tam od dawien dawna tkactwo przybrało zorganizowane formy w XV wieku. Istnieje tu w tym czasie cech w Cieszynie, podczas gdy po wsiach rozwija się tkactwo bądź to w formie przemysłu wiejskiego dla własnego użytku, bądź też dla dostarczania określonej ilości przędzy na rzecz panów. Między miejskim a wiejskim tkactwem wytwarzają się antagonizmy, których wyrazem są przepisy wedle których „miało być zakazane trudnienie się tkactwem w obrębie półtorej mili od Cieszyna,

⁶⁰⁾ J. Blau. Die Gebirgsbewohner des Troppauer Kreises (Zeitschrift für Osterr. Volkskunde, XVIII, 186. Cyt. za F. Popiołkiem: Dzieje Śląska austriackiego. 1914. Str. 274.

⁶¹⁾ L. Bazyłow. Robotnik Śląski. Z dziejów klasy pracującej Śląska Wrocław 1950 Str. 47.

⁶²⁾ Podstawową pracę dotyczącą powstań tkaczy śląskich dał historyk radziecki S. B. Kan w dziele: Dwa wstania śląskich tkaczy 1793—1844. Moskwa 1948.

a także zakazujące przywozu do Cieszyna obcych płócien, przede wszystkim bielskich. Antagonizm ten da się obserwować na całym Podkarpaciu m. in. w Bieczu. Na Podhalu tkactwo uprawiała ludność góralska ze szczególnym zamięłowaniem od dawna. Górale z okolic Nowego Targu, Spisza i Orawy w XIX wieku na wielką skalę skupywali surowiec na Podhalu a wyprodukowane płótna znajdowały zbył na Węgrzech i docierały nawet na Lewant ⁶³⁾.



Wadowice i okolice były ważnym ośrodkiem tkactwa.

Według akwareli R. Alta (z pierwszej połowy XIX wieku)

Również w pozostałej części Podkarpacia było tkactwo tradycyjnym domowym przemysłem. W XVI wieku rozwijało się najsilniej w Bieczu, Krośnie, Kołaczycach, Libuszy, Nowym Sączu, Skawinie, Białej, Wilmowicach, Kętach, Wadowicach, organizując później sąsiadujące ośrodki Czaniec, Kozy, Targanicę, Roczyny, Inwałd, Andrychów, Sułkowice, Zagórnik, Wieprz a dalej na wschód Rajbrot, Jodłową, Binarową, Siary, Rope, Szymbark, Sękową, Szerzyny, Kombornię, Dębowiec, Duklę, Żmigród, Baligród. O popularności płóciennictwa świadczą liczne wzmianki w księgach wiejskich, wspominające często przy sposobności różnych transakcji majątkowych „warsztaty obrusne” i inne przyrządy tkac-

⁶³⁾ J. Sygański. l. c. T. II. Str. 148.

kie⁶⁴). Lepsze gatunki płótna pochodziły z miejscowości gdzie istniały blechy, z reguły z miast a więc m. in. z Biecza, Krosna, Nowego Sącza, Wilamowic i Wadowic. W XVI wieku szczególną wziętością cieszyły się płótna bieckie „podgórskiej miary”, zaopatrujące północne Węgry, gdzie konkurowały z wyrobami z Bardiowa.

Blechy były ciekawie urządzone. Na ogrodzonym miejscu rozkładano płótno do bielenia i skrapiano je wodą. Obok stał budynek z urządzeniem wprowadzonym w ruch siłą wody. Mechanizm ten podnosił stąpory czyli tloki opadające na podsuwane pod nie płótno, które stale przemywane wodą ulegało w ten sposób zmiękczeniu. Mimo okresu wojen tkactwo w XVII i XVIII wieku nie uległo zastojowi. Jako przemysł domowy rozpowszechniło się po wsiach podbeskidzkich na Śląsku tak, że nie było w tym okresie wioski nie zajmującej się tkactwem. Jeszcze w XIX wieku, gdy już w okręgu bielsko-bialskim w związku z mechanizacją i na podstawach kapitalistycznych stworzyły się silne ośrodki przemysłowe, tkacze jabłonkowscy w liczbie 600 — rozprawiali swe domowe wyroby po Węgrzech i Galicji, zapuszczając się dalej na południe. Również silne ośrodki płóciennicze na Orawie rozprawiały swe wyroby na kraje austriacko-węgierskie.

Szczytową produkcję osiąga tkactwo wiejskie w pierwszej połowie XIX wieku. W Andrychowie 1816 r. chłopci zakładali spółki czyli „koligacje” kupieckie, których celem było rozprowadzanie drelichów, masowo wyrabianych w Andrychowie i okolicy, drogą domokrażnego handlu po krajach wchodzących wówczas w obręb monarchii austriacko-węgierskiej. Zasięgiem swym obejmowali także Bułgarię, Rumunię, Turcję a nawet Persję⁶⁵). Ludność Kęt w 1797 r. — byli to prawie sami „tkacze, knopy, robiący drelichy, cwilichy, sagaty itp.”⁶⁶), zanikając w połowie XIX wieku na rzecz sukienników. W tym czasie zaznacza się decydujący wpływ wprowadzenia do produkcji nowego surowca, bawełny, która spycha len na dalszy plan, jakkolwiek jeszcze do 1870 r. utrzymuje się przedziałnictwo lniane w Bielsku, Cieszynie i Jabłonkowie.

Duże znaczenie gospodarcze w dziejach Podkarpacia miało sukiennictwo. Na ok. sześćdziesiąt cechów sukienników, płócienników i postrzygaczy zorganizowanych przed 1600 r. wymienionych przez S. Baranowskiego 12 przypada na Podkarpacie. Mają one siedzibę w Bieczu, Ciężkowicach, Czchowie, Jaśle, Krośnie, Kętach, Myślenicach, Nowym

⁶⁴) Księga andrychowska i targanicka z 1791 r. Cyt. u J. Putka — O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938. Str. 174.

⁶⁵) J. Putek. l. c. 242 i in.

⁶⁶) Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego. Wyd. S. Estreicher, Kraków 1909 T. II. Str. 308.

Sączu, Nowym Targu, Wadowicach i Wielopolu. Ale sukiennictwo istniało już przedtem; w drugiej połowie XV wieku miasta podkarpackie zawiązały rodzaj kartelu wymierzonego przeciwko pośrednikom wykupującym wełnę, której brak dał się odczuwać, „aby nikt nie chodził za kupnem wełny po wsiach, z wyjątkiem kupna całej strzyży u szlachcica”. Liczne wsie podkarpackie nad potokami górskimi dostarczającymi siły miały młyny sukiennicze z walidłami (foluszami) do folo-



Biecz — starodawna siedziba sukienników i tkaczy

Według ryc. w *Przyjacielu Ludu* z 6. V. 1832

wania sukna. Istniały m. in. folusze i „fabryki” sukna w Hałbowie koło Kątów, w Dukli, Komańczy, Wołkowyji, Żmiącej, Piwnicznej i Muszynie (gdzie wspomniana jest także farbiarnia sukna). W niektórych miejscach na Podhalu istniały folusze do niedawna.

Prócz tego silne ośrodki sukiennicze koncentrowały się w Cieszynie (już przed 1541 r.) i w Bielsku (przywilej z 1548 r.). Ten ostatni miał następnie rozrósć się szczególnie silnie dzięki przywilejowi Jana Kazimierza, umożliwiającemu sukiennikom bielskim prawo sprzedaży sukna w całej Polsce. Rozwój przemysłu wiąże się z XIX wiekiem kiedy to w Bielsku, Białej, Lipniku, Kętach i w Żywcu powstają zmechanizo-

wane fabryki sukna. W krótkim okresie czasu wprowadza się maszyny: maszynę przędzalniczą o 16 wrzecionach (1806 r.), zgrzeblarkę (1809 r.), strzygarkę (1810 r.)⁶⁷⁾. U progu XIX wieku pracuje w Bielsku 520 tkaczy wytwarzających rocznie 24.000 sztuk sukna, w 1831 r. do 50.000, a w 1859 r. już 100.000 sztuk sukna, rozchodzącego się w Małopolsce



Garncarz przy pracy (XVI w.)

Miniatura w Kodeksie Behema

a także na Morawach, Węgrzech i na Bałkanach. W Białej i Lipniku pracuje z początkiem XIX wieku 7 fabryk i 250 sukienników, w Żywcu 1 fabryka o 50 sukiennikach a w Kętach o 40 sukiennikach⁶⁸⁾.

Starodawnym i powszechnym przemysłem wiejskim na Podkarpaciu było też g a r n c a r s t w o. Miało ono większe ośrodki w Nowym Sączu, gdzie wyrabiano „kafle zielone szklane czy glazurowane, także kufle

⁶⁷⁾ Z. Lubertowicz. Turystyczny przewodnik po Beskidzie Śląskim i Małym, Katowice 1937. Str. 21.

⁶⁸⁾ J. Gątkowski. Rys dziejów księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, Lwów 1867 Str. 89–90.

z białą polewą"⁶⁹), w Myślenicach skąd rozchodziły się „garnce malowane”, w Skawinie (8 warsztatów), Kętach (14 warsztatów), w Bieczu, gdzie w 1508 r. istniała cegielnia. Pracowali tu mistrze garncarscy, wspomagani przez towarzyszy i „robieńców”. Wspomniane są także jako ośrodki garncarstwa Jaśliska (w 1594 r.), Strzyżów i Lipnica Murowana



Garbarze (XVI w.)

Miniatura w Kodeksie Behema

(w XVII wieku było w niej 22 garncarzy i część jej nazywa się do dzisiaj Glinik), zaś na Śląsku Cieszyń, gdzie w 1573 r. założono cegielnię, zniszczoną w 1752 r. lecz uruchomioną wkrótce na nowo⁷⁰). Garncarstwo rozwinęło się głównie w Wiśle i Jabłonkowie, gdzie wyrabiano misy, rynki, „piekoczki”, „banioki” i malowane kubki, ozdabiane barwnym geometrycznym ornamentem⁷¹). Długoletnią tradycją cieszyły się Kołaczyce „fabryką ganczarską glinianych naczyń kołaczyckich zwanych sławne, któremi na galerach handlują do Warszawy, Torunia i Gdań-

⁶⁹) J. Sygański l. c. T. II. 317.

⁷⁰) F. Popiołek. Dzieje Śląska austriackiego 1924 Str. 272.

⁷¹) F. Popiołek. Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim Str. 99.

ska" ⁷²⁾, jak również Kobylanka, której mieszkańcy byli w większości garncarzami ⁷³⁾.

Należałoby wspomnieć jeszcze o garbarstwie, łączącym się z szewstwem, gdyż w dawnych czasach każdy szewc garbował sam skórę. Skutkiem tego w wielu miastach podkarpackich jak m. in. Myślenice już w XVI wieku istniały stępy do tłoczenia kory dębowej, z której wyrabiano garbnik. W XIX wieku fabryki skór miały Ropa i Kęty.

Szeroki rozwój miało w średniowieczu p i w o w a r s t w o. Piwo było popularnym trunkiem w Polsce. Wypijano go wiele i wszędzie na stołach mniej i bardziej możliwych, a miarą jego popularności może być prośba Leszka Białego wniesiona do papieża o zwolnienie od udziału w krucjacie, poparta argumentem, że w gorących krajach braknie mu piwa, do którego w Polsce nawykł ⁷⁴⁾.

Również na Podkarpaciu nie brakło produkcji piwa, a główny ośrodek miała ona na Sądecku, przede wszystkim w Nowym Sączu, który znany był z dobrych gatunków piwa. Nic dziwnego, gdyż na równinie między Nowym a Starym Sączem rozwinęła się hodowla chmielu. Wyrabiano tam różne gatunki, zielone i czarne tzw. marzec i szmelcowane alias dwurażne ⁷⁵⁾.

Na Śląsku Cieszyńskim głównym centrum warzenia piwa był Cieszyn (XVI w.); nadto istniał duży browar w Ustroniu.

W okresie uprzemysławiania i tzw. dworskiego kapitalizmu, wśród rozmaitych zakładów przemysłowych, wiążących się z dworem, istniały m. in. browary i gorzelnie w Rabce, Szczawie (na 20 korcy dziennego zacieru) i Niedźwiedziu.

Przedsiębiorstwem na wielką skalę stał się założony w 1856 r. browar w Żywcu, należący do Habsburgów, dwukrotnie rozbudowywany (1870 i 1912).

A oto parę przyczynków do dziejów jeszcze jednej, mniej znanej, gałęzi dawnego przemysłu, f a b r y k a c j i p a p i e r u. W XVII wieku w kluczu porębskim, należącym wówczas do rodziny Lubomirskich, istniała u stóp Gorców papiernia, czynna w latach 1608—1730. Zachował się po niej tylko inwentarz (z 1682 r.), z którego wynika, że „papiernia ta jest w polu na rzece za wsią Niedźwiedź nazwaną”. Inwen-

⁷²⁾ Geographia albo Dokładne opisanie Królestwa Gallicyi i Lodomeryi. Andrzej Kuropatnicki. Przemysł 1786 Str. 57.

⁷³⁾ H. Stupnicki. Galicya pod względem topograficzno-geograficzno-historycznym. Lwów 1869 Str. 52.

⁷⁴⁾ M. Bobrzyński. Szkice i Studia historyczne. Kraków 1922. Str. 243.

⁷⁵⁾ J. Sygański. I. c. T. II. Str. 146.

tarz podaje szczegółowy opis urządzeń izby do robienia papieru. „W tej izbie prasa do sciskania papieru, w tej prasie szroba..., około tej szroby obręczy żelaznych cztery, czop żelazny jeden na którym sitem obraca szrubę, poprzeczny gwóźdź żelazny w tej szrobie, kadź jodłowa dwiema obręczami żelaznymi zbita na rozczynienie materji do papieru...”

Drugą izbę stanowiła stępnica. „W tej stępnicy koł wodnych dwie z wałami... Stęp dębowych jest dziesięć, w każdej stępie jest blacha żelazna... Stęporów cztery...” Ponad stępnicą była izba do suszenia papieru ⁷⁶⁾.

Papiernia porębska jest ciekawym przykładem przemysłowej manufaktury w głębi gór, po której produkcji zachowała się tylko garść aktów sądowych z 9 odmianami filigramów tj. znaków wodnych. Inna papiernia wyniszczająca lasy gorczańskie istniała w Kamienicy w dobrach Maksymiliana Marszałkowicza. Założona przez tego przedsiębiorczego właściciela w 1840 r. miała — jak notuje Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego — 2 putnie i 3 holendry z aparatem wałkowym i szlifierskim do wyrabiania masy drzewnej ⁷⁷⁾. Wyrabiano tu przede wszystkim siwy papier kancelaryjny i bibułę. Wyroby te miały ustaloną sławę w dawnej Galicji a główny skład ich mieścił się w sklepie niejakiego J. Kosterkiewicza w Nowym Sączu w rynku ⁷⁸⁾. W wieku XIX wspomniana jest też papiernia w Osieku ^{78a)}. Na koniec wspomnijmy o niewymienionych dotąd gałęziach wytwórczości wiejskiej. Jest ich nie mało i wiążą się z lokalnymi surowcami i zapotrzebowaniem okolicy. Niektóre z nich mają zasięg szerszy, niektóre zanikły, inne do trwały do dni naszych, chociaż uległy wpływom obcym i przemianom gospodarczym.

W Beskidzie Niskim wiele wsi znanych było w XIX wieku z pewnych specjalności i tak w Cieklinie wyrabiano posadzki z kamienia, w Nowicy rozwijało się ręczne tokarstwo i wyrób przedmiotów codziennego użytku, w Foliścu wyrabiano brusy i osełki, w Łosiu większość mieszkańców trudniła się wyrobem mazi do wozów. Do dnia dzisiejszego tradycję tę utrzymuje jedna rodzina maziarzy. W Bartnem, wykorzystując złoża kamieni na Magurze Wątkowskiej, wyrabiano ka-

⁷⁶⁾ W. Budka. Papiernia w Porębie Wielkiej. *Silva Rerum*. Miesięcznik Tow. Miłośników Książki. Kraków 1928. 1/2. Str. 28 i n.

⁷⁷⁾ Urządzenie papierni z początku XIX wieku opisuje W. Budka w notatce pod tym tytułem w *Silva Rerum* l. c. 29—30.

⁷⁸⁾ J. Sitowski. Dwory i dworki w Limanowszczyźnie oraz ich właściciele w ostatnich dziesiętnościach XIX w. *Piotrków Tryb.* 1918 r. Str. 31—32.

^{78a)} J. Gątkowski. *Rys dziejów księstwa oświęcimskiego i zatorskiego*. Lwów 1867. Str. 90.

mienie do żarn; kamieniarstwo (zwłaszcza kamienne kapliczki przydrożne) rozwijało się szczególnie silnie w Krępnej i Przegoninie. Z kamieniarstwa znana też była i jest Łysina, wieś w Beskidzie Małym. We wsiach łemkowskich Beskidu Niskiego rozpowszechniony był w XIX wieku wyrób słomkowych kapeluszy dla użytku własnego ludności.

Sprzęt domowy należący do gospodarstwa domowego, szalaśniczego i rolnego wyrabiali miejscowi rękodzielnicy na całym Podkarpaciu. Ludowi wytwórcy dostarczali narzędzi jak świdrów, drewnianych szydeł, kobylic, krążydeł, ośników, czerpaków, łyżników, solniczek, warsztatów do obróbki lnu i tkackich itp. Szczególnie bogatym zdobnictwem w drzewie i w metalu wyróżniały się od dawna Beskid Śląski i Podhale. Historyk osadnictwa śląskiego F. Popiołek podkreśla, że zdobnictwo w metalu wiązało się z miejscowościami, gdzie dobywano rudę żelazną jak Istebna, Jaworzynka, Ustroń i inne. Powstały tam już dawno kuźnie, a zdolniejsi kowale ozdabiali swe wyroby ornamentem przez wybijanie, rytowanie i wyciskanie w metalu ⁷⁹⁾.

Nie wyczerpaliśmy na pewno całokształtu dawnej wytwórczości przemysłowej wsi podkarpackiej. Nie byłoby to nawet możliwe w ramach niniejszego szkicu. Dalsze opracowania poszerzą i pogłębią naszą wiedzę o technice pracy człowieka w tym zakresie w naszych górach. Dla celów jednakże krajoznawczych wydało się nam pożyteczne przewędrować poprzez całe Karpaty i spojrzeć na nie z innego punktu widzenia, rzucając przynajmniej powierzchownie okiem na te ciekawe i mało dotąd zbadane dzieje pracy i trudu człowieka. Śledząc je bowiem od pierwocin poszukiwań górniczych i od prymitywnych narzędzi tkackich, od dymarek, foluszy, stęp i blechów poprzez huty żelaza i szklane, aż ku nowym doskonalącym się formom pracy i narzędzi — łatwiej i lepiej można zrozumieć pracę dnia dzisiejszego i przyszłości.

Władysław Krygowski

⁷⁹⁾ F. Popiołek. Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim. Str. 96—97.

Ochrona przyrody w Związku Radzieckim

Ochrona przyrody ma znaczenie dla całego państwa, przywiązuję do niej olbrzymią wagę. Niech więc będzie uznana za potrzebę państwową i oceniana miarą spraw o znaczeniu ogólnopaństwowym.

W. I. Lenin 1919

Od lat kilkudziesięciu rozpatrywane są na łamach naszych wydawnictw turystycznych górskich „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, a następnie „Wierchów” zagadnienia ochrony przyrody. Zabierali w nich głos czołowi przedstawiciele nauki, literatury, sztuki, techniki i gospodarstwa, reprezentując rozmaite punkty widzenia.

Ale przez wszystkie ich wywody przewijała się, jak złota nić naczelna prawda: że ochrona przyrody, jest dla turystyki zagadnieniem o znaczeniu zasadniczym. W miarę postępujących w naszych górach zniszczeń, w miarę wzrastającego na nie naporu drobnomieszczańskiego wygodnictwa oraz zakusów kapitalistycznych dorobkiewiczów i kombinatorów, ostatecznie utrwalała się w szerokich kołach turystycznych świadomość, że ochrona przyrody jest po prostu racją bytu turystyki. Znalazło to wyraz w przytoczonej przez wielkiego bojownika ochrony przyrody J. G. Pawlikowskiego ¹⁾ dyskusji: „W gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego toczyła się następująca rozmowa: „Pan byś chciał, aby w Tatry nikt nie chodził” — mówił ktoś ze starszego pokolenia z epoki uprzystępniania Tatr do jednego z młodych taterników. „Chciałbym, by tam było po co chodzić” — odpowiedział reprezentant nowej idei”.

W dzisiejszej dobie, kiedy w Polsce Ludowej uzyskaliśmy możliwość tak silnej realizacji haseł ochrony przyrody, jak nigdy dotąd, gdy możemy jej idee szerzyć wśród milionów turystów — ludzi pracy, dążących ze wszystkich stron Polski do obszarów piękna przyrody, jako rejonów zasłużonego wypoczynku i wczasów, kiedy w całym społeczeństwie szerzy się kult prawdziwej nauki i sztuki — niezbędnym jest zapoznać

¹⁾ por. J. G. Pawlikowski: „Kultura a natura”. Warszawa 1913. Przedrukowane w zbiorowym wydawnictwie dzieł J. G. Pawlikowskiego.

bliżej ogół naszych turystów i miłośników przyrody z ogromnym dobrokiem na polu ochrony przyrody Związku Radzieckiego.

W ciągu 35 lat, które upłynęły od rzucenia przez W. I. L e n i n a pamiętnego hasła, zacytowanego w nagłówku, nastąpiła w ZSRR prawdziwie wspaniała rozbudowa ochrony przyrody. Stało się to obok równoczesnego tak potężnego rozwoju techniki i przemysłu, że z zacofanej Rosji carskiej powstało państwo olśniewającego postępu technicznego, przemysłowego i gospodarczego.

Ale równie zdumiewającym, jak ów postęp, jest fakt, że w Związku Radzieckim następuje równocześnie silne rozwijanie wszystkich gałęzi nauki i kultury, także takich, które zdają się być daleko oddalone od życia gospodarczego. Olbrzymi dynamizm kraju zrealizowanego socjalizmu i budującego się komunizmu pozwala na to, aby z równorzędnym natężeniem, w równomiernym tempie i w równie wysokiej jakości rozbudowywać ów piękny kierunek twórczości ludzkiej, jakim jest ochrona przyrody.

Bardzo interesujące są koleje, jakie ochrona przyrody przechodziła najpierw w Rosji carskiej, a potem w Związku Radzieckim.

Na losach przyrody Rosji carskiej odbijały się wpływy najpierw feudalnej, a potem kapitalistycznej gospodarki. Był on po prostu niszczycielski, taki jak go K a r o l M a r k s krótko scharakteryzował w liście do F r y d e r y k a E n g e l s a z dnia 25 marca 1868 roku: *„Jeśli kultura rozwija się żywiołowo, a nie jest świadomie kierowana — pozostawia za sobą pustynię”*.

I rozszerzały się obszary pustynne i półpustynne w Rosji carskiej. Poszły w niepamięć przewidujące rozporządzenia P i o t r a W i e l k i e g o z lat 1722—1723 o hamowaniu tempa wycinania lasów przez zakłady przemysłowe i zakazie wyrębu lasów nad brzegami rzek. Rozszerzał się katastrofalnie handel drzewem, które spekulanci wykupywali od podupadających właścicieli ziemskich, zarabiając milionowe sumy na gwałtownych wycinaniach lasów. Szybko znikwały bory Ukrainy i Nadwołża; w krótkim czasie południowa i centralna Rosja stały się z kraju obficie zalesionego obszarem nieurodzajnych pól i suchych stepów. O rozmiarach zniszczenia świadczy fakt, że w latach 1888 do 1914, a więc w ciągu 26 lat wycięto w Rosji Europejskiej 26 milionów ha lasów prywatnych, czyli 1 milion hektarów rocznie. Skutkiem tej straszliwej przebieży drzew było obniżenie poziomu wód gruntowych nad wielkimi rzekami Rosji Europejskiej, jak Wołga, Don, Oka, Kama i inne. Zmniejszyła się wilgotność klimatu, okrutne posuchy, wzmożone przez gorące wiatry „suchowieje”, zaczynały ogarniać coraz to większe obszary. Pojawiło się nieodłączne a groźne dla gospodarki rolnej następstwo: ero-

zja gleby. Burze piaskowe zaczęły przeciągać przez płaskie obszary Europejskiej Rosji. Jak katastrofalne bywały skutki takich żywiołowych klęsk, świadczy fakt, że jedna burza piaskowa, trwająca kilka godzin, zwiewa z jednego hektara od 40 do 125 ton gleby (jak to stwierdzono w Baszkirii).

Równolegle z wycinaniem lasów i wyniszczaniem gleby, a przez to podstaw gospodarki rolnej, szło gwałtowne tępienie zwierząt.

W kraju, który słynął z obfitości tak cennych zwierząt, jak łosie, jelenie, żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, bobry, sobole, gronostaje, kuny, lisy, dzikie konie, dzikie kozy, ptactwo rozlicznych rodzajów, z łabędziem i żurawiem na czele, a nadto nieprzebranego bogactwa ryb, wyłoniła się paląca potrzeba zarządzeń, chroniących świat zwierząt przed zupełnym wytępieniem. Począwszy od XVII-go wieku zaczęto wydawać rozporządzenia regulujące polowania i ograniczające bezmyślne tępienie zwierząt, począwszy od łosia, a skończywszy na ochronie tarlisk ryb.

Obok zarządzeń wydawanych przez czynniki państwowe, przerażone ogromem dokonywanego niszczenia przyrody i sprowadzanych przez to szkód dla gospodarki, rozpoczął się społeczny ruch ochrony przyrody.

W roku 1905 zajęło się tym zagadnieniem po raz pierwszy Moskiewskie Stowarzyszenie Badaczy Przyrody. W roku 1909-ym XII zjazd rosyjskich przyrodników i lekarzy wypowiedział się za ochroną przyrody, a to w wyniku interesującej dyskusji po referacie akademika I. P. B o r o d i n a: „O ochronie obszarów roślinności interesujących pod względem botaniczno-geograficznym”. W roku 1910 powstało w niewielkiej miejscowości Chorticy w guberni jekaterynosławskiej z inicjatywy miejscowego nauczyciela P. F. B a z u k a osobne stowarzyszenie „Ochrony Przyrody”, liczące ponad 200 członków. W roku 1912 powstała przy Rosyjskim Towarzystwie Geograficznym „Stała Komisja Ochrony Przyrody”. Z inicjatywy tego towarzystwa zostało w roku 1916 wydane pierwsze w Rosji prawo o rezerwach. Czynny udział w pracach nad ochroną przyrody wzięła Akademia Nauk i różne towarzystwa przyrodnicze.

Ale wszystkie te prace i inicjatywy były dorywcze, nie mogły one dać większych wyników w ustroju kapitalistycznym.

Dopiero Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa przyniosła radykalny przełom w sprawach ochrony przyrody.

Już w roku 1919 został założony rezerwat Astrachański w delcie Wołgi. W roku 1920 W. I. L e n i n podpisał dekret o utworzeniu na Uralu państwowego rezerwatu Ilmeńskiego. Sławny mineralog i geochemik radziecki akademik A. F e r s m a n tak ocenił utworzenie tego rezerwatu: „A i w tych latach nadludzkiego wysiłku znajduje W. I. L e-

nin czas, aby wysłuchać i ocenić pozytywnie zdawałoby się nie na czasie będący projekt departamentu górniczego Najwyższej Rady Gospodarczej, przedłożony Radzie Ludowych Komisarzy ZSRR: szło o utworzenie — pierwszego na świecie — rezerwatu przyrody nieożywionej na południowym Uralu w okolicy miejscowości Miass. Dnia 14 kwietnia 1920 podpisał Lenin doniosłe rozporządzenie, które w czasie bojów o surowce mineralne zawierało wielką ideę tak ich ochrony, jak mądrego i pełnego wykorzystania wszystkich sił twórczych ziemi”.

To ujęcie zagadnienia przez A. F e r s m a n a określa trafnie zasadniczą ideę kierunku ochrony przyrody, zapoczątkowanego przez Kraj Rad. Obok zachowania osobliwości krajobrazu, świata roślin i zwierząt, a więc ochrony przyrody o typie konserwowania jej najcenniejszych obiektów, wysunęło się tu zagadnienie szeroko pojętej ochrony zasobów przyrody celem ich wykorzystania dla dobra człowieka. Podstawę do ogólnego wprowadzenia w życie zasad tak pojętej ochrony przyrody dał dekret Rady Komisarzy Ludowych „O ochronie pomników przyrody, ogrodów i parków”, ogłoszony 16 września 1921 roku, a zawierający szczegółowe i znakomicie ujęte postanowienia co do ochrony fragmentów krajobrazu, zwierząt, roślin, skał itd. przedstawiających wartość naukową lub historyczno-naukową (zwanych pomnikami przyrody) oraz tworzenia rezerwatów i parków narodowych.

Od tego czasu nastąpił szereg dekretów i rozporządzeń, dotyczących ewidencji pomników przyrody, ochrony gatunkowej zwierzyny (żubry, jelenie plamiste i jelenie-marale, antylopy, bobry, dzikie kozy itd.), roślin, przeciwdziałania rabunkowemu niszczeniu zasobów przyrody, racjonalnego wykorzystania bogactw naturalnych i ich pomnożenia, organizacji ochrony przyrody oraz tworzenia rezerwatów.

Z organami państwowymi, opiekującymi się ochroną przyrody w Związku Radzieckim, tak w centralnych władzach ZSRR jak republikach związkowych i okręgach autonomicznych, współdziałało od roku 1924 Wszechrosyjskie Towarzystwo Ochrony Przyrody, mające za zadanie propagandę idei ochrony przyrody wśród najszerszych warstw społeczeństwa, wynajdywanie, ewidencję i pracę nad poznawaniem interesujących obiektów przyrodniczych oraz nad racjonalnym wyzyskaniem naturalnych bogactw państwa. Wielkimi manifestacjami idei ochrony przyrody stają się wszechzwiązkowe zjazdy ochrony przyrody. Na zjazdach tych rozpatruje się wielkie zagadnienia bieżące ruchu ochrony przyrody w ZSRR w związku z ogólnymi zadaniami budownictwa socjalistycznego, walki z nieracjonalną i niszczycielską eksploatacją bogactw przyrody oraz pracą nad ochranianiem i pomnażaniem zasobów przyrody.

Istotna treść tak pojętego celu nowoczesnych prac na ochroną przyrody winna się opierać na tych słowach J. Stalina¹⁾:

„Ludzie umieją już ujarzmić niszczycielskie siły przyrody, że tak powiem, okiełznać je, obrócić siłę wody na pożytek społeczeństwa i wykorzystać ją do zraszania pól, do otrzymywania energii. Czy znaczy to, że przez to samo ludzie znieśli prawa przyrody, prawa nauki, że stworzyli nowe prawa przyrody, nowe prawa nauki? Nie, nie znaczy. Chodzi o to, że cała ta procedura zapobiegania działaniu niszczycielskich sił wody i wykorzystania ich w interesie społeczeństwa przebiega bez jakiegokolwiek naruszenia zmiany lub zniesienia praw nauki, bez stworzenia nowych praw nauki. Przeciwnie, cała ta procedura dokonuje się ściśle na podstawie praw przyrody, praw nauki, albowiem jakiejkolwiek naruszenie praw przyrody, najmniejsze ich naruszenie doprowadziłoby jedynie do zakłócenia procesu, do załamania procedury”¹⁾.

Jakież w świetle tych prawd ma znaczenie nowocześnie pojęta ochrona przyrody?

Oto dostarcza ona pracom nad przeobrażeniem przyrody i wykorzystaniem jej dla dobra społeczeństwa bezcennego materiału w postaci zachowanych terenów lub obiektów przyrody, w których możemy studiować prawa przyrody tam, gdzie jest ona niezmienioną przez wpływ człowieka. Obszary takie są równocześnie terenami, na których przyroda zachowana jest w jej pierwotnym pięknie i stanowi przedmiot wzruszeń estetycznych.

Wiceprezes Wszechrosyjskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody W. N. M a k a r o w ujął całość tak pojętego zagadnienia ochrony przyrody w następujący sposób²⁾:

„Przez ochronę przyrody w pojęciu szerszym należy rozumieć całość środków zmierzających do rozumnego korzystania przez człowieka z dóbr przyrody, niezbędnych do zaspokojenia jego potrzeb gospodarczych i estetycznych. Należy przy tym mieć na uwadze potrzeby pokoleń nie tylko żyjących obecnie, lecz i przyszłych oraz uwzględniać w przyrodzie zmiany zarówno te, które zachodzą w niej w sposób naturalny jak i te, które powstały i powstają w niej na skutek działalności człowieka” i dalej:

„Zasadnicze zadanie i trudności ochrony przyrody polegają na tym, by znaleźć rozumne, dialektyczne rozwiązanie sprzeczności pomiędzy

¹⁾ por. J. W. Stalin: „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”. Warszawa. Książka i Wiedza 1952, str. 7.

²⁾ por. W. N. M a k a r o w: „Ochrona przyrody w ZSRR”. Warszawa, Czytelnik 1950.

postępującym postępem techniki i gospodarczego opanowania bogactw naturalnych kraju, a równoczesną koniecznością odnawiania i zachowywania typowych wzorów przyrody Związku Radzieckiego w interesie gospodarki narodowej, nauki i kultury”.

Tak pojętym celom ochrony przyrody w Związku Radzieckim służą liczne, wielkie i wspaniałe rezerваты. W tym dziale pracy nad ochroną



Góry Pamiru wznoszą się nad olbrzymimi lodowcami

przyrody, wyrażającym najdobitniej twórczą realizację jej celów, Związek Radziecki zajmuje czołowe miejsce w świecie.

Na mapie dołączonej do podstawowego dzieła „Rezerваты ZSRR”¹⁾ widać, że rezerваты są rozsiane na olbrzymiej przestrzeni od zachodnich granic Kraju Rad aż do Oceanu Spokojnego. Jest ich mnóstwo, a powierzchnia ich jest ogromna. Określa to miarę znaczenia, jakie w Kraju Rad przywiązuje się do tworzenia rezerwatów. Rezerваты Związku Radzieckiego utworzono w wszystkich typowych rejonach krajobrazu i przyrody arktycznej i leśnej oraz tajgi, lasów mieszanych i liściastych różnych typów europejskich oraz azjatyckich, strefy leśno-stepowej, stepowej, półpustynnej i pustynnej, a nadto licznych krajobrazów górskich w europejskiej i azjatyckiej części ZSRR.

¹⁾ por. „Zapowiedniki SSSR”. (Rezerваты ZSRR) Moskwa 1951 2 tomy.

Cele rezerwatu, przepisy ochronne oraz organizację określają specjalne statuty. Osoby naruszające obowiązujące w rezerwach zakazy muszą pokryć wyrządzane szkody i są pociągane do odpowiedzialności karnej.

W rezerwach ZSRR podlegają ochronie krajobrazy oraz rośliny i zwierzęta osobiwe i cenne pod względem gospodarczym, naukowym lub kulturalnym. Rezerваты te są terenowymi instytutami naukowo-badawczymi, prowadzącymi pracę naukową bezpośrednio w środowisku przyrodniczym. Jest to szczególnie ważne przy opanowywaniu zagadnień teoretycznych i praktycznych, wymagających dłuższej obserwacji procesów geologicznych, biologicznych, glebotwórczych itd. W rezerwach istnieją, jak to wykazała długoletnia praktyka, szczególnie sprzyjające warunki do badań nad wzajemną zależnością zjawisk przyrodniczych krajobrazu roślin i zwierząt od siebie i warunków otoczenia, a więc warunki, które są podstawą uznanego dzisiaj słusznie za najistotniejsze kompleksowego opracowywania zagadnień naukowych.

A więc w rezerwach można badać czynniki określające naturalną produktywność pierwotnej przyrody (lasów, stepów itp.), opracowywać biologiczne metody walki z owadami-szkodnikami lasów, badać pasożyty i choroby dzikich zwierząt, zagadnienia zachowania i zwiększenia pogłowia cennych zwierząt, hodowli wartościowych roślin. Tereny rezerwatów są niezmiernie wartościowe dla nauki i gospodarstwa jako obszary kontrolne do porównywania obszarów pierwotnej przyrody z obszarami, na których prowadzona jest gospodarka ludzka.

Toteż rezerваты Kraju Rad są przedmiotem rozległej i żywej pracy naukowej. Z samych rezerwatów Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Związkowej wykonano do roku 1952 i opublikowano 1750 prac naukowych i fachowych, a dalszych 1500 przygotowano do druku. Rezerваты stały się doniosłym czynnikiem kształcenia młodej kadry naukowej. Ze 175 pracowników naukowych w rezerwach ZSRR 30 otrzymało na podstawie prac naukowych, wykonanych w rezerwach godność kandydata nauk, a 4 doktora nauk.

Przez utworzenie rezerwatów uchylono w Związku Radzieckim niebezpieczeństwo utraty dla gospodarki, nauki i kultury jakiegokolwiek gatunku zwierząt lub roślin.

A równocześnie stały się rezerваты terenami, na których realizuje się w Kraju Rad piękne hasło M. J. Kalinina: *„Abyśmy skutecznie kochali swoją Ojczyznę, musimy ją miłować konkretnie, to jest miłować jej przyrodę, lasy, łąki i pola”*.

W tej dziedzinie wkraczamy w zagadnienie emocjonalnego oddziaływania piękna przyrody na człowieka, które obok zagadnień poznaw-

czych winno być najistotniejszą treścią odnoszenia się człowieka do przyrody.

Z prawdy zawartej w haśle Kalinina wynika jasno potrzeba ochrony przyrody, gdyż piękną jest tylko przyroda niezniszczona. To ta część ruchu ochrony przyrody, która ze szczególną siłą przemawia do człowieka pracy wędrującego po kraju i szukającego w pięknie przyrody odetchnienia po trudzie codziennego życia i nabrania sił do dalszej pracy.

Toteż rezerваты ZSRR są terenem ogromnego ruchu turystycznego i to ruchu celowo organizowanego i rozumnie kierowanego. Na wycieczkach w rezerваты Kraju Rad uczą się turyści poznania bogactw i piękna przyrody, zyskują podstawy naukowe dla znajomości różnych obszarów kraju, pogłębiają swą miłość i gotowość do ofiarnego wysiłku dla Ojczyzny.

Przejdźmy w krótkim zarysie najważniejsze rezerваты, utworzone dotychczas w Związku Radzieckim ze szczególnym uwzględnieniem rezerwatów górskich.

Najstarszym, wielkim rezerwatem ZSRR jest, jak wspomniałem, Rezerwat Astrachański, położony w delcie Wołgi u ujścia tej rzeki do Morza Kaspijskiego. Jest to królestwo ptaków i ryb, o powierzchni 42 900 ha. Wśród dżungli wodnych zarośli na niezliczonych odnogach Wołgi żyje tu około 300 gatunków ptaków, głównie wodnych i błotnych, wśród nich czapli, ibisów, pelikanów, kormoranów, bażantów, łabędzi, żurawi oraz mnóstwo ptaków śpiewających. Niektóre z tych ptaków, jak np. czapla zagrożone były wytępieniem ze względu na ozdobne pióra, które je zdobią. Utworzenie Rezerwatu Astrachańskiego zabezpieczyło ich istnienie. W rezerwacie znajdują się liczne łęgowiska ptaków, przez teren rezerwatu wiodą główne szlaki ciągów ptasich. Obok ptaków zamieszkuje rezerwat mnóstwo ryb, wśród nich szlachetnych gatunków, mających wielkie znaczenie gospodarcze, jak jesiotry, czeczugi, sterlety, łososie, sandacze itd. W maju rozpoczyna się masowa wędrówka ryb z morza Kaspijskiego do ogrzanych wód rezerwatu celem składania ikry. Na ryby czyhają obok różnych ptaków wydry. W świecie roślinnym królują pachnące lotosy, grzybienie białe oraz orzechy wodne, o owocach jadalnych, których zarośla tworzą zwartą płataninę. Rezerwat Astrachański jest bardzo popularny i zwiedzają go liczne wycieczki z całego Kraju Rad.

Równie popularnym, jakkolwiek zawiera osobliwości innego wielkiego działu przyrody, — nieożywionej — jest Rezerwat Ilmeński i m. W. I. Lenina na południowym Uralu. Jest to rezerwat górski, do którego włączono część grzbietu Ilmeńskiego, poświęcony ochronie

wspaniałych minerałów uralskich. Można je tu podziwiać w nieprzebranym bogactwie i różnorodności, jakim równych nie ma na kuli ziemskiej (znaleziono tu ponad 120 rodzajów minerałów, wśród nich najrzadszych i najpiękniejszych w przepysznych formach krystalicznych), w dawnych, troskliwie zachowanych kopalniach, odkrywkach naturalnych i muzeach rezerwatowych. Przyroda Ilmeńskiego Rezerwatu obfituje w piękne jeziora, lasy olbrzymich sosen i modrzewi, malownicze krajobrazy, oto-



Kaukaz — Widok ogólny otoczenia Użby

czone bezkresnym stepem Zachodnio-Syberyjskim oraz tętniącymi życiem potężnymi ośrodkami przemysłowymi uralskimi. Wśród zwierząt najciekawszymi są łosie, jelenie plamiste, głuszce, cietrzewie i jarzabki.

Największym rezerwatem górskim europejskiej części ZSRR jest Rezerwat Kaukaski, utworzony w roku 1924 celem ochrony wspaniałego krajobrazu wysokogórskiego oraz świata zwierząt i roślin Kaukazu. Rezerwat Kaukaski o powierzchni ok. 100.000 hektarów jest położony w zachodniej części głównego grzbietu Kaukazu na jego północnych i południowych zboczach w dorzeczach dopływów rzeki Kubani pomiędzy miastami Majkop i Soczi. Na wielkiej rozpiętości wzniesienia nad poziomem morza od 400 do 3000 metrów i ogromnej przestrzeni rezerwatu znalazło się miejsce na wszystkie osobliwości świata gór. Od lodowców, zakuwających w lśniący, biały pancerz najwyższe grzbiety rezerwatu aż do krainy bujnej roślinności pokrywającej podnóże jednych z najpiękniejszych gór świata, południowym swoim za-

sięgiem wchodzących w krainę subtropikalną, — turysta rozkoszuje się bogactwem zjawisk górskich. Setki potoków w kaskadach i wodospadach toczy swe burzliwe wody przez głęboko wcięte doliny i wąwozy; w potokach tych pluskają się pstrągi. Zbocza górskie pokrywają potężne lasy pierwotne, złożone głównie z buka, jodły i wschodniego świerka; w lasach tych rośnie ponad 160 gatunków drzew, wśród nich tysiącletnie cisy. Cisy obok bukszpanów, tworzących całe zagajniki są drzewami reliktowymi, które przetrwały od epoki lodowcowej. Polany i łąki rezerwatu pokrywa roślinność tak wysoka, że może się w niej ukryć jeździec na koniu. Równie bogatym, jak świat roślin, jest świat zwierząt. Na wysokogórskich barwnych łąkach alpejskich pasą się stada kozic, nieco niżej tysiące koziorożców, a jeszcze niżej jeleni. Liczne dziki i niedźwiedzie, pantery, a wśród ptaków orłosepy i sepy płowe oraz piękne indyki górskie dopełniają różnorodności i osobliwości świata zwierzęcego. Oprócz tego rezerwatu założono też dalsze górskie rezerwaty na Kaukazie i Krymie.

Wśród rezerwatów europejskiej części ZSRR szczególnie nas interesuje położony blisko naszej granicy Rezerwat Białowieski, utworzony przez Białoruską Republikę Radziecką głównie dla ochrony żubra, bobra i łosia. Rezerwat ten obejmuje powierzchnię 74.200 hektarów, jest więc kilkanaście razy większy od naszego Parku Narodowego Białowieskiego (4.716 ha). Z tego obszaru $\frac{2}{3}$ całej powierzchni pokrywają lasy, w których najwięcej jest borów sosnowych; a poza nimi występuje obfitość świerków oraz lasów mieszanych o bardzo urozmaiconym składzie. Daje to doskonałe warunki dla życia zwierząt, wśród których dominują niedźwiedzie, rysie, łosie, dziki, sarny, gronostaje, wiewiórki i kuny leśne. Otoczone troskliwą opieką odradzają się tu żubry, nadto żyją bobry w okazałej ilości.

Najbogatszym terenem bobrowym jest Rezerwat Woroneski, leżący na platformie rosyjskiej, o powierzchni 30.000 hektarów. Na rzekach przepływających przez rezerwat znajdują się tam liczne osiedla bobrów, których ilość dochodzi obecnie już do 3000 sztuk. Dzięki osiągnięciu tak znacznej ilości tych oryginalnych i pożytecznych zwierząt (w chwili powstania rezerwatu było ich tu zaledwie 150), z Rezerwatu Woroneskiego można było rozpocząć rozsyłanie bobrów do rozsiedlania w innych miejscach.

W azjatyckiej części ZSRR wśród licznych rezerwatów wybijają się przepiękne rezerwaty górskie.

W górskim obszarze Altaju utworzono państwowy Rezerwat Altajski. Leży on nad przepięknym Jeziolem Teleckim o brzegach powycinanych w głębokie fiordy. W wodach jeziora żyje licznie warto-



Fot. 2. Zwolnisko

Widok z Polany Rusinowej

ściowa troć syberyjska, dochodząca do 30 kilogramów wagi. Przyroda rezerwatu jest dzika i pierwotna, ale, jak to słusznie podnosi w swych publikacjach W. N. M a k a r o w, na tym właśnie polega jej urok i siła przyciągająca. W dziewiczych lasach limbowych, jodłowych i modrzewiowych rezerwatu żyją okazałe jelenie-marale, renifery, łosie, piżmowce, niedźwiedzie, rysie, rosomaki, wilki, wydry, sobole, gronostaje, wiewiórki altajskie, barany górskie, kozły górskie i świstaki.

Przepiękne są rezerwaty w górach Alma-Ata i Górach Sajańskich, tworzące olbrzymie obszary ochrony przyrody.

Rezerwat Ałma-Ata obejmuje trzy mniejsze obszary górskie w centralnej części gór Tian-Szań grupa Ał-Tau. W górskich rejonach rezerwatu kryją się wśród skał i lasów malownicze jeziora (np. Jezioro Iszyk-Kul). Stepy i doliny między górami pokrywają się na wiosnę czerwonymi tulipanami, liliowymi kosaćcami, malinowymi piwoniami i żółtymi, białymi i różowymi różami. Na wysokości 1100 m — 1400 m rosną lasy liściaste, wśród których występują lasy jabłoniowe z morelą, jarzębiną i osiką. Suchsze, południowe stoki gór pokrywają krzewy róż dzikich, głogu, wiciokrzewu i berberysu, w piętrze od 1400—2000 m rośnie potężny świerk tiańszański, dochodzący do 50 m wysokości. Powyżej 2400 m pojawia się płożący jałowiec, a od 2700 do 3400 m zapanowuje niepodzielnie roślinność alpejska, gdzie kwitną między innymi jaskry i fiołki. Na wysokości ponad 3500 m znajdują się już tylko nagie skały, lodowce i pola śnieżne. Wśród zwierząt żyją w lasach świerkowych niedźwiedzie tiańszańskie i rysie, jelenie oraz najcenniejsze zwierzęta rezerwatu, rodzaj baranów górskich, argali, a wreszcie najwyżżej żyjące koziorożce. Wśród dzikich drzew owocowych żyją jeżozwierze i koszatki. Przebogaty jest świat ptaków, które odbywają w obrębie rezerwatu wędrówki, schodząc w poszukiwaniu lepszych warunków pożywienia i klimatycznych z rejonów wysokich na pogórze.

Rezerwat Sajański na swych wielkich przestrzeniach zawiera szereg krain przyrodniczych o charakterze arktycznym, dochodzących do 3000 m wysokości, o niezmiernie zajmujących z punktu widzenia naukowego przepięknych krajobrazach.

Dalszymi wielkimi rezerwatami są Rezerwat Kronocki na półwyspie Kamczatce oraz Rezerwat Sichote-Aliński w Kraju Przymorskim nad Oceanem Spokojnym.

Rezerwat Kronocki, utworzony w roku 1927, obejmuje rozległy kotlinowaty teren, przylegający do wybrzeża Oceanu Spokojnego. Nad wybrzeżem rezerwat jest pokryty lasem brzozowym, na wysokości 600—800 m nad poziom morza zaroślami krzewiastymi, wśród nich karłowatymi wierzbami, a od 800 do ponad 3700 m tworzy bezleśne

piętro, którego górne partie leżą w rejonie wiecznych śniegów. Piękne są łąki upstrzone barwnymi kwiatami, wśród wulkanów zakwitające na wiosnę liliowymi kwiatami. Największą osobliwością rezerwatu jest bogactwo zjawisk wulkanicznych. Kilkanaście wulkanów, wśród nich niektóre olbrzymy (największy szczyt rezerwatu Sopka Kronocka 3730 m) a kilka z nich czynnych, liczne gorące źródła, z których biorą początek gorące wodospady, niezamarzające rzeki, dzikie uroczyska, gdzie uka-



W rezerwacie Ałtajskim

zują się porośnięte niebieskimi, żółtymi, pomarańczowymi i czarnymi glonami gorące jeziora i okazałe, odkryte dopiero w latach 1941—42 gejzery (m. in. „Olbrzym”, wyrzucający słup wrzącej wody o średnicy 5 m na wysokość około 50 metrów regularnie co dwie godziny i 45 minut), tworzą jedną z największych osobliwości wulkanicznych na kuli ziemskiej. Nad ciepłymi niezamarzającymi wodami zimują schodzące tu z gór dzikie owce, wydry i liczne ptactwo zwłaszcza kaczki i łabędzie. Słusznie pisze W. N. M a k a r o w, że jest to widok tak niezwykły, że wydaje się złudzeniem i mimo woli podróżnik zadaje sobie pytanie, czy to nie sen: ta droga zimowa, kiedy sypie śnieg, a mróz pali twarz i oszroniały psy ciągnące sanie i łabędzie pływające wśród śniegów. Osobliwością świata ptaków są głuszce i pardwy kamczackie. Ale obok nich nie brak skowronków, słowików, kukulek, pliszek i jeżyków. Wśród ssaków króluje niedźwiedź brunatny. Ma on obyczaje łagodne,

i nieraz w lesie ze zdumieniem można widzieć olbrzymie niedźwiedzie pasące się w tundrze na jagodach bagiennych w harmonii ze stadami jeleni i reniferów. Wśród zwierząt drapieżnych występują wilki, rosomaki i piękne lisy ogniste. Sobol kamczacki jest największym ze znanych soboli i posiada puszyste, ciemne futro. Na skałach przybrzeżnych nad Pacyfikiem znajdują się legowiska fok i lisów morskich. Ozdobą rezerwatu jest wielkie Jezioro Kronockie o powierzchni 60.000 hektarów, otoczone lasami liściastymi. Rzeki obfitują w ryby, szczególnie łososiowate. Polują na nie wydry i łapą wyławiają je niedźwiedzie. Do przebycia ogromnego rezerwatu potrzeba 2 tygodni; latem siłą pociągową są konie, zimą psy, których kilka wyborowych zaprzęgów posiada zarząd rezerwatu.

Rezerwat Sichote-Aliński utworzono w roku 1930 celem zachowania i zbadania roślinności północno-wschodnio azjatyckich terenów oraz ustalenia na tej podstawie metod racjonalnej eksploatacji lasów, a nadto zbadania, zabezpieczenia i ewentualnego regenerowania cennych zwierząt przemysłowych, a w związku z tym opanowania naukowych podstaw organizacji gospodarki łowieckiej kraju. Cała przestrzeń rezerwatu podzielona jest przez łańcuch górski Sichote-Alin, dochodzący do wysokości ponad 2000 metrów, na dwie części: wschodnią, opadającą ku Morzu Japońskiemu i zachodnią, ciągnącą się w głąb lądu. Nie będę już opisywał ze względu na szczupłość miejsca wielkich i różnorodnych osobliwości krajobrazowych i przyrodniczych tego rezerwatu. Wspomnę tylko, że w rezerwacie żyje rzadki już w tej części kraju Azji tygrys, który jest otaczany na terenie rezerwatu szczególną opieką.

Poza opisanymi rezerwatami istnieje wśród mnóstwa utworzonych i ciągle tworzących się rezerwatów radzieckich szereg innych bardzo interesujących. Jednym z najciekawszych w obszarze europejskiej części ZSRR jest Rezerwat Pieczorsko-Iłycki o powierzchni ok. 100.000 ha, chroniący typową przyrodę północnego kręgu polarnego. Na wyspie Sachalin utworzono w roku 1948 dwa rezerваты państwowe, gdzie w obszarze górskim chroni się i bada naukowo-cennie brzozę górską Erdmana. Jakież interesujące są rezerваты „Stołpy” na Syberii, w okolicy Krasnojarska nad olbrzymią rzeką syberyjską Jenisej, przypominające swymi osobliwymi turniami nasze Góry Stołowe i będące terenem wysokogórskich wspinaczek, lub górski Rezerwat Barguziński ze szczytami dochodzącymi do 2800 m i o przepysznej scenerii górskiej nad malowniczą głębią Jeziora Bajkałskiego.

Oprócz tych rezerwatów dużą wartość dla nauki i kultury mają bardzo liczne i ciągle w ZSRR tworzone „pomniki przyrody”. Wśród nich

wielka grota Lodowa Kungurska na Syberii, jaskinia z resztkami człowieka pierwotnego w Republice Baszkirskiej, jaskinie krymskie, jeziora takie, jak Jezioro Mogilne na wyspie w Morzu Barense o trzech warstwach wody: słodkiej, słonej i nasyconej siarkowodorem, prześliczne Jezioro Hek-Hel w Azerbajdżańskiej SRR, lasy osobliwe, jako pozostałości borów przedlodowcowych lub z innych



Z rezerwatu „Stolpy“

względów naukowych i krajobrazowych, porozrzucane w różnych okolicach od Leningradu aż do Krymu i Kaukazu oraz w Azjatyckiej części ZSRR, a więc lasy i gaje jesionowe, topolowe i pistacjowe, cisowe, laurowe, bukszpanowe, sosnowe, dębowe, kasztanowe, grabowe, lipowe, stare drzewa, cenne ostoje stepowe, niektóre osobliwe skały, głazy, wodospady, odkrywki geologiczne, miejsca zawierające skamieniałości, uroczyska, kamienne groby itd.

Już ten krótki przegląd zagadnień ochrony przyrody w Związku Radzieckim, którego wyrazem terenowym są tak liczne, wielkie i wspaniałe rezerваты oraz pomniki przyrody, ukazuje nam wyraziście, jak ogromne są wyniki działalności ZSRR na polu ochrony przyrody, jak wszechstronne jest urzeczywistnienie hasła W. I. Lenina z roku 1919.

Wśród licznych przykładów z dziedziny nauki, kultury, prze-

mysłu, techniki i rolnictwa, które uzyskujemy z Kraju Rad, udzielającego nam swych doświadczeń tak bezinteresownie i szczerze, możemy czerpać też z dorobku wspaniałej realizacji zagadnień ochrony przyrody.

Wynik stosowania tego przykładu może być u nas szczególnie dodatni, gdyż w dotychczasowych osiągnięciach ochrony przyrody w Polsce mamy podbudowę do pełnego wykorzystania zdobyczy ZSRR na tym polu.

Wybitne zdobycze na polu ochrony przyrody międzywojennej Państwowej Rady Ochrony Przyrody pod wodzą nieustrudzonego bojownika o ochronę przyrody prof. dr W. S z a f e r a, nieugięte stanowisko w akcji ochrony przyrody naszych gór, zajmowane przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w ciężkiej walce z oficjalnymi czynnikami Polski międzywojennej, trzęsącymi ówczesną turystyką — umożliwiły w Polsce Ludowej przejęcie dodatnich cech przedwojennego ruchu ochrony przyrody.

Podobnie, jak na wszystkich polach życia naukowego, kulturalnego i gospodarczego, tak i na polu ochrony przyrody uzyskaliśmy w Polsce Ludowej olbrzymie możliwości działania. Wynikiem jest takie rozpowszechnienie w społeczeństwie, a w szczególności w kołach turystycznych, haseł ochrony przyrody, o jakim nie było mowy w czasach gospodarki kapitalistycznej. Rozwojowi tego prądu sprzyja stanowisko Partii i naszych czynników miarodajnych, które ochronę przyrody uznają za doniosły element naszej rzeczywistości.

W pracy nad ochroną przyrody wstąpiliśmy w Polsce Ludowej na rozszerzoną i pogłębioną drogę. Przy dalszym utrzymywaniu kierunku konserwatorskiego ochrony przyrody na pierwszy plan wysunęliśmy zagadnienia przekształcania przyrody, tak podstawową rolę odgrywającą w gospodarce planowej, gospodarce socjalistycznej. Przed ochroną przyrody otwarły się nowe, rozległe horyzonty. Rezerваты i Parki Narodowe stają się na tej nowej drodze, podobnie jak w ZSRR, terenami doświadczalnymi, na których bada się przyrodę w nienaruszonym stanie, aby uzyskiwane tu doświadczenia stosować na terenach, mających ulec przekształceniu w związku z urzeczywistnieniem rewolucyjnych działań gospodarki socjalistycznej.

Ogólna powierzchnia Parków Narodowych i rezerwatów utworzonych w Polsce (przy czym liczymy tak powierzchnię utworzonych już definitywnie i formalnie Parków Narodowych Białowieskiego 4716 ha i Świętokrzyskiego 5,804 ha, jak powierzchnię już istniejących w liczbie 64 małych rezerwatów, które odpowiadają w ZSRR „pomnikom przyrody”) wynosi 10,834 hektarów. Jeżeli dodamy powierzchnię wszystkich projektowanych lub mających być uzupełnionymi Parków Narodowych górskich, a to Tatrzańskie (17,000 ha), Pienińskiego (1,350 ha), Babiogórskiego (2000 ha), Sudeckiego (5,000 ha) oraz nizinnych, to otrzymamy razem dla istniejących oraz projektowanych Parków Narodowych i rezerwatów w Polsce powierzchnię 90,584 ha, co wobec powierzchni Polski Ludowej 311,730 km, wynosi znikomą część powierzchni. Ale i na tej niewielkiej powierzchni naszych Parków Narodowych i rezerwatów (do której przybędzie jeszcze zupełnie mała powierzchnia

projektowanych pomników przyrody) da się rozwinąć poważne prace naukowo-badawcze, mające na oku tak naukowe, jak i gospodarcze cele, jeżeli tylko nasz program Parków Narodowych i rezerwatów będzie zrealizowany ostatecznie, czego tak gorąco oczekują szerokie koła pracowników nauki i kultury. Turyści zaś, posiadając w utworzonych i projektowanych Parkach Narodowych i rezerwach, zabezpieczone ostoje ochrony przyrody najosobliwszych i najpiękniejszych obszarów w Polsce, uzyskają w nich bezcenne tereny uprawiania turystyki i krajoznawstwa.

Dążeniom tym patronuje nasza najwyższa instytucja naukowa, Polska Akademia Nauk, przygotowując znaczne rozwinięcie prac naukowych nad zagadnieniami ochrony przyrody w nowoczesnym ich ujęciu, dostosowanym do zadań i potrzeb Polski Ludowej.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, zrzeszające wielotysięczne rzesze turystów i miłośników przyrody i kierujące żywiołowo rosnącym ruchem turystycznym i krajoznawczym, łączy się najgoręcej z nowoczesnym ruchem ochrony przyrody w Polsce Ludowej; liczne dowody takiego stanowiska znajdujemy w wypowiedziach członków i uczestników imprez turystycznych PTTK.

Usilnym naszym dążeniem jest, aby turyści Polski Ludowej w wędrówkach przez Parki Narodowe i rezerваты zapoznawali się z bogactwem zjawisk pięknej, niezniszczonej przyrody, a przez to pogłębiali miłość do Ojczyzny.

Walery Goetel

Uwagi o „Wierchach“ Artura Maławskiego

„Chciałbym kategorycznie zaprotestować przeciw legendzie o niemuzikalności górali, stworzonej — przypuszczam — przez pierwszych przybyszów z nizin, przerażonych do głębi wykrzykiwaniem z wirchu do wirchu, z hali do hali pieśni juhasów. Oczywiście nie ma metoda ta nic wspólnego z pieściwym bel canto weneckich gondolierów. Jednak czy można mówić o niemuzikalności ludu, który poza niezmiernym bogactwem pieśni, czarujących nieraz niezwykłą, kapryśną linią melodii, zdobył się j e d y n y w Polsce (a może i gdzie indziej) na stworzenie zespołowo-instrumentalnej muzyki, opartej o oryginalny system harmoniczny i rytmiczny?” — tymi słowami zwalczał trzydzieści lat temu Karol Szymanowski niechęć społeczeństwa do autentycznego muzykowania góralskiego.

Od tego czasu zmieniło się wiele. Twórca Harnasiów „odkrył” prawdziwą muzykę góralską, odgrzebał jej pierwotny kształt spod ufryzowanej, „cywilizowanej” oprawy przeróżnych salonowych Albumów Tatrzańskich, ukazał jej urzekające piękno, „utajone — jak sam pisał — w chropawej, prostokątnej, w kamieniu jakby wykutej formie”. Prawie całe późniejsze pokolenie naszych kompozytorów, żyjące pod przełożnym wpływem Szymanowskiego, wzrastało w atmosferze entuzjazmu dla muzycznego folkloru Podhala, posiadającego już niezaprzeczane prawo obywatelstwa w świecie tzw. muzyki artystycznej.

Sytuacja ta miała niestety wiele stron ujemnych. Po prostu „góralszczyzna” stawała się modna. U źródeł tej mody nie leżało w ogromnej większości wypadków jakieś własne, intensywne, osobiste przeżycie, przejęcie się urokiem Podhala; wystarczało zastosować którąkolwiek podpatrzoną u Szymanowskiego charakterystyczną cechę odrębności muzyki góralskiej, tak genialnie przezeń uchwyconą i problem był już rozwiązany. W ten sposób moda „autentyzmu” przeradzała się w nieznośną manierę, równie daleką od prawdziwego artyzmu, jak dalekie były od niego salonowe zafalszowania sprzed Harnasiów. Wynikiem tego mógł być tylko przesyt „góralszczyzną”; Szymanowski pisze w owych latach swe Pieśni kurpiowskie.

Stan taki trwał długo. Dopiero rok 1950 przynosi zasadniczą zmianę. Na estradzie krakowskiej filharmonii wykonano Rapsodię góralską „Wierchy”, balet-pantominę Artura Malawskiego. Powodzenie było olbrzymie. Jednogłośnie uznano Wierchy za najlepszy polski utwór powojenny. Podobnie jak podczas prapremiery Harnasi — powiał znów od gór świeży wiatr.

„Jeśli chodzi o sens ideowy Wierchów, to mają one opiewać słowem, muzyką i tańcem piękno przyrody Podhala i odzwierciedlać specyfikę obyczajów, gwary i psychiki górali podhalańskich” — pisze sam kompozytor. W jaki sposób zrealizował on swe zamierzenia? Czemu zawdzięczają Wierchy swą wartość i powodzenie?

Jest rzeczą powszechnie znaną, że prawie wszyscy kompozytorzy wykazują zadziwiający brak smaku w doborze tekstów poetyckich do swych utworów wokalnych. Statystyka wykazuje niezbicie, że największym powodzeniem cieszą się wśród kompozytorów przeciętne teksty słabych poetów, podczas gdy stosunkowo rzadko wykorzystywane są do tych celów teksty naprawdę wartościowe. Podobnie ma się rzecz z Wierchami. Kompozytor zużytkował teksty, pochodzące ze zbioru „Z wysokik Tater wiaterny sum” Jana Mazura. Zbiorek ten, wydany jeszcze w 1937 r. jest — trzeba to powiedzieć otwarcie — nieporozumieniem, eksperymentem całkowicie nieudanym a wywodzącym się z separatystycznego regionalizmu dawnego Związku Podhalań. Próba połączenia gwary podhalańskiej z całkowicie inteligenckim sposobem myślenia, przejawiającym się szczególnie jaskrawo w metaforach oraz w stosowaniu pojęć najzupełniej obcych góralom, dała wyniki fatalne. Wymownie świadczą o tym przykłady:

(Burza) Zajyncały, zahucały organy niebiosów,
ogiyń Bozi zajon skały tatrzańskik kolosów.

(Moja skoła) Śrybno niebieskie granie Tatr i chmurka lilijowo,
to mój wysoki, górny świat, co ducha mi wychował.

(Świt) Wstawojcie ludzie śpiywać przy trudzie partyje swojom
[w operze,
ftorom Duk Bozi światu ułożył, coby nie pojon a wierzył.

Podhale jest tu widziane okiem przybysza z dolin (jak limba, to już oczywiście tylko nad Morskim Okiem...), nie znającego nawet dobrze obyczajowości góralskiej (jakże odmienny jest erotyzm wierszy Mazura od najbardziej nawet drastycznego tekstu góralskiej przyspiewki!).

Podobnie przedstawia się sprawa akcji scenicznej baletu, zadziwiającej brakiem motywacji psychologicznej szeregu scen. Fabuła baletu przedstawia się w skrócie mniej więcej tak: Na hali dochodzi do bójki

pomiędzy dwoma rywalami, Frankiem i Juhasem-Zabijokiem, zakochanymi w jednej i tej samej dziewczynie, Marysi z Dunajca. Do bójki tej dołączają się stronnicy jednego i drugiego, a gdy bitka dochodzi do punktu kulminacyjnego, burza rozpędza walczących. Następna scena odbywa się w karczmie, gdzie — na wesołej zabawie — znajdują się wśród innych górali także Franek i Marysia. Pojawia się tu też Juhas-Zabijok, który swym wspaniałym, popisowym tańcem rzuca na Marysię „uroki”, i wciąga ją w wir tańca miłosnego. Przemocą odciągają Marysię dziewczęta i wyprowadzają wraz z Frankiem z karczmy. „Juhas-Zabijok zaczyna się orientować, że traci Marysię i odchodzi strapiony w góry. Marysia pojmuję, że była pod jego chwilowym urokiem, że jej prawdziwym oblubieńcem jest Franek. Zwraca się więc do niego i oboje tańczą taniec miłości”. Wśród powszechnego wesela i radości „w głębi sceny zjawia się Juhas-Zabijok na czele swoich ludzi. Wszyscy z promiennym uśmiechem na twarzy przychodzą w zamiarze pojednania się z Frankiem i jego ludźmi. — Majestatyczny taniec pojednania całego baletu i solistów” kończy sztukę.

„Doskonały tekst Jana Mazura, który był właściwie dla mnie inspiratorem do skomponowania Wierchów i przez swoją mocną wymowę sam daje świetną wizję Podhala, powinien być szczególnie uwypuklony” — pisze Malawski w swym komentarzu do baletu. Czytając te słowa niesposób nie przypomnieć sobie wielkiej a nieodwzajemnionej miłości do opery, jaką żywili kompozytorzy tacy jak Schubert czy nawet Brahms. Twórca muzyki tak typowo instrumentalnej, a zwłaszcza symfonicznej, jakim jest Malawski, najwyraźniej potknął się tutaj, chcąc wtłoczyć swe dzieło w obce mu ramy i schematy. Na szczęście „potknięcie” to nie zaciążyło wcale nad muzyczną koncepcją utworu, doskonale mieszczącą się w ramach estradowego a nie scenicznego wykonania. Dlatego też o wartości Wierchów decyduje tylko i wyłącznie ich muzyka.

Omawiając Wierchy trudno uniknąć porównania ich z Harnasiami. Dzięki podobnym założeniom ideowym i analogicznej tematyce tym silniej uwypuklają się różnice ujęcia. Szymanowski zasadniczo postęgiwał się autentycznym materiałem muzycznym i tekstowym. Wszystkie pieśni i przyspiewki z Harnasiów możemy spotkać — z nieznacznymi modyfikacjami dziś jeszcze na Podhalu. Orkiestra natomiast dopowiada wszystko to, czego tak brakuje melodii ludowej, wydartej z jej naturalnego otoczenia i przeniesionej żywcem na kartkę martwego papieru czy też na estradę sali koncertowej. Szymanowski wytwarza atmosferę góralskiej chałupy czy wysokogórskiej hali w sposób niezrównany, dzięki czemu melodia ludowa, choć wkomponowana organicznie w wysoce

kunsztowną, artystyczną całość utworu, zachowuje swą pierwotną świeżość.

Malawski obrał nieco inne założenie — nie chciał sięgać do autentyku. To zerwanie z manierą „autentyzmu” było możliwe tylko dzięki świetnej znajomości życia i folkloru górali — i to znajomości z autopsji. Podczas ostatniej wojny kompozytor spędził wiele czasu w podhalańskich wioskach, zżył się z górami i pokochał je. Pierwszy szkic Wierchów, jak i wszystkie melodie do tekstów powstały w jesieni i w zimie 1944 w Czarnym Dunajcu (całość napisał kompozytor dopiero w 1950 r.). Właśnie ten zachwyt Podhalem stał się faktycznym impulsem twórczym — wiersze Mazura (wbrew temu co twierdzi sam kompozytor) były dlań tylko pretekstem.

Muzyka Wierchów nie jest bynajmniej całkowicie oderwana od góralskich „nut”. Kompozytor poszedł tu w nieco innym kierunku, aniżeli Szymanowski w Harnasiach, zbliżając się raczej do drugiego koncertu skrzypcowego czy do czwartej symfonii. W Wierchach wyczuwamy doskonale klimat góralskiego muzykowania, słyszymy niemal nieuchwytną, specyficzną góralską intonację. Nie mamy tu do czynienia ani z przetwarzaniem cytatów ani ze stylizacją „pod góralszczyznę”. Całkowite przekomponowanie elementów stylistycznych folkloru na bazie najnowocześniejszej techniki kompozytorskiej, doprowadziło do powstania najzupełniej samodzielnego dzieła, do stworzenia nowej formy „stylu góralskiego”. To właśnie jest główną zasługą Malawskiego.

Uderzająco inaczej niż w Harnasiach jest w Wierchach potraktowany chór (jak zresztą większość solowych partii wokalnych). Szymanowski wplótł piosenki i pieśni obrzędowe ściśle w przebieg akcji baletu. U Malawskiego chór nie bierze udziału w akcji, tekst nie wiąże się bezpośrednio z tym, co rozgrywa się na scenie, znajduje się jakby o b o k, dopowiada uogólnione refleksje, komentuje zdarzenia. W niejednym wypadku budzi to nawet skojarzenia z rolą chóru w antycznej tragedii greckiej. Kompozytor wykorzystuje przy tym wszechstronnie możliwości kolorystyczne zespołu wokального. Nieraz chór śpiewa tylko na jednej sylabie, bez tekstu, stwarzając jedynie barwne tło dla solisty lub orkiestry; efekt zastosowany genialnie już w Harnasiach dla oddania przerażenia w momencie wtargnięcia zbójników. Malawski efekt ten stosuje bardzo często, dla oddania bogatej skali nastrojów i uczuć.

Język muzyczny Wierchów nosi wszelkie znamiona indywidualnej techniki kompozytorskiej Malawskiego. Wprawdzie element melodyczny dochodzi tu w o wiele większym stopniu do głosu aniżeli w innych jego dziełach, jednak równie ważną rolę spełnia kolorystyka harmoniczna i instrumentacyjna. Na wskroś nowoczesna harmonika nie cofa

[illegible]

Fragment partytury „Wierchów“

się przed równoczesnym używaniem politonalnych zestawień akordowych. Jaskrawo dyssonujące współbrzmienia nieraz powstają pozornie jako „produkt uboczny” kilku niezależnych, równolegle obok siebie przebiegających figur melodycznych o ostro zaakcentowanej samodzielności rytmicznej.

Charakterystyczne jest dla Malawskiego wprowadzenie (obok fragmentów o bardzo prostej, przejrzystej fakturze) w pełnym tutti całego zespołu wielu najrozmaitszych płaszczyzn brzmieniowych. Dotyczy to zarówno harmoniki jak i instrumentacji (gdzie przejawia się jako łączenie poszczególnych instrumentów w specjalne grupy w ramach całej orkiestry). Płaszczyzny te współgrają ze sobą, nakładając się jedna na drugą, dzięki czemu kompozytor osiąga niezrównane bogactwo efektów kolorystycznych, unikając równocześnie ciężkiej masywności brzmienia całego zespołu.

Wierchy napisane są z wielką pasją, ogromnym nerwem dramatycznym. Na każdym kroku możemy śledzić u Malawskiego ten emocjonalny stosunek do dzieła. Malawski-nowator nie jest tu równocześnie nigdy doktrynerem. Przy tym rzecz charakterystyczna — emocjonalizm Malawskiego bliższy jest raczej patosowi epickiemu aniżeli subiektywnemu liryzmowi, ku któremu mimo wszystko grawitował Szymanowski w Harnasiach. Pouczające jest porównanie smętnego, niemal sentymentalnego zakończenia tych ostatnich z porywającą swym rozmachem, tętniącą uniesieniem życia, końcową sceną Wierchów. W tym wszystkim trudno się jednak było Malawskiemu ustrzec ilustracyjnych efektów naturalistycznych (np. wprowadzenie do orkiestry dzwonków owczych czy też znane jeszcze przed wagnerowskim *Tristanem* — naśladowanie bełkotu strumienia figuracją klarnetów). Efekty te są zresztą użyte bardzo oszczędnie, nie psując wcale wrażenia całości.

Trudno jest już obecnie, z perspektywy zaledwie czterech lat wyznaczać Wierchom miejsce w muzyce polskiej czy światowej. W każdym razie — choć historia płata nieraz złośliwe figle zbyt pewnym siebie krytykom — mamy prawo sądzić, że nie będzie to miejsce ostatnie. Możemy natomiast z całą pewnością stwierdzić, że w muzyce naszej nie było poza Harnasiami innego dzieła tej miary, tak blisko związanego z górami, wyrosłego z umiłowania i znajomości Podhala. I chociaż Malawski opowiedział swoją legendę Tatr nieco inaczej niż Szymanowski — obaj dali nam urzekającą wizję nie tylko wierchów i harnasi, lecz całego Podhala — i za to należy im się szczególna wdzięczność.

Tadeusz Strumiłło

MINYAG—KANGKAR

(Góry Zachodnio-Chińskie)

Zdawało by się, że Chiny, kraj z dawna znany, o prastarej kulturze, nie powinny kryć większych niespodzianek geograficznych, chyba jeszcze gdzieś w głębi Tybetu. A jednak tak nie jest. Mapy z pierwszej ćwierci bieżącego wieku oznaczają bieg wielkich nawet rzek jako niepewny a kolosalne błędy tych map są stale odkrywane.

Historia poznawania pasma Kung-ka, będącego tematem niniejszego artykułu, jest dowodem, jak niektóre odkrycia geograficzne idą nieraz w niepamięć i trzeba wielu lat, aby świat na nowo dowiedział się o nich. Mówić zatem będę o górach zachodnio-chińskich, położonych na wschodnim skraju tzw. Tybetu Chińskiego, czyli krainy Kham¹⁾, zwanych górami Kung-ka.

NIECO Z HISTORII ODKRYCIA

W latach 1877—1880 badała Chiny zachodnie austriacko-węgierska wyprawa bar. Szechenyi. Członek tej wyprawy, Kreitner, ujrzał wtedy z odległości około 200 km wspaniałą piramidę górską. Według informacji tubylców góra ta nazywała się Bekonka. Kreitner ocenił jej wysokość na około 7800 m, jak się okazuje z ostatnich pomiarów wcale trafnie. Odkrycie to pozostało tak dalece zapomniane, że najlepsze mapy tych stron nie wykazywały do lat trzydziestych bieżącego stulecia żadnych wybitniejszych gór w tym miejscu, nie mówiąc już o kolosach lodowcowych, niewiele ustępujących himalajskim. Natomiast wyrósł na mapach na północ od tych inny olbrzym górski, szczyt Dżara, o wysokości 7800 m, który w rzeczywistości okazał się o wiele niższy.

W tych stronach leży miasto Ta-tsien-lu, zwane „wrotami do Tybetu”. Tu zaczyna się droga karawanowa w głąb Tybetu, wzdłuż której

¹⁾ Tybet właściwy, ze stolicą Lhasa, obejmuje zachodnią część wyżyny tybetańskiej, natomiast wschodnia część, zwana Tybetem Chińskim lub Kham, leży w granicach chińskiej prowincji Sikian. Obszar Tybetu właściwego powrócił w granice Chin na mocy umowy zawartej 23. V. 1951 r. między rządem Chińskiej Republiki Ludowej a lokalnym rządem tybetańskim z siedzibą w Lhasie.

została wybudowana przez inżynierów europejskich w latach 1905—1908 linia telegraficzna do Cziam-do, dużego miasta w Tybecie Chińskim. Tuż koło Ta-t sien-lu rozpoczyna się wspaniały łańcuch górski Kung-ka, kulminujący w szczycie Minyag-Kangkar o wysokości 7585 m; sam szczyt leży zaledwie o 35 km w linii powietrznej od Ta-t sien-lu, a z przełęczy drogi karawanowej można go widzieć kilkakrotnie. I te kolosy



Szkic orientacyjny położenia grupy Minyag-Kangkar

siedmiotysięczne, bielejące śniegami i lodowcami, nie zwróciły zupełnie uwagi ani budowniczych linii telegraficznej, ani agentów i kupców europejskich wędrujących tędy w głąb Chin.

Dopiero w latach 1920—1930 zaczęły przenikać do Europy i Ameryki głuche wieści o potężnym szczycie w Chinach, — bodaj czy nie wyższym od Czomo-lungmo-Everestu. Ciekawe, że wieści te pochodziły raczej od strony zachodniej, od strony niżu i pogórza Chin, gdzie czasami przy dobrej pogodzie z odległości 200—300 km ukazywała się tajemnicza i smukła piramida lodowa. Widywali ją różni Europejczycy, mówili o niej i Chińczycy. W latach 1929—30 podał pierwszy rysunek sylwetki szczytu i ocenił go na 9000 m Amerykanin Edgar. Następna amerykańska ekspedycja Roosevelta potwierdziła tę wiadomość, rozdmuchaną przez prasę amerykańską do rozmiarów sensacji; inni badacze zmniejszyli pomiar góry do 7800 m.



Góry Zachodnio-Chińskie

Objaśnienie numerów: 1. Lamosze (6145 m), 2. Prz. Jatsiakien (3850 m), 3. Cziburongi (5900 m), 4. Dżaze Kangkar (7200 m), 5. Lodowiec Dżaze, 6. Szczyt Edgar (5950 m), 7. Szczyt Grosvenor (6940 m), 8. Red-domain, 9. Daddomain, 10. Longemain, 11. Minyag-Kangkar (7585 m), 12. Szczyt Sunjatsen (7000 m), 13. Szczyt Tai (5900 m).

W rok potem, 28 października 1932 r., alpinistyczna wyprawa amerykańska zdobyła wierzchołek Minyag-Kangkar (R. L. Burdsall i T. Moore).

Należy tu jeszcze zaznaczyć, że żadna chyba góra świata nie była wymieniana pod tyloma różnymi nazwami co Minyag-Kangkar. (Bekonka, Kungka, a więc równobrzmiące z nazwą pasma całego, Gangka, Bo Kang Kar, Minya Konka itd.).

Zainteresowanie nowym odkryciem skłoniło Uniwersytet im. Sun Yat Sena w Kantonie do wysłania wyprawy naukowo-badawczej pod kierunkiem dwóch Szwajcarów, profesorów tegoż uniwersytetu, Heima i Imhoffa. Ta szwajcarsko-chińska wyprawa, odbyta w latach 1930 — 1931, udała się w okolice Ta-t sien-lu, okrążyła cały masyw gór Kung-ka i gór Ta-t sien-lu, zwiedziła okolice górskie na zachód i wschód od Ta-t sien-lu. Dopiero tej wyprawie należy zawdzięczać pierwsze poważne dane naukowo-geograficzne, które stały się podstawą dla wiedzy o tych stronach.



Widok ogólny na otoczenie Minyag-Kangkar

GÓRY KUNG-KA

Omawiany teren leży na północ od wielkiego łuku Yang-tse-kiang, największej rzeki Chin. Rzeka ta, zanim opuści Tybet zatacza wielki łuk ku południowi, aby wyszedłszy na równiny chińskie — popłynąć ku wschodowi. Teren ten odwadnia wielki lewobrzeżny dopływ Yang-tse-kiangu, rzeka Jalung, przecinając środek łuku Yang-tse-kiang. Wschodnią granicę tego terenu, oddzielającą go od tzw. „Czerwonego Zagłębia Seczuanu”, stanowi dalszy lewobrzeżny dopływ Yang-tse-kiangu, rzeka Min. Przybiera ona z prawego brzegu wtórny dopływ, rzekę Tung. Między Jalungiem a Tungiem leżą właśnie góry Kung-ka, przy czym główny ich maszyn ciągnie się tuż na wschód od rzeki Tung, równolegle do niej, mając przebieg południkowy.

W tych stronach poza górami Kung-ka rozciągają się jeszcze dwie wybitne grupy górskie. Jedna z nich, to potężny maszyn Nienda (6760 m) o 100 km na zachód od Ta-tsien-lu, drugi zaś między rzekami Tung a Min, kulminujący w wierzchołkach Mount Stubbs (6200 m) — nazwa nadana przez wyprawę Heima i Imhoffa, i Tahsuetang (5300 m), mogącymi stanowić ciekawy teren alpinistyczny.

Nieco odrębną grupę stanowi pasmo położone na północ od Ta-tsien-lu. W tym paśmie leży potężny szczyt Dżara (5900 m), oddalony zaledwie o dwa dni drogi od Ta-tsien-lu. Dżarę oceniano niegdyś na 7800 m — jak to wspomniałem na wstępie, ostatnie pomiary pomniejszyły ją o 2000 m! Inna rzecz, że ten samotnie stojący olbrzym, przerastający całe otoczenie, mógł na niedoświadczonym oku zrobić potężne wrażenie.

W ogóle, o ile chodzi o pomiary szczytów o wysokości około i powyżej 6000 m, to wiadomo, że w większości wypadków ciągle są one nieustalone i płynne. Różnice przy szczytach często mierzonych i na-

wet w okolicach od dawna ucywilizowanych (choćby np. Aconcagua) dochodzą nieraz do paruset metrów. Cóż dopiero tam, gdzie chodzi o ocenę bez pomiarów. Dodać należy, że brak sieci triangulacyjnej pokrywającej centrum Azji czyni wszystkie pomiary zależne od pomiaru



Smiała sylwetka Minyag-Kangkar

bazy wyjściowej, robionej wyłącznie barometrycznie, a więc z dużym przybliżeniem i każda poprawka pomiaru wysokości bazy automatycznie wprowadza poprawki do wszystkich pomiarów z niej robionych.

Dżara ze swymi wysokimi niemal pionowymi ścianami lodowo-skałnymi, robiąca wrażenie wielkiego bastionu, stanowi piękny cel dla alpinistów, dotychczas niezdobyty. Łatwość dostępu do jej podnóża od Ta-

tsien-lu, które stanowi doskonałą bazę do wypadów w te góry, czyni z Dżary tym ponętniejszy obiekt.

Masyw gór Kung-ka leży na południe od Ta-tsien-lu. Tworzy on zwartą grupę, ograniczoną od wschodu głęboką doliną rzeki Tung, której dno leży 1200 m nad poziomem morza, co daje 6400 m względnej różnicy wysokości w stosunku do kulminacji Kung-ka! Dopływy rzeki Tung i ich głębokie doliny ograniczają cały masyw ze wszystkich stron, a rzeka Lu dzieli go na dwie wyraźne grupy, północno-wschodnią — pasmo Ta-tsien-lu i południowo-zachodnią, właściwy masyw Kung-ka. Doskonałą bazę wyjściową stanowi wspomniane już miasto Ta-tsien-lu, położone na wysokości 2600 m.

Pasma Ta-tsien-lu wznosi się dosłownie nad miastem tej nazwy, jak Tatry nad Zakopanem. Pasma to posiada liczne piękne lodowo-skalne wierzchołki, mogące stanowić doskonały cel eksploracji alpinistycznej. Wszystkie wierzchołki głównego grzbietu przekraczają 5900 m, a kulminuje on w szczycie Lamosze 6145 m.

Dalej na południe rozciąga się centralny masyw gór Kung-ka.

Przebieg głównego grzbietu jest południkowy. Zaczyna się on o około 20 km na południe od Ta-tsien-lu i ciągnie się na przestrzeni około 60 km. Główny ciąg grzbietu ma szereg wierzchołków w granicach 5000—6000 m, spiętrza się w potężnym bastionie Dżaze Kangkar 7200 m, który jest drugim pod względem wysokości szczytem. Obok wznoszą się olbrzymy górskie Mount Edgar (ok. 7000 m), Mount Grosvenor (6940 m) (nazwy nadane bezimiennym rzekomo wierzchołkom przez Szwajcarów) i śmiała piramida Cziburongi (5900 m). Grupę tę uważają Heim i Imhoff za najciekawszą pod względem alpinistycznym.

U stóp wspomnianych kolosów ciągną się liczne, piękne lodowce, wśród nich największy lodowiec Dżaze.

Następnie grzbiet główny obniża się nieco. Wybijają się w nim trzy smukłe lodowe szczyty, łączące grupę Dżaze z Minyag-Kangkar — a to Reddomain (6440 m), Daddomain (ok. 6700 m) i Longemain (ok. 6800 m).

Grupę największego szczytu pasma Minyag Kangkar (7585 m) charakteryzują rozległe lodowce, zwłaszcza od strony wschodniej, Hailoko, długości ok. 18 km, i Janczo, długości ponad 13 km. Od strony zachodniej ciągną się u stóp szczytu lodowce Wielki i Mały Gomba. Dziesiątki mniejszych lodowców zaściela doliny całego pasma, tworząc scenerię godną Himalajów. W grupie tej między lodowcami Hailoko i Janczo wznosi się potężny lecz o łagodnych kształtach lodowy szczyt Mount Sun Yat Sen (7000 m) nazwany przez Szwajcarów na cześć wielkiego syna narodu chińskiego. Na południe od Minyag Kangkar leżą wierzchołki Czu (ok. 6000 m), Tai (5500 m), i Nyambo Kangkar (6250 m).

Z gór leżących w bezpośrednim sąsiedztwie głównego pasma zwraca uwagę śmiała skalista turnia Siao-pi (ok. 6000 m), położona na północny wschód od grupy Dżaze.

Tak wygląda w zarysie świat najwyższych gór chińskich. Drogi ku niemu prowadzą niezmiernie ciekawym pod względem krajobrazowym i etnograficznym terenem Chin Zachodnich pociągających egzotykiem



Czilburongi i Dżaze Kangkar

i oryginalnością. Mieszkają tu w łuku Yang-tse-kiang odrębne grupy etnograficzne, pochodzące od południa pod same góry Kung-ka, mieszka tu tajemniczy do niedawna lud Lolo, owi pramieszkańcy Chin, zepchnięci przez Chińczyków w dawnych wiekach w góry zachodnio-chińskie. Mamy tu na pograniczu górskim do czynienia z mieszaniną etnograficzną Chińczyków, Tybetańczyków oraz Lolosaini. Stwarza to barwną mozaikę obyczajów, strojów, budownictwa i sztuki ludowej.

Wspaniały kanion Yang-tse-kiangu przedzierającego się przez góry Zachodnich Chin z przyborem wiosennym wód dochodzącym do 50 m jest niezwykle atrakcją geograficzną.

Kraj piękny i wciąż jeszcze nieznany, kraj w którym mapy tyle jeszcze białych plam wykazują, kraj w którym tyle jeszcze niezdobitych gór — otwiera przed nauką i eksploracją rozległe możliwości badawcze i alpinistyczne.

Bohdan Małachowski

Góry Świętokrzyskie

O dwu punktach w Górach Świętokrzyskich utrzymuje się opinia tubylców, że otwierają widok na Tatry. Jednym z nich jest Łysa Góra, drugim wyniosłości w Pasmie Orłowińskim niedaleko Kozła. Trudno wprawdzie znaleźć takiego mieszkańca, który by „sumiennie” z własnego przeżycia potwierdził wiarygodność owej „wieści gminnej”. Nie o to jednak chodzi. Do wielu legend przedziwnych o olbrzymich pogańskich świątyniach kamiennych na Łysicy, o czarownicach, zbójach i eremitach, skrzypku cudownym, który muzyką zwierzęta dzikie poskramiał, korytarzach podziemnych i skarbach nieprzebranych, przybywa jeszcze jedna, wspinała legenda obrazująca nieograniczone prawie możliwości widokowe Łysogór.

Każda legenda ma swoją płaszczyznę, na której styka się z rzeczywistością. Tak jest i z gadką o wierchach świętokrzyskich. Może ludzie tutejsi, którzy tak często w wiekach średnich zapuszczali się doliną Wiśłoki i Dunajca ku przełęczom węgierskim, zachowali w wyobraźni majestat górskiej granicy Polski południowej. Może z wyniosłości rodzinnych stron pokazywali dzieciom kierunek swoich podróży odbytych w interesach handlowych. Faktem jest, że kontrast między równinnym otoczeniem i Górami Świętokrzyskimi stwarza do dziś wrażenie, że łyse, przygniecione starością garby świętokrzyskie wydają się jakieś wyższe, a dla ludzi, którzy tak jak Stefan Żeromski kształtowali od dzieciństwa swoje pojęcia o wysokościach na miarę „domowej” Radostowej przekraczają na zawsze cyfry pomiarów kartograficznych. Cyfry te są rzeczywiście mało wymowne. Nie one też decydują o wyrazie oblicza tej ziemi. Starej, a tak niepospolicie żywotnej! Jak oblubienica dorodnej. Pociągającej jak twarz matki, niewyczerpanej w miłości, umiarkowanej w karaniu. Przebogata różnorodność treści krajobrazowej, geologicznej, botanicznej, etnograficznej, historycznej i społeczno-gospodarczej składa się na to, że Góry Świętokrzyskie pomimo swych niepozornych wysokości zespalają na swoim terenie pełną problematykę ludowej turystyki górskiej.

Centrum ich zajmuje tzw. region łysogórski, który składa się z trzech szczytkowych łańcuchów, poprzerzywanych na krótsze pasma. Na za-

chodzie opierają się one o rzekę Łośnię (Wierną Rzekę). Na wschodzie zapadają pod lessy opatowskie. Łańcuch środkowy złożony z czterech pasm — Obłęgorskiego, Masłowskiego, Łysogórskiego i Jeleniowskiego wyrasta z dna dolin Wilkowskiej i Kielecko-Łagowskiej, za którymi od południa wznoszą się trzy odmienne kompleksy wzgórz chęcińskich, dy-mińskich i orłowińskich, od północy zaś równoległe Pasma Klonowskie.

Rozpiętość pomiędzy najbardziej krańcowymi punktami szlaków turystycznych na osi podłużnej, Rudą Strawczyńską na zachodzie i Gołoszcycami pod Opatowem wynosi około 105 km. Na osi poprzecznej za-



Szczyt Łysicy w zimie

Fot. J. Siudowski

ledwie trzecią część tej odległości. Przestrzeń to więc niewielka. W ciągu 10 dni przewędrować można wszystkie trasy do GOT wytyczone przez PTTK. Ale jakaż na nich różnorodność. Jaka mnogość materiałów do studiów terenowych, przyrodniczych, językoznawczych, historycznych, etnograficznych. Co roku przybywają tu wakacyjne obozy naukowych placówek badawczych. Geologowie za swoją bazę obierają najchętniej Chęciny osiadłe na rafach koralowych morza dewońskiego. Badają wapienie dolomitowe i jurajskie zawierające niezliczoną ilość stworzeń skamieniałych przed „potopem świata”. Podziwiają jedyny ocalały w tej okolicy nagi szczyt skalny góry Zelejowej (367 m) służący za miejsce ćwiczeń dla kieleckich wspinaczy. Stąd robią wypadki do Słuchowic opodal Karczówki pod Kielcami, aby nabrać pojęcia o potęgzie sił górotwórczych, zastygłych tutaj w fałdach odsłoniętego kamienia. Potem wędrują Doliną Wilkowską, gdzie na obu skłonach przyległych wzniesień odsłania się archaiczna historia ziemi — kwarcyty i piaskowce przykryte płatami lessu, bądź rumowiem polodowcowym. Setki milionów lat starły na proch i rozmyły niebosiężne niegdyś wierzchy świętokrzyskie, zostawiając z wspaniałego gmachu przyrody iskrzą-

cy się w słońcu złom skalny na Łysicy, Szczytniaku i w kilku innych punktach.

Potężne wyładowania sił przyrody przekształcały skład chemiczny materii, na której drzeźnią w wilgotnych oparach Góry Świętokrzyskie. W jałową dewońską opokę pod Karczówką, Stokową Górą, w rejonie



Gołoborze na Sw. Krzyżu

Fot. J. Kłodawski

Chęciny i Łagowa przenikały od jądra ziemi srebronośne żyły galeny. Osadzała się miedź rodzima, zanim w postaci związków wydostała się na wschodnie Miedzianki i Miedzianą Górę. Rodziły się gniazda i nawarstwiały płaskury tlenków i siarczków żelaza w Pasmie Obłęgorskim, w Barczy, Świniejskiej Górze, Rudkach i wielu innych miejscowościach. W zatokach morza miocenowego tężały węglowodory aromatyczne, osadzały się sole i gipsy. Ten sam czas, który na zewnątrz orał powierzchnie bruzdami starości, gromadził zarazem w podglebiu zapasy energii, podtrzymujący świeży rumieniec życia na obliczu ziemi.

Tak jak sędziwość Gór Świętokrzyskich rozwija zamięłowania do geologii, rodząc takich uczonych jak Tomasz Siemiradzki czy Jan Czarnecki, podobnie też ich młodość oparta na bogactwach mineralnych, mozaice glebowej i stosownie różnorodnej roślinności ściąga w te strony botaników i miłośników flory. Rezerwat cisów pod Radomicami pozostaje nieco na uboczu trasy górskiej biegnącej wierzchołkami Pasma Dymińskiego. Ledwo pojedyncze okazy napotka turysta w górach ocieśkich. Natomiast nie potrzebuje zbaczać z drogi, aby na Chełmowej Górze zetknąć się z jedyną w Polsce naturalną wyspą modrzewia polskiego, a w głównym pasmie łysogórskim zapoznać się z resztkami mactecznika jodłowo bukowego przetykanego klonem, jaworem, dębem i innymi okazami „czarnolasu” o bujnym podszyciu z leszczyny, jarzębiny, osiki i gęstym kobiercu utkanym z jeżyn, malin, wrzosów i paproci. Podczas gdy specjalista zatrzyma się dłużej przy licznych okazach roślinności stepowej, które przetrwały na zboczach gór chęcińskich, laikowi utrwali się w pamięci upajająca woń żywicy sosnowej i roślin zielnych, mnogość nieprzebrana rozmaitych jagód leśnych, poziomek, borówek, brusznic, żurawin, malin, czernic i jeżyn, dzikiej wiśni, stanowiącej osobliwość regionu, a w niektóre lata także orzechów i grzybów.

W porównaniu z przyrodą lud świętokrzyski od czasów O. Kolberga i F. Siarkowskiego nie budził takich zainteresowań jak górale podhalańscy albo chłopci z podkrakowskich Bronowic. Z jego zasobów językowych czerpał Stefan Żeromski. Melodiami i baśniami zajmowali się Stan. Suchorowski i Jan Gajzler. Fragmentarycznie omawiano też strój tutejszy, zwłaszcza zapaskę. Mimo to kultura materialna i artystyczna ludu świętokrzyskiego, zachowująca do dzisiaj wiele cech oryginalnej twórczości pozostała w zasadzie niezbadana. Dopiero w ostatnich czasach zaglądają tu coraz częściej ekspedycje naukowe Instytutu Historii Sztuki i katedry językoznawczej Uniwersytetu Łódzkiego, które dzięki zespołowej metodzie zdołają zapewne jeszcze uratować znaczną część dziedzictwa po dawnych puszczakach świętokrzyskich.

Doceniając znaczenie odkrywczego natarcia naukowców na Góry Świętokrzyskie, w pierwszej linii widzieć trzeba jednak rzesze przeciwnych turystów i krajoznawców, których czołówkę wyprowadził w te strony Aleksander Janowski na początku XX w. Oni bowiem stwarzają zapotrzebowanie społeczne dla prac badawczych. Oni też najwzrostrońniej korzystają z różnorodnej treści ideowo wychowawczej Gór Świętokrzyskich przy rozwijaniu swojej wiedzy o ziemi ojczystej i pogłębianiu uczuć patriotycznych. Specyfiką turystyki tego terenu jest uderzająca czytelność procesu współżycia człowieka z przyrodą i wszyst-

kie konsekwencje tej symbiozy. Znakomicie występuje ona na głównym szlaku od Rudy Strawczyńskiej po Gołoszyce. Czego się tu nie napotka, to można sobie dopowiedzieć, gdyż wspaniała widokowość wierchów na tej trasie przekształca całą okolicę w mapę plastyczną Łysogór. Najwięcej efektów krajobrazowych dadzą turystę górskiemu dwa odcinki tego szlaku: Pasma Obłęgorskie, pomiędzy wspomnianą już Rudą Strawczyńską i Tumlinem, i Masłowskie, pomiędzy Wiśniówką i Św. Ka-



Góry Jeleniowskie widziane ze Św. Krzyża

Fot. J. Kłodawski

tarzyną. Widok z Łwsej Góry na trzecim etapie to rozdział sam dla siebie. Widać stąd Opatów, Ostrowiec, Kielce. Wielkie płaty lasów iłżeckich majaczą w oddali. Wzrok biegnie ponad niziną nadwiślańską i gubi się w nieprzezroczystej mlecznej przestrzeni. Od strony zachodniej zasłaniają horyzont Góry Obłęgorskie, Perzowa a zwłaszcza Siniewska (448 m). Ta ostatnia przy dobrej widoczności góruje nad bardzo rozległym horyzontem o typowo górskim krajobrazie. Równie piękne efekty widokowe stwarza punkt na południowym obrzeżu lasu jodłowego spływającego z Łysicy ku poletkom wsi Krajna. Wymowa jego jest jednak zupełnie odmienna. Otwiera perspektywę na ciekawe doliny, Wilkowską i Kielecko-Łagowską po obu stronach głównego pasma, z panoramą Kielc i Zagnańska na tylnym planie. Odcinki pomiędzy wspomnianymi punktami widokowymi obfitują w niespodzianki nagradzające sówicie trud turysty. Pełno tu stromych podejść, wąwo-

zów i rozpadlin przemytych strumieniami, różnorakich partii leśnych, polan z ukwieconą murawą, poręb zarosłych zielskiem przez które przebijają odrośle młodnika, nagich skał tworzących niekiedy jaskinie i groty. Jedną z nich, piaskowcową grotę św. Rozalii na Perzowej Górze, od niepamiętnych czasów otacza lud miejscowy wielkim nabożeństwem. Kto wie czy nie służyła ona jeszcze za mieszkanie pierwszym osadnikom tej krainy, którzy w późniejszej epoce przedpiastowskiej założyli opodal grody obronne w Strawczynie i na Grodowej Górze koło Tumlina. Jako miejsce pierwotnego, bardzo zakorzenionego kultu przodków, grotą została zapewne adaptowana przez kościół do potrzeb nowej wiary i porządku społecznego. W ten sam sposób wyparty został kult dawnych bogów na Łysicy i Łysej Górze, gdzie klasztor benedyktyński i pustelnie eremitów zastąpiły stare bugaje i chramy pogańskie. Jednakże pamięć dawnych bóstw i formy kultu z przedziwną wprost uporczywością utrzymywały się w ostępach leśnych. Jeszcze w XIV w. lud tutejszy składał pokłony wyobrażeniom dawnych świętości, wiążąc z nimi wspomnienie wspólnot rodowych i wyrażając swój protest przeciwko uciskowi feudalnemu. Dlatego książęta i zaprzyjaźniona z nimi organizacja kościelna doprowadziła do oddania całego niemal obszaru Gór Świętokrzyskich w ręce duchownych, biskupa krakowskiego i włocławskiego oraz klasztorów. Za ich sprawą wszystkie rozdroża, uroczyska, ustronia leśne i wyniosłości związane ze starą obyczajowością, usiane zostały wyobrażeniami Bożej Męki, kapliczkami i inną symboliką usiłującą przypominać wszechobecność nowego Boga i sędziego, który nie przebacza wiarołomstwa. Mimo to uważny turysta jeszcze dziś w kształcie niektórych kapliczek budowanych na kształt słupa z dziuplą wydłubaną na pomieszczenie świętego obrazka dostrzeże poza bogatą ornamentyką ślady posągu obalonego bóstwa. Potężny a tajemniczy oddech życia, przenikający do świadomości samotnego człowieka poważną, niekiedy pieszczotliwą, niekiedy groźną pieśnią rozkołysanego bōru czynił go wrażliwym na sprawę pojednania z nieznanymi mocami. Jeszcze w okresie międzywojennym wierzył on niemal powszechnie w możliwość skutecznego zaklęcia, zamówienia czy zaczarowania mocy sobie przeciwnych. Kwitły na tym tle różne praktyki, które zjednały słuszną sławę czarownicom z Łysej Góry. Echa odległej zależności człowieka od sił przyrody napotka turysta także w rozmieszczeniu i układzie przestrzennym osiedli ludzkich. Wyciągają się one kluczami drewnianych chat wzdłuż strumieni, które mieszkańców zaopatrywały w wodę. Osobliwością tych strumieni są liczne, przeważnie dziś już zarosłe rozlewiska, które tylko w wilgotnej porze roku przybierają jeszcze pierwotny wygląd. W miejscach takich, nawet gdy tworzą łąkę, powinien

turysta widzieć człowieka. Są to bowiem pierwsze dokumenty krajobrazowe pozwalające na zaobserwowanie mozolnej drogi, jaką przebył mieszkaniec puszczy jodłowej w Łysogórach, wyzwajający się stopniowo z pierwotnej zależności od sił przyrody. W miejscach takich pracowały niegdyś, co najmniej od XIII w. młyny wodne, nie tylko zbożowe, ale i inne, pędzone wodą urządzenia przemysłowe zwane wówczas młynami. Do nich liczyły się też piły trackie, papiernie, kuźnie żelazne, olejarnie, folusze i różnego rodzaju stępy do tłuczenia rudy lub kamienia względnie piasku kwarcowego do hut szklanych. Na wszystkich trasach napotka turysta ślady tego wielkiego postępowego zjawiska. Idąc szlakiem głównym napotka na miejscowości Kuźniaki, Ruda, Huta, (pod Obłęgorkiem i Łysą Górą) Miedziana Góra, Tumlin. Z dala zobaczy Humer, Piłę, Papiernię oraz wiele innych miejscowości, które choć z nazwy nie przypominają działalności przemysłowej, to jednak na starych mapach figurują jako ośrodki przetwórstwa na energii wodnej. Poza tym cały niemal obszar gór chęcińskich, obłęgorskich, masłowskich, klonowskich, daleszyckich, pokryty lejami o znacznej niekiedy głębokości przypominał będzie co krok uporczywą walkę o odsłonięcie tajemnic przyrody i lepszy byt dzisiejszego pokolenia. Bez znajomości tego zagadnienia turysta nie zrozumie oblicza Łysogór. Nie będzie wiedział dlaczego nie ma buków na Bukowej a klonów na Klonowej Górze. Skąd się bierze wielka ilość jałowych bezleśnych halizn obróconych na pastwiska owcze lub nieopłacalne rolnictwo. Jeżeli nie zobaczy w Tumlinie człowieka od XII stulecia pochylonego nad skałą piaskowcową i obrabiającego kamienie młyńskie, ciosy romańskie, obramowania budowli renesansowych, jeżeli nie skojarzy jego pracy z pracą kamieniarza marmurowego z okolicy Chęcin, nie pojmie ani budowli klasztornej na Św. Krzyżu ani piękna okładzin na M. D. M.

Trudno byłoby tu opowiadać o wszystkich odmianach tej pracy, która odbiła się na krajobrazie łysogórskim. Najsilniej zaważył przemysł żelazny i szklarski, pochłaniając lasy świętokrzyskie. Kuźnica żelazna zużywała co roku normalny przyrost masy drzewnej z obszaru powyżej 300 ha. Huta szklana była zdaje się jeszcze bardziej żarłoczna, gdyż przerabiała popiół drzewny jako surowiec stanowiący podstawę masy szklanej, a nadto zużywała drewno na topienie szkła. Niszczyła ona wyłącznie lasy liściaste, przede wszystkim właśnie buki, klony, brzozy, ponieważ inne popioły nie nadawały się do produkcji. Zanik względnie zmianę szaty roślinnej Łysogór na odcinku od Wzdolu i Masłowa aż po Łysą Górę spowodowała właśnie huta szklana, która od XVI do XVIII w. odbyła tę drogę i zatrzymała się na miejscu dzisiejszej wsi o tej nazwie. Huta szklana po wytępieniu drzewostanu przenosiła

się bowiem na inne miejsce. Niewielki zagajnik na zboczu Dąbrówki nad Lubrzanką koło Mąchocic pozostał świadkiem jaki to materiał posłużył tutaj do przeróbki na szyby i butelki. Lasy położone w zachodniej partii gór świętokrzyskich służyły przeważnie za materiał dla przemysłu żelaznego, który zużywał go w postaci przetłonej na węgiel. Jako dokument tego przetwórstwa zachowała się miejscowość Węgłe, położona na trasie z Tumlina do Wiśniówki, w centrum staropolskiego przemysłu metalowego. Odczytując żeliwne tabliczki z napisami na licznych krzyżach, kościołach i kaplicach, turysta z łatwością zorientuje się, że pochodzą one z zakładów samsonowskich lub białogońskich nad Bobrzycą. Okazałe ruiny wielkiego pieca w Samsonowie, jednej z wielkich inwestycji Staszica w tej okolicy, zobaczy z wyniosłości Grodowej Góry. Będzie mógł przy tej okazji przypomnieć sobie, że to właśnie tam, nad zarosłym dzisiaj stawem dokonał się w XVI w. największy przełom w metalurgii polskiej, dzięki któremu zaczęliśmy produkować własne działa i pociski, dzwony z krajowego surowca i wyposażenie techniczne dla przemysłu spożywczego.

O pracy górników można by wiele mówić. Byli to bowiem ludzie odważni, którzy nie bali się mocy diabelskich królujących w ciemnościach podziemnych. Uzbrojeni w przemożną, jak im się wydawało, opiekę św. Barbary i łaskę św. Antoniego podziurawili całą krainę jak sito, chrzcząc każdy szyb, zachowany do dziś w postaci leja, imieniem jakiegoś życzliwego patrona. Szkielety odnajdywane często w czasie odnawianych współczesnych robót górniczych świadczą, że wysoka protekcja nie zawsze była skuteczna.

Po bezleśnych pochyłościach pną się od dolin ku szlakom turystycznym barwne pasemka ornych pól. Poeci i artyści już dawno dostrzegli w nich motyw, przeniesiony przez sztukę ludową na wełniany kilim kobiecej zapaski. Rzeczywiście jest to motyw bardzo stary, znany tu już w okresie renesansu i używany nawet do dekoracji pańskich rezydencji. Jednakże dzisiejszy układ gruntowy, tak charakterystyczny dla rozdrobnienia powierzchni gruntowej w okolicach górskich, skąpych w ziemię uprawną, nie sięga tak odległych czasów. Turysta musi wiedzieć, że współczesny mu chłop świętokrzyski ma poza sobą wielowiekową, feudalną i kapitalistyczną drogę do pełnych praw gospodarzenia u siebie. Układ jego pól, rozdrobnionych następnie wskutek podziałów spadkowych został mu narzucony przez burżuazyjną krzywdzącą reformę o czynszowaniu i regulacji w połowie ub. wieku. W odleglejszych czasach gospodarka rolna tych okolic opierała się na hodowli, która zasłynęła nawet szczególną odmianą bydła rogatego rasy świętokrzyskiej. Jest to bydło czerwone, krótkorogie, o silnej budowie, spotykane nie-

rzadko przez turystów w porębach i na ugorach. Także hodowla owiec ma długą tradycję. Intensywny rozwój gospodarki pasterskiej wzdłuż głównego pasma, w Mąchocicach, Bęczkowie, Krajnie, Porąbkach i dalej w Pasmie Klonowskim w Psarach i Bodzentynie datuje się dopiero od czasów Staszica, który tu pozakładał folwarki zarodowe owczarskie dla rozpowszechnienia lepszych gatunków tego bydła. Plan jego wiązał się z potrzebą wykorzystania pustek poczynionych przez działalność przemysłową w stanie zadrzewienia.

Widać z tego jak na każdym kroku tworzywo sił przyrody spleta się w krajobrazie świętokrzyskim z dziełem rąk ludzkich. Nie czyni to turystyki łatwą rozrywką lecz prawdziwą szkołą samokształcenia. Poza tym co dostrzegalne, jest jeszcze obszerna księga tradycji walk wyzwoleniczych. Niewyjaśniona jest do tej pory sprawa zbójnictwa świętokrzyskiego. Według tradycji nie byli to rozbójnicy typu feudalnych rycerzy, jakich wiele spotykało się na Śląsku i w Niemczech czy Francji, żerujących na krzywdzie ludzkiej. Siedzibą ich były podobno okolice Zamczyska w Pasmie Orłowińskim, niedostępne i najbardziej dzikie po dziś dzień. Stąd łatwo było wyprawiać się na uczęszczane trakty handlowe od Opatowa ku Wiślicy lub Chmielnikowi. Zbójnicy raz do roku przybywali podobno z łupem na stare miejsca kultu i rozrzucali pieniądze między ubogą ludność.

Szczegółowe wiadomości posiadamy jednak dopiero o późniejszych formach walki klasowej, która w okresie Odrodzenia wyraziła się najpierw ruchem husyckim a następnie ariańskim. Ten ostatni ruch nie dotarł do samego serca Łysogór. Zamknęły mu drogę posiadłości duchowne i trybunał kontrreformacyjny w Bodzentynie. Tylko zachodnie i południowe pogranicze w okolicy Bolmina w Pasmie Chęcińskim oraz południowy rąbek Pasma Orłowińskiego objęte zostały radykalizmem społecznym Braci Polskich. Schyłkowe wieki feudalne nie posiadają tu żadnego odpowiednika podhalańskiego Janosika ani Kostki Napierńskiego. Zato wiek XIX pulsuje walką rewolucyjną chłopów i robotników, przelewa krew we wszystkich narodowych walkach wyzwoleniczych. Typową sylwetką reprezentującą program tutejszego chłopstwa jest ks. Piotr Ściegienny, który w 1844 przygotowywał powstanie o wolną rzeczpospolitą chłopską, opartą na ustroju wspólnot gminnych. Z Pasma Dymińskiego widoczna jest rodzinna wieś tego rewolucjonisty, a w Krajnie szlak przebiega przez pola ostatniego wiecu chłopskiego przed powstaniem.

W 20 lat później pod wpływem manifestu Rządu Narodowego o uwłaszczeniu znowu lud świętokrzyski poszedł do powstania. Święty Krzyż, z kwaterą Langiewicza, Małogoszcz, Wierna Rzeka i dziesiątki mogli

znaczonych krzyżami na omszałych jodłach przechowują żywą pamięć tych wydarzeń. Lasy łysogórskie a potem ociesęckie stanowiły podstawę operacyjną licznych akcji zbrojnych. Nie dały one wyników, podobnie jak i ruchy strajkowe robotników i służby folwarcznej w późniejszych latach walki z burżuazją i obszarnikami. Dopiero ostatnia partyzantka współdziałająca z Armią Radziecką pomściła niepowodzenia poległych i ujarzmionych. Ona też zebrała owoce zwycięstwa. Na oczach naszych rodzi się nowa rzeczywistość. Starą zaś tak ujął poeta świętokrzyski Jan Gajzler:

Na oczach i na czole ukojnie się kładzie
cisza krzyżów struchlałych pośród pól z kamienia —
Surowa jak przydrożne, krasne świątki w sadzie,
gdzie się korał jarzębin w purpurę odmienia...

Śpią wsie szare śród września złocistej drzemoty,
czerwone od jarzębin, lniane babim latem —
Ciche Wzdoly, Leszczyny, Tarczki i Ciekoty,
ogacone pod jesień jasnożółtym kwiatem...

Po rozwartych stodołach biją cepy chlebne,
zbożem pachną i słońcem zapola stodołne...
W sadach baby pasiaste lny szesują zgrzebne —
a dziewczuchy z owcami idą w miedze polne...

Nad wsiami świętokrzyskie, niebieskie pagóry,
odwieczna, nieodmienna tej ziemi wymowa...
Kłębią się nad praborem granatowe chmury —
Surową klechdą wieków puszcza tchnie jodłowa.

Jan Pazdur



Dolina Białej Wody

Ze zbiorów Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego

Wiek męski, wiek kłęski?

(z notatnika tatrzańskiego — 1953)

*Pamięci mego brata Alfreda, świetnego
wspinacza i najczęstszego towarzysza moich
wypraw tatrzańskich, który zmarł przeżywszy
lat 46.*

22 lipca 1953

Tatry, dolina Białej Wody. Słońce. Dzień dzwoniący cykadami. Ciepło. Powietrze rozmigotane, lśniące i połyskliwe jak samolot w locie. Nad Polaną Białej Wody daleki widok przemglony upałem. Cicho i pusto. Za rzeką pozostał gwar rozłok, jeszcze tylko samochodowe klaksony mącą szept lasu, wklócają się w góry.

Południe. Piętro Polany pod Wysoką. Nad lasy zwieszane ramiona Młynarza. Po raz pierwszy tu jestem od 14 lat, po wojennej i roboczej przerwie — i inny jest wzrok, przepatrujący trasy wspinaczkowych dróg, którymi zdobywaliśmy Tatry. Przymrużyć trzeba oczy, by wypatrzyć szlak, a szczegółów i najbardziej wyteżone patrzenie nie odtworzy. Inne są góry, choć te same, i oddaliły się drogi, którymi szedłem.

Dokoła spokój. Gdzież się podziało bydło, wypasane po łąkach nie dla krów, gdzież są juhasi, uznojeni w płonych górach nad miarę, gdy niedoużyte wiedły wonne hale i bujne pastwiska spiskich grani? Ani śladu starej drogi leśnej, przez wodę, lawiny i racice rozszarpywanej, ni to jezdne go wyraju ni turystycznego przechodu — utrapienia i dopustu. Ścieżka nie schodząca z prawego brzegu Białej Wody, chyża ścieżka — tylko ścieżka, wiąże Łysą Polanę z Polaną pod Wysoką. Słowacki TANAP (Tatrzański Park Narodowy) wita gospodarką rozsądną, celową, dbałą o piękno i ład. Na wspomnienie chwil niedobrych kładzie się zachwyt. A naród góralski — z początku nieprzekonany, nieufny — teraz godnie się kłania swej ludowej władzy, że mu w Spiskiej Magurze dała tereny pasterskie, wobec których tatrzańskie są jak grapy w porównaniu z czarnoziemem.

Idę z piętra na piętro Doliny Świstowej. Nieprzywykłe od lat do górskiego mozołu serce przechwytuje rytm. Góry są i bliskie i dalekie. Ściany granitowe przypominają tuzin pobliskich moich własnych przejść,

ale przypominają też, że tylko młodość jest ich. Tak stary aktor grający Cześnika wspomina lata, gdy był Wacławem u stóp Klary. Ale czyż rola Cześnika nie większy roztacza blask, nie więcej skupia spojrzeń widzów? Klara patrzy tylko w oczy Wacława...

Rohatka. Stąd niegdyś szło się graniami do Staroleśnej i Nowoleśnych Turni albo na Dziką Turnię i do Świstowego Szczytu. W powietrzu spokój, widać każdy załom ścian, a w pobliżu — każdy metr chwyków i stopni. No cóż, zejdziemy ścieżką do schroniska...

W schronisku ciasno, wilgotno, prymitywnie, pryczowato i życzliwie. Nie mogę zasnąć, parzy nadpalone ciało. Obracam się z boku na bok. Czy spod ścian, zamalowanych wapnem, doskrobać by się jeszcze można do dawnych trupich głów i piszczeli, wysmarowanych tu w czasach Chmielowskiego i Jordana, Kordysa i Komarnickich?

„Zbójnicka Chata”... Musiało całe pokolenie ustąpić z Tatr, by ta nazwa zadomowiła się, by wyparła starodawną „Trupiarnię”. Nazwy-epoki.

Nasłoneczniona skóra gorzej. Przewracam się z boku na bok. Wówczas był też lipiec. Kilka tygodni temu Szczuka rozmawiał w Warszawie z Majakowskim i wciąż jest pod wrażeniem spotkania z największym rewolucyjnym poetą świata. Recytuje po rosyjsku wiersze, które brzmią jak salwy. Nazajutrz idziemy na południową ścianę Małego Lodowego Szczytu, wówczas rywalkę południowej ściany Zamarłej, dopiero dwukrotnie przebytą. Straszli — ale kpimy. Dopisujemy trzecie przejście, rozwiewamy jeszcze jedną legendę arcytrudności. Jesteśmy młodzi i zadufani. Problemy dookolne są w dosięgu ramienia: ino ruszyć ręką, a dadzą się zerwać jak szyszka z kosówki. To cały smak Tatr: widok tylko z drogi urwiskiem, radość tylko z wierzchołka uwieńczonego nową drogą. Co inne, to ceperstwo. Dla niedołęgów lub starych.

Nie mogę spać. Wychodzę pod noc i gwiazdy. Jest tak cicho, że słysząc przenikliwy puls widoku. Wątlą trawą faluje wysoki wiatr, mógłbym teraz myśleć o Atlasach i Kordylierach, górach obcych gwiazd — ale jakże o nich myśleć, gdy rozległe hałdy Pośredniej Grani są najwspanialszym widokiem, najpotężniejszym egzotykiem, najbardziej tajemniczą przyrodą... Czy miałem kiedykolwiek równie silne wrażenia radości? wrażenie równie realistycznego piękna?

23 lipca

Cały dzień u namiotów na Strzeleckich polach. Przyjaciele i koledzy taternicy. Nawet tu, blisko grani szczytowej powietrze dziś drga upałem i jakby nie było różnicy między plażą tego upałka a plażą Bieleń czy bałtyckich wczasów.

Patrząc na południową ścianę Ostrego szczytu, jest tak blisko, tuż nade mną, mógłbym jej dotknąć, za chwil niewiele chyba dojść przez nią do wierzchołka. Rozeznaję każdy szczegół terenu, każdy odcinek dróg. Prawie rozpoznaję ów niby stępny trawers, z którym Helka nie umiała sobie poradzić — majdała nogami, bojąc się zawierzyć płytkim łyżeczkom dla stóp. Potem były podpisy w blaszanej puszcze mistrza



Nad Polaną Białej Wody widok przemglony upałem...

Fot. W. Krygowski

Tanerta (pono one teraz w muzeum?), gadanina, wesołość, pocałunki, schodzenie na hurra, niewprawne zjeźdy (ale to chyba innym razem — dni i lata się mylą) — szczyt łatwy, krępy, rozstawny, ściany bez wrażeń, wejścia bez strachu.

...To było na górnym trawniku, a może jeszcze wyżej, ponad wszystkimi trudnościami, tuż przed radością zwycięstwa. Najpierw odpadła Zośka, po niej Jagienka. Hak wbity szczupłą dziewczęcą ręką — wyrwany, nie uratował. Wspólny kolega z dróg skalnych robił potem z amatorstwa śledztwo, notował, w którym miejscu leżały zwłoki, w którym znalazł włosy, a w którym... to wszystko szczegółowo opisał później w czasopiśmie. Zamglona przebiega przez myśl jeszcze jedna śmierć na

tej ścianie — śmierć druha z Kościołów i zachodniej ściany Łomnicy, który tu nawet do dolnego trawnika nie dotarł.

Znużony podnoszę się z trawkowego posłania. Pójdę — tylko z powrotem do schroniska. Mam przeszło 50 lat.

25 lipca

Arno Puškaš jest najwybitniejszym neotaternikiem w Czechosłowacji, najświetniejszym wspinaczem dnia dzisiejszego, kierownikiem kursów i schroniska, hakomistrzem i czasożerem a na domiar formalizującym malarzem ścian, które przeszedł i przejdzie. Porównuję trudy naszego pokolenia i jego. Wobec młodych — w Czechosłowacji czy u nas — czuję się zakonserwowanym klasykiem, który wiele odkrył, ale na nowoczesnym taternictwie skądby się miał znać. Po schroniskach znajomi z autopsji i znajomi z przewodników witają mnie z ceremonialnym szacunkiem, ale jak widmo niespodziewanie i czy potrzebnie wskrzeszonej przeszłości? A mam zaledwie 51 lat. Te lata jednak dźwignęły rekord tatrzański od południowej ściany Zamarłej Turni do wschodniej ściany Mnicha i od dróg na północnej ścianie Galerii Ganku do przechodzenia tych dróg zimą. Więc trzeba je liczyć podwójnie.

Puškaš mówi z patosem: ściana wiecznego cienia. Największa zerwa Tatr. Największa i najtrudniejsza. Tak wczoraj jako i dzisiaj. Prozą pełną upojenia pisali o niej najtrzeźwiejsi. Głowa boli od zadzierania w górę, gdy się ją chce z dołu obejrzeć. Oczy pieką od wpatrywania się w jej przeraźliwe gładziny.

Nie muszę tym razem zadzierać ku niej głowy, gdy leżąc patrzę w niebo. Po ścianie pełną rozchodzące się mgły. Ale poprzez nie prześwieca słońce. Ściana jest w słońcu. Wyraźnie rysują się zachody, półki i progi, którymi szedłem w 1927 roku tropem Komarnickiego i Hefty'ego, zachodnia depresja, którą przebyłem jeszcze w tym samym roku, załupa, półeczka, listwa, galeryjka, którymi pod tuszem cienkich siklaw przebijaliśmy się dwa lata później, pierwsi przez dolne piętro. Każdy płat ściany, każde ramię drogi ma tu swe żywe wspomnienia, w słońcu i burzy, w lecie i w zimie. Tam powściągamy na siłę Leporowskiego, gdy pcha się wprost na wyszarpany, po dziś dzień dziewiczy teren i zamiaru nie mierząc na siły ociera się znowu o śmierć, która go ściga z uporem i dopada coraz bliżej. Tam, pod różowiejącymi obłokami, wariant Szczuki — w ulewie, pod szum strug, żwiru, wody, wiatru, kara za pyszałkowatość i lekceważenie, z jakimi odnieśliśmy się do najeżonych hakami grozy i opisów naszych poprzedników. Że co? że droga rzeczywiście nie była trudna? Ale burza dała nam niezłego bobu.

A tam, głęboko w prawo żlebu wybrzuszona kulisa, gdzie romantyczna ustron, gdzie ciepło lipcowego dnia niesie powiew ćwiczebnych majówek aż na szczyty najbardziej serio.

Znowu oczy błędzą po rozległej fasadzie, roztropność góruje nad pasją, samokontrola nad zrywem: zerwy dało się przejść, gdy flegmatycznie wypatrzona droga, gdy zabezpieczony odwrót. Ryzyko i tu: głów pod bijący wodospad, ale nabicie guza to tani okup za ścianę.

Scena zmienia się, granit skuwa zima. Graniczny filar błyska dwurożem Żółtej Turni, biegnie w mgłę wierzchołka. W którymże miejscu biwakowałem tu kwietniową zimą, w 17-stopniowym mrozie, owinięty wraz z dwiema przyjaciółkami, płachtą Zdarsky'ego. Chyba tam, bo to było najwyżej sto metrów poniżej wierzchołka. Dziś płachty Zdarsky'ego nie używają nawet oldboye, a dróg tatrzańskich zimowych porobiono tysiąc stokroć trudniejszych. Ale kto mi zabroni pamiętać, że wówczas był to rekord, rekord naszych lat. Ileż ich minęło od owego dwudnia? Równo 25. Czwierćwiecze przeszło nade mną od owej nocy po kilkunastu godzinach skalnego północnego trudu — i od owego słonecznego południa, gdy do puszki z biletami na szczycie przybył nasz nowy dopisek. Tylko ćwierć wieku i aż ćwierć wieku.

Cisza. Czy pragnę, znużony, zasnąć? W liliowych dzwoneczkach brzęczy bąk, „z każdego kielicha wysysa nektar”. Z gór powracają krzypcy i żwawi. Dolina paruje cieniem. Lecz ściana jeszcze wciąż w słońcu — żarzy się, goreje. Zawracam do schroniska, które znałem jako „Erzherzog Friedrich Schutzhütte”, później jako „Friedrich Schutzhütte”, później jako „Chata Karp.-Ver. pod Jastrabou”, a jeszcze później „Chata KSTL pod Jastrabou”; teraz nazywa się ono Brnčalova Chata. Oto jest głęboka słuszność i nieodwracalna logika dziejów, przełamana w zwierciadle jednej tatrzańskiej doliny. Myślę o zadaniach, które oczekują w mieście. Taternik nigdy nie chciał być tylko taternikiem.

26 lipca

Trawy są bujne, do kolan, samotność przenika widok i zapach łąk. Jakaż cisza. Tu gdzie brzęczały owce, porykiwały krowy, gdzie po psiej trawce buszowały zbiedzone owczary — tu gdzie dym z wiatr osmalał dachy juhaskich szałasów — snuje się tylko wiatr, kołyszając drzewa, trzepoce ptak. Nad potokiem, nad skrajem lasu leżę wpatrzonej w juhaskie perci na Jagnięcym i już mnie tylko śmieszy wspomnienie byków, które tutaj jak wściekle ganiały turystów (i mnie, i mnie też!), zamieniając Tatry w bydlęcy poligon. Dziś trawa hal znów żyje i czuwa górskość, sklepiona w granicie i świerku.

Oto dwa najsilniejsze wrażenia, chyba już na cały sezon tych Tatr: Park Narodowy w Białej Wodzie i Koperszadach — i lunapark na trasie Łomnica—Łomnica. Pod Łomnicą, nad Łomnickim Stawem byłem wczoraj i jeszcze pełen gwaru, krzyku, hałasu, miejskości — zapisuję.

Trzy stadia, trzy okresy, trzy ery geologiczne! Oto pierwsza z nich: samotny Kamienny Staw — tak go wówczas powszechnie nazywano — i samotna w pobliżu koleba, parodniowa nasza baza. Prócz nas — nikogo. Czy rozumiecie? Dzisiejsze miasteczko puste jak teatr po spektaklu nocą, w dzisiejszym miasteczku nikogo, bo ani miasteczka nie ma ani dróg, które by doń wiodły, prócz jednej zapuszczonej perci z dołu podbiegłej trawą, nakrytej kosówką. U brzegów stawku kłaska ptak. Można w wodzie pluskać się nago, nikogo wokół. Nad kotłem ściany przeważnie dziewicze. I Tatry, rozumiecie, tu gdzie dziś jarmark i czas sygnałów — góry dla ludzi wędrownych, nie dla automatów-wagoników. Gdy zapadała noc, — i gdy strudzeni po wspinaczkach patrzyliśmy wieczorem na niskie gwiazdy wsi i miast Spisza — światła kolei i osad były innym wymiarem, niechby i nagrodą, ale odległą o piękne plecakowe marsze.

A oto druga epoka: ścieżki z góry i z boków, magistrala od Zimnej Wody do Kiezmarskiej. I zamiast bezceprza — ciąg ceprów. Mali mieszczenie i żadni turyści. I zamiast koleby — zapchlona izba prymitywnego zagospodarowanego legowiska. A inne schroniska nieopodal. Spójrz i przejdź mimo.

A teraz, teraz? Notuję urywane wrażenia, fotograficzne migawki. Osiedle z porozpinanym jak liny gwarem — to pierwszy akcent. Za nim inne: ścieżki przerzynające z wszech kierunków zbocza, podwójny krąg ścieżek nad stawem, trasy narciarskie z wyrąbanym duktem kosówki, droga od Małej Rakuskiej że motocyklem wyjedziesz, znaki na patykach, drogowskazy, zachęty, ostrzeżenia, mandaty. A także wyższe szykany: sieć lin jak w elektrostroju, szyny kolejowe od burżuazyjno-kubistycznego hotelu do feudalno-zamczystego obserwatorium, kolebiące się nad przestrzenią wagoniki, megafony przekrzykujące ubocza doliny, zaporą na stawie, głowa Łomnicy przydeptana butem stacji szczytowej. Chwile dla „szarego człowieka”: kioski szynkują piwo i stare cukierki, łysy urzędnik nabija laskę pamiątkowym znaczkiem, ogonek do widokówek z pieczętką, matka wysadza dziecko, śpiewaczka ochoczo pieje, ceper w blaszance znosi z Cmentarzyska śnieg, para w trykotach szuka odległej kosówki, w maliniakach resztki połamanych budów, skład pustych i potłuczonych butelek, ślady bytności setek ludzkich stworzeń, śmieci i odchody.

Nikt nie zważa, że mogłaby tu zagrzmieć górska burza, że mogłby tu spaść górski śnieg, że mogłoby się stać groźnie i dziko, że mogłyby tu wrócić góry. Góry — po co? Oto jest stopień najwyższego zwycięstwa: słońce z całą pokorą przyświeca śródmiejsko.

...Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia...

Nad Koperszadami i Białą wodą białe obłoki. THS czuwa. Ziemia wyzwolona odradza się, pulsuje. Bądźmy sprawiedliwi: czy ocalenie uroczysk nie warte ceny łomnickiego kramu? Jelenie i kozice bez po-



W Tatrach Wysokich

Fot. W. Maciulowski

śpiechu schodzą z drogi, świstaki bez bojaźni baraszkują w złomiskach. Czyż to zysk zbyt mały za stopy ceprów na wierzchołku jednego szczytu? Ów szczyt — to Łomnica. To prawda. Ale z Białej Wody, z Kaczej, Litworowej, Białczańskiej — Łomnicy nie widać, jak nie widać „kamasy” i pantofli na francuskich obcasach. Łomnica — to jeszcze nie całe Tatry. A Tatry Słowackie — to dziś nie Łomnica lecz przede wszystkim Park Narodowy. I w tym wypadku pora powiedzieć: oto wzór. Wyprzedzili nas Czesi i Słowacy, nasi uczniowie w dziedzinie ochrony przyrody. Zazdrość, jeśli nie jest zawiścią, nie musi być uczuciem niskim, ale sądzę, że miejsce tu przede wszystkim, wyłącznie, na głęboką radość. Bo Tatry są jedne — nas wszystkich.

28 lipca

Intermezzo zakopiańskie. Na pocztę nie można się docisnąć, bo w największym sezonie akurat największy remont. Willa „Amico” i zakurzone remanenty „Siedmiu kotów”. Sklep z pieczywem nr 44 — taki zachęcający numer, a taka odstręczająca obsługa. Pyskate autobusy o wygniecionych siedzeniach i rozkładzie jazdy, który obsługa z wdziękiem ma w nosie.

I do wolnego łóżka nie łatwo się docisnąć, bo pokutują jeszcze lewackie teoryjki, że turysta indywidualny to turysta „dziki”, którego tępić i przeganiać należy. Biedny „Gong” pęka od turystów, a i jego chcą nam zabrać. Czy nie czas więc na hasło: chrońmy żubra?! Ów żubr to naturalnie turysta samotny. To hasło — mówmy poważnie — ani trochę nie kłóci się z chwałą i pierwszoplanowymi potrzebami turystyki kolektywnej. Przeciwnie: dopiero ze współdziałania tych dwu elementów wyrasta turystyka prawdziwie upowszechniona.

Intermezzo kościeliskie. Sznur wczasowiczów w korytarzu Groty Mroźnej. Popisy i popiski. Radość cukierków. Fotografie przed i po. Te latarki za jakiś tam rok będą zastąpione żarówkami. Władek i pani Marita. Co będzie na kolację?

Żleb Wysranka i schron zbójnicki Matei. Napisy na omszałej ścianie: „Sukaj a najdziesz”. Znaki i daty. Tęga kryjówka, niedostrzegalna a pod ręczna, fajna ściółka na noc i na spotkanie z freirką. Opodał leśno-skalny wąwóz, miniatura Krakowa. Aż dziw że tak blisko — taki mikro-matecznik.

29 lipca

Po obu stronach mostu na Białce: ochrona graniczna, jak zwykle życzliwa, jak należy staranna, jak przystało skrupulatna. Wymiana grzeczności. Na przepustce — do roju pieczętek przybywają nowe.

Za Jaworzyną otwiera się rejon nowej, wspaniałej autostrady, której pozazdrościć Słowakom. I autobusy ČSAD biją nasze PKS — nie generalizując — czystością wewnątrz i uprzejmością obsługi. I biją racjonalizatorskim odkryciem: że kierowca może być na przystankach zarazem konduktorem sprzedającym bilety, że jednoosobowa obsługa wozu to nader rozsądna oszczędność. Na perturbacje w rozkładzie jazdy to nie wpływa — sam się przekonałem.

Smokowiec. Najpierw do źródła Csaky’ego. Ale jakby się przez lata wysupłał z żelaza, niezbyt wiele się różni od zwyczajnej wody. Potem sklepy, dobrze zaopatrzone — porównywanie cen.

Nocleg na jednym z wielu setek tanich turystycznych łóżek, rozmieszczonych w kilku rozciągliwych jak guma noclehnarniach. Przyjemny powrót do studenckich spartaniad.

30 lipca

Taki jest człowiek i trzeba się przyznać: chwytam okruchy widoku ze szczytu kolejkowej Łomnicy, a wraz ze mną mlaskają na widok widoku jakieś panie i jacyś panowie, jegomość potrząsany zimnem, niewiasty opatulone w płaszcze, owinięte w szale, opięte w swetry, młodzieniec w wibramach i z zawadiacką miną, jego panna w wiatrówce i szortach. W wieżowym hotelu pijamy coś tam.

Od Kieżmarskiego Szczytu biegnie grań, najpołotniejsza grań Tatr. Pierwsi przebijaliśmy się nią ku Łomnicy. Znowu pamięć przywołuje Szczukę, jego popis na wschodnim uskoku najtrudniejszej turni tatrzańskiej — Wschodniego Szczytu Wieleń. Pierwsze przejście „pod włos”, połów trudności, wyścig nieszkodliwego snobizmu... Lecz pamięć cofa się jeszcze dalej w głąb do nocy sprzed lat trzydziestu, gdy jako początkujący taternik biwakowałem nad Łomnicką Próbą. Mieszały się w pamięci Płaczki Emericzy'ego z Odwrotami Matirka, Źródło Mojżesza z Drogą Ottona, a Wrótką z Kapliczką, i układały w podświadomy strach. W pełni nocy wstałem szukać drogi. Lunatycznie wstałem — śpiąc — i dopiero zaniepokojone pytanie przebudzonego towarzysza przywołało mnie do przytomności... o krok od urwiska. Ale gdy w kilka lat później, przywiązany liną do haka, biwakowałem na zachodniej ścianie Łomnicy nie było majaków, nie było zwidzeń w zmęczonym, trudnym półśnie. Noc pionowa, noc urwiskowa mijała sportowo. Ale Tatry nie były bliżej, niż wówczas za pierwszych dni, gdy ściany, jak Łomnicka, były po prostu — przepaścią, gdy górną granicą był stopień dróg nieco trudnych. Za to teraz, w stacyjnym bufecie, w oparze tytoniowego dymu i poczekalni kolejkowej, mam czegoś chciałem — zniknęły wszelkie Tatry, jak zniknęła gęsia skórka z ud panny bez spódnicy. Wstydliwie zamykam przewodnik z opisami dróg.

1 sierpnia

Zapiska w notesie:

Śląski Dom g. 7.30 — Długi Staw g. 8.30 — Sucha Kopa g. 9.15 — Zwalista Turnia g. 10.35... A więc patrzę jednak na Łomnicę z turystycznej nie kolejkowej góry i szczyty wokół mają wyraz bliski, przyjazny. Wiek nie gra roli. Serce tika równo. Spotkałem w Koperszadach Deneša Ferenca — miał pelerynę, „Vatermördera” i 80 lat z okładem. Gra-

nit wabi jak mądra dziewczyna. I nogi są mocne, wypoczęte. Wiatr, wzwód chmur — nie straszą. Zuchowato obzieram się w prawo i w lewo. Skały są zachęcające, Staroleśna w dosięgu chwyków. I problem by się podwinął.

Wysoko nad rów doliny, wysoko nad zawór Zwalistej wzbija się w czub nieba masyw Gałucha. To jego wschodnia ściana, najwyższa ściana Tatr. Birkenmajer, Dorawski, Kupczyk i ja — idziemy. Tu, gdzie



Ganek i Wysoka z Czeskiej Doliny

Fot. A. Wieczorek

najpionowiej. Dość trudno, trudno, bardzo trudno, nadzwyczaj trudno, a tu 8 metrów zacięcia, które uważamy za jeszcze trudniejsze. Przeszliśmy. Później przeszło to zacięcie jeszcze paru innych — przy pomocy techniki hakowej.

Ściana przede mną w całej plastycznej bliskości. Widzę jej filar, rynnę, przewieszki, nieledwie jej klucz. Tu szedł pierwszy Kupczyk — zginał nieostrożnie na Ostrym Szczycie. Tu nie dał rady Birkenmajer — zmarł zimą z wyczerpania na Galerii Ganku. Tu wspinał się lekko Dorawski — nie chodzi już w wysokie góry.

A ja... Ja, cóż, czytam opis łatwych dróg, i w nich wybieram, do nich się zwęzam. A skoro tak — miej konsekwencję pożegnania. Stopniowy może być wzrost, nie godzi się stopniowo upadać.

...Przez Baniastą i Małą Wysoką wracam do schroniska. Wiatr ucichł. Mży skąpy deszcz. Ściana znika z widoku. Jakbyś zaporę wzniosł nie tylko z chmur.

I tak wracamy do punktu startu, do Tatr pierwiastkowych: ścieżki i niedostępności. A ścieżka biegnie tylko w dół.

To nie takie proste! Bo choć z jednej strony jest wrażenie dystansu i kresu — na przeciwną szalę można nie tylko wspomnienia, urok doświadczeń, konfrontację czasu z przeżyciem, kontrpunkt mijających i minionych dni, można również rzucić mądrość całego wieku, filozofię, która nie tylko objaśnia lecz zmienia. Życie jest ruchem jak czas. Ruch jest synonimem twórczości.

2 sierpnia

Niebo mgławce, wieje obłokami. Woda w stawie starcza, pomarszczona. Spod chmur nie wypatrzysz ni Kończystej ni Batyżowieckiego. Chłód wiatrówkowy, osoviałe myśli i mięśnie ud jakby zmęczone. Mgławko.

30 lat temu było inaczej. Było słońce i brzask. Była na szczycie zabawkowa wspinaczka, popis przed przygodnie spotkanym. Potem ów człowiek poszedł prosto w dół — prosto w śmierć. To była pierwsza śmierć górską, którą spotykamy na swej drodze. Zamierającym dniem znosimy rannego spod urwisk, upochodnioną nocą towarzyszymy jego umarłej wędrowce od stawu.

Oglądam tablicę: „In memoriam Dr Ernst Gottlib — gestürzt am 17 Aug. 1923 — an der Končista“. Jakiż przypadek ocalił ten marmurowy hołd w dobie panowania czarnych koszul i sutan, — może niemiecki język — a może po prostu zapomnienie, wszechogarniające zapomnienie? Od Popradzkiego Stawu zbaczam do symbolicznego cmentarzyska górskiego. W zupełnym uroczysku, pod ścianami Osterwy, które tu wyglądają jak najdziksze krzesanice kulą się do zrudziałych głazów i ukorzenionych drzew symboliczne, ryzowane krzyże, tablice małe i duże, pokorne i pyszne, kapliczka, oddzielona kratą, przez którą zabobon i zły zwyczaj wrzucają pod ołtarzyk brzęczący bilon i parokoronówki. Krążę od daty do daty, od tablicy ku czci największego polskiego przewodnika-górala, zniesionego tu z Jaworowej Doliny, do tablicy największego spiskiego przewodnika, który wiodąc turystkę zginął na Pośredniej Grani, licząc lat 75. Trafiam na tak znane nazwiska jak Wiesława Stanisławskiego i na tak mało znane jak dra Eman. Hermana Otavsky'ego z Pragi (który zřitil se 20. 7. 1938 se severni steny řeskeho řtitu)... Śmierci, śmierci... Zza drzew wynurzają się wciąż nowe nagrobki.

Są i inne śmierci. Gdy w Zimnej Wodzie mijałem Bilikową Chatę dowiedziałem się, że partyzant Pavol Bilik zginął 8 września 1944 roku

w walce o zamek Thökölyich w Kiezmarku. A gdy wieczorem docho-
dę do sympatycznego Furkotnego Schroniska (Rašova Chata) już wiem,
komu zawdzięcza ono swą słowacką nazwę: 31-letni kapitan Jan Rašo



W ścianie

Fot. J. Stupski

zginął 26 września 1944 roku
w Tatrach — w potyczce z fa-
szystami przy Ważeckiej Cha-
cie. Znak równania? Przeciw-
stawienie? To byłoby śmieszne.
Świat jest bardziej skompliko-
wany niż życie w produkcyj-
nych powieściach, a schema-
tyzm przeczy realizmowi, jest
swoistą formacją idealizmu.
O jedno tylko chodzi, jedno
jest ważne: że gór nie oddzie-
lisz od życia, że nie wolno ci
tworzyć fikcyjnej autonomii
taternictwa. Bo jak góry nic
nie znaczą bez człowieka, tak
człowiek jakże mało znaczy
w samych górach...

3 sierpnia

Chata im. kpt. Rašo to ma-
łe, uboczne schronisko, parę
w nim tylko izb z piętrowymi
łózkami i wikt niewybredny,
skromny. Tym milsi chwilowi
współmieszkańcy — schroni-
ska i pokoju. Starsi państwo
zagłębiają się w „Kroutilu”,
choć przejdą tylko do Trzech
Studni. Młodzi ludzie mówią
o górach, myślą o sobie, są
zgrabni i zakochani.

Sierpniowa noc niedługa, sierpniowa noc niechłodna. W mierzchną-
cym mroku dziewczyna śpi ze swoim chłopcem. Gdy spóźnione śniada-
nie — już wybiegli w chłód poranka, w dolinę kosówkową i stawiarską.

Również i ja wychodzę. Kierunek na łańcuch Soliska. Dzień pory-
wisty, szary, choć mgły górą. Nie tak tu było 20 lat temu, gdy w gre-
kim słońcu sierpniowym obracałem się ku ścianie Szczyrbskiego So-

liska. Wówczas sprożony kominożleb był problemem — zwłaszcza dla samotnika — dziś rozpląszczony, szeroki, trawiasto-piarżysty żleb wywiedzie bezwspinalczkowo na dwuczub Skrajnego Soliska. Wówczas próba wspinaczki nago — czy kolana unikną granitowych zadraśnięć? — była żartobliwym zawodem o sprawność i zręczność, gdzież dzisiaj ówczesna zwinność mięśni, precyzja serca, elastyczność ruchów, szczupłość brzucha?

Tym samym żlebem drze się ku górze młoda para ze schroniska. Gołe uda dziewczyny ziębną, choć przenikliwy deszcz zatnie dopiero za godzinę. Przyśpieszam tempo. Naiwna satysfakcja: nie idę wolniej niż ci młodzi. Na grani kołomaci wiatr. Wskazuję którądy mają zejść. Nie idę na Młynickie Solisko. Naremne chmury przestraszają.

W zaśmieconej, zabutelczonej szopie przy górnej stacji linowego wyciągu przeczekuję ulewę. Chroni się dwu robotników czeskich na wczasach. Rozmowa — a jednak tak! — o przodownictwie i socjalistycznym współzawodnictwie.

4 sierpnia

Ranitko do Szczyrbskiego Jeziora i pierwszym autobusem dookoła Tatr. Barometr ostro spada, wróży słotę. Jadę trasą, która i za Węgier i za burżuazyjnej Czechosłowacji biegła przez leśne, niezamieszkałe re-wiry. Dziś ze zdumieniem mijam dawniej nieistniejące osiedla: Novą Poliankę, Tatranske Zruby... i wszędzie obserwuję ruch, budowę nowych will czy sanatoriów — dla ludu. Truizm, slogan, transparent wiecowy? Ależ tak, i wywalanie otwartych drzwi, odkrywanie ameryk, powtarzanie prawd dzieciom znanych! Lecz dla mnie, który rośłem w turystyce elitarnej, który widziałem burżujski monopol, komercyjne kombinacje Bobkowskiego i jego forsołownej Ligi Popierania (złej) Turystyki, dla mnie, który, choć z daleka, śledziłem kapitalistyczne siuchy braci Orszaghów — dla mnie ta sprawa: dla kogo? nie jest „notatnikiem agitatora” ani problemem tak prostym jak następstwo pór roku. Dokoła mnie, w ojczyźnie i tu w przyjaznym i naprawdę bratnim kraju, toczy się nowe życie i w nim turystyka nowa. Mówisz, że o tym już nie ma potrzeby pisać? Czasem trzeba. Rozmawiamy o szczegółach przerwania ognia w Korei. To m ó j obóz zwyciężył wojnę, imperialistyczną agresję, ludobójczy napór. To m ó j obóz umożliwia każdemu człowiekowi pójść w góry. A więc i w górach trzeba o tym nie mniej silnie wiedzieć jak w mieście.

Ludzie są rozmowni, wylewni. Namawiają na dalsze podróże, dają swoje adresy. I mówią szczerze o trudnościach, komentują niedawną

zmianę waluty. Trochę się jej zlekli — może i trochę ponarzekali — dziś doceniają jej korzyści.

Ruch turystyczny olbrzymi. I porządek, ład. Szacunek dla ochroniar-
skich przepisów, śmiecie w koszach na śmieci.

Na południe jestem w Morskim Oku. Ruch turystyczny olbrzymi. Po-
rządek — w schronisku — wzorowy.

10 sierpnia

Polana nad Jaworzyną. Słońce, sen ptaków. Trawa tak ciepła, że
miley wprost na niej leżeć niż na kocu...

Nie będę tedy mówił ani myślał wcale
Lecz nieskończona miłość w serce moje spłynie
I będę szedł jak Cygan — w coraz dalsze dale
W przyrodzie jak z kobietą, szczęśny w tej godzinie.

(Rimbaud)

11 sierpnia

Śniegu jeszcze moc, w każdym zakamarku skał, nawet na spadach;
górne piargi jednolicie białe jak na wiosnę. Ale pogodne słońce wzbra-
nia dłużej czekać. Ku Lodowemu Szczytowi żłobi trop śladów dwu tu-
rystów. Ku Baranim Rogom zwracam się sam.

Niewielka dzieli przestrzeń od grani, która sucha. Ale ten żlebek,
rynienki, balkonik, skałki — pokryte zdradliwym śniegiem. Pośliznąć
się — znaczy spaść. Spaść — znaczy zabić się. Ach, kochana wy-
obraźni!...

Cóż u licha, przecież wiem, że ten teren nawet w śniegu — nie-
trudny, że jeszcze 10 lat temu ani bym nań zwrócił uwagę. Cofam się?
Cofam. Boję się? I to fakt. Waham się, kluczę, zakręcam, macam, pró-
buję. Aż mnie mierzi ciężar lat.

I wreszcie — grań. Widzę zaśnieżone póły ku Przełęczy Stolarczyka
i Baranie Turnie nim je mgły zawieją. Jakież one piękne... że je mogę
widzieć. Siedzę chwilę na „mojej” Baraniej Strażnicy i śpiewająco za-
wracam ku białym pochyłniom u stóp Śnieżnej Przełęczy.

12 sierpnia

Ze Skrytej Ławki (w grani Kopy Lodowej) rysuję wschodnią ścianę
Małego Lodowego Szczytu i wydaje mi się przez chwilę, że rysuję dla
siebie samego, że w najbliższym czasie przejdę i tę ścianę, zwłaszcza
w tej części gdzie jest problemem, w linii spadku Lodowej Turni. W 1939
roku wszedłem na ten wierzchołek od zachodu, od Jaworowej strony.

Czemużby więc tym razem nie od Lodowego Stawku? Przecie teren na pewno puści.

Trzeba umieć w porę zejść ze sceny. Wiem jak to trudno. Ale wiem jak to — konieczne. Schodzę na południe do Smokowca.



W Dolinie Zabich Stawów Białczańskich

Fot. T. i S. Zwoliński

16 sierpnia

Ostatnie dni urlopu. Ostatni dzień Tatr. Na Rysach poranne słońce opalało nas i innych lokatorów schroniska pod Wagą. Schodzimy ku Dolinie Czeskiej. Pokazuję Henrykowi trasę mej pionierskiej drogi ścianą Czeskiego Szczytu i linię klasycznej drogi ścianą Galerii Ganku. Były to dla nas w latach 1926—1928 wspaniałe przejścia, pełne emocji w urwisku Galerii pierwsze z udziałem kobiety. A dziś te dawne drogi to niemal corso, (jakby powiedział Chmielowski) a rekordowe taternicze cele biegną środkiem ściany, gdzie najbardziej niedostępne zerwy. Nigdy wyraźniej nie odczuwam różnicy pomiędzy moim a młodszym pokoleniem, nigdy wyraźniej nie czuję się — stary.

Starość?... Po zboczach zbiegam jeszcze żwawo, nogi niosą chyżo. Nad stawem postój dla wrażeń, nie dla załapania tchu. Doliną Białej Wody marsz szybki, wyliczony na schwytanie autobusu. Za rok pójde znowu w góry. Serce bije.

Jan Alfred Szczepański

Szerpowie

Już najdawniejsze wyprawy himalajskie, o jakich mamy bliższe wiadomości, a mianowicie sławnego botanika, Josepha Hookera w latach 1848—1850 i podróżników niemieckich, braci Schlagintweit w 1855—1856 używały tragarzy. Jest to w dziewiczym terenie Himalajów rzeczą bezwzględnie konieczną, nie ma bowiem innego sposobu przenoszenia znacznego bagażu z jednego rejonu górskiego do drugiego. Zarówno jednak w wymienionych wyprawach, jak w szeregu innych pod koniec XIX wieku tragarze nie wychodzili zasadniczo ponad doliny i karawanowe szlaki przełęczowe. Pierwsi alpiniści w Himalajach, jak W. W. Graham (1883 r.), T. S. Kennedy (1883 r.), Kurt Boeck (1890 r.) posługiwali się w terenie wysokogórskim przewodnikami alpejskimi, przywiezionymi z Europy.

W latach 90-tych ub. stulecia rozpoczął swe himalajskie wędrówki G. G. Bruce, naówczas kapitan pułku Gurkhów w armii indyjskiej. On pierwszy powziął plan wprowadzenia w teren wysokogórski górali himalajskich. Najodpowiedniejszymi wydali się mu jego właśni żołnierze, pochodzący bez wyjątku z nepalskiego szczepu Gurkha *). Szczep ten zamieszkuje południowe okolice Nepału, wyznając religię bramińską. Wybranych żołnierzy wypróbował na swych wyprawach z doskonałym wynikiem. Z kilkoma z nich zżył się tak dalece, że zabierał ich z sobą do Europy i chodził z nimi po Alpach (Harkbir, Parbir, Aman Singh, Karbir). W pismach swoich wyrażał się o talentach górskich Gurkhów entuzjastycznie ¹⁾. Bruce zabrał swoich Gurkhów na wyprawę w Karakorum z M. Conwayem w r. 1892. Wówczas to Harkbir i Parbir osiągnęli na szczycie „Pioneers Peak” ówczesny rekord wysokości 6890 m. Bruce polecił Mummery'emu Ragobira i Goman Singha, którzy zdołali dotrzymać kroku temu wyjątkowej klasy alpiniście w jego zuchwałych atakach na Nanga Parbat i wraz z nim zginęli w zerwach lodowca Diama (1895 r.).

*) W artykule zachowuje autor przeważnie pisownię nazw i nazwisk używaną przez literaturę angielską.

¹⁾ vide: Mountaineering in the Himalayas, Alp. Journ. XX str. 305—313.

Także Karbir Burathoki, który z drem T. Longstaffem i jego europejskimi przewodnikami, braćmi Brochere!, stanął w roku 1907 na szczycie Trisul 7120 m, był wychowankiem Bruce'a. Longstaff wystawia Karbirowi dobre świadectwo, pisząc, że jest on w pełni równorzędny przewodnikom alpejskim¹⁾. Wszystkie te fakty wymownie przemawiają za wybitnymi uzdolnieniami alpinistycznymi Gurkhów. Tym niemniej nie oni mieli odegrać w alpinizmie himalajskim decydującą rolę.

W tymże czasie (1907) rozpoczyna swą wspaniałą działalność himalajską dr Alexander Mitchell Kellas. Zniechęcony do przewodników alpejskich, z którymi poczynił niedobre doświadczenia na swej pierwszej wyprawie, postanawia Kellas angażować wyłącznie ludzi miejscowych. Wybór jego padł na ludzi z góralskiego plemienia Sherpa. Sam Kellas przystosował się do skromnego trybu życia tubylców pod względem żywienia i wymogów bytowych — przez wiele lat przebiegał z nimi ogromne przestrzenie i dokonywał znamienitych wyczynów górskich. W r. 1911 odbywa Kellas swą sławną wyprawę w Himalaje Sikimu w towarzystwie 8 Szerpów. Znamy nazwiska tylko 3 z nich, których kwalifikacje Kellas najwyżej ocenia: są to Tuny (najlepszy) i Sona, oraz brat pierwszego, imieniem (jak skądinąd wiadomo) Ang Tharke²⁾. W tej wyprawie dwaj Szerpowie, Sona i Ang Tharke po raz pierwszy stają na szczycie przewyższającym 7000 m. Jest to rekord wysokości — Pauhunri 7127 m.

Kellas nie był wprawdzie pierwszym alpinistą, zatrudniającym Szerpów, bo już D. W. Freshfield w czasie swej podróży „round Kangchenjunga”³⁾ w r. 1899 miał ze sobą Rinsing Bhotię, wsławnego samotnym przejściem przez przełęcz Jongsang La 6145 m w głównej grani himalajskiej między Nepalem a Sikimem, dokonany jeszcze w r. 1884. Także dr Jacot-Guillarmod w tragicznym ataku na Kangchendzöngę⁴⁾ od strony lodowca Yalung w r. 1905 miał w składzie swej wyprawy kilku Szerpów. Trzech z nich — Bahadur Lama, „Thenduck” (zapewne Thondup) i „Phubu” (Phurba) — zginęło wówczas w lawinie. Dopiero jednak systematyczne doświadczenia Kellasa zadecydowały o „karierze” himalajskiej Szerpów. Był on zatem właściwym odkrywcą wysokogórskich zdolności tych górali nepalskich i gorąco polecił ich właśnie organizatorom pierwszej wyprawy na Mount Everest w r. 1921. Zachowa-

¹⁾ vide: Mountaineering in Garhwal, Alp. Journ. XXIV. str. 107—133.

²⁾ vide: The Mountains of Northern Sikim and Garhwal, Alp. Journ. XXVI, str. 113—142. Z wymienionej trójki żyje jeszcze w Dardżiling Tuny, mający 70 lat.

³⁾ Freshfield D. W., Round Kanchenjunga. London: Arnold.

⁴⁾ Jacot-Guillarmod Jules, Vers le Kanchinjunga, Himalaya Nepalais. Schweiz. Alp. Club Jahrb. 41. str. 190—205.

nie się Szerpów na tej wyprawie zdecydowało z kolei o stałym zaangażowaniu ich na dalsze wyprawy tak na Mt. Everest, jak i inne olbrzymy himalajskie. W niedługim czasie zdobyli Szerpowie faktyczny monopol na wykonywanie zawodu tragarza wysokogórskiego w Himalajach i zasłynęli jako najlepsi tragarze wysokogórcy świata.

Nazywani pospolicie Szerpami tragarze pochodzą z dwóch szczepów — w znacznej przewadze ze szczepu pochodzenia mongolskiego (Sherpa*), zamieszkującego w pn. Nepalu pd. stoki głównego pasma Himalajów, zwłaszcza okręg Solo Khumbu z najważniejszą miejscowością Namche Bazar — w mniejszości ze szczepu Bhotia, pochodzenia tybetańskiego, którego siedziby są (w przeciwieństwie do Szerpów) rozrzucone na dość znacznej przestrzeni wzdłuż pd. granicy Tybetu od Bhutanu aż po Garhwal.

Siedziby Szerpów położone w Nepalu były niedostępne dla europejskich podróżników aż do ostatnich lat. Dochował się tam lud taki, jaki stworzyła natura. Toteż bezpośrednie zetknięcie się z tym ludem w jego odwiecznych sadybach wywołuje zachwyt u podróżników. Tak pisze o tym G. Chevalley: „oto lud gościnny, sympatyczny, zdumiewający. Lud wesoły, który odnosi się do ciebie z miłością, opartą na ciekawości, lecz niebawem całkiem rzeczywistą. Prostota, odwaga, wytrwałość, przyjaźń. Nurzamy się tu w legendzie, w eposie, w czarownym świecie. Literatura grecka na żywo. Poznanie tego ludu jest niezwykłym przeżyciem”¹⁾.

Szerpowie od dziecka przyzwyczajają się do noszenia wielkich ciężarów w terenie górskim, gdyż trudnią się zawodowo noszeniem towarów przez wysokie przełęcze z Nepalu do Tybetu. Cały dość ożywiony transport handlowy odbywa się w tym kraju na grzbiecie ludzkim. Główny kontyngent towarów stanowi wełna i sól tybetańska oraz ryż i papier hinduski. Ciężary noszone są wręcz niewiarygodne! Opisy podają, że dorośli mężczyźni noszą do 70 kg, kobiety do 50 kg, a dzieci kilkunastoletnie do 30 kg na głowę. I to nie tylko w przenośni, gdyż tragarz himalajski zawiesza swój ciężar nie na ramionach, lecz na głowie szerokim pasem biegnącym przez czoło. Transport ten odbywa się na przestrzeni setek kilometrów przez wysokie przełęcze z tysiącami metrów różnicy poziomów, choć nie w terenie wysokogórskim. Daje on jednak Szerpom obycie się z górami, a wrodzona inteligencja pozwala im szybko nabyć umiejętność poruszania się w śniegu i lodzie oraz posługiwania się czekanem, rakami i liną.

*) Według znanego tybetologa Johannesa Schuberta (Lipsk) nazwa brzmi właściwie Shar-pa, co znaczy „ludzie wschodni”. Vide Journal SSAF vol. I. str. 98.

¹⁾ vide: Avantpremières à l'Everest. Arthaud. Paris, str. 244.

Ale nie tylko to było decydujące w zajęciu przez Szerpów tak wyjątkowego stanowiska w alpinizmie himalajskim. Niewątpliwie ważniejszym czynnikiem były wyjątkowe zalety ich charakteru. Synowie



Tensing Bhotia Norkey.

ludu tak entuzjastycznie wyżej opisanego nie mogą być inni, jak ich współplemięcy. Są też niezwykle uczciwi i lojalni, ogromnie pracowici, uczynni i wierni. Odznaczają się nieporównaną pogodą ducha i wesołym usposobieniem, okazywanym nawet w najgorszych warunkach. Ich wrodzony, z religii buddyjskiej wypływający fatalizm ułatwia

im stawienie czoła niebezpieczeństwom. Alpinisci wszystkich narodowości zgodnie podkreślają wyliczone zalety Szerpów.

André Roch podziwia u Szerpów „ich nieograniczoną przyjacielskość, z jaką się odnoszą do każdego. Rok w rok podróżują z różnymi „kopniętymi” ludźmi. Jeden jest skąpy, drugi narwany, trzeci samochwał, nie znający gór itd. Szerp jest zawsze ten sam. Przybywszy na miejsce obozu rozstawia namiot, nadyma materace gumowe, przygotowuje spiwory, pomaga zmienić buty, przyrządza jedzenie, robi jednym słowem wszystko. W burzy śnieżnej przynosi zupę i gorącą herbatę do namiotu, gdzie się wygodnie i ciepło leży w puchach. W deszczu lub śniegu oddaje sahibowi płaszcz gumowy a sam moknie. Na mrozie, gdy my szczękamy zębami, chodzi w samej koszuli i spokojnie oddaje się swoim zajęciom”¹⁾.

W tej pochwie Rocha mieści się także uznanie wyższości Szerpów nad europejskimi alpinistami w zakresie odporności fizycznej. Nie tylko łatwiej znoszą mróz i wicher, ale także szybciej na ogół się aklimatyzują na dużych wysokościach. Urodzeni i żyjący między 3 a 4 tysiącami metrów nad poziomem morza, mają niewątpliwą przewagę w fizjologicznych właściwościach organizmu.

Ale inni podnoszą jeszcze jedno — sportowego ducha Szerpów. Gabriel Chevalley, kierownik jesiennej wyprawy na Everest 1952 pisze: „...wytwarza się między tymi ludźmi a nami i naszą wyprawą całkiem widoczny związek, który jest czymś więcej, jak kontraktem pieniężnym. Oni zaangażowali się także w sensie moralnym tego słowa. Dają nam nie tylko swoje mięśnie za określoną cenę, ale także swoje zainteresowanie, swoją wolę, swoją prawdziwą przyjemność, gdyż w głębi ich duszy leży zamiłowanie i pasja do działań niezwykłych”²⁾.

Zalety fizyczne i moralne Szerpów były bazą, na której dokonał się ten ogromny postęp, jaki stał się ich udziałem od noszenia ciężarów na wyprawie rekonesansowej na Everest 1921 do czynnego udziału w zdobyciu szczytu świata w r. 1953. Nie należy sobie bowiem wyobrażać, że od razu byli tymi, jakimi są dzisiaj. Nie było to oczywiście możliwe. W czasie pierwszych wypraw istniały liczne czynniki hamujące. Z jednej strony brak sprawności technicznej, na której nabycie potrzeba długiego ćwiczenia, z drugiej strony — i to może przede wszystkim — zahamowanie psychiczne. Góry były dla buddystów Szerpów siedzibą demonów i bóstwa, które w ich pojęciu nie godziło się na zakłócanie swego spokoju przez ludzi. Nie łatwe być musiało przezwyciężenie takich wierzeń! Nic dziwnego, że jeszcze w r. 1924 musiał Norton zużyć

¹⁾ Roch: A., *Der Khumbu-Firnbruch, Berge der Welt*, VIII. str. 66.

²⁾ I. c. str. 243.

trzy kwadransy czasu na gorące namowy i obietnice, aby nakłonić tragarzy do wyruszenia z obozu IV-go na przełęczy Czang La w kierunku grani Everestu ¹⁾.

Ale oto w roku 1933 przy wyruszaniu z obozu V-go na wys. 7850 m tragarze byli gotowi przed alpinistami i szli już bez wahania. Liczne wyprawy, w których brali w międzyczasie udział i zdobycie długiego szeregu szczytów musiały zlikwidować ową pierwotną mistyczną obawę. Nawet jeśli Szerpowie zachowali wiarę w to, że góry są siedzibą bóstwa, to przekonali się, że można po nich chodzić.

Po pierwszych wyprawach na Everest założono w Dardżiling związek Szerpów. Od chwili założenia Himalayan Club (1928) związek ten znajduje się pod fachową opieką tegoż. W r. 1934 wydano Szerpom książeczki, w które mają być wpisywane ich wyprawy, a potem przyznano 17 najlepszym tragarzom „Medal Tygrysa”, ufundowany przez Himalayan Club. Oto nazwiska pierwszych „tygrysów”:

Aila, † Ang Tensing II, Ang Tharke, Ang Tsering III (zwany „Pansy”), Dawa Thondup, † Dawa Tsering Sherpa, † Genden Amdo (zwany „Umdu”), † Kusang Namge, Lhakpa Tensing, † Lewa, † Lobsang Sherpa II, Palden, Pasang Dawa Lama, † Pasang Kiluli, † Rinsing Bhotia, Tensing Bhotia i † Wangdi Norbu (zwany „Ongdi”). Spośród tych „tygrysów” dziewięciu oznaczonych krzyżykami już nie żyje. Należy zaznaczyć, że dalszych medali już nie przyznawano, wobec czego wielu młodszych Szerpów medalu nie ma, choć nań w pełni zasługuje. Niemniej miano tygrysa przylgnęło do ogółu wybitnych Szerpów. W roku 1939 przeprowadził Himalayan Club oficjalną rejestrację Szerpów ze spisem wedle numerów. Numeracja ta jest bardzo pomocna w identyfikacji Szerpów, noszących nader często te same imiona.

Imiona Szerpów pochodzą z języka tybetańskiego. Dla alpinistów „sahibów” XIX wieku tragarz był istotą tak nic nie znaczącą, że nie zadawali sobie trudu zapisywania ich imion. Potem, gdy już zaczęto interesować się Szerpami, przekręcano ich imiona tak niemiłosiernie, że obecnie trudno je w ogóle zidentyfikować. Przyczyną tego jest oczywiście nieznamość języka tybetańskiego oraz jego szczególne odrębności fonetyczne, zdecydowanie trudne do uchwycenia dla Europejczyków. Wskutek tego w relacjach i książkach himalajskich XX-go w. roi się od nazwisk poprzekręcanych i jeden i ten sam tragarz całkiem inaczej u różnych autorów się nazywa. Któż mógłby się domyśleć, że „Anderkyow” u Kellasa — to Ang Tharke, a „Tsinabou” u Dyhrenfurtha — Tsering Norbu?

¹⁾ Norton E. F., The Fight for Everest, 1924. London: Arnold.

Najczęstsze imiona Szerpów, to dni tygodnia, w których na świat przyszli, albo słowa oznaczające jakąś zaletę charakteru, której rodzice sobie życzą. Nazwisk u Szerpów nie ma, najwyżej jakieś w dodatku do imienia przezwiska lub przydomki. Mamy więc: Dawa (w skrócie Da) = poniedziałek, Mingma = wtorek, Lhakpa = środa, Phurba = czwartek, Pasang = piątek, Pemba = sobota, Nyima = niedziela, Le-



Grupa młodych Szerpów, która w jesieni 1952 osiągnęła 8100 m na pd. wsch. grani Everestu. (Od lewej: Pemba Sundar, Ang Namgyal, Ang Temba, Topkie, Gundin, Ang Nyima, Pemba)

wa = pięknie wyglądający, Thondup = mający powodzenie, Sona = szczęśliwy, Tensing = godzien zaufania, Tsering = długowieczny, Ang = mały, Namgyal = zwycięski etc ¹⁾).

Szerpowie biorą za swą pracę oczywiście wynagrodzenie. Wynosi ono 100—120 rupii miesięcznie dla zwykłego tragarza, a 150—200 rupii dla przodownika, tzw. sirdara. Oprócz tego dostaje tragarz całkowity ekwipunek górski, przy czym utarł się zwyczaj, że osobisty ubiór pozostawia się mu na własność. W rejonach zamieszkałych tragarze mają się żywić własnym kosztem, w rejonach wysokogórskich dostają żywność od wyprawy. Podstawą wyżywienia jest ryż i mąka jęczmienna, tzw. tsampa, z której przyrządzają placki, zwane czapatti. W obozach

¹⁾ Wg Johannes Schubert, Journal SSAF, I. str. 6.

wysokich żywność tragarza jest identyczna, jak wspinacza. Czy wynagrodzenie to jest duże, czy małe? Ocena tego zależy od punktu widzenia. Jeśli weźmiemy w rachubę bardzo małe możliwości zarobkowe tych ludzi oraz niezwykle niski poziom życia i małe jego koszty, jest to suma spora, gdyż np. 3—4 miesięczna wyprawa daje Szerpowi zarobek wystarczający na utrzymanie przez cały rok. Gdy jednak zważymy znaczne



Tragarze Polskiej Wyprawy Himalajskiej 1939 roku. (Od lewej, u góry: Palden, Indżung Bhotla, Kipa; u dołu: Boktej, Dawa Tsering, Nyima)

ryzyko utraty życia, jakie grozi tragarzowi na wyprawie, suma zarobiona wydaje się niewspółmiernie mała. A ryzyko istnieje i jest rzeczywiście duże. Dowodem tego jest, że na liście tragarzy himalajskich, zestawionej przez L. Kreneka i M. Kurza ¹⁾ na 226 nazwisk mamy 34 ofiary gór. A zatem co siódmy tragarz ginie w górach! Wymieniona lista dowodzi poza tym, że Szerpowie są na ogół krótkowieczni. Wśród 64 nazwisk, zmarłych naturalną śmiercią mamy tylko 4 ponad 50-letnich, a cała reszta zmarła przeważnie między 35 a 45 rokiem życia. Trudno z tego faktu wyciągać daleko idące wnioski, ale warto byłoby zbadać, czy ta krótkotrwałość życia nie stoi jednak w związku z ich zawodem.

Technika i doświadczenie wysokogórskie Szerpów osiągnęły obecnie poziom wysoki. Dawno minęły te czasy, kiedy grupa tragarzy musiała

¹⁾ Liste der Himalaya-Hochträger. Journal der Schweizerisch. Stiftung f. Alpine Forschungen, I. str. 1—21.

być zawsze eskortowana przez alpinistów. Czasem tylko pozwalano im schodzić samodzielnie już utartym szlakiem. Z biegiem czasu doszło do usamodzielnienia Szerpów, które obecnie — przynajmniej w odniesieniu do czołowej grupy — jest już całkowite. Sprawność techniczna Szerpów we wspinaczce lodowej budzi niejednokrotnie podziw alpinistów. Szwajcarzy w opisach swych ostatnich wypraw na Everest kilkakrotnie z naciskiem podają o niektórych Szerpach, że chodzą „comme un grand guide suisse”. Każdy kto orientuje się, jaką klasę reprezentują wielcy przewodnicy szwajcarscy, wie, że jest to najwyższa możliwa pochwala.

Toteż swe zadanie transportu bagażu wykonują obecnie Szerpowie właściwie samodzielnie. W czasie wiosennej wyprawy na Everest 1952 transport przez 600-metrową trudną i bardzo niebezpieczną zerwę lodowca Khumbu wykonywała w czasie paru tygodni grupa 6 Szerpów zupełnie bez udziału alpinistów. Nie dziwota, że A. Roch pisze „...nade wszystko podziwiam sposób, w jaki Szerpowie wykonują transport w wysokich górach. Kto sam tego nie przeżywał, nie uwierzyłby. Moi towarzysze i ja stoimy wręcz wstrząśnięci wobec tego dzieła nie przez nas, lecz przez naszych tragarzy dokonanego” ¹⁾.

Zasłużenie zatem ugruntowana jest pozycja Szerpów w alpinizmie himalajskim. Wszystkie wyprawy od przeszło 30 lat brały ze sobą tylko Szerpów. Miejscem werbunku jest Dardżiling w Indiach, gdzie większość tragarzy stale mieszka, lub przybywa przed sezonem. Jedynie w roku 1953 wyprawa niemiecka na Nanga Parbat zaangażowała nie Szerpów lecz tragarzy z plemienia Hunza. Byli to wyłącznie nowicjusze i nie mogli dorównać wyczynom Szerpów. Po licznych zawodach i kłopotach ostatecznie tylko 4 z nich zdołali alpiniści doprowadzić do 7000 m. Przypomnieć tu warto, że sir Francis Younghusband, jeden z najlepszych znawców ludów himalajskich, był wielkim entuzjastą Hunzów i już wiele lat temu zwracał uwagę na ten szczep góralski (nb. prawdopodobnie indo-europejskiego pochodzenia) i twierdził, że można by z nich wychować znakomitych przewodników górskich ²⁾.

Zanim się to stanie Szerpowie są bezkonkurencyjni. Są jednak ludźmi i nie mogą być wolni od różnych ludzkich słabości. Nie można sobie wyobrazić, że nie dochodzi nigdy do tarć we współżyciu z nimi. Nigdy jednak nie były one na tyle poważne, by mogły osłabić ogólny ko-

¹⁾ l. c. str. 66.

²⁾ Younghusband Fr. Der Himalaja ruft. Roth Co, Berlin 1936. str. 146 nast.

rzystny obraz. Nigdy też nie zdarzyło się, by Szerpowie złamali dyscyplinę swego zobowiązania, chyba w wypadku jawnego szaleństwa alpinistów. Doczekali się więc słusznej odmowy z ich strony i Earl Denman w r. 1947 i R. B. Larsen w r. 1951, którzy bez odpowiedniego ekwipunku usiłowali atakować Everest z Przełęczy Północnej. To samo spotkało



Da Namgyal, osiągnął na Evereście w r. 1953 wysokość 8380 m.

równie szaleńczą i tragicznie zakończoną eskapadę na lodowcu Rakhiot W. H. Crace'a i J. W. Thornleya w grudniu 1950.

A jeśli wyprawa angielska w r. 1936 zostawiła na Czang La cały skład żywności i sprzętu, spędzona niepogodą, a tragarze wrócili w jesieni i skład ten sobie zabrali, to zarzut nielojalności jest nieuzasadniony. Przecież rzeczy te byłyby dla wszystkich stracone. W jednym tylko wypadku karność Szerpów uległa rozluźnieniu. Radość po zdobyciu Everestu wyraziła się tak powszechnym szaleństwem w Namche Bazar, że

przez dwa dni nie można było Szerpów zebrać i doprowadzić do stanu trzeźwości.

W czołowej grupie Szerpów wyróżnia się kilku wybitnych alpinistów. Pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie Tensing Bhotia Norkey, na cały świat sławny jeden z dwójki zdobywców Everestu, „alpinista wyjątkowej klasy i odporności fizycznej”¹⁾. Urodzony w r. 1915 rozpoczął swą karierę w rekonesansowej wyprawie na Everest w r. 1935. Brał udział w 20 wyprawach, w tym w 7 everestowskich. Inteligentny, jakkolwiek niepiśmienny, mówiący znośnie po angielsku, został jednym z najpopularniejszych sirdarów. Pełnią talentu zabłysnął we francuskiej wyprawie tzw. *Expédition Lyonnaise* w 1951. Wówczas to dokonał wraz z Louis Dubost II-go wejścia na Nanda Devi Wschodni granią południową, drogą przebytą 12 lat przedtem przez Polaków. We wszystkich trzech wyprawach na Everest 1952 i 1953 odegrał rolę czołową, zaliczony po raz pierwszy w dziejach himalaizmu do ekipy szturmowej. Tensing prowadzi pewnie w trudnym terenie lodowym, jest namiętym alpinistą. Wśród Szerpów zażywa ogromnej powagi, jest wprost bezapelacyjnym autorytetem i otoczony jest podziwem i czcią.

Najstarszym z obecnie jeszcze czynnych Szerpów jest Dawa Thondup. Chodzi od 1933 roku i brał udział w 24 wyprawach. Świetny technik i znakomity towarzysz, cieszy się wielką popularnością u Szerpów i przyjaźnią wielu alpinistów. John Hunt wszystko poruszył, aby Dawie umożliwić udział w wyprawie 1953 roku. Dawa przeżył straszliwy odwrót z grani Nanga Parbat 1934 roku, za bohaterską postawę otrzymał odznakę Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Ma on za sobą dwa znakomite sukcesy: wyszedł na Abi Gamin 7355 m (22. 8. 1950 z Chevalleyem, Dittertem i Tissières) oraz w charakterze przewodnika wyprowadził na Trisul 7120 m I-szą wyprawę hinduską (III-cie w. 23. 6. 1951). Ukoronowaniem jego kariery było osiągnięcie Lho La 7880 m, co dla niemal 50-letniego człowieka było wyczynem zupełnie niezwykłym.

Do elity Szerpów należy Ang Tharke. Inteligentny i świetny organizator, uchodzi obok Tensinga za najlepszego sirdara. Urodzony w r. 1909 brał udział w 16 wyprawach. W roku 1933 osiągnął na pn. drodze na Everest obóz VI-ty — 8350 m wysokości, co wówczas było rekordowym wyczynem Szerpów. W r. 1945 dokonał z Wilfriedem Neyce II-go wejścia na Pauhunri 7127 m. Na Annapurna wyszedł do ostatniego obozu — nie chciał iść wyżej, przewidując — jak się okazało słusznie — ciężkie odmrożenia. Odegrał znaczną rolę w rozpoznaniu drogi przez zerwę Khumbu na wyprawie Shiptona 1951. W 1953 był sirdarem Francuzów

¹⁾ Hunt John, *The Ascent of Everest*. Hodder a. Stoughton. London, rozdz. 1.

na Nun 7135 m — porwany lawiną cudem uniknął śmierci, lecz poważnie kontuzjonowany musiał odstąpić od ataku szczytowego, zakończonego zdobyciem góry przez panią Claude Cogan i P. Vittoza (28. 8. 1953).

W pełni działalności górskiej znajduje się sławny Pasang Dawa Lama (ur. 1911). Już w pierwszej swej wyprawie stanął na szczycie Chomol-



Dawa Thondup, sentor tragarzy himalajskich.

hari 7314 m (21. 5. 1937)! Znakomity wspinacz, był Pasang towarzyszem Fr. Wiessnera w sławnym ataku na K 2. Wówczas to 19. 7. 1939 osiągnął w nader trudnej wspinaczce 8380 m, aż do wyczynów Tensinga rekord Szerpów ¹⁾. Swoje walory okazał Pasang na Mukut Parbat 7242 m. Atak członków wyprawy nowozelandzkiej E. M. Cottera i H. E. Riddiforda jemu właśnie zawdzięczał swój sukces. Gdy alpinści zniechęceni trud-

¹⁾ Mniej więcej tę samą wysokość 8380 m uzyskał Da Namgyal (25. 5. 53) a wyższą, ca 8500 m tylko jeszcze Ang Nyima (28. 5. 53) — obaj na pd. wsch. grani Everestu.

nościami i zimnem chcieli zawrócić, usilnymi namowami skłonił ich do kontynuowania wejścia do końca (11. 7. 51) ¹⁾.

Obok tych asów godnie staje nieżyjący już (zmarł w r. 1948 mając 42 lata) wielki sirdar Lewa. Uczestnik trzech ataków na Kangchendzöngę



Ang Norbu, świetny tragarz wypraw szwajcarskich,
dla wesołego usposobienia nazwany „Soleil de
Sierre“.

(1929, 1930, 1931), stanął Lewa na dwóch szczytach himalajskich, najwyższych, jakie po kolei zdobywano. Dnia 8. 6. 1930 był towarzyszem G. O. Dyhrenfurtha w II-gim w. na Jongsang Peak 7470 m, a w rok potem stanął na szczycie Kametu 7756 m ze Smythem, Shiptonem i Holds-

¹⁾ Riddiford H. E., Der Mukut Parbat und seine Trabanten. Berge d. Welt. VII. str. 135.

worthem. Pamiętamy piękny gest Anglików, którzy na kilkanaście metrów przed szczytem ustąpili miejsca Lewie, aby jego nogi stały pierwsze na wierzchołku. Te nogi, które właśnie wtedy dotknięte ciężkim odmrożeniem miały okaleczyć.

Wspominałem powyżej, że jedną z najcenniejszych zalet Szerpów jest wierność. Nie można sobie wyobrazić doskonalszego jej dowodu, jak postawę Szerpów w dwóch tragicznych katastrofach na Nanga Parbat (1934) i K 2 (1939).

W odwrocie z grani Nanga Parbat ginie kolejno Wieland, Welzenbach i 5 tragarzy. Angtsering i Gyali („Gay Lay”) towarzyszą choremu i nie mogącemu iść o własnych siłach Merklowi. Po 6 dniach strasznej męki posyłają Angtseringa po pomoc — Gyali zostaje przy Merkle, jakkolwiek mógł się jeszcze uratować. Angtsering przebija się przez burzę i olbrzymie zwały świeżego śniegu do obozu IV-go, dokonując jednego z najwspanialszych rekordów woli. Ciało Merkla i Gyali znaleziono w 4 lata potem przy turni zwanej Mohrenkopf i pochowano na miejscu w szczelinie lodowej, towarzyszy złączonych śmiercią.

W czasie odwrotu z K 2 pozostał w obozie VII (7530 m) niedomagający alpinista Wolfe. Następnego dnia trzej tragarze Pasang Kikuli, Pasang Kitar i Pintso podchodzą z niższego obozu by go zabrać, lecz Wolfe nie chce iść, prosi, by przyszli po niego na drugi dzień. Niepogoda udaremnia ten zamiar, lecz na trzeci dzień (31. 7.) trójka wiernych tragarzy wyrusza znów w górę, by już — nie wrócić. Ciężka, parodniowa niepogoda zadecydowała o ich śmierci.

Czyż Angtsering, Gyali, Kikuli i Pintso nie są symbolami niezłomnej wierności i prawdziwego bohaterstwa? Czyż nie są równi największym alpinistom? Ich tradycja żyje. Wszystko wskazuje na to, że będą mieli godnych następców: Ajiba, Sarki, Ang Norbu, Da Namgyal, a z najmłodszych Ang Nyima, Ang Namgyal, Ang Temba, Pemba Sundar, Gundin — oto wybitni Szerpowie, którzy wszyscy już przekroczyli granicę 8000 m i równie dobrze mogą przekroczyć granicę poświęcenia i bohaterstwa.

Jan Kazimierz Dorawski



Na karpackiej przełęczy

Drzeworyt. Z. Tyrowicz

Ludzie i sprawy górskie

Wspomnienie o Józefie Oppenheimie

Wziąłem znowu kiedyś do ręki Twoją jedyną książkę o górach, „Szlaki narciarskie Tatr Polskich“, aby powędrować z Tobą, zaszyć się gdzieś w Starej Robocie czy Pysznej, gdzie lubiłeś tak chodzić, lub w Kamienistą i Tomanową o porze, gdy nad wiosennym oślepiającym śniegiem unosiły się pierwsze, chyba wiatrem z Liptowa zagnane motyle.



Chciałem orzeźwić się tym przepysznym Twoim stylem, prostą gwarą narciarską i górską, wyjętą ze słownika pokolenia górskiego, które kochało równie mocno i wiernie najtrudniejszą wspinaczkę, jak słoneczne wagary w Niewcyrce. Tym stylem mówiłeś na codzień i tak samo napisałeś wstęp do swego przewodnika narciarskiego po Tatrach, wstęp jedyny w swoim rodzaju dzięki bezpośredniości, która otaczała Cię wszędzie: w górach, w starej budzie niewcyrskiej, gdzie kozłowce zaglądały przez szpary przy znakowaniu na Trzydniówce, gdzie jeszcze dziś widnieją Twoją ręką malowane krzyże narciarskie, na zebraniu Sekcji Narciarskiej PTT, gdy gardłowałeś za pomocą i opieką nad młodymi — wszędzie bił z każdego Twego odezwania się humor, często niespodziewany cios do wcipu rzuconego w najbardziej poważnym tonie. Można było całego Józia poznać nieraz w jednym zwrocie, w którym wyrażała się jego bystrość i trzeźwość nie mająca w sobie nic z oschłości, zawsze okraszona czymś romantycznym.

Bo jest coś w istocie romantycznego w tej postaci studenta, który przybywszy na krótki pobyt w Zakopanem zostaje w nim na całe życie, członka II Proletariatu, którego porwała fala rewolucji i niosła już przez całe życie w nurcie postępu, wiążąc go później z kręgiem wszystkich postępowych ludzi na Podtatrzu.

Osiadł w 1910 roku jako kierownik domu turystycznego AZS na Łukaszówkach w tym Zakopanem, gdzie obok wiecznie przewalającej się rzeki ludzi i poglądów, w płataninie ważnych i nieważnych wątków, z całą konsekwencją choć trochę na uboczu działa od 1924 roku „Gospoda Włóczęgów” skupiająca awangardę postępu. Tu przybywali wypuszczeni z więzień sanacji więźniowie polityczni, aby czerpać siły i zdrowie do dalszej walki. Tu spotykali się W. Broniewski, H. Jasiński, M. Szczuka, M. Kwiatkowski, F. H. Sawicki, Sigalin, Rożek, Wierżalski, E. Strużecka i tylu innych, których przygarnęła Gospoda w tych czasach pogardy. Bliski im był Józef Oppenheim i przez wspólny front walki o sprawiedliwość i przez góry, które ukochali. Stara, zaginiona w zawierusze wojennej księga pamiątkowa Gospody, kryjąca tyle wspomnień i pamiątek — wiele umiałaby powiedzieć: o ludziach, ścieraniu się myśli i poglądów, dyskusjach, w których krzeszały się niezmordowane charaktery walki i postępu, o wycieczkach wspólnie odbywanych w góry, o całej atmosferze życia „Gospody Włóczęgów”.

Oddychał nią również Oppenheim, którego psychice wrodzone było głęboko ludzkie poczucie wspólnoty z życiem innych ludzi, górali wyrosłych na trudnej ziemi skalnej i przybyszów, których przywołały z nizin i urzekły Tatry.

Ta właśnie wspólnota przywiązuje Oppenheima już na całe życie do górskiego ratownictwa. I nie ma chyba nikogo, kto by nie patrzył z podziwem na tego człowieka, którego całe życie było jedną nieprzerwaną kroniką służby ratowniczej od 1914 roku, gdy po Mariuszu Zaruskim stanął na czele Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego członkiem był już od 1912 roku.

Setki wypraw wysokogórskich w lecie i zimie, podejmowanych w najtrudniejszych warunkach, aby nieść pomoc i ocalenie turyście, to nie jest sprawa tylko zawodu i obowiązku, który obrał. Oppenheim kochał góry i ludzi i jego niezmordowany trud ratowniczy wynikał z tych dwóch nierozłącznych miłości. Niezrównane znawstwo gór i ich niebezpieczeństw, znajomość logiki wypadków letnich i zimowych, umiejętność wczuwania się w psychologię turysty, który błądzi na krawędzi życia i śmierci — pozwalały Oppenheimowi z niezawodną dokładnością i pewnością dać diagnozę wypadku i prowadzić ekspedycję ratunkową. Umiał odróżnić fałszywe alarmy od prawdziwych, poważne od błahych, zachowując przy tym spokój i opanowanie w najcięższych nieraz chwilach. A chwil takich nie było mało w jego wieloletniej służbie ratowniczej, w której wychował szeroki krąg ratowników, zdolnych jak on do najwyższego wysiłku i poświęcenia.

Był to wspaniały człowiek. Żywa, bujna indywidualność o szerokich zainteresowaniach, niezmiernie czuła i delikatna, zarazem poważna i pogodna, rubaszna i pełna osobistego czaru.

Pamiętam go w ciężkiej godzinie znoszenia M. Świerza z zachodnich urwisk Kościelca, nie załamanego, chociaż niósł przyjaciela. Pamiętam go stroskanego o los wspaniałych jodeł pod Kłopieńcami, którym groziło wycięcie, śmiejącego się na Pyśnej z turysty, który chciał załmonować swymi wyczynami górskimi i widzę go zaprzonęgo w wizję lasu o świcie nad Kłoprową Wodą.

Jego dwudziestopięcioletnią pracę ratowniczą, obok której pełnił mnóstwo społecznych obowiązków, przerwał wrzesień 1939 roku. Oppenheim udaje się na Wschód, znajduje schronienie u siostry Borysa Wigilewa — Eugenii Aleksiejewskiej. W 1942 roku przekrada się do Warszawy i poprzez ogień powstania i chwilowy przytułek u znajomych w Pruszkowie powraca w 1945 roku pod Tatry. Tu na ukochanej przez

siebie ziemi górskiej ginie 28 stycznia 1946 roku pod ciosami faszystowskich bandytów.

Góry straciły w nim niezwyklego, zakochanego w nich człowieka, turystyka górską i organizacje turystyczne, przede wszystkim PTT, z którym tak był ściśle związany — świetnego kierownika służby ratowniczej w Tatrach i niezrównanego znawcę spraw tatrzańskich oraz zagadnień turystyki letniej i narciarskiej, reprezentującego w tych organizacjach śmiałe, postępowe idee.

I chociaż sięgnąłem do „Szlaków narciarskich Tatr Polskich“, aby przewędrować raz jeszcze z Józkiem przez starorobociańskie i pyszniańskie ścieżki i bezdroża — nie w tych osobistych wynurzeniach tkwi sens wspomnienia.

Niech pokolenie nowych turystów, dla którego postać Józefa Oppenheima oddała się już w mgłę przeszłości, pamięta, kim był ten niezwykle człowiek, w którym miłość gór stopiła się w jedno z miłością człowieka.

Władysław Krygowski

Z dziejów chłopskich walk o Turbacz

Rozrzucone nad prawobocznymi dopływami górnej Raby rozsiadły się u stóp Górców wsie byłego „państwa wielkoporębskiego“; Poręba Wielka, Niedźwiedź¹⁾, Podobin, Witów, Ronina, Mszana Górna, Łostówka, Łętowe, Lubomierz i Zawada.

W 1751 r. wsie wielkoporębskie dostają się mocą kontraktu zastawnego możnowładczej rodzinie Wodzickich. Sytuacja społeczno-gospodarcza poddanych chłopów ulega w tym okresie wyraźnemu pogorszeniu. Złożyło się na to wiele przyczyn.

Nowi właściciele Poręby Wielkiej dążą m. in. do intensyfikacji gospodarki dworskiej, co wyraziło się głównie we wzmożonej eksploatacji bogactw naturalnych jakimi były lasy i uciekając się do przymusu pozaekonomicznego przykręcają z roku na rok śrubę wyzysku poddanego chłopu. W parze z możliwościami zwiększenia intraty zgodnie z rynkową koniunkturą na poszczególne płody leśne lub wyroby przemysłowe, szły zawsze tendencje do zwiększania starych, lub narzucania nowych powinności. Masy chłopskie Poręby Wielkiej nie poddały się jednak biernie rosnącemu uciskowi i raz po raz występowały przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy.

Na zwiększenie pańszczyzny, podwyższenie czynszów, narzucanie nowych danin i opłat, na grabież ziemi chłopskiej i serwitutów leśnych, na nadużycia dzierżawców i ekonomów dworskich, na stosowanie kar cielesnych i pieniężnych — odpowiadali chłopci porębscy solidarną i zorganizowaną odmową wykonywania powinności, nieposłuszeństwem, aktywnym niszczeniem lasu pańskiego i mienia dworskiego, wreszcie długoletnim i wytrwałym procesowaniem się z właścicielem ziemskim na drodze sądowej²⁾.

¹⁾ Dziejom tej właśnie wsi w okresie wcześniejszym, tzn. do połowy XVIII w. poświęcona jest znana monografia prof. R. Dobrowolskiego: *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej. Studia z historii społ. i gosp. poświęcone F. Bujakowi*, Lwów 1931.

²⁾ Problematykę tej klasowej walki chłopów wielkoporębskich omawia szczegółowo przygotowana do druku rozprawa autorki pt. „System ucisku feudalnego i walka klasowa chłopów w kluczu wielkoporębskim w drugiej połowie XVIII wieku“.

Niezwykle ważne miejsce w antyfeudalnej walce chłopów porębskich zajmowała walka o ziemię. Występowanie tej walki i jej formy uwarunkował m. in. rozwój ustroju rolnego w dobrach. Charakteryzował go przy tym daleko posunięty proces rozdrobnienia ziemi chłopskiej.

Siedzący często na kilkumorgowym zaledwie skrawku roli czy zarębka kmieć lub zagrodnik, obciążony ponadto rozlicznymi powinnościami na rzecz wielkiej własności, zmuszony był szukać uzupełnienia swej egzystencji poza gospodarstwem rolnym. Dodatkowym a w niejednym wypadku podstawowym źródłem utrzymania stała się hodowla owiec lub chałupnicze rzemiosło oparte na surowcu leśnym (wyrób gontów, bednarek, naczyń drewnianych itd.). Chłopi porębscy są więc żywotnie zainteresowani w uzyskaniu swobodnego dostępu do lasu. Z drugiej strony, odkąd podstawą rentowności gospodarki folwarcznej stała się, poza — rzecz jasna — powinnościami poddanych wsi, gospodarka leśna, dwór zabiega wszystkimi dostępnymi mu środkami o wyłączne skupienie w swym ręku absolutnie wszystkich lasów. Te sprzeczne ze sobą dążenia chłopów i dworu stają się podłożem konkretnej walki klasowej.

Z ogólną walką o ziemię i las wsi porębskich jako całości łączy się też kilkudziesięcioletni proces rodziny Potaczków z Podobina o górę Turbacz. Turbacz — najwyższe wzniesienie Gorców wraz z Turbaczykiem, Spalonem i Solniskiem nabył w 1751 r. od ks. Janusza Aleksandra Sanguszki za 30 zł poddany z Podobina — Kazimierz Potaczek ³⁾ *). Polany, pastwiska i lasy dostarczające paszy, przyległe do Turbacza i jego okolic, a które dostały się w używanie Potaczkom, obejmowały obszar ok. 2.000 morgów. Wolno im było ponadto przyjmować na paszę letnią po 600 sztuk owiec z okolicznych wsi i po 50 do 60 wołów rocznie. Od każdej owcy, a przypuszczać należy, że brali ich dużo więcej niż to przewidywały



Na hali Długiej — w głębi Kudłoń

Fot. W. Krygowski

warunki umowy, pobierać mogli po 3 grosze, od wołu zaś po złotemu. Tymczasem dworowi w myśl przywileju mieli wpłacać z Turbacza zaledwie 70 zł. gór.

Turbacz więc, jako źródło bogacenia się Potaczków stał się obiektem chciwych zakusów Wodzickich, wchodzących w tym samym czasie w posiadanie dóbr. Spoglądają nań jednak krzywo również i chłopi, z jednej strony ci najbiedniejsi, którzy jako pozbawieni własnych pastwisk, za opłaceniem się korzystać mogli z paszy

³⁾ Por. Oryginalny przywilej na górę Turbacz wydany przez ks. Sanguszkę K. Potaczkowski 12. V. 1751 r., RKPS Ossolineum, Sygn. 11714/III.

*) Nazwisko Potaczek tłumaczy nazwę wzgórza 747 m na zachód od Niedźwiedzia, oznaczonego na mapach Potoczkowa. Prawidłowa nazwa jego winna brzmieć Potaczkowa. (Przyp. redakcji).

bogatego sąsiada, z drugiej zaś zamożni gospodarze, mający sami ochotę na ten złotodajny interes.

W miarę postępującego rozwarstwiania wsi w łonie jej poczęły pojawiać się antagonizmy również między poszczególnymi jej warstwami. I choć na zewnątrz chłopi wobec dworu występują solidarnie, wewnątrz wsi rozpoczęła się w tym okre-



W zarebkach pod Turbaczem

Fot. J. Kędziora

się walka w obrębie samej masy chłopskiej. Konflikty te jak zawsze tak i tym razem wygrał dwór. Kiedy próby bezprawnego odebrania oryginalnego prawa na Turbacz zawiodły, dwór szukał innej okazji wydarcia chłopom Turbacza. Niedługo potem zjawił się u ekonoma jeden z poddanych, Sebastian Frączek i ofiarował samorzutnie z Turbacza dwukrotnie wyższą opłatę, obiecując ponadto trzymać po 100 owiec dworskich i płacić od każdej dodatkowo po 3 zł. Wykorzystuje to zrzęcznie dwór i gdy wezwany Potaczek wzbraniał się przyjąć warunki oferowane przez Frączka, nie oglądając się dłużej na książęcy przywilej — Turbacz oddaje Frączkowi. Frączek, jak uprzednio Potaczek ciągnął niemałe zyski z turbackich lasów i pastwisk, ale wykorzystując powszechny strajk pańszczyźniany w kluczu, nie śpieszył się bynajmniej z czynszem do dworu. Ten oddaje więc Turbacz drugiemu i trzeciemu, a wreszcie ok. 1779 r. powraca go Potaczkom, na nowych jednakże i wyśrubowanych warunkach.

Potaczkowie zebrawszy 14-tu świadków z okolicznych wsi złożyli protest w cyrkule nowosądeckim⁴⁾. Dwór neguje prawdziwość i wiarygodność przywileju Potaczków i ubierając się w tożę obrońcy biedoty wiejskiej oskarża ich jako oszustów i wyzyskiwaczy.

„Czyż można — pyta — za tak małym opłaceniem się jednego szczęśliwici, a drudzy poddani, żeby im poddanymi byli, co jest nawet przeciw Uniwersałowi o lasach...“⁵⁾.

Spór o Turbacz trwał dalej. Zajął się nim dopiero w 1788 r. specjalna komisja cyrkularna, rozpatrująca równocześnie szereg innych skarg włościańskich. Komisja ta stanęła na stanowisku przychylnym raczej dworowi. Uznając prawo i pretensje Potaczków za wątpliwe, nakazuje im oddać Wodzickiemu oryginalny przywilej ks. Sanguszków. Potaczkowie zaś mieli otrzymać prawem emfiteutycznym tylko polanę Turbacz z polankami Turbaczyk, Solnisko i Spalone, ograniczone do 45 morgów i 232 sążni za rocznym czynszem w wysokości 120 zł. Nie wolno im też było oddać przyjmować na paszę, z wyjątkiem owiec miejscowych poddanych, żadnych obcych owiec. Zaległe zaś czynsze od 1780 r. wynoszące w sumie 739 zł. gór. pod rygorem egzekucji i utraty prawa nakazano uiścić dwoma ratami do 24. VI. 1789 r.⁶⁾. Tyle mówił protokół komisji. W rzeczywistości sporządzono wprawdzie projekt nowej umowy, ściągnął nawet dwór pierwszą ratę zaległości w sumie 569 zł i 15 gr.⁷⁾ ledwie jednak komisja opuściła granice klucza, dwór niepomny własnych zobowiązań zakłada na Turbaczu dworski szałas i gospodarzem tego szałas mianuje... herszta miejscowych zbójców — Mateusza Szwaję⁸⁾.

Bogaci chłopci, jakimi byli bez wątpienia Potaczkowie, bojąc się jak ognia sąsiedztwa zbójnika, zwinęli co prędzej własny szałas i opuścili Turbacz. Wiesz nie poparła wiejskich bogaczy. Dwór triumfował. Skarżą się jeszcze Potaczkowie dziedzicowi, potem protestują w Urzędzie Cyrkularnym, w kwietniu 1790 r. udają się nawet do Najwyższego Gubernium we Lwowie. Nie udało im się jednak już nigdy odzyskać utraconego przywileju.

W 1790 r. Wodzicki ogłaszając ich „burzycielami spokojności“ zlecił Urzędowi Ekonomicznemu: „...aby tą polaną zarządził... tak jak osądzi być przyzwoite dla dogodzenia gruntowi i gromadzie tamtejszej...“. Tak więc wygrywając sprytnie konflikty nurtujące samą wieś, zasłaniając się rzekomym dobrem ogółu, uciekając się do przemocy i gwałtu, dwór zagarnął Turbacz⁹⁾.

Przegrali też w międzyczasie Potaczkowie jeszcze inny proces: o lasek przylegający do ich roli. Uznając za „omnium głupie wyrazy suplikanta w opisie jego su-

⁴⁾ Por. Prośbę Błażeja, Franciszka, Wawrzyńca, Marcina, Mateusza i Antoniego Potaczków do Urzędu Cyrkularnego, b. d. Sygn. Ossolineum 11714/III.

⁵⁾ Por. Simplex copia dekretu między Potaczkami o polanę Turbacz, oraz Do Prześw. JCM Urzędu Cyrkularnego, Nowosąd. Prośba od zwierzchności W. Porębskiej o aprobację dekretu między Potaczkami względem góry Turbacz, Sygn. Ossol. 11714/III.

⁶⁾ Protokół który ...na zanesioną przez braci Potaczków... skargę... przedsięwzięty został 16. IX. 1788 r. por. także projekt nowej umowy z Potaczkami z 30. X. 1788, Sygn. Ossol. 11714/III.

⁷⁾ Por. Protokół ...z dnia 13 września roku 1788, oraz Konsygnacja remanentów pieniężnych pro die 29. VII. 1787 ...do odebrania zostawionych... Sygn. Ossol. 11714/III.

⁸⁾ Por. Do naszego J. W. Pana ...pokorna suplika podana od pracowitych Potaczków w pokrzywdzeniu kontraktu torbackiego, Sygn. Ossol. 11714/III.

⁹⁾ Por. Kopia supliki Błażeja, Franciszka, Mateusza, Szymona, Tadeusza, Jadwigi Potaczków i Andrzeja Kowalskiego ...z 17. IV. 1790 r. Sygn. Ossol. 11714/III.

pliki, że dziad onego własnymi rękami ten las zasadzał..." wzbронiono Potaczkom wstępu do ich własnego lasu¹⁰⁾.

Wszędzie tam, gdzie chłopci porębscy rozumiejąc, że siła ich leży w jedności działania, występowali solidarnie i zorganizowanie, mogli liczyć jeśli nie na pełne, to przynajmniej na częściowe spełnienie swych żądań i powstrzymać drapieżne zapędy wielkiego właściciela ziemskiego i jego zauszników. Pojedyncza zaś, odosobniona walka nie mogła przeciwstawić się skutecznie ani społecznemu uciskowi, ani gospodarczemu wyzyskowi. Dwór w takich wypadkach był prawie zawsze zwycięzcą i przystępował potem do jeszcze większej eksploatacji poddanego chłopca.

Irena Rychlikowa

Projektowanie schronisk górskich *)

Schronisko górskie spełnia dość odrębną rolę, służąc określonej kategorii ludzi odwiedzających góry — turystom. Teren górski i turyści stawiają wymagania, które szeroko i bez reszty winny być uwzględnione przy sporządzaniu projektu. Człowiek przebywający w górach pragnie oglądać je takimi, jak je sobie wyobrażał w oczekiwaniu na urlop, razi go każdy niewłaściwy objaw wdzierającego się tu życia dołin, a każda forma przypominająca je jest mu co najmniej niemiła.

Stwierdźmy przede wszystkim czym schronisko nie powinno być. Nie powinno być hotelem, pensjonatem, domem wczasowym ani wreszcie zajazdem. Powinno stać się drugim domem, miejscem spokojnego wypoczynku po całodziennym trudzie, miejscem, którego nastrój nie pozwala zapomnieć, że jest się w górach, wśród ludzi sprowadzonych tu, tym samym dążeniem.

Kwestia uwzględnienia w projekcie tego aspektu ideowego schroniska, jest pierwszorzędnej wagi. Tymczasem w praktyce, stawiane są nawet ponad nią problemy techniczno-budowlane.

Schronisko użytkuje nie wczasowicz czy „letnik“, ale właśnie turysta. Nie chcę przez to powiedzieć, że wczasowicz czy letnik nie ma korzystać ze schroniska, lecz chcę podkreślić, że powinien być turystą, człowiekiem poszukującym właśnie gór. Pragnę mocno podkreślić odrębność schroniska w stosunku do innych tego typu urządzeń publicznych i ta odrębność musi znajdować odbicie w projekcie.

Budujmy schroniska o przeznaczeniu i charakterze schronisk, niech czuje się w nich dobrze przede wszystkim turysta, budujmy coś innego niż „Bristole“ i „Domy Zdrojowe“, niech każdy widzi tę różnicę, będzie to jeszcze jedna forma propagandy właściwej turystyki.

Wciągamy do niej nowego człowieka przychodzącego w góry z całym zapasem przyzwyczajeń nizinnych. Niech ich tu nie wprowadza, niech góry uczą go doświadczeń i przyzwyczajeń górskich. Niech uczy go tego schronisko, w którym spędzi wieczory, niechaj uczy go tego samą swoją budową, życiem i nastrojem.

¹⁰⁾ Por. Rezolucja na supliki prezentowane 5. I. 1789 r. oraz Projekt na podane zaskarżenia porębskie w czterech kategoriach rezolucję dać należy..., Sygn. Ossol. 11714/III.

*) Patrz poprzednie dyskusyjne artykuły na ten temat w „Wierchach“ T. XXI i XXII.

W XXI roczniku Wierchów, inż. Z. Schneigert w artykule „Budowa schronisk górskich“ przedstawił syntetycznie na ogół całość zagadnienia. Pewne jednakże szczegóły istotne pominął lub jako nie specjalista przedstawił zgoła inaczej, niż je współcześnie pojmujemy. Pragnę zachować ciągłość dyskusji i nawiązuję w niniejszej wypowiedzi do układu wymienionego artykułu. Unikam też powtarzania rzeczy, które zostały tam powiedziane i które nie budzą wątpliwości. Wracam do kwestii, które mogę przedstawić w odmiennym świetle, bądź uzupełnić istotnymi szczegółami.

Lokalizacja schronisk. Zła lokalizacja jest błędem nieodwracalnym, a spowodowane nią przykre niespodzianki ujawniające się w trakcie użytkowania, ogromnie zmniejszają atrakcyjność schroniska. Najkorzystniejsze warunki dają zbocza o wystawie południowej i wschodniej, miejsca o możliwie silnej i długotrwałej insolacji, ponad „morzem mgieł“ zalegającym często doliny, jednak nie za wysoko, a w każdym razie nie na liniach grzbietów ze stałym wystawieniem na działanie wiatrów. Najlepiej w zaciszach leśnych lub depresjach terenu, gdzie wiatr nie działa bezpośrednio całą swą siłą. Konieczne jest zorientowanie się co do kierunku najczęściej wiejących wiatrów, który lokalnie, zwłaszcza w terenie górskim, nie zawsze pokrywa się z ogólnym kierunkiem ruchów powietrza na szerszym obszarze. Przy lokalizacji w niższych partiach zboczy, w dolinach, grozi niebezpieczeństwo wybrania miejsca w „wiecznym cieniu“, lub co gorzej, w „niecce chłodu“. Są to obszary zalegane przez masy zimnego powietrza, nie znajdujące odpływu.

Schroniska nie należy stawiać na samym dnie wąskiej doliny, ale z boku i wyżej. Z okien powinien roztaczać się szeroki widok, nie mniej sam budynek nie powinien znaleźć się na linii horyzontu, czy stanowić w jakikolwiek sposób dominantę części krajobrazu, lepiej jeśli w nim zniknie, raczej utrudniając odszukanie, niż gdyby miał się narzucać w widokach ze wszystkich okolicznych szlaków.

Należy zapewnić łatwe doprowadzenie wody i odprowadzenie kanalizacji, dół gnilny nie powinien znaleźć się na ścieżce lub przed budynkiem.

Możliwości transportu w trakcie budowy mają pewien wpływ na wybór miejsca, chociaż ten wzgląd jeśli powoduje tylko zwiększenie kosztów, choćby dość znaczne, nie powinien decydować. Warto podkreślić konieczność oszczędzania drzewostanu i takiego zakładania placu budowy, aby pozostawił jak najmniejsze rany, tak trudno i długo gojące się w warunkach górskich.

Należy zorientować się w warunkach zaśnieżenia i nie dopuścić do powstawania zasp wokół budynku. Uwzględnić ewentualność lawin śnieżnych i kamiennych, choć chodzą one często bardzo dziwnymi drogami.

Typy schronisk. Wszelkie próby klasyfikowania schronisk, ustawienia ich w grupy zależnie od wielkości, funkcji czy wyposażenia, pozbawione są większego znaczenia praktycznego. W związku z podziałem ustalonym przez inż. Schneigerta, na schroniska bazowe, górskie i wysokogórskie, należy powiedzieć, iż w naszych warunkach jest on całkowicie nieaktualny, o ile pewne znaczenie miałyby np. w Alpach.

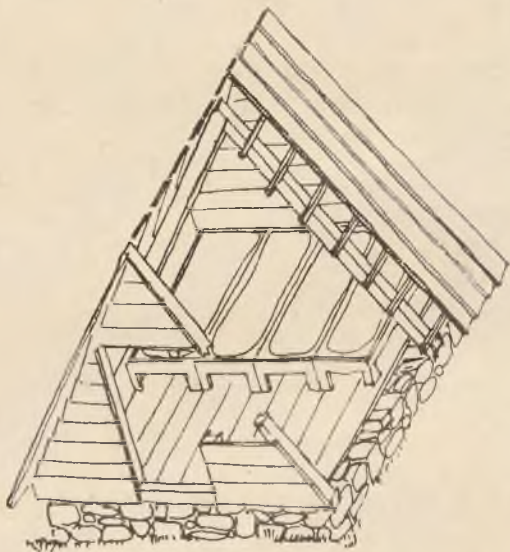
Schronisk wysokogórskich nie posiadamy w ogóle, a ich potrzeba jest raczej wątpliwa. Normalnie służą one alpinistom jako oparcie w dalekich wypadach. W Tatrach miałyby ewentualnie rację jako niezagospodarowane schrony, zastępujące kolechy, lecz dostępność Tatr czyni je również zbyt czecznymi. Niezależnie od gór wysokich, warto by pomyśleć o tym typie dla terenów, w ogóle turystycznie niezagospodarowanych, dla Beskidów na wschód od Krynicy. Wielkie schroniska bazowe two-

rzą w Alpach całe osiedla u wstępu do terenów turystycznych. U nas typ ten budzi wiele wątpliwości. O ile tam, na dużych przestrzeniach, często odległe od większych centrów stale zamieszkałych, spełniają rolę właściwych baz turystyki i sportu, to u nas miałyby cel budowane jedynie w obrębie miejscowości podgórskich. Wprowadzanie ich w głąb gór jest szkodliwe i niecelowe. Przy swoich rozmiarach tracą wszystkie cechy schroniska, a stają się zwykłymi hotelami. Trudno je ukryć w terenie i zgrać z nim, budzą wątpliwości swoją formą, wymagają budowy dojazdów i wielu kosztownych urządzeń.

Ponieważ tego typu hotele górskie trudno traktować jako schroniska, nie będziemy ich w dalszym ciągu rozpatrywać. Pewne wątpliwości budzi jeszcze jeden typ, a mianowicie schronisko kilkunastomiejscowe (do ok. 20). Takie są właśnie chaty alpejskie, niemniej wzorowanie się na nich byłoby raczej błędem. Ilość miejsc w okresach nasilenia ruchu, z zasady nie wystarcza i w rezultacie istnieje potrzeba dalszego inwestowania. Stawia się wtedy, w zazwyczaj małej odległości drugie schronisko, lub przystępuje do rozbudowy. Powstaje dziwoląg o niewłaściwej funkcji i nieokreślonej bryle, a miejsc w dalszym ciągu zwykle jest za mało. Ten typ ma pełny sens jedynie wówczas, gdy przeznaczony jest dla obsługi naprawdę dużego ruchu przelotowego, miejsca noclegowe można traktować jako dodatek.

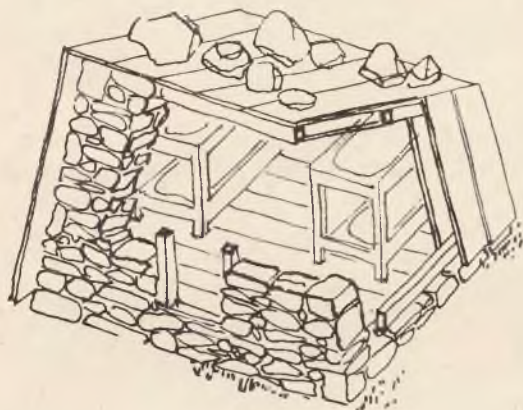
Omówione niżej typy schronisk nie wynikają z jakiegokolwiek podziału, podyktowane są po prostu aktualnymi potrzebami.

Schronisko niezagospodarowane. Jest ono typem, który całkowicie u nas zaniknął i który obecnie staje się aktualnym w związku z zagospodarowaniem nowych terenów w Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Ruch turystyczny ożywia się tam z każdym rokiem, a postawienie dużych schronisk nie jest sprawą najbliższej przyszłości. W razie podjęcia budowy sieci schronów niezagospodarowanych, należałoby je traktować jako prowizorium i odpowiednio do tego kierować się w projekcie możliwie niskimi kosztami, maksymalnym uproszczeniem konstrukcji i urządzeń. Wydaje się przy tym, że na razie może być mowa jedynie o schronach letnich. Schrony takie, przeznaczone dla turystów spędzających w nich jedną lub dwie noce, winny posiadać nie więcej niż cztery miejsca noclegowe na pryzkach (ew. spiętrowanych) oraz dwa na ławach. Odnośnie konstrukcji pewnym wzorem może tu być budownictwo szałasowe właściwe danemu terenowi. Należy całkowicie wykorzystać materiały miejscowe ze względu na konieczność utrzymania niskich kosztów oraz w wielu zapewne okolicach, po prostu niemożność transportu. Tak więc pozostaje drzewo i kamień.



Schron niezagospodarowany — pełne wykorzystanie przestrzeni dachowej

Narzuca się pewien typ konstrukcyjny: dach drewniany kryty dranicami, ściany raczej drewniane niż kamienne, możliwie niskie, przy pełnym wykorzystaniu przestrzeni dachowej. Podłoga z bali jednostronnie obrobionych, na niskiej podmurówce



Schron niezagospodarowany — ściana przednia w konstrukcji kamiennej lub drewnianej

prostotą konstrukcji. Dach stromy dwuspadowy jest już pod tym względem nieco bardziej skomplikowany.

Schroniska średnie i duże. Ilość miejsc od stu wzwyż, z możliwością obsłużenia znacznego nawet ruchu przelotowego. Przedstawiony poniżej program funkcjonalny nosi wszelkie cechy programu optimum i należy go traktować nie jako wykaz pomieszczeń, ale właśnie funkcji. Dają się one ze sobą znakomicie łączyć, takie rozwiązanie sprzyja powstawaniu tego, co nazywamy atmosferą schroniska, bez szkody dla strony użytkowej.

Pomieszczenia dla turystów nie nocujących:

Taras lub weranda z wystawą w kierunkach południowych, ławy drewniane pod okapem, przedsionek ze stojakiem na narty, hall z ew. szatnią, przechowalnią rzeczy, suszarnią, portiernią, W. C., sala jadalna z bufetem, połączona okienkiem z kuchnią.

Pomieszczenia dla turystów nocujących:

Przedsionek, hall j. w., narciarnia, suszarnia, jadalnia jako oddzielne pomieszczenie lub wyodrębniona część jadalni ogólnej, świetlica z biblioteką, kuchnia turystyczna, sypialnie, łazienki i W. C.

Narciarnia odpowiednio wysoka, najmniej 2,5 m winna umożliwiać także smarowanie i naprawę nart. Drzwi jedno do hallu, drugie ewentualnie wprost na dwór. Jadalnia połączona bezpośrednio z kuchnią turystyczną, wyposażona w spiżarnię, gdzie turyści mogliby składać swe zapasy, trzymane zazwyczaj między oknami. W świetlicy kominek, zaciszne miejsce na bibliotekę, kilka stołów. Wokół ścian ławy, kilka foteli. Jeśli chodzi o sypialnie, to trzeba się wypowiedzieć przeciw zbyt dużym salom zbiorowym, powyżej 12 miejsc. Projektant powinien przewidywać takie ustawienie łóżek, aby nie stwarzało następnie konieczności zastawiania jakichś drzwi, lub odsuwania się od ścian wobec skosów dachowych, zbyt nisko schodzących. Nie do przyjęcia są pokoje przechodnie, szczególnie jeśli prowadzą

z kamienia. Drzwi, oraz ewentualnie okno, w ścianach szczytowych. Wyposażenie wnętrza jak najprostsze. Prycze z desek i okrągłaków, taki sam ciężki stół i ławy. Pewnym luksusem byłoby zastąpienie desek na pryzach plecionką z pasów gurtowych. Na zewnątrz wyraźne miejsce na ognisko, aby nie prowokować do rozpalania go wewnątrz wzorem szałasów pasterskich. W środku natomiast część podłogi założona kamieniami dla ustawiania kuchenek turystycznych. Rysunki ilustrują dwa typy schronów, spośród których należałoby wyróżnić typ o dachu pulpitowym dającym maksymalne wykorzystanie przestrzeni dachowej i odznaczający się nadzwyczajną

do pomieszczeń gospodarczych. Najwyższy czas pomyśleć też o szafach w sypialniach, oraz miejscu na ustawienie plecaków — na razie we wszystkich schroniskach rzeczy trzyma się w dzień na łóżku, w nocy pod łóżkiem. Wiele też do życzenia pozostawia rozwiązanie węzłów sanitarnych, zarówno jeśli chodzi o ich rozmiary jak i stopień komfortu. Nie ma tu miejsca na żadne prymitywy. Ilość urządzeń przewidując odpowiednie normy. W. C. dla mężczyzn i kobiet winny znajdować się na każdym piętrze, oddzielone pełnymi ściankami od sufitu do podłogi. W łazienkach odpowiednia ilość umywalni, lepiej pojedynczych, zamknięte kabinki tuszowe, bidety. Wanny jedynie w części dla personelu. Odnosnie dyskutowanego niejednokrotnie systemu klozetów, należy zdecydowanie wypowiedzieć się przeciwko tureckim, na korzyść normalnie stosowanych, angielskich.

Pomieszczenia dla personelu:

Mieszkanie dla kierownika, 2 pokoje, pp. łazienka, W. C. Pokoje jedno lub dwuosobowe dla pracowników umysłowych i fizycznych, świetlica, łazienki, W. C.

Kwestia mieszkań dla personelu jest dotąd co najmniej niedoceniana i wymaga natychmiastowego naprawienia. Nie ma tu miejsca na prymityw i prowizorium, przeciwnie, warunki mieszkaniowe muszą być możliwie najlepsze.

Pomieszczenia administracyjne i gospodarcze:

Pokój zarządu schroniska, pokój T. O. P. R., magazyn sprzętu schroniskowego, magazyn żywności, kuchnia z podręczną spiżarnią i kredensem, umywalnia, W. C., pralnia, suszarnia, kotłownia c. o., magazyn opału, piwnice.

Zagadnienia konstrukcyjne. Mówi się często o decydującej roli konstrukcji i materiału w całym zespole zagadnień ważnych przy projektowaniu. Trudno się z tym pogodzić. Wszak materiał i konstrukcja, funkcja i plastyka to czyniki najzupełniej równorzędne i tak je należy traktować. Konstrukcja nie powinna zaciążyć nad charakterem budynku, nie jest to w żadnym wypadku konieczne. Nowoczesne materiały dlatego są właśnie nowoczesnymi, że zwiększają oprócz możliwości technicznych, także plastyczne. Rzecz prosta, stosowanie ich nie jest całkiem dowolne, pewne z nich nadają się lepiej do warunków górskich niż inne. Omówimy je z tego właśnie punktu widzenia. Większość naszych schronisk jest drewniana. Nie stosowano drzewa zwykle tam, gdzie nie pozwalały na to znaczne rozmiary budynku. Przeciw drzewu przemawia względ na konieczną ognioodporność, maksymalną trwałość i zdolność izolacyjną, a zapewniają to inne materiały w stopniu wyższym niż drzewo.

Statystyka wykazuje, że pożary powstają najczęściej nie przez zapalenie ścian, lecz dachu, ściślej zaś okapu lub wieżby dachowej. Dążymy do tego, aby konstrukcję dachu uczynić w całości niepalną, jednakże dla połaci o dużym spadku, rozwiązanie nie łatwo będzie znaleźć. Chwilowo wystarczająco dobre wyniki daje stosowanie stropu ogniotrwałego, a na nim wieżby drewnianej. Dach płaski nie budzi wątpliwości konstrukcyjnych, przy zachowaniu warunku ognioodporności, choć trudno dla niego znaleźć formę architektoniczną i rodzaj pokrycia o zadowalającym efekcie plastycznym. Pod tym względem dachy wysokie traktujemy na razie jako jedyne niewątpliwie rozwiązanie. Podobnie rzecz ma się z rodzajami pokrycia, gdzie gont i dranca są wciąż najpopularniejsze. Blacha, dachówka, eternit nie odpowiadają wymogom estetycznym i częściowo użytkowym. Eternit rozpowszechnił się jako materiał trwały i ognioodporny, ale uzyskiwany przy użyciu jego efekt plastyczny jest zdecydowanie ujemny. Płytki są niewielkie i kładzone niemal w jednej płaszczyźnie, przez co dach robi wrażenie jednolitej sztywnej połaci, podzielonej cienką jak pałeczyna kratką. Mimo patyny dach ten raz i zawsze sztywnością, a to samo można po-

wiedzieć w odniesieniu do eternitu falistego. Niemniej kwestia eternitu pozostaje otwarta. Jest to wprawdzie współczesny materiał, a z chwilą gdy uda się nadać jego arkuszom inny kształt i format oraz zabarwienie, będzie najbardziej godnym zalecenia.

Blacha przy swoich niewątpliwych zaletach ma szereg wad. Poci się od spodu nawilgacając poddasze, jest zbyt dobrym przewodnikiem ciepła, a to powoduje niemożność mieszkania na poddaszu zwłaszcza latem. Połąc kryta blachą jest gładka, pozbawiona drobnego szczegółu, typowego dla innych rodzajów pokrycia, różnaitości w barwie, ułożeniu, wreszcie nie patynuje się. Tworzy martwe, jednolite płaszczyny.

W konstrukcji ścian porzucenie drzewa nie budzi już żadnych wątpliwości. Winny być stanowczo trwałe. Materiałem odpowiednim będzie kamień, dorównujący drzewu tak pod względem tradycyjalnym w budownictwie ludowym jak i plastycznym, a przewyższający je ognioodpornością, większą elastycznością form, różnaitością gatunków, układów, faktur, barw, łatwością łączenia się z innymi nowoczesnymi materiałami — betonem, szkłem i metalem.

Szata plastyczna. Schronisko małe czy duże, udane lub nie, zawsze jest w krajobrazie elementem obcym i raczej niepożądanym. Stąd powstaje problem takiego rozwiązania plastycznego, które byłoby w najmniejszym stopniu rażące. Istnieje szereg schronisk doskonale „wtopionych“ w teren. Przecistawiają się im projekty, które nie poszły w kierunku złagodzenia kontrastów, a raczej podkreślają swą odrębność w stosunku do otoczenia. Która droga daje efekt właściwszy wydaje się nie ulegać wątpliwości. Zaskakujące odrębności, łączenie elementów o skrajnie różnej wymowie, dobre może gdzie indziej, w górach grozi zawsze popadnięciem w dysharmonię. Na eksperymentowanie w tym kierunku nie powinniśmy sobie pozwalać. Zbyt mało mamy gór, aby je szpecić. Ponadto przy swej niewielkiej rozległości, są już silnie zagospodarowane, mało w nich miejsc, gdzie przyroda zachowała się w stanie naturalnym, gdzie nie byłoby widać sztucznych zmian, wsi, zabudowań, dróg, pól uprawnych; trudno te miejsca jeszcze uszczuplać stawianiem wyróżniających się w krajobrazie budynków. Pożądaną harmonię osiąga się w praktyce zarówno przez dobór odpowiednich form, rozcłonkowanie bryły, dyskretną lokalizację, jak i poprzez kolor i fakturę użytych materiałów.

Właściwa lokalizacja polega na takim ustawieniu budynku, aby nie czynić go dominantą krajobrazu oglądanego z ważniejszych przynajmniej punktów widokowych okolicy, jeśli niemożliwe jest całkowite ukrycie. Rozcłonkowanie bryły będzie powtórzeniem form naturalnych, gdzie nie ma monotonii wielkich płaszczyzn, geometrycznej regularności elementów. Materiały miejscowe zapewnią kolorystyczną i fakturalną zgodność z tłem. To samo zapewnia zresztą szereg materiałów sztucznych. Wśród nich beton ma już uznaną pozycję, a w zespole z kamieniem daje wręcz znakomite rezultaty.

Szata plastyczna schroniska musi wyrażać nie tylko zgodność z otoczeniem, ale też mówić o funkcji budynku czy jego części, o charakterze, nie pozostawiając pod tym względem wątpliwości. Architektura nie może tu być przeniesioną z innego terenu — to co właściwe jest dla stancyi kajakowej, czy schroniska w Jurze Wieluńskiej, nie może być odpowiednie w górach. O projekcie dopiero wtedy można powiedzieć, że jest udany, gdy mamy pewność iż jest odpowiedni wyłącznie dla terenu górskiego i nie dałoby się z równym powodzeniem postawić go nad zatoką morską czy wśród zielonych pól.

W wspomnianym artykule inż. Schneigerta, czytamy: „wydaje mi się, że forma schroniska powinna być zależna od rodzaju materiału budowlanego właściwego w warunkach górskich, przeznaczenia, a dopiero na trzecim miejscu należy brać pod uwagę postulat regionalizmu“. (Regionalizm pojmuje autor zgoła niewspółcześnie, jako „....rozdymanie chaty góralskiej do rozmiarów kamienicy“ — jest to zresztą błąd, którego nie uniknął i Witkiewicz).

Otóż należy powiedzieć, że przy komponowaniu schroniska, nie ma zagadnień drugorzędnych, a jeśli już konieczne chcielibyśmy szeregować, to współczesny stan



Nowe schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich

Fot. S. Zwolński

techniki pozwoliłby postawić zależność formy od materiału na ostatnim miejscu. Bądź co bądź materiał jest tu tylko środkiem. Dysponujemy obecnie takim asortymentem gatunków i jakości, takimi możliwościami konstrukcyjnymi, że praktycznie niemal każda śmiała myśl plastyczna może być zrealizowana. Nowe materiały wynajdujemy nie po to, aby stawać się ich niewolnikami, lecz po to, by uwolnić się od więzów jakimi byliśmy skrępowani dawniej i to nie tylko w odniesieniu do strony architektonicznej ale i budowlanej. I jeśli spotkamy się z przykładami świadczącymi pozornie na korzyść tęży inż. Schneigerta, to będą one nie tyle dowodziły jej słuszności, ile niewłaściwego wykonawstwa i złego doboru materiałów. Niekoniecznie ciekawy plastycznie budynek musi zaciekać, a bezstylowe „pułdo“ kryte malowaną na czerwono blachą okazać się szczelnym. Współczesne materiały i metody dają architektowi wolną rękę; ma to tym większe znaczenie, że chodzi o budynki tak ważne, tak nietypowe, tak nie często i na tak długo stawiane jak schroniska.

W n ę t r z a. Wydaje się słuszne, aby architektura wnętrza była kontynuacją zasad przyjętych dla architektury całego budynku. Tak więc pójdziemy w kierunku

nadania jednolitego charakteru zarówno w szacie zewnętrznej, jak i wewnętrznej schroniska. Brak ciągłości stylowej może stać się czynnikiem, który przesądzi o chybionym efekcie plastycznym i ideowym budynku. Odnosnie wewnątrz można zastosować wszystkie uwagi, które czyniliśmy już poprzednio na temat funkcji schroniska, jego roli, jego odrębności w stosunku do typowych rozwiązań hotelowych. Należy podkreślić, że wnętrza i zespoły mebli dla schronisk muszą być każdorazowo projektowane. Wyposażenie musi odbiec od standardowych rozwiązań lokali publicznych. Nie ma tu miejsca na ohydne lamperie olejne, lamy nakryte ceratą, pokopane przy podłodze, zalane piwem, odrapane urządzenia barowe, tłuste i niechlujne blaty, spluwaczki.

Konieczność zapewnienia wyposażeniu trwałości, nie oznacza, że o jego doborze mają decydować wyłącznie względy praktyczne, niekoniecznie to co praktyczne musi zaprzeczać najprostszym zasadom estetyki.

Maciej Kuczyński

LITERATURA

Architektura i Budownictwo, R. 1935, Nr 10, Wł. Weker „O schroniskach górskich“, Konkurs S. A. R. P. na schronisko górskie, przegląd prac. R. 1936, Nr 12, „Observatorium na Hasprowym W“.

Arkady R. 1935, Nr 6, St. i Z. Dziewulscy „Schroniska“.

L'architecture d'aujourd'hui R. 1939 Nr 4, Numer poświęcony schroniskom górskim.

Wierchy R. XXI, inż. Z. Schneigert „Budowa schronisk górskich“. R. XXII B. Małachowski „O budowie schronisk górskich“.

Turysta R. 1954, Nr 2. Wł. Milata „O właściwą lokalizację schronisk w górach“.

Wytwórca ludowy na Podhalu

Anonimowość dzieł sztuki ludowej wynika z warunków ustrojowo-bytowych w jakich żył i tworzył dotąd ludowy twórca. Sztuka ludowa rozwijała się na podłożu klasowym, zaspokajając wyłącznie bytowo artystyczne potrzeby wiejskiego ludu danej okolicy. Zasięg jej działania nie wychodził prawie poza granice klasy jak i najbliższej okolicy. Klasa ta nie miała zasadniczo wpływu na kształtowanie kulturalnej świadomości narodu, twory jej sztuki powstawały przeważnie bezimiennie.

Nie dowodzi to jednak, iżby w sztuce ludowej nie istniały indywidualności artystyczne imiennie znane i cenione przez odbiorców. Nie znaczy to również, aby indywidualność twórcy ludowego, w ramach tradycyjnych kształtów, nie wyciskała swego piętna i nie wprowadzała pewnych zmian czy odchyień. Te zmiany, o ile znalazły uznanie wśród odbiorców, przyjmowały się jako nowa moda, wpływając na dalszą ewolucję tradycyjnych form. Sztuka ludowa nie jest bowiem skostniałym kształtem, bytującym niezmiennie w świadomości ludzkiej, lecz żywym organizmem, którego rozwój dyktują warunki życiowe i materialne ludu wiejskiego.

Dopiero jednak w Polsce Ludowej wiedza o sztuce ludowej rozrasta się w prawdziwą naukę. Dziś w rejestrach Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Państwowego Instytutu Sztuki notuje się nazwiska artystów ludowych całej Polski, obok ich dzieł.

Wszystkie konkursy sztuki ludowej ogłaszane na terenie ziemi podhalańskiej od czasu powstania Polski Ludowej potwierdziły, że Podhale jest w dobie obecnej regionem posiadającym największą ilość żyjących i tworzących ludowych artystów.

Pierwszą zapowiedzią opieki i troski Państwa nad ludowym twórcą był ogłoszony przez Instytut Przemysłu Ludowego w 1947 r. konkurs na wzorce ludowej wytwórczości. Chodziło o zgromadzenie dobrych okazów sztuki ludowej dla celów przemysłu artystycznego.

Ogłoszony w 1949 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury Woj. Rady Narodowej w Krakowie konkurs „Haftu i Rzeźby Ludowej Podhala” dostarczył wiele nowych nazwisk krawców, hafciarzy, hafciarek oraz rzeźbiarzy ludowych. Ostatni ogłoszony w 1953 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i tenże Wydział Kultury „Konkurs Pamiątkarstwa Podhalańskiego”, do którego zostali zaproszeni wszyscy wytwórcy ludowi powiatu nowotarskiego, przyniósł jeszcze pełniejszą listę ludowych artystów ze wszystkich dyscyplin twórczych.

W związku z akcją imiennego zapraszania ludowych wytwórców podhalańskiej wsi do wzięcia udziału w ogłaszanych konkursach, z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki Helena Roj Kozłowska oraz autorka niniejszego artykułu, dwukrotnie obeszły w latach 1949 i 1953 liczne wsie nowotarskiego powiatu, celem zebrania wiadomości o żyjących tam wytwórcach ludowych. Wyłoniły się nowe postacie, odśloniły warunki ich życia i pracy. Zebrane bezpośrednio w terenie dane dotyczą następujących kwestii: kim są dziś żyjący autorzy dzieł sztuki ludowej na Podhalu, jak i od kogo uczą się swego rzemiosła, w jakich żyją ośrodkach i w jakich pracują warunkach bytowych, jaka jest ich pozycja socjalna i materialna w społeczności wiejskiej i czy zaszły jakie zmiany w ich życiu w Polsce Ludowej w porównaniu z okresem ich pracy w epoce kapitalistycznej?

Postaramy się odpowiedzieć choć w części na te pytania.

Pierwszym faktem dającym się niezbiecie stwierdzić to fakt, że wytwórca i artysta ludowy na Podhalu rekrutuje się zasadniczo ze sfery uzdolnionej biedoty wiejskiej.

Zrozumiałe jest samo przez się, że ubogi w ziemię i bydło gazda szukać będzie dodatkowego zarobku w umiejętności artystycznego opracowania metalu lub skóry. Nie bogacz wiejski posiadający dotychczas, dzięki przewadze kapitału, mir i siłę władczą w społeczności wiejskiej, starać się będzie o polepszenie swej pozycji socjalnej przez osiągnięcie poważania, jakie daje umiejętność artystycznego rzemiosła.

Artysta i wytwórca ludowy to uzdolniony biedniak, który chwyta się rzemiosła wiejskiego celem poprawienia sobie warunków życiowych.

Wszechstronnie uzdolnionych górali na Podhalu nie brakowało nigdy. Lud góralski bytujący od zarania swego istnienia w trudnych warunkach górskich i podgórskich pustaci, wyrobił w sobie, w wyniku ciężkich warunków walki o byt, niepowседневną zaradność i pomysłowość — „pomysłunek” jak sam to lud podhalański określa.

Ów „pomysłunek” jest w dziedzinie wytwórczości artystycznej niezastąpiony tak przy opanowywaniu technicznym danego rzemiosła jak przy rozwijaniu twórczej inwencji, przy zastosowywaniu tradycyjnych form ludowej ornamentyki na różnych przedmiotach.

Na podhalańskiej wsi nie brak górali, którzy nie będąc żadnymi wytwórcami ludowymi potrafią postawić dom, wyrzyzować sobie sosręb, wyhaftować portki, „wyzdąjać” nóż zbójnicki czy spinkę do koszuli. Nie brak tam dziewcząt i kobiet umiających wyhaftować sobie gorset czy spódnice lub „kołcany” (papucie z sukna), utkać barwny szmaciak czy torbę juhaską. Lecz dopiero ten zawodowo zajmie się wykuciem spinki z bakfonu czy wyhaftowaniem portek, który potrafi uczynić to lepiej,

prędzej i piękniej, znajdując w tym szczególne zadowolenie i którego do tego nieco bieda przycisnie.

Lecz nie należy przez to rozumieć, aby stawał się rodzajem rzemieślnika wsiołowego. Pozostaje na równi z innymi gazdą, biednym, nie „hrubym“, o jednej krowinie albo i bez krowiny i owcy. Tylko tyle się różni od innych, że potrafi pewne, tradycyjne przedmioty potrzebne wsi do parady czy użytku wykonać na zamówienie. Ale do tej roboty zasiada zwykle dopiero późną jesienią i zimą. Na wiosnę czy latem przeważnie nie zobaczysz go przy robocie, chyba że plucha na dworze.

Ileż to razy z moją towarzyszką w poszukiwaniu wskazanego nam wytwórcy ludowego musieliśmy ganiać het, za las, na nędzne poletko, czy do góry na grapę, gdzie nasz artysta paśł krowę albo sadił grule!

Ot, artysta ludowy, skromniej wyrażając się, wytwórca ludowy, to taki góral, taki człek, co potrafi „choć co“ zrobić.

— Idźcie do takiego a takiego — często gęsto informowano nas na wsi — jako zechce to wam co zrobi!

— Może robi jak zechce i jak będzie miał czas!

— O ten tam to pomysłuńek ma! Już on wam tam cosik na konkurs wyzdaje, jak mu wytłomaczycie o co wam chodzi — objaśniali nas uczynni informatorzy, wymienając czyjeś nazwisko.

Tę wszechstronność uzdolnień i umiejętności wytwórców ludowych nie trudno sprawdzić. Taki Blaszak z Chochotowa nie tylko jest majstrem w ryzowaniu łyżników czy robieniu czerpaków, ale i na wyrobie instrumentów muzycznych zna się niczym lutniści z Kremony!

Józef Kałafut z Czarnej Góry to nie tylko muzyk znamienity, przewodzący własnej orkiestrze ale i cymbały sam wykona, i spinkę z metalu, i pasek skórzany!

Młody Stanisław Ślodyczka ze Ślodyczek za Gubałówką stolaruje wspaniale i rzeźbi bez zarzutu a na robieniu instrumentów muzycznych zna się tak wyśmienicie, że z daleka do niego przychodzą, aby basetłę wykonał!

Stanisław Szymoszek z Sobczaków w Zakopanem to tęgi stolarz, świetny ryzownik na drzewie a i pas bacowski z okuciami wykonać potrafi i nóż zbójnicki i spinkę do koszuli.

Stary Józek Bigos z Brzegów toć sława wiejska, jeśli chodzi o wyrób kierpców czy pasków skórzanych, spinkę z metalu wykona równie dobrze i gra sam jak wytrawny muzyk wiejski.

Helena Roj Kozłowska od Rojów w Zakopanem nagrodę za wyhaftowanie papuci i nagrodę za malowanie obrazków na szkle wzięła.

Uczenie się kunsztu nie odbywa się w żadnej akademii, na żadnych wydziałach specjalnych. Rzemiosła ludowego uczy się taki chłopak czy dziewczka od stryka, ośca lub ciotki, jeśli daną umiejętność dziedziczy się w rodzinie od kilku pokoleń. Lub „samołuk“ (jak mi pisali w Ochotnicy), podpatruje u kogo się da i sił swych próbuje na własne ryzyko.

Podobnych „samołuków“ jest najwięcej. O losie ich decyduje skala uzdolnień artystycznych.

— Ponieftóry to taki partac do śmierci ostanie, wielkiej sławy ani większych dudków nigdy się nie dorobi! —

Inny wybija się wymową swego kunsztu na taką okoliczną sławę, że o dziesiątki kilometrów do niego przychodzą. Wieś bowiem ceni dobrą robotę techniczną, zna-



Rubin Opacian, fajkarz i spinkarz, mistrz ludowy z Ratułowa

Fot. J. Reychman (1930)

jomość starych tradycyjnych wzorów jak i umiejętność dostosowania się do „nowej mody”.

Trudniej jest oczywiście wybić się samoukowi niż temu, co dziedziczy tajemnice wzorów i kunsztu, przekazywane z ojca na syna czy siostrzeńca. Toteż sława niektórych rodów sięga zamierzchłych czasów i otacza od urodzenia dzieciaków imienia i kunsztu. Tacy wytwórcy należą do najzamożniejszych, iecz nie porzucają zwykłe rzemiosła dla gazdówki, gdyż jasne jest, że praca w rzemiośle artystycznym lżejsza jest i lepiej się opłaca niż gazdowanie, które uważają za poboczne zajęcie.

Do rodów słynnych krawców-hafciarzy należy ród Faklów w Kościeliskach, Szczepaniaków w Szczawnicy Górnej, Słodyczków za Gubałówką.

Czasami cała wieś staje się słynnym na całe Podhale ośrodkiem danej gałęzi wytwórczości jak np. Ratułów, który od dziesiątków lat słynie jako centrum wyrobów metalowych (spinki, fajki góralskie, zbyrcaki dla krów). Tam do dziś jeszcze żyje najsłynniejszy na Podhalu majster w tej dziedzinie — Rubin Opacian i jego zięć Żołnierczyk Tonsaga, mistrz od wyrobu fajek góralskich.

Jeżeli chodzi o geograficzne rozmieszczenie wytwórców ludowych na Podhalu, to najliczniej i to wszędzie reprezentowani są krawcy-hafciarze. Nie ma prawie wsi, w której nie pracowaliby choć jeden krawiec-hafciarz, a przeważnie jest ich z reguły kilku. Haftują oni także przesłiczne papucie z sukna, noszone zimą przez góralki. Kobiety czasem pomagają w szyciu portek niegorzej od mężczyzn a słyną nawet jako specjalistki w haftowaniu papuci. Najbogatsze w tej mierze są okolice Cichego, gdzie np. obecnie pracuje cała plejada mistrzów, jak bracia Ludwik i Bronisław Szwałdowski Ruzyny, Józef Boblak, a obok nich w Górnym Cichem Maria Her-

choń i Tomasz Wróbel. Ośrodek ten promieniuje również i na Dzianisz, Stare Bystre i Chochotów.

Drugim takim wybitnym ośrodkiem hafciarzy i krawców jest wieś Tylmanowa i zaplecze jej Ochotnica, ciągnąca się przez 24 kilometry. Panują tam trochę odmiennie niż w Cichem wzory a dziewczęta wprowadziły modę haftów na chustki na głowę.

W drugiej kolejności za krawcami-hafciarzami idą na Podhalu wytwórcy z dziedziny skóry, wyrabiający kierzce, paski, pasy bacowskie i drobiazgi skórzane, związane ze strojem męskim.

Silnym ośrodkiem podobnych wytwórców są okolice Bukowiny Tatrzańskiej. Józef Bigos w Brzegach, Józef Korkosz w Białce, Józef Pawlik w Czarnej Górze czy Andrzej Gombos w Jurgowie należą do najwybitniejszych. Ten ostatni jest również rzeźbiarzem w drzewie. Jednakże i w innych okolicach np. Chochołowa, Maniowych



Helena Wodziak (Białka) — Biały haft na koszuli męskiej

Fot. S. Zwoliński

czy Ochotnicy znajdziemy wytwórców umięających wytłaczać w skórze i wyrabiać z niej potrzebne części stroju ludowego. W Bukowinie CPLiA urządziła ostatnio kurs skórzano-metalowy.

Równie licznie reprezentowane są jeszcze na Podhalu wytwórczynie białych haftów używanych przy „fartuchach” (białe, haftowane halki pod wierzchnią spódnicą góralek), koszulach kobiecych a czasem jeszcze i męskich zgodnie ze „starą modą”. Haft ten, silnie ażurowy, stosowany jest również jako ozdoba powłoczek na poduszki i jaśki. Na konkursach haftu wyróżniły się swoimi pracami Hanka Wodziak z Białki, Hanka Krzysiak z Chochołowa, Maria Wojtowicz ze Szlembarku czy Maria Chrobak z Ochotnicy Dolnej. Drugim działem haftów kolorowych uprawianych z powodzeniem przez kobiety na Podhalu są hafty kolorowe wełną i jedwabiem na gorsetach, papuciach, a w okolicy Tylmanowej i Ochotnicy na rogach chustek. Pokazały je z powodzeniem na konkursach Maria Kłaper z Krzeptówek, Helena Roj Rozłowska z Zakopanego, Agnieszka Boblak z Cichego, Zofia Szczepaniak ze Szczawnicy Górnej, Maria i Katarzyna Kozielec, Katarzyna Paluch, Maria Piszczek i inne z Tylmanowej „za wodą”. Ale trzeba zaznaczyć, że nie ma prawie wsi, gdzie by nie słygnęła

jakaś młoda czy stara wytwórczyni z tej dziedziny. Tak jest w Maruszynie, w Groniu, Łopusznej, Ochotnicy. „Pomyślunek“ góralek i w tej dziedzinie wprowadził pewne zmiany. Wiele z tych hafciarek haftuje obecnie na maszynie tak doskonale zastosowując tradycyjne motywy ażurowych haftów i tak świetnie je wykonywując, iż trudno odróżnić taki haft maszynowy od ręcznego. Mistrzynią w tej dziedzinie jest między innymi Hanka Krzysiak z Chochołowa, która nawet otrzymała nagrody na konkursach ministerialnych.

Okolice Spisza słyną znów z pięknie wykonywanych mereżek na płótnie. Weronika Mądlak Plucińska z Jurgowa jest nieporównaną mistrzynią tak w technice samej obróbki jak i co do znajomości wszystkich tradycyjnych wzorów w tej dziedzinie. Lecz obok niej żyje jeszcze wiele w tamtej okolicy dobrych hafciarek.

Obróbka metalu używanego do wyrobu ciupag, noży zbójnickich, spinek, klamer, biżuterii kobiecej (kolczyki i pierścionki) nie koncentruje się wyłącznie w Ratułowie, najśłynniejszym ośrodku tej wytwórczości. Pomniejsi majstrowie zamieszkują Bukowinę, Groń, Dzianisz (Józef Kamieński, Józef Tylka), Zakopane (Władysław Makowski, Bednarz), Czarną Górę i inne wioski. Największą sławą na Podhalu w tej dyscyplinie jest jednakże Andrzej Opacian Rubin z Ratułowa a w dziedzinie wyrobu tradycyjnej fajki góralskiej Józef Żołnierczyk Tonsaga, również z Ratułowa. Umiejętność ta jest dziedziczną w ich rodach.

Najślabiej reprezentowana jest na wsi podhalańskiej dziedzina tradycyjnej rzeźby w drzewie. Wszystko co posiadało jakieś zdolności w tym kierunku wywędrowało do Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, czy poszło na usługi wytwórni galanterii drzewnej „pamiątek“ zakopiańskich czy rabczańskich.

Lecz jeśli mamy niewielu ludowych rzeźbiarzy na Podhalu, to błyszczą wśród nich gwiazdy pierwszej wielkości.

Taką gwiazdą inwencji twórczej jest ostatni świątkarz Podhala, Józef Janas z Dębna. Samotnie żyjący w swej chatynce poświęca się całkowicie umiłowanej namiętności, rzeźbiąc bez przerwy dziesiątki płaskorzeźb i figur na tematy świątkarskie. Lecz zaproszony do wzięcia udziału w konkursach rzeźby czy pamiątkarstwa pokazał co może „pomyślunek“ ludowy. Wyrzeźbił płaskorzeźby drewniane z Kopernikiem, Matejką, Kościuszką, Mickiewiczem, Stwoszem, filozofem, Madejem i zbójnikiem, tematy po raz pierwszy poruszone przez niego w rzeźbiarstwie i wykonane tak zmyślnie, że zostały one prawie wszystkie z miejsca zakupione przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, nie mówiąc o pierwszej nagrodzie jaką mu przyznało jury konkursowe.

Takąż pierwszą nagrodę otrzymali za swoje prace rzeźbiarskie Wojciech Błaszak z Chochołowa i Stanisław Szymoszek z Zakopanego, każdy z nich o odmiennym profilu twórczym w dziedzinie tradycyjnej ornamentyki. Nie mniejsze majsterstwo okazuje Stanisław Ślodyczka ze Ślodyczek czy siedzący za lasami i górami na Osobiu w okolicach Ochotnicy Tomasz Konopka. Dochodzą do nich Józef Miętus z Dzianisza, Franciszek Stocfisz z Bukowiny, Władek Kozarek czy Jan Ustupski z tejże Bukowiny.

Siedzi jeszcze trochę po wsiach majstrów od wyrobu tradycyjnego sprzętu baćkowskiego jak czerpaki i chochle drewniane, konewki oraz puciery wiązane łykiem po staroświecku.

Specjalnym działem wytwórczości wiejskiej jest dział dzianych rękawic, używanych do roboty w lesie i przez woźniców wiejskich. Prawie w każdej wsi ktoś je

wyrabia, lecz Bronisława Bartol Marculka ze Zębu i Andrzej Harędza ze Szlembarku wykazują nie byle jaki pomysłupek. Opracowali oni nowe formy drewniane, zezwalające pierwszej na utkanie ściąganiem dzianym czapki na głowę a drugiemu pantofli.

W przeciwieństwie do bogatego w pomysły ludową Podhala teren Orawy przedstawia się ubogo. Pracuje tam zaledwie obecnie kilku krawców-hafciarzy umie-

jących wyhaftować tradycyjne, piękne czarno białe portki orawskie. Strój kobiety prawie zanikł. Tkają tam jeszcze dość ładne szmaciaki o specjalnych wzorach. Ignacy Bosak w Orawce haftuje jeszcze papucie a Jan Stechura Kościelny w tejże Orawce jest najznamienitszym krawcem-hafciarzem stosującym stary kunszt cyfrowania orawskiej parzenicy.

Ilość wytwórców na Podhalu jest rozłożona dość równomiernie z tym, że w miejscowościach uzdrowskich jak Zakopane, Rabka i Szczawnica przestali oni pracować dla wsi a zmienili się w chałupników na usługach przemysłu pamiątkarskiego, wykonującego tandetę nie mającą nic wspólnego z tradycją sztuki ludowej.

Wieś podobnych chałupników za wytwórców ludowych nie uważa. Zasadniczo wieś podhalańska bardzo ceni swych wytwórców ludowych i płaci im dobre ceny za ich trud. Ceny te ustalone są mniej więcej równomiernie na ca-



Józef Janas (Dębno) — Mikołaj Kopernik
(płaskorzeźba w drzewie)

Fot. S. Zwoliński

łym obszarze Podhala z pewnymi odchyleniami na korzyść bogatszych okolic. Ale sławni majstrowie mogą zażądać więcej i na ogół biorą więcej za swoje wytwory, co wiejski nabywca uważa za całkiem słuszne. Wieś bowiem bardzo sobie ceni majsterstwo techniczne i rozróżnia „partaca” od majstra. Ciupagę Kębina ceni się miarą ceny owcy, chociaż kto inny o wiele taniej zrobić potrafi dobrą ciupagę. Tak samo się ma ze spinką tego majstra czy kolczykami lub pierścionkiem przez niego zrobionym.

Wytwórczość ludową cechuje solidne wykonanie i ściśle trzymanie się dobrych tradycyjnych wzorów. Jedynie robota dla gości czy do sklepów uzdrowiskowych, gwoźli taniości jakiej wymagano, stała się coraz bardziej tandetną.

Wież płaci często „dudkami“, ale praktykuje się i wymiana towarowa, bawowię płacą serami, gazdowie sianem czy drzewem wedle zapotrzebowań wytwórcy.

Pozycja socjalna ludowego wytwórcy na wsi podhalańskiej mierzy się wartością artystyczną jego wyrobów. Im większy majster w swoim zawodzie z tym większym szacunkiem odnosi się do niego wieś i jej mieszkańcy. Lud z dumą mówi o nich i z łatwością można się o nich dowiedzieć od każdego dziecka na wsi. A sam wytwórca świadomy jest swego kunsztu.

Gdyśmy w poszukiwaniu hafciarzy dotarli do braci Sz wajnosów w Cichem, zgodzili się nadesłać swe prace na konkurs, mówiąc nam z uśmiechem, że trudno nam będzie znaleźć większych majstrów od nich w tej dziedzinie. Osąd jury konkursowego potwierdził w pełni ich słuszne mniemanie o własnym kunszcie. Klasą roboty i zgodnych z duchem tradycji podhalańskiej wzorów wyróżniali się nawet w porównaniu z najlepszymi hafciarzami.

Nie należy mniemać, że sztuka ludowa, zbiorowe arcydzieło inwencji wielu pokoleń, nie zezwala na przejawianie się indywidualności twórczej wykonawcy. Dobry wytwórca ludowy nie jest tylko ślepym kopytą w swoim zawodzie. Z wielu tradycyjnych form znanych mu na pamięć wybiera on niektóre, opracowując indywidualnie ich zestawienia. Wzbogaca lub zuboża je, a nawet jak historia sztuki ludowej wykazuje, tworzy czasem „nową modę“ przez wprowadzenie nowych elementów zdobniczych czy formalnych. Moda ta tworzy się pod wpływem bądź zapożyczonych z obcych środowisk form, czasem materiałów, lub wskutek specjalnych wymagań stawianych wytwórcy przez odbiorcę.

Tak np. do tradycyjnej formy starogóralskiej parzenicy wkraśli się nie tak dawno wzbogacenia motywów hafciarskich różnymi naturalistycznie potraktowanymi kwiatkami jak róże, niezapominajki, osty. Stało się to pod wpływem haftów na bluzkach ceperskich wystawianych w sklepach uzdrowisk podhalańskich czy oglądanych na mieszczańskich serwetkach i poduszkach minionej epoki. Również bogacz wiejski odegrał jak się okazało pewną rolę w tym zaśmiecaniu ślicznych elementów i proporcji starej parzenicy. Chcąc się wyróżnić zamożnością, wymagał od krawcy jak najbogatszego zahaftowania portek, w wyniku czego naruszona została szlachetna proporcja poszczególnych części samej parzenicy. Wobec rozszerzenia się



Ceramika podhalańska

Stanisław Tokarski (Chochółów) — miska z lewej strony; Jan Reszkowski (Niwa) — miseczka i dzbanek

Fot. S. Zwoliński

formy centralnej gwiazdy, obustronne pętle skurczyły się do formy bezkształtnych, ciemnych kul, zatracając wyrazistość i piękny rysunek.

Na pięćdziesiąt nadesłanych na konkurs haftu parzenic, ani jedna nie była do drugiej podobna ani w kolorze, ani w zestawie tradycyjnych kształtów poszczególnych elementów. Zwiedzający wystawę górale od razu odróżniali autorów poszczególnych wzorów. Indywidualność artystyczna interpretatora tradycyjnych form zarysowuje się wyraźnie dla oka obeznanego z sztuką ludową Podhala. Mieszkańcy wsi podtatrzańskich odróżniają ich prace i tym się tłumaczy, że niejeden z nich chodzi do tego a nie innego krawca, gdy chce sobie zamówić portki. Długo po śmierci niektórych „ślaw” ludowych wytwórców, wspomina się o nich i ich robocie.

Kiedy po raz pierwszy wyruszyliśmy na wieś podhalańską, aby zapraszać ludowych mistrzów do wzięcia udziału w ogłoszonych konkursach, spotkałyśmy się z początkiem z nieufnością, lękiem i zdziwieniem. Trudno im było zrozumieć czego chcą od nich ludzie z miasta, którzy dotychczas nic o nich wiedzieć nie chcieli.

Dziś już zapadłe wsie podtatrzańskie pojmują istotę zmian jakie w kraju zachodzą. I coraz śmielej i chętniej same zgłaszają się z dziełami swych artystów.

W życiu ludowego wytwórcy na Podhalu za czasów Polski Ludowej zaszła jedna i to zasadnicza zmiana. Przestał on być twórcą wyłącznie dla jednej klasy, to jest dla społeczności wiejskiej. Jego kunszt, dzieła i imię zostały udostępnione całemu narodowi. Urządzane są pokazy publiczne jego prac, zaprasza się go do wzięcia udziału w konkursach na równi z zawodowymi artystami. Ministerstwa i muzea zakupują jego dzieła, które przestały być bezimiennie. Urządzane są zjazdy artystów ludowych w stolicy. Twórczość jego oddziaływać może już na świadomość całego narodu, stając się często bodźcem twórczym dla innych artystów i plastyków.

Artysta ludowy stał się pełnowartościowym obywatelem polskiej społeczności.

Wanda Gentil Tippenhauer

Turystyczne Raidy Narciarskie

Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze zjednoczyło wszystkie gałęzie turystyki, tworząc dla nich specjalne fachowe Komisje. Wśród wielu gałęzi turystyki znalazło się także narciarstwo, kierowane przez Komisję Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK z siedzibą w Krakowie.

Komisja ta rozpoczęła pracę w lecie 1951 roku i od pierwszych chwil starała się o nadanie turystyce narciarskiej właściwego kierunku przez naukę turystycznej jazdy na nartach, przyswajanie zasad uprawiania turystyki oraz skierowanie narciarzy w rozległe tereny narciarskie Beskidów i Sudetów — bardziej odpowiednie zwłaszcza dla mało doświadczonych, niż groźne Tatry.

W realizacji tych zadań natrafiono w tym okresie na poważne trudności. Duża, nawet w przybliżeniu nieznana, ilość turystów-narciarzy nie była zrzeszona w PTTK. Ruch turystyczno-narciarski koncentrował się wokół Hasprowego Wierchu, którego osiągnięcie ułatwiała kolejka linowa, lub ograniczał się do nielicznych a bardzo przeludnionych pól narciarskich. Ilość instruktorów i przodowników narciarskich nie wystarczała na zaspokojenie coraz bardziej rosnących potrzeb w tym zakresie.

Ujęcie organizacyjne chodzących luzem narciarzy i skierowanie ich w bardziej odpowiednie i bezpieczne tereny oraz nauczanie ich podstawowych zasad uprawiania turystyki narciarskiej było zadaniem koniecznym i palącym.

Wówczas to zrodził się projekt zorganizowania masowego raidu narciarskiego, który miał dać początek realizacji tych zadań. Pierwsza próba w lutym 1952 roku dała nadspodziewane rezultaty.

Osiągnięcia oraz doświadczenia pierwszego raidu pozwoliły na opracowanie szczegółowych form organizacyjnych raidów narciarskich oraz zasad regulaminu. Za-



Na Mędralowej. W głębi Babia Góra

Fot. E. Moskała

interesowanie raidami górskimi było powszechne i już w krótkim czasie inne gałęzie turystyki poszły za ich przykładem; tak powstały raidy piesze, kolarskie itp. i ich idea rozpowszechniła się w bardzo szybkim tempie.

Zasady organizowania raidów i ocena uczestników wywołała i ciągle jeszcze wywołuje ożywione dyskusje, a nawet spory w turystycznym świecie. Nie brak było też głosów, że raidy mają zbyt sportowy charakter — jak to często określano. Wystarczy wgłębić się w zasady oceny, aby dojść do przekonania, że wymagania stawiane przez regulamin raidów narciarskich mają jeden zasadniczy cel: wpoić zasady właściwego uprawiania turystyki narciarskiej. Ocenia się więc punktualność wyjścia, regularność przejścia, zachowanie się na szlakach i na etapach oraz zespółowość i koleżeństwo. Określane czasy przejścia poszczególnych etapów, dostosowane przez kierownictwo raidu do warunków istniejących w danym terenie — nie są równoznaczne z zawodami. Jeśli ktoś uskarżał się na zbyt wygórowane wymagania odnośnie do czasu przejść — ten zapewne bez przygotowania, wprost od biurka, po raz pierwszy w sezonie wyruszył na poważną kilkudniową wędrówkę górską.

I znowu — trzeba to podkreślić — raid okazał się dobrą szkołą, gdyż zmusił do ciągłego uprawiania turystyki narciarskiej i poznawania coraz to nowych terenów. Uczestnicy, którym pierwszy raid dał nielada nauczkę, na drugim przechodzili poszczególne trasy bez zmęczenia. Ważny, choć najczęściej krytykowany czynnik czasu nie mógł i nie powinien być pominięty w zasadach raidów narciarskich, gdyż jest sprawdzianem przygotowania i kondycji uczestników. Ocena uczestników, która też jest czasem kwestionowana, to nic innego jak wynik egzaminu, jakim jest raid, a podział na kategorie pierwszą, drugą i trzecią to przecież nic innego jak stopnie: bardzo dobry, dobry, dostateczny.

Byłoby dużą przesadą gdybyśmy twierdzili, że zarówno zasady organizacji raidów narciarskich, ich regulamin i sposób oceny były wzorowe i utrwalone na zawsze. Tak nie jest — jest jeszcze wiele niedokładności i braków, które w miarę nabierania coraz to nowych doświadczeń muszą być usunięte. Jedno wydaje się pewne, że raidy stanowiąc będą jedną z form masowego szkolenia i egzaminu turystycznego. Dowodem tego jest, że idea raidów rozszerzyła się nie tylko na inne dyscypliny turystyki w ramach PTTK, ale także została podjęta przez inne organizacje masowe jak Z. S. Ch., Z. M. P. itp.

Zastanówmy się jaka jest ich przyszłość i dalszy rozwój. Czy należy w przyszłości organizować coraz więcej raidów a każdy z nich coraz bardziej masowy? Wyjaśniliśmy na początku genezę raidów. Wiemy też, że od tego czasu na raidach ogólnopolskich i wielu okręgowych (o zasięgu wojewódzkim) przeszkoliło się tysiące narciarzy. Wiemy też, że to przeszkolenie miało tylko wstępny, podstawowy charakter. Dotychczasowa forma raidów masowych spełniła zamierzone zadania z poważną nadwyżką. Dalsze zwiększanie ilości uczestników w raidzie natrafia na coraz to poważniejsze trudności. Odpowiedzialność organizatorów za całość uczestników, konieczność przygotowania wielkiej ilości kwater w małych, często słabo zagospodarowanych miejscowościach górskich, trudności komunikacyjne itp. — oto w skrócie trudności. Dalsze zwiększanie ilości uczestników powoduje progresywne zwiększanie kosztów imprezy. Najważniejsze jest jednak to, że względy odpowiedzialności i bezpieczeństwa nakazują przy masowych raidach prowadzenie uczestników niemal że za rękę. A turystyka ma przede wszystkim uczyć samodzielności i zaradności. Raidy narciarskie tego dotąd dać nie mogły. Nie dano też w nich możliwości wykazania się uczestników znajomością terenów górskich, gdyż dopiero odkrywano przed szerokimi rzeszami narciarskimi te tereny.

Obecnie wysuwa się na pierwszy plan podniesienie poziomu turystycznego przez uczenie turysty samowystarczalności, zaradności i znajomości naszych gór. Nadchodzi czas, aby ilość zmienić na jakość. Będzie to jednak możliwe wówczas, gdy będziemy organizować więcej raidów, w coraz to innych terenach i w trudniejszych warunkach, raidów o mniejszej ilości uczestników. W sumie pozwoli to na uczestniczenie większej ilości narciarzy w większej ilości imprez, ułatwi organizację i zmniejszy koszty, a — co najważniejsze — podkreśli i ujawni najbardziej wartościowe walory turystyki, dotąd gubione w zbyt tłumnym imprezach.

Pierwszą taką próbą miał być wysokogórski raid narciarski w Tatrach. Niestety brak dogodnych warunków śnieżnych w czasie kapryśnej zimy 1953/54 r. zmusił organizatorów do odwołania tego ciekawego przedsięwzięcia. Przyszłe sezony narciarskie pozwolą sprawdzić słuszność tej idei i wskażą może także i inne jeszcze środki upowszechnienia turystyki i podniesienia jej poziomu.

Zbigniew Płonka

Opis wycieczki w Tatry z r. 1841

Nie mamy tak wiele opisów wycieczek w Tatry z pierwszej połowy XIX wieku, aby nie warto było poświęcić nieco uwagi jeszcze jednemu, dotychczas nieznanemu. Nawet w wypadku, gdy takie wspomnienia nie zawierają nadzwyczajnych "nowości", publikowanie ich jest uzasadnione, bo zyskuje się w ten sposób materiał do porównań. Są one świadectwem na to, jak w owym czasie odczuwano stosunek do gór. Szczegóły w nich zawarte mogą być niejednokrotnie pożyteczne przy odtwarzaniu historii nabywanej powoli wiedzy o Tatrach, dla znajomości obyczajów, a czasem świadczyć nawet o zmianach w topografii terenu itp. Dowiedzieć się z nich można między innymi, że już wówczas Tatry pociągały nie tylko ludzi nauki jak np. Staszica, ale że szukano też w nich wyłącznie nowych wrażeń i podejmowano w tym celu dość uciążliwe wyprawy. Przy zbieraniu takich okrucichów z dochowanych dokumentów piśmienniczych nie jest też pozbawiona znaczenia i osoba ich autora.

Ksawery Franciszek Prek (1801—1863)¹⁾ od urodzenia głuchoniemy, kształcił się początkowo w specjalnym zakładzie w Dreźnie. Uzdolniony artysta malarz uczył się rysunku u W. K. Stattlera²⁾. Pozostawił szereg obrazów olejnych, znajdujących się w zbiorach prywatnych oraz większą ilość akwarel, odznaczających się niezwykłą precyzją wykonania i barwnością, których tematem są przeważnie typy i stroje ludowe. Teki z jego akwarelami przechowuje w swych zbiorach graficznych Biblioteka Jagiellońska. Prek jest również autorem obszernego, bo 7 tomów obejmującego pamiętnika, który znajduje się także w Bibliotece Jagiellońskiej (Rkps 938). Autor sporządził też kopię swego pamiętnika i ta jest w posiadaniu Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (Rkps 1183). Z trzeciego tomu tegoż pamiętnika pochodzi opis wycieczki do Morskiego Oka, umieszczony na kartkach 22—24, który poniżej przytaczam.

„20 sierpnia 1841.

Kilkunastu z naszej młodzieży zrobili projekt zwiedzenia Karpat i Morskiego Oka, co jest w naszym kraju osobliwością, którą nie wszędzie za granicą znaleźć potrafimy. Z chęcią więc przystałem na tę podróż, ruszyliśmy więc o godzinie 7-ej drogą do Czorsztyna a stamtąd do Nowego Targu, który jest o 6 mil odległym od Szczawnicy. Tam popasaliśmy, droga bowiem jest kamienista, lecz własnym powozem z łatwością dojechać można, lecz stamtąd zaczyna się drożyna wąska, kamieniami najokropniejszymi usłana i tak nieprzyjemna, że kości zdają się rozlecieć w człowieku, co się tam puszcza. Wokoło nas ziemia nieurodzajna, z wielką pracą ledwie kilkanaście piędzi zasianych, a koło tego kupa kamieni, które z niej mozolnie wygrzebano — wszędzie ogrodzenia nie z chrustu lecz z kamieni jedne na drugich złożonych, chaty wiejskie porządne z drzewa budowane, lecz dach tarcicami pokryty, gdyż słomy żadnej nie mają w tak nieurodzajnym gruncie. Na noc stanęliśmy w Bukowinie, wsi odległej od Nowego Targu o pół czwartej mili, tam przygotowawszy wszystko do dalszej naszej wyprawy, naradziliśmy się z oberleśniczym tam mieszkającym, jak i którędy najlepiej dostać się do Morskiego Oka, ruszyliśmy o 6-tej z rana w liczbie siedmiu osób to jest Józef Szumanczowski, dwóch Gorayskich mło-

¹⁾ Wobec niezgodności źródeł w podawaniu dat biograficznych zaznaczam, że oparłem się na artykule Z. Batowskiego w „Algemeines Lexikon der bildenden Künstler“ Leipzig 1933 t. 27 s. 375.

²⁾ Stattler W. K., Przypomnienie starych znajomości. Hłasy 1874 t. 1. s. 359.

dych, dwóch Stojowskich młodych, ja i p. Dorn. Wsiedliśmy więc na wózczyki tak wąskie, że ledwie dwie osoby, jedna z tyłu, druga z przodu mieścić się mogły i przy jasnym i pogodnym dniu posuwaliśmy się różnymi manowcami, zawsze jadąc do góry pomiędzy lasy szpilkowe, lecz najpiękniejszego kształtu i formy, coraz więcej się zbliżając do gór niebotycznych, górale zaś zawsze piechotą idąc koło wózków,



Autoportret F. K. Preka

Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej

jak dzikie kozy z kamyczka na kamień przeskakując, jakby szponami się trzymali tychże. Wesołość ich i szybkość mnie zajęła, pomimo że był ich jest bardzo nędzny, zachowują dobry humor i krzepkość. Po lewej ręce daje się ujrzyć rzeczka Białka, płynąca dość bystro i zapewne od tego nosi swe nazwisko, iż płynie po krzemieńcu szczególnie śnieżnej białości. Nad górami orła latającego spostrzegliśmy, mówiono iż w tych górach przebiegają kozy dzikie, skakając ze skały na skałę. Ujechawszy 3 mile tej tak mozolnej podróży, o 9-tej godzinie porzuciliśmy wózki, gdyż dalej już tylko piechotą dostać się można i zaczęliśmy się drapać ścieżkami, które nam przewodnik z Bukowiny i leśniczy do oprowadzania przydany, wskazał. Po godzinie przeszło tak przykryj przeprawy, gdyż po korzeniach, drzewach, na krzyż leżących i kamieniach musieliśmy odpocząć i pokrzepić siły winem, które góral w koszu za nami niósł. Tam

spotkaliśmy kilku krakowskich studentów, z mantelzaczkami na plecach, którym sędziwy, jakiś jegomość towarzyszył i nadspodziewanie łatwo wszędzie się z nimi wdrapywał. Razem więc w ich towarzystwie dalej się puściliśmy, a uszedłszy znowu godzinę na nowo spoczęliśmy wszyscy. — Tam zupełnie już inną naturę spostrzegliśmy, inne krzaki, inne krzewy, mech szczególny, atmosferę zimniejszą etc. — Leśniczy nam wtenczas dał szkło różnofarbne, przez które spojrzawszy wszystkie przedmioty zdawały się nam cudem piękności, z wielką szybkością i szumem spostrzegliśmy spadające źródło dwoma strumieniami, które potem tworzy rzeczke Białkę, o której wyżej wspomniałem. To źródło wypływa od Pięciu Stawów i przepyszny sprawia widok, rozpryskując się po kamieniach, promienie słońca na nie bijące brylantowaną nam tę wodę przedstawiały. Ponad ten spadek znajduje się

ścieżeczka, którą przebywać trzeba i ta jest bardzo przykra, bo z jednej strony przepaść niezmierzona okiem, a z drugiej tylko sterczące kamienie za podporeć mieć można, a skropione wodą zupełnie są śliskie. O 12-tej dopiero doszliśmy do zamierzzonej mety i spostrzegliśmy te Pięć Stawów do których z taką pracą dążyliśmy, lecz jak zawsze w świecie bywa, że oczekiwanie więcej zapowiada przyjemności jak skutek, obejrzawszy się wokoło siebie, mgła zakryła nam widoki oddalone. Kraków który stamtąd mówią widać, zupełnie był pod mgłą ukryty. Śniegu gdzieniegdzie widzieliśmy trochę. Nazbierałem różnych gatunków mchu, wrzосу, lichenu czyli płucniku, urwałem kosodrzewiny, która się pnie po ziemi. Goryczka także tam rośnie obficie. Stawy te są bardzo obszerne, wodą czystą napełnione i dość odległe jeden od drugiego; nawet do ostatnich dwóch już nie doszliśmy, gdyż zgłodniawszy musieliśmy się posilić nie samym, bo tylko z chleba i sera składającym się obiadem, a pragnienie ugasiwszy winem, wzięliśmy się do wody, która w tych stawach jest bardzo smaczna. Zimno nas trochę przejmować zaczęło i chcieliśmy już (się) zbierać, kiedy leśniczy nabiwszy fuzję, wystrzelił kilka razy, by nam dać słyszeć echo, które w tych górach się kilkakrotnie rozlega i najprzyjemniejsze sprawia wrażenie ¹⁾. Powracając inną stroną spostrzegliśmy kamienie, które tu i ówdzie tam są porozrzucane, są zupełnie siarzanego koloru, po tych z ostrożnością wielką stąpać musieliśmy, by nie złamać nogi. Widzieliśmy także kamienie czerwonawe, które ulepawszy zapach fiołków rozszedł się po powietrzu. Oddzielny zupełnie widok sprawiają te wszystkie masy granitowe i różnymi kolorami ubarwione. Tam pochwycawszy duży kamień i rzuciwszy go na dół, w kilku dopiero minutach usłyszeliśmy go na dole. Żałowałem, że ja tak prędko tam się znajdować nie mogę, gdyż jeszcze przykrejsza jak pierwszej podróż się dla nas zaczęła. Trawka, która się w niektórych miejscach pokazuje jest długa, sucha zupełnie i świecąca. Trzeba było po trawie ślizgać się na dół, podpierać się na kutyh laskach, a spoglądając koło siebie głowa się kręci myśląc o wysokości, w której się znajdujemy. Chcąc so-



Górale z okolic Szczawnicy

Według akwareli F. Preka
Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej

¹⁾ Spostrzeżenie u głuchoniemego dość dziwne.

bie zrobić ulgę w podróży i zabawę zsunęliśmy się na dół siedząc miejscami po trawie. Po godzinie takiej pracy spotkaliśmy śródło doskonałej zimnej wody, która się nam nektarem zdawała, gdyż tak się czuliśmy zmęczeni, nogi wszyscy mieliśmy pokaleczone, a niektórzy z pomiędzy nas buty podarte. Z wielkim więc ukontentowaniem ujrzelśmy drożynę, dalej postępując do góry wielkie jezioro, które nosi nazwisko Morskiego Oka, koło niego czekały nasze wózki. — Jezioro to jest dziwnym igrzyskiem natury, gdyż wokoło otaczają go ogromne góry i skały a to w środku położone zabiera blisko czterdzieści morgów. Koło niego jest chata z drzewa zbudowana, przeznaczona na schronienie podróżujących. Znajduje się także blisko tejże popiersie Taaffego, byłego Galicji gubernatora. Na stawie jest trawet, na której opłynęliśmy staw. Woda jest koloru zupełnie zielonego, a głębokość niezgruntowana dlatego trawet do brzegu na linie przybita i zawsze się tymże wokoło krąży. Lodowatej temperatury jest woda w tym stawie. Z niego wypływa Dunajec Biały. Mówiono nam, że jeden francuz zwiedzający Morskie Oko cały staw przepłynął, nie pojmuje jakim cudem tam nie zmarł. O piątej godzinie wieczór chmurzyć się zaczęło, nie mogliśmy więc dojść do Czarnego Stawu tylko siadłszy z wielkim ukontentowaniem na wózki wróciliśmy do Bukowiny o 9-tej. Tam wypawszy się doskonale po całodzienną fatydze, rano wypiszy śniadanie, wpisaliśmy się w książkę podróżujących osób, która jest napełniona przypiskami, wierszami etc. O 8-mej ruszyliśmy do Zakopanego o dwie mil od Bukowiny położonej, tam jest hamernia żelaza, przerzyna ją Dunajec Biały. — Na podworcu jest żelazny posąg, przedstawiający arcyksięcia Franciszka Karola, którą Homolacz właściciel wylać kazał na pamiątkę jego bytności tamże 24-go sierpnia 1823. — Oglądaliśmy tę całą fabrykę i zdziwiony byłem kiedy przy laniu jednej szyny, górą tam pracujący zrzucił swoją trepkę z korkiem i stąpił na rozpaloną szynę bez uszkodzenia się. — Popasłszy pojechaliśmy do Kościelisk gdzie także jest hamernia mniej znacząca, także do Homolacza należąca, którego majątność 11 mil okrąży i mówią intraty rocznej ma 4.000 koron, lecz tylko z żelaza i lasów, gdyż zupełnie się tam nie rodzi. — Górąle też tam są wolni, tylko za najem panu robić muszą. — Oprowadzał nas także tamtejszy pisarz pomiędzy pyszne góry skaliste, pomiędzy którymi na dolinie krąży się jak wstążka Czarny Dunajec, doprowadził nas do źródła, z którego wytryska w wydrążeniu skały i mówił, że na 80 sążni w głąb wejść można schyliwszy się, ale trzeba po kostki brnąć wodą, tego już tentować nie mieliśmy chęci. Na wierzchołku skały są znowu imiona wryte podróżujących tam. Naznaczywszy także swoje, poprowadzono nas wąwozikiem pomiędzy skały tak ściśnionym, że dwie osoby ledwie razem mieścić się może i tak idąc przez dobre pół godziny doszliśmy w kąt jaskini, od której już bez śladu drapiąc się po górach zeszliliśmy ku Kościeliskom, przechodząc zaś różne te urwiska spostrzegliśmy skałę zupełnie kształtu sowy. We wsi nocowaliśmy i nazajutrz wróciliśmy do Szczawnicy nie mogąc już dłużej zatrzymywać się, chociaż jeszcze największa tam jaskinia jest do zwiedzenia. Od Kościelisk do Nowego Targu jechaliśmy już robioną drogą i wieczór stanęliśmy w Szczawnicy zachowując bardzo przyjemne wspomnienie tej interesującej podróży“.

* *

*

W porównaniu z innymi opis wycieczki Preka nie odznacza się ani szczególnym pięknem, ani nie przynosi specjalnie ciekawych, skądinąd nieznanych wiadomości. Ma nawet akcenty nieco komiczne, które wynikają tak z usterek gramatycznych —

widocznie był lepszym malarzem niż stylistą — jak i z pewnej naiwności, powierzchowności obserwacji i braku krytycyzmu. Z tym wszystkim jednak jest dość charakterystyczny dla swego czasu i nie pozbawiony pociągającej bezpośredniości w przedstawieniu doznanych wrażeń. Dzisiejszego turystę ubawi zapewne przeceńnianie trudów wyprawy. Autor zbyt często pamięta o wygodzie, a jak na artystę jest dziwnie mało wrażliwy na piękno i urok gór. Na marginesie tego opisu nasuwa się spostrzeżenie, że Tatry musiały być już w tych czasach uczęszczane, skoro w drodze napotymano na innych turystów. Niestety mimo poszukiwań nie udało się zidentyfikować osoby wspomnianego przez Preka „jegomościa” towarzyszącego studentom. Można by się domysleć, że grupa studentów mogła tam przebywać w jakichś celach naukowych. Wyprawy badawcze w Tatry nie były wtedy rzadkością bo np. w tych latach Zejszner przeprowadzał pomiary barometryczne na bardzo rozległym terenie Tatr i Podhala (opublikowane w Bibliotece Warszawskiej 1844 t. 4 s. 361—368 pt. „Pomiary barometryczne Beskidów, Tatrów i wzniesień od nich równoległych”. Dokładne, żmudnie zestawione tabele, obejmują obserwacje od r.1838 z podaniem dat i punktów w Tatrach).

Stanisław Sierotwiński

Wieś „weprana w zaświaty“

Nazywa się Kaczyna. Leży na południowy zachód od Wadowic, w obrębie grupy górskiej zwanej Beskidem Małym. U podnóża tego górotworu rozłożyły się dokoła miasta: Wadowice, Andrychów, Kęty, Bielsko-Biała, Żywiec, Sucha, połączone liniami kolejowymi i dobrymi gościńcami, z północy na południe przecinają go gościńce Andrychów — Żywiec i Kęty — Żywiec, pod względem małowniczości należące do najpiękniejszych dróg górskich w Beskidach.

Można by przypuszczać, że skutkiem łatwej dostępności komunikacyjnej krajobraz Beskidu Małego utracił już cechy pierwotności, tak jednak nie jest.

Chociaż lasy, rzeki, złoza kamienne, połogie zbocza, halne grzbiety Beskidu Małego zostały wprzągnięte w gospodarkę człowieka, to jednak ten rozległy ok. 300 km² zajmujący obszar, zachował wszelkie powaby świata gór o średniej wysokości.

Wierchy małobeskidzkie nie osiągają nawet 1000 m n. p. m. a mimo to górotwór ten jest nadspodziewanie uroczy. Jego krajobrazowe osobliwości, jak przełomy Skawy koło Mucharza i Soły z Międzybrodzkim jeziorem i bystrą górą Żar, serpentyny gościńca na przełęczy Kocierskiej, wspaniałe i długie doliny podłużne jak Kocierska, Wielkiej i Małej Puszczy, Ponikwi, rozłożysty grzbiet Magurki nad Wilkowicami, dziki szczyt Madohory, halami zasłany szczyt Leskowca nad Ponikwią, widokowe, na skraj gór wysunięte bastiony Jawornicy koło Andrychowa i Gancarza nad Kaczną, potężne jeszcze bory bukowe i jodłowe — niegdyś i cisowe — gaje limbowe i brzoźowe — sprawiły, iż Beskid Mały ma licznych i gorliwych miłośników.

Takie jest otoczenie i górskie tło Kaczyny.

Zanim opiszemy samą wieś, spójrzmy na życie i sprawy ludzi w Beskidzie Małym.

Pod względem gospodarczym i kulturalnym dzielił się do niedawna Beskid Mały na dwie, dość różniące się od siebie części. Granicą ich był przełom Soły, który pra-

wie prostą linią łączy Żywiec z Kętami. Ludność śródgórska, po jałowych groniach rozsiada, z najwyższym mozołem najlichsze plony przeważnie z polesisk wyciskająca, cierpiała skrajną nędzę i bytowała prawie w półzwierzęcych warunkach. Zwłaszcza najbiedniejszą była ludność wypchnięta głodem ziemi na grzbiety górskie i popod wierchy, ściśnięta w kilkudomowe przysiółki (Gładkie, Potrójna, Zakocierz, Gibasy, Żarnówka, Kiczora, Praczek, Żurkowa itd.), gdzie pion stanowiły jedynie grule, owies



Kaczyna — środek wioski

Fot. E. Moskała

i krzyca (żyto na porębach z trzyletnim turnusem żniwa). Plony te niszczyły często klęski żywiołowe: burze, wichry, długotrwałe śniegi oraz dziki.

Chociaż lat temu wiele, pamiętam dobrze tragiczną twarz gazdy, kiedy wskazywał mi na stajanie swych ziemniaków, doszczętnie stratowane i wyjedzone przez dziki, mimo ustawionych tam pomysłowo hałaśliwych straszaków. Jeszcze mocniej utkwiał mi w pamięci rozpaczliwy ruch rąk i okrzyk biednej wdowy, zbierającej po ściernisku nieliczne już kłosa: „O cieszyłam się mocno, bo udał się owiesek niezgorzej. Myślałam — będzie żur, placki i słoma. Zżelałam sama jedna stajanie piękniutko i ułożyłam zboże po zagonach, żeby jutro przeszło do słońka. W nocy wpadł wicher skądś, znienacka jak pies wściekły porwał w górę cały pokos i rzucił na las, na smrek! Patrzenie hań wysoko po gałęziach, widzicie, jak moim owsem szeroko i daleko ozłocone? Kto go hańtela wyzbiro, kto go powiąże do kupy? Przepadła marnie moja praca, przepadł chleb mój i moich dzieci!”

Ale i ucieszonego gazdę-optimistę spotkałem na Potrójnej. Wziął mnie za rękę i mówił: „Poćcież ze mną hań końdek za chałupę. Pokaze wam coś co się tu w naszych groniach nie widuje. Zasiołech se kawołecek ziemie pszenicom. I udała się — patrzcież! Starołych się duza o niom i ogrodziłech płotkiem. Bede miół i moi światły placusek we święta!” Nachyliłem żdźbło ku sobie i naliczyłem w kłosie siedem

chudych, i w jesieni jeszcze nie całkiem dojrzałych ziaren. Może nim dojrzeją śnieg je zasypie? A poletko miało zaledwie wielkość dużego stołu jadalnego.

Przemysłu w pobliskiej okolicy nie było prawie żadnego, ci przysiółkowi ludzie beskidzcy nie mieli gdzie zarobkować, jedynie sezonowo w lasach. Ale i źle gospodarujące i niewypłacalne dwory nie zapewniały stałego grosza. Toteż kończyło się zwykle na odrobkowej dzierżawie wyrębów pod krzycę i grule, oraz na samorodnym



Widok z górnej Kaczyny na Gancarz

Fot. E. Moskała

przemysłu, jak na struganiu części składowych do kół wozowych z drzewa bukowego, oraz na wyrobie mioteł i wyplataniu koszyków we wsiach, gdzie obficie rosła brzezina.

Ciężary społeczne ponosili ci ludzie w całej pełni, z dobrodziejstw społecznych i kulturalnych nie korzystali wcale.

Był człowiek, który znał życie i niedolę małopolskich górali do głębi, który wiedział, że „zima siedzi u nich przez pół roku, słońce z ciepłem się nie spieszy, a ludzie przez cały rok wytrwale pokumani z postem“, gdzie na wykrawkach rolnych do orki i bronowania musi biedota często wprzęgać nie konie, lecz siebie, żonę lub syna, a strome „grapy“ trzeba własną ręką „drapać, zgarniać, kopać“.

Był to Emil Zegadłowicz, który całe swe życie spędził w skromnym dworku w Gorzeniu Górnym nad Skawą, zżył się z chłopami, poznał ich życie, myśli, pragnienia, niedolę i dał im wyraz w oryginalnych, gwarą tamtejszą pisanych balladach (Powsinogi Beskidzkie, Gody Pasterskie, Wielka Nowina i in.). Zachęcił też do tematyki góralskiej swych przyjaciół, którzy swymi utworami wypełnili tomy „Czar-taku“.

W znacznie lepszych warunkach materialnych i kulturalnych żyli górale w wioskach i przysiółkach, położonych za Sołą w zachodniej połowie Beskidu Małego.

Zawdzięczali to bliskiemu sąsiedztwu bielsko-bialskiego przemysłu, gdzie znajdowali stałe zarobki, choć okupione wyzyskiem i podwojonym trudem, bo ci z głębi gór i z doliny Soły musieli zazwyczaj iść „na piechty” przez przełęcz Przegibek i Straconkę do miasta.

Dziś zatarły się prawie różnice życiowe po obu brzegach przełomu Soły. Staje się to dzięki powstaniu nowych i rozbudowie dawniejszych zakładów przemysłowych w okolicznych miastach, dzięki unormowaniu pracy i płacy w lasach i kamieniołomach, dzięki komunikacji usprawnionej przez podwożenie pracowników autobusami i przez pomnożenie przystanków kolei w pobliżu miejscowości mieszkalnych.

Stało się to przede wszystkim dzięki stałemu poprawianiu się stopy życiowej górala beskidzkiego, przed którym Polska Ludowa otwarła nowe, niedostępne mu dawniej możliwości gospodarcze i kulturalne.

Do wiosek „roztraconych po wierzach, wepranych w zaświaty”, których nędzę i trud opisywał Zegadłowicz, — coraz silniej zaczęły docierać postęp i kultura.

Do takich wsi śródgórskich, dotąd opuszczonych należą Ponikiew i Kaczyna, Jaszczurowa, Tarnawa Górna, Targoszów, oba Kocierze z przysiółkiem Łysiną oraz w przełomie Soły położone — Tresna, Czernichów a przede wszystkim w lesistą kotlinę nad jeziorem ujęte dwa Międzybrodžia z zacisznym i dosłonecznym przysiółkiem Nowy Świat. Z wyjątkiem tych ostatnich, gdzie już rozpoczął się wczasowy ruch młodzieżowy, stoją te świetne dla ruchu wypoczynkowego miejscowości pustką. A przecie ich walory klimatyczne i lecznicze oraz wartości krajobrazowe i turystyczne są nieprzeciętne.

Cały Beskid Mały u którego północnego podnóża rozłożyły się wielkie ośrodki przemysłowe Bielska-Białej, Andrychowa i Wadowic stanowi naturalną krainę dla niedzielnych wczasów wypoczynkowych i wędrownych.

Od Wadowic po Andrychów ciągnie się równolegle do rdzennego grzbietu Beskidu Małego pasmo wstępne z kulminacjami Rówiec, Łysa Góra, Skolec *), Ostry Wierch, Wapienica sięgającymi dość kończystymi wierzchami do ok. 600 m wysokości. Potok Choczenka przerzyna się przez nie między Skolcem a Kobylą Głową tworząc właściwie przełomową dolinkę, w której mieści się uroczą a zapomnianą Kaczyną. Już to jest pewną osobliwością geograficzną. Przedgórze to zbudowane jest z miękkiego piaskowca i fliszowych łupków, których odkrywki widnieją w ścianach 4 kilometrowej doliny. Skutkiem tej budowy teren nie ma takiej malowniczości jak góry zbudowane z trwałych skał, mimo to położenie Kaczyny pełne jest uroku.

Dolina i potok tworzą nieliczne zakręty, a choć szerokość dna doliny wynosi zaledwie 100—200 m, znalazłoby się tu dość miejsca na średniej wielkości wczasowisko, bo przestrzeni dodaje kilka dolinek bocznych.

Klimat ma Kaczyna łagodny, wiatry bowiem hulają górą nie mącąc ciszy doliny zamkniętej i zewsząd osłoniętej górami, owoce i zboża dojrzewają tu dobrze. Powietrze nasycone żywiczną wonią morza okolicznych lasów szpilkowych. W zimie warunki śniegowe dla narciarstwa dogodne.

Chociaż wsunięta w głąb gór na 4 km ma więc łatwy dostęp i dojazd. Z szosy podkarpackiej Kraków — Wadowice — Bielsko zbacza do niej ze wsi Chocznią bita droga, nadająca się dla mechanicznych pojazdów, 12 km z Wadowic. Ze stacji kolejowej w Choczni piesze dojście lub dojazd drogą 7 km, z tego 3 km przez górną połowę tej wielkiej, zamożnej i dobrze zabudowanej wsi, a 4 km doliną przełomową

*) Patrz: rozważania w artykule „O niektórych błędnych nazwach w Beskidzie Zachodnim” na str. 209 w tym samym tomie „Wierchów (Przyp. redakcji).

potoku Choczenka. Do wylotu tej doliny mamy też piesze dojście, o 1 km bliższe ścieżką po stoku Kobylej Głowy z następnej stacji Inwałd. Między przystankami w Choczni i Inwałdzie zbliża się tor kolejowy tuż pod wylot doliny Choczenki toteż uruchomienie tu przystanku zbliżyłoby Kaczynę do światła o 3 km. Przystanek ten byłby też potrzebny dla tutejszych robotników, a i mieszkańcom górnej Choczni skróciłby dojazd do Wadowic.

Dowóz aprowizacji łatwy, bo drogi nie mają nagłych zakrętów i podnoszą się miarowo do poziomu 450 m n. p. m. Magazyny żywnościowe znajdują się w Wadowicach, zaś w pobliskim Inwałdzie źródłem zaopatrzenia jest przodująca spółdzielnia produkcyjna; w samej Kaczynie i Choczni można nabyć nabiał, owoce itd. w dowolnej ilości.

Kaczyna stanowi niejako przedłużenie zasobnej Choczni w ciasną gardziel śródgórską, nie jest jednak wsią zacofaną ani ubogą. Liczy 50 wcale przyzwoitych domostw, w tym jedną willę, rozsianych wzdłuż potoku i ma główny ośrodek na końcu doliny w kotlinie u podnóża wrzosowiskami strojnego Gancarza (802 m) i lesistej, dosłonecznej góry Choczenki. Posiada szkołę, sklep Samopomocy Chłopskiej i dom ludowy ze świetlicą. Kaczyna była też pierwszą wsią w Beskidzie Małym, z której Polska Ludowa wykorzeniła analfabetyzm.

Na koniec jeszcze kilka słów o możliwościach wycieczkowych. Z poprzednich uwag wynika, że Kaczyna może być ważnym punktem wyjściowym dla wycieczek, zwłaszcza w wschodnią część Beskidu Małego. Na Gancarz ma stąd turysta 1 godz. podejścia, na Leskowiec do schroniska PTTK 1½—2 godz.; przez wstępne przedgórze wykonano ostatnio „Szlak Pokojowej Rozbudowy“ (znaki żółte) z Inwałdu przez Ostrą, Skolec, Jaroszwicką Górę do Kłeczy (6 g.); przez przełęcz Hutę (508 m) łatwo i blisko zejść do Ponikwi i przystanku kolejowego w Czartaku, przez Kobylą Głowę do Inwałdu lub Andrychowa, przez Łysą Górę do Wadowic, a na dłuższą wycieczkę można wybrać się za niebieskimi znakami przez Leskowiec na Babią Górę. Nie są to oczywiście wszystkie wycieczki i spacerzy w okolice Kaczyny.

Chciałem przede wszystkim przypomnieć tę „wepraną w zaświaty“ wieś, która dla wczasów, wypoczynku i turystyki może i powinna stać się w przyszłości ważnym i wartościowym ośrodkiem.

Kazimierz Sosnowski

O niektórych błędnych nazwach w Beskidzie Zachodnim

Znane jest powszechnie, jak skorzy byli do przekręcania polskich nazw geograficznych c. i k. austriacy topografowie. Długich lat wymagało odchwaszczanie polskich map z różnych dziwacznych, przekręconych lub nieistniejących nazw, zwłaszcza nazw różnych szczytów. Należało sprostować, że najwyższy szczyt Gorców to nie Niedźwiedź, jak tego chce mapa austriacka, lecz Turbacz, a austriacki Turbacz — to Turbacz. Trzeba było ustalić, że Cymbalowa w rzeczywistości nazywa się Zembalowa, Brana to nieistniejąca nazwa przyjęta przez austriacką topografię na oznaczenie Cylu albo Małej Babiej Góry, że Prinsowa to naprawdę Bryndzówka, na Lenii — to Jaroszwicka Góra, Piasna — to Pisana itd. itd.

Zdawałoby się, że po tylu latach geografowie i kartografowie polscy już ustalili w sposób pewny i niezbity nazwy wszystkich szczytów w naszych rdzennych górach — Beskidach Zachodnich. Tymczasem tak wcale nie jest. Cudaczne, fantastyczne nazwy wprowadzone przez austriackie mapy żyją i uzurpują sobie prawo obywatelstwa w geografii i kartografii polskiej. Figurują nie tylko na mapach, spotykamy się z nimi w najpoważniejszych przewodnikach, w czasopismach turystycznych, regulaminach odznak PTTK, na tablicach orientacyjnych, drogowskazach; wszędzie można je spotkać, tylko nie w ustach miejscowej ludności, która zawsze używa odwiecznych, poprawnych nazw. Kilka takich typowych, wprost rażących przykładów pragnę omówić.

W Beskidzie Małym, w rejonie Leskowca, w odległości 3,5 km na północny wschód od niego znajduje się wzniesienie (819 m) na mapach austriackich w skali 1 : 75 000 z 1914 r. i wcześniejszych noszące nazwę *K r ó ł o w a W y ż n a*. Tej samej nazwy używają także i polskie mapy W. I. G. Nawet taki znawca toponomastyki beskidzkiej jak prof. Kazimierz Sosnowski, we wszystkich wydaniach swego przewodnika (nawet ostatniego uzupełnionego i poprawionego) posługuje się tą nazwą, jak również tak samo szczyt ten nazywają i inne przewodniki: Lubertowicza, Saysse-Tobiczyka i Lenartowicza, oraz najnowsze (i wszystkie poprzednie) wydanie regulaminu GOT. Nazwy tej używa też autor notatki w zeszłorocznych „Wierchiach“, który skrzętnie zebrał nazwy najdrobniejszych skrawków polan w rejonie tego szczytu, nie zajmując się właściwą nazwą samego szczytu. Absurdalność tej nazwy nikogo nie razi, choć posługujemy się nią często, gdyż prowadzą przez ten szczyt dwa znakowane, uczęszczane szlaki na Leskowiec, jeden z przystanku Czartak, a drugi z Mucharza. Może uspokajająco na turystów, geografów i kartografów wpływał fakt, że w Tatrach istnieją dwa szczyty o cokolwiek podobnej nazwie: Kopa Królowa Wielka i Kopa Królowa Mała?

Nazwy tatrzańskie są jednak zrozumiałe i językowo łatwo wytłumaczalne; Kopa Królowa, czyli Kopa górala nazwiskiem Król, który ongiś był jej właścicielem. Tymczasem co może znaczyć „Królowa Wyżna“? Nazwa ta od dawna niepokoiła mnie od strony językowej swoją niezwykłością. Troszeczkę uspokoiłem się, kiedy przed rokiem czy dwoma laty ujrzałem, że na tablicy orientacyjnej umieszczonej na frontowej ścianie schroniska na Leskowcu zastąpiono nazwę „Królowa Wyżna“ przez „Królewizna“. Nazwa ta językowo zrozumiała nie zaspokoiła mnie w zupełności i postanowiłem wreszcie całą sprawę dokładnie zbadać.

W wyniku badań ustaliłem, że miejscowa ludność z Ponikwi, Kozińca czy Tarnawy, szczyt 819 m nazywa tylko *Ma g u r k ą* i twierdzi, że szczyt ten tak się tu nazywał od wieków. Znając trochę przeszłość historyczną tego terenu, łatwo jest zarówno prawdziwą jak i fałszywą nazwę szczytu wytłumaczyć.

Ponikiew i jej dawny przysiółek (obecnie samodzielna wioska) Koziniec, położony u stóp północnych zboczy Magurki (819 m) należały do starostwa zatorskiego, będącego królewszczyzną. W Ponikwi w XV w. osiedli pasterze wołoscy, którzy dzierżawili na wypas owiec i była od starosty zatorskiego tereny pasterskie w rejonie szczytu (819 m) i Leskowca. Oni właśnie najczęściej zapuszczali się na te szczyty wznoszące się bezpośrednio nad Kozińcem, też przez nich zamieszkałym i oni nadali szczytowi swoją wołoską, często w Beskidach Zachodnich spotykaną, nazwę Magurki. Nazwa ta utrzymuje się po dziś dzień w sąsiednich wioskach. Jak mogła powstać austriacka nazwa? Można to łatwo wyjaśnić.

Jak powiedziano, Ponikiew i przyległe obszary wraz z północnymi stokami Magurki, aż po linię grzbietową, należały do dóbr królewskich, południowe zaś i wschodnie, opadające ku Jaszczurowej i Tarnawie od wieków wraz z tymi wsiami stanowiły prywatną własność. Okoliczni mieszkańcy musieli nazywać części przynależne do Ponikwi „królewizną“ w odróżnieniu od części będących prywatną własnością. Topograf austriacki chcąc dowiedzieć się nazwy szczytu, zapytał się o to mieszkańca Jaszczurowej czy Tarnawy. Zapytany mógł objaśnić go, że to jest „królewizna“, określając w ten sposób przynależność tego obszaru do Ponikwi, a w niemieckich



Wiatr w Beskidach .

Fot. H. Czarnocki

uszach topografa zabrzmiało to jak „Królowa Wyżna“. Topograf zapisał sobie tę nazwę i beztrząsliwie umieścił ją na mapie. O wiele troskliwszym i skrupulatniejszym w zbieraniu nazw był znany geograf i etnograf drugiej połowy XIX w. prof. Bronisław Gustawicz. W tomie V Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1884, czytamy jego artykuł pt. „Magórka“, góra lesista, wznosząca się na granicy gminy Ponikwi i Jaszczurowej, w powiecie wadowickim, z Tarnawą w pow. żywieckim, pod $37^{\circ} 8' 14''$ wsch. dłg. g. F, a $49^{\circ} 48' 15''$ płn. sz. g., w odnodze górskiej wybiegającej od Łamanej Skały (934 m) na płn.-wsch. granicą powiatów żywieckiego i wadowickiego, przez szczyty Leskowiec (922 m) i Jaworzynę (890 m) wzniesienie Magórki 819 m n.p.m. Na północnej stoczystości M. biją źródła Ponikiewki, dopływu Skawy, na południowej zaś polanie śródleśnej

legły chaty „Suszyce“ należące do Tarnawy. Tu też wytryskują potoki: Jaszczurówki i Tarnawki dopływów Skawy“.

Szkoda, że nasi geografowie i kartografowie wcześniej nie skorzystali z rozległej wiedzy Gustawicza i nie zajrzeli do „Słownika“, a zaufali w zupełności bałamutnym informacjom austriackim. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że szczyt 819 m to Magurka i nazwę tę należy wprowadzić w miejsce błędnej Królowej Wyżnej wzgl. Królewizny. Celem odróżnienia od innych bardzo licznych Magurek można by szczyt ten nazywać Magurką Ponikiewską.

Bardziej tajemniczo przedstawia się historia przekręcenia, a właściwie zmienienia nazwy najwyższego szczytu Beskidu Małego, mającego 934 m wysokości npm, a zwanego oficjalnie Madohorą. Nazwy takiej nie spotykamy nigdzie na przestrzeni całych Karpat. Nazwa ta nie jest ani polskiego, ani włoskiego pochodzenia. Można przypuszczać, że nazwa ta jest przekręceniem słowackiej nazwy Mlada Hora. Skąd jednak i dlaczego kartografowie austriaccy doczepili tę dziwaczną nazwę do szczytu, który miał swoją odwieczną nazwę? Nazwa ta brzmi Łamana Skała. Po raz pierwszy spotykamy się z nią w dokumencie z 1445 r. W roku tym księstwo Oświęcimskie uległo podziałowi, a mianowicie wyodrębniono z niego księstwo Zatorskie. Dokument podziału określa szczegółowo południową granicę świeżo powstałego księstwa i stwierdza, że m. in. przebiega ona przez szczyt Łamanej Skały¹⁾. W V tomie „Słownika Geograficznego“ (str. 578) informuje nas Br. Gustawicz: „Ł a m a n a S k a ł a“ także Łomna Skała w Beskidach andrychowskich, szczyt wznoszący się na granicy trzech gmin Lasu, Rzyk i Slemienia pod 37° 3' 55" wsch. dłg. F, a 49° 45' półn. szer. geogr. dochodzi 934 m. wysokości bezwzględnej. Od Łamanej Skały odrywa się ku północy ramię górskie aż po szczyt bezimienny 863 m wysoki, od którego na północny wsch. wybiega odnoga „Na Beskidzie“ zwana, aż po szczyt Leskowiec (922 m) i na północny zachód druga odnoga „Turoń“ (685 m). Z zachodnich stoków Łamanej Skały wytryska kilku strugami potok Kocierz, dopływ Łekawki, z północno-zachodnich stoków spływają liczne potoki do strumienia Rzykami zwanego, a od strony wschodniej i południowo-wschodniej spływają do Koconki, jak Gibaszów, Kotelnica, Sikorówka i inne. Na szczycie znajduje się znak triangulacyjny“.

Przechrzczenie przez Austriaków tego szczytu nastąpiło gdzieś na przełomie XIX i XX w. Jeszcze mapa austriacka z sześćdziesiątych lat XIX w. oznacza szczyt 934 m właściwą nazwą Łamana Skała. Natomiast mapy austriackie z XX w. w skali 1:75 000 nagle, nie wiadomo dlaczego, szczyt ten nazywają Madohorą, a za nimi powtarzają zupełnie bezkrytycznie tę nazwę bez żadnego uzasadnienia polskie mapy i liczna literatura turystyczna. Jedynie M. Klimaszewski w „Wierchach“ z 1947 r. opisując osobliwości skalne w Beskidach obok nazwy Madohory podaje drugą właściwą nazwę „Łamana Skała“.

Przewodnik Sosnowskiego z 1930 r. i 1948 r. podaje następującą błędną informację: „na mapach punkt 934 m bywa też oznaczany nazwą „Łamana Skała“, którą należy odnieść do pobliskiego, na mapach nie nazwanego wierchu 898 m, gdzie istotnie skałę łupano“²⁾. (T. II str. 366 1930 r. i str. 312 z 1948 r.).

¹⁾ Granica ta utrzymała się na tym odcinku po dziś dzień jako granica powiatów żywieckiego i wadowickiego: przechodzi ona i obecnie przez szczyt 934 m.

²⁾ Wierch 898 m był i jest szczytem leżącym w gm. Slemień na Żywieczyźnie i przez niego nigdy nie przechodziła, ani nie przechodzi obecnie granica Żywieczyzny. Dokument z 1445 r. określał nazwą Łomnej Skały punkt 934 m a nie 898 m., który był i jest punktem granicznym. Jak sprawdziłem, szczyt 898 m wśród miejscowej ludności nosi nazwę G i b a s ó w G r o Ń.



Fot. W. Zardecki

Pieniny z drogi do Falsztyna

Nazwa Łamana czy Łomna Skała jest w odniesieniu do tego szczytu nazwą zupełnie zrozumiałą i usprawiedliwioną, gdyż na szczycie występują na powierzchni duże bloki, materace skalne, które niewątpliwie dawniej eksploatowano, łamano. Zresztą nazwa Łomna, to nazwa na terenie Beskidów bardzo pospolita i z nazwą tą spotykamy się i na obszarze etnograficznym polskim i słowackim i ukraińskim. Znany jest szereg wsi o tej nazwie na Śląsku, na Orawie, w okolicach Turki i Dobromila. Również w Beskidach Śląskich jest rzeka Łomna, a na granicy Orawy i Lip-towa szczyt o tej nazwie. Zbliżoną nazwę Łomnicę spotykamy też jako nazwę wsi (Sądeczyna), rzeki (Spisz, Niżne Tatry), góry (Tatry, Spisz). Należy nadmienić, że miejscowej ludności w Beskidzie Małym znana jest nazwa Łomnej na oznaczenie szczytu 934 m. Czy nie należałoby zacząć nazywać ten szczyt jego odwieczną nazwą, zamiast używać nazwy wymyślonej przez topografów austriackich?

Wreszcie wymagają rewizji nazwy innych pomniejszych wzgórz w rejonie Beskidu Małego. Dr Putek w swej pracy „O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jeruzolimie” (Kraków 1938) stwierdza, że użyta przez austriackie mapy, a powtórzona przez polskie, nazwa *T o b c o w a G ó r a*, na oznaczenie wzgórza 377 m nad Inwałdem jest wyssana z palca. Odwieczną i właściwą nazwą tego wzgórza jest *K o p i e c* lub *K u w i k*. Dwie zielone, symetryczne góry o wysokości 564 m wznoszące się nad Choczną z łaski austriackich topografów i na naszych mapach noszą nazwę *S k o l e c* podczas gdy ich właściwa nazwa brzmi *B l i ż n i a k i* lub *G e r m a d k a*. Wymienione nazwy zna dr Putek i z dokumentów, a ponadto, jako pochodzący z Choczni, dobrze wie jak nazywa te góry miejscowa ludność.

Również wzgórze 369 m koło Przytkowic nie nazywa się wcale, jak podają polskie i austriackie mapy *Judka*, lecz *L u d k a*; wznosząca się zaś nad Kałwarią Zebrzydowską góra 527 m nie nazywa się *Żarek*, lecz *Ż a r*. Nazwa ta występuje w bardzo starych dokumentach. Żarek — to nazwa pierwszej od wschodu kulminacji Żaru. Nadmienić wreszcie należy, że miejscowa ludność kwestionuje słuszność nazwy *Leskowca*. Mieszkańcy górnego Targoszowa, którzy są właścicielami szczytowych hal *Leskowca* twierdzą, że ich przodkowie zawsze nazywali i oni nazywają *Leskowiec* i grzbiet na zachód od niego *Bieskidem* (nazwy tej używa stara austriacka mapa), *Leskowcem* zaś nazywają szczyt 890 m, który na mapach nazywa się *Jaworzyną*. Natomiast *J a w o r z y n ą* nazywają oni szczyt i halę 809 m, który na mapach figuruje pod nazwą *Targoszowskiej Góry*.

Mniejszemu przekreśleniu, niż omawiane powyżej nazwy, uległa nazwa szczytu 874 m wznoszącego się na południe od wsi Bieńkówki, a na północny wschód od Makowa. Mapy austriackie z początków XX w. nazywają tę górę *K o s k ó w k ą* i nazwę tę powtarzają przedwojenne mapy WIG-u, oraz nazwy tej używa regulamin GOT. Nazwa ta nie jest nazwą poprawną. Na mapie austriackiej z połowy XIX w. góra ta nosi nazwę *Koskowej Góry*. Bronisław Gustawicz w Słowniku Geograficznym (tom IV. str. 485) podaje „*K o s k o w a* lub *K o s z k o w a*, dział górski w Beskidzie wschodnim (oczywisty błąd drukarski), w górach skawiańsko-rabczańskich itd.”.

Powojenna mapa WIG wprowadza nazwę *Koszkowa*, również te same nazwy używa w wydany w 1953 r. przewodniku po okolicach Makowa i Jordanowa, St. Pagaczewski i słuszność tej nazwy upatruje prawdopodobnie w tym, że w rejonie góry istnieje przysiółek „*u Koszka*”. (Trudno dociec skąd w przewodniku wzięła się ta dziwna nazwa. Badając ją w terenie stwierdziłem, że zarówno w tym przysiółku, jak i w sąsiednich, wszędzie, miejscowa ludność nazywa ten przysiółek „*U Koska*”). Mnie się jednak wydaje, że słuszniejsza jest nazwa *Koskowa*.

W okolicach Lanckorony, Bieńkówki, Jachówki, bardzo pospolitym nazwiskiem na wsi jest nazwisko Kosek. Na samym szczycie Koskowej Góry w dwu przysiółkach Bogdanówki, „U Koska” i „Majdówce”, na 10 rodzin tam zamieszkających — 5 nosi nazwisko Kosek. Również i w innych częściach Bogdanówki nazwisko to nosi wielu mieszkańców. Góra ta niewątpliwie nazwę swoją musiała wziąć od tego nazwiska jako góra Koska, czyli Koskowa Góra. Wypytyując miejscowych mieszkańców o nazwę tej góry (m. in. rozmawiałem z dość inteligentnym i dobrze orientującym się w miejscowych nazwach gajowym lasów państwowych, zamieszkałym tuż pod szczytem góry), dowiedziałem się, że wszyscy tu nazywają ją Koskowa Góra.

Nazwa „Koszkowa” wydaje mi się nie do przyjęcia i ze względów językowych. W rejonie Koskowej, jak zresztą w rejonie Beskidów Zachodnich w ogóle, mieszka i od wieków mieszkała ludność posługująca się gwarą mazurską, w której dźwięk „sz” jest nieznany i zastępowany jest przez „s”. Chłopi tu mówią „kosyk”, „kosta”, „kokoska”, „gruska” itd. Skądby więc tu mogła powstać nazwa „Koszkowa”, której mazurzący chłopi zgoła wypowiedzieć nie potrafią? Ciekawym tylko jest diaczego Gustawicz w „Słowniku” podaje jako dwie równorzędne nazwy „Koszkowa” i „Koskowa”, przy czym przychyła się do używania raczej pierwszej z nich, a stara mapa austriacka zna tylko tę drugą.

Przy sposobności wspomnijmy, że szczyt ten godzien jest poznania przede wszystkim dla swego pięknego widoku. Z pokrytego halami i uprawną ziemią szczytu, roztacza się niezwykle oryginalny widok na pasmo Babiogórskie i Przedbabiogórskie. Patrząc na te pasma ukośnie z boku, widzimy wszystkie szczyty i większe i mniejsze piętrzące się jeden nad drugim. Widnieją też stąd prawie całe Tatry, Gorce, wiele szczytów Beskidu Wyspowego z Luboniem, Zembalową na czele oraz pogórze Lanckorońskie. W zimie Koskowa ma doskonałe tereny narciarskie. Dojście za niebieskimi znakami ze stacji w Kałwarii-Lanckoronie w 5 godz. a za tymiż znakami w 4 godz. z Jordanowa. Z Makowa za żółtymi znakami można dojść w 2,5—3 godzin, a nieco dłużej trwa dojście za tymiż znakami przez Kotoń i Parszywkę od zakopiańskiej szosy z Pcimia.

W pasmie Koskowej stosunkowo niewielkiemu jeszcze zniekształceniu uległa nazwa głównej góry pasma, samej Koskowej; natomiast szereg szczytów tego pasma na zachód od Koskowej nosi zupełnie błędne, nieraz fantastyczne nazwy, nie mające absolutnie nic wspólnego z miejscową nomenklaturą. I tak szczyt 638 m, między Zembrzycami i Suchą, na prawym brzegu Skawy, na mapach i w przewodniku nazywa się „Działowskie”. Nazwa błędna oznaczająca nie nazwę góry, ale określająca przynależność gruntów, położonych na górze, do przysiółka Makowa, na południe od szczytu, zwanego Makowskim Działem. Z poprawną nazwą tej góry spotkać się można w literaturze, ale nie turystycznej, lecz pięknej. H. Bobińska, w swej poczytnej powieści dla młodzieży pt. „O szczęśliwym chłopcu”, której akcją rozgrywa się w okolicach Suchej, dużo miejsca poświęca tej górze i nazywa ją *Mioduszną*. Nazwa ta jest w powszechnym użyciu wśród okolicznych mieszkańców. Następny ku wschodowi kolejny szczyt pasma o wysokości 611 m, na mapach i w przewodniku nazywa się Borysówką. Miejscowa ludność nie zna tej nazwy i nazywa go *Polaną*. Posuwając się ku wschodowi dalej, napotykamy dominujący nad Makowem szczyt 699 m, który mapy austriackie nazywają Prinsowa, a polskie Bryndzówką. Ani jedna, ani druga nazwa nie jest poprawna. W szerokiej okolicy zdawien dawna szczyt ten nosi nazwę *Makowska Góra*. Łatwo jest wyjaśnić skąd wzięła się błędna nazwa Bryndzówka. Bryndzówką nazywa się przysiółek, złożony

z kilku domów, położony tuż zaraz na południowy wschód od głównej kulminacji. Nazwa osiedla przeniesiona została bezpodstawnie na górę. Przewodnik Pagaczewskiego bez żadnego uzasadnienia wschodnią część góry nazywa Bryndzówką, a zachodnią — Makowską Górą.

Na wschód od Makowskiej Góry leży szczyt pasma 651 m, zwany przez przewodnik i mapy Stankówką. Znow najzupełniej błędna nazwa. Jak stwierdziłem wśród miejscowej ludności nazywają tę górę Ostryszem lub Ostryskim Wierchem. (Nazwa ta jest prastarą nazwą występującą w różnych częściach naszych gór. I tak np. Ostryszem nazywa się szczyt 528 m na południe od Dobczyc i tę samą nazwę nosi szczyt 1025 m na północ od Dzianisza na Podhalu). Położone niedaleko Ostrysza wzgórze 579 m, mapy nazywają Kwaśniówką. Tak się nazywa naprawdę przysiółek Żarnówki, położony w pobliżu tego wzgórza, samo zaś wzgórze nazywa się Dziółką. Sąsiadujący od zachodu z Koskową, szczyt 846 m, zwany na mapach Zarębską Górą, miejscowa ludność nazywa Przysłopski Wierch.

W pasemku odchodzącym od Koskowej na południowy zachód, też należy skorygować nazwę kilku szczytów. I tak pierwszy od strony Koskowej szczyt 705 m, austriacka mapa nazywa Kolowa Góra, polska Kłumakówka, a poprawnie winien on nazywać się Rozłowa Góra (tej poprawnej nazwy używa również i przewodnik Pagaczewskiego). Następna, najwyższa kulminacja tego pasma 730 m, na mapach i w przewodniku nazywa się Adamówką. I znow, w rzeczywistości Adamówką lub „U Adama“ (w miejscowej wymowie „U Jadama“) nazywa się rola położona na południowym zboczu tej góry, przynależna do Wieprza. Poprawna nazwa tej góry brzmi Zwalisko. (Tak samo nazywa się szczyt 757 m na północ od Pewli koło Żywca). Jedyne następny szczyt 719 m, na mapach i w przewodniku nazywa się poprawnie Kamienną Górą, natomiast szczyt położony na południowy wschód od Kamiennej, mapy nazywają Mozorową Górą, przewodnik nazywa go Morożową Górą, a w istocie nazywa się on Mosorową Górą, i bierze nazwę od częstego wśród miejscowej ludności nazwiska Mosor („U Mosora“ nazwa pobliskiego przysiółka Rojszówki, „Mosorne“ w Zawoi). Przy okazji należy stwierdzić że wznoszący się nad Policznem w Zawoi szczyt 1045 m, zwany przez mapy Mozorny Groń, właściwie nazywa się Mosorny Groń.

Również i szczyty położone na południe od Makowa noszą błędne nazwy. Szczyt zwany przez mapy i przewodnik Sosnowskiego Witkówką (760 m), nazywa się wśród miejscowej ludności Malikowski Groń. Również błędna jest nazwa dwu innych pobliskich szczytów 636 m, zwanego przez mapy Rudyjówką, i 632 m, zwanego Skupniówką. Na podstawie przytoczonych licznych przykładów widzimy, że wszystkie figurujące na mapach nazwy szczytów, zakończone na „ówka“ są nazwami błędnymi, odnoszącymi się nie do szczytów, lecz pobliskich przysiółków. Takich, jeszcze nieskontrolowanych nazw w okolicach Makowa, Osielca, Jordanowa jest mnóstwo i wszystkie je należy poddać szczegółowej rewizji.

Sądzę, że wszystkie one winny ulec skorygowaniu, po ewentualnym dodatkowym sprawdzeniu niektórych z nich. Niewątpliwie istnieje jeszcze w Beskidach sporo takich przekreślonych nazw. Turyści przemierzający góry winni interesować się toponomastyką, zbierać informacje u miejscowych mieszkańców, a następnie poddawać korekcie wszelkie błędne lub przeinaczone nazwy geograficzne, oddając w ten sposób skromną, lecz wartościową przysługę nauce i krajoznawstwu.

Aleksy Siemionow

Organizm człowieka na himalajskich wysokościach *)

Już w 1924 roku doświadczenia wyprawy everestowskiej wykazały, że po dziewięciu tygodniach spędzonych na umiarkowanych wyżynach, ludzie mogą osiągnąć wysokość 8.400 m i przespać dwie lub trzy noce na wysokości ponad 8.100 m. Człowiek niezaaklimatyzowany, poddany działaniu tych wysokości, szybko traci przytomność i umiera, co można było stwierdzić na przykładzie pierwszych nawigatorów balonowych w 70-tych latach ubiegłego wieku. Osobnik poddany w komorze dekompresyjnej na poziomie morza zmniejszonemu ciśnieniu barometrycznemu, imitującemu warunki wysokogórskie, traci przytomność po dziesięciu minutach przy ciśnieniu odpowiadającemu wzniesieniu 7.500 m, a po trzech minutach przy ciśnieniu odpowiadającemu 8.100 m.

Największa znana wysokość, na której ludzie mieszkają wynosi 5.250 m. Mowa tu o osadzie górniczej Aconquilcha w Andach, położonej na tej właśnie wysokości. Podobno górnicy z tej osady woleli codziennie pokonywać wzniesienie 450 m do miejsca pracy niż zamieszkać w obozie wybudowanym dla nich przez przedsiębiorstwo na wysokości 5.700 m.

Wspinacze everestowscy stwierdzili, że ich sprawność polepszała się do granicy 6.900 m, natomiast po jej przekroczeniu następowało wyraźne i szybkie pogorszenie kondycji, objawiające się wzrastającym osłabieniem, stanami letargicznymi, nie ustępowaniem zmęczenia i niewydolnością mięśni. Powolny spadek kondycji fizycznej rozwija się na wysokościach pomiędzy 6.300 m a 6.900 m, lecz jest maskowany procesem aklimatyzacji, tak że bóle głowy oraz inne zaburzenia „wysokościowe“ ustępują i przez pewien czas sprawność wzrasta. Jednakże występuje równocześnie utrata apetytu, ubytek wagi i osłabienie energii oraz zdolności do pracy. Poniższa tabelka podaje najdłuższe okresy pobytu everestowskich wspinaczy na różnych wysokościach ponad sześcioma tysiącami metrów.

6.000 do 6.300 m	4 do 5 tygodni	szereg wypraw	
6.900 m	11 dni	Odell	1924
6.600 do 7.380 m	11 dni	Lowe	1953
7.710 m	5 nocy	Birnie	1933
8.220 m	3 noce	Smythe	1933

Wysiłek fizyczny marszu na wysokościach ponad 7.800 m jest tak wielki, że tylko nieliczne jednostki (jeśli w ogóle ktokolwiek) zdolne są do więcej niż jednego takiego podejścia w czasie wyprawy, a całkowity powrót do zdrowia po tym wy-czynie wymaga wielu tygodni.

Charakterystyczną cechą aklimatyzacji do dużych wysokości jest wielka rozma-itość uzdolnienia poszczególnych jednostek do przekraczania granicy 6.000 m. Niektórzy ludzie wydają się niezdolni do poruszania się powyżej 6.300 m a prawdopodobnie tylko wyjątkowe jednostki mogą przekraczać 8.100 m bez dodatkowego

*) Fizjolog G. Pugh i lekarz wyprawy na Czomolungma (M. Everest) w 1953 r. M. Ward, opracowali w jednym z dodatków do relacji płk. Hunta, kierownika wyprawy, wyniki dotychczasowych obserwacji, dotyczących zachowania się organizmu ludzkiego na dużych wysokościach.

zasilania tlenem. Istnieją też znaczne różnice w sprawności każdego osobnika zależnie od dnia, a wspinacze miewają „dobre” i „złe” dni.

Do tej pory nie ma innego sposobu przewidywania jak kto zniesie dużą wysokość, poza praktyczną próbą w górach. Reakcja na imitowane warunki wysokościowe w komórce dekompresyjnej nie wykazuje żadnego związku z późniejszym zachowaniem się w terenie. Jednakże wszystkie ekspedycje zauważyły, że odporność na wielkie wysokości wzrasta z każdą bytnością w Himalajach i że przyzwyczajenie organizmu zdobyte uprzednio może przetrwać wieloletnią przerwę.

Wiele dyskutowano na temat wieku najodpowiedniejszego dla himalajskiej wspinaczki. Większość wspinaczy himalajskich, którzy osiągnęli sukcesy, miała od dwudziestu pięciu do czterdziestu lat. Jest rzeczą prawdopodobną, że wytrzymałość na tego rodzaju wysiłki wykształca się stopniowo przez wiele lat.

Technika możliwie najszybszej aklimatyzacji wymaga jeszcze dalszego zbadania. Wyprawy everestowskie drogą północną wymagały sześciotygodniowego okresu podchodzenia przez Tybet na wysokościach od 3.900 m do 5.100 m. Mimo to, członkowie dwóch pierwszych ekspedycji cierpieli zaburzenia wysokościowe w czasie zdobywania góry. Wyprawa z 1933 roku, korzystając z tych doświadczeń, spędzała po kilka dni we wszystkich obozach ponad bazą, aby dać uczestnikom czas na aklimatyzację. W wyniku czternastu dodatkowych dni spędzonych na górze, wyprawa ta osiągnęła wyższe obozy w lepszej kondycji niż poprzednie ekspedycje. Również w 1933 roku położono nacisk na ważność ograniczenia do minimum czasu spędzonego na wysokości ponad 6.900 ze względu na pogorszenie kondycji.

Południowa droga przez Nepal zezwala na osiągnięcie dużych wysokości po trzytygodniowym marszu terenem o wzniesieniu około 1.800 m z przełęczami od 3.000 m do 3.600. Dla wypraw powojennych stało się zwyczajem przebywanie w ciągu tygodnia strefy pomiędzy 3.600 m a 5.700 m. W czasie tych przemarszów powszechne były objawy choroby górskiej (ból głowy, wymioty, zaburzenia oddechu) na wysokościach pomiędzy 4.500 a 5.100 m, mijały jednak po kilku dniach. Jednakże sprawność fizyczna była wówczas słaba w porównaniu ze sprawnością w późniejszych stadiach ekspedycji. Ci, którzy schodzili niżej dla odpoczynku, z powodu choroby albo też dla doniesienia zapasów, doświadczali w czasie powrotu na duże wysokości wyraźnej poprawy ogólnego samopoczucia. Po takim odpoczynku na poziomie od 4.800 m do 5.100 m niektórzy wspinacze odczuwają zmęczenie i trudności oddychowe, podchodząc z powrotem do wysokości ponad 6.000 m; jest to jednak zjawisko przejściowe. Niektórzy doświadczeni himalaiści utrzymują, że na początku wyprawy nie należy zatrzymywać się dłużej niż kilka dni na wysokościach pomiędzy 3.600 m a 4.200 m ponieważ dłuższy pobyt w tej strefie nie dopomaga aklimatyzacji powyżej 5.400 metrów. Potwierdzeniem tego poglądu wydaje się fakt, że Szerpowie z Nauszne (ok. 3.600 m) często uskarżają się na ból głowy, i zadyszki, przekraczając przełęcz Nangpa La (5.700 m). Jednakże obserwacje fizjologiczne dokonane na Cho Oyu każą przypuszczać, że jeśli zaatakować bezpośrednio wysokość ponad 5.400 m i pozostawać na niej, pogorszenie kondycji fizycznej następuje w ciągu dwóch pierwszych tygodni.

Wzławszy po uwagę znaczne różnice w reagowaniu poszczególnych jednostek na duże wysokości, niemożliwe jest ustalenie sztywnych reguł dotyczących najskuteczniejszego sposobu osiągnięcia szybkiej aklimatyzacji. Rozsądną wydaje się zasada umieszczania obozów we wczesnych stadiach ekspedycji na takich wysokościach, aby wszyscy uczestnicy wyprawy mogli dobrze jeść i spać. W ciągu dnia mogą oni

wspinać się bez szkody tak wysoko, jak potrafią. Po okresie aklimatyzacji, kiedy zostaną już założone wyższe obozy, ci członkowie wyprawy, którzy ulegli przemęczeniu albo zachorowali z jakichkolwiek powodów, powinni być odsyłani na dół, aby odpocząć na mniejszych wysokościach. Doświadczenie uczy, że jeśli zaniedba się tego, mogą oni nie powrócić do zdrowia dostatecznie szybko by być w formie, gdy będą potrzebni.

W ostatniej wyprawie ten rodzaj odpoczynków stosowany był z wielkim pożytkiem. Podczas pierwszego okresu aklimatyzacji grupy ćwiczebne osiągały wysokości ok. 6.000 m i dwie lub więcej nocy spędzały na wysokościach między 5.100 a 5.400 m. Po pięciu dniach nastąpił powrót do Thyangboche (poniżej 3.900 m) na trzydniowy odpoczynek przed następnym podejściem do 6.000 m. Zanim obsadzono główną bazę (5.400 m blisko), nastąpił jeszcze jeden okres wypoczynku w Thyangboche. W sumie przed podjęciem poważnej roboty na lodospadzie*), poświęcono trzy tygodnie na wstępną aklimatyzację. Po ukończeniu prac przygotowawczych i transportu zapasów oraz sprzętu do progu zachodniego kotła, uczestnicy wyprawy schodzili partiami do Lobudze (4.950 m), gdzie odpoczywali po trzy dni. Chociaż wszyscy stracili na wadze, pozostali jednak w dobrej kondycji, dzięki czemu istniała zawsze dostateczna obsada przy pracach związanych z przygotowaniem ataku szczytowego. Obserwacja, że powtarzane bytności w Himalajach zwiększają odporność na działanie dużych wysokości, znalazła i tym razem potwierdzenie. Poza Tensingiem, cała piątka wspinaczy, którzy zaszli najwyżej, była poprzedniego roku na Cho Oyu. Nie znaczy to, aby inni nie mogli dojść równie wysoko gdyby mieli po temu sposobność, niemniej znamienny jest fakt, że jedyni dwaj uczestnicy wyprawy, którzy źle znosili dużą wysokość, byli nowicjuszami. Jednak i ci także przyszedli do siebie po odpoczynku na dole i wnieśli potem poważny wkład w sukces wyprawy.

Tłumaczył Jan Józef Szczepański

*) Mowa tu o zerwach lodowcowych w dolnej części lodowca Khumbu przedstawiających duże trudności techniczne dla grup alpinistycznych, posuwających się dla założenia wyższych obozów.

BADANIA NAUKOWE

Z zagadnień i prac konserwatorskich na Podhalu. W roku 1953 ze szczególną siłą i wyrazistością wystąpiło zagadnienie ochrony i konserwacji budownictwa drewnianego wsi — wobec podjęcia przez Ministerstwo Kultury i Sztuki szeroko zakrojonej akcji na terenie całego kraju. Czołowe miejsce w realizacji tego zagadnienia przypadło ziemiom Polski południowej, w szczególności terenom województwa krakowskiego, ze względu na wyjątkowo bogaty materiał zabytkowy w zakresie budownictwa drewnianego. Zagadnienie jego ochrony od wielu lat zajmowało poczesne miejsce w pracach konserwatorskich tego terenu, obejmując jednak w pierwszym rzędzie zabudowania małomiasteczkowe w takich „rezerwatach”, jak np. Zakliczyn n. Dunajcem, Lanckorona, Cieżkowice. W roku 1953 przerzucano ciężar zagadnienia na ochronę budownictwa wiejskiego, inicjując akcję wielotorową, mającą za zadanie znalezienie najbardziej celowej i nowoczesnej formy wydobycia i zachowania narodowych form budownictwa chłopskiego. Tym razem — rzecz zrozumiała — terenem zasadniczych prac realizacyjnych było Podhale ze Spiszem i Orawą oraz ziemia żywiecka.

Mając na uwadze jak najszerze potraktowanie zagadnienia, obrano trzy zasadnicze kierunki pracy:

1) Przystąpiono do szczegółowej inwentaryzacji zabudowy wsi wybranych w terenie. Inwentaryzacja obejmowała opis obiektu z krótką charakterystyką, jego fotografię, rysunek i umiejscowienie na planie. W ten sposób zebrano materiały do zabudowy wsi: Dębno, Frydman, Harkłowa, Maniowy, uzyskując jasny pogląd na wartości zabytkowo-historyczne chałup, budynków gospodarczych i całych zagrod wiejskich. Wnioski stąd wysnute pozwalają na odpowiednie i racjonalne, hierarchiczne ustalenie potrzeb na badanym terenie.

2) Wybrano najbardziej zagrożone, a cenne i charakterystyczne dla regionu obiekty zabytkowe, skupiając cały wysiłek na ich odbudowie i tym samym ratując je od zupełnej zagłady. Do obiektów tych zaliczono stary zajazd w Jeleśni koło Żywca oraz opuszczony i walący się kościół wiejski w Białce Tatrzańskiej. W Jele-

śni — z powodu trudności organizacyjno-technicznych — zabezpieczono jedynie niewielką część dachu i przygotowano materiał budowlany. A przecież konieczne wydaje się utrzymanie tego rozłożystego budynku o zachowanym wewnętrznym układzie pomieszczeń, budynku zajmującego większą część rynku jeleśniańskiego od wieku XVIII. Jest to jeden z nielicznych przykładów typowych niegdyś drewn-



Zabytkowy kościół w Białce Tatrzańskiej
Fot. W. Werner

nianych zajazdów, istniejących dawniej w każdym prawie miasteczku. Dziś — należą one do rzadkości, przechowując formy polskiej ciesiołki, rodzimych dachów łamanych, krytych gontem, wrośniętych w ziemię zrębów i niewielkich okien błyskających drobnymi szybami do słońca. Kapitałny remont zajazdu w Jeleśni pozwoli niewątpliwie na umieszczenie w nim ośrodka turystycznego miejscowego Koła PTTK.

Zasadniczym remontem był objęty w roku 1953 kościółek w Białce Tatrzańskiej, zbudowany w roku 1700 przez cieśli znanych z imienia i nazwiska: Jana Chłipańskiego i Jędrzeja Topora. Od cza-

su wzniesienia w sąsiedztwie nowego i — mówiąc nawiasem — wyjątkowo brzydkiego kościoła murowanego, stary, drewniany, opuszczony i zaniedbany, osiadał coraz niżej wśród uroczyska dawnych mogił, zarośniętych bujnie pleniącym się i kwitnącym zieleń. Zdawało się, iż mimo starań władz konserwatorskich, które odnowiły wieżę kościelną w roku 1946, nie nie zdoła ocalić tego wybitnego przykładu pracy rąk budarzy wiejskich, zabytku, który powinien stać się muzeum ciesiołki podhalańskiej. Jeśli dzisiaj możemy pochwalić się i uradować pewnością, iż wzmocniony i częściowo odbudowany z ruiny zabytek postoi znowu wiele lat — mamy to do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie dzia-



Dworek Moniaków w Zubrzycy Górnej (przed remontem)

Fot. M. Kornecki

łalności aktywu społecznego chłopów w Białce. Na przykładzie tym występuje jasno siła społeczna tkwiąca w działaniu ludzi terenu, będących czołowymi opiekunami zabytków z ramienia PTTK. Jan Para z Białki, majster i kierownik robót Stanisław Kuruc z Bukowiny z fachową pomocą architekta Andrzeja Tatara z Zakopanego — przezwyciężyli wiele trudności organizacyjnych i technicznych, doprowadzając budynek do pierwotnej formy i wytrzymałości. Należało tu wymienić całe fundamenty, niemal wszystkie podwaliny, podnieść i naprostować przygięty wiekiem budynek. Po zburzeniu szpecącej, późnej budówki zrekonstruowano całą prawie ścianę nawy od strony południowej. Wzmocniono konstrukcję dachu, pokrywając go podwójnie gontem. W ten sposób wspólnym, społecznym wysiłkiem rąk i myśli zachowano dla przyszłości ten wybitny zabytek ciesiołki wiejskiej.

3) Trzeci tor działania konserwatorskiego prowadził do najszerzej pojętego zadania ochrony cennych przykładów regionalnego budownictwa chłopskiego. Formę

działania narzucił z siłą realny materiał zabytkowy, pełen treści ludzkiej. Punktem wyjściowym dla tej zupełnie specjalnej akcji związanej mocno z terenem, krajobrazem, życiem chłopów i turystyką — były teoretyczne, zawiłe i trudne dyskusje nad utworzeniem parku etnograficznego w Krakowie na Woli Justowskiej, dokąd zamierzano przenieść najcenniejsze przykłady wiejskiego budownictwa drewnianego wszystkich regionów leżących w obrębie województwa krakowskiego. Jak wiadomo idea nie nowa, trudna do wypracowania koncepcyjnego, realizacyjnego i dydaktycznego. Z tych nierozstrzygniętych dotąd wątpliwości, trudności i oporów, wyłoniła się konieczność przystąpienia do szerszej akcji terenowej, realizującej wbrew teoretycznym konfliktom program władz centralnych, wypływający z rzeczywistych potrzeb szybko postępującego w rozwoju form życia wsi. Głosy terenu, aktywu społecznego, chłopów i turystów zwróciły uwagę na wyraźną konieczność i celowość przesunięcia zagadnienia parków etnograficznych z warunków sztucznych, gablotkowo-muzealnych, w warunki naturalne, wyrastające z powiązania zabytku ze środowiskiem, dla którego został wzniesiony, z otoczeniem, w którym powstał, stawiany ręką miejscowego budarza. W ten sposób przystąpiono do realizacji idei naturalnych parków etnograficznych, w których unika się sztywnej ekspozycji architektury w formie „ekspozycji” muzealnej.

Realizacja objęto dwa ośrodki, przystosowując w każdym wypadku formę przysługującego naturalnego parku etnograficznego do istniejących, realnych warunków życia. Jeden z ośrodków znajduje się w Zubrzycy Górnej na Orawie, obejmując teren i zabudowania znanego dworku sołtysiego rodu Moniaków; drugi — to ulica Kościeliska od Starego Cmentarza począwszy, aż po Skibówki, przedstawiająca najstarszą zabudowę w Zakopanem. Dla przeprowadzenia zamierzeń konserwatorskich powołano w Zubrzycy Górnej i Zakopanem zespoły najlepszych miejscowych cieśli i majstrów góralskich. Oni to, pod kierownictwem majstra Jaska Giewonta-Gąsienicy w Zakopanem i Andrzeja Chowańca w Zubrzycy Górnej, zasłużyli na miano przodowników prac konserwatorskich województwa krakowskiego, wykonując w ciągu zaledwie pięciu miesięcy jesienno-zimowych nie tylko planowane roczne roboty, lecz poszerzając ich zakres przy współpracy Inspektorów robót: inż. Władysława Malczewskiego i inż. arch. Andrzeja Tatara z Zakopanego.

Koncepcja utworzenia naturalnego parku etnograficznego w Zubrzycy Górnej wypłynęła z konieczności zabezpieczenia, remontu i zagospodarowania zagrody sołtysiej Moniaków, przekazanej na rzecz Skarbu Państwa jeszcze w roku 1937, a osieroconej wobec śmierci ostatniej właścicielki zamieszkującej chatę „na dożywociu”. Położenie Zubrzycy na skrzyżowaniu dróg turystycznych u stóp Babiej Góry, wyjątkowe wartości krajoznawcze i przyrodnicze — narzucają ośrodkowi szerokie zadania turystyczne, kulturalne i propagandowe. Wobec pozbawienia dotąd ziemi orawskiej jakichkolwiek punktów usługowo-kulturalnych, tutaj właśnie położono podwaliny pod organizację ośrodka, którego zadania przerastają program muzealno-etnograficzny, wiążąc się silnie z realnymi potrzebami życia ziemi orawskiej i jej mieszkańców. Podjęto prace budowlano-konserwatorskie, mające na celu podniesienie z kompletnej ruiny zabudowań gospodarskich, jak stajni, stodoły i obory, oraz zabezpieczenie zabytkowego budynku dworu sołtysów.

Pochodzi on z roku 1784 i należy do czołowych przykładów budownictwa, charakterystycznego dla ziemi orawskiej. Pisano o nim niejednokrotnie, analizując przemiany, jakim podlegał w ciągu wieków oraz podnoszono klasyczne piękno jego wnętrza, zwracając szczególną uwagę na izbę czarną, lśniąca hebanem spatynowanych ścian; pisze o tym Bohdan Treter w artykule pt. „Dwór Moniaków w Zubrzycy Górnej” zamieszczonym w XVI roczniku „Wierchów”. Wrosniętą w ziemię chałupę wymieniono wysiłkiem rąk góralskich, podniesiono fundamenty, podwaliny, przegniłe belki ścian; pokryto olbrzymią powierzchnię dachu podwójnie układanym gontem, rekonstruując ganeczki zwane „przedwyżcami”, prowadzące do wyżek. Wnętrze przywrócono charakter pierwotny, usuwając później przestawione piece i rekonstruując system ogrzewania i palenisk należny chacie kurnej, jaką był przez wieki ten „dworek”.

W tak odnowionym budynku znajdzie miejsce świetlica oraz muzeum regionalne, gromadzące najciekawsze przykłady sztuki chłopskiej Orawian. Teren ośrodka ogrodzony, budynki gospodarcze odbudowane, oczekują nowego gospodarza, który by nową treścią wypełnił zabytkowe pomieszczenia. Nie na tym jednak kończy się koncepcja organizacji tego ośrodka. Zdecydowano przeniesienie w pobliże istniejącego zespołu innych obiektów zabytkowych, charakterystycznych dla regionu,

celem podniesienia jego wartości użytkowo-gospodarczych, wzmocnienia atrakcyjności i wartości dydaktycznych. Do obiektów tych należy w pierwszym rzędzie budynek dawnej karczmy z pobliskiej wsi Podwillk, przeznaczony do rozbiórki. Należy on do wyjątkowo ciekawych i nielicznych przykładów łączenia cech budownictwa regionalnego i dworskiego. Jego wysoki łamany dach ukrywa wewnątrz konstrukcję wyżki, a ciekawe urządzenia ogniowe nie wykluczają pierwotnej koncepcji zbliżonej do chaty kurnej. Po zinventoryowaniu i sfotografowaniu budynku rozebrano i przewieziono na teren ośrodka w Zubrzycy Górnej, gdzie zostanie zrekonstruowany. Obok niego stanie zabytkowy lamus drewniany. Nad potokiem przecinającym teren ośrodka, pośród starych drzew jaworowych, zostanie w latach przyszłych zrekonstruowany oryginalny folusz i młyn orawski. W ten sposób budownictwo regionu będą reprezentowały również obiekty przemysłowe, dające pogląd na rozwój warsztatu pracy i produkcji wiejskiego przemysłu.

Inny charakter posiada początek naturalnego parku etnograficznego w Zakopanem. Zasadnicza różnica polega na fakcie, iż obejmuje on budynki zamieszkałe i zagospodarowane. Zespół najstarszych chałup przy ulicy Kościeliskiej, składający się z około osiemnastu realności, posiada treść własną, żywą i żywotną. Natomiast forma, w jakiej mieści się pulsujące tam życie, wymaga korektur i poprawek, mających na celu wydobyć pierwotnego charakteru i piękna zabudowy ulicy. Komisja konserwatorska z udziałem góralskich znawców budownictwa miejscowego obezšla wszystkie zagrody, ustalając we wspólnej naradzie program prac konserwatorskich. Zanotowano ciekawe pązdury, strój szczytów, kształt kominów, kołkowanie starych dźwierz, postanawiając przy współudziale właścicieli usunąć szpecące naleciałości, odtworzyć pierwotną krasę stroju i kształtu budynków. Realizując tak powzięte decyzje przystąpiono do remontu kilku wybranych obiektów (nr nr 12, 38, 44, 52, 76), rozkładając prace nad całym zespołem na kilka lat. W przyszłości wzbogaci się ulicę Kościeliską chałupami przeniesionymi z pobliskich wsi, celem zapewnienia luk niezabudowanych parcel, lub wymiany zrujnowanych i przerobionych całkowicie budynków. Ten park etnograficzny tworzą ręce wielu ludzi wspólnym wysiłkiem; jest to dowód społecznej troski o wartość własną, dowód rozumienia narodowej sztuki budowania.

widocznej w chłopskiej chałupie i stodole. Jakby ukoronowaniem podjętej idei — stał się rodzinny dom Sabały na Krzeptówkach, niełączony wprawdzie z terenem projektowanego parku, lecz stanowiący może najmocniejszy akcent starej zabudowy Zakopanego. Stojący na szczycie wzgórza, niemal u wylotu Doliny za Bramką, sięga on — zdaniem górali i specjalistów — wieku osiemnastego, reprezentując w konstrukcji i planie najstarszy typ budownictwa, wspólny dla całego Podhala. Prze-



Chałupa Sabały w czasie remontu

Fot. W. Werner

prowadzone prace konserwatorskie uratowały go od zupełnego upadku. Chylił się on ku ziemi, wstawał w nią, zapadał się w sobie, przeświecał sitem przegniłych gontów. Obecnie szerokie płazy jego ścian podniosły się do pierwotnego poziomu, dach świeci złotem nowego gontu; zdobią go dymniki doprowadzone do właściwej, wdzięcznej formy. Wnętrze pojaśniało wskutek podniesienia ścian i okien, stosunkowo niemałych; zyskało na przestrzenności wskutek usunięcia niskiego pułapu i powrotu do pierwotnego stropu o konstrukcji złożonej z tragarzyków i sosrębu. Te ostatnie zachowały się w kształcie oryginalnym. „Siumne i honorne” musiało być życie w tej sołtysiej chałupie, w

której wyrósł i żył Sabała. Należy obecnie przemyśleć i poddać dyskusji zagadnienie „użytkowania” chałupy Sabały, pozostającej w rękach rodu Krzeptowskich. Czy w chałupie tej pozostawić codzienne życie obecnych właścicieli, czy uczynić ją ważnym i głośnym punktem mówiącym o obyczaju i piśmiennictwie góralskim, o życiu, gawędach i mądrości Sabały i jego towarzyszy. Sprawa warta trudu, wysiłku organizacyjnego — i dołożenia dobrej woli przez wszystkich związanych w jakikolwiek sposób ze Skalnym Podhalem. Prace konserwatorskie w tym wypadku winny być podwaliną dla dalszych poczynąń. Sprawa tworzenia reprezentacyjnego parku etnograficznego w tak ważnym ośrodku turystycznym jak Zakopane, wymaga jednak rychłego uporządkowania początku ulicy Kościeliskiej od strony śródmieścia, aż po róg ulicy Kaszelewskiego. Odcinek ten jest szpetną pozostałością gospodarki kapitalistycznej; zabudowa jego winna co rychlej ustąpić zielenicom i przestrzeniom wolnym.

Do akcji ratowniczej w zakresie budownictwa drewnianego włączono w roku 1953 ochronę i konserwację zakopiańskiego budownictwa wtkiewiczowskiego, przystępując do ratowania zagrożonych fragmentów willi „Pod Jedłami”, będącej niemal ostatnim, klasycznym przykładem myśli wtkiewiczowskiej w zakresie architektury regionu. Podejmując te ostatnie prace nie wdawano się w ponowną analizę dzieła i myśli Wtkiewicza na tym polu. Krytyka lub uznanie nie stanowiłyby w tym wypadku wystarczającego kryterium dla akcji konserwatorskiej. Zjawisko stylu wtkiewiczowskiego przyjęto jako niezmienne charakterystyczny wkład epoki do historii interpretacji budownictwa ludowego i dlatego przystąpiono m. in. do wiernej rekonstrukcji zagubionych szczegółów rzeźb balkonowych, do wzmocnienia podmurowań, wymiany gontów i przywrócenia imponującej koronki gontowej na kalenicy dachu.

Dużo doświadczeń organizacyjnych, konserwatorskich i technicznych przyniósł rok 1953 w zakresie ochrony zabytków drewnianych. Były i rozczarowania, smętne refleksje na temat „niedosytu” organizacyjno-materiałowego. Obok tego jednak, a może wbrew temu przeważyły momenty, które chciałyby się nazwać wzruszającymi i budującymi. Po raz pierwszy bowiem akcja prowadzona z urzędu — związała się tak blisko z aktywnym społecznym, po raz pierwszy siły ukryte w dobrej woli „terenowych” ludzi zostały

zespólone z pracą konserwatorską. Nuty Sabafowe wygrane przez kapelę góralską w dniu uroczystego odbioru przedterminowo wykonanych robót — przemówiły prostym językiem piękna, stając się symbolem wspólnych osiągnięć i dążeń na przyszłość.

Wśród prac konserwatorskich w dziedzinie plastyki w roku 1953 ukończono prace nad utrzymaniem, utrwaleniem i wydobyciem pełnych wartości historyczno-artystycznych jednego z czołowych zespołów malowideł ściennych: polichromii wnętrza drewnianego kościoła w Trybszu. Fundatorem malowideł był wybitnie światły i wiele społecznie działający, magister „artium liberalium” i doktor filozofii, proboszcz w spiskim Frydmanie, ks. Jan Ratułowski. Nie można wątpić, że dobór treści, układ scen i ich opracowanie pochodziły od samego fundatora, tym bardziej, że mówi o tym ciekawa notatka przechowana w Muzeum Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, pochodząca z czasów powstania malowideł, tj. z roku 1647. Długotrwałe pozbawienie wszelkiej opieki, opuszczenie, zamiana na magazyny doprowadziły w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wewnątrz kościoła do takiego stopnia zniszczenia, że wiele ciekawych i bogatych ikonograficznie scen stało się niemal nieczytelnymi. Spływające po ścianach zacieki wypłykały w wielu miejscach warstwę farby kładzoną wprost na drzewie, pozostawiały czarne smugi w miejsce żywych niegdyś kolorów, spowodowały odklejenie pasków płótna na spojeniach desek — a w końcu wygnicie i zmurzenie kilku desek stropu. Pracowite, staranne i delikatne ręce młodych konserwatorów doprowadziły w ciągu trzech lat do odczyszczenia i utrwalenia zachowanych części malowideł, w niejednym wypadku czyniąc czytelnymi sceny i fragmenty dawniej uszkodzone, bądź zatarte. W ten sposób na stropie wystąpiła w całym bogactwie szczegółów scena Wniebowzięcia Matki Boskiej, ciesząca każdego widza wdziękiem i realizmem akcesoriów towarzyszących scenie głównej. Należą do nich grupy skrzydlatych aniołków, w świeckich ozdobnych sukniach, wyrażających radość chwili dźwiękiem melodii płynącej z cytry, trąbki lub lutni. Jednakże najbardziej zastanawiającym i wymownym elementem wspomnianej sceny jest jej tło krajobrazowe, przedstawiające pejzaż górski. Czy jest on przekazem realnym, czy świadczy o bystrości i ścisłości spojrzenia malarza, który uwiecznił swoje osobiste przeżycia, czy też powtarza on jakiś da-

leki i nieczytelny schemat? Pytania takie nasuwają się każdemu, kto zapoznał się z malowidłem, a komu nie obcy jest krajobraz tatrzański. Korzystając z cennych uwag i sposóbzeń udzielonych łaskawie przez Witolda H. Paryskiego z Zakopanego — można stwierdzić, iż pewne partie krajobrazu wydają się chwymane na gorąco z natury i uzupełniane bujną fantazją malarza. Przypuszczać należy, iż panoramę Tatr obserwował malarz z okolic Trybsza, może z Pawlikowskiego Wierchu, jako najbardziej dogodnego punktu w terenie. Po lewej stronie sceny zarysowuje się grupa Tatr Bielskich z masywem Hawniania. Szeroka i malownicza dolina widoczna w środku obrazu wydaje się być Doliną Jaworową. Natomiast zasadniczą trudność interpretacyjną nasuwa partia wysokich szczytów po prawej stronie sceny. Są to chyba Wysokie Tatry słowackie, skoro pasmo to leży na prawo od Tatr Bielskich. W niższych partiach sceny rysują się wyraźnie ciemne i łagodne wzgórza regli tatrzańskich, na tle których ustawione są grupy postaci. W układzie tym niezrozumiałym i nierealnym jest umieszczenie masywnych i monumentalnych murów zamczyska na tle Tatr Bielskich. Jest to albo zupełnie dowolna koncepcja malarza, albo też element świadczący o konieczności ponownej analizy panoramy z dopuszczeniem ewentualności umieszczenia punktu obserwacyjnego malarza od strony południowej Tatr. W tym wypadku panorama opierałaby się na schemacie rysunkowym lub graficznym przywiezionym przez malarza z podtatrzańskich terenów Słowacji.

Hanna Pieńkowska

Akcja zbierania folkloru muzycznego na Podkarpaciu. Gdy w r. 1950 Państwowy Instytut Sztuki zapoczątkował akcję zbierania folkloru muzycznego, podzielono cały obszar państwa na kilka okręgów badawczych, stwarzając w każdym z nich regionalną ekipę pracowników terenowych i centralnych. Na terytorium objętym zasięgiem działania ekipy krakowskiej znalazły się dwa rejony etnograficzne, różniące się wyraźnie pod względem charakteru: ziemia krakowska i tereny leżące wzdłuż Karpat.

Naczelnym założeniem pracy było zapewnienie możliwie największej autentyczności i bezpośredniości materiału. W pełnym zrozumieniu ważności tego problemu zastosowano jako zasadę utrwalanie melodii na taśmie magnetofonowej. Metoda ta gwarantuje możliwie największą wier-

ność zebranego materiału, a zarazem daje szansę dokładnego odtworzenia go.

Nagranie jest najważniejszym etapem w pracy zbierawczej. Poprzedza je wyszukanie w terenie odpowiednich wykonawców i nawiązanie z nimi kontaktu. Zadanie to wykonują nasi pracownicy — zbieracze. Początkowo rekrutowali się oni spośród zamieszkanych na miejscu nauczycieli, organistów lub innych osób posiadających odpowiednie kwalifikacje. Opracowywali oni swoją wieś i jej okolice, zapisując śpiewane lub grane przez miejscową ludność melodie — w miarę możliwości — przy czym starali się zebrany materiał uzupełnić dodatkowymi opisami, dzięki którym będzie można łatwiej wyświetlić genezę twórczości ludowej.

Na opisy te składały się wiadomości dotyczące miejscowego folkloru a więc zachowanych obrzędów itd. Szczególną uwagę zwracano też na inne dziedzinę twórczości artystycznej, nie pomijając przy tym specyficznych cech, ważnych z punktu widzenia etnografii i gwaroznawstwa.

Dotychczasowa metoda zbierania, tzw. ołówkowa, była do niedawna stosowana jako jedyny środek utrwalenia muzyki ludowej. Posługiwał się nią Kolberg i większość zbieraczy w okresie międzywojennym. Mimo, że miała wiele braków, stosowano ją z konieczności, gdyż nie było innych, doskonalszych środków. Zasadniczą jej wadą jest niepewność i niedokładność zapisu, gdyż nawet najbardziej sumienny i wyszkolony zbieracz może nieraz popełnić omyłki. Zapis ołówkowy nie oddaje nado wszelkich subtelności wykonania; jest właściwie tylko ogólnym szkicem utrwalanej melodii. W rezultacie daje obraz tylko całkiem ogólny, dość daleki od używanego drogą mechaniczną, tj. za pośrednictwem wałka fonograficznego, płyty gramofonowej i taśmy. Z tych powodów obecnie stosuje się metodę ołówkową tylko jako środek pomocniczy, służący do zorientowania się w pierwszym etapie pracy.

Zbieranie pieśni realizujemy dzisiaj nieco inaczej. Zdając sobie sprawę, że pracownicy dobierani spośród osób zamieszkałych w terenie nie posiadali na ogół większych kwalifikacji poza muzycznymi, szkoliliśmy nowe kadry fachowców, tak że obecnie pracę terenową wykonują przeważnie absolwenci muzykologii, posiadający nado przygotowanie etnograficzne.

Zbieracz przysyła zebrany materiał do swej centrali, tj. do siedziby ekipy regionalnej i tutaj następuje selekcja. Niektóre pieśni zostają tylko załączone do zbiorów

i zarejestrowane jako występujące w danej wsi. Dzieje się to z melodiami, które były już nagrane poprzednio a nie posiadającymi szczegółów, które by wносиły coś nowego. Pozostałe pieśni zostają zakwalifikowane do nagrania.

Gdy uzbiera się ich w jakiejś okolicy odpowiednią ilość, wyruszamy w teren samochodem zaopatrzonemu w aparaturę do nagrywań. Nowoczesne urządzenia techniczne ułatwiają ogromnie pracę. Nic łatwiejszego jak zwrotkę lub całą pieśń mylnie zaśpiewaną „zmazać“ z taśmy i ponownie nagrać.

Największą trudnością jest kwestia dotarcia do wykonawcy, który często jest w podeszłym wieku, czasem złożony chorobą, a mieszka w okolicy niedostępnej dla samochodu. W takich wypadkach, o ile odległość nie jest zbyt wielka, a dom zelektryfikowany, wysiada się z samochodu i aparaturę zanosi do mieszkanka wykonawcy. Jeżeli jednak dom nie posiada oświetlenia elektrycznego, to musimy zrezygnować z nagrywania, gdyż nasza „elektrownia“ w samochodzie jest bardzo trudna do przenoszenia.

Przy samym nagrywaniu, które winno odbywać się w warunkach jak najbardziej naturalnych, wykonawca musi się czuć całkiem swobodnie i śpiewać nie denerwując się widokiem tak obcych dla niego aparatów. Dzięki temu można utrwalić zwyczajną interpretację, którą śpiewak stosuje w normalnych warunkach, a właśnie takie nagrania nacechowane zupełną naturalnością mają dla nas największą wartość, gdyż dają najbardziej autentyczny materiał do wysnuwania wniosków przy opracowaniu naukowym.

Ostatnim etapem pracy jest przeniesienie nagranych melodii z taśmy na papier. Dokonuje się to już w spokojnym zaciszu pracowni, przy czym dokłada się wszelkich starań, aby zapisy były jak najbardziej dokładne. Stosuje się przy tym mnóstwo specjalnych znaków dotyczących wysokości tonów, ich wartości itd. W ten sposób osiąga się precyzję nieznana pismu nutowemu stosowanemu przez ogół muzyków, niezbędną jednak przy pracy naukowej.

W naszych czasach, kiedy urbanizacja wsi dokonuje się w przyspieszonym tempie, dawne pieśni ludowe giną z zastraszającą szybkością. Zdajemy sobie co prawda sprawę, że są one tylko częścią naszego folkloru muzycznego, że nowy, bardzo charakterystyczny folklor ciągle narasta jako wyraz dokonujących się przemian ekonomiczno-społecznych, nie możemy je-

dnak dopuścić do zmarnowania sposobności i zrezygnować z utrwalenia naszej dawnej pieśni ludowej. Dlatego też jak dotąd główny nacisk położyliśmy na akcję zbierania, która powinna nam w możliwie najkrótszym czasie dostarczyć materiału, na podstawie którego można by uchwycić przynajmniej najbardziej charakterystyczne cechy poszczególnych rejonów.

Przystępując do pracy przeprowadziliśmy podział terenów podkarpackich na kilka okręgów. Niezależnie od stosowanego ze względów administracyjnych i organizacyjnych podziału roboczego według powiatów rozróżniliśmy pewne okręgi etnograficzno-muzyczne, przy czym niejednokrotnie różnice zachodzące między nimi mogliśmy uchwycić dopiero na podstawie zebranego materiału. Tak więc podział ustalony początkowo w ogólnych zarysach ulegał pewnym zmianom w ciągu pracy. Obecnie przyjmujemy na Podkarpaciu następujące rejony: 1. Skalne Podhale, 2. Orawa, 3. Spisz, 4. Pieniny, 5. Ochotnica i okolica, 6. Północne Podhale, 7. Kamienica, Łącko i okolica, 8. Sądeczyzna, 9. Obszary połemkowskie, 10. Okręg Babia Góra — Zawoja, 11. Żywiec i okolice, 12. Żywiec i okolice. Rzecz jasna, podział ten nie jest ostateczny. Badania są dopiero w toku, można się liczyć z dalszymi zmianami, a raczej z dalszym rozdrobnieniem podziału. Granice tych okręgów nie dają się ściśle ustalić. Wymiana dóbr kulturalnych między poszczególnymi rejonami jest ogromnie ożywiona tak, że słuszniej jest mówić nie o granicach, lecz o szerokich pasach granicznych, w których krzyżują się wzajemne wpływy. Jest to problem znany etnografom już od dawna w zakresie zasięgów poszczególnych zjawisk kulturalnych a w „geografii pieśni ludowej” jest także w pełni aktualny. Dokładny obraz zaciera jeszcze ponadto duży zapas melodii znanych ogólnie w całej Polsce lub w jej dużych połaciach.

Mimo tych trudności możemy jednak — chociażby w ogólnych zarysach — określić granice i scharakteryzować większą część wymienionych wyżej okręgów z tym, że stopień dokładności będzie uzależniony od zaawansowania badań na danym terenie. Właściwe badania naukowe, w pełnym tego słowa znaczeniu, zostały rozpoczęte bardzo niedawno. Musiała je poprzedzić akcja zbiorcza, mająca na celu dostarczenie odpowiedniej ilości materiału.

1. Tzw. Skalne Podhale. Praca zbiorcza w tym okręgu jest niemal na ukończeniu, co więcej — jej naukowe re-

zultaty zostały już częściowo podane do wiadomości w serii artykułów naszego pracownika Włodzimierza Kotońskiego, umieszczonych w czasopiśmie „Muzyka” (nr 5—12, 1953 i nr 1—2, 1954). Poza tym w druku znajduje się książka tego samego autora o tańcach Podhala. Ustalenie granicy południowej, wschodniej i zachodniej tego okręgu jest rzeczą łatwą, za północną granicę można przyjąć dolinę Dunajca koło Nowego Targu, z tym jednak, że w sferze wpływów tego środowiska znajduje się cała północna część powiatu nowotarskiego aż po Chabówkę. Rzecz jasna, że wpływy Podhala sięgają znacznie dalej, występują jednak w sposób o wiele słabszy.

Badania Kotońskiego przyniosły szereg odkryć wręcz rewelacyjnych, zmieniających w wielu punktach dotychczasowe poglądy na muzykę Podhala. I tak określenie „nuta” identyfikowane zwykle z melodią ujmując Kotoński jako pewien układ harmoniczny oparty na basie. Mogą mu towarzyszyć różne melodie różniące się między sobą niejednokrotnie tak silnie, że nie można ich traktować tylko jako warianty; wszystkie one podpadają pod wspólną nazwę „nuty”. Oto przykład „harmonicznego” ujęcia muzyki Podhala, będącego przeciwstawieniem stosowanej ogólnie do polskiej muzyki ludowej interpretacji „melodycznej”. Jednym z rezultatów tego ujęcia jest stwierdzenie w pewnym znaczeniu „ubóstwa” muzyki Podhala, które posiada w sumie według Kotońskiego nie wiele więcej niż 100 „nut”. Ubóstwo to jednak jest wynagrodzone dużą ilością melodii stosowanych do tej samej nuty, co jest wynikiem indywidualizmu górali i ich zdolności improwizacyjnych. O zdumiewającym bogactwie inwencji śpiewaków podhalańskich można się przekonać przy notowaniu melodii. Zdarzyło się raz, że pewien stary baba podał około 40 tekstów słownych, każdy z nich jednak śpiewał inaczej. Nieraz były to różnice nieznaczne, czasem jednak odnosiło się wrażenie, że są to melodie zupełnie różne. W czasie kilkugodzinnego notowania (ponad 100 zapisów melodii), wykonawca nie powtórzył się ani razu a odnosiło się wrażenie, że mógłby w ten sposób śpiewać jeszcze bardzo długo.

W pracy swojej przeprowadził Kotoński systematykę pieśni Podhala, wskazał na ciekawe związki między muzyką wokalną i instrumentalną, dając bardzo ciekawy materiał naukowy, który może być podstawą do dalszych badań.

2. i 3. Orawa i Spisz. Granice obu tych okręgów są wytyczone całkiem wyraźnie. Akcja zbiorcza jest w nich prawie całkiem na ukończeniu. Zebrany materiał wykazuje związek z muzyką Podhala, większy na Orawie, mniejszy na Spiszu. Poza tym na Spiszu dają się stwierdzić wyraźne wpływy muzyki węgierskiej i słowackiej, a na Orawie głównie słowackiej a także pewne ślady melodii krakowskich. Badania naukowe zebranego materiału przyniosą niewątpliwie wiele in-

po Dunajec. Okręg ten geograficznie stanowi pewną całość, co wpłynęło na charakter jego muzyki. Materiał z samej Ochotnicy został już zebrany, obecnie jest w przygotowaniu oparta na nim praca mgr Aleksandry Szurmiak. Interującym szczegółem są tu wyraźne wpływy osadnictwa wołoskiego.

6. Północne Podhale jest właściwie przedłużeniem Podhala Skalnego, z tym, że zatracają się tu (idąc ku północy) cechy charakterystyczne i czystość stylu,



Osiedle góralskie w Ochotnicy—Rzece

Fot. W. Krygowski

teresujących wniosków i umożliwią syntetyczne określenia charakterystycznych cech obu tych rejonów.

4. Pieniny. Okręg, w którym właściwie badania nie zostały jeszcze rozpoczęte. Głównymi punktami badawczymi będą tu Krościenko, Szczawnica i Sromowce Niżne. Wśród dotąd zebranych materiałów natrafiliśmy na ślady „odkrytego” jeszcze w okresie międzywojennym bardzo interesującego wielogłosu wokalnego, tzw. diafonii pienięskiej. Technika ta zresztą występuje również na Podhalu a nawet w rejonach przyległych.

5. Ochotnica Dolna i Górna oraz okolica. Północną granicę tego okręgu wytyczają południowe stoki Gorców, południowa sięga po Spisz, wschodnia mniej więcej po Łopuszną, zachodnia

natomiast rosną wpływy okręgów sąsiednich, nie wyłączając nawet krakowskiego. Granicą północną jest tu mniej więcej Obidowa, Chabówka. Szczegółowych badań w tym okręgu jeszcze nie przeprowadzono.

7. Kamienica, Łącko i okolica. Jest to okręg wyodrębniony z Sądeckizny, zamknięty od południa północnymi stokami Gorców i Dunajcem, od wschodu linią północ-południe przechodzącą przez Maszkowice, a na zachód sięgający po Turbacz. Granica północna nie ustalona jeszcze nawet w przybliżeniu. W okręgu tym spotykamy melodie i inne wytwory kulturowe, jak np. obrzędy weselne, góralskie a także silne wpływy krakowskie, sądeckie oraz — podobnie jak w Ochotnicy — wołoskie. Rezultaty tej mieszaniny elementów widzimy m. in. w stroju. Mie-

szańcy tego okręgu różnią się od sądeckich Lachów tym, że noszą nie tylko tak jak oni gurmany, ale i góralskie portki.

8. Sądeczyzna zajmuje pozostałą część powiatu sądeckiego z wyjątkiem części południowej. Badania w tym okręgu były, jak dotąd, prowadzone tylko orientacyjnie. Jako punkt, który dostarczy wiele cennego materiału typujemy m. in. Podegrodzie. Jedną z charakterystycznych cech tego okręgu jest specjalny typ krakowiaka. Jest on znany w sąsiednich powiatach brzeskim i tarnowskim pod nazwą „krakowiaka góralskiego”.

9. Obszary połemkowskie zajmują południową część powiatu sądeckiego. Badania na tym terenie wykazały silne naleciałości pieśni Łemków, z drugiej strony na pieśni łemkowskiej wycisnęła wyraźne piętno pieśni sądecka. Widać to nie tylko w melodiach, ale i w tekstach, które wykazują wzajemne zapożyczenia. Wiele tekstów jest po prostu tłumaczeniem z jednego języka na drugi.

10. Mały stopień samodzielności posiada okręg babiogórski (Zawoja). Krzyżują się tu cechy pieśni żywieckiej, podhalańskiej, a nawet krakowskiej.

Typowym obszarem przejściowym jest pas wzdłuż kolei Chabówka — Sucha. Mamy tu do czynienia z przenikaniem się wzajemnym pieśni podhalańskiej i krakowskiej. Wpływy góralszczyzny sięgają dość daleko na północ, bo aż po Myślenice. Granicy ich na terenie powiatu wadowickiego nie możemy na razie ustalić, wobec braku materiału z tych okolic. W każdym razie występują one jeszcze w Makowie i o kilkanaście kilometrów na północ.

11. Żywieczyzna południowa zajmuje południową część powiatu, nie sięgając do samego Żywca. Jak wskazują dotychczasowe badania, nie ukończone jeszcze, ale przeprowadzone z wielką dokładnością, rejon ten jest nadzwyczaj bogaty pod względem muzyki. Brak tu wprawdzie niemal zupełnie zespołów instrumentalnych, tak charakterystycznych dla Podhala. Nie spotykamy też śpiewu wielogłosowego, niemniej same melodie odznaczają się swoistą odrębnością i ogromną różnorodnością. Zachowały się też dotąd dwuosobowe zespoły, składające się ze skrzypka i gajdziarza (dudziarza); poza tym w odległych wsiach wykonuje się niezbrane ogółowi oryginalne tańce. Już dzisiaj można stwierdzić, że opracowanie materiału dotąd zebranego (ponad 2000 melodii), zwłaszcza po jego uzupełnieniu zbiorami z niezbadanych jeszcze wsi, doprowadzi do rezultatów rewelacyjnych, na

podstawie których Żywieczyznę zaliczy się do najbardziej interesujących rejonów Polski.

12. Na pozostałym obszarze Żywieczyzny można wyodrębnić trzy okręgi: a) sam Żywiec, gdzie zachowały się dawne tańce i melodie tutejszych rzemieślników, będące wyrazem tradycji mieszczańskich; b) partię zachodnią, znajdującą się pod przemożnym wpływem Śląska¹⁾; północną część Żywieczyzny, która jest terenem o charakterze przejściowym. Mniej więcej do Międzybrodzia Bialskiego przeważają tu wpływy południowe, poczynając jednak od Porąbki występują coraz silniej wpływy ziemi krakowskiej.

Trzeba zaznaczyć z całym naciskiem, że przedstawiony powyżej podział i charakterystyka rejonów podgórskich są do pewnego stopnia prowizoryczne i mają charakter zdecydowanie roboczy. Opierają się wprawdzie na materiale dość obfitym, bo zawierającym prawie 10 000 melodii, ale nie jest on jeszcze kompletny. Poza tym nie rozpoczęliśmy jeszcze badań na terenach podgórskich w województwie rzeszowskim. Nie można jednak zapominać, że mamy do czynienia tylko z materiałem, który oczekuje dopiero pełnego opracowania naukowego. Dużą trudność sprawia jeszcze obecnie uchwycenie konkretnych kryteriów przy przeprowadzeniu podziału na poszczególne okręgi. Toteż w obecnym stadium pracy kierujemy się przeważnie „osłuchaniem się”, co wprawdzie nie jest kryterium naukowym, ale w obecnej fazie badań stanowi najbardziej odpowiedni środek. Dlatego też trzeba się liczyć z tym, że niektóre z przytoczonych powyżej wniosków ulegną zmianie, gdy naukowcy wezmą cały materiał na swój precyzyjny warsztat. Niemniej, zanim się to stanie, należy już dzisiaj podać do wiadomości ogólnej, w jakim stadium znajduje się akcja zbierania folkloru muzycznego. Trzeba też podkreślić, że prace te są zakrojone na szeroką skalę, o czym świadczy choćby imponująca cyfra 50 000 pieśni i tańców zebranych w całej Polsce.

Rezultatem akcji będzie wielotomowe wydawnictwo naukowe, zawierające po każdym zbiorze naszych pieśni ludowych. W przygotowaniu jest już pierwszy tom poświęcony melodiom wielkopolskim. Niezależnie od tego ukażą się już w niedłu-

1) Część tych materiałów została niedawno włączona do województwa stalinogrodzkiego, co było uwarunkowane ciążeniem gospodarczym i kulturalnym tych okolic.

gim czasie mniejsze śpiewniki regionalne o charakterze praktycznym. Będą one miały doniosłe znaczenie społeczne, dostarczając światłocim, zespołom regionalnym i kompozytorom materiału oczekiwanego przez nich z wielką niecierpliwością.

Dr Włodzimierz Poźniak

Wartość lecznicza niektórych roślin tatrzańskich. Wśród bogatej flory tatrzańskiej znajduje się wiele roślin, które są, względnie mogą być stosowane w lecznictwie. Rośliny te są pod względem botanicznym dokładnie poznane, natomiast o ich wartości leczniczej, ocenionej na podstawie zawartości ciał czynnych, posiadaliśmy do lat ostatnich bardzo skąpe wiadomości.

Z braku własnych danych posługiwano się często danymi z literatury obcej, głównie niemieckiej, a więc opracowanymi dla flory germańskiej. W roku 1946 podjęte zostały przeze mnie i pod moim kierownictwem przez współpracowników w Zakładzie Farmacji Stosowanej A. M. w Krakowie oznaczenia zawartości ciał czynnych w niektórych roślinach tatrzańskich. Uzyskane wyniki porównane z normami międzynarodowymi lub danymi z literatury obcej mogą służyć jako podstawa do oceny wartości leczniczej badanych przez nas roślin.

Dotychczas wykonane przez nas badania objęły: 1. Tojad mocny *Aconitum firmum* Rehb. 2. Tojad dzióbatały *Aconitum variegatum* L. 3. Goryczkę trojęściową *Gentiana asclepiadea* L. 4. Goryczkę kropkowaną *Gentiana punctata* L. 5. Arcydziałę *Archangelica officinalis* Hoffm. 6. Ciemierzycę lobeliańską *Veratrum Lobelianum* Bernh. 7. Jałowiec *Juniperus communis* L. 8. Koso drzewinę *Pinus mughus* Scop. = *Pinus montana* Mill. p. p. 9. Ostróżkę wyniosłą *Delphinium elatum* L. 10. Ostróżkę tatrzańską *Delphinium oxysepalum* Borb. et Pax.

Uzyskane wyniki dają się ująć następująco: **Tojad mocny** *Aconitum firmum* z górzystych terenów Polski (Tatry, Harkonosze)¹⁾ odpowiada pod względem zawartości alkaloidów i toksyczności normom międzynarodowym, ustalonym dla farmakopealnego *Aconitum Napellus*. Można zatem zamiast bulw nie rosnącego w Polsce *Aconitum Napellus* wprowadzić do farma-

kopei polskiej bulwy potomne i liście tojadu mocnego, pierwsze zebrane późną jesienią, drugie zaś przed kwitnięciem. Z bulw tojadu mocnego wyosobniono w postaci krystalicznej główny alkaloid, który zidentyfikowano jako akonitynę.

Tojad dzióbatały *Aconitum variegatum* ²⁾ występuje w Tatrach rzadziej niż tojad mocny. Toksyczność ciał czynnych tojadu dzióbatego jest wielokrotnie mniejsza (około 500 razy) od akonityny wyosobnionej z tojadu mocnego. Stąd przypuszczenie, że w tojadzie dzióbatym nie znajdują się alkaloidy z grupy akonityn, lecz z grupy azytyn (wielowodorotlenowe aminoalkohole). Możliwe, że jego rzadkie występowanie w Tatrach przypisać należy zjadaniu go, jako mało toksycznego, przez owce, które tojad mocny starannie omijają.

Z goryczek ³⁾ rosnących w Polsce nadają się do celów leczniczych i przemysłowych goryczki trojęściowa *Gentiana asclepiadea* i kropkowana *G. punctata*. Bardziej wartościową ze względu na swą budowę i zawartość związków goryczkowych jest goryczka kropkowana. Korzeń jej jest przeszło trzykrotnie bardziej gorzki niż korzeń farmakopealnej, u nas nie rosnącej, goryczki żółtej *Gentiana lutea*. Goryczka kropkowana należy obecnie do rzadko spotykanych ziół leczniczych i jest chronioną. Podjęcie uprawy tej wysoce wartościowej rośliny jest bardzo celowe. Zachęta w tym kierunku byłoby dopuszczenie goryczki kropkowanej obok importowanej goryczki żółtej do farmakopei polskiej.

Arcydziałę lekarski *Archangelica officinalis* ⁴⁾, zebrany ze stanu dzikiego z naturalnych stanowisk w Tatrach, jest zarówno pod względem wydajności jak i jakości olejku lepszy od niżowego. Z tych względów należy do jego uprawy wyzyskać wilgotne tereny wysokogórskie. Najbogatszą w olejek częścią rośliny są korzenie o średniej wydajności 1,30% z suchoego surowca tatrzańskiego. Wydajność ta porównana z danymi z literatury niemieckiej świadczy o bardzo dobrej jakości arcydziałę tatrzańskiego. Liście a także całe ziele dają olejek nie ustępujący w swych właściwościach olejkiowi z korzenia.

²⁾ L. Krówczyński: Toksyczność ciał czynnych z *Aconitum variegatum*. Sprawozdania PAU. Tom I, Nr 9, 1949, str. 515.

³⁾ I. Wibrowska: Wartość lecznicza ważniejszych goryczek krajowych. Prace Kom. Nauk Farm. PAU. Tom II.

⁴⁾ L. Krówczyński: Zawartość i jakość olejku w arcydziałę lekarskim krajowym. Prace Kom. Nauk Farm. PAU. Tom II.

¹⁾ M. Gatty-Kostyal i L. Krówczyński: Wartość lecznicza niektórych tojadów krajowych Cz. I i II. Prace Kom. Nauk Farm. PAU. Tom I i II.

Ciemierzycza lobeliańska *Veratrum Lobelianum*¹⁾ występuje w Polsce znacznie częściej aniżeli przyjęta do farmakopei



Goryczka kropkowana (*Gentiana punctata*)

Fot. Z. Zwolińska

ciemierzycza biała *Veratrum album*. Należy zatem wprowadzić do farmakopei obok kłącza ciemierzycy białej także kłącze części u nas spotykanej ciemierzycy lobeliańskiej, co jest zgodne z farmakopeą radziecką (1952). Zawartość alkaloidów w kłączu ciemierzycy lobeliańskiej waha się, zależnie od pochodzenia, w granicach od 0,50—0,70% i jest najwyższą w surowcu pochodzącym z Tatr.

Szyszkogody jałowca *Fructus Juniperi*²⁾ stanowią cenny surowiec leczniczy oraz spożywczo-przyprawowy. Przed II wojną światową jałowiec był masowo eksportowany z Polski. Na giełdach zielarskich notowany był jako odrębny gatunek handlowy, tzw. polski jałowiec; uważano go jednak za surowiec mało wartościowy.

¹⁾ M. Gatty-Kostyal i D. Jarońska: Zawartość ciał czynnych w zimowicie jesiennym i ciemierzycy rosnących w Polsce. *Prace Kom. Nauk Farm. PAU*. Tom III.

²⁾ L. Krówczyński: Ważniejsze dane o szyszkogodach jałowca krajowego pochodzenia. *Dissertationes Pharmaceuticae*, PAN. Tom V.

Licznie wykonane oznaczenia wydajności olejku z różnych próbek szyszkogód jałowca ze zbioru ze stanowisk w różnych okolicach Polski południowej wykazały, że surowiec krajowy pod względem wydajności olejku ustępuje jedynie surowcom włoskiemu i francuskiemu, tym samym przeczy niekorzystnej opinii, głoszonej dla jałowca polskiego. Stwierdzenie niesłuszności tej opinii może być wykorzystane w naszej gospodarce eksportowej.

Kosodrzewina *Pinus mughus* Scop. = *Pinus montana* Mill. p. p., rosnąca w Polsce³⁾ nie była dotychczas zbadana pod względem zawartości i jakości olejku. Do podjętych w tym kierunku badań użyto wielu próbek surowca zebranego w Tatrach i w Beskidzie Zachodnim. W szeregu oznaczeń starano się prześledzić różnice dla poszczególnych części kosodrze-



Goryczka trojeściowa (*Gentiana asclepiadea*)

Fot. L. Krówczyński

winy pod względem zawartości i jakości olejku i ująć te różnice w dane cyfrowe. Prócz tego badano zależność zawartości i jakości olejku od miejsca i czasu zbioru

³⁾ A. Stawowczyk: Zawartość i jakość olejku w kosodrzewinie rosnącej w Polsce. *Dissertationes Pharmaceuticae*, PAN. Tom VI.

surowca. Ponadto oznaczono własności fizyczne i chemiczne otrzymanego olejku kosodrzewinowego. Wartości uzyskane w tych badaniach mieszczą się na ogół w granicach podanych w literaturze zagranicznej dla kosodrzewiny rosnącej w innych krajach.

Ostróżka wyniosła *Delphinium elatum* i **ostróżka tatrzańska** *Delphinium oxysepalum*¹⁾ należą do roślin rzadko spotykanych w Tatrach. O ile mi wiadomo ostróżka tatrzańska (endemit tatrzański) stoso-

trach i z kilku okazów wyprowadzonych z nasion tatrzańskich w Stacji Badania Roslin Lecznicznych PAN w Krakowie-Bronowicach. W badaniach wstępnych stwierdzono w obu ostróżkach obecność alkaloidów, których zawartość oznaczono. Substancja wyosobniona z ziela oraz z części podziemnej tych roślin okazała się toksyczna dla białych myszek.

Marek Gatty-Kostyal

Badania nad wzajemnym wpływem sniegu i roślinności na terenie Tatr. Od początku roku 1953 Zakład Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie prowadzi badania nad zależnością pokrywy śnieżnej od zespołów roślinnych w Tatrach. Celem tych badań jest wykazanie jednego ze związków, jaki istnieje w przyrodzie pomiędzy rośliną a jej otoczeniem oraz przedstawienie ważnego znaczenia takich zależności ze względów ekonomicznych i gospodarczych.

Turystów, znających od dawna Tatry i Beskidy, zastanawia niewątpliwie stały ubytek wody w rzekach i potokach górskich, jak też i krańcowe przesłoki stanu wód w różnych porach roku. Główną przyczyną tych katastrofalnych stosunków hydrologicznych jest zmiana ogromnych połaci naszych naturalnych lasów górskich na sztuczne uprawy, przeważnie świerkowe, nietrwałe i wywierające fatalny wpływ na gospodarkę wodną w przyrodzie. Właściwa przebudowa tych sztucznych lasów na podobne do naturalnych zespoły roślinne, jest ważnym celem polskiego leśnictwa.

Tatry, które w pewnym stopniu zachowały niezmienioną, pierwotną szatę roślinną są doskonałym terenem dla badań porównawczych. Turyści zwiedzający Tatry wczesną wiosną wiedzą, że w czasie kiedy już śnieg stopnieje w niższej położonych lasach oraz wysoko w piętrze kosodrzewiny, wówczas jeszcze w świerczynie górnoreglowej długo utrzymuje się na pół zlodowaciała pokrywa śniegu. Usalenie na podstawie takich właśnie zjawisk, metodą szczegółowych badań terenowych, wpływu naturalnych zespołów roślinnych oraz terenów zmienionych gospodarką człowieka na stosunki wodne, na określonych terenach w Tatrach jest właśnie celem omawianych badań Zakładu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie.

Stefan Myczkowski



Kosodrzewina na Swistówce

Fot. Z. Zwolińska

wana jest przez ludność góralską w leczeniu schorzeń sercowych. Badania przez nas podjęte miały na celu oznaczenia jakości, ilości i toksyczności ciał czynnych obu ostróżek rosnących w Tatrach, głównie niebadanej dotychczas pod tym względem ostróżki tatrzańskiej. Surowiec do badań pochodził ze stanowisk naturalnych w Ta-

¹⁾ M. Gatty-Kostyal i A. Stawowczyk: Zawartość i jakość alkaloidów w ostróżkach rosnących w Tatrach. W opracowaniu.

Karpacka ekspedycja archeologiczna.

W roku 1951 podjęte zostały planowe prace archeologiczne na obszarze Karpat polskich. Po niewielkich wyprawach zwiadowczych, urządzanych z Krakowa w dolinę górnej Soły, Raby i Dunajca, przyniosły się one w jesieni tegoż roku na prawie nietknięte przez archeologa tereny Karpat środkowych i wschodnich, w dorzeczu górnej Wisłoki, Wisłoka i Sanu. Przyczyniło się do tego przede wszystkim zorganizowanie w lecie r. 1951 — przez piszącego te słowa — prac wykopaliskowych na grodzisku Wietrzno-Bóbrka w pobliżu Przełęczy Dukielskiej. Tu powstała główna baza wypadowa ekspedycji, nazwanej wówczas podkarpacką. Wyprawy badawcze z Wietrzna miały początkowo nieduży zasięg i zmierzały głównie do uzyskania tła kulturowego dla grodziska, rychło jednak — w miarę przestrzennego poszerzenia eksploracji — rozrosła się problematyka i ustaliły metody pracy ekspedycji.

Koszty badań pokrywane były w latach 1951—53 częściowo przez Ministerstwo Kultury i Sztuki — Zarząd Ochrony i Konserwacji Zabytków, częściowo przez samych uczestników wypraw; od r. 1954, w związku z przejściem akcji przez Polską Akademię Nauk — Instytut Historii Kultury Materialnej, otrzymać ma ekspedycja odpowiednią bazę finansową.

Podstawowym zadaniem Karpackiej (do r. 1953 i Podkarpackiej) Ekspedycji Archeologicznej na lata 1951—55 jest wstępna inwentaryzacja zabytków archeologicznym ruchomych i nieruchomych (głównie grodzisk) oraz naukowe przygotowanie przyszłych większych eksploracji w oparciu o studia map i planów katastralnych, pisanych źródeł średniowiecznych i nowożytnych, tudzież informacje z terenu, zbierane często systemem ankiet, przeprowadzane są prace polowe, przeważnie typu rozpoznawczego i sondażowego; na niektórych tylko, wybranych stanowiskach wykonuje się wykopy szeroko-przestrzenne. Podczas prac terenowych rejestrowane są również niektóre fakty etnograficzne i toponomastyczne.

W ciągu trzech lat pracy zorganizowano szereg wypraw zarówno na wschodnie połacie omawianego terenu (z bazy wietrzniańskiej i Sanoka), jak też i na zachodnie (z Krakowa). Doprowadziły one do odkrycia wielu nieznanych dotąd stanowisk archeologicznych, weryfikacji istnienia lub klasyfikacji kulturowej zabytków notowanych w literaturze specjalnej i archiwach muzealnych. Kartogram stanowisk wyłożonych przez ekspedycję, w nowym

świetle ukazuje już dzisiaj procesy osadnicze w niektórych połaciach Karpat polskich. Np. w najbardziej na południowy wschód wysuniętych powiatach Polski, sanockim i leskim, zdołano zanotować 31 miejscowości, w których występują zabytki archeologiczne; wiele z nich znaczy nam najdalszy południowy zasięg osadnictwa czy też pewnych zjawisk kulturowych doby starożytnej i wczesnego średniowiecza (Turzańsk — ostatnie stanowisko neolityczne, Radoszyce, Cisna i Międzybródz — najdalsze ślady pobytu i wędrowek zakarpackich człowieka okresu rzymskiego, Hoczew, Zwierzyni i zdaje się Łupków — kresowe grody wczesnośredniowieczne). Szczególnie wiele zarejestrowano stanowisk wczesnośredniowiecznych, co posiada niemałe znaczenie dla prowadzonych obecnie badań nad początkami państwa polskiego. Do ważnych zdobyczy zaliczyć należy przede wszystkim odkrycie łańcucha grodzisk nad górnym Sanem (11 obiektów), doskonale zachowanego grodziska w Brzezowej, pow. Jasło i pierwotnego, zapewne kasztelańskiego grodu w Starym Sączu, dalej — wstępne zbadanie celtyckiego castellum w Poznachowicach Górnych, pow. Myślenice i słowiańskiej warowni w Naszacowicach, pow. Nowy Sącz, zainicjowanie badań średniowiecznych zamczysk (Rytro nad Popradem, Pustelnia św. Kingi w Pieninach, Odrzykoń, Załuż itp.), inwentaryzację kopców-mogił (Jawczyce, pow. Kraków — największa grupa kopców) itd.

Andrzej Żaki

Badania grodu Wietrznow koło Przełęczy Dukielskiej. Od roku 1951 prowadzone są prace wykopaliskowe na grodzisku leżącym w pobliżu Przełęczy Dukielskiej, na pograniczu wsi Wietrzna i Bóbrki, w powiecie krośnieńskim. Dzięki pracom tym, największym w regionie Karpat polskich, oraz poszukiwaniom w źródłach pisanych możemy przyjąć, że mamy tu do czynienia z ruinami silnej wczesnopolskiej warowni zwanej Wietrznow. Warownia ta stanęła na lewym brzegu Jasiołki (dopływ Wisłoki), na wzniesieniu dochodzącym do 425 m n.p.m. i około 100 m ponad dolinę tej rzeki. Tu, w miejscu dawnego osadnictwa ludności kultury łużyckiej (po której pozostało wiele charakterystycznych ułamków ceramiki) wydziwignięto gdzieś z końca X w. trzy czy też (później) cztery potężne wały, używając do budowy seitek tysięcy słupów i dyli dębowych i wykopując z fos tyleż metrów sześciennych ziemi gliniastej i miejscowego łupku me-

nilitowego. Centralną część grodu o powierzchni jednego morga zajęły zabudowania gospodarcze i domostwa z paleniskami. Na podstawie rozmieszczenia resztek palenisk w zbadanej części grodziska można prowizorycznie obliczać pierwotne nasilenie osadnictwa. Mogło ono wyrażać się (średnio) liczbą 45 domów i przyjmując

stał strawiony pożarem, po którym nastąpił okres odbudowy fortyfikacji. Po jakimś czasie odbudowany gród uległ z niewiadomych przyczyn ponownej, tym razem ostatecznej ruinie. Losy jego mieszkańców nie są znane. Jeśli ludność ocalała — osiedliła się przypuszczalnie poniżej grodziska w dolinie Jasiołki i jej do



6 głów na dym — 270 mieszkańców. Jest to liczba bardzo znaczna jak na Małopolskę wczesnośredniowieczną, odpowiadająca niechybnie ówczesnej pozycji grodu. Świadczy ona również o wczesnym zagospodarowaniu strefy Przełęczy Dukielskiej.

Badania archeologiczne grodziska wietrzniańskiego przyniosły stosunkowo dużą — jak na warunki karpacką — ilość zabytków ruchomych, umożliwiających bliższe poznanie warunków bytowania mieszkańców grodu. Znalaziono wiele tysięcy ułamków naczyń glinianych lepionych w ręku, oraz obtaczanych na kole garncarskim (w tym parę ze znakami garncarskimi), przesłiki tkackie, liczne przedmioty żelazne, m. in. dłutowate narzędzia rolnicze do zgarniania ziemi z pługą(?), sierp, kilka grotów do strzał, ostrzy noży itd.

W świetle dotychczasowych, nie zakończonych jeszcze badań można przypuszczać, że gród Wietrznów przetrwał do przełomu wieku XI i XII. Zwęglenia i zsuwy drewnianych elementów obwałowań (przypuszczalnie o konstrukcji przekładkowej pilotowanej) oraz zaczerwienienia niektórych partii ziemi, mówią, że gród zo-

stał strawiony pożarem, w miejscu dzisiejszej wsi Wietrznów, która to później, od końca w. XII, należała do klasztoru Cystersów z Koprzywnicy. Dokumenty z w. XIII znają już tylko wieś Wietrznów (villa Vetrnow, Uetrnow).

Położenie grodu wietrzniańskiego, rozmiary jego obwałowań i gęstość zabudowy dowodzą, że zajmował ważną pozycję strategiczną i gospodarczą na pograniczu polsko-węgierskim, a później — gdy Ruś zajęła dorzecze górnego Sanu — również na granicy polsko-ruskiej.

Prace wykopaliskowe na grodzisku zbliżają się ku końcowi. Ostateczne ich zakończenie przewidziane jest na jesień 1954 r.

Andrzej Żaki

Sredniowieczne „Zamczysko“ w powiecie jasielskim. Podczas badań zwróciliśmy uwagę na jedno ze wzgórz przy torze kolejowym, między stacjami Tarnowiec i Jedlicze. Ludność miejscowa twierdzi, że ponoć mają tam być podziemne przejścia, nocami coś tam „straszy“, a grunty przy

chodzeniu dudni. Owo tajemnicze wzgórze nosi lokalną nazwę „Zamczysko”. Ludność miejscowa — jak wiadomo — bardzo często w nazwach obiektu zabytkowego przechowuje tradycję jego dawnej funkcji czy przeznaczenia — podczas gdy na powierzchni nie pozostało śladu dawnych osiedli. Są to różne „zamczyska”, „grodziska”, „wały”, „okopy”, „stróże”, „cmentarzyska”, „żalniki” itp. Charakterystyczne są również wszelkie podania, legendy o zapadniętych grodach, o ukrytych skarbach, dzwonach lub drzwiach(!), o „dudnieniu” ziemi, o tajnych chodnikach, o śpiących rycerzach... Przeważnie są to bajki wyssane z palca, ważną jednak wskazówką jest to, że są one związane z tym, a nie innym miejscem.

Zapadający zmrok uniemożliwił dokładniejsze zbadanie obiektu i jego pomiaru. Stwierdziliśmy, że wzniesienie „Zamczysko” tworzy jak gdyby cypel pasma wzgórz, ciągnących się wzdłuż lewego brzegu Jasiołki. Leży ono na terenie lasów państwowych. Patrząc nań z dołu, od wsi Brzezówka, widzi się tylko strome zbocza, porośnięte gęstym lasem. Dopiero wspinając się w górę, można zauważyć, że sam szczyt tworzy jakby sztucznie usypany stożek — z płasko ściętym wierzchołkiem. To właśnie owa domniemana strażnica obronna. Rozmiary jej niewielkie. Jest to po prostu kolisty majdan, otoczony widocznym jeszcze dobrze nasypem ziemnym. Całość z „wałem”, licząc wzdłuż osi N—S i E—W, ma rozmiary ok. 40×30 m. Wysokość obwałowania nie przekracza 1 m — mierząc od dzisiejszego poziomu majdanu. Zewnętrzny stok nasypu łączy się dalej ze spadzistymi zboczami, co naturalnie utrudnia dostęp. Od strony południowej wał rozdwaja się; między jego elipsoidalnie schodzącymi się ramionami powstaje niewielka fosa. Na ewentualną bramę, czy wjazd zdaje się wskazywać znaczne obniżenie, przerwa w wale od strony wschodniej. Natomiast trudno jest dziś zinterpretować odgałęzienie wału w kierunku środka majdanu. Gruba warstwa liści utrudnia dokładniejsze obserwacje terenu. Wykorzystujemy jednak niemieckie rowy strzeleckie z czasów ostatniej wojny, by zdobyć jakiś materiał zabytkowy, zaobserwować układ warstw osadniczych. Chodzi o to, by dowiedzieć się czegoś więcej o porzuconej strażnicy (?). Stwierdziliśmy, że w wale, a nawet na zewnątrz, na podwalu, ciągnie się warstwa spalenizny, przepojonej dużymi kawałkami węgla drzewnego. Pod nasypem żółtego piasku, w trzonie wału,

znajduje się czerwona ziemia, jakby silnie przepalona (podobnie reagował na ogień łupek wałów grodziska we Wietrznie).

W tej warstwie, jak i poza wałem, znalazło się trochę ułamków ceramiki, a nawet jeden fragment dna z odciskiem znaku własnościowego garncarza.

Technika wykonania naczyń (całkowicie obtaczanych), cienkość ścianek, jak i silnie wywinięte na zewnątrz brzegi, wskazywałyby, według chronologii przyjętej dotychczas dla Małopolski, najwcześniej na wiek XIV. Znaleźnienie jednak dna z odciskiem znaku garncarskiego nie pozwala również



Schematyczny plan i przekrój pionowy Zamczyska

na późniejsze datowanie ceramiki. Znaki te zanikają bowiem w przeciągu XIII i XIV wieku, w związku z przechodzeniem na technikę toczenia naczyń. Powyższe uwagi, odnośnie chronologii ceramiki, znalezionej na omawianym obiekcie, mają raczej charakter hipotezy roboczej. Dysponujemy bowiem zaledwie kilkoma fragmentami naczyń, które nie dają podstawy do ostatecznych wniosków.

W każdym bądź razie znalezienie ceramiki, najprawdopodobniej XIV-wiecznej, w wale pozwala stwierdzić, że nie powstał on wcześniej, niż w wieku XIV. Wydaje się też, że wyżej omówiony „gródek” należy do rzędu znanych powszechnie tzw. grodzisk stożkowych z doby rozdrobnienia dzielnicowego i krzepnącej władzy miejscowego feudała. Obronność tego stanowiska — to nie tylko wał, czy ewentualnie fosa. Bardzo strome zbocza wzgórz, wspinała widoczność doliny Jasiołki daleko na wschód, bliskość rzeki (a więc

przeszkody naturalnej) — oto czynniki, dzięki którym przypuszczalny gródek zawdzięcza swoje bardzo dogodne położenie. Doskonałe możliwości tego punktu dla obserwowania okolicy i zbliżających się od strony Krosna wojsk doceniali także Niemcy w ostatniej wojnie, zakładając tu gniazdo oporu.

W każdym bądź razie, z całą pewnością o funkcji i chronologii grodziska mówić będziemy mogli po przeprowadzeniu systematycznych badań wykopaliskowych.

Powinno się zwrócić też uwagę na powiązanie tego — raczej obronnego — stanowiska z osadą, jaka musiała stanowić jego zaplecze; a dalej na ewentualne związki z innymi okolicznymi „zamczyskami” średniowiecznymi¹⁾; wreszcie zbadać inne ewentualne punkty obronne wczesno i późnośredniowieczne nad Jasiołką (na lewym brzegu tej rzeki leży, o kilkanaście km na południe, słynne grodzisko w Wietrznie — Bobrce, wcześniejsze jednak o przynajmniej trzy wieki).²⁾

Helena Zollówna

Z dziejów fotografii tatrzańskiej. Znany turysta i fotografik J. Sunderland opracował obszerną monografię o fotografii tatrzańskiej, obejmującą czasy do pierwszej wojny światowej.

Oto tytuły rozdziałów części pierwszej, obejmującej wiek XIX: I. Człowiek i góry, II. Podróżnicy (Rzewuski, Olszyński, Dutkiewicz, Sykta). III. Turyści (Szubert, St. Bizański, W. Eljasz). Wiek XX omawia część druga, na którą składają się rozdziały IV. Nowe czasy, V. Tatarnicy, VI. Karłowicz. VII. Inni tatarnicy (Chmielowski, W. i K. Bizańscy, Kordys, Król, Zdyb, Komornicki i inni), VIII. Zwiastuny fotografii (dr St. Krygowski, W. Herse, Rotiers, Ł. Dobrzański, Bobiński, Klemensiewicz, M. Dudryk). IX. Dalsza wspinaćka artystyczna (Małachowski, Pawlica, Oppenheim, Jaroszyński, Lande, Lebedziński, Łazarski, Wigilew, Mierczyńska, Cyprian). Rozdział ostatni (X) jest próbą syntezy dziejów fotografii tatrzańskiej w. XIX i pierwszych dziesiątków XX wieku.

W

1) A. Żaki — Sprawozdanie z prac badawczych przeprowadzonych w Wietrznie-Bóbrce, pow. krośnieński i okolicy. Przegląd Zachodni, r. VII, nr 11/12, str. 499—509.

2) H. Zollówna — Archeologiczna ekspedycja podkarpacka. Z Otchłani Wieków, r. XXXII, zes. 6, str. 235—236.

Badania jaskiń w Tatrach i Pieninach. Sekcja Tatarnictwa Jaskiniowego w Zakopanem, która powstała w styczniu 1954 r. z istniejącego tam od roku 1951 Koła Jaskinioznawczego przy Oddziale PTTK, wykazywała żywą działalność badawczą w ciągu ubiegłego roku.

Jeszcze przed ostatecznym zorganizowaniem się Sekcji przystąpiono do dalszych badań w Jaskini Zimnej. W dniach 24—25 stycznia wyruszyła wyprawa w składzie: L. Cwiertniak, J. Frączek, M. Hyziński, J. Orawiec, R. Stecki, E. Winiarski i S. Zwoliński, w głąb Czarnej Komina *) i po przebyciu zalanego w lecie wodą miejsca korytarza, posunęła się nim dalej aż do kulminacyjnego wzniesienia korytarza, wynoszącego 66 m. nad poziomem dolnego piętra jaskini. W tym miejscu Czarny Korytarz zmienia kierunek i opada w dół. Dno jego, zrazu pokryte głazami, staje się coraz bardziej strome i wreszcie urywa się pionowym progiem. Po zjeździe z tego progu na linie, członkowie wyprawy znaleźli się w dość obszernej komorze, stanowiącej pięterko w wielkich kominach wznoszących się w górę za syfonem w końcowych partiach dolnego piętra jaskini. Kominy te sforsowane zostały w jesieni ubiegłego roku przez wyprawę Kursu Instruktorów Tatarnictwa Jaskiniowego z Krakowa. W nowo odkrytych partiach korytarza napotymano wszędzie na utwory naciekowe pokryte czarnym nalotem, któremu korytarz ten zawdzięcza swą nazwę. Odkrycie Czarnej Korytarza ma duże znaczenie dla dalszych wypraw tatarnickich do Jaskini Zimnej, gdyż stanowi on drogę omijającą niebezpieczny i trudny do opróżnienia z wody syfon w dolnym piętrze jaskini.

Sekcja zorganizowała nadto cztery wyprawy do Jaskini Zimnej. Wyprawa w dniu 14 lutego miała charakter rekonesansu. Następna trzydniowa wyprawa odbyta w dniach 26—28 lutego w składzie: L. Cwiertniak, R. Habowski, J. Orawiec, R. Stecki i S. Zwoliński, dokonała odkrycia nowego korytarza nazwanego Korytarzem pod Łukami. Korytarz ten rozwinięty jest nad najbardziej na południe wysuniętym odgałęzieniem jaskini i łączy się z nim kilkoma pionowymi studniami. W jego sklepieniu czerni się otwór niedostępnego komina, prowadzącego prawdopodobnie do dalszych partii tego odgałęzienia jaskini. Osobliwością Korytarza pod Łukami są ła-

*) Patrz artykuł S. Zwolińskiego o Jaskini Zimnej w „Wierchach” tom XXII, str. 174.

wice piasku granitowego świadczące o wielkiej rozciągłości jaskini w głąb masywu Czerwonych Wierchów skąd piasek ten musiał być przyniesiony, oraz pokaźna ilość szkieletów kun, zgromadzonych w jednym miejscu, co znowu daje podstawy do przypuszczeń, że jaskinia ma inne, nieznanne jeszcze połączenia z powierzchnią ziemi.

Oprócz zadań odkrywczych wyprawa ta miała na celu wykonanie planu nowo odkrytych korytarzy, podobnie jak i następna zorganizowana w dniach 18—21 marca, w czasie której pomierzono do końca prawie wszystkie większe korytarze jaskini. Dokonano także podczas tej wyprawy eksploracji niezbadanego dotąd systemu studni w południowym odgałęzieniu jaskini. Jak stwierdził J. Orawiec spuszczone na dno ostatniej, najgłębszej studni, — kończy się ona niemożliwym do przebycia zamuliskiem.

Ostatnia jednodniowa wyprawa Sekcji do Jaskini Zimnej, odbyta w dniu 4 kwietnia, miała za zadanie dokończenie badań w Krętym Korytarzu odgałęziającym się w komorze nad progiem w dolnym piętrze jaskini. Stwierdzono, że korytarz ten przechodzi w wąskie a wysokie szczeliny, którymi nie można się już dalej przecisnąć. Rezultatem wypraw Sekcji zakopiańskiej było rozwiązanie wszystkich problemów odkrywczych w Jaskini Zimnej, możliwych do pokonania metodami taternickimi.

Po zakończeniu zimowego sezonu Sekcja skierowała uwagę na dokładne poznanie masywu Organów i okolic Wąwozu Kraków. W ciągu wiosny i lata 1954 odbyło się 15 wypraw jednodniowych w te okolice. W czasie tych wypraw zwiedzono kilka niewielkich jaskiń, docierano przy pomocy zjazdów na linie do wysoko położonych w skałach otworów, zainicjowano próbne przekopywanie zawalisk w kilku zasypanych jaskiniach. Dzięki tym robotom stwierdzono, że dwa korytarze jaskiniowe poniżej Okien Zbójnickich łączą się w jeden tunel przebiegający na wylot żebro skalne. W innym miejscu, w pobliżu Hali Pisanej, po usunięciu gruzu posunięto się korytarzem kilkanaście metrów w głąb skały, nie docierając jeszcze do końca jaskini. W Wąwozie Kraków, w pobliżu odkrytej w zeszłym roku przez członków Sekcji Jaskini Zakosistej, znaleziono jeszcze cztery niegłęboke jaskinie. Najciekawiej z nich zapowiada się jaskinia nazwana Piarzystą, która jednak w głębi jest zasypana i badanie jej musiałoby być połączone z rozkopaniem zagrażającego drogę zwaliska.

Drugim terenem działalności odkrywczej Sekcji były Pieniny. W okresie od lipca do września zorganizowano trzy wyprawy w te okolice. W czasie wyprawy w dniach 18—19 lipca zwiedzono w masywie Sokolicy liczne zapadliska i szczeliny pochodzenia tektonicznego. Najdłuższa z nich, dwuwylotowa, liczy wraz z rozgałęzieniami ok. 70 m. możliwych do przejścia korytarzy, które splanowano. W dwóch innych szczelinach, niestety za wąskich do zwiedzenia i zawalonych gruzem, stwierdzono wydobywanie się na zewnątrz silnych prądów powietrza o tak niskiej temperaturze, że jeszcze w lipcu znajdowały się tam bryły lodu. Podobne zjawisko zaobserwowano również w rumowisku skalnym w pobliżu miejsca, na którym stało nieistniejące dziś schronisko im. Sienkiewicza. W dniu 7 sierpnia odnaleziono i zwiedzono dużą jaskinię szczelinową w dolinie Pienińskiego Potoku oraz przeszukano stoki Wielkiej Pustelnicy. W czasie trzydniowej wyprawy w dniach 5—7 września wzięli udział członkowie Sekcji: M. Hyziński, B. Nowina-Nojszewski, K. Stecki, E. Winiarski, S. Zwoliński oraz dwie osoby do Sekcji nie należące. W pierwszym dniu wyprawy powtórnie zwiedzono i splanowano Jaskinię w Potoku Pienińskim, znajdując jeszcze szereg nieznannych odgałęzień. Jest to jaskinia wytworzona na wielkim pęknięciu tektonicznym przecinającym w poprzek żebro skalne na stoku Góry Zamkowej. Południowy wylot jaskini mieści się w niewielkiej wnęce, wśród potrzaskanych bloków skalnych. Za tym, zwężonym przez zwaliska wylotem, szczelina rozszerza się w obszerny, opadający stromo w dół korytarz, który doprowadza do północnego wylotu jaskini o ciekawej budowie i imponującej wysokości. W połowie wschodniej ściany korytarza otwiera się szerokie przejście do drugiej szczeliny, posiadającej również obszerny wylot na powierzchnię, na północnym stoku grzędy skalnej. Oprócz tego głównego ciągu jaskinia posiada szereg wyżej lub niżej położonych odgałęzień. W sumie korytarze jaskini mają przeszło 100 m długości i w większości są dużych rozmiarów, tak, że Jaskinię w Pienińskim Potoku należy uznać za największą z dotąd znanych jaskiń pienińskich.

Ponadto przeszukano okolice Piecków i Facimiecha, znajdując tam tylko kilka płytszych wnęk w skałach, oraz części Zielonych Skałek pod Czorsztynem. Znajdują się tam liczne jamy borsucze, które czasami są małymi jaskiniami naturalnymi.

Stefan Zwoliński

Jaskinia Kasprowa Niżnia. W związku z notatką Kazimierza Kowalskiego w XXII tomie „Wierchow“ str. 214 pt. Jaskinia Kasprowa Niżnia, pragnę podzielić się moimi spostrzeżeniami sprzed lat przeszło dwudziestu, które być może przyczynią się do bliższego poznania zjawisk zachodzących w tej grocie.

Nad studnię, znajdującą się w końcowej części groty, dotarłem po raz pierwszy w grudniu roku 1930, po przebyciu korytarza o soczewkowatym przekroju zalanego częściowo wodą. Z końcowej części korytarza, nie zalanej wodą, opadała w lewo studnia pionową ścianką. Dno studni wypełnione było wodą. Będąc sam (towarzysze Henryk Busse i Jerzy Grochowski pozostali w Sali Rycerskiej) nie mogłem zbadać bliżej studni.

Na to samo miejsce powróciłem w 2 lata później, również w grudniu. Tym razem zostałem opuszczony na linie przez towarzyszy (Janina Boretti i J. Grochowski) na dno studni, zalane na prawie całej powierzchni wodą. Dno studni opadało pod wodą stromo ku ścianie, po której nastąpił zjazd. Mimo bardzo dokładnego obejrzenia otoczenia nie stwierdziłem żadnych otworów, mogących stanowić wejście do dalszych korytarzy.

Ponieważ właśnie na dnie tej studni, jak podaje autor notatki, grupa turystów zakopiańskich znalazła jesienią 1951 roku wejście do dalszych korytarzy, wejście to musiało się za mojej bytności znajdować pod powierzchnią wody.

Biorąc pod uwagę, że oba razy byłem w miesiącu, kiedy stan wód w grocie bywa raczej najniższy, zachodzi pytanie, czy wejście do korytarzy jesienią roku 1951 było wyjątkowo tylko nie zalane wodą, czy też między rokiem 1932 i 1951 zaszły w systemie odwadniającym tej części groty zmiany, które odsłoniły to wejście na stałe, przynajmniej dla tej pory roku, gdy grota jest w ogóle dostępna.

Włodzimierz Busse

Dalsze odkrycia w Jaskini Zimnej. Jaskinia Zimna w Dolinie Kościeliskiej była

w r. 1954 terenem dalszych prac odkrywczych. W czasie od 31. I — 9. II. 1954 r. działała tu wyprawa badawcza zorganizowana przez Podkomisję Tatarnictwa Jaskiniowego przy Komisji Tatarnictwa ZG PTTK. W wyprawie wzięło udział 19 uczestników z Krakowa, Warszawy, Torunia, Poznania i Częstochowy. Po pokonaniu zagradzającego drogę syfonu i progów dotarto do korytarzy odkrytych jesienią 1953 r. Tutaj założono chatkę biwakową, w której 7 uczestników wyprawy spędziło 4 dni (przebywali oni pod ziemią nieprzerwanie przez 103 godziny, co jest rekordem w polskim tatarnictwie jaskiniowym). Chatka połączona była telefonem z powierzchnią ziemi.

Podczas biwaku zbadano wiele nowych korytarzy o łącznej długości 1200 m. Wiele z nich posiada piękne nacieki, jedno z najładniejszych w naszych jaskiniach. Większość chodników ma charakter szczelin, często korytarze przebiegają na tych samych szczelinach w różnych poziomach. Jeden z chodników doprowadził w sąsiedztwo powierzchni, gdyż dawał się w nim odczuwać wyraźnie chłód, a na ścianach znaleziono owady typowe dla otworów jaskiń. Niestety przejście na powierzchnię było tu całkowicie zasypane gruzem.

Wyprawa przyniosła wiele zdobyczy naukowych. Wykonano plany wszystkich odkrytych korytarzy jaskini, której długość wzrosła do 2600 m. W chwili obecnej jest więc Jaskinia Zimna najdłuższą jaskinią Polski, przewyższając znacznie następną z kolei, Chochołowską Szczelinę, liczącą 1650 m długości. W czasie wyprawy wykonano liczne zdjęcia fotograficzne, dokonano obserwacji mikroklimatycznych i zoologicznych. Wyprawa przyniosła również cenne doświadczenia techniczne dotyczące biwakowania w jaskini i metod pokonywania progów i jeziorzek. Nowo odkryte części jaskiń są przeważnie trudne i nie nadają się zupełnie dla szerszego ruchu turystycznego. Całość Jaskini Zimnej daleka jest jeszcze od zbadania.

K. Kowalski

TATRY, ³ PODHAŁE, PODKARPACIE

Konkurs i Wystawa Podhalańskiego Pamiątkarstwa w Zakopanem. W czerwcu 1953 r. ogłoszony został na Podhalu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie, Konkurs Pamiątkarstwa Podhalańskiego. In-

icjatywa tej akcji wyszła ze Związku Polskich Artystów Plastyków w Zakopanem. W poczuciu odpowiedzialności kulturalnej za poziom artystyczny produkcji terenu ich działalności zwrócili się oni z memorandumem do Min. Kultury i Sztuki o konieczności uporządkowania pod względem

kulturalno-artystycznym tej gałęzi produkcji lokalnej. Poziom podhalańskiego pamiątkarstwa, odziedziczony przez Polskę Ludową okazał się bardzo niski i obcy tradycjom wspaniałych osiągnięć ludowej sztuki Podhala. Czynnikiem obniżającymi podhalańskie pamiątkarstwo był z jednej strony wpływ wyarty w ludowego twórcę przez Szkołę Przemysłu Drzewnego założoną w najlepszej myśli przez TT w 1875 r. w Zakopanem. Szkoła ta, przeszedłszy bardzo szybko pod opiekę władz austriackich, stała się rozsądnikiem wszelkiego rodzaju kosmopolityzmu, odrywającego zakopiańskiego chałupnika od rodzimych tradycji ludowej sztuki. Drugim czynnikiem obniżającym poziom artystyczny pamiątkarstwa podhalańskiego stał się kapitalistyczny przedsiębiorca, który w pogoni za jak największym zyskiem, dążył jedynie do obniżenia ceny pamiątki nie interesując się poza sprawą „chodliwości” wzorca, ani poziomem artystycznym, ani zgodnością z tradycjami wspaniałej sztuki ludowej góralskiego ludu.

Obecnie w Polsce Ludowej zagadnienie dostarczenia masom ludowym odpoczywającym pod Tatrami po pracy, turystom i wycieczkom ludowo-robotniczym, odwiedzającym regularnie rokrocznie teren Podtatrza i Tatr, kulturalnej i artystycznej wartościowej pamiątki stało się palącym zagadnieniem Podhala. Zwłaszcza, że produkcja pamiątkarska jest poważnym czynnikiem dobrobytu gospodarczego dla kilkuset chałupników i pracowników zatrudnionych i wyspecjalizowanych w tej produkcji na terenie powiatu nowotarskiego.

Uznając wagę tego zagadnienia polityki kulturalnej Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało w czerwcu br. komitet organizacyjny Konkursu Podhalańskiego Pamiątkarstwa, przekazując mu akcję ogłoszenia konkursu i zorganizowania pokonkursowej Wystawy Pamiątkarstwa Podhalańskiego.

Do wzięcia udziału w konkursie zostali zaproszeni wytwórcy ludowi pow. nowotarskiego, uczniowie szkół zawodowych powiatu, pracownicy i chałupnicy zakładów zwartych czy zespołów chałupniczych, artyści plastycy jak i amatorzy. Członkowie komitetu organizacyjnego przeprowadzali instruktaż uświadamiający o celach i zadaniach konkursu. Rozplakatowano afisze w całym powiecie. Pracownicy oświatowi Muzeum Tatrzańskiego nie tylko pokazywali każdemu wszelkie okazy tradycyjnej sztuki ludowej Podhala, lecz zorganizowali wystawę objazdową po świetlicach wie-

skich. W kilkunastu gablotach umieszczono okazy tradycyjnej sztuki ludowej przy współczesnych pamiątkach opartych na tradycyjnych, dobrych wzorach. Wygłoszono przy tym pogadanki na temat konkursu. W wyniku tej akcji w dniu 30 listopada 1953 r. 450 osób zgłosiło 1600 wzorów na „pamiątki”. Dwudziestoparobowe jury, zakwalifikowało przeszło 100 wzorów na wystawę. Przyznano 47 nagród i wyróżnień, przy czym należy podkreślić, że pierwsze nagrody przypadły tak twórcom ludowym, chałupnikom, jak i amatorom, a szkołę: Liceum Technik Plastycznych i Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Zakopanem otrzymały 2 pierwsze nagrody zespołowe. W wyniku konkursu 21 marca 1954 r. otwarta została w Zakopanem Wystawa Podhalańskiego Pamiątkarstwa.

Pozytywnym wynikiem konkursu jest wykazanie ile inwencji twórczej tkwi wśród chałupników, twórców ludowych a nawet amatorów w powiecie nowotarskim. Dalszym etapem akcji podniesienia artystycznego i kulturalnego „pamiątki” muszą być starania o potaniecie produkcji oraz znalezienie takich form organizacyjnych, które ułatwiłyby twórcom ludowym i chałupnikom produkowanie pamiątek pojętych w najszerszym tego słowa znaczeniu i wprowadzenie ich na rynek dla szerszych mas ludzi pracy.

W. G. T.

Z zagadnień czytelnictwa w Zakopanem.

Zarówno stali mieszkańcy Zakopanego, jak i czasowo przebywający w tym mieście turyści, wczasowicze i kuracjusze mają tu bardzo ułatwiony dostęp do książki. Mogą je nabywać na własność czy to w „Domu Książki”, czy w ośrodkach sprzedaży „Ruchu”, czy wreszcie u kolporterów zakładowych, coraz liczniej działających w miejscowych zakładach pracy. Mogą oni również wypożyczać je w bibliotekach zakładowych lub publicznych, pozostających pod kierownictwem organizacji społecznych, jak CRZZ (biblioteki zakładowe w sanatoriach, domach FWP, domach wypoczynkowych „Orbisu”, świetlicach organizacji społecznych) oraz pod nadzorem instytucji państwowych takich, jak Ministerstwo Oświaty (biblioteki szkolne), Ministerstwo Kultury i Sztuki (Biblioteka Muzeum Tatrzańskiego, Miejska Biblioteka Publiczna). Całość zagadnień czytelnictwa w Zakopanem pozostaje od roku pod opieką Miejskiej Rady Czytelnictwa i Książki, która koordynuje poczynania poszczególnych ośrodków kontaktu czy-

telnika z książką. Działalności tych zakopiańskich ośrodków popularyzacji książki warto dziś poświęcić słów kilka.

Ośrodki sprzedaży książki, reprezentowane przez „Dom Książki” i „Ruch”, wykazują bardzo ożywioną działalność, odpowiadającą ogólnej tendencji maksymalnego nasycenia rynku księgarskiego dużą ilością starannie dobranych książek. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu zwłaszcza fakt oddania do dyspozycji turystów i miłośników przyrody wszelkiego rodzaju przewodników po Tatrach i Podhalu, dał się natomiast odczuć brak XXII rocznika „Wierchów”.

W trosce o zaspokojenie potrzeb czytelnika przebywającego w sanatoriach, domach wczasowych, czy zakładach pracy, powołano do życia instytucję kolporterów zakładowych, którzy w ilości ponad 120 stawiają do dyspozycji powierzonych swojej opiece wczasowiczów, kuracjuszy czy kolegów biurowych ostatnie nowości z wszystkich dziedzin. W tychże zakładach zamkniętych rozbudowano istniejące biblioteki, a tam gdzie ich nie było stworzono nowe, dbając przy tym o to, aby kompozycja księgozbiorów obejmowała pozycje najbardziej wartościowe. Niektóre instytucje, jak Fundusz Wczasów Pracowniczych, posiadają bibliotekę centralną, liczącą ponad 20 000 tomów i obsługującą kilkadziesiąt domów wczasowych i zatrudniającą fachowych bibliotekarzy. Zespół sanatoriów powierzył zagadnienie organizacji bibliotek sanatoryjnych specjalnie do tego celu przyjątemu bibliotekarzowi. Należy mieć nadzieję, że opieka zespołu nie ograniczy się do jednorazowej akcji uporządkowania bibliotek, ale rozciągnie się na przyszłą ich działalność, zwłaszcza jeśli chodzi o planową akcję czytelniczną, która w warunkach powierzenia prowadzenia biblioteki przybywającym do danego zakładu na kilka tygodni kuracjuszm — pozbawiona była całkowicie elementu ciągłości i odpowiedzialności za całość pracy z czytelnikiem.

Spśród bibliotek publicznych o problematyce regionalnej na czoło wysuwa się biblioteka Muzeum Tatrzańskiego, pozostająca pod fachową i troskliwą opieką dyrektora Muzeum, Juliusza Zborowskiego. Księgozbiór obejmujący ponad 10 000 tomów zawiera nie tylko druki zwarte, ale i bogatą kolekcję czasopism i wycinków z prasy. Bibliotece tej brak jest odpowiedniego pomieszczenia, co w dużym stopniu utrudnia udostępnienie zbiorów czytelnikom, rekrutującym się przeważnie z naukowców, literatów i muzyków.

Miejska Biblioteka Publiczna powstała w obecnej swej postaci w roku 1945 z połączenia kilku dawniejszych księgozbiorów. Trzon biblioteki stanowi biblioteka Towarzystwa Czytelni Zakopiańskiej, sięgającego swymi początkami czasów Chałubińskiego. Biblioteka tego towarzystwa zasilana była darami abonentów czytelnicy, jak dr Baranowskiego a zwłaszcza prof. E. Swierzawskiego, który przekazał bibliotece Czytelni Zakopiańskiej cenny swój księgozbiór o tematyce przeważnie historycznej, liczący ok. 3 000 tomów. Dziś Miejska Biblioteka Publiczna liczy ponad 36 000 tomów i rozwija swoją działalność za pośrednictwem takich ośrodków kontaktu z czytelnikiem, jak wypożyczalnia książek, Czytelnia Książek i Czasopism, Filia i siedem punktów bibliotecznych. Wypożyczalnia książek odwiedzana jest codziennie przez około 200 osób, wypożyczających od 300 do 500 tomów dziennie. Wśród tych czytelników duży odsetek stanowi młodzież. Wobec stale rosnącej liczby tych właśnie młodocianych czytelników dwa zagadnienia stają się coraz bardziej palące: sprawa brakującej literatury młodzieżowej i potrzeba osobnej wypożyczalni książek wyłącznie dla młodzieży. Zagadnienie literatury młodzieżowej, a zwłaszcza dziecięcej rozwiązać da się jedynie w płaszczyźnie ogólnokrajowej, natomiast zagadnienie osobnej wypożyczalni książek dla młodzieży i dzieci to sprawa czysto lokalna, której rozwiązanie leży wyłącznie w kompetencji terenowych władz administracyjnych, które ułatwią niewątpliwie bibliotece odzyskanie lokalu, pierwotnie przeznaczonego na wypożyczalnię dla młodzieży, a obecnie zajmowanej przez inną instytucję. Miejska Czytelnia Książek i Czasopism wyposażona jest nie tylko w czasopisma krajowe i zagraniczne ale i w bibliotekę podręczną, słowniki, encyklopedie itp. i daje możliwość korzystania z czasopism i książek zwłaszcza naukowych.

Filia i punkty biblioteczne obsługują ludność zamieszkałą przeważnie na peryferiach Zakopanego. Jedyń wyjątek stanowi punkt biblioteczny w Hotelu Robotniczym, położonym centralnie. O ile czytelnicy w centralnej wypożyczalni książek i czytelnicy rekrutują się przeważnie z kół miejscowej inteligencji pracującej i młodzieży szkolnej, o tyle czytelnicy na punktach bibliotecznych, to prawie wyłącznie okoliczna ludność wiejska, zwłaszcza w punktach bibliotecznych przy świetlicach Związku Samopomocy Chłopskiej. Ilość czytelników, która z początkiem roku 1950

wynosiła blisko 700 osób, wzrosła w ciągu czterech lat do 2 600 osób i wykazuje nadal tendencję wzrastającą. Ilość wypożyczeń przekroczy zapewne 100 000 tomów w stosunku rocznym. Poza katalogiem alfabetycznym autorskim oraz katalogiem rzeczowym wypożyczalni, posiada Biblioteka katalog recenzji ukazujących się w czasopiśmie. Zbiór tych recenzji wykorzystywany jest szczególnie często przez młodzież szkolną, bibliotekarzy oraz aktywistów kulturalno-oświatowych.

W związku z coraz szerszym zasięgiem zainteresowań abonentów Biblioteki Miejskiej wydaje się pożądane, aby powołać do życia przy Bibliotece Miejskiej pracownię naukową, która dawałaby możliwość stałej i systematycznej pracy naukowej w oparciu o znajdującą się na miejscu, lub sprowadzaną z innych bibliotek literaturę naukową.

Mówiąc o bibliotekach czynnych na terenie Zakopanego, nie sposób pominąć księgozbioru znanego tatarnika, miłośnika przyrody i znawcy folkloru Podhala, W. Paryskiego. Jego prywatny księgozbiór, liczący ponad trzy tysiące systematycznie kolekcjonowanych dzieł o tematyce regionalnej, udostępniony jest przez uczynnego właściciela postronnym czytelnikom którzy od doskonale zorientowanego gospodarza uzyskać mogą niejedną wskazówkę metodyczną i informację bibliograficzną.

Zygmunt Bielski

Konkurs na projekt schroniska nad Morskim Okiem. SARP — Oddział Kraków i Komitet dla spraw Turystyki zorganizowali konkurs na projekt nowego schroniska nad Morskim Okiem. Na konkurs nadesłano 72 prace, które na wystawach w Zakopanem i Warszawie budziły duże zainteresowanie, czego dowodem był żywy udział publiczności w ankietach i dyskusjach.

X

Agrotechnika na halach. W artykule pod tym tytułem ogłoszonym w „Dzienniku Polskim” (nr 189 z 9—10 sierpnia 1953) dr Jan Kiełpiński zajmuje się ważnym zagadnieniem zastosowania nawozów sztucznych w górach. Okazuje się w świetle badań agrotechnicznych prowadzonych przez Wydział Rolny UJ, że nawozy sztuczne nie są wypłukiwane tak łatwo na zboczach górskich jak dotąd przypuszczano, gdyż rośliny bardzo szybko pobierają azot z przesiąkającej wody, zaś potas i fosfor wchłania gleba, zwracająca go roślinom.

Nawet długie deszcze nie wypłukują tych składników.

Miejsce psiej trawki (*Nardus stricta*) o niewielkiej wartości pastewnej zajmują trawy słodkie i koniczyny i plon siana wzrasta z 12 na 30 q/ha.

Również w zakresie koszarzenia — jak wynika z artykułu autora — podjęto próby racjonalizacji, stosując zamiast jednego koszaru gęstego (1 m² na owcę) dwa koszary, nocny (2 m² na owcę) i dzienny (1 m² na owcę), zwiększając w ten sposób biochemiczny zasięg nawożenia. Dla zwiększenia ilości składników pokarmowych, na jednostkę powierzchni wysiano dodatkowe dawki nawozów sztucznych.

Wyniki doświadczeń na łące górskiej w Lipowej koło Żywca wykazały, że dotąd stosowany system gęstego koszarza całodobowego powodował zbyt obfite nawożenie, którego roślinność nie zdołała wykorzystać.

Plony luźnego koszarzenia przy zastosowaniu sztucznych nawozów były niemal te same co przy gęstym lecz wynosiły blisko dwa razy tyle co na polach nie nawożonych.

Z artykułu dra Kiełpińskiego wynika, że w następstwie tych doświadczeń będzie można ułożyć rotację nawozową dla całej hali, co pozwoli na zwiększenie produkcji masy roślinnej i zwiększenie ilości owiec z 4 do 10 sztuk na hektar.

Ponieważ owce znajdują dostateczną ilość paszy na hali nie będą pasły się w lesie, dla którego są czynnikiem niszczyielskim. Tym samym wprowadzenie nawożenia hal przyczyni się dodatkowo dla ochrony przyrody, gospodarki wodnej i wyżywienia ludności.

Warto przytoczyć horoskopy z artykułu dra Kiełpińskiego, który przewiduje, że z 100 000 hektarów ubogich użytków zielonych w Karpatach Zachodnich, dających przeciętnie 10 q siana z ha, plony siana wzrosną skutkiem racjonalnego koszarzenia do 40 q/ha. Uzyskany wzrost wyniesie wówczas ok. 3 miliony q dobrego siana.

Artykuł porusza nadto zagadnienie racjonalnego zagospodarowania gruntów podgórskich wskazując, że uprawa zbóż chlebowych na znacznych wysokościach daje słabe rezultaty. Przyszłość gospodarcza regionów podgórskich leży w wprowadzeniu systemu trawopolnego, polegającego na uprawie wieloletnich mieszanek koniczynowo-trawiających w płodozmianach polowych. System ten wzmocni bazę paszową, poprawi strukturę glebową i wstrzyma erozję powierzchniową.

Ciekawe szczegóły artykułu, z którego cytujemy powyższe wnioski wskazują, że nasi agrotechnicy skierowali swe zainteresowania również na hale górskie. Zainteresowania te wychodzą już poza ramy doświadczeń a wszystkie zmierzają do podniesienia produktywności rolnictwa w górskich obszarach Polski południowej.

W.

Zainteresowanie owczarkiem podhalańskim. W dawnej Polsce znane były liczne cenne użytkowe rasy psów, jak np. gończe, wyżły, czy zaginione w ostatniej wojnie, zmyślne, wierne i miłe owczarki nizinne, tak poszukiwane intensywnie przez niemieckich hodowców. Z moich kilkuletnich obserwacji wynikało, że to samo niebezpieczeństwo zawisło nad znanymi wszystkim miłośnikom gór owczarkami tatrzańskimi. Coraz trudniej było nabyć dobre szczenięta, coraz mniej spotykało się wartościowych okazów. Celem poprawy sytuacji została zorganizowana przez podpisanego w 1949 r. Oddziałowa Rada Związku Kynologicznego w Zakopanem, której zadaniem było ratowanie tego użytkowego psa przed wyginieciem i postawienie jego hodowli na właściwym poziomie.

Mimo poświęcenia grona osób z Zakopanego, nowa komórka natrafiła na poważne trudności z braku środków finansowych i po roku istnienia upadła, wykonawszy jednak mimo krótkiego żywota część zadania. Poruszono opinię publiczną i zainteresowano ją sprawą ginącego owczarka. W propagandowym artykule (Z. Danek: „Owczarek Podhalański“, Pies nr 1/1950) przedstawiono krytyczną sytuację owczarka oraz plan akcji mającej poprawić stan rzeczy. Zainteresowano sprawą podhalańskich lekarzy weterynarii, którzy przeprowadzając coroczne szczepienia ochronne psów, mieli możliwość prowizorycznego przeglądu i rejestracji pogłowia. Dalszym efektem pracy był obszerny artykuł (Z. Danek: „Owczarek Tatrzański“ Wszechświat nr 4/53), będący próbą monograficznego opisu naszego owczarka, nierozłącznego towarzysza i ozdoby kierdele owiec na halach górskich.

W dniu 9 maja 1954 r. na wniosek i przy materialnej pomocy Krakowskiej Rady Kynologicznej, zorganizowano przegląd owczarków. Doprowadzono 110 owczarków, co było sukcesem nie lada. Cha-

rakterystyczny był udział przeważnie psów młodych (do 3 lat), o dobrej na ogół kondycji i wzorcu, co wskazuje na skuteczność prowadzonej od kilku lat akcji. Przegląd odbył się na stadionie pod Skocznią na Krokwi, gdzie w obecności ok. 3000 widzów, zespół sędziowski dokonał oceny psów. Właściciele najlepszych okazów wzorowych psów użytkowych, baciowie W. Stasik, W. Wirmański, W. Krupa, J. Naglak i inni otrzymali nagrody pieniężne, aby zachęcić ludność Podhala do hodowli.

W przeddzień pokazu odbyła się w Zakopanem narada naukowa poświęcona owczarkowi. Stwierdzono na niej, że sytuacja owczarka zaczyna się poprawiać, że rasa ta jest cenna i przydatna w pasterstwie (jeden pies zastępuje w pracy czterech pasterzy), że wreszcie pies ten potrafi zaaklimatyzować się na nizinach i może zastąpić w naszej hodowli owiec o wiele droższe owczarki zagraniczne.

Następstwa propagandowe tego pokazu znalazły natychmiastowy oddźwięk wśród ludności podhalańskiej. Na wystawę psów w Krakowie w dniu 30. V. 1954 przysłano 15 ogromnych i silnych psów z pokazu zakopiańskiego.

Dalszą konsekwencją opisywanej „akcji owczarka podhalańskiego“ było zwołanie w Krakowie w dniu 12. VI. 1954, z inicjatywy Krakowskiej Rady Kynologicznej, narady mającej na celu ustalenie programu i zasad rozwinięcia racjonalnej, na naukowych podstawach opartej hodowli owczarka, która stałaby się źródłem wyselekcjonowanych, zarodowych okazów.

mgr inż. Zygmunt Danek

Owce beskidzkie w Bieszczadach. Z roku na rok na doskonałych terenach pastwiskowych Bieszczadów pasą się kierdele owiec przybyłych tam z różnych części Podhala, ostatnio także z terenów Beskidu Wyspowego. Akcja wypasowa rozwija się szczególnie pomyślnie w rejonie Ustrzyk Dolnych, Nowego Łupkowa, Smolnika i Romańczy, lecz również coraz częściej spotyka turysta życie pasterskie tu i ówdzie głębiej w górach.

E. M.

Rozwój spółdzielni produkcyjnych na Sądecku. Od skromnych początków w 1950 r., kiedy to na obszarze Sądeckim powstały trzy spółdzielnie produkcyjne, w Tyliczu, Mochnacze Niżnej i Pioruncze,

do chwili obecnej datuje się wzrastający z roku na rok rozwój ruchu spółdzielczego. Obecnie istnieje na tym obszarze 25 gospodarstw zespólnych, nastawionych przede wszystkim na hodowlę owiec i bydła. Hodowla owiec w spółdzielniach obejmuje dziś ponad 20% поголівia owiec całego powiatu: Piorunka ma ich obecnie 403, Tylicz 370, Złockie 284 sztuki.

Istotną sprawą dla spółdzielni sądeckich jest zaopatrzenie w paszę a więc zakładanie hal i łąk sztucznych. Doskonałe wyniki pod tym względem mają spółdzielnie w Mochnacze Niżnej, Złockiem, Florynce, Tyliczu, Piorunce, Łabowej, Czyrnej i Szczawniku.

Spółdzielnie hodowli bydła, jak w Tyliczu i Muszynie zwiększają stałe dostawy mleka a również niektóre z nich przechodzą na chów bydła zarodowego.

Nie są to jedyne rodzaje spółdzielni w Sądeckim. Spółdzielnia „Krynica” osiąga dobre wyniki warzywnicze a spółdzielnia w Tyliczu pszczelnicze.

W

Ślady sprzętu hawiańskiego. Dnia 30 lipca 1953 roku, podczas wycieczki do starych sztolni w północno-zachodnich stokach Ornaku, od strony Doliny Starorobociańskiej, znalazłem ślad robót hawiańskich, w postaci starego przerdzewiałego haka. Hak ten leżał na skraju hałdy brunatnych łupków kruszonośnych, jakie do dziś widnieją pod śladami otworów dawnych sztolni w tym rejonie Ornaku, tuż na południe od żlebu Baniste. Znalezione hak leżał na wysokości 1530—40 m n.p.m., opodal śladu starej drogi hawiańskiej zaczynającej się w Dolinie Starorobociańskiej przy polanie Dudówka.

Długość tego klinowatego haka wynosi 142 mm, średnica głowicy, rozplaszczonej jak gdyby uderzeniami, ma 65 mm. Mimo usilnych poszukiwań w pobliżu nie udało mi się znaleźć żadnego innego śladu robót górniczych. Miejsce znalezienia tego haka odległe jest o trzydzieści kilka metrów poniżej pierwszego od północy starego otworu sztolni. Otwór ten wiedzie

do krótkiego, częściowo zawalonego, za ledwie 3 metrowego, chodnika. Drugi otwór znajduje się o kilkanaście metrów bardziej na południe, mniej więcej w tym samym poziomie. Jest on znacznie płytszy, zarasta malowniczo kosodrzewina i



Stary hak hawiański

Fot. S. Berezowski

paprociami. Innych otworów w pobliżu nie udało mi się stwierdzić, mimo poszukiwań wśród kosówki ponad hałdą, świadczącą o dawniej istniejących na pewno liczniejszych sztolniach.

Hak przekazałem do zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Stanisław Berezowski

TURYSTYKA — TATERNICTWO — RATOWNICTWO

Akcja wczasów turystyczno-krajoznawczych w górach. Niemalą rolę w propagowaniu turystyki odgrywa akcja wczas-

sów turystyczno-krajoznawczych, organizowana łącznie przez FWP i PTTK na najciekawszych turystycznie szlakach gór-

skich, nizinnych i nadmorskich *). Wśród nich szlaki górskie stanowią jedną z najpopularniejszych form czasów, ciesząc się dużym zainteresowaniem. Na wczasy tego rodzaju kierowani są wyłącznie członkowie związków zawodowych, posiadający prawo do otrzymania ulgowego skierowania i ponoszący identyczne dopłaty do skierowań jakie obowiązują na normalnych czasach. Tym samym więc stanowią one o właściwym składzie uczestników, którzy grupują się z pracowników fizycznych i umysłowych o niższym uposażeniu, zwykle ludzi, którzy pierwszy raz w życiu spędzają swe urlopy „turystycznie“, na wędrownicę. Wczasy turystyczne są jak gdyby przedszkolem właściwej turystyki.

Wczasowicze wędrują szlakiem według ściśle ustalonego harmonogramu, w grupach ca 20 osobowych (w Karkonoszach ca 30 osobowych); ogólna ilość turnusów, które rozpoczynają się w końcu czerwca a kończą w początkach września, wynosi ca 20. Każdy turnus prowadzony jest przez fachowego przewodnika PTTK, angażowanego spośród aktywu społecznego.

Z roku na rok wzrasta ilość szlaków górskich, wzrasta też ilość uczestników jak i ustala się właściwszy skład wczasowiczów pod względem socjalnym.

W ciągu czterech lat organizacji wczasów turystyczno-krajoznawczych (1950—1953 r.) szlakami górkimi przeszło 4420 wczasowiczów, w ogromnej większości ludzi, którzy po raz pierwszy w swym życiu zobaczyli góry!

W 1950 r. (jeszcze w ramach PTK) na jedynym szlaku jaki zorganizowano — karkonoskim zanotowano 575 wczasowiczów. W roku następnym ilość wczasowiczów się podniosła do 1012 osób, zorganizowano bowiem wczasy wędrownicze także na szlaku tatrzańskim. W roku 1952 przeszło przez cztery szlaki (przybyły beskidzki i ziemi kłodzkiej) 1790 wczasowiczów. Rok 1953 przyniósł wprawdzie obniżkę globalnej ilości uczestników na tych samych szlakach do 1043 osób — jednakże nastąpiło to w wyniku silniejszej tendencji w kierunku ograniczenia ilości wydawanych skierowań pracownikom umysłowym — na rzecz fizycznych. O ile w roku ubiegłym jedynie 15,2% ogółu uczestników stanowili robotnicy — o tyle w r. 1953 udział ich wzrósł do 24,5% w ogólnej akcji wczasów turystyczno-krajoznawczych.

Na poszczególnych szlakach górskich udział pracowników fizycznych był następujący (dane z 1953 r.):

		ogółem uczestników	pracownicy fizyczni	pracownicy umysłowi	członkowie rodzin
szlak ziemi kłodzkiej	305	23,5%	75,6%	0,9%	
szlak karkonoski	280	21,8%	74,3%	—	
szlak tatrzański	305	20,8%	72,9%	6,2%	
szlak beskidzki	153	9,0%	86,6%	4,4%	

Z danych 1953 r. wynika, że:

- na szlak tatrzański najwięcej wczasowiczów przybyło z woj. stalinogrodzkiego (54), poznańskiego (48), m. Warszawy (43), wrocławskiego (36), łódzkiego (32)
- szlak karkonoski obesłały woj. poznańskie (68), stalinogrodzkie (59), wrocławskie (41), m. Warszawa (23), kieleckie 14.
- szlak beskidzki — woj. poznańskie (46), wrocławskie (21), m. Warszawa (15), łódzkie (13), kieleckie (11).
- szlak ziemi kłodzkiej — woj. stalinogrodzkie (85), poznańskie (61), wrocławskie (52), lubelskie (22), m. Warszawa (21).

O ile więc wśród uczestników wczasów przeważają mieszkający Wielkopolski i Warszawy — o tyle dziwi brak krakowian (na wszystkich górskich szlakach łącznie 21 na 195 wydanych skierowań) i gdanszczan (łącznie 27! na 67 skierowań wydanych).

Skala trudności poszczególnych szlaków jest dość podobna, aczkolwiek tatrzański z uwagi na wysokość wymaga wyższych kwalifikacji aniżeli pozostałe. Układ każdego szlaku sprawia, iż wędrownika rozpoczynana jest w terenach łatwiejszych, stopniowo przechodząc do trudniejszych partii, — pozwalając równocześnie poznać dokładnie całe pasmo górskie — Tatr, Beskidu Śląskiego czy Karkonoszy. Równocześnie uczestnicy w ciągu 14-dniowego pobytu na wczasach osiągają dostateczną ilość punktów na zdobycie brązowej odznaki GOT.

Plany rozwojowe akcji wczasów, które mają objąć w przyszłości coraz większą ilość osób uwzględniają z jednej strony zwiększenie ilości szlaków równoległe z rozbudową urządzeń turystycznych w Beskidzie Sądeckim, Górcach jak również i w Górach Świętokrzyskich — z drugiej zaś strony większe „aturystycznienie“ ich, tak przez stworzenie krótszych pobytów w po-

*) W 1955 r. PTTK rozbuduje akcję tę na wielką skalę na nieco innych zasadach i trasach.

szczególne schroniskach, jak i poprowa dzenie niektórych tras poprzez dwa lub trzy pasma górskie.

Jerzy Hoppe

Dalszy rozwój GOT w 1954 r. Rok ubiegły zaznaczył się dalszym rozwojem Górskiej Odznaki Turystycznej. Choć w obecny sezon zdobywania odznaki nie można podać ostatecznych danych, pewne jest że ilość zdobytych GOT w połowie października br. przekroczyła dane porównawcze z tego samego miesiąca 1953 roku i przekracza 30 000.

Wzrasta ilość wyższych stopni i to nie tylko małej srebrnej i złotej, lecz cieszących się dużą popularnością wśród doświadczonych turystów GOT dużych.

Podkomisja Górskiej Odznaki Turystycznej zbiera obecnie materiały sprawozdawcze dla przeprowadzenia analizy ubiegłego sezonu i dla ustalenia planu na rok przyszły.

X

Ogólnopolski Festiwal Turystyczny. Jedną z najciekawszych imprez letnich 1954 roku był Ogólnopolski Festiwal Turystyczny na Podhalu, zorganizowany przez Okręg PTTK w Krakowie w ramach obchodów X-lecia w dniach 4—6 czerwca. Pomyślany jako impreza kombinująca różne rodzaje turystyki, był pewnego rodzaju eksperymentem, który może stać się prototypem na przyszłość.

Wedle założeń Festiwalu, miały składać się na całość cztery raidy, górski, kolarski, motorowy oraz spływ kajakowy. Dużym sukcesem. Pięć tras pieszych miało punkty wyjściowe w Poroninie, Szaflarach, Nowym Targu, Rabce i Limanowej. Raid kolarski przebiegał trzema trasami (w projekcie było ich pięć; z braku odpowiedniej ilości zgłoszeń zlikwidowano dwie najciekawsze przez przełęcz Rzeki i dolinę Kamienicy) rozpoczynał się w Poroninie (2 trasy) i Nowym Targu. Trasy motorowe rozpoczynały się i kończyły w Krakowie i Tarnowie, przebiegając w przeciwnych kierunkach.

Najpiękniejszą trasę miał spływ: Nowy Targ — Szczawnica — Nowy Sącz.

Nowością w turystyce tamtych terenów był przebieg trasy kolarskiej, zwłaszcza trzeciej, która prowadziła przez przełęcz Knurowską i Ochotnicę, włączając tym samym Gorce do „repertuaru” kolarskiego.

Wszystkie trasy zbiegały się w drugim dniu w Szczawnicy, gdzie odbył się mani-

festacyjny wiec turystów, którzy ponadto mieli możliwość zwiedzić szereg wystaw (TOPR-u, obozownictwa, pamiątkarstwa), przyglądać się występom zespołów regionalnych, jak również uzupełnić braki w ekwipunku na kiermaszu sprzętu turystycznego. Trzeci dzień był przeznaczony na dotarcie do punktów końcowych (Piwniczna, Rytro, Stary Sącz, Nowy Sącz), skąd specjalny pociąg festiwalowy powoził uczestników do Krakowa.

Największą liczbą uczestników brała udział w raidzie górskim — 1182, najmniejsza w motorowym — 104. W spływie uczestniczyło 341 osób, a w raidzie kolarskim 210.

Punktacja raidowa wspólna dla wszystkich raidów, co również było zupełną nowością — dzieliła drużyny klasyfikowane na 4 kategorie. W I kategorii sklasyfikowano łącznie 207 drużyn na 363, które rozpoczęły raid tj. 57% ogółu drużyn, które wzięły udział w raidzie a 60% drużyn klasyfikowanych.

Organizacja Festiwalu stała na wysokim poziomie, co nie było łatwe jeśli zważyć, że brak było wzorów i doświadczeń w tego rodzaju kombinowanych imprezach.

(grzyb)

Trzy lata pracy Stalinogrodzkiego Okręgu PTTK. Okręg Stalinogrodzki, zajmujący w ogólnopolskiej hierarchii PTTK czołowe miejsce, może się poszczycić znacznymi osiągnięciami. Gdy w roku 1951 przystąpiono do pracy, główną uwagę skierowano na organizację Oddziałów oraz Kół PTTK przy zakładach pracy. Utworzono 12 Oddziałów, skupiających w swych szeregach 1 926 członków. Kół przy zakładach pracy w roku 1951 powstało zaledwie 24. Natomiast rok 1952 był przełomowym w pracy PTTK na terenie okręgu. Rozwój organizacyjny w roku 1952 przedstawia się w cyfrach następująco: liczba Oddziałów 12, liczba Kół przy zakładach pracy 112, członków 8 870. W roku tym ożywił się też znacznie ruch wycieczkowy w ramach turystyki kwalifikowanej: urządzono 399 wycieczek, w których wzięło udział 67 375 uczestników. W roku tym przeprowadzono również 20 kursów dla organizatorów wycieczek z zakładów pracy, przeszkalając 900 osób delegowanych przez poszczególne zakłady.

Do pracy w roku 1953 przystąpiono już z opracowanym planem organizacyjnym. Dotarł on do Oddziałów a przez nie do najniższych komórek naszego Towarzystwa — do Kół PTTK.

Rok ten był dalszym okresem rozrostu organizacji pod każdym względem. Wzrosła olbrzymia popularność PTTK nie tylko wśród członków ale i sympatyków turystyki. W roku 1953 było już zarejestrowanych 180 Kół PTTK przy zakładach pracy z ogólną liczbą członków 16 247. W Kółach tych istniało 281 sekcji turystyki kwalifikowanej. W jednym tylko roku 1953 członkowie kół zdobyli 3 722 odznaki turystyczne, co jest najlepszym dowodem umasowienia i spopularyzowania turystyki. Poza działalnością czysto turystyczną Kola rozwijały również działalność w zakresie krajoznawstwa, organizując odczyty połączone z wyświetlaniem przezroczy lub filmów. Ponadto urządzano różnego rodzaju wystawy o treści krajoznawczej. Warto dodać, iż w roku 1953 zorganizowano w terenie 1 258 tego rodzaju widowisk, w których wzięło udział prawie 300 000 uczestników.

Ważnym osiągnięciem roku 1953 było zorganizowanie 7 Kół przewodników PTTK, które powstały przy Oddziałach: Stalinozdrożkim, Bytomskim, Cieszyńskim, Gliwickim, Sosnowieckim i Zaborskim, z ogólną liczbą 275 członków. Przewodnicy zostali wyszkoleni na kursach, licznych odprawach i pokazowych wycieczkach.

Okręgowa Komisja Turystyki Narciarskiej, składająca się z zasłużonych działaczy z kol. Kapturskim na czele, ma najważniejsze osiągnięcia w przeprowadzonych akcjach szkoleniowych w latach 1952/53. Poza 13 kursami, na których przeszkolono 257 narciarzy początkujących, Komisja zorganizowała kurs dla instruktorów narciarskich na polecenie Zarządu Głównego PTTK. Najlepiej pracującą Komisją była może Komisja Turystyki Wodnej. Delegaci Komisji często wyjeżdżali w teren służąc poszczególnym sekcjom radą i instruktażem. Komisja przeprowadziła 46 imprez wodnych z 1 117 uczestnikami oraz w okresie martwego sezonu przeprowadziła kursy naprawy i budowy sprzętu wodnego. Przewodniczący Komisji kol. Solecki zasługuje na pochwałę. Bardzo poważnymi wynikami może się poszczycić Komisja Turystyki Górskiej. Skupia ona w 115 sekcjach 6 754 członków. W ponad 1 560 wycieczkach, wędrownkach i raidach wzięło udział około 6 500 członków sekcji i prawie dwukroć tyle osób nie będących członkami, którzy zdobyli łącznie 4 602 odznaki GOT. Aktywną działalność rozwijała również Komisja Tatarnicka, skupiająca w 4 sekcjach tatarnickich przy Oddziałach 235 tatarników. W 19 wspinaczkach wzięło u-

dział 361 uczestników członków tej sekcji.

Przechodząc do omówienia prac poszczególnych Oddziałów PTTK trzeba stwierdzić, iż pracowały one usilnie nad umasowieniem turystyki, osiągając na tym polu znaczne sukcesy. Do uaktywnienia pracy Oddziałów przyczyniła się w znacznym stopniu przeprowadzona w roku 1952/53 akcja sprawozdawczo-wyborcza, w wyniku której do Zarządów Oddziałów weszło wielu nowych entuzjastów turystyki i krajoznawstwa, wielu młodzieżowych aktywistów, którzy potrafili nadać pracy tempo i rozmach.

Również bieżący rok 1954 wykazuje dalszy rozwój okręgu. Liczba Kół wynosiła na koniec pierwszego kwartału 246, ogólna liczba członków — 18 259. Powstał nowy Oddział na terenie Częstochowy.

Mimo jednak poważnych zdobyczy nie ustrzegli się działacze okręgu w swej codziennej żmudnej pracy nad rozwojem i umasowieniem turystyki od wielu błędów. Zbyt małą troską otoczyli oni Domy Młodziego Górnik i Robotnika, zbyt mało interesowali się odcinkiem wiejskim. Czasem ważne sprawy załatwiano przy biurku bez wyczerpującego porozumienia się z terenem i uwzględnieniu jego potrzeb, jednak te usterki nie mogą przysłonić ani przyćmić osiągnięć bardzo poważnych i dobrze świadczących o aktywie społecznym.

mgr inż. E. Sukiennik

Pierwszy Górski Raid w Bieszczadach. W dniach od 14 do 19 czerwca 1954 r. odbył się w Bieszczadach Pierwszy Górski Raid, który można uważać za ważne i zwrotne wydarzenie w naszym życiu turystycznym. Inicjatorem i organizatorem tego raidu była Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK, która — z inicjatywy mgra W. Krygowskiego — wysunęła myśl zorganizowania raidu, odbiegającego w swych podstawowych założeniach od dotychczasowych imprez górskich PTTK.

Naczelnym założeniem raidu bieszczadzkiego była pełna samodzielność i samowystarczalność uczestników, którzy w ciągu sześciodniowej wędrownki przez trudny i niezagospodarowany teren Bieszczadów mieli poddać się mozołnemu egzaminowi. Wymagania nie były małe. Uczestnikami mogli być tylko turyści o wysokich kwalifikacjach, którzy pod względem kondycji fizycznej i doświadczenia górskiego sprostali regulaminowym warunkom. Wypożyczenie każdego uczestnika musia-

ło być przewidziane na sześciodniowy pobyt w górach, z dala od wszelkich wygod. Każda drużyna musiała posiadać sprzęt obozowy, kochery i namioty, ponieważ wszystkie noce miała spędzać pod namiotami. Turyści posiadali kompasy i otrzymali szkice terenu; wyznaczono im poszczególne punkty, które musiały być przebyte oraz rejony biwaków. Nie było żadnych opisów tras i — w przeciwień-

skie — 4, kieleckie — 1 i szczecińskie — 1. Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze wystawiło 65 drużyn, zrzeszenia sportowe 18, zakłady pracy — 12. Kobiety stanowiły bardzo duży procent, gdyż na ogólną liczbę 344 uczestników było ich 107. Charakterystyczne, że większość uczestników stanowili turyści w wieku od 20 do 40 lat. Tłumaczy się to nie tylko wymaganiem regulaminu, by w raidzie



Drużyny wyruszają z Rzepedzia

Fot. E. Moskwa

stwie do wszystkich dotychczasowych raidów — drużyna zdana była wyłącznie na samą siebie. Poza tym ogłoszono konkurs na przewodnikowy opis przebytej trasy.

Przy trudnych wymogach regulaminu nie mogło być mowy o tysiącach uczestników. Raid bieszczadzki musiał być i był trudnym egzaminem wysoko kwalifikowanej kadry najbardziej doświadczonych turystów. Toteż liczba 344 uczestników w 70-ciu drużynach, którzy stanęli na punktach wyjściowych w Rzepedzi, Romańczy, Nowym Łupkowie, Ustianowej i Szewczenkowie (Lutowiska) — wcale nie jest mała. Zadowolający jest również fakt, że w raidzie brały udział drużyny prawie z całego kraju. Najliczniej reprezentowane było województwo krakowskie — 31 drużyn, następnie stalinogrodzkie — 18 drużyn, wrocławskie — 16, warszawskie — 11, łódzkie — 5, poznańskie — 5, gdań-

brali udział turyści powyżej 18-ego roku życia — lecz przede wszystkim warunkiem wysokiej kwalifikacji i doświadczenia turystycznego. Raid ukończyło 70 drużyn, przy czym 60 zaliczyła Komisja Sędziowska do kategorii pierwszej, tylko 10 do kat. drugiej, żadnej natomiast nie zaliczając do kat. trzeciej. Świadczy to wybitnie o ogólnym poziomie drużyn, gdyż trudności na trasach były często poważne. Trasy te wiodły przez Chryszczatę, Jasło, Wielką Rawkę, Połoninę Caryńską i Połoninę Wetlińską, przez grupę Halicza i Tarnicy, Bukowe Berdo, Magórę Stuposiańską, Otryt, Żuków, Łopiennik, przez dolinę Sanu, Osławy, Hoczewki, Soliny, Wetliny i Wołosatego, ukazując turystom najpiękniejsze i najciekawsze partie Bieszczadów. Należało przebyć na każdej z pięciu tras średnio około 105 km i pokonać około 3500—4000 m różnicy wzniesień w

przeciągu sześciu dni i przez sześć nocy biwakując w terenie.

Trudny egzamin bieszczadzkiego raidu zdali na ogół wszyscy uczestnicy, wynosząc z niego trwałe doświadczenie górskie, nabyte w ciężkiej i wielodniowej zaprawie.

Na pewno nie ma nikogo, kto by nie chciał wrócić w ten przepiękny zakątek górski, mimo że raid odbył się w zmienionych warunkach atmosferycznych: w pogodzie, upale, burzy, czasem i we mgle. U stóp pomnika wzniesionego na miejscu śmierci generała B. Świerczewskiego od-

w żywność. Miejscowe kopalnictwo naftowe w Sanoku i Ustrzykach oraz sanocka fabryka „Sanowag“, przez swą pomoc w transporcie samochodowym, znakomicie ułatwiły zadanie¹⁾.

E. Moskala

Nowa forma raidów turystycznych. OKTG w Stalinogrodzie zorganizowała w 1953 r. ciekawy górski raid jesienny w Beskidach. Organizatorzy pozostawili uczestnikom całkowitą swobodę w wyborze trasy, jej długości, ilości członków drużyny, czasu przejścia itd. Jedynymi wa-



Na punkcie kontrolnym między Jasłem a Szczawnikiem (Bieszczady)

Fot. E. Moskala

była się podnieć uroczystość zakończenia tej pięknej imprezy. Po przemówieniach przedstawicieli WRN w Rzeszowie, władz WOP, zabrał głos wiceprezes Zarządu Głównego PTTK ob. Biskupski, który dał wyraz radości, że Pierwszy Górski Raid w Bieszczadach, zorganizowany w 10-lecie Polski Ludowej, zapoczątkował nową formę raidów masowych, pomyślanych jako sprawdzian wysokich kwalifikacji turystycznych.

Władze i organizacje terenowe pośpieszyły organizatorom z wydatną pomocą, przede wszystkim Komitet Wojewódzki PZPR i Prezydium WRN w Rzeszowie, zwłaszcza jej referat turystyki. Dowództwo WOP, a również i podległe mu jednostki terenowe swą życzliwą opieką i pomocą przyczyniły się zdecydowanie do powodzenia raidu. Również dzielnie spisała się PSS, zaopatrując metę w Jabłonkach

runkami były: zgłoszenie drużyny z ilością uczestników — dla zapewnienia środków komunikacji w drodze powrotnej i zbieranie potwierdzeń na arkuszach terenowych oraz przybycie w dniu 11. 10 53 do Rajczy na metę, którą urządzono w przepięknym parku.

Niektóre drużyny odbyły wędrowki 4-dniowe, inne 3-dniowe, większość 2-dniowe a nieliczne jednodniowe, zdążając do Rajczy ze wszystkich stron: od Ustronia, Wisły, Bielska, Koniakowa, Wadowic, Suchej itd., podziwiając piękno polskiej jesieni w górach Beskidu Śląskiego, Żywieckiego, Małego i grupy Wielkiej Raczy. Kierownictwo raidu dokonało na miejscu weryfikacji wycieczek, przebytych częściowo po szlakach nieznakowanych i u-

¹⁾ W jesieni 1954 podobny raid zorganizowała w Bieszczadach Okręg PTTK w Rzeszowie.

rządziło przemiałą gawędę, połączoną z występami artystycznymi amatorskich zespołów, wspólnym śpiewem i wymianą wrażeń. Wieczorem uczestnicy rozjechali się do domów dzięki sprawnie przygotowanej komunikacji.

Trzeba podkreślić wypowiedzi raidowców pod adresem organizatorów, podnoszące duże zalety tego typu raidów, pozwalających z jednej strony na swobodny wybór trasy, z drugiej zaś dających możliwość bez pośpiechu poznania piękna przebywanych okolic, nawiązania łączności z ludnością gór i wykonania czynów społecznych zgodnie z potrzebami ludności.

Wyróżnione drużyny otrzymały dyplomy pamiątkowe i podarki w formie albumów górskich i przewodników. Bezchmurna jesienna pogoda i doskonała widoczność dodały uroku tej nowego typu imprezie ¹⁾.

mgr inż. E. Sukiennik

III Raid Narciarski PTTK. III Raid Narciarski PTTK, o charakterze ogólnopolskiej imprezy masowej, odbył się w lutym 1954 r. w Sudetach. Organizację jego powierzono Okręgowej Komisji Turystyki Narciarskiej we Wrocławiu.

Oddanie organizacji imprezy w ręce Komisji Okręgowej, znalazło głębokie uzasadnienie w pozyskaniu nowych zastępów działaczy społecznych. Dzięki ich pracy i poświęceniu raid przebiegał bardzo sprawnie.

Sądzić należy, że młody aktyw Dolnego Śląska przejmie w swe ręce sprawy turystyki narciarskiej w województwie wrocławskim nie tylko w czasie wielkich imprez, lecz również „na codzień”, dążąc do prawdziwego umasowienia narciarstwa i propagandy terenów sudeckich.

Wybrany dla raidu teren podzielono z konieczności na trzy rejony: jeleniogórski, kłodzki i wałbrzyski.

III Raid spełnił swoje zadanie, a była nim w pierwszym rzędzie popularyzacja Sudetów jako doskonałych terenów narciarskich w celu przerzucenia tam części bodaj ruchu turystyczno-narciarskiego z przeładowanych Beskidów i Tatr. Właściwa propaganda, poprzedzająca raid, skierowała uwagę społeczeństwa na walory turystyczne i krajoznawcze Dolnego Śląska, na polskość tych ziem i osiągnięcia budownictwa socjalistycznego.

Cel ten osiągnięto by jeszcze w większej mierze, gdyby dopuszczono do udziału

w raidzie więcej drużyn zgłoszonych z innych województw. Kierownictwo raidu obdarzyło pewnym przywilejem organizację Dolnego Śląska, przyznając dla ich drużyn 125 miejsc na ogólną liczbę 553. Dodatnią stroną takiej decyzji był fakt, że właśnie wśród tych 125 drużyn najwięcej było zespołów robotniczych z wielkich zakładów przemysłowych, kopalń i hut.

Panujące przed raidem silne mrozy trzymały „na włosku” postanowienie o od-



Ślad narciarski

Fot. L. Michalski

wołaniu imprezy. Przewidując jednak wielkie rozgoryczenie, jakie wywołałaby taka decyzja, władze PTTK ograniczyły się do zaostreżenia przepisów o przebiegu raidu i do odwołania udziału młodzieży poniżej 17 lat, utrzymując w mocy decyzję o odbyciu imprezy.

Tradycyjna podczas imprez PTTK pogoda i tym razem dopisała w pełni. Mróz zelżał, utrzymując się w granicach od -5 do -10° , przy pięknej słonecznej pogodzie, a świeżo spadły śnieg stworzył idealne warunki dla narciarzy. Toteż 95% uczestników było naprawdę oczarowanych urokiem Sudetów. Znikoma ilość niezado-

¹⁾ Podobny raid urządził Okręg Stalinogrodzki w jesieni 1954 również z metą w Rajczy.

wolonych w pełni, to przede wszystkim zwykli malkontenci, których niestety nie brak i wśród narciarzy, zwłaszcza początkujących, a prócz tego pewien odsetek istotnie źle obsłużonych przez schroniska.

Główną przyczyną wypadków (12 złamań kończyn i 9 zwichnięć) było zbyt słabe przygotowanie techniczne i kondycyjne uczestników raidu. Jeszcze ciągle podchodzą oni do raidów narciarskich z beztroską brawurą, mimo przypomnień o konieczności sumiennej zaprawy i treningu na śniegu.

Uroczystość zakończenia raidu, połączona z rozdaniem dużej ilości nagród, ofiarowanych w większości przez instytucje i społeczeństwo Dolnego Śląska, odbyła się w Wałbrzychu.

Niejednolita interpretacja regulaminu raidu i stosowanie zbyt ostrej punktacji karnej, przyczyniły się do zepsucia doskonałego nastroju trwającego w czasie raidu, w ostatnim dniu. Błąd ten jednak szybko naprawiono, weryfikując powtórnie wyniki.

Podsumowując wyniki III Raidu trzeba stwierdzić, że cel nakreślony w założeniach został osiągnięty, gdyż 2665 osób, a wśród nich 608 robotników, wędrowało po Sudetach, poznając piękne tereny ojczystego kraju, poznając zdobycze budownictwa socjalistycznego, nawiązując przyjaźń z miejscową ludnością, krzepiąc zdrowie i siły, podnosząc sprawność fizyczną i kwalifikacje narciarskie.

Uczestnicy raidu wiele czasu poświęcili dla pracy społecznej, wykonując prawie 1600 „czynów społecznych“, a to naprawy maszyn rolniczych, udzielanie porad lekarskich, technicznych, prawnych itd.

Obliczenia ilościowe, przedstawiają się następująco:

udział drużyn z województw: wrocławskiego — 125, stalinogrodzkiego — 97, warszawskiego — 88, krakowskiego — 58, gdańskiego — 30, łódzkiego i poznańskiego — po 26, białostockiego i opolskiego — po 17, kieleckiego i rzeszowskiego — po 14, bydgoskiego i szczecińskiego — po 11, lubelskiego — 7, koszalińskiego, olsztyńskiego i zielonogórskiego — po 4.

Organizacje reprezentowane w raidzie to przede wszystkim PTTK, które wystawiło 140 drużyn, następnie „Kolejarz“ — 41, „Stal“ — 36, LZS — 31 (a więc wieś garnie się do turystyki narciarskiej!), ZMP — 29, „Budowlani“ — 28, „Ogniwco“ — 25, „Unia“ — 23, „Zryw“ — 17, „Start“ — 16, AZS i „Górniki“ — po 15, „Włókniarz“ — 9, „Spójnia“ — 8, „Gwardia“ — 2. Prócz tego drużyn z za-

kładów pracy było 92, formacji wojskowych — 10, szkół — 10, wyższych uczelni — 4 i LPZ — 2.

Ogółem tych 553 drużyn jednocyfrowo 2665 osób, w tym 189 kobiet, (co stanowi zaledwie 7,09% ogólnej liczby uczestników i co powinno skłonić PTTK i inne organizacje do zwrócenia baczniejszej uwagi na udział kobiet w ruchu turystycznym).

Zofia Węgrzyn

Chłopski raid narciarski. Okręg PTTK w Krakowie zorganizował na wiosnę 1954 roku oryginalną imprezę, której celem była popularyzacja narciarstwa na wsi. Był nią pierwszy chłopski raid narciarski przebiegający pięknymi terenami Beskidu Żywieckiego z metą w Rajczy. Zgromadził on parotysięczne rzesze ludności góralskiej a wśród uczestników wiele młodzieży, garmącej się do turystyki narciarskiej.

X

Ruch turystyczno-narciarski w sezonie 1953/54. Mimo mroźnej na ogół zimy, pokrywa śniegowa w górach była dość skąpa. Mała ilość śniegu dawała się szczególnie we znaki narciarzom, którzy obrali sobie Tatry na teren wycieczek. Przez cały okres zimowy śnieg nie przykrył tam kosówki — co jest zjawiskiem rzadko spotykanym. Stosunkowo dobre warunki w Tatrach mieli narciarze, którzy wybrali się w Tatry późną wiosną na słońce — a zastali warunki typowo zimowe.

Mimo kapryśnej zimy ruch narciarski był w górach znaczny. W stosunku do ubiegłego sezonu wzrosło znacznie zainteresowanie Sudetami, do czego zwłaszcza przyczynił się Raid Narciarski. Beskidy i Gorce cieszyły się jak zwykle znaczną frekwencją. Ogromnie zwiększył się ruch narciarski w rejonie Szyndzielni, wobec uruchomienia wyciągu górskiego, co oddziaływało także na sąsiednie tereny Białej i Skrzycznego.

Nowo wybudowane nartostrady w tym rejonie cieszyły się szczególną frekwencją i jak wykazało jednosezonowe doświadczenie — spełniły dobrze swoje zadania. Zwiększenie ruchu narciarskiego na tych terenach spowodowało jednak wzrost ilości wypadków, w których interweniowało Beskidzkie Pogotowie Ratunkowe, szybko i sprawnie niosąc pomoc nieostrożnym narciarzom. Jeśli chodzi o wypadki trzeba podkreślić, że pod tym względem sytuacja w Beskidzie Śląskim jest analogiczna do tatrzańskiej. Największą ilość wypadków wykazują nie nartostrady — lecz otwarte polany na stokach Klimczoka, a

zwłaszcza Skrzycznego. Dowodzi to zbyt wielkiej brawury i lekkomyślności narciarzy, którzy upajając się pędem zapominają o swych możliwościach technicznych — i tu należy upatrywać przyczynę mnożących się nieszczęśliwych wypadków.

Wybitną zmianę na korzyść zaobserwowano w ub. sezonie w Tatrach. Turystyka narciarska ogromnie wzrosła na całym obszarze Tatr, odciażając w dużej mierze utarte szlaki Kasprowego Wierchu. Dolina Pięciu Stawów była odwiedzana czę-

Ogólnie charakteryzując miniony sezon narciarski — można określić, że był mimo niezbyt dogodnych warunków śniegowych ożywiony. Coraz więcej narciarzy porzuca utarte szlaki zjazdowe w pobliżu kolejek i odkrywa piękno terenów narciarskich we wszystkich niemal rejonach górskich. Stan ten wpłynął dodatnio na zmniejszenie się ilości wypadków narciarskich, które były poważną troską w poprzednich sezonach.

Z. Plonka



W marcowym słońcu

Fot. A. Magiera

ściej niż w ubiegłym roku, również często można było spotkać grupy narciarzy na Krzyżnem, zjeżdżające pięknym szlakiem przez Dolinę Waksmundzką. Liczne wycieczki przebyły grań Czerwonych Wierchów, nadto również zarożyły się tereny Tatr Zachodnich. Najliczniej odwiedzany był Trzydniowiński Wierch i jego najbliższa okolica.

Jak już wspomnieliśmy, mała pokrywa śniegu powodowała trudności w zjazdach — zwłaszcza w niższych partiach Tatr — z drugiej strony jednak pozwoliła na odbywanie wycieczek w terenach, które zazwyczaj były niebezpieczne ze względu na lawiny.

Próba sprawności ratowników GOPR.

W dniu 11 kwietnia 1954 odbyły się I zimowe zawody ratowników Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego zorganizowane w ramach imprez PTTK w 10-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zawody te były pierwszą próbą sprawdzenia sprawności ratowników górskich z terenów Tatr, Sudetów i Beskidów, w zimowych akcjach ratunkowych. Miały one za zadanie pokazać umiejętność w udzielaniu pierwszej pomocy i opatrywaniu ranego oraz technikę zwożenia rannych w trudnym terenie górskim.

Dla wymiany doświadczeń z zakresu ratownictwa i sprzętu w zawodach poza kon-

kursem brali także udział ratownicy Tatrzańskiej Służby Górskiej w Czechosłowacji.

Do zawodów stanęły 34 zespoły, w tym 23 ochotnicze i 11 zawodowych. Zespół składał się z dwóch ratowników i jednego „pacjenta”. Zawodnicy byli podzieleni na trzy grupy. Do pierwszej należeli ochotnicy, do drugiej zawodowi ratownicy, do trzeciej — seniorzy powyżej 50 lat. Rozpiętość wieku była duża, najmłodszy ratownik liczył 19 lat, najstarszy 68. W grupie trzeciej brali udział najstarsi, najbardziej doświadczeni i ofiarni ratownicy tatrzańscy, 68-letni Stanisław Gąsienica Byrcyn i 64-letni Stanisław Gąsienica Szymków.

Trasa zawodów przebiegała z Kasprowego Wierchu w stronę Goryczkowej. Punkt startowy dla grupy zawodowej znajdował się na Przełęczy Goryczkowej pod Zakosy, dla ochotników — około 100 metrów poniżej. Zespoły miały za zadanie dojechać do miejsca wypadku, powyżej Kotła Goryczkowego. Tam czekała już „ofiara wypadku”, którą należało opatrzyć i zwieźć do mety. Sposób dokonania opatrunku był kontrolowany przez lekarzy-sędziów. Po opatrzeniu „rannego” zespół ruszał dalej, mając jeszcze przed sobą dokonać przejazdu przez 20 bramek. Trasa była poprowadzona w terenie trudnym i tak zaprojektowana, aby zawodnicy mieli do pokonania wszelkiego rodzaju trudności, jakie zwykle napotykają w czasie transportu. Po przyjeździe na metę zespół przekazywał „rannego” drugiej komisji lekarskiej.

Niezależnie od sędziów lekarzy na trasie rozstawieni byli sędziowie bramkowi i tak zwani obserwatorzy. Do tych ostatnich należała ocena sposobu przejazdu od miejsca startu do mety.

O wynikach decydował więc nie tylko czas ale i suma punktów karnych.

Najlepszymi w grupie ochotników byli ratownicy TOPR, Cetnarski Jan i Ustupski Jerzy. Niespodzianką w tej grupie było zajęcie drugiego miejsca przez zespół bielski w składzie: Lastowica Alfred i Bielecki Marian. W grupie zawodowych najlepszy wynik uzyskał zespół Wawrytko Józef i Bachleđa Władysław. W grupie seniorów na pierwszym miejscu uplasowali się Krzeptowski Józef i Ziemblic Ludwik.

Mówiąc o przeprowadzonej próbie sprawności, należy zadać sobie pytanie, czy przeprowadzone zawody zdały egzamin?

Pytanie to jako jedno z pierwszych było postawione w dwa dni po zawodach na naradzie roboczej przeprowadzonej wspólnie

z ratownikami czechosłowackimi, której zadaniem było omówienie błędów i niedociągnięć w przeprowadzonej imprezie.

Wszyscy byli jednego zdania. Zorganizowanie tego rodzaju zawodów było słuszne i celowe. Należy bezwzględnie urządzać je co roku i to w ramach szerszych — międzynarodowych.

Zawody wywołały wśród ratowników duże zainteresowanie. Współzawodnictwo o tytuł najlepszego zespołu było podnieć i zachęta do wprowadzenia licznych zmian i ulepszeń, tak w sprzecie jak i samej technice zjazdu. Zaczęły się kształtować pomysły budowy nowych toboganów, wprowadzono już parę ważnych ulepszeń pozwalających na bezpieczniejszą i szybszą jazdę. Ratownicy dyskutując zastanawiali się nad samą techniką zjazdu i najważniejszym w zjeździe problemem: jak zapewnić zupełne bezpieczeństwo zjazdu z rannym.

Rozważano też i sprawę profilaktyki wypadków narciarskich. W dyskusji nad tym nadzwyczaj ważnym zagadnieniem ustalono, aby tak Tatrzańska Służba Górską jak i Górskie Pogotowie Ratunkowe opracowały swoje doświadczenia i przedstawiły wnioski do omówienia na wspólnej konferencji. Konferencja ta odbyła się w październiku 1954 r. przynosząc w wyniku wiele cennych ustaleń i wytycznych.

Zygmunt Wójcik

Rozbudowa i poprawa sieci szlaków górskich. Stałą troską Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK jest dążenie do poprawy stanu znakowania w górach. Zgodnie z planem prac w bieżącym roku wykonano następujące nowe szlaki: Polana — dol. Dobki — Wierch Malinka (czarny), Szczyrk — Skałka (żółty). Grodziec — Zarek (niebieski), Międzybrodzie — Nowy Świat (niebieski), Kuśalonka — Rożnińce (niebieski), Zwardoń — Ożna — Kolonia (niebieski), Wielka Racza — Przegibek (niebieski), Lipowska — Hala Miżowa (czerwony), Raba Niżna — Niedźwiedź — Turbacz (zielony), Zimna Dziura — Szczebel — Hasinka (czarny), Lewocz — Jasło (zielony), Gromnik — Słona Góra — Czchów (zielony), Nosalowa — Gromnik (czarny), Jamna — Bukowiec (czarny), Uście Gorlickie — Magura Małastowska (żółty), Jaworne — Kołonicze — Jabłonki tzw. Szlak pamięci gen. K. Świerczewskiego (czerwono-biało-czerwony). Nadto wykonano nowe szlaki w Sudetach i w Górach Świętokrzyskich. Oprócz prac tych planem 1954 roku objęta była po-

prawa dawnych szlaków i dalsze studia terenowe.

X

Szlaki narciarskie w górach. W ubiegłym roku podaliśmy szczegółowy plan rozbudowy szlaków w Beskidach Śląskich. Z planowanych robót wykonano już nartostradę z Szyndzielni przez Kołowrót do Olszówki oraz z Kołowrotu przez Kozią Górę do Parku Ludowego w Mikuszowicach, z Klimczoka przez Trzy Kopce do Szczyrku oraz gruntownie wyremontowano i częściowo przerobiono popularną nartostradę ze Szyndzielni przez Dębowiec do Olszówki, z Klimczoka przez Dolinę Bilej do Szczyrku oraz częściowo z Klimczoka do Górnej Bystrej.

Ponadto prowizorycznie przygotowano szereg innych szlaków na sezon zimowy.

W bieżącym roku następuje dalsza realizacja zeszłorocznego planu, z tym że prace obejmą rejon Skrzycznego, gdzie prócz zaprojektowanych szlaków przygotowuje się jeszcze jedną nartostradę ze Skrzycznego przez Skalice do Szczyrku, a następnie rejon Baraniej Góry.

Równocześnie z pracami w Beskidzie Śląskim prowadzone będą prace w Górcach, gdzie przewiduje się wytyczenie nowego szlaku narciarskiego z Turbacza do Rabki (wariant szlaku letniego) oraz z Turbacza do Nowego Targu, ponadto prowizoryczne poprawienie kilku szlaków w Beskidzie Wysokim — m. in. poprawienie szlaku narciarskiego z Babiej Góry do Zawoji, który w ub. roku został wykonany pracą społeczną.

Komisja Turystyki Narciarskiej łącznie z Komisją Turystyki Górskiej opracowały zasady współdziałania przy znakowaniu szlaków letnich — celem zapewnienia narciarzom możliwie najlepszych warunków na nowoznakowanych szlakach letnich. Dzięki umocnieniu współpracy na tym odcinku — rozbudowa szlaków narciarskich będzie mogła być znacznie przyspieszona.

Z. Płonka

Grzbietami Bieszczadów na nartach. W dniach 24. II. — 3. III. 1954. czteroosobowa grupa narciarska w składzie: mgr Elżbieta Czarторыska, dr Paweł Czarторыński, Krzysztof Kozłowski i Marek Tarnowski, członkowie PTTK — Lublin, oraz KS Kolejark Kraków i PTTK Kraków, odbyła raid narciarski na trasie Komańcza — Cisna — Ustrzyki Górne w Bieszczadach Zachodnich. Zamiarem grupy było dokonanie całkowitego przejścia grzbietami Bieszczadów od Chryszczatej

po Halicz. Skutkiem złych warunków atmosferycznych plan ten wykonany został tylko częściowo. Wydaje się pouczające podać bliższe szczegóły dotyczące trasy, czasu przejść, warunków atmosferycznych i sprzętu, które mogą być wykorzystane przez następców.

Trasa i horarium raidu:

24. II. 1954 godz. 17 — wymarsz z Komańczy, godz. 18.30 — biwak nad Prelukami.

25. II. godz. 7 — wymarsz, godz. 11.30 — Chryszczata, godz. 17 — biwak pod Jawornem (1001 m).

26. II. godz. 7.30 — wymarsz, godz. 10.30 — Wołosan, godz. 11 — wypadek: skręcenie nogi przez P. Czarторыskiego, godz. 14.30 — Cisna. Nocleg. Ze względu na niezdolność kontuzjonowanego uczestnika raidu do dalszego marszu, grupa odbyła dalszą trasę w składzie 3-osobowym. 27. II. godz. 9 — wymarsz z Cisnej, godz. 13 — początek podejścia na Smerek, godz. 16.30 — szczyt Smereku, godz. 17 — biwak pod szczytem.

28. II. godz. 8.30 — wymarsz, czterogodzinne błądzenie w zupełnej mgłę po szczytowych partiach Smereku, godz. 12.30 — odnalezienie dalszej drogi, godz. 15.30 — szczyt Połoniny Wetlińskiej, zjazd do Nasiczniańskiego Potoku, godz. 17 — biwak w Berechach Górnych nad Nasiczniańskim Potokiem.

1. III. godz. 8 — wymarsz. Ze względu na odwilż i padający deszcz, zrezygnowano z dalszej trasy grzbietami i udano się drogą do Ustrzyk Górnych, gdzie zanocono.

2. III. godz. 8.30 — wymarsz z Ustrzyk Górnych, zsoną. Deszcz, roztopy. Przejście wśród przez wezbrany potok. — Stuposiany. — godz. 17.30 — Czarna, gdzie zanocono i następnego dnia samochodem udano się do Ustrzyk Dolnych.

Warunki atmosferyczne i śniegowe:

24, 25, 26. II. w dzień 10—15°, nocą do 20° mrozu, śnieg dobry: w dolinach i na zboczach puch zmarznięty, na grzbietach gips lub szreń, i „fortepiany” prawie bez przerwy. Silny, porywisty wiatr. Widoczność dobra, zachmurzenie zmienne, częściowo słoneczne.

27—28. II. temperatura ok. 0°, w górnych partiach lekki mróz, b. silny wiatr. Mgła — widoczność do 20 m. Przelotne opady (śnieg z deszczem). Śnieg ciężki, lepki. W nocy z 28. II namiot przemókł całkowicie skutkiem pokrycia ok. 20 cm warstwą mokrego śniegu.

1, 2, 3. III. — Deszcz, roztopy.

Sprzęt i ekwipunek:

Narty, foki, śpiwory puchowe, 1 namiot 4-osobowy, 3 kochery, 1 siekierka, paliwo i żywność na 6 dni. Obciążenie 15–20 kg na osobę.

Uwagi i wnioski:

Trasa starannie i prawidłowo wyznaczona, co znacznie ułatwiało orientację w partiach lesistych. Znaki zawodziły jednak na bezleśnych obszarach połonin, gdzie skutkiem mgły trzeba było iść wyłącznie na kompas. Tempo marszu co najmniej 2 razy wolniejsze od czasu letniego skutkiem ciężkich warunków śniegowych (szczególnie w drugiej części raidu) oraz dużego obciążenia. Przebycie jakiegokolwiek odcinka bez biwaku — praktycznie niemożliwe. Wobec zupełnego braku punktów zaopatrzeniowych po drodze (spółdzielnia w Cisnej miała tylko wódkę, piwo i... kawę zbożową) całą żywność trzeba było mieć ze sobą. Posiadany sprzęt biwakowy zdał doskonale egzamin, biwaki mimo 20^o mrozu nie były męczące i dawały dostateczny odpoczynek.

Poważne niebezpieczeństwo w tak odludnym terenie stanowi możliwość wypadku na trasie, co właśnie zdarzyło się, na szczęście już niedaleko Cisnej. Uzyskanie jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz jest całkowicie niemożliwe i grupa w razie konieczności transportu ранego jest zdana tylko na własne siły. Tego rodzaju akcja, w razie poważniejszego wypadku, w miejscu oddalonym mogłaby się przeciągnąć do 2 dni.

Drugim niebezpieczeństwem są wilki. Bieszczady stanowią teren ich najliczniejszego występowania w Polsce. Widziano wiele tropów, jednakże spotkania nie było. Ostrzeżenia ze strony miejscowej ludności, służby leśnej i żołnierzy WOP potwierdzają liczne występowanie tego drapieżnika, szczególnie groźnego w zimie. Dla bezpieczeństwa miejsce biwaku otaczano fładrami.

Bieszczady stanowią teren turystyki narciarskiej najwyższej klasy, zarówno ze względu na ich rzeźbę, walory widokowe, wspieranie przyrodę i bogaty zwierzostan (wilki, dziki, rysie, żbiki, sarny, jelenie, podobno 1 niedźwiedź), jak też i na trudności przedstawione powyżej. Raid w tym terenie bez doskonałego sprzętu biwakowego i dużego doświadczenia turystycznego nie ma szans powodzenia, i grozi poważnym niebezpieczeństwem.

dr Paweł Czartoryski

To i owo z narciarstwa za granicą. Jak wynika z prasy zagranicznej ilość nieszczęśliwych wypadków narciarskich rośnie zastraszająco. Stan ten tłumaczą niekiedy zupełnym zanikiem turystyki narciarskiej i przekształceniem się narciarstwa w ujeżdżanie po szlakach zjazdowych wzdłuż coraz to liczniejszych kolejek i wyciągów górskich, które mnożą się w Alpach jak grzyby po deszczu.

Liczne artykuły nawołują do zorganizowania i propagowania turystyki narciarskiej, która może plagę wypadków przynajmniej częściowo zlikwidować.

Ubiegły sezon nie przyniósł żadnych zmian w sprzęcie i ekwipunku. Szał wymyślenia coraz to nowych wiązań znacznie osłabł, utrzymuje się nadal typ wiązania Kandahar — z mało istotnymi zmianami w szczegółach wykonania. Zasada budowy wiązań pozostaje bez zmian i zwycięsko opiera się różnym nowinkom.

Największą sensacją jest lansowanie krótkich nart. Instruktorzy szkół francuskich lansowali w ubiegłym sezonie naukę jazdy na krótkich nartach (około 1,75 m) twierdząc, że postępy w nauce uzyskiwali w ten sposób znacznie łatwiej i szybciej. Na ten temat rozgorzała polemika w piśmie fachowych — jedni starają się przekonać o słuszności używania nart krótkich, inni bronią nart długich.

Sądzymy, że prawda leży w pośrodku. Doświadczony narciarz turysta nigdy nie wybierze nart zbyt długich, które mogą być odpowiednie dla zjazdowca. Poruszanie się w terenie lesistym, jaki przeważa w naszych górach, zjazdy w stromych, ograniczonych żlebach tatrzańskich nakazują wybór nart raczej krótszych — niemniej jednak każda przesada nie jest rozsądna. Zbyt krótkie narty nie prowadzą pewnie. Dlatego też należy wystrzegać się przesady w wyborze zbyt krótkich jak i zbyt długich nart. Obecna produkcja nart o dużej skali sprężystości pozwala na wybór nart nieco krótszych od ogólnej zasady (długość wyciągniętej ręki narciarza), jednak nie więcej jak 10–15 cm poniżej tej normy. Niezależnie od tej zasady ważną rolę odgrywa przyzwyczajenie. Jeśli ktoś przyzwyczał się do pewnej długości nart i dobrze się na nich czuje, wybitna zmiana długości będzie dla niego niekorzystna.

Z. Płonka

Taternicki sezon zimowy 1953/54 w Tatrach Polskich. Myliłby się ten, kto by sądził, że mniejszy plon omawianej zimy taternickiej świadczy o obniżeniu poziomu technicznego taterników. Ostatniej zi-

my było dni z dobrymi warunkami śnieżnymi i atmosferycznymi znacznie mniej, niż wyjątkowo pod tym względem ko-rzystnej zimy 1952/3. Cały grudzień był co prawda bardzo pogodny, a śnieg, rów-nież w zacienionych miejscach, zbity i twardy, tak że nie było mowy o wbi-ciu weń styliska czekana; było go jednak tak mało, że wszystkie progi w depresjach były jeszcze odkryte — no a taterników bawiło w tym czasie jeszcze mniej. Właściwie jedynymi, którzy działali w tym okresie, byli taternicy zakopiańscy. Z wejść tego okresu należy wymienić: II przejście zimowe pn. ściany zachodniego wierzchołka Giewontu (Krupski i Tobolewski), I wejście zimowe wschodnią ścianą na Zadni Granat (Bərbeka i Mitkiewicz) i I wejście zimowe środkiem pd.-zach. ściany na Świnicę (Januszkowski i Mitkiewicz). Potem nadchodzi okres niepogody i ciągłych, choć niewielkich opadów śnieżnych. W tym czasie zanotować można tylko jedno osiągnięcie: I przejście zimowe pd.-zach. ściany Żabiego Szczytu Niżniego (Sawicki i Szymański). Parodniowy okres dobrych warunków śnieżnych w połowie lutego wykorzystują Honowski i A. Truszkowski, instruktorzy kursu ośrodka krakowskiego nad Morskim Okiem, dokonując 11-to go-dzinne, V-go przejścia pn.-zach. ściany Niżnich Rysów. Dość pogodnemu okresowi, jaki teraz następuje, towarzyszą, jak i całej zimie zresztą, bardzo silne mrozy, które uniemożliwiają dokonywanie poważniejszych wypraw, poza tym śnieg jest luźny i niezwiązany. Gąsiorowski i Żółtowski wychodzą w tym czasie pn. ścianą na Szpiglasowy Wierch.

Przed samą alpinadą, na zakończenie kursu ośrodka śląskiego, instruktorzy tego kursu Bernadt, Bilczewski, Udziela i tow. dokonują IV-go wejścia zimowego na Kozłą Przełęcz Wyżnią od południa.

Przychodzi okres alpinady, która gru-puje dużą część czołówki taternickiej nad Morskim Okiem i na Hali Gąsienicowej. W okresie treningowym zapowiada się atak na jeden z największych pozostałych problemów zimowych — pn.-wsch. grzędę Mięguszowieckiego Szczytu. Ale okazuje się, że na zacienionych ścianach są bardzo złe warunki śniegowe, wymagające po-żerającego czas „czyszczenia“ skały i trze-ba się zadowolić pomniejszych sukcesami. Tak więc w pierwszym dniu pada znów (VI-te przejście) pn.-zach. ściana Niżnich Rysów, zimą po raz pierwszy przez lewą depresję ściany (Biel, Lenczowski i J. Wa-la). W następnych dniach okresu trenin-gowego Rubinowski i A. Wala dokonują

II-go przejścia zimowego pn.-wsch. ściany Mięguszowieckiego Szczytu Środkowego, Mitkiewicz i Schramm I-go przejścia pół-nocnej ściany Zadniego Mnicha oraz pa-dają znów dwa przejścia pn.-zach. ściany Niżnich Rysów (VII i VIII), dokonane przez Drogowskiego, Mitkiewicza, Schram-ma i Strumiłłę oraz w rekordowym czasie 8 godzin przez Dobrowolskiego i Nowic-kiego. Z innych przejść tego okresu nale-



Odpoczynek na grani

Fot. Z. Dziędzielewicz

ży wymienić parokrotnie wsch. ścianę Mięguszowieckiego Szczytu nad Czarnym, Cu-brynę różnymi drogami, Mnicha i inne oraz wejścia treningowe grupy przebywa-jącej na Hali Gąsienicowej, w tym dwu-dniowe przejście grani od Małej Kozyste-j po Świnicę. Już po zakończeniu al-pinady I-go wejścia zimowego na Mni-chową Przełęcz Wyżnią od wschodu przez ścianę Mnicha dokonują Jaworow-ski, który brał udział w obu poprzednich próbach, Strumiłło i Jerzy Waia w dniach 28—29 marca.

W pierwszych dniach kwietnia przyby-wa nad Morskie Oko kurs ośrodka war-szawskiego. Jego instruktorzy, Piotrowski

i Sawicki, w czasie silnej odwilży wychodzą w 7 i $\frac{3}{4}$ godz. kominem Stanisławskiego na Mnichową Przełęczkę Wyżnią. Wykorzystując mroźny dzień po odwilży, wychodzą w pn.-wsch. grzędę Mięguszuwieckiego szczytu Mierzejewski, Piotrowski i Sawicki, również instruktorzy kursu warszawskiego. Biwakują z 12/13 kwietnia w wyższej ponad kluczowymi trudnościami dolnej części grzędy. Następnego dnia, wśród padającego śniegu, gęstej mgły i wiatru robią stosunkowo łatwiejszą, środkową część grzędy i kończą drogę już północną ścianą, wychodząc na grań na prawo od wierzchołka. Tak więc, przynajmniej w dużej części został rozwiązany jeden z największych problemów zimowych w Tatrach.

Tymczasem spadają niebywałe śniegi, tak że pokrywa śnieżna w połowie kwietnia osiąga najwyższy stan w ciągu całej zimy. Wydawało się, że już do końca zimy nie da się nigdzie chodzić. Tymczasem w ostatnich dniach kwietnia przyjeżdżają w Tatry taternicy ośrodka śląskiego i dokonują wielu wspaniałych wejść a mianowicie (Mamatiuk i Rogowski) I-go przejścia zach. ściany Kościelca kominem Świerza i innych, jak filaru Szczuki w pn. ścianie Małego Koziego Wierchu (Śledziwski i Żukowski), III-go przejścia zimowego filaru Staszla w Granatach oraz w dzień po I przejściu dokonanym przez Długosza, Honowskiego i S. Kozłowskiego, powtarzają wsch. ścianę Zawratowej Turni.

Jerzy Mitkiewicz

Pierwsza Ogólnopolska Alpinada Zimowa. Dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej i 50-lecia istnienia zorganizowanego taternictwa polskiego odbyła się w Tatrach od 15 do 30 marca br. Pierwsza Ogólnopolska Alpinada Zimowa, której organizatorem było PTTK. W imprezie wzięło udział 47 taterników z całej Polski. Zadaniem uczestników, podzielonych na trzy grupy, było przejście w oznaczonym czasie, określonych odcinków grani — w kierunku Mięguszuwieckiego Szczytu — bez schodzenia w doliny. Trasy grup szturmowych były następujące:

I — Schronisko w Roztoce, Wołoszyn, Orla Perć, Swinica, Szpiglasowy Wierch, Cubryna, Mięguszuwiecki Szczyt,

II — Schronisko nad Morskim Okiem, Zabia Czuba, Zabi Szczyt Wyżni, Rysy, Zabia Turnia, Mięguszuwiecka, Przełęcz pod Chłopkiem, Mięguszuwiecki Szczyt,

III — Kasprowy, Swinica, Szpiglasowy Wierch, Cubryna, Mięguszuwiecki Szczyt.

Alpinada miała spełnić jeszcze inne zadania. Były nimi: propaganda i umasowienie taternictwa zimowego, podkreślenie dotychczasowych osiągnięć, zdobycie nowych doświadczeń w wyprawach długookresowych, przyswojenie i spopularyzowanie radzieckiej techniki alpinistycznej, przygotowanie aktywnego taternictwa do wypraw w góry obce oraz propaganda PTTK. Najważniejszy zaś z tych wszystkich, łączący zresztą wszystkie inne zadania, był cel zdobycia doświadczenia. I ten cel osiągnięto w ciągu dwutygodniowej próby. (bm)

Letni sezon taternicki 1954 r. Miniony letni sezon cechowała niezwykle ożywiona działalność taternicka, tak indywidualna jak i zbiorowa. Wszystkie istniejące sekcje zorganizowały liczne kursy i obozy dla początkujących i zorganizowanych. Należy jednak z łałem stwierdzić, że zbyt późno (koniec czerwca!) uporządkowanie spraw taternickich połączone z powołaniem nowych władz Sekcji Alpinizmu, nie pozwoliło na centralne zorganizowanie szkolenia taternickiego już w tym sezonie. Spowodowało to znaczny chaos w szkoleniu. Brak jednolitych planów szkolenia, brak kontroli kursów, doprowadził do dużej, zbyt daleko idącej dowolności w ich organizowaniu, co stało się przyczyną popełnienia wielu zasadniczych błędów natury wychowawczej i technicznej.

Za dobrze przeprowadzone można uznać zaledwie dwa kursy: sekcji zakopiańskiej — przeprowadzony w otoczeniu Morskiego Oka, oraz sekcji krakowskiej, przeprowadzony na Hali Gąsienicowej pod kierownictwem inż. Mischke.

W omawianym sezonie dał się zauważyć bardzo żywy napływ młodych kadr taternickich. Wielu adeptów zeszłorocznego lub nawet tegorocznego szkolenia rozpoczęło w Tatrach samodzielną ożywioną działalność. Niestety, prócz wielu dobrze zapowiadających się młodych taterników, napłynęła w Tatry spora grupa ludzi będących może dobrymi wspinaczami, nie mających jednakże jeszcze nic wspólnego z prawdziwym taternictwem. Ich cechy, to wieczna pogoń za „ausserami“, krzykliwe rozmowy w schroniskach o swych „wyczynach“, damskie kapelusze na głowach, spodnie w łaty najwymyślniejszych kolorów itd. itd. Jeśli taternictwo polskie ma spełnić swe wychowawcze zadania, musi odizolować stanowczo i jak najszybciej tych ludzi, którzy w taternictwie widzą środek do bezkarnego wyła-

dowywania swych — zabarwionych mocno chuligaństwem — chorobliwych ambicji.

Przejdźmy jednak do prawdziwego taternictwa.

W polskiej części Tatr Wysokich zabrakło już dawno terenów, gdzie można by było odkrywać prawdziwie nowe problemy. Co prawda i w tym sezonie zrobiono kilka nowych dróg (np. uskok szczytowy Niżnich Rysów — Truszkowski i tow., lewa połącz zachodniej ściany Kościelca — Zuławski i tow.) są to jednak drogi krótkie, nie dające nowych ciekawych rozwiązań ściany.

Po raz pierwszy w tym sezonie dokonano ciągłego przejścia grani Tatr Polskich od Zabiej Czuby po Turnię nad Dziadem. W przejściu tym, dokonanym w ramach kursu Sekcji Warszawskiej udział wzięli: Biel, Bonarski, Mitkiewicz, Siadek i Surdel. Przejście trwało 3 dni, od 4 do 6 lipca.

Przejście to zostało powtórzone następnie przez grupę taterników śląskich.

Z ważniejszych powtórzeń należy wymienić: pierwsze polskie powtórzenie śródka płn. ściany Zabiej Turni Miękusowieckiej, dokonane w dniu 27. 7. przez Biela i Jakubowskiego, drugie przejście drogi Łapińskiego i Paszuchy na Szpiglasowy Wierch, dokonane przez Bilczewskiego i Śledzińskiego, trzecie przejście kantu pld. ściany Zamarłej Turni (A. Wala, Nowicki), kilkanaście przejść jednej z najdłuższych dróg w Tatrach Polskich — prawą grzędą płn.-zach. ściany Niżnich Rysów.

Główne tegoroczne osiągnięcia polskiego taternictwa miały jednakże miejsce po słowackiej stronie Tatr. Po raz pierwszy od lat pięciu został zorganizowany przez Sekcję Alpinizmu ZG PTTK, treningowy obóz taternictwa w Tatrach Słowackich w okresie od 24. 8. do 17. 9. 54. Uczestnicy obozu wytypowani spośród członków wszystkich sekcji, podzieleni zostali na dwa turnusy. Turnus pierwszy obejmował 15-tu uczestników i trwał od 24. 8. do 8. 9., drugi — 13-tu i trwał od 3. 9. do 17. 9. Kierownikiem obozu był Justyn Wojsznis.

Baza obozu znajdowała się w Dolinie Kaczej. Oba turnusy, przez trzy ostatnie dni pobytu po stronie słowackiej, przebywały w Dolinie Kiezmarskiej w szkole alpinistycznej, mieszczącej się w dawnym schronisku położonym nad Białym Stawem. Obóz prowadzony był pod kątem zdobywania doświadczeń dla dalszych wypraw zagranicznych, wypracowania form zespołowej działalności taternickiej i do-

konania szeregu wyczynowych wspinaczek. Założenia te zostały w pełni spełnione.

Na obozie dokonano łącznie kilkudziesięciu wartościowych przejść taternickich. W bezpośrednim otoczeniu Doliny Kaczej zostały powtórzone wszystkie najdłuższe i najtrudniejsze drogi¹⁾. Czasy przejść były z zasady krótsze o 1/3 a nawet połowę od czasów przewodnikowych.

Na najwyższą ocenę zasługują następujące powtórzenia:

— Łomnica przez „hocejkę“ — Biel, Rubinowski — 7 godzin,

— Łomnica — wsch. ścianą — droga Korosadowicza — Karpiński, Rozłowski,

— Łomnica — zach. ścianą — droga Birkenmajera — Mitkiewicz, Zarębski, 8 godzin,

— Mały Kiezmarski — płn. ścianą — zespół 4-osobowy, 9 godzin,

— Szczyt Stalina — wsch. ścianą, Helle-równa, Wiśniowska oraz niezależnie Hegerle, Ślupski,

— Mały Rołowy — pld. ścianą — Filek, Piotrowski, Schramm,

— Ganek — wsch. ścianą — bracia Walowie.

Prócz tego rozwiązano szereg wartościowych problemów jak np.:

— lewe żebro wsch. ściany Kaczej Turni — droga nadzwyczaj trudna ok. 8 godzin — Czyż, Jaworowski,

— Zasłoniasta Turnia — ostrzem płn.-wsch. filara — droga nadzwyczaj trudna — 7 godzin, Jakubowski, Nowicki,

— Zasłoniasta Turnia — wsch. uskokiem — droga b. trudna, 5 godzin, Filek, Piotrowski,

— Litworowy Szczyt — pld. filarem — droga nadzwyczaj trudna — Staszek, Wala,

— Mały Lodowy — pld. ścianą — droga nadzwyczaj trudna — 3½ godz., Honowski, Stefański.

Te doskonałe wyniki osiągnięte na omawianym obozie przez taterników ze wszystkich polskich środowisk, świadczą o tym, że taternictwo nasze mimo dotychczasowego ograniczenia swej działalności na niewielkim odcinku Tatr Polskich, stale podnosi swe kwalifikacje i jest w pełni przygotowane do podjęcia wypraw w najwyższe zagraniczne masywy górskie.

T. Nowicki

¹⁾ np. wsch. filar Ganku, lewa i prawa grzęda wsch. ściany Rumanowego Szczytu, Złobisty Szczyt od płn.-wschodu drogą Motyki, płn.-zach. ściana Niżniej Wysokiej Gerlachowskiej i szereg innych.

Nowości i nowinki w sprzęcie turystycznym. W ostatnim okresie ukazało się wiele nowości sprzętowych, mogących zainteresować naszych turystów. Ulepsza się sprzęt i wyposażenie turysty. Zauważyć to można choćby na nartach. Produkuje się obecnie narty o ślizgach z plastyku, a nawet wykonane w całości z plastyku. Zasadą budowy takich nart jest użycie różnych tworzyw, zależnie od żądanej sprężystości poszczególnych odcinków nart.

Sprzęt turystyczny dąży zawsze do zwiększenia wygody. Dążeniu temu podporządkowują się różne rodzaje sprzętu. Widuje się np. komplety naczyń turystycznych, gotujących w przyspieszonym tempie dzięki użyciu naciśnięcia. Również prymusy przechodzą ewolucję: coraz częściej używa się prymusów na tzw. „gaz płynny”. Gaz ten dostarczany jest w małych duralowych butlach, których zawartość wystarcza, zależnie od wielkości, na 5, 10, 20 i 40 godz. gotowania. Konstrukcja prymusa i nowy rodzaj paliwa zapewniają wysoką sprawność termiczną: wadą ich jest trudność zaopatrywania się w paliwo w słabo zaopatrzonych okęgach turystycznych, z dala od dużych skupisk ludzkich.

Namioty wykazują ostatnio tendencję do różnorodności form. Uderza w konstrukcji ich przede wszystkim wielopłaszczyznowość. Dawne namioty typu domkowego są obecnie zarzucane z powodu swoich wad, jak np. zbyt mała pojemność wnętrza w stosunku do powierzchni, co odbijało się na ciężarze. Poprzez namiot domkowy z obniżonym w nogach dachem, ewentualnie zniżoną w tym kierunku podłogą (kształt podobny do trumny) oraz dalsze stadia ewolucyjne, doszły namioty do nowoczesnych kształtów, łączących możliwie dużą pojemność użytkową z małą powierzchnią. Często posiadają one jeszcze tzw. kuchnię oraz tzw. burzowce, tj. niejako drugi dach, ochraniający namiot od możliwego przeciekania i nadmiernej insulacji słonecznej oraz dający pewną osłoniętą powierzchnię przed namiotem. Na ogół ciężary kompletnych namiotów turystycznych dla 2—3 osób wahają się około 2,5—3,5 kg. Ostatnim „krzykiem mody” w dziale namiotów jest namiot pneumatyczny kształtu eskimoskiego igloo, który posiada pompowaną podłogę i ściany. Namiot ten zapewnia bezwzględnie najlepszą izolację cieplną, jaka tylko w chwili obecnej jest możliwa.

Wśród różnych typów śpiworów widzi się także nowe, pomysłowe rozwiązania. Ciekawym rozwiązaniem jest połączenie śpiwora z materakiem. Dolna część śpi-

wora wykonana jest jako materac pneumatyczny, nadmuchiwany ustami, wierzchnia natomiast, jako część izolacyjna, pikowana puchem. Takie połączenie materacyka pneumatycznego ze śpiworem zwiększa wygodę i zapewnia izolację cieplną śpiącego, zmniejsza równocześnie ciężar takiego „pneumatycznego śpiwora” w stosunku do wagi śpiwora i materacyka osobno.

Buty na gumowych, odpowiednio profilowanych podeszwach typu tzw. „Wibram” rozpowszechniły się w świecie turystycznym do tego stopnia, że właściwie wyparły wszystkie inne typy. Nic dziwnego, starannie wykonane, są one idealne w użyciu.

Szerokie zastosowanie tkanin ze sztucznych włókien do produkcji odzieży turystycznej jest również bardzo rozpowszechnione.

Krótki przegląd nowych rozwiązań w dziedzinie sprzętu turystycznego daje w przybliżeniu pojęcie o kierunkach, w których idzie produkcja nowoczesnego sprzętu turystycznego.

A. Manda

Górskie ratownictwo w 1953/54. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w drugim roku swego istnienia może wykazać się szeroką działalnością na obszarze wszystkich gór Polski. Szczególnie ciężkie zadania były do spełnienia w Tatrach.

W okresie zimowym od grudnia 1953 do maja 1954 r. ratownicy GOPR pełnili dyżury w miejscach większego nasilenia ruchu narciarskiego. Na terenie Tatr wystawiano posterunki na: Kasprowym Wierchu, Hali Gąsienicowej, Gubałówce, Hali Goryczkowej, Kondratowej, Kałatówkach, w Kuźnicach, na Hali Ornak, w Dol. Chochołowskiej a w okresie wiosennym w 5-u Stawach Polskich.

W Beskidzie patrolowano Szyndzielnię, Klimczok, Skrzyczne, Szczyrk, Babią Górę, nadto w niedziele i święta Stożek, Kozince, Baranią Górę, Białnią, Halę Lipowską, Pilsko, Boraczą, Magórkę i Leskowiec.

W Sudetach pełniono stałe dyżury przy Małym Stawie i na Hali Szrenickiej a w dni świąteczne również w Andrzejówce.

W Beskidzie Sądeckim pełniono stały dyżur na Górze Parkowej w Krynicy, w niedziele i święta wystawiano posterunki na Jaworzynie Krynickiej, w Ryttrze i Piwnicznej.

Niezależnie od tego ratownicy GOPR zabezpieczali wszelkie imprezy narciarskie jak raidy i zawody.

W wyniku udzielono pomocy w ok. 500 wypadkach narciarskich, wymagających zwiezienia toboganem, oraz w kilkuset wypadkach doraźnego opatrzenia.

W okresie letnim jedynie sekcja tatrzańska ma pełne ręce roboty. Na terenie Karkonoszy sekcja SOPR interweniowała w kilku wypadkach potłuczeń i poszukiwań osób zaginionych.

K r o n i k a w y p a d k ó w T O P R .
W dn. 9. II. 1954 r. interweniowało Pogotowie w taternickim wypadku jaki zdarzył się na Fajkach, a mianowicie wspinający się tam, w towarzystwie Zofii Lipińskiej, Drogowski Andrzej z Torunia odpadł i na skutek pęknięcia liny spadł kilkadziesiąt metrów w kierunku dol. Pańszczycy. Upadek był tak szczęśliwy, że ofiara doznała jedynie silnych potłuczeń.

Dn. 9. V. zniesiono z Hali Kondratowej Jarząbka Zdzisława z Łodzi, który idąc granią Giewontu spadł w okolicy Szczerbinki w stronę Hali Kondratowej, rozbijając sobie głowę i łamiąc rękę. O własnych siłach dotarł do schroniska, skąd zniosło go Pogotowie.

Dn. 5. VI. zniesli ratownicy z Dol. Małej Łąki dziewczynkę Rorot Teresę, która schodząc z Giewontu złamała nogę.

13. VI. z Kotła Hąsprogowego Wierchu zniesiono Gnatka Jana, lat 30, z Krakowa, który przewrócił się tak fatalnie, że doznał silnych obrażeń.

W dn. 14. VI. zniesiono górala Pystorskiego, który złamał nogę na Polanie pod Kominami.

4. VII. z Czerwonej Przełęczy zniesiono Głodka Henryka z Warszawy, który schodząc ze Sarniej Skałki złamał nogę.

Tegoż dnia wyruszyli ratownicy TOPR ponownie do wzywającego pomocy w pn. ścianie Giewontu Bilińskiego Jana, lat 20, z Łodzi. Będąc po raz pierwszy w Tatrach, wybrał się wraz z dwoma kolegami na Giewont od strony północnej. Każdy z nich szedł własną drogą, koledzy jednak zawrócili — Biliński natomiast wyszedłszy dość wysoko w ścianę, obsunął się, lecz zatrzymał się na półce kilka metrów poniżej. Do uwięzionego w skałach dotarli pierwsi ratownicy, którzy w dniu tym pełnili dyżur społeczny na Giewoncie. Wspólnie z przybyłą grupą TOPR z Zakopanego sprowadzono go ze ściany.

W podobnym wypadku interweniował ratownik Gajewski Michał, pełniący dyżur na Hali Gąsienicowej w dn. 16. VII. Sprowadził on ze ściany Kopy Magóry Gołaba Michała, lat 44, z Krakowa.

26. VII. zniesiono ze Skupniowego Uplazu prof. dr Bogusławskiego Waleriana,

który schodząc z Hali Gąsienicowej, złamał nogę w kostce.

W tym samym dniu wyruszyło Pogotowie na Polanę Strążyską, skąd zniesiono silnie potłuczonego Molcherczyka Franciszka, lat 24, studenta zamieszkałego w Zabrze. Schodził on samotnie z Giewontu zlebem Kirkora i zleciał z jednego z progów (przypuszczalnie trzeciego); mimo potłuczeń sam dotarł do szałasów na Polanie Strążyckiej.

28. VII. zniesli ratownicy TOPR inż. Naimskiego Henryka, lat 54, z Warszawy, który przy przejściu przez potok na Psiej Trawce złamał nogę w biodrze.

2. VIII. późnym wieczorem wyruszają ratownicy przebywający w Morskim Oku pod Zabią Czubę na skutek fałszywego alarmu.

3. VIII. z Dol. ku Dziurze zniesiono i odwieziono do szpitala z rozbitą głową chłopca 13-letniego, Kluciniaka Stanisława z Częstochowy, który obsunął się ze skały. Przybył on do Dol. ku Dziurze z całą wycieczką kolonii z Białego Dunajca, gdzie chłopcy porozchodzili się po skałach. Inny chłopiec z tej wycieczki obsunął się również i zranił sobie nogę.

W dn. 3. VIII. przebywający na kursie taternickim w Morskim Oku ratownicy TOPR interweniują w wypadku odpadnięcia i potłuczenia się w ścianie Żabiego Niżniego Grajewskiego z kursu warszawskiego. Poszkodowany, którego wyciągnięto na linie, o własnych siłach zeszedł do schroniska.

W dn. 9. VIII. zgłosiła się do Pogotowia ob. Stenzowa i oznajmiła, że córka jej Joanna, lat 18. studentka z Krakowa, wyszła dnia poprzedniego na Halę Gąsienicową i dotychczas nie powróciła. W godzinę później otrzymano wiadomość, że taternicy wspinający się na Granaty natrafili w źlebie Drege'a na zwłoki kobiece. Tegoż dnia wieczór Pogotowie zniosło ofiarę, którą okazała się poszukiwana Joanna Stenzówna. Jak się okazało, wypadkowi musiała ulec jeszcze w dniu 8. VIII. późnym wieczorem, Stenzówna bowiem zostawiła plecak w schronisku na Hali Gąsienicowej i udała się na Orlą Perć. Ok. godz. 16-ej widziano ją na Małym Kozim Wierchu idącą w kierunku Granatów, dokąd musiała dojść już o zmierzchu. Chcąc skrócić sobie drogę, lub ją zmyliwszy, trafiła do zlebu Drege'a, gdzie spadła ok. 100 m z jego głównego progu, ponosząc śmierć na miejscu.

W dn. 15. VIII. TOPR interweniuje ponownie w wypadku utknięcia w pn. ścianie Giewontu. Tym razem utknęli

Śmiały Augustyn, lat 20 i Jasny Karol, lat 19, obaj z Raciborza. Przybyli oni pociągami turystycznym do Zakopanego i udali się na Giewont przez Halę Kondratową, po czym zaczęli schodzić ze Szczerby wprost ku Dol. Strążyskiej. Pokonawszy w dół szereg stromych trawistych uskoków, utknęli w wysokości ok. 100 m nad progiem żlebu i zaczęli wzywać pomocy. Ofiary już o zmroku spuszczone na linach i sprowadzone do Zakopanego. Obaj byli po raz pierwszy w Tatrach.

W dniach 17–20. VIII, przeprowadzono ciężką akcję ratowniczą w dwu tragicznych wypadkach taternickich jakie wydarzyły się na Pośrednim Mieguszwieckim Szczycie. Dn. 17. VIII wieczór zaalarmowano TOPR, że jeden z taterników przebywający na kursie stalinogrodzkim Milówka Adam, lat 32, uległ wypadkowi na Mieguszwieckiej Przełęczy Wyżniej. Wyprawa w liczbie 8-u ludzi przybyła wieczór samochodem do Morskiego Oka, skąd w ulewnym deszczu wyruszono dalej. Jak się okazało, na ratunek wyruszyli już z Morskiego Oka liczne grupy taterników. Ratownicy TOPR przybyli o świcie dn. 18. VIII. na Mieguszwiecką Przełęcz pod Chłopkiem. Usłyszano głosy na drodze „po głazach” i udano się w tamtym kierunku. Po przekroczeniu drugiego żlebu natknęto się na grupę taterników, która poprzedniego dnia udała się z Morskiego Oka na miejsce wypadku. Wybrali się oni na wyprawę bez odpowiedniego przygotowania i sprzętu. Po dojściu na miejsce okazali się zbędni. Kierujący akcją — najbardziej doświadczony spośród nich taternik — Biel Stanisław, na skutek braku miejsca na biwak (przy rannym znajdowało się jeszcze 5 osób z grupy, która szła wraz z Milówką), odesłał ich z powrotem. Szli oni całą noc drogą „po głazach” w fatalnych warunkach, przy silnym wietrze i padającym śniegu, toteż nad ranem byli w stanie zupełnego wyczerpania. Teraz nastąpiła druga katastrofa. Przy przekraczaniu stromego żlebu rozciągnięto poręczówkę do której przypinano się przy pomocy karabinka. Przechodząc tym żlebem Westwalewicz Tadeusz, student z Krakowa, lat 21, urwał się z blokiem, który przeciął linę i spowodował upadek Westwalewicza w przepaść. Ekspedycja ratownicza wyprowadziła pozostałych z niebezpiecznego trawersu. Na skutek ciężkich warunków i konieczności interwencji w drugim wypadku, postanowiono zawiadomić THS (Tatrzańska Horska Służba). W tym celu dwóch ratowników posłano do

Popradzkiego Jeziora. Pozostali udali się drogą po „głazach” do miejsca pierwszego wypadku. W żlebie spadającym z Mieguszwieckiej Przełęczy Wyżniej spotkano ratowników THS w liczbie 14-u, którzy — jak się okazało — jeszcze w nocy zostali zawiadomieni o wypadku. Ratownicy TOPR pozostawili akcję znoszenia pierwszej ofiary ratownikom słowackim i udali się na poszukiwanie drugiej. Zwłoki Westwalewicza znaleziono na płytach w pd. ścianie Pośredniego Mieguszwieckiego ok. 250 m poniżej miejsca wypadku. Dnia tego zeszli ratownicy TOPR i znajdujący się przy pierwszej ofierze taternicy, do schroniska przy Popradzkim Jeziorze. Ratownicy THS rozpoczęli znoszenie Milówki, lecz po 100 m transportu stwierdzono śmierć ofiary, na skutek czego zabezpieczono zwłoki i z powodu fatalnych warunków odłożono dalszy transport. W dn. 19. VIII. ratownicy TOPR znieśli ciała Milówki i Westwalewicza do Popradzkiego Jeziora. W transporcie pomogli przybyli później ratownicy THS. Zwłoki zwieziono do Szczyrbskiego Jeziora, skąd przewieziono je do Zakopanego.

Wypadek powyższy i dalsze jakie miały miejsce wśród uczestników taternickiego obozu stalinogrodzkiego (w których jednak obyło się bez pomocy GOPR) świadczą, że zarówno organizatorzy jak i instruktorzy nie stali na wysokości zadania. Obóz ten po kilku dniach został przez kierownictwo Sekcji Alpinizmu rozwiązany.

W akcji ratowniczej, podjętej przez taterników przebywających w Morskim Oku widzieliśmy wiele ofiarności i poświęcenia — była ona jednak zupełnie nieprzemyślana. Nasuwa się tu wniosek, że przy szkoleniu taternickim należy duży nacisk położyć na ratownictwo.

W dniu 19. VIII. zdarzył się znów taternicki wypadek w pn. zach. ścianie Kozich Czub. Ofiarą była Urbańska Krystyna, lat 19, studentka z Krakowa, która idąc jako pierwsza w towarzystwie Luszczakiewicza Jerzego, również studenta z Krakowa, odpadała na trawersie, tłukąc sobie głowę i przecinając podudzie. Ofiarę zniesiono do Kuźnic i odwieziono do szpitala w Zakopanem.

W dn. 19. VIII. zniesiono z Hali Gąsienicowej Dziubasa Jana z Warszawy, który skreślił nogę.

22. VIII. zniesiono z Dol. Białego Brzaniecką Helenę lat 54, ze złamaną nogą.

Dn. 22. VIII. o godz. 21-ej przebywający na Hali Gąsienicowej ratownicy zauważyli w pn. wsch. ścianie Swinicy sygnały świetlne. Siedmiu ratowników wy-

ruszyło nocą pod ścianę, gdzie porozumiano się z wzywającymi pomocy. Okazało się, że taternicy Grocholski Józef, lat 32, Mikuranda Henryk, lat 20 i Gryczyński Maciej, lat 18, wszyscy z Łodzi, zeszli z właściwej drogi ścianą i utknęli. Poszkodowanym spuszczone o świcie liny, wyciągnięto ich i sprowadzono na Halę. Akcja ratownicza przeprowadzona była przy wietrze i ulewie.

Dn. 23. VIII. rano znów wyrusza wyprawa złożona z 8-u ratowników do Morskiego Oka na skutek alarmu, że Norton Bronisława i Dąbrowski Stefan z Warszawy, wyszli dnia poprzedniego o godz. 4-ej rano na grań Mięgoszowiecką i nie powrócili. Norton pozostawiła w schronisku kilkuletnią córeczkę. Poszukiwanych, którzy na skutek opóźnienia się biwakowali na Mięgoszowieckim, spotkano w Dol. za Mnichem.

Dn. 25. VIII nocą o godz. 23-ej wyrusza wyprawa TOPR do Dol. Waksmundzkiej, gdzie utknęli w skałach Olkowska Irmina, lat 22, z Warszawy i Soroczyński Andrzej, lat 22, dziennikarz z Opola. Schodzili w towarzystwie jeszcze dwu osób z Wołoszyna i utknęli. Towarzysom udało się zejść i zawiadomić Pogotowie. O świcie sprowadzono turystów ze skał i odprowadzono do Roztoki.

W dn. 2. IX. zdarzył się jeszcze jeden śmiertelny wypadek. Tym razem w Tatrach Zachodnich. Zabił się 17-letni student Paszkiewicz Tadeusz zam. w Kielcach, który idąc granią przez Rzędy ku Przełęczy Tomanowej, w towarzystwie siostry Marii i Woronieckiego Narcyza, spadł w stronę Hali Tomanowej ok. 100 m. Nieprzytomnego poczęli początkowo znosić towarzysze. Nie mogąc sobie dać rady, udano się po pomoc do schroniska na Hali Ornak. Zorganizowana przez znajdującego się w schronisku ratownika Niemkiewicza wyprawa po przybyciu na miejsce stwierdziła śmierć ofiary. Nazajutrz przybyli z Zakopanego ratownicy TOPR, znieśli zwłoki do dol. Rościeliskiej i odwieźli do Zakopanego. Przyczyna wypadku była towarzyszem nieznaną, gdyż Paszkiewicz znajdował się po drugiej stronie grani. Powodem mogło być urwanie się bloku, niemniej jednak wypadek był wynikiem wielkiej nieostrożności.

Dnia 6. IX. grupa ratowników TOPR czyni poszukiwania na szlaku Polana Waksmundzka — Roztoka za Kabat Lidią, która idąc z wycieczką zaśląbła i pozostała na trasie. Poszukiwana odnalazła się.

W dniu 10. IX. znieśli ratownicy TOPR z Hali Gąsienicowej do szpitala w Zakopanem chorą pracownicę schroniska Pawłównę Janinę, a w dn. 12. IX. turystę Hancę Feliksa, który złamał nogę.

W dniu 18. IX. znieślono również z Hali Gąsienicowej Nowaka Macieja, lat 26, z Warszawy, który potłukł się, odpadłszy ok. 12 m podczas wspinaczki trawersem na pd. ścianie Zamarłej Turni. Nowak o własnych siłach dokończył wspinaczkę i zeszedł do Hali Gąsienicowej.

22. IX. nocą wyrusza wyprawa TOPR na Rominy Tylkowe, gdzie uległ wypadkowi Józefowicz Edward, lat 19, student z Łodzi. Szedł on wraz z kolegą od Iwaniackiej Przełęczy na Rominy Tylkowe i zeszedszy ze ścieżki posuwali się granią. Już niedaleko wierzchołka Józefowicz chcąc doskoczyć do chwytu odpadł i potoczył się w dół. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zatrzymał się, zahaczając o smreka. Rannego, który miał rozbiją głowę przywrócili do przytomności kolega i przygodny turysta. Nawpół przytomnego Józefowicza sprowadzili ratownicy do schroniska na Hali Ornak, skąd karetka pogotowia został odwieziony do szpitala w Zakopanem.

Tegoż dnia ratownicy TOPR przebywający na kursie taternickim w Morskim Oku znieśli z Dol. 5-u Stawów Polskich Węgrzecką Elżbietę ze złamaną nogą.

W nocy z dn. 23 na 24 IX. znów wyruszyła wyprawa złożona z ratowników przebywających w Morskim Oku. W ciężkich warunkach atmosferycznych przy świeżym opadzie śnieżnym i silnym wietrze udali się oni na Kozi Wierch, gdzie utknęli w partiach szczytowych lewej połaci pn. ściany dwaj taternicy: Januszkowski Józef i Czarnocki Henryk. Duże trudności i oblodzenie nie pozwoliły im dokończyć wspinaczki. Nie posiadając liny zjazdowej i odpowiedniej ilości haków musieli czekać na pomoc. Po długich nocnych poszukiwaniach i nawiązaniu kontaktu wyciągnięto ich o świcie na linach ok. 60 m do grani, skąd sprowadzono w dół.

Tęże nocy druga partia ratowników TOPR czyni poszukiwania za Dąbrowskim Adamem z Warszawy i Szpechem Wacławem z Sopotu. Wyszli oni z Dol. 5-u Stawów Polskich przez Krzyżne i nie doszli do Hali Gąsienicowej, gdzie oczekiwał ich kolega, który przybył tu inną drogą. Poszukiwanych odnaleźli ratownicy w lesie w odległości ok. 300 m od schroniska.

W dn. 26. IX. jeszcze raz ratownicy z kursu w Morskim Oku znoszą turystę. Tym razem był nim Korzeniowski Stani-

ław, lat 40, z Warszawy, który zachorował (atak nerek).

T. Pawłowski

SPRAWY ALPINISTYCZNE NA ŚWIECIE

Sukcesy alpinizmu radzieckiego. „Alpinizm, podobnie jak i inne rodzaje sportu w ZSRR — pisze P. I. Powarnin w artykule wstępnym pt. „Radziecki alpinizm w 1952 roku *) — powołany jest do tego, aby wychowywać silnego, zdrowego, o mocnej woli człowieka, pełnego inicjatywy obywatela, budowniczego nowego życia i wspaniałego gmachu komunizmu. Radzieckiemu alpinizmowi obcy i niezrozumiały jest duch pustej pogoni za rekordem, duch rekordu dla rekordu, tak rozpowszechniony w sporcie kapitalistycznym“.

„Radziecki alpinizm, jak każde żywe dzieło, nie znosi zastoju lecz nieprzerwanie rozwija się; samo życie, praktyka codziennej pracy, wytwarza nowe formy organizacji, szkolenia i rozwój zespołowości“.

Od tej istotnej dla alpinizmu w Kraju Rad charakterystyki, wypada rozpocząć przegląd wyników działalności alpinistów radzieckich w ciągu ostatnich lat. Przegląd ten opieramy na danych, które przytacza ostatnio wydany rocznik radzieckiego alpinizmu za rok 1953. Na czoło wybija się sukces alpinistów uniwersytetu moskiewskiego, którzy pod wodzą mistrza sportu B. A. Garfa zdobyli w ciągu czterodniowej wspinaczki niezdobytą ścianę Czatyń-tau. Wspaniałym wyczynem było przejście północnej ściany Miszirgi, dokonane z czterema biwakami w ścianie, przez Spartakowców z zasłużonym mistrzem sportu B. C. Pielewinem na czele. W Cejskim rejonie działająca grupa alpinistów „Medyka“ pod kierunkiem mistrza sportu C. A. Frołowa dokonała pięknego przejścia północnych urwisk Adajchoch, ocenionych jako V-A w skali trudności. Inny zespół „Spartaka“, któremu przewodził B. A. Kisielew wśród trudności tego samego stopnia pokonał północno-wschodnią ścianę szczytu Wolnej Hiszpanii.

W Dombajskim rejonie uległa zespołowi mistrza sportu A. N. Wołżyna zachodnia ściana Belala-Kaj. Równocześnie alpinisci kazachstańscy przebyli pod wodzą R. J. Aleksandrowa trudną północno-wschodnią grań szczytu Komsomół.

W klasie wielkich trawersowań należy zanotować przede wszystkim sukcesy gru-

zińskich alpinistów. Grupa wysokogórska, którą prowadził mistrz sportu A. A. Niemcicweridze, dokonała wspaniałego przejścia w ciągu 16 dni części Głównego Grzbietu Kaukaskiego od Curungał do Tetnuld, pokonując ponad 20 arcytrudnych szczytów. Wystarczy wspomnieć, że w grani tej są odcinki tak trudne jak Curungał-Ajlama i trawersowanie całej ściany Bezengi. Nie jest to jedyny wielki sukces alpinistów gruzińskich, którym udało się także pokonać dziewiczą dotąd południową ścianę środkowego szczytu Szchary (zasłużony mistrz sportu B. W. Chergiani i tow.).

Również alpinisci z Gruzjińskiego Klubu Alpinistycznego (R. Dżaparidze i tow.) pokonali arcytrudną grań od szczytu Rustaweli do Tetnuld.

Z innych trudnych przejść (V stopnia) wymienić tu należy trawersowanie Aksaut dokonane przez alpinistów leningradzkich pod wodzą mistrza sportu S. R. Halinkina i trawersowanie wschodniej grani Mazerii (grupa zrzeszenia „Iskra“ z I. W. Sołowiewem na czele).

Rok 1954 przyniósł nowe osiągnięcie. Oto w lecie 1954 roku ruszyła wielka wyprawa WCRZZ złożona z czołowych alpinistów radzieckich na podbój niezdobytego dotąd szczytu Rewolucji (6987 m) w Pamirze. Do zespołu należeli E. Iwanow, A. Ugarow, A. Daniłowicz, P. Andriaszyn, M. Szyłkin i L. Sołodownikow oraz personel pomocniczy. Na czele ekspedycji stanęła znakomita alpinistka Helena Kazakowa.

Po założeniu pięciu obozów na wysokości 4500, 4700, 5000, 5500 i 6000 m jedenastu alpinistów pod wodzą A. Ugarowa ruszyło w dniu 14 sierpnia do ostatecznego szturmu, osłagając w dniu 17 sierpnia szczyt.

Zgodnie z tradycją alpinizmu radzieckiego służącego nauce i odkrywaniu nieznanych części górskich Kraju Rad, ostatnie lata przyniosły dalsze wyprawy, których zadaniem były cele eksploracyjne. Współdziałali tu alpinisci sybirscy na Ałtaju w zdobyciu Biełuchy (E. A. Kazakowa i tow.); również prowadzono dalsze badania rejonu lodowca Garmo (W. W. Niemickij). Entomologiczne zadania miała wyprawa A. A. Bandela, działająca w grzbiecie Ałajskim, podczas gdy alpini-

*) Pobieżdionnyje Wierszyny. Jeżogodnik Sowietского Alpinizma. God 1953. Moskwa 1954.

ści Kazachstanu pod wodzą M. E. Grudzińskiego obrali za cel zbadanie geograficzne i glaciologiczne grzbietu Zailijskiego i rejonu Kungej-ala-tau. Również alpinisci kirgiscy nie próżnowali. Przedmiotem ich zainteresowań były niektóre części Tian-Szania i ich orografia, podczas gdy ekspedycja mistrza sportu P. W. Kowalewa kontynuowała swe badania nad geomorfologią Kabardii.

Charakterystycznym znamię alpinizmu radzieckiego w ciągu ostatnich paru lat jest stały dopływ nowych młodych kadr. Już sumaryczne powyższe zestawienie — a obejmuje ono jedynie najważniejsze osiągnięcia — wskazuje, że pojawiło się wiele nowych nazwisk, dawniej nieznanych. Jest to plon systematycznej akcji szkolenia wysokogórskiego w obozach organizowanych na coraz to większą skalę we wszystkich częściach górskich obszarów ZSRR. Tylko z tak szeroko zakrojonej sieci obozów wyrósł mogą tysiące alpinistów a z nich najlepsi, których — opiekująca się nimi, jak nigdzie na świecie, władza radziecka — nagradza tytułami mistrzowskimi.

W. K.

Zdobycie szczytu Korzeniewskiej (7105).

W dniu 23 sierpnia 1953 grupa szturmowa radzieckich alpinistów w składzie: A. Kowyrkow, konstruktor moskiewskiej fabryki samochodów, R. Selidżanow, inżynier, L. Krasawin, ekonomista, A. Ugarrow, technik (kierownik wyprawy), P. Skosobogatow, pracownik naukowy, A. Gożew majster zakładów hutniczych, E. Ryspajew, student uniwersytetu, zatknęła czerwoną flagę na dziewiczym szczycie.

Światowy alpinizm w 1954 r. Jesteśmy obecnie świadkami głębokich przemian kierunku rozwojowego w alpinizmie światowym. Dziś najwspanialsze wyczyny w Alpach schodzą na drugi plan, stają się tylko problemem sprawności technicznej — która w dalszej perspektywie ukazuje alpinistę drogę eksploratora — w Himalaje. Cała myśl i pęd zdobywcy skierowane są na te najwspanialsze kulminacje świata. W roku 1954 — 9 wypraw wyruszyło na podbój gigantów himalajskich. Niestety — rok był niepomysłny zwłaszcza w porównaniu z rokiem ubiegłym — kiedy to szereg sukcesów ukoronowało zdobycie Czomolungma (Everestu) i szaleńczy wyczyn Buhla na Nanga Parbat. Jedynymi sukcesami himalajskimi było zdobycie szczytu K2 przez Włochów i Cho Oyu przez Austriaków.

Obecnie możemy podać wiadomości o klęskach pięciu wypraw, a nawet o ich tragicznym końcu.

I tak wyprawa nowozelandzka na Makalu — piąty szczyt świata 8457 m — wznoszący się na wschód od Czomolungma — Everestu imponującą piramidą, załamała się wśród groźnych wypadków. Jeden z uczestników, Mac Farlane, uległ wypadkowi — w wyniku którego odniósł ciężkie odmrożenia. Przy ratowaniu go uległ wypadkowi i kierownik wyprawy, Hillary, zdobywca Everestu, i zachorował na zapalenie płuc. Wyleczony, próbował mimo osłabienia dalej prowadzić szturm na Makalu — oczywiście bez skutku i wyprawa zawróciła szczęśliwie bez ofiar w życiu ludzkim.

Szturm Argentyńczyków na Dhaulagiri (8180) nie powiódł się zupełnie, a kierownik wyprawy Francesco Ibanez wskutek ciężkich odmrożeń został w stolicy Nepalu Katmandu poddany operacji odjęcia obu nóg — co jednak nie uratowało go od śmierci.

Austriacy atakowali bezskutecznie Sainpalu (7200) — tracąc doskonałego alpinistę Karla Reissa, zaginionego w czasie szturm na szczyt.

Katastrofą zupełną zakończyła się wyprawa włoska pod wodzą seniora alpinizmu włoskiego i słynnego niegdyś wspinacza Pierro Ghilione. Z 4 osobowej wyprawy ocalał on jeden — tylko chyba dlatego, że wiek nie pozwolił mu na udział w samym szturmie na Api (7600) i pozostał w obozie bazowym, skąd kierował wyprawą. Jeden z włoskich alpinistów Bignani zginął w początkowych fazach ataku na szczyt. Szczyt został zdobyty, cóż, kiedy w odrocie zaskoczyła grupę szturmową Barrenghi-Rosencrantz niebywała burza i wichura. Barrenghi opuścił obóz i zginął bez śladu, Rosencrantz zmarł wskutek uszkodzeń płuc wywołanych straszliwą siłą orkanu i szybkością mas powietrznych przy tak niskim ciśnieniu.

Amerykanie — ściśle biorąc Kalifornijczycy, usiłowali atakować równocześnie z Nowozelandczykami Makalu. Wyprawa załamała się na wysokości poniżej 7000 m i obeszło się bez żadnych ofiar.

W roku bieżącym — w przeciwieństwie do lat dawnych los był szczęśliwszy dla przewodników i tragarzy himalajskich, którzy poza drobnymi obrażeniami nie ponieśli żadnych strat.

J. Kozielski

Zdobycie drugiego szczytu świata. Wspaniały olbrzym himalajski (8611 m) wzo-

szący się w paśmie Karakorum w pakietańskim Kaszmirze i znany pod różnymi nazwami Czogo Ri (Wielka Góra w miejscowym języku balti), K-2 (Kęj tu) lub wreszcie Goodwin Austen Peak, — został ostatecznie pokonany w lecie 1954 r. przez ekspedycję włoską pod dowództwem prof. Desio.

Szczyt atakowało w przeciagu ostatniego półwiecza pięć wielkich wypraw: międzynarodowa O. Eckensteina w 1902 r., włoska pod wodzą Ludwika Amadeusza di Savoia w 1909 r., amerykańska C. S. Houstona w 1938 r., druga amerykańska F. Wiessnera w 1939 r. i trzecia amerykańska C. S. Houstona w 1953 r. Najwyższą wysokość osiągnęła wyprawa w 1939 r. a mianowicie 8380 m i to bez aparatów tlenowych. Niejedną ofiarę życia ludzkiego pochłonęły lodowe przepaście Czogo Ri. Trudności Wielkiej Góry są w istocie najwyższej miary. Toteż wyczyn alpinistów włoskich ocenić należy jako wielką sensację himalajską. Jest to zaśługa doświadczonego kierownictwa, jego taktyki oraz hartu i odwagi alpinistów z Achille Compagnoni na czele, których wspomagały wytrwale ekipy tagarzy.

W. K.

Mało znane wyjście polskie w Ruwenzori. W historii alpinistycznego podboju gór Ruwenzori we wschodniej Afryce mają Polacy piękne karty. Zestawiając rezultaty wyprawy angielskiej Shiptona i Tilmana z roku 1932 i ekspedycji niemieckiej inż. Eisenmanna z roku 1938 z wynikami grupy alpinistycznej wyprawy polskiej z roku 1939, w składzie T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski oraz improwizowanej ekspedycji Jerzego Golcza. Michała Makowskiego i Michała Skolimowskiego z roku 1943, można ryzykować twierdzenie, że Polacy odgrywają bardzo poważną rolę w sportowym alpinizmie „Gór Deszczowych”.

Wyprawa roku 1943 umożliwiona została przez utworzenie we wschodniej Afryce nad jeziorem Tanganika ośrodka dla uchodźców wojennych, w którym znaleźli się Golcz, Makowski i Skolimowski. Na wstępie były do przezwyciężenia zrozumiałe trudności, wynikające z sytuacji alpinistów, z kompletnego braku sprzętu wysokogórskiego i treningu. W czasie samej akcji dawał się we znaki czynnik „stały”, utrudniający wszelkie poczynania alpinistyczne w masywie Gór Deszczowych, które w pełni zasłużyły na swoją nazwę wobec panujących tam fatalnych warunków atmosferycznych. Trudności te zo-

stały w pełni ocenione przez fachowe piśma alpinistyczne¹⁾, które z uznaniem podnoszą sukces polskich alpinistów w otwarciu nowej drogi na Mount Stanley.

Zdobycie sprzętu stanowiło problem najważniejszy. Poza lekkim czekanem Golcza nie było nic. Kowalowi polskiemu udało się wykuć dwa czekany i trzy pary raków, które zdążył doskonale egzamin praktyczny. Pozostały sprzęt wysokogórski i biwakowy, a nawet ubrania zostały wypożyczone i ekspedycja była w końcu należycie wyekwipowana, gdy w dniu 2 czerwca 1943 osiągnęła zwykłą bazę wypraw w Ruwenzori, Fort Portal. Aż do kolechy Cooking Pot wyprawa polska z roku 1943 posuwała się tą samą trasą, którą w roku 1939 obrali Tadeusz Bernadzikiewicz i Tadeusz Pawłowski.

W dniu 4 czerwca Golcz wyruszył z polową karawani i z przecinaczami z plewienia Bakonjo w kierunku kolechy Kigo, gdzie dogoniła go reszta w południe 8 czerwca. Połączona ekspedycja dotarła jeszcze tego samego dnia po 4 godzinach marszu do kolechy Cooking Pot (ok. 3960 m n.p.m.), leżącej na północ od jeziora Bujuku (3916 m n.p.m.)²⁾.

Następny dzień po przybyciu do bazy był wyjątkowo pogodny, co umożliwiło alpinistom studium zamierzonej drogi przez dziewiczą wschodnią ścianę³⁾. Dolną partię ściany zasłaniała im turnia skalna (określona przez R. M. Bere nazwą Thumb) o niedostępnym wyglądzie, powyżej której ciągnął się stromy lodowiec. Postanowiono zatem przeprowadzić wywiad dla ustalenia drogi dojścia na lodowiec, dzieląc się na dwie partie.

Golcz z jednym tragarzem zaatakował wprost skały leżące poniżej lodowca; Ma-

1) Opis wyprawy pióra R. M. Bere pod tytułem „A Polish Ascent of the East Face of Mount Stanley, Ruwenzori” — ukazał się w organie angielskiego Klubu Alpejskiego „Alpine Journal”, tom LIV, nr 268, Londyn, maj 1944. Autor podnosi z uznaniem sukces alpinistów polskich w otwarciu nowej drogi.

2) Porównaj mapkę w *Taterniku* XXX, nr 1—2, z maja 1949. Cooking Pot jest zwykłą bazą do wejścia na oba wierzchołki Mount Stanley: Margherita (5119 m n.p.m.) i Alexandra (5098 m n.p.m), oraz na Speke (4914 m n.p.m), Baker (4873 m n.p.m), Przełęcz Stuhlmann (4193 m n.p.m) i Przełęcz Scott-Elliott (4341 m n.p.m).

3) Normalna droga na Mount Stanley wiedzie z Cooking Pot na południe przez Przełęcz Scott-Elliott a następnie od południa na szczyt. Próba wejścia graniami północnymi podjęta przez dr. Noel Humpreys'a w roku 1926, załamała się. Wyprawa belgijska pod wodzą hr. de Grunne zdobyła ścianę zachodnią w roku 1932. Wyprawa polska T. Bernadzikiewicza i T. Pawłowskiego zdobyła w roku 1939 m. in. szczyt Margherita graniami północno-wschodnią, schodząc następnie graniami na północny zachód. Wejście to nie było znane R. M. Bere przy pisaniu jego artykułu (por. 1) w A. J.

kowski i Skolimowski ruszyli na poszukiwanie drogi, która by omijała turnię z prawej strony, od północy. Obie partie miały spotkać się na dolnej krawędzi lodowca, lub też — w razie rozminięcia się — powrócić do punktu wyjściowego o godzinie 15.

Makowski i Skolimowski posuwali się z dwoma tragarzami ku północy u stóp turni Thumb, łatwym stokiem, widocznym z Cooking Pot, aż do siodła, oddzielającego skały turni od północno-wschodniej grani Mount Stanley, opadającej ku przełęczy Stuhlmanna. Stąd skierowali się w lewo, korytem potoku, zmierzając ku granicy śniegu.

Tuż poniżej lodowca natknęli się w zagłębieniu terenu, ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, na dwa małe jeziora, przez nikogo dotychczas nie spostrzeżone. Obaj tragarze byli również zaskoczeni niespodziewanym odkryciem¹⁾.

Makowski i towarzysze zaczęli tutaj chwilę na Golcza, po czym zeszli do punktu rozstania, a następnie — wobec przedłużającej się nieobecności trzeciego towarzysza — wrócili do obozu.

Golcz zjawił się dopiero o zmroku. Jego wywiad był również uwieńczony pełnym sukcesem. W dwu i pół godzinnej trudnej wspinaczce pokonał on wraz ze swoim tragarzem skały turni. Jak się później okazało przeszli tuż obok jezior, nie dostrzegając ich we mgle.

Pozostawiając tutaj tragarza, Golcz poprowadził swój wywiad dalej w górę trudnego i skomplikowanego lodowca i osiągnął — stale wśród gęstej mgły — grań południową, skąd w krótkiej chwili przejaśnienia miał widok na zachodnią stronę masywu.

W wyniku obydwu rekonesansów postanowiono obrać do definitywnego ataku drogę Golcza, która jest wprawdzie trudniejsza, zwłaszcza dla tragarzy, od drogi Skolimowskiego i Makowskiego, ale da-

wała pewność pokonania lodowca, czego w stosunku do drugiej alternatywy nie można było z całą pewnością twierdzić.

Następnego dnia, to znaczy 10 czerwca, przeniesiono obóz do stóp turni na wysokość około 4100 m n.p.m., tuż poniżej małego pola śnieżnego. Zamierzone założenie obozu ponad skałami okazało się niemożliwe, ponieważ tragarze odmówili pokonania skał.

Gęsty śnieg syjący rano 11 czerwca i mgła południowa zmusiły do pozostania przez cały dzień w obozie. Dopiero 12 czerwca rano wyruszone o godzinie 9, wśród ustawicznej mgły, z ciężkimi plecakami w przewidywanu biwaku w ścianie.

Ośnieżone i olodzone skały utrudniały wspinaczkę przez płyty i kominki. Największe trudności napotkano w przewieszonym kominie, w którym trzeba było wyrąbywać uchwyty spod lodu. Po trzech ciężkich godzinach znaleźli się alpinisci, ku swemu zdumieniu przy jeziorach, których Golcz nie spostrzegł wskutek mgły w czasie rekonesansu. Przypadek ten spowodował, jak już wspomniano, decyzję obrania trudniejszej drogi, niemożność założenia obozu powyżej skał oraz stratę trzech godzin w dniu ataku na pokonanie dolnej partii ściany.

Przy jeziorach pozostawiono sprzęt biwakowy i kontynuowano wejście z lekkim obciążeniem. Na szczęście ślady rekonesansu Golcza były jeszcze widoczne. Gdyby nie to, gęsta mgła uniemożliwiłaby prawdopodobnie dalsze wejście.

Najniższą partię lodowca pokonano na rakach po twardym lodzie, po czym krótki i łatwy stok śnieżny wyprowadził alpinistów na wysokość około 120 metrów ponad skały. Tutaj napotkała wyprawa ogromne obrywy, przypominające — zdaniem Golcza — obrywy górskiego lodowca Brenva w grupie Mont Blanc. Lawirując wśród szczelin i przebijając krótkie odcinki stromego lodu pokonali tę kluczową partię ściany, utrudnianą przez fatalne warunki atmosferyczne. Największą przeszkodę stanowiła pionowa ścianka lodowa, o wysokości 8 metrów, która zmusiła do rąbania stopni i chwytów dla rąk.

Na pokonanie całego trzystumetrowego obrywu zużyła partia Golcza około dwu i pół godzin, zanim znalazła się na łagodnych polach śnieżnych tarasu Stanleya (Stanley Plateau), gdzie po raz pierwszy w ciągu wyprawy uśmiechnęła się pogoda.

Na krótki moment mgły opadły, tworząc morze chmur kłębiące się 60 metrów poniżej stanowiska alpinistów i otwierając

¹⁾ Odkrywczy nie posiadali instrumentów do ustalenia położenia wysokościowego jezior, które oceniali na 4400 m n.p.m. Ustawiczna mgła nie pozwoliła również na dokonanie zdjęć fotograficznych. Wymiary większego jeziora oszacowano na 270×170 metrów, mniejszego na 90×90 metrów. Woda obydwu jezior jest czysta i niegłęboka. Odpływ ma kierunek południowo-zachodni i opada ze skał turni Thumb do jeziora Bujuku. Jeziora są pochodzenia lodowcowego; nie jest wykluczone, że powstały one w ostatnich latach, wskutek cofania się lodowca. To może być wytłumaczeniem, dlaczego najpóźniejszy badacz Ruwenzori, dr Humpreys, nie stwierdził ich istnienia w czasie swoich lotów w roku 1932. Wytłumaczeniem może być również fakt, że Humpreys badał głównie południowe i zachodnie stoki Mount Stanley. Bere uważa, że odkrycie polskie otwiera nowy rozdział glaciologii Ruwenzori.

wspinały widok ku północnemu wschodowi na masyw Stanley'a i na Speke.

Można sądzić, że tylko ten rzadki w Ruwenzori wypadek przejaśnienia, pozwolił Polakom uniknąć losu Tilmana i Shiptona z roku 1932, którzy krążyli dłuższy czas w mgle, nie mogąc zorientować się w położeniu.

Droga do szczytu była otwarta. W górę wiodła wybitna grzęda ku wierzchołkowi pokrytemu śniegiem. Biorąc ten szczyt za Margherita, Golcz poprowadził dalej swą partię nietrudną już grzędą. Na górze spotkał ich przykry zawód. Okazało się, że znaleźli się nie jak chcieli — na najwyższym wierzchołku Mt. Stanley 5119 m, lecz na nieco niższej Alexandra (5098 m n.p.m.).

Stwierdzić tu jednak należy, że R. M. Bere uznaje drogę Polaków za logiczne rozwiązanie wschodniej ściany, a Alexandrę za naturalny cel wejścia. Z tarasu Stanley'a można osiągnąć również Margherita trawersując u stóp Alexandra i atakując wprost główny wierzchołek.

Szczyt osiągnięto o godzinie 16.00. Było już zbyt późno, by iść dalej granią ku Margherita. Toteż wbrew naleganiom Golcza, który proponował dalszą drogę z ryzykiem biwaku w lodowej partii ściany, zdecydowano odwrót, co należy lojalnie uznać za rozsądne postanowienie. Zejście wykonane zostało z najwyższym pośpiechem, by uniknąć biwaku. Jeziora osiągnięto już przy zapadającym zmierzchu. Po krótkim odpoczynku i posiłku zwinięto obóz i udano się w dalszą drogę do bazy, którą osiągnięto dopiero o godzinie 21.00, już w pełnej ciemności.

Wejście Golcza, Makowskiego i Skolimowskiego stanowi piękny wyczyn alpinistyczny w ścianie wysokiej na 900 metrów i direttissime znad Jeziora Bujuku na Alexandra. Wydaje się jednak, że następne partie będą wolały obrać łatwiejszy wariant Makowskiego i Skolimowskiego do jezior, zakładając tam ostatni obóz. Podkreślić należy raz jeszcze, że wejścia o charakterze sportowym są do tej pory rzadkością w Ruwenzori. Należą do nich, oprócz drogi Anglików Shiptona i Tilmana północną ścianą Baker, tylko zdobycze polskie z roku 1939 i 1943.

Maciej Mischke

Nowe zdobycze taterników czechosłowackich. Po świetnych osiągnięciach zeszłorocznych jak zimowe przejście grani Tatr Bielskich i północnej ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu, taternicy czecho-

słowaccy nie spoczęli na laurach. Grudzień 1953 roku przynosi nowy sukces w postaci zimowego przejścia głównego grzbietu Wysokich Tatr od Lillowego po przełęcz pod Kopą. Za „Turistika Horolezectví“ (Nr 1) podajemy bliższe dane tego przejścia. Liliowe osiągnięto 1 grudnia 1953 o 12 godzinie, Przełęcz pod Kopą 12 grudnia o 19-tej a więc całe przejście trwało 12 dni z tym, że biwaków było 11. Pogoda sprzyjająca, silny wiatr mieli taternicy jedynie pierwszego, dziesiątego i dwunastego dnia. Temperatura wahała się od -4° do -8°C . Z firmem spotkano się na całym odcinku od Mięguszwieckich Szczytów po Żłobisty z wyjątkiem silnie oblodzonego Czeskiego Szczytu, który był wedle twierdzenia zdobywców najcięższym odcinkiem tej długiej grani. Od Szczytu Stalina po Lodowy grań pokrywał puch z lodową skorupą.

Pożywienie składało się z mięsa, słoniny, chleba, czekolady, kawy ziarnistej i herbaty. Dzięki słonecznej pogodzie ubranie taterników było stale suche, jedynie buty od pierwszego dnia do ostatniego były zupełnie mokre. W dwunastym dniu z powodu znacznego wyczerpania fizycznego wspinaczka odbywała się już bez plecaka, który zostawiono na biwaku na Czarnej Przełęczy.

W około dwa miesiące później udało się dwóm zespołom czechosłowackim, Kuchar — Svatoš i Masek — Cerman, powtórzyć główną grań Tatr Wysokich w odwrotnym kierunku w ciągu niecałych dziesięciu dni, w czasie od 9 marca 1954 (Przełęcz pod Kopą) do 18 marca (Liliowe).

Biwaki przypadały w następujących punktach: Czarna Przełęcz, południowo-zachodni stok Kopy Lodowej, Świstowa Przełęcz, stoki Szczytu Stalina, Żelazne Wrota, południowy stok Żłobistego, południowo-zachodni stok Wołowej Turni i przełęczka pod Zadnim Mnichem.

Podczas wspinaczki spotykano śnieg różnego rodzaju, od puchu, sięgającego 1 m na północnej stronie do śniegu mokrego i firnu. Trzeciego i czwartego dnia panowała śnieżycą i spadło 20 cm świeżego śniegu. Waga plecaka wynosiła 25 kg z tym, że na Żelaznych Wrotach przygotowano uprzednio zapasy żywności.

Na ogół ekwipunek wypraw zdał egzamin, jedynie buty również i w tych wyprawach okazały się najslabszym punktem, przemakały całkowicie i nie dały się osuszyć.

Opisane wyżej przejścia wykazują dobitnie, że taternictwo czechosłowackie kro-

czy od sukcesu do sukcesu. Nie jest to wynikiem działalności wybitnych jednostek, lecz stale poszerzającej się bazy i wpływu nowych kadr wysokogórskich. Kadry te szkolone na licznych kursach i o-

bozach dostarczają licznych taterników o wciąż nowych nazwiskach, których do niedawna nie znały kroniki wypraw tatrzańskich.

W. K.

OCHRONA PRZYRODY

Utworzenie Parków Narodowych w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze. W ostatniej chwili już po zamknięciu rocznika dowiadujemy się, że w dniu 30. X. 1954 r. Rada Ministrów P. R. L. powzięła doniosłą uchwałę o utworzeniu trzech górskich parków narodowych w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze.

Cały świat turystyczny wita tę uchwałę z radością, widząc w niej ukoronowanie długoletniej akcji. Stworzenie prawnych form ureguluje ostatecznie organizację parków narodowych na obszarach, które stanowią najpiękniejsze klejnoty w naszych górach. X

Słowacki Tatrzański Park Narodowy. W poprzednich rocznikach „Wierchów” informowaliśmy o utworzeniu w słowackiej części Tatr Parku Narodowego. Obecnie jesteśmy świadkami dalszego silnego rozwoju Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Na podstawie broszury inż. Juliusza Somory: „Tatrzański Narodny Park — naša najväčšia prírodná rezervácia” oraz coraz to liczniejszych odwiedzin naszych taterników po tamtej stronie Tatr, jesteśmy w możności udzielenia dalszych informacji o tym wspaniałym dziele kulturalnym naszego bratniego narodu.

Jak to podaje inż. Somora w swej pracy, podstawą do utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego był dodatek do tzw. „krakowskiego protokołu”, układu polsko-czechosłowackiego, podpisanego w dniu 6 maja 1924, którym to układem zakończono długotrwały spór o ustalenie granicy polsko-czechosłowackiej w obszarze Jaworzyny Spiskiej.

Stuszenie też podkreśla autor, że realizacja pięknej myśli utworzenia Parku zawartej w protokole była odwiekana na skutek podszczuwającej kampanii, prowadzonej po obu stronach przez ludzi rozmaitych, jakbyśmy to dzisiaj nazwali „prywatnych inicjatyw”, mających na względzie swe własne lokalne interesy. W celu przeciwdziałania tej kampanii została zwołana w 1925 r. konferencja w Zakopanem, z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk z szerokim udziałem przedstawicieli

sfer naukowych, turystycznych i gospodarczych. Wynikiem tej konferencji był protokół, ujmujący całokształt zagadnienia utworzenia Parków Narodowych w Tatrach po obu stronach granicy. Mimo to w latach przedwojennych tylko po stronie polskiej powstał Park Narodowy i to tylko na obszarze lasów państwowych. Całkowitej realizacji uchwał protokołów, krakowskiego i zakopiańskiego, stał na przeszkodzie — jak to podaje autor — fakt podziału przyrody tatrzańskiej na mnóstwo większych i mniejszych majątków i właścicieli, którzy strzegąc swoich prywatnych interesów, udaremniali realizację uchwał.

Dopiero zwycięskie zakończenie drugiej wojny światowej, a z nią wprowadzenie w obu republikach głębokich reform politycznych, społecznych i gospodarczych, na skutek których państwo przejęło na własność wszystkie obszary leśne z wyjątkiem niektórych lasów gminnych, umożliwiło realizację idei Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Autor podkreśla przy tym, że głównym motywem tej realizacji było uznanie przez państwo wyjątkowej roli obszaru tatrzańskiego w oparciu o tezę Lenina o pierwszorzędym znaczeniu ochrony przyrody dla państwa. Na podstawie ustawy Słowackiej Rady Narodowej z roku 1948, uzupełnionej w roku 1952, zamieniono cały obszar Tatr Wysokich i Bielskich o łącznej powierzchni ok. 50 000 m na Tatrzański Park Narodowy. Celem zabezpieczenia otoczenia Parku utworzono u podnóża Tatr od Białej Spiskiej do Liptowskiego Hradku oraz całych Tatr Zachodnich aż po Rohacze i Orawice tzw. „pasmo ochronne” o powierzchni 70.000 m.

W ten sposób została stworzona podstawa prawna pod utworzenie Parku Narodowego po słowackiej stronie Tatr. Niezależnie też zabrali się do energicznej pracy nad organizacją i urządzeniem Parku pracownicy naukowcy, zgrupowani dookoła Uniwersytetu w Bratysławie, fachowcy-leśnicy oraz turyści-miłośnicy przyrody. Wynikiem wyteżonej akcji tych ludzi, współpracujących z Dyrekcją Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego w Tatrzańskiej Łomnicy, jest postawienie Parku na prawdziwie światowej wyżynie.



W Tatrzańskim Parku Narodowym

Ze zbiorów Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego

Cały obszar właściwego Parku jest podzielony na rezerваты zupełne oraz częściowe. W skład „pasma ochronnego“ wchodzi szereg podtatrzańskich miejscowości, centrów ruchu turystycznego i wczasowego oraz grunty rolne. Rezerваты częściowe są terenem silnego ruchu turystycz-

gdzie tego potrzeba. Ochrona tatrzańskie-
go lasu jest niezbędna dlatego, że las
ten, wytwarzający specjalny mikroklimat
jest „płucami Tatr“, z których korzystają
miliony ludzi pracy, zwiedzających te gó-
ry i szukających u ich stóp wytchnienia
i zdrowia. Las tatrzański ma nadto pod-



Niedźwiedź w Białej Wodzie

Fot. R. Müller (Iłomnica)

nego. Rezerваты zupełne są zamknięte celem umożliwienia tam pełnego rozwoju przyrody.

Celem ochrony przyrody w Parku jest nie tylko zachowanie piękna najwspanialszej przyrody czechosłowackiej, ale umożliwienie wytworzenia nowego stanu równowagi przyrody górskiej, a przede wszystkim wszechstronne badania naukowe. Jak słusznie inż. Somora podkreśla, Park a w szczególności jego rezerваты zupełne, powinny być laboratorium, gdzie botanicy, zoologowie, leśnicy, gleboznawcy, geolodzy, geomorfologowie i bioklimatologowie mogą śledzić, badać i poznawać prawa i przyczynowe związki pierwotnej przyrody, aby zdobyć w ten sposób wiedzę mogli potem zastosować w praktyce tam,

stawowe znaczenie dla gospodarki wodnej, zatrzymując wody powodziowe i zasilając wypływające z Tatr strumienie i rzeki w wodę w okresach suchych. Las o charakterze pierwotnym jest odporny na działanie szkodników, gleba takiego lasu jest nadzwyczaj żyzna. Autor wskazuje na konieczność ochrony lasów tatrzańskich przed paszeniem, które wywołało tak olbrzymie szkody w Tatrach (inż. Somora podkreśla słusznie, że po stronie polskiej Tatr 75% dzisiejszej górnej granicy leśnej jest obniżone na skutek paszenia w lasach). W związku z tymi okolicznościami, w rezerwachat zupełnych Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego jest wykluczone w ogóle jakiekolwiek „wkroczenie siekiery“; może to nastąpić w zupełnie

wyjątkowych wypadkach podyktowanych koniecznością ochrony lasu. Do lasów całkowicie chronionych należą przede wszystkim lasy górnej granicy, w niektórych jednak wypadkach podyktowanych względami naukowymi, należą tu także lasy o niższych położeniach (np. tzw. „Bor“ między Podspadami a Jaworzyną, lub „Wielki Las“ między Rakusami a Drogą Wolności). W rezerwach częściowych jest wyręb lasów także niedopuszczalny, jedynie w wypadkach, gdy to jest konieczne ze względów pielęgnacyjnych, a w szczególności zabiegów mających na celu przywrócenie lasowi tatrzańskiemu jego pierwotnego charakteru.

Szczególą wagę przywiązuje się w Słowackim Parku Narodowym całkowicie słusznie do ochrony kosodrzewiny. Autor przytacza przykłady niszczenia kosodrzewiny dla celów pasterskich, czego wynikiem jest powstanie całkowicie jałowych pastaki, gdzie nie ma ani kosodrzewiny ani pastwiska. Podnosi niezmiernie znaczenie kosodrzewiny dla ochrony zboczy Tatr przed erozją.

Ochrona roślin tatrzańskich polega w słowackim Parku na zupełnym zakazie zrywania kwiatów, łamania gałęzi itd. Znajac „słabość“ „turystów“ do robienia „bukietów“, które po ich szybko następującym zwłędnięciu po prostu się wyrzuca, pisze autor: „Radzimy tym, którzy chcą spokojnie spędzić swój czas urlopowy i nie chcą się lepiej zaznajomić z członkami Tatrzańskiej Służby Górskiej, aby kwiaty lepiej pozostawić w spokoju tam, gdzie wyglądają najpiękniej i żywe zdobią białe wapienne urwiska“. W rozdziale o roślinach przytacza słuszne wywody z Radwańskiej-Paryskiej „Zielonego Świata Tatr“ o katastrofalnie szkodliwym wpływie codziennych wypasów owiec na roślinność tatrzańską i wspomina, że od roku 1948 każdego roku część owiec z podtatrzańskich nasych wsi odchodzi na pastwiska w okolicie Szczawnicy.

Całkowicie jest również w Słowackim Narodowym Parku Tatrzańskim chroniony krajobraz. Inż. Somora plastycznie przedstawia niebezpieczeństwo, jakie grozi przez brak ochrony krajobrazowi tatrzańskiemu w warunkach surowego klimatu i znacznych wysokości a szczególnie krajobrazowi wapiennemu, gdzie poza przepaściami (np. w Bielskich Tatrach) wytwarzają się olbrzymie usypiska, głębokie żłeby itd. a wspaniały górski krajobraz zamienia się w smutny kras.

Ochrona zwierząt musi być przeprowadzona na całym obszarze Tatr niezależnie,

czy dzieje się to w zupełnych czy też w częściowych rezerwach, a to ze względu na wyjątkową wartość i osobliwość tatrzańskiego zwierzostanu i fakt, że całe Tatry tworzą jedno biologiczne społeczeństwo, jedną całość. Nie ma z tego punktu widzenia „szkodliwych“ i „nieszkodliwych“ zwierząt. Pozwolenia na odstrzał lub odłów niektórych zwierząt mogą być udzielane tylko w celach naukowych i w wypadkach absołutnej konieczności. Szczególnie zwierzęta występujące tylko w Tatrach (niedźwiedź, kozica, świstak, orzeł skalny i i.) muszą być przedmiotem najtroskliwszej ochrony i opieki.

Interesującą i żywo napisaną swą pracę kończy inż. Somora rozdziałem pt. „Ochrona względów estetycznych“. Wywodzi tu jakże słusznie: „Wszystkie techniczne dzieła umieszczone w Parku Narodowym mają spełniać nie tylko swój właściwy cel, ale muszą być równocześnie doskonałą częścią składową przyrody. A to dlatego, że przyroda tatrzańska ma swoje szczególne właściwości i posłannictwo: Dzieło więc ręki ludzkiej musi w sposób harmonijny wiązać się z otoczeniem, gdyż jest ono narzędziem umożliwiający wykorzystanie wszelkich darów przyrody“. Jakież to prawdziwe słowa w odniesieniu do wszelkich urządzeń turystycznych w Tatrach! Autor też ocenia krytycznie liczne budowy u podnóża Tatr i w Tatrach i kończy słowami: „Ponieważ Park Narodowy Tatrzański ma oprócz swych zadań zdrowotnego, wypoczynkowego, kulturalnego, naukowego, gospodarczego i sportowego, także ogromne znaczenie estetyczne, wyłania się przed nami odnowienie przyrody Parku jako ucieleśnienie i zwycięstwo idei piękna. A realizacja Parku jest dobitnym wyrazem doniosłego dążenia do kształtowania życia naszego ludu według przykazań piękna, tak aby pierwszy i pierwszy piękna miał u nas swoje trwałe miejsce we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia“.

I w myśl tych wspaniałych haseł oddziaływać już Słowacki Tatrzański Park Narodowy na społeczeństwo całej Czechosłowacji. Liczne rzesze turystów wędrujące po nielicznych, ale dobrze urządzonych ścieżkach, przy znakomicie uregulowanej i ujętej turystyce, rozkoszują się nienaruszonym pięknem odradzającej się pod wpływem ochrony przyrody tatrzańskiej.

Nasi taternicy bawiący w Tatrach po słowackiej stronie ileż to razy spotykali się z pełnymi słusznej dumy zdaniem ze strony turystów słowackich i czeskich: „Prawda, jak piękny jest nasz Park Na-

rodowy!“ I mają nasi przyjaciele być z czego dumni.

Oto jeszcze jedno z państw budujących socjalizm dało dowód najbardziej wszechstronnego dbania o dobro swych obywateli, dowód, że nie tylko olbrzymi rozwój techniki jest jednym ze znamion socjalistycznej rzeczywistości, ale realizacja haseł piękna także i tam, gdzie to w gospodarce kapitalistycznej tak bardzo było zaniedbane i poniewierane.

Walery Goetel

szach nie ma już nic co by mogło przypominać, że i one kiedyś, dziesiątki milionów lat temu, dorównywały wysokością nie tylko naszym Tatrom, ale i wyższym znacznie Alpom. Są w Karkonoszach takie miejscowości, które swoim wyglądem i urokiem nie ustępują pewnym partiom krajobrazowym tatrzańskiemu gniazdu górskiego. Jednym z nich jest cały rejon Snieżki, wznoszącej swój kopulasty szczyt do wysokości 1605 m n.p.m. Jest to jeden z najpiękniejszych zakątków w Karkono-



Kozice w Tatrzańskim Parku Narodowym

Fot. K. Skřípský (Bratislava)

Osobliwości florystyczne Karkonoszy.

Karkonosze, jako góry niskie, nie mają wprawdzie urzekającego majestatu wysokogórskiego krajobrazu Tatr, ale też dostępność nie pozbawia ich wcale swoistego uroku. Brak co prawda w Karkonoszach wysokich turni i urwistych krzesanic, w jakie obfitują Tatry, cały grzbiet Karkonoszy jest dość płaski i równy, jednakże to zjawisko należy przypisać ich sędziwemu wiekowi. Tatry pod względem wieku są młodziutkimi wnuczkami Sude-
tów. Nie znaczy to wcale, że w Karkono-

szach, bo tu właśnie występują różne formy krajobrazu wysokogórskiego: strome poszarpane stoki skalne, zsuwy lawinowe, kamieniste żleby, głębokie wąwozy, bystre potoki płynące w szumiących kaskadach do głębokich dolin albo do górskich pięknych jezior, łagodne zbocza porośnięte bujnymi trawami i ziołami, rozległe płaty ciemnozielonej kosówki, wrzście nagie, spiętrzone bloki skalne i fantastyczne skałki na szczytach.

Centralny masyw granitowy Karkonoszy jest w całości pokryty grubym pła-

szczem bloków skalnych od najwyższych szczytów Harkonoszy aż do ich podnóży, rozpoczynających się na wysokości mniej więcej 700 m npm.

Szata roślinna Harkonoszy nie może się oczywiście równać bogactwu gatunków i przestrzennej rozległości zbiorowisk roślinnych tatrzańskich, niemniej ma i ona swoje osobliwości roślinne, których Tatrach brak. Np. na wiosnę górskie łąki Harkonoszy pokrywają się tu i ówdzie zwartymi łanami biało kwitnących sasenek alpejskich (*Pulsatilla alpina*), które wprawdzie rosną i w Tatrach, ale nie tak obficie jak w Harkonoszach.

Ponad górną granicą lasów przebiega jąca w Harkonoszach na wysokości 1200—1300 m npm., tworzącą przeważnie ścianę górnoreglowych, pięknych lasów świerkowych, rozciąga się szeroki pas gęstych zarośli kosodrzewiny sięgający tuż pod same połogie szczyty Harkonoszy. Turysta wędrujący w rejon Śnieżki od strony Karpacza doliną Małej Łomnicy, już z daleka widzi, że ciemnozielony pas kosówki jest poprzerywany przez większe i mniejsze partie nagich bloków skalnych, urwistych zboczy, tu i ówdzie zaś przez duże zwykle płaty jasnozielonych borówczysk i trawiastych zespołów, odcinających się jasnymi, srebrzystymi plamami trzcinnika owłosionego (*Calamagrostis villosa*). Osobliwością karkonoskiej kosówki jest obecność wśród niej znacznej ilości okazów górskiej odmiany jarzębiny (*Sorbus aucuparia* var. *glabrata*), która towarzyszy kosówce aż do samych szczytów gór. Jeszcze większą osobliwością jest to, że pnie tych jarzębiny są porośnięte przez rzadkie gdzie indziej mchy, z których większość gatunków jest ściśle życiowo z pniami tych jarzębiny związana i dla nich tylko charakterystyczna. I wreszcie jeszcze jedna osobliwość flory Harkonoszy, skoro już mowa o piętrze kosodrzewiny. Otóż w rejonie Śnieżki występują w kilku miejscach zamiast kosówki gęste zarośla jako krzewiaste zbiorowiska roślinne o wybitnym pokroju arktycznym, takie, jakie dzisiaj spotyka się często na dalekiej północy Półwyspu Skandynawskiego. Występują one w większych skupieniach w trzech miejscach: w kotle Śnieżki przeciętym bystro płynącą Małą Łomnicą, gdzie rosną przeważnie na południowych stokach Małej Kopy, w kotle skalnym Małego Stawu na jego stromych stokach południowych i południowo-zachodnich, oraz w kotle skalnym Wielkiego Stawu. Do ciekawszych gatunków roślinnych wchodzących w skład tych osobliwych, arktycznych zarośli, nale-

żą: brzoza karpacza (*Betula carpatica*) dorastająca do wielkości małego drzewka o krótkim pniu i gałęziach powyginanych, często płożących się po ziemi, podobnie jak kosówka, górska czeremcha (*Prunus petraea*) tworząca w kotle Śnieżki w niektórych miejscach — szczególnie u południowych podnóży Małej Kopy — zupełnie jednolite, gęste i zwarte zarośla, porzeczka sudecka (*Ribes petraeum*) o czerwonych owocach, wielokrzewiasta i pozbawiona kolców róża alpejska (*Rosa alpina*), dość liczne gatunki wierzby, z których na szczególną uwagę zasługują występujące w zwartych zaroślach wierzby północne a mianowicie wierzba lapońska (*Salix lapponum*) i wierzba śląska (*Salix silesiaca*). Najbardziej osobliwym a bardzo charakterystycznym składnikiem tych arktycznych zarośli jest bardzo rzadki endemiczny gatunek jarzębiny sudeckiej (*Sorbus sudetica*), rosnący dzisiaj tylko w kilku miejscach w Harkonoszach i to jedynie po stronie czechosłowackiej. Kilkadziesiąt lat temu kilka okazów tej rzadkiej rośliny, o czerwono-brunatnych gałązkach, dość dużych, jajowatych liściach na brzegach podwójnie piłkowanych a od spodu srebrzysto filcowato owłosionych, rośło jeszcze wśród tych arktycznych zarośli liściastych nad Wielkim Stawem.

Na miejscach otwartych, na łąkach wśród łanów kosówki, zwłaszcza nad potokami rosną tu i ówdzie okazałe baldaszkowce gorysze miarze (*Imperatoria ostruthium* albo *Peucedanum ostruthium*) rosnące u nas tylko w Sudetach. Są to rośliny odznaczające się dużym wzrostem, nie posiadające wprawdzie barwnej powabności, bo ich kwiaty są niepozorne, ale wydzielające silny, aromatyczny zapach. W dawniejszych latach była to roślina bardzo ceniona przez zielarzy jako znakomity środek leczniczy przeciwko najrozmaitszym chorobom bydła.

Drugą poza rejonem Śnieżki najpiękniejszą partią górską Harkonoszy są Śnieżne Kotły. Tutaj w epoce lodowej wytworzyły się wielkie górskie lodowce, których kolejne oscylacje wytworzyły rozmieszczone u wylotu kotłów skalnych łukami w kilku rzędach moreny czołowe, porośnięte dzisiaj zwartymi łanami kosówki, wśród których spotyka się rosnący tu rzadki roślinny relikw dyluwialny zimoziół północny (*Linnea borealis*). W północnej stromej ścianie skalnej mniejszego śnieżnego kotła, na wysokości kilku metrów od powierzchni wierzchowiny tej części Harkonoszy, znajduje się grupa czarnych bazaltów, wychodzących na powierzchnię z

granitów. Na półkach skalnych i upłazach pokrytych cienką warstwą gleby, rosną tu rzadkie rośliny typu alpejskiego: mokrzyca wiosenna (*Minuartia verna*), rzeżucha rzedzolistna (*Cardamine resedifolia*), szarota drobna (*Gnaphalium supinum*), dzwonki owłosione (*Campanula barbata*) rosnące tylko w Sudetach, naradka tepolistna (*Androsace obtusifolia*), oraz drobne skalnice jak np. skalnica naprzeciwlistna (*Saxifraga oppositifolia*), skalnica mchowata (*Saxifraga bryoides*), skalnica darniowa (*Saxifraga moschata*), skalnica gronkowa (*Saxifraga aizoon*) o listkach zebranych w gęstą różyczkę i na brzegach inkrustowanych drobnymi perełkami białego szczawianu wapnia, skalnica śnieżna (*Saxifraga nivalis*). Najbardziej osobliwą, cenną z punktu widzenia florystycznego i rzadką rośliną z wyżej wymienionych jest skalnica śnieżna, ponieważ w Śnieżnych Kotłach Karkonoszy znajduje się jej jedyne stanowisko w Europie środkowej. Jest to relikt glacialny, którego głównymi miejscami występowania są dzisiaj obszary arktyczne i subpolarne, a jej stanowiska wyspowe znajdują się na Szpicbergenie, w Laponii, północnej Finlandii, północnej Norwegii, północnej Irlandii i Szkocji.

Ramy krótkiego artykułu nie pozwalają na obszerniejsze scharakteryzowanie osobliwości florystycznych Karkonoszy. Są one wszakże do tego stopnia swoiste i ważne, że między innymi i te właśnie walory florystyczne sprawiły, iż kilka lat temu powstał projekt utworzenia z Karkonoszy przygranicznego, polsko-czechosłowackiego parku narodowego. Realizacja tego projektu wzbogaci nasz skromny ilościowo stan tego rodzaju obiektów, a rzeczom ludzi pracy da piękne, górskie tereny do godziwego i kulturalnego wypoczynku.

I tu właśnie nasuwają się pewne refleksje. Nieduża wysokość i rzeźba Karkonoszy sprawiają, że są to góry „łatwe“, tzn. nadające się dla masowej turystyki. Ale z tego też względu ten górski obszar turystyczny jest narażony na wszystkie konsekwencje, jakie pociąga za sobą nieuchronnie każda masowa, nie zawsze właściwie zorganizowana, turystyka. Między innymi wchodzi tu w grę zagadnienie stosunku turystów do szaty roślinnej gór. Większość górskich roślin odznacza się — zwłaszcza w porze swego kwitnienia — szczególną powabnością, ponieważ zaś kwitną zwykle dość późno, przeto występuje tu czasowa, zgodna korelacja między porą kwitnienia roślin górskich a wczesnoletnim sezonem turystycznym. Stosunek

turystów do szaty roślinnej gór zależy w wysokiej mierze od stopnia uświadczenia o roli i znaczeniu górskiej szaty roślinnej i od stopnia zdyscyplinowania społeczeństwa. Zakazy formalne zabraniające niszczenia roślin, nie wiele tu pomagają. Trzeba, aby każdy turysta wiedział, że warunki życia roślin w górach są zupełnie odmienne od warunków życia roślin na niżu, a zwłaszcza w naszych ogródkach czy parkach. Ta odmienność życiowych warunków otoczenia sprawia, że zerwane kwiaty roślin górskich albo zerwane całe rośliny górskie bardzo szybko więdną i po kilkunastu czy kilkudziesięciu minutach stają się w rękach niekulturalnego i niezdyscyplinowanego turysty niepotrzebnym wiechem pozbawionym wszelkich powabów zawadającym w górskiej wędrówce, który się z uczuciem ulgi i pozbycia się kłopotu odrzuca od siebie jako rzecz brzydką i krępującą. Te porzucone pęki górskich kwiatów, te żałosne wiechcie jeszcze zbyt często spotykane na górskich szlakach Karkonoszy, są smutnym świadectwem braku wyrobienia turystycznego i braku zdyscyplinowania pewnej kategorii turystów. Takich właśnie turystów trzeba wychowywać, aby zrozumieli swoją społeczną postawę wobec zagadnienia, które wprowadzie w hierarchii naszych obecnie rozwiązywanych problemów nie zajmuje jednego z pierwszych miejsc, niemniej jest ważne a wśród zagadnień związanych z turystyką zajmuje czołową pozycję.

Stefan Macko

Z badań ornitologicznych w Tatrach. Upłynęło z górą 100 lat od chwili gdy w czerwcu 1850 r. Kazimierz Wodzicki jako pierwszy z polskich ornitologów podjął śmiałą myśl — jak na ówczesne warunki komunikacyjne i turystyczne na Podhalu i w Tatrach — zbadać awifaunę jedynych naszych gór o charakterze alpejskim. Od tego czasu nauka — w zakresie ornitologii — poczyniła znaczne postępy, a Tatry zmieniły swoje oblicze, głównie pod wpływem wzrastającej z roku na rok, na Podtatrzu i w Tatrach, gęstości zaludnienia, wskutek rozbudowy osiedli, dróg i sieci komunikacyjnej, tudzież pod wpływem gospodarki wodnej, leśnej i pasterskiej, prowadzonych niejednokrotnie wadliwie.

Wymienione czynniki nie pozostały bez wpływu na florę i faunę tatrzańską. Dały się one również we znaki ptakom. Piszący te słowa podjął się w ramach prac badawczych Zakładu Ochrony Przyrody Polskiej

Akademii Nauk opracowania współczesnego stanu awifauny tatrzańskiej, ze szczególnym uwzględnieniem biologii, ekologii i obyczajów gatunków chronionych, zagrożonych wyćpieniem lub ginących.

Od czasów czołowych badaczy awifauny tatrzańskiej — Kazimierza Wodzickiego, Justyna Karlińskiego i Antoniego Kocyana — świat ptaków tatrzańskich wyraźnie zubożał. Znikają powoli gatunki charakterystyczne a ich miejsce zajmują gatunki wszędzie pospolite czyli ubikwistyczne. W ciągu 100 lat dzielących nas od czasów działalności badawczej w Tatrach wyżej wymienionych, sławnych naszych ornitologów, co najmniej 6 gatunków ptaków znikło z Tatr zupełnie, lub poważnie zagraża im widmo wyćpienia. Tymi ptakami są: wroliczyk alpejski czyli żółtdzioby (*Pyrrhocorax graculus* L.), kruk (*Corvus corax* L.), sęp płowy (*Gyps fulvus* Habliz L.), i kasztanowaty (*Aegypius monachus* L.), które zdaniem Wodzickiego gnieździły się 100 lat temu w Tatrach. Inne znów ptaki, jak np. orzeł przedni (*Aquila chrysaetos* L.) i największa z krajowych sów puchacz (*Bubo bubo* L.) należą tutaj w dobie dzisiejszej do gatunków poważnie zagrożonych w swym bycie. Nic nie rokuje poprawy w ich stanie liczebnym oraz w potrzebnych im warunkach życiowych, wszystko zaś zdaje się przemawiać za tym, że te najokazalsze ptaki, w całym tego słowa znaczeniu żywe pomniki przyrody, w niedalekiej przyszłości znikną z Tatr zupełnie.

Zanik pewnych gatunków ptaków w Tatrach jest zjawiskiem mniej uderzającym aniżeli pojaw innych gatunków, których tutaj dawniej nie obserwowano. Niemniej jednak oba zjawiska decydują o współczesnym składzie gatunkowym awifauny tatrzańskiej w dużej mierze.

Gdy mowa o pojawieniu się w Tatrach na różnych wysokościach pewnych gatunków ptaków — przeważnie pospolitych w całej Polsce — na wzmiankę zasługuje fakt, że czynnikiem sprzyjającym tej ekspansji jest niejednokrotnie człowiek i jego gospodarka. Są bowiem ptaki towarzyszące człowiekowi i chętnie osiedlające się w jego najbliższym sąsiedztwie, oraz zdecydowanie unikające człowieka i jego gospodarki. Jednym z wielu ptaków należących do pierwszej z wymienionych grup czyli do gatunków synantropijnych jest np. jaskółka oknówka (*Delichon urbica* L.). Z rozbudową osiedli ludzkich i urządzeń technicznych na Podhalu i w samych Tatrach, jaskółka oknówka wszędzie towarzyszy człowiekowi, zakładając swe gnia-

zda nie tylko na zewnątrz budynków mieszkalnych lecz także i innych budowli, wzniesionych rękami ludzkimi. W ten sposób człowiek wpływa na zmianę pionowego zasięgu jaskółki oknówki w Tatrach, oraz przyczynia się do jej rozprzestrzeniania się coraz to wyżej ponad poziom morza.

Jako przykłady pionowej ekspansji jaskółki oknówki w Tatrach Polskich pod wpływem człowieka, służyć mogą dwa przypadki: 1° gnieźdzenie się tych ptaków pod kolumnadą stacji kolejki linowej na Rasprowy Wierch w Huźnicach, na wysokości 1025 m npm. oraz 2° masowe ich lęgowiska pod dachem szpecącego krajobrazu hotelu na Halałówkach, położonego jeszcze wyżej o 184 m, na wysokości 1209 m npm.

Wprawdzie jaskółek oknówek pod kolumnadą stacji kolejki linowej na Rasprowy Wierch od 2 lat nie obserwowano, jednakże ślady po ich gniazdach pozostały. Przyczyna opuszczenia tego miejsca lęgowego jaskółek oknówek nie została jeszcze zbadana. Możliwości — których tutaj przytaczać nie będziemy — jest wiele.

Gdy mowa o jaskółkach oknówkach trzeba wspomnieć, że w lipcu 1953 r. obserwowano lęgowiska tych ptaków w warunkach pierwotnych, bez jakiegokolwiek związku z człowiekiem, pod szczytem południowej ściany Skałki Filipczańskiej (1209 m npm.) w Dolinie Filipki¹⁾. Stanowisko to wymaga w przyszłości dokładnego zbadania, tym więcej, że obserwacje dokonane na Skałce Filipczańskiej w czerwcu 1954 r. dały wynik negatywny. Mogły się do tego w tym wypadku przyczynić niekorzystne warunki atmosferyczne w kwietniu, maju i w pierwszej połowie czerwca 1954 r., oraz spóźniona w tym roku wiosna. Szczególnie śniegi wiosenne, a następnie długotrwałe, ulewne deszcze i związane z tym ubóstwo owadów, dały się ptakom — zwłaszcza owadożernym — dotkliwie odczuć. Toteż jeszcze w czerwcu 1954 r. zauważono wyraźne zmniejszenie się populacji niektórych ptaków owadożernych w Tatrach.

W przypadku jaskółki oknówki przytoczyliśmy tylko jeden przykład pionowej ekspansji gatunku pospolitego w całej Polsce, którego w Tatrach na wymienionych wysokościach nie było dopóty, dopóki ob-

1) Wzmianka na ten temat została podana w artykule B. Ferensa pt. „Skałka Filipczańska i jej godna ochrony fauna“, zamieszczonym w „Chrońmy Przyrodę Ojczyzną“, rok X, zesz. 2, Kraków 1954 r.

szarów tych nie zabudował człowiek. Lecz nie jest to przykład odosobniony, gdyż analogicznych przykładów możemy przytoczyć więcej.

Wskutek nieumiarkowanego koszarowania i wypasu owiec, na przenawożonych halach tatrzańskich, jak np. na Hali Tomanowej, rozpleliły się chwasty, których tutaj dawniej nie było. W ślad za chwastami pojawiają się na halach różne zwierzęta — przede wszystkim owady — kierzujące z obfitego żeru, oraz wszędzie pospolite ptaki wróblowate, zwłaszcza łuszczeniaki (*Fringillidae*), które z kolei odżywiają się nasionami chwastów bujnie porastających hale.

Wymienione przykłady, których już mnożyć nie będziemy, pozwalają zrozumieć znaczenie gospodarki człowieka w górach o charakterze alpejskim dla ochrony ich typowej flory i fauny. Dlatego też z punktu widzenia ochrony przyrody tatrzańskiej dla postępu nauki, tego rodzaju wzbogacenie awifauny tatrzańskiej o gatunki ubikwistyczne, pospolite w całej Polsce, kosztem zubożenia lub nawet całkowitego zaniku awifauny typowej, należy stanowczo uznać jako szkodliwe.

Potrzeba jednakże wszechstronnych i rzetelnych badań naukowych, aby przedstawić we właściwym świetle znaczenie gospodarki człowieka w Tatrach i by zwrócić uwagę na wpływ jaki ona wywiera na całą przyrodę tych gór.

Osobne zagadnienie przedstawia studium pionowego rozmieszczenia ptaków w Tatrach. Wiadomości nasze z tej dziedziny wiedzy ornitologicznej pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Chodzi tutaj przede wszystkim o dokładne poznanie i ustalenie zasięgów wysokościowych poszczególnych gatunków, na tle piętrowego rozmieszczenia roślinności w Tatrach. Tak np. stwierdzono wyraźną zależność występowania w piętrze kosodrzewiny niektórych gatunków niżowych, zamieszkujących wszakże również i lasy pogórza oraz regla dolnego, od obecności w kosówce jarzębiny (*Sorbus aucuparia* var. *glabrata*), wierzby śląskiej (*Salix silesiaca*), iwy (*S. caprea*) oraz brzozy karpackiej (*Betula carpatica*). W tego rodzaju biotopie, pomimo znacznych wysokości ponad poziom morza stwierdzono obecność w piętrze kosodrzewiny gajówki pierwiosnki (*Phylloscopus collybita* Vieill.), świstunki (*P. sibilatrix* Bechst.), oraz dwu gatunków pokrzewek — czarnołbistej (*Sylvia atricapilla* L.) i cierniówki (*S. communis* Lath.).

W szczególności pionowego rozmieszczenia ptaków w Tatrach na tle piętrowego ukła-

du roślinności wchodzić w tym krótkim przeglądzie nie możemy. Badania te są trudne, wymagają bowiem dłuższego czasu i częstego przerzucania się z miejsca na miejsce, są jednakże niezmiennie interesujące, zarówno z uwagi na charakter środowiska, jak i ze względu na możliwości poznania nowych, dotychczas jeszcze nie zbadanych zagadnień z dziedziny bioekologii ptaków tatrzańskich.

Ogólnie rzecz biorąc, nie tylko awifauna lecz cała fauna Tatr ma charakter alpejski. W swym bogactwie i różnorodności form fauna Tatr zajmuje szczególną pozycję w Europie środkowej. Różnice zachodzące pomiędzy fauną Tatr a fauną Alp polegają — między innymi, na tym, że te same zjawiska, które widzi się w Alpach na znacznych wysokościach, w Tatrach występują w niższych regionach. Wpływa na to zespół różnych czynników, przede wszystkim klimatycznych, jak temperatura, światło, stopień wilgotności powietrza, ciśnienie atmosferyczne itp. oraz czynniki edaficzne, wśród których chemiczne i fizyczne właściwości gleby, tudzież jej mikroflora, zaliczyć należy do najważniejszych. Wszystko to sprawia, że Tatry pomimo alpejskiego charakteru fauny mają jednakże cechy swoiste, wyraźnie różniące się od alpejskich, toteż zasługujące pod każdym względem na wszechstronne badania.

Zagadnienie wędrówek ptaków tatrzańskich, oraz sprawa poznania szlaków ciągów i przelotów ptaków na obszarze Tatr Polskich — oto jeszcze jedna dziedzina biologii ptaków, w której nauka nie wypowiedziała ostatniego słowa. Pod tym względem otwiera się przed zainteresowanym w Tatrach szerokie pole do badań, które posiadają wybitnie sezonowe — wiosenne i jesienne aspekty. Panujące w tych porach roku w Tatrach warunki atmosferyczne i śniegowe utrudniają wprawdzie badania ornitologiczne — szczególnie w wyższych piętrach — badania te są jednakże potrzebne i pociągające, choćby tylko z tego powodu, że w tych porach roku nikt tego rodzaju badań jeszcze do tej pory w Tatrach nie przeprowadzał.

Z dotychczasowych badań wynika, że na szlakach sezonowych wędrówek ptaków, łańcuch Tatr Wysokich nie przedstawia dla tych zwierząt nieprzebytej zapory. Obserwacje potwierdzają przeloty ptaków tzw. szerokim frontem i to ponad najwyższymi szczytami Tatr. W ten sposób ciągłą ponad Tatrami — między innymi — bociany białe (*Ciconia ciconia* L.). Ten typ ciągu jest uderzający, dokonuje się bo-

wiem w sposób, jeśli się tak można wyrazić, ostentacyjny, toteż trudno go nie zauważyć. Niejednokrotnie już w drugiej połowie sierpnia turyści przebywający w tym czasie na Orlej Perci lub w Dolinie Pięciu Stawów Polskich mają możność podziwiać to wspaniałe zjawisko, jakim jest przelot ponad Tatrami stada bocianów białych, złożonego nierzadko z kilkuset osobników. Jednakże oprócz tego w całym tego słowa znaczeniu jawnego typu przelotów, dolinami tatrzańskimi wiodą niejako tajemnicze, skryte przed oczyma obserwatora szlaki wędrówek ptaków, przeważnie drobnych śpiewających (Oscines), których większość odbywa wędrówkę w porze nocnej.

Jak z tego wynika, badania ornitologiczne w Tatrach mogą się przyczynić nie tylko do poznania biologii i obyczajów ptaków zamieszkujących te góry, lecz także mogą wnieść poważny wkład do rozwiązania zagadki wędrówek ptaków.

Badania o których mowa trwają już kilkanaście lat i rokrocznie przybywają nowe szczegóły, które są bodźcem do dalszych poszukiwań. Czeskiemu ornitologowi Janowi Hanzákowi powiodło się stwierdzić obecność w Tatrach Wysokich, na Krywanii, tuż przy górnej granicy kosodrzewiny, nowego dla Tatr gatunku ptaka, wybitnie alpejskiego, mianowicie czeczotki alpejskiej (*Carduelis flammea cabaret* P. L. S. Müller). My zaś stwierdziliśmy w lipcu 1954 r. — ponad wszelką wątpliwość — obecność na Skałce Filipczańskiej — o której była już mowa — nagórnik skalnego (*Monticola saxatilis* L.), zwanego również drozdem skalnym. Dalsze poszukiwania wykażą, czy ptak ten gnieździ się w Tatrach Polskich.

W świetle przytoczonych faktów jest rzeczą oczywistą, że badania ornitologiczne w Tatrach muszą być kontynuowane tak długo, aż luki jakie jeszcze wykazuje nasza znajomość bioekologii i obyczajów ptaków tatrzańskich zostaną zupełnie wypełnione. Aby ten cel w pełni osiągnąć potrzebna koniecznie jest ochrona przedmiotów badań, potrzebna jest więc ochrona ptaków tatrzańskich, tę zaś zapewnić może tylko ochrona całej przyrody Tatr.

Przed wszystkim należy skutecznie zapobiec postępującemu zubożeniu ornitofauny tatrzańskiej i odpowiednimi zarządzeniami zapewnić wszystkim osobliwościom flory i fauny Tatr trwałą egzystencję.

Podstaw prawnych do urzeczywistnienia tych zamierzeń dostarczają trzy fundamentalne akty prawne o znaczeniu ochronnym, które weszły w życie jako hi-

storyczne osiągnięcia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na polu ustawodawstwa ochrony przyrody. Są nimi: 1^o „Ustawa o ochronie przyrody“ (Dz. U. R. P. z dnia 29 kwietnia 1949 r., nr 25, poz. 180). 2^o rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 29 sierpnia 1946 r. (Dz. U. R. P. nr 70, poz. 384) w sprawie wprowadzenia gatunkowej ochrony roślin na obszarze Państwa, oraz 3^o rozporządzenie Ministra Leśnictwa z dnia 4 listopada 1952 r. (Dz. U. R. P. L. Nr 45, poz. 307) w sprawie wprowadzenia gatunkowej ochrony zwierząt na obszarze Państwa.

Rychłe utworzenie i zatwierdzenie na obszarze całych Tatr jednego wielkiego obszaru ochronnego — Tatrzańskiego Parku Narodowego — może ocalić przyrodę tych gór przed postępującym zniszczeniem. Realizacja Tatrzańskiego Parku Narodowego na podstawie wyżej przytoczonych aktów prawnych, służyć będzie nie tylko sprawie rozwoju badań naukowych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, lecz także wzmocni zarządzenia ochronne wydane po tamtej stronie granicy przez „Tatrzański Narodny Park“, będzie więc ważnym w skali międzynarodowej, wydarzeniem o charakterze naukowym, społecznym i kulturalnym.

Bronisław Ferens

Badania faunistyczne w Beskidzie Sądeckim. W latach 1945—1951 przeprowadzono systematyczne badania nad fauną motyli Krynicy i jej okolic, głównie pasma Jaworzyny Krynickiej (1116 m n.p.m.).

Krynica, leżąc prawie na samej granicy dwóch pasm Beskidu w dość wąskiej kotlinie szeroko otwierającej się na południe, stanowi obszar interesujący — tym bardziej, że prawie niezbadany — dla badań faunistycznych.

O ile chodzi o budowę geologiczną okolic Krynicy jest to typowa strefa piaskowców, łupków, margli i zlepieńców. Pod względem morfologicznym pasmo Jaworzyny, jako część Beskidu Zachodniego, nosi typowy charakter tych gór, występuje bowiem w postaci długiego łańcucha o kierunku głównym z północnego zachodu na południowy wschód, wysyłającego z głównego grzbietu wąskie pasma boczne. Kulminacją całego pasma — Jaworzyna (1116 m) — wykazuje zasadniczy kontrast form górnych i dolnych. Szczyt tworzą bowiem nagie, usłane trawami łagodne polany sięgające aż do linii lasu, wraz z którą łagodne dotychczas górne formy przechodzą w strome nieraz wąwozy leśne. Szczytowe polany Jaworzyny są prawdo-

podobnie formami ogładzonymi przez długowiekowe zaleganie pól wiecznych śniegów w minionych epokach, a w czasie epoki lodowej szczyt Jaworzyny był pokryty zapewne wiecznym śniegiem typu szczytowych fjeldów skandynawskich. Zatem formy wierzchołkowe badanego pasma są formami glacialnymi, których postępująca od dołu erozja rzeczna nie zdolała jeszcze zniszczyć.

Głębokie przełęcz otwierające się w kierunkach południowym i południowo-wschodnim sprawiają, że w badanym obszarze występują niektóre elementy fauny południowej. Z tych wymieniać należy: *Lycaena meleager* Esp. (Lycaenidae), *Procris geryon* Hbn. (Zygaenidae), *Hypogymna morio* L. (Lymantriidae), *Ptychopoda aureolaria* Schiff. (Geometridae), *Homoeosoma sinuella* F. (Pyrilidae), *Myelois cirrigerella* Zk. (Pyrilidae), *Depressaria chaerophylli* Z. (Gelechiidae), *Alabonia bractella* L. (Gelechiidae), *Epermenia chaerophylla* Goeze (Elachistidae).

Dość znaczne wzniesienie (Krynica 500—600 m, Jaworzyna 1116) powoduje występowanie form typowo górskich jak np. *Dendrolimus pini* L. var. *montana* Stgr. (Lasiocampidae), *Hepialus fuscinebulosa* De Geer (Hepialidae), *Rhyacia collina* Bsd. (Noctuidae), *Cidarcia caesiata* Schiff. (Geometridae), *Scoparia centuriella* Schiff. (Pyrilidae).

Faktem o bez wątpienia dużym znaczeniu naukowym było znalezienie w czerwcu 1950 r. nowego dla nauki okazu motyla należącego do rodziny Hyponomeutidae. Okaz ten został opisany pod nazwą *Euhypnometoides albithoracellus* Gaj (Ent. Ber. Deel 15, I 1954, str. 11). Małeńki ten motylek, którego rozmiar skrzydeł wynosi 14 mm, o jednolicie brązowych skrzydłach przednich i szaro-brązowych skrzydłach tylnych, został złapany na światło lampy elektrycznej w Krynicy, tak że niestety nic nie wiadomo dotychczas o jego biologii i ekologii.

Dotychczas wykazano z badanego terenu 450 gatunków. Zestawienie ilościowe gatunków wg rodzin podane jest poniżej:

Papilionidae	2	Cossidae	1
Pieridae	10	Hepialidae	4
Satyridae	13	Noctuidae	105
Nymphalidae	19	Geometridae	82
Erycinidae	1	Pyrilidae	45
Lycaenidae	18	Alucitidae	11
Hesperiidae	6	Tortricidae	46
Zygaenidae	7	Glyphipterygidae	2
Arctiidae	13	Hyponomeutidae	3
Lymantriidae	2	Pluteliidae	3

Lasiocampidae	2	Gelechiidae	17
Sphingidae	11	Elachistidae	1
Notodontidae	10	Gracilaridae	1
Cymatophoridae	3	Tineidae	4
Psychidae	2	Adelidae	5
Aegeriidae	1		

Brak opracowania form minujących oraz mała, dotychczas wykazana ilość gatunków niektórych dużych rodzin, szczególnie tzw. motyli mniejszych (Mikrolepidoptera) pozwala przypuszczać, że ilość gatunków znacznie wzrosnie podczas dalszego systematycznego opracowywania tego terenu.

Andrzej J. Gaj

Z fauny Bieszczadów. Na obszarze położonym między Duszatynem, Rzepedziem, Radoszycami i Chryschatą zaobserwowano w roku 1952 parę orłów białych.

W tym roku przypuszczalnie wywiodły młode, gdyż stwierdzono, że dosyć intensywnie nosiły żer. Miejsca gniazda nie udało mi się ustalić.

Ludność miejscowa nazywa je „białymi jastrzębiami” i zwraca na nie uwagę ze względu na wielkość ptaka i kolor upierzenia.

W okolicy gromady Steżnica w gminie Baligród zagnieździły się czarne bociany. Znanych jest na razie pięć gniazd, jednak jest ich na pewno więcej, sądząc po zaobserwowanej ilości bocianów. Ludność miejscowa nazywa je bocianami leśnymi.

Ostatnio w gromadzie Zubracze widziałem pluszcza. Jest on bardzo płochliwy, toteż można go było obserwować tylko lornetką. Czy jest tych ptaków więcej nie udało mi się ustalić.

Eugeniusz Lenart

Niesłychane barbarzyństwo. Dnia 17 lipca 1954 r. trzech turystów wypoczywających na hali powyżej Zielonego Stawu Gąsienicowego posłyszeli naraz gwałtowne szczenie psa w odległości kilkudziesięciu kroków. Z naszczekiwaniem psa łączyły się nieustanny, rozpaczliwy i stopniowo zamierający gwizd świstaków. Po chwili wyszedł z kosówki juhas, niosący w każdej ręce dopiero co ubitego świstaka. Oba zwierzęta ociekały krwią a pies jeszcze rozjuszony doskakiwał do trupów. Stwierdzono, że juhas ten nazwiskiem Józef Tyłka Suleja, zamieszkały w Murzasichlu, Stasikówka 5, zaniósł ubite zwierzęta do szałasza bacy Franciszka Galicy na Hali Gąsienicowej.

Według słów bacy kilkanaście lat temu duże ilości świstaków można było napot-

kać na Hali Gąsienicowej u stóp piargów pod Swinią. Dzisiaj napotkanie tu świstaka jest rzadkim wydarzeniem, co staje się zrozumiałe wobec takich wypadków, jak wyżej opisany.

Sprawa jest przedmiotem dalszych dochodzeń.

Stefan Myczkowski

Oczekujemy w tej sprawie najenergiczniejszych kroków ze strony kierownictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, Miejskiej Rady Narodowej i czynników społecznych Zakopanego. Dla juhasów, którzy w taki sposób gwałcą ustawy i hańbią uczciwe imię góralszczyzny, która wydała Klimków Bachledów i Jędrzejów Marusa-



Uroczysko pod Wielką Rawką

Fot. W. Krygowski

Do krótkiej, rzeczowej relacji ob. S. Myczkowskiego dodajemy następujące uwagi:

Świstaki, jak wiadomo, są chronione gatunkowo rozporządzeniem Rady Ministrów o ochronie gatunkowej zwierząt. Wyczyn J. Sulei jest więc przestępstwem, które winno pociągnąć za sobą odpowiedzialną karę. Ale obok znamion przestępstwa, czyn ten nosi znamiona niesłychanego rozwydrzenia i barbarzyństwa. Wszak świstaki zostały zatłuczone kijem przy niesłychanych męczarniach, o czym świadczą pogruchotane kości jednego ze świstaków, którego trupa odzyskano i przeprowadzono jego sekcję. Dowodem niesłychanego rozczuwienia sprawcy barbarzyńskiego czynu jest fakt, że wydarzenie miało miejsce w biały dzień w czasie ożywionego ruchu turystycznego na Hali Gąsienicowej.

rzów, nie może być miejsca na halach tatrzańskich.

Redakcja „Wierchów“

„Upiększanie“ Groty Lodowej. Odwiedzając z początkiem sierpnia 1954 r. Grotę Lodową, będącą jedyną w swoim rodzaju osobliwością Tatr, doznałem nieprzyjemnego uczucia. Z lewej ściany groty, tuż przy początku pokrywy lodowej wystawała monstrualnych rozmiarów rzeźba ręki ze świecą. Po bliższym zbadaniu okazało się, że twór ten wykonany jest z piaskowca nie spotykanego w Tatrach, waży ponad 13 kg i został umocowany w ścianie za pomocą kilku metalowych prętów zalanych cementem. Na rzeźbie znajduje się podpis przypuszczalnego autora W. Schier. Tę osobliwą ozdobę, sprawiającą makabryczne wrażenie, pozwoliłem sobie oczywiście z groty usunąć, wychodząc z za-



„Ozdoba“ Groty Lodowej

łożenia, że Tatry są tym piękniejsze im mniej w nich śladów ingerencji człowieka. Umieszczanie takich pamiątek pobytu człowieka w Tatrach niczym nie różni się od zaśmiecania ich butelkami, puszkami od konserw czy też uwieczniania nazwisk na skałach i drzewach.

Ludwik Pudło

Ochrona lasów górskich. Ochrona lasu przed szkodami jest jedną z największych trosk leśnika górskiego i w tym kierunku zwraca on baczną uwagę. Las górski to żywy organizm, w którym rośliny i zwierzęta współżyją zatrzymując się nawzajem w równowadze. Wszelkie zachwianie równowagi, spowodowane zwykle jakąś katastrofą (pożar, wiatry, okiść itp.) lub nieumiejętną gospodarką człowieka, powodują w skutkach poważne zaburzenia, wymagające energicznej interwencji. Największe niebezpieczeństwo przedstawiają pożary i szkodliwe owady.

Najgroźniejszym i znanym każdemu zamieszkanemu turyście górskiemu szkodnikiem leśnym jest kornik. Mały ten i niepozorny owad może w masowym pojawie spowodować nieobliczalną katastrofę lasów. Nic więc też dziwnego, że bystre oko leśni-

ka stara się wypatrzeć zawczasu ślady jego bytności. Przez ochronę biologicznych pomocników a więc owadów drapieżnych i ptaków, oraz przez wykładanie i niszczenie specjalnych pułapek przeciwkornikowych stara się leśnik zapobiec niebezpieczeństwu. Intensywna akcja oraz niesprzyjająca rozwojowi owadów pogoda spowodowały zażegnanie corocznie wiszącej groźby kornika. Wspomagana i kierowana rozumnie przyroda dokonała reszty.

Częste dawniej kradzieże drewna są bezwzględnie tępiące i coraz mniejsze. Sprzyja temu dekret o walce z drobnymi kradzieżami. Gorzej się dzieje w lasach niepaństwowych, posiadających gorszą ochronę i mniej uświadomiony personel.

Nierozwiązanym do dzisiaj i szkodliwym nadzwyczaj problemem są szkody wyrządzane przez owce. Znane jest na ogół to zagadnienie z terenu tatrzańskiego, gdzie niektórym halom (Stoły, Upiąż, Jaworzynka, Kałatówki, Kasprowa i inne) grozi nieuchronnie niebezpieczeństwo zamiany na pustynie górskie. Mniej znane są wybryki baców na Turbacz, którym należy zawdzięczać wyniszczenie przez owce w ostatnich 2 latach około 400 ha z trudem i ogromnym nakładem kosztów zalesionych stoków. Ta sprawa jest tak poważna, że powinny się nią zająć odpowiednie instytucje i władze państwowe, aby zlikwidować niszczycielską działalność baców na Turbacz.

mgr inż. Zygmunt Danek

Zalesienia na Podhalu. Wśród szeregu zagadnień gospodarczych, specjalną uwagę poświęcają leśnicy górscy akcji zalesieniowej, a ideą przewodnią jest nie tylko utrzymanie lesistości Podhala, tj. zalesienia szkód wojennych i zrębów bieżących, lecz także jej powiększenie, przez zalesienie nieużytków. W ramach tej cennej akcji Zakopiański Rejon Lasów Państwowych zalesił na Podhalu od 1946 r. 5470 ha zrębów wojennych, nieużytków itp., zużywając ok. 30 milionów sadzonek i 22 000 kg nasion. Jest to ogromny wysiłek, gdyż w górach nie da się zmechanizować pracy tak, jak na nizinach. Dużą uwagę zwraca się na przebudowę struktury biologicznej lasu i likwidację błędów szablonojowej i krótkowzrocznej gospodarki leśnej. W ten sposób wprowadzając zanikłe lub ginące gatunki drzew leśnych, jak jesionu, wiazu, modrzewia, jawora, limby itp., przywraca się lasom górskim ich naturalne zdrowe oblicze i uodpornia przeciw czyhającym nań

wrogom. Leśnicy podhalańscy, lecząc rany zadane lasom przez wojnę i błędną gospodarkę, mając co roku coraz mniej zaległości do zalesienia, podnoszą z roku na rok jakość swojej pracy przez stosowanie coraz lepszych, wyselekcjonowanych sadzonek i nasion, przez coroczne doszkalanie pracowników terenowych i robotników, przez usprawnianie nadzoru i kontroli wykonawczej. Największe zalesienia wykonały Nadleśnictwa: Myślenice (1020 ha), Krościenko (913 ha), Nowy Targ (791 ha), Poręba Wielka (778 ha) i Tatrzański Park Narodowy (609 ha).

mgr inż. Zygmunt Daneke

Wilki na południowej stronie Tatr. W powielanej periodycznej publikacji Tatrzańskiego Muzeum w Popradzie na słowackim Spiszu wydawanej, pt. „Tatrzańskie muzeum”, zamieszcza Vidor Júrán ciekawy artykuł o pojawieniu się wilków na południowych stokach Tatr (nr 4 i 5 z 1953 r.).

Autor na podstawie literatury podaje, że w XIX w. wilki były częstymi gośćmi w Tatrach, stopniowo jednak przestały się pokazywać. Ostatnią sztukę zabito w 1879 roku koło Kieżmarku. Potem przez 31 lat nie pojawiały się te zwierzęta w tych stronach. Dopiero w XX wieku nastąpiły ich ponowne inwazje: do Spiskiej Magury, w Tatry i do lewockiego pasma górskiego.

Pierwsza inwazja datuje się od 1910 do 1913 r. Znowu potem nastąpiła przerwa 25 letnia, podczas której nie było słyhać o wilkach. Drugie wtargnięcie obejmuje lata 1938—1944. Podczas gdy pierwsza inwazja była przelotna, to podczas drugiej wilki zadomowiły się i miały potomstwo. Po ostatniej wojnie pierwszy wilk pojawił się w 1947 r. Ostatnie dane o tym inwazyjnym okresie pochodzą z 1949 r. Rok 1952 jest początkiem nowych wilczych odwiedzin. Artykuł podaje często bardzo dokładne daty zastrzelenia wilków, czasem przytacza ich pomiary, wymienia nazwiska myśliwych, którzy bądź tropili wilki, bądź też do nich strzelali. Znajdują się też szczegóły z życia tych zwierząt, jak np. podanie trasy wilczej wędrówki w ciągu 24 godzin: przez jedną dobę wilk ze Spiskiej Magury doszedł do wschodnich Tatr, stamtąd udał się w lasy Niżnych Tatr, po czym znów wrócił w Tatry Bielskie pod Murań. Artykuł zwraca uwagę na skutki wilczych inwazji. Tak np. z Lewockich Gór uciekły przed napastnikami sarny, a potem jelenie. Spłoszona zwierzyna wywędrowała w głąb Słowacji, do Spiskiej Magury, do Tatr, a częściowo i do Polski. Ostatnia inwazja wilków na spiskie pogranicze prawdopodobnie wyszła z Polski.

J. Z.

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE I KRAJOZNAWCZE

Podkarpacie czy Pogórze Karpackie?

W r. 1947 ukazało się studium prof. dr M. Klimaszewskiego pt. „Podział morfologiczny południowej Polski”, będący częścią serii prac geomorfologów nad wydzieleniem i oznaczeniem regionów geograficznych Polski. Rzecz niewielka rozmiarami, lecz ważka treścią, jest dziś w zasadzie ostatnim słowem w sprawie ustalenia zasięgów, charakterystyki i nazw regionów Polski południowej. Wielka szkoda tylko, że praca ta została zamieszczona wyłącznie w czasopiśmie fachowym, poświęconym geografii¹⁾, gdyż problem dotyczy nie tylko geografów. Krag osób zainteresowanych obejmuje tu bez przesady najszerze rzesze społeczeństwa; dla nauczyciela spod Leska, kierownika muzeum w Gorlicach, górala z Poronina czy krajoznawcy z Krakowa, na pewno nie jest (a przynajmniej nie powinno być) obojętne

poprawne określenie regionu czy jednostki krajobrazowej, w której mieszka, działa, czy wędruje.

Prof. Klimaszewski wyróżnia w cyt. pracy (str. 137) trzy pasy krajobrazowe, mianowicie: I. Karpaty. II. Kotliny Podkarpackie (zamiast dotychczasowego terminu: Niziny Podkarpackie) i III. Stare Góry i Wyżyny (również nowy termin).

Karpaty, które nas tu najbardziej interesują, dzieli — na ogół zgodnie z dotychczasowymi podziałami — na następujące jednostki krajobrazowe: Tatry, Podhale, Beskidy i Pogórze Karpackie, przy czym przy dwu ostatnich jednostkach powiada, że „granica pomiędzy tymi krainami nie jest ostra ani wyraźna”. (s. 139 i 151).

Zasadność samego podziału zdaje się nie ulegać żadnej kwestii. Podział prof. Klimaszewskiego (jednego z najlepszych znawców przedmiotu) został przez specjalistów przyjęty i powoli rozpowszechnia się. Może w przyszłości — w miarę postępu badań — pewne szczegóły ulegną korektom, może przyjmie się nowa, po-

¹⁾ Czasopismo Geograficzne XVII, Wrocław 1947.

szerzona zasada podziału (obecna opiera się na ukształtowaniu powierzchni), — na razie jednak musimy uważać omawiany podział za obowiązujący. Nad jedną tylko stroną zagadnienia można by podyskutować, mianowicie nad nazewnictwem. Jest to bowiem domena nie tylko geomorfologów, lecz także językoznawcy, historyka, etnografa.

Otóż na obszarze Karpat polskich pewne obiekty budzi wprowadzenie przez prof. Klimaszewskiego nazwy Pogórze Karpackie w miejsce dotychczasowego Podkarpacia. Nie ulega wątpliwości, że w uporządkowanym schemacie prof. Klimaszewskiego nazwa Podkarpacie byłaby niezbyt trafna. Ale należy się zastanowić, czy nie warto jej zachować jako synonimu Pogórze Karpackiego, przy czym pozostałe trzy krainy mogłyby być traktowane łącznie jako Karpaty Właściwe.

Prof. Klimaszewski powiada o Podkarpaciu, że „ta kraina wyżynna powstała na skutek zniszczenia i zrównania obszaru znacznie wyższego i dlatego słuszną jest nazwa pogórze. Termin podgórze, podobnie jak Podkarpacie, określa położenie u stóp gór względnie Karpat, a nie oddaje charakteru danego regionu” (s. 152).

Przed wszystkim uwagę, że termin Podkarpacie „nie oddaje charakteru regionu” można by z daleko większą dozą słuszności skierować pod adresem nazw trzech pozostałych jednostek, mianowicie Tatr, Podhala i Beskidów, które również nie zawierają żadnych określeń krajobrazu współczesnego, a tym mniej dawnego. A przecież te nazwy historyczne, przeważnie bardzo stare (z wyjątkiem Podhala) prof. Klimaszewski zatrzymuje. Co się zaś tyczy nowego terminu Pogórze Karpackie to niekoniecznie przywodzi on na myśl obszar będący ongiś górami. Przykłady takie, jak Pomorze czy Powąże wskazują, że przedrostek Po — w połączeniu z nazwą geograficzną nie odzwierciedla przeszłości geologicznej danego obszaru, ale równoznaczny jest z przedrostkiem Nad-; po prostu określa głównie nadrzeczne czy nadmorskie położenie tego obszaru.

Za utrzymaniem terminu Podkarpacie obok nowego: Pogórze Karpackie przemawiają także momenty praktyczne i do pewnego stopnia historyczne. Posiada on bowiem już stosunkowo długą tradycję i jest nawet szeroko rozpowszechniony, zarówno w Polsce jak i za granicą. Nie potrzeba przypominać, w ilu pracach naukowych czy popularno-naukowych

(choćby drukowanych w „Wierchach”) termin ten powtarza się i ile zwrotów i określeń w rozmaitych dyscyplinach z nim się wiąże (w archeologii np. mamy „kulturę kurhanów podkarpackich” i „siekiery podkarpackie”). Do dziś nawet ukazuje się dziennik „Nowiny Podkarpackie” i chyba nie ma nieporozumień co do lokalizacji Podkarpacia.

Czy wobec tak silnego zakorzenienia tego terminu uda się wytrzebić go szybko i bez reszty, a przede wszystkim czy naprawdę trzebieenie to jest konieczne. Wydaje mi się, że najsluszniejsze będzie tu wyjście kompromisowe, takie jakie sugerowano wyżej: pozostawić termin Podkarpacie obok nowowprowadzonego Pogórze Karpackiego.

Andrzej Żaki

Górale-powstańcy w 1863 r. W rękopiśmie należącym do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, sygn. 77, znajdują się listy górali do Bronisława Dembowskiego i jego żony Marii, oraz inne materiały dotyczące ich działalności na Podhalu (Por. wzmiankę o Dembowskim i jego portret w „Wierchach” 1953, XXII, 293—294). Między innymi jest tu ręką Dembowskiej sporządzony odpis poświadczenia wójta Jacentego Swajnosza z Cichego dla Jacentego Jakubca. Odpis jest bez daty; zapewne pochodzi z lat 1886—1893, oryginał może z lat siedemdziesiątych zeszłego wieku. Jakubiec urodził się w Cichem w 1822 r. Od młodości służył w austriackim wojsku. W 1863 r. brał udział w powstaniu w oddziale Czachowskiego (w poświadczeniu mylnie „Czechowskiego”), który poległ „pod miastem Rybnica w Moskwie” (tzn. w państwie rosyjskim). Mowa tu o Dionizym Czachowskim (1810—1863), jednym z najwybitniejszych wodzów powstańców. Padł on nie w samej Rybnicy, tylko w pobliskiej wsi Krempa. Jakubiec ciężko ranny dostał się do niewoli i sześć lat odsiadywał karę na Sybirze. Z powodu ran stracił zdrowie i znalazł się w krańcowej nędzy, co właśnie wójt zaświadcza.

Innego powstańca z Podhala wspomina Walery Eliasza Radzikowski w „Szkicach z podróży w Tatry” (1874. str. 68). Jest nim baba na Miętusiej Hali, Klimas Miętus rodem z Miętustwa. Młody, mający może 27 lat, ukończył kilka klas gimnazjalnych, po czym brał udział w powstaniu, o czym z chlubą wspominał. Towarzysz Walerego Eliasza, również uczestnik powstania, jest ucieszony spotkaniem kolegi z szeregow narodowych.

W „Gazecie Podhalańskiej“ z 1917 r. (V. nr 44) znajduje się nekrolog pt. „Nauczyciel-powstańca“. Był nim Wojciech Dorula rodem z Poronina, który mając 18 lat uciekł z domu i walczył w szeregach powstańczych. Po upadku powstania wrócił do rodzinnej wsi, gdzie zaopiekował się nim miejscowy ksiądz, kierując jego wykształceniem. Po ukończeniu szkół Dorula był przez 43 lata nauczycielem i kierownikiem szkoły w Białce. Cieszył się wielkim poważaniem wśród ludności. Zmarł jako emeryt w 73 roku życia, pogrzeb odbył się w Białce 19 października 1917 r. Podobnie jak Elias, tak i „Gazeta Podhalańska“ nie podają w jakich oddziałach walczyli wymienieni powstańcy.

Najbardziej znanym na Podhalu powstańcem i Sybirakiem był Jan Ciszek z Czarnego Dunajca (ur. 1847, zm. 20 stycznia 1922 r.), którego życiorys podał Justyn Sokolski w „Pol. Słowniku Biograficznym“. Ciszek pozostawił pamiętnik „Wspomnienia powstańca z 1863 r.“, który w opracowaniu Gustawa Kałenkiego wydrukowała „Gazeta Poznańska“ (1927, XV, nr 5 i 6). Ciszek jako uczeń czwartej klasy gimnazjalnej w Bochni uciekł do oddziału Krukowieckiego, z którym przeszedł granicę, walczył pod Imbramowicami, a po rozbiu oddziału uszedł na teren Galicji. Aresztowany umknął z więzienia i znowu dostał się do powstańczej grupy pułkownika Rębajły (Halicy). Z tym oddziałem przemarszerował przez Bodzentyn, Słupię, Św. Krzyż pod Jeziorko. Bitwa zakończyła się niepomyślnie dla powstańców. Ciszek ranny dostał się do niewoli. Dowiedziony etapem do Moskwy został skazany do rot aresztanckich w Symbirsku; stąd wywieziono go do Niżniego Nowogrodu, potem do Tuły, gdzie pracował przy budowie kolei żelaznej, na koniec do Kazania, skąd po trzyletniej niewoli został zwolniony. Po powrocie do kraju został wzięty do wojska austriackiego. Po trzech latach służby osiadł na roli i ożenił się. Interesował się żywo ruchem ludowym obozu ks. Stojałowskiego, potem Stapińskiego. W 1889 r. wyjechał do Ameryki, ale po półtorarocznym pobycie wrócił do kraju. Jego syn, Franciszek, jest lekarzem w Czarnym Dunajcu.

Wiadomo z dziejów powstania chochołowskiego w 1846 r. jak smutną rolę w stłumieniu narodowego zrywu chochołowian odegrali mieszkańcy Czarnego Dunajca, podbuntowani przeciw sąsiadom przez władze zaborcze. Stąd długotrwała

niechęć i wrogość zapanowała między obu miejscowościami. Kiedy w 1913 r. po raz pierwszy odbył się w Chochołowie uroczysty obchód dla upamiętnienia rocznicy powstania, wstąpił na trybunę Ciszek i w przemówieniu przypomniał, że z powodu braku łączności i oświecenia czarnodunajczanie wystąpili w 1846 r. przeciw chochołowianom. Jako przedstawiciel Czarnego Dunajca, „jako powstańca, który szedł pierś nadstawiać za ojczyznę, sądząc, że winę braci moich zmazałem choć w części. Dzisiaj wyciągam dłoń do zgody i łączności z chochołowianami“. Na te słowa podszedł do sędziwego powstańca wójt chochołowski, Józef Kojas i na znak przebaczenia uściśkał i ucałował Ciszka.

Juliusz Zborowski

Z dziejów badań etnograficznych na Podhalu. Mało komu wiadomo, że pierwszym polskim etnografem, który puścił się pod Tatry celem zebrania góralskich opowiadań, był Adam Czarnocki, znany pod nazwiskiem Zoriana Dołgi Chodakowski (1784 — 1820). Ten badacz słowiańskich starożytności i autor rozprawy o przedchrześcijańskiej Słowiańszczyźnie, przebywał w Galicji od 1813—1818 r. W tym czasie przybył do Krakowa. Ambroży Grabowski nie podając dokładnej daty jego pobytu, tak pisze w swoich Wspomnieniach (Kraków 1909, II 18). Gdy Chodakowski „już odwiedził kościoły i klasztory krakowskie, wsiadł na wózek góralski próżno z Krakowa do gór pracujący i puścił się w Tatry za ulubionym mu śledztwem, lecz powróciwszy nie był kontent ze swej wyprawy i użalał się, że mu się trudy tej drogi nie opłaciły, gdyż plon zebrał ubogi, tak jak i w okolicach samego Krakowa, gdzie już podań i pieśni mało pozostało“.

Dzisiejszy ludoznawca może mieć ciężki żal do pioniera naszej etnografii i archeologii, iż nic nie przywiózł z tak pierwotnej wtedy góralczyzny. Znamy powody zniechęcenia Chodakowskiego, który miał jednostronne zainteresowania. Jego przewodnią myślą było wykrywanie — „śledztwo“ — jak pisze Grabowski — resztek słowiańskiej kultury z przedchrześcijańskiej epoki. W Polsce rozczarował się brakiem tych pozostałości, a taki sam zawód spotkał go na późno osiedlonym Podhalu. Jego rozczarowanie wyraziło się w zdaniu, że „zaginęła słowiańska tradycja między wieśniakami polskimi; ich myśl i pamięć nie sięga dalej za ojca“.

W życiorysach Chodakowskiego nie zawarzyłem wzmianki o jego wyprawie na Podhale. Może jakiś ślad pozostał w rękopiśmiennej spuściźnie.

Juliusz Zborowski

Pierwszy pociąg w Zakopanem. Z zawieruchy dwóch wojen światowych dzięki zbiegowi okoliczności zachowała się fotografia, przedstawiająca wyjazd pierwszego pociągu z Zakopanego.

Fotografia ta — być może — podzieliłaby los rzeczy niepotrzebnych lub spoczy-

pociągu Pazdor, konduktor Ropczyński, zwrotniczy Krok.

Ojciec mój, rodem z Bachorza koło Dynowa (pow. Brzozów) pochodził z biedniackiej rodziny chłopskiej i tylko dzięki swej wytrzymałości w bardzo ciężkich warunkach — jak nam nieraz opowiadał — doszedł do stanowiska maszynisty kolejowego. W tym charakterze powołany został do służby na trasie Chabówka — Zakopane.

Dziś linia kolejowa do Zakopanego u nikogo nie budzi już zdziwienia, lecz w



Otwarcie kolei Chabówka — Zakopane

wałaby nadal w zapomnieniu, gdyby urok naszych Tatr nie budził ciągle miłych wspomnień.

Zachowała się ona jako osobista pamiętka mego, już nie żyjącego ojca, Wojciecha Błońskiego, maszynisty kolejowego, który — jak to sam napisał pod tym zdjęciem — prowadził pierwszy pociąg z Chabówki do Zakopanego w dniu otwarcia linii kolejowej 1 października 1899 r. Dla pamięci zanotował on również nazwiska niektórych pracowników, zatrudnionych wówczas na tym odcinku. Byli to naczelnik Zrazilek, palacz Sliwiński, kierownik

roku 1899 otwarcie jej było wielkim wydarzeniem, które poważnie wpłynęło na zmianę stosunków na Podhalu. Niech fotografia obok będzie skromną ilustracją tego wydarzenia.

dr Franciszek Błoński

Oryginalny wiatrak pod Suchym Groniem. Idąc za żółtymi znakami turystycznymi z Łącka na Dzwonkówkę, spotykamy na północ od Suchego Gronia wiatrak oryginalnego i rzadkiego typu. Nie posiada on żadnych skrzydeł wietrznych krzyżowych ani gwiazdzystych. Rolę ich speł-



Wiatrak pod Suchym Groniem

Fot. E. Moskała

R Ó Ż N E

Dwudziestolecie stacji meteorologicznej w Rabce. W marcu 1954 roku rabczańska stacja meteorologiczna obchodziła dwudziestą rocznicę istnienia, jako placówka w pewnym sensie naukowo-badawcza.

Wydaje się dość dziwne, że Rabka, trzecie co do frekwencji w przedwrześniowej Polsce zdrojowisko, o długoletniej tradycji balneologicznej, bo sięgającej 1861 roku, tak późno doczekała się utworzenia tej ważnej placówki.

Sprawa ta, po wnikliwej analizie minionego okresu i przeglądzie archiwalnych dokumentów, nabiera nieco innego aspektu.

W roku 1872, ówczesny lekarz zdrojowy dr Izidor Kopernicki, zwraca uwagę, nie tylko na dobroczynne działanie rabczańskich solanek, ale i na specyficzne warunki klimatyczne zdrojowiska, oddziaływające dodatnio na chory organizm ludzki. W tym też celu zakłada i prowadzi w okresach sezonów kąpielowych (lato) stację meteorologiczną, która czyni spostrzeżenia nad ciśnieniem atmosferycznym, temperaturą powietrza, wilgotnością, wiatrami, zachmurzeniem, opadami i innymi zjawiskami atmosferycznymi. Zakres obserwacji odpowiada zatem w zarysie wymogom stawianym obecnie stacjom II rzędu. Placówka ta po kilku latach istnienia wykazuje pewne dłuższe przerwy, a z odejściem Kopernickiego, schodzi prawie do roli stacji opadowej, którą od roku 1893 prowadził skrupulatnie inspektor zakładu kąpielowego Franciszek Ciborowski, a po nim w r. 1912 czynności te przejmuje Zygmunt Buszyński, księgowy zakładu kąpielowego, kontynuując je z przerwami (lata 1915, 1923, 1926—1928) do roku 1933, w którym stacja zostaje przekształcona na stację termometryczno-opadową (III rzędu) a funkcję obserwatora spełnia Maksymilian Czerwiec, urzędnik komisji zdrojowej.

niają dwie spłaszczone, wąskie i długie na 2 m beczki z otworami, w które dmie wiatr.

Pomysłowe to urządzenie obraca się ruchem poziomym, przerzucając za pomocą kółka zębatego i wałka swoją siłę na żarną.

Oryginalna ta budowa podyktowana jest potrzebą skonstruowania młyna o małym oporze, gdyż w przeciwnym razie skrzydła wiatraka byłyby połamane lub przewrócone przez siłę górskiego wiatru.

E. Moskała

Z omawianego okresu zachowały się fragmentaryczne dane dotyczące przede wszystkim temperatur średnich i skrajnych dla miesięcy letnich. Częstokroć są one, poza urzędowymi publikacjami, zamieszczane w broszurach i prospektach dotyczących Rabki, jak np. wydana w roku 1901 broszura dr E. Supińskiego „Zakład zdrojowo-kąpielowy Rabka”. Wartość ich jednak ma raczej znaczenie historyczne i propagandowe niż naukowe.

Pewne dane statystyczne, dotyczące rabczańskich czynników klimatologicznych można znaleźć w „Materiałach do klimatologii Galicji zebranych przez sekcję meteorologiczną c. k. Towarzystwa Naukowego w Krakowie”, a gdy chodzi o opady, to w „Hydrographischer Dienst in Oesterreich — Jahrbuch d. K. K. Hydrographischen Central Bureau” i w wydanych rocznikach Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

W marcu 1934 roku, dzięki staraniom ówczesnego przewodniczącego komisji zdrojowej dr Kazimierza Kadena, stację przemianowano na stację II rzędu, wyposażając ją w przyrządy samopiszące, pozwalające rejestrować ciągłość zmian ciśnienia, temperatury, wilgotności powietrza, usłonecznienia i opadów. Zapoczątkowano nawet badania nad promieniowaniem słonecznym. Pracą na stacji kieruje Antoni Nawara, absolwent wydziału matematyczno-fizycznego, mając do pomocy Juliana Niecieckiego, nauczyciela, a później Stanisława Hosińskiego, studenta prawa.

W roku 1936, stację przejmuje piszący niniejszą notatkę i do zakresu podstawowych prac określanych zarządzeniami PIM i komisji zdrojowej, włącza zagadnienia interesujące turystów.

W roku 1937 postawiono gablotkę dla użytku turystów, zaopatrzoną w przyrzą-

dy samopiszące, obok których wywiesza się komunikaty pogodowe, dotyczące najbliższego terenu, opracowywane na zasadzie otrzymywanej ogólnej sytuacji barometrycznej i ogólnopolskiej prognozy. Komunikaty te, wystawiane w godzinach popołudniowych są uzupełniane rano dnia następnego, a nadto ogłaszane za pośrednictwem miejscowego radiowęzła. Gąbłotka zawiera jeszcze mapy synoptyczne minionych dni, mapę klimatologiczną ostatniej doby a w okresie zimowym mapę narciarsko-śniegową dotyczącą całego obszaru Karpacza.

Wojna zahamowała wybitnie rozwój placówki, ocalało jednak instrumentarium i archiwum stacji.

Po odzyskaniu niepodległości Państwu Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny przejął na swój etat rabczańską stację i wtedy nastąpiła szybka odbudowa i rozbudowa placówki. Stację przekształcono na stację synoptyczną (I rzędu), rozszerzając tym samym zakres jej pracy. Stacja obecnie prowadzi prócz obserwacji synoptycznych i klimatologicznych, obserwacje nad zamarzaniem gruntu, robi spostrzeżenia nad wodami gruntowymi, gęstością śniegu, parowaniem, ochładzaniem i promieniowaniem, a nadto wykonuje obserwacje fenologiczne. Zarejestrowane elementy meteorologiczne takie, jak ciśnienie atmosferyczne, temperatura i wilgotność powietrza, opady, usłonecznienie i promieniowanie są opracowywane za każdą poszczególną godzinę doby. Nadto opracowuje stacja monografię klimatu Rabki.

W roku 1949 postawiono drugą gąbłotkę dla użytku turystów, umieszczając ją w centrum Rabki, przy trasie głównego beskidzkiego szlaku. Gąbłotka, podobnie jak w latach przedwojennych, zaopatrywana jest w mapy z sytuacją barometryczną z dnia bieżącego i ubiegłego, posiada przyrządy samopiszące (termograf, barograf i hygrograf). W godzinach rannych wystawiany jest komunikat zawierający prócz prognozy warunki pogodowe panujące na obszarze Tatr i Podhala z uwzględnieniem Górców. Rozbudowana w okresie powojennym sieć stacji meteorologicznych w okolicy (Babia Góra, Obidowa, Nowy Targ, Jabłonka, Maków, Limanowa, Jordanów) połączona jest z stacją rabczańską siecią telefoniczną, co pozwala na dokładne i aktualne zorientowanie turystów w warunkach pogodowych jak i śniegowych.

Stacja rabczańska znajduje się pod bezpośrednim kierownictwem Okręgowego Biura Pogody PIHM w Krakowie.

mgr Czesław Trybowski

Konserwacja zabytków na terenie północnej Słowacji. Zabytki Spisza, Liptowa i Orawy — ziem położonych na południe od grzbietu środkowych Karpat, stanowią dziś liczne i najlepiej zachowane dzieła sztuki słowackiej. Z pożogi ostatnich wojen wyszły one na ogół szczęśliwie. Jedyne przez opuszczenie lub brak należytej opieki i ochrony ulegały w ciągu minionych wieków uszkodzeniu lub częściowemu zniszczeniu. Wraz ze swym malowniczym



Ratusz w Lewoczycy

Fot. Zelms

otoczeniem przykuwają dziś oko obcego przybysza. Stanowią dla niego tym większą atrakcję, że zachowane są często w stanie pierwotnym, bez uzupełnień puryzmu czy wadliwie przeprowadzonej rekonstrukcji.

Bieżące prace konserwatorskie na tych obszarach dają w wyniku nie tylko zabezpieczenie dzieł sztuki przed zniszczeniem, ale doprowadzają często do nowych, nieoczekiwanych odkryć. Ma to przede wszystkim miejsce w miastach, w których prowadzone są od roku 1950 prace wiążące się z tzw. rezerwacją. Spośród ośmiu miast słowackich objętych tą ogólnopolską akcją, wymienić należy cztery miasta spiskie: Lewoczę, Kieżmark, Spiską Sobotę i Spiską Kapitule oraz dwa miasta szaryskie: Bardiów i Preszów. Dawne układy urbanistyczne centrów tychże miast wraz z zachowanymi zespołami obiektów zabytkowych uznane zostały przez państwo za rezerwy. W wymienionych miastach przeprowadza się systematycznie od r. 1950 prace konserwatorskie, poprzedzając je gruntownym badaniem poszczególnych zabytków. Wydobywa się w ten sposób z u-

krycia czy oszpecających przebudów obiektów dawnej architektury mieszczańskiej, które po zbadaniu, następnie ostrożnym oczyszczeniu, usunięciu bezstyłowych do-



Wnętrze Czerwonego Klasztoru

Fot. Zelms

budówek i zabezpieczeniu wartościowych relikwów przywracane są do należytego stanu i używalności tak, by mogły pełnić swe zadania w nowej służbie społecznej, jako pomieszczenia zbiorów muzealnych, sale wykładowe, czytelnie, mieszkania.

Miasta: Lewocza, Preszów, Spiska Sobotka mogą się dziś poszczycić dobrymi wynikami w zakresie tych prac. Osiągnięto je już przy robotach wykonywanych w wielu kamienicach zabytkowych. Prace te, należące do wyżej wymienionej rezerwacji, przywróciły w rezultacie elewacjom i wnętrzom budowli należyty wygląd, a podwórce uczyniły dostępnymi, umożliwiając tym samym należyte ich uporządkowanie i oglądanie obiektów w całości. W Preszowie kamienicę zabytkową tzw. „dom Rakoczego” przeznaczono na pomieszczenie muzeum regionalnego. W r. 1953 prace adaptacyjne i konserwatorskie około niej były w pełnym toku. Przeprowadzając je, wyburzono w komnatach szereg bezstyłowych przepierzeń, wydobywając z ukrycia kolumny, sklepienia oraz piękną kamieniarkę detali. W Riežmarku zamek Thököli został adaptowany na pomieszczenie muzeum i domu młodzieży. W Lewoczy w

r. 1952 odrestaurowano wieżę ratusza; wykonano również projekt zabezpieczenia Bramy Koszyckiej.

Poza miastami prace konserwatorskie w dziedzinie zabytkowej architektury objęły przede wszystkim kasztel i klasztor. Z prac tych wymienić należy odnowienie i adaptację kasztelu w Diwiakach, przeznaczonego na pomieszczenie szkoły, odnowienie i rekonstrukcję ozdobnych portali renesansowego kasztelu w Bytczy itp. Przygotowano również szereg projektów odnowienia i przystosowania do nowych potrzeb budowli zabytkowych, znajdujących się od dłuższego czasu w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Między innymi wykonany został przez „Stavoprojekt” (zespół inżynierów architektów) w Bratysławie projekt rekonstrukcji i adaptacji, od lat kilkudziesięciu opuszczonego i zamieniającego się w ruinę — Czerwo-



Rzeźba św. Jakuba z kościoła w Lewoczy

Fot. N. Kotrba

nego Klasztoru w Pieninach. Cały budynek klasztoru ma być w przyszłości użytkowany jako schronisko turystyczne.

Obok prac w dziedzinie asanacji architektury, wymienić należy szereg robót zmierzających do zachowania cennych

dział sztuki plastycznej. Wielkich rozmiarów (18 m wys.) ołtarz główny kościoła farnego w Lewoczy, dzieło mistrza Pawła z pocz. XVI wieku, od r. 1953 poddany jest gruntownej restauracji. W związku z tym został rozebrany. Poszczególne części, figury, ozdoby po oczyszczeniu zabezpieczono przed dalszym zniszczeniem. W trakcie przeprowadzania konserwacji przez braci Korbów z Pragi, ołtarz był dokładnie badany. Badania prowadzili członkowie Słowackiej Akademii Nauk i Seminarium Historii Sztuki Uniwersytetu Słowackiego w Bratysławie. Skrzynię ołtarzową po zabezpieczeniu i odnowieniu ustawiono w listopadzie r. 1953 na dawnym miejscu. W ciągu 1954 r. ma być konserwacja całego ołtarza ukończona. Po rozebraniu głównego ołtarza w kościele farnym w Lewoczy przystąpiono do badania prezbiterium, na którego ścianach i sklepieniu odkryto polichromię z czasu powstania kościoła. Konserwacja głównego ołtarza lewockiego wniosła szereg danych do historii jego twórcy, mistrza Pawła.

Muzeum regionalne w Popradzie otrzymało ostatnio nową instalację a jego zbiory nową ekspozycję. Nie tylko placówki muzealne zajmują się szerzeniem wiedzy o sztuce; produkcja takich filmów popularno-naukowych, jak „Bardiów” zbliża społeczeństwo do zabytków, uświadamiając zarazem o ich wartości.

Dzisiejsze społeczeństwo słowackie ceni zabytki swej kultury więcej niż kiedykolwiek i stara się je uszanować i ochronić przed zagładą. Od r. 1952 ukazuje się w Bratysławie co kwartał czasopismo: „Pamiętki a muzeá”, pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w języku słowackim poświęcone wyłącznie zagadnieniom konserwacji rodzimych zabytków i ochronie przyrody.

Przytoczone powyżej przykłady dają przegląd najważniejszych osiągnięć, a oparte są na spostrzeżeniach w trakcie podróży odbywanych w r. 1952 i 1953.

mgr Juliusz Ross

Polskie filmy o tematyce górskiej. (Chrologicznie według lat produkcji, z podaniem metrażu i czasu wyświetlania taśmy szerokiej).

Rok 1948

„Na śnieżnym szlaku Harkonoszy” — scenariusz, reżyseria i zdjęcia Wł. Puchalski, długość 395 m, czas wyświetlania 20 min. 1 akt. Produkcja WFO.

„Tatry w zimie” — scenariusz W. Pawlikowski, reżyseria J. Salapski, zdjęcia L. Chrapek, długość 319 m, czas wyświetlania 16 min. 1 akt. Produkcja WFO.

„Zima na Podhalu” — scenariusz i reżyseria J. Salapski, zdjęcia L. Chrapek, długość 301 m, czas wyświetlania 15 min. 1 akt. Produkcja WFO.

„Narciarstwo” — scenariusz A. Miller, reżyseria J. Salapski, zdjęcia L. Chrapek, długość 357 m, czas wyświetlania 18 min. Produkcja WFO.

„Wielki redyk” — scenariusz i reżyseria St. Możdżewski, zdjęcia G. Sprudin, długość 600 m, czas wyświetlania 30 min. 2 akty. Produkcja Wytwórni Filmów Dokumentalnych.

Rok 1949

„Flora Tatr” — scenariusz, reżyseria i zdjęcia Wł. Puchalski, materiały naukowe dr Z. Radwańska-Paryska, długość 793 m, czas wyświetlania 40 min. 4 akty. Produkcja WFO.

„W uzdrowiskach dolnośląskich” — scenariusz J. Wiśniowska i Zb. Grotowski, realizacja J. Wiśniowska, zdjęcia B. Lamback, długość 240 m, czas wyświetlania 12 min. 1 akt. Produkcja Wytwórni Filmów Dokumentalnych.

„Wietrzenie skał” — scenariusz dr W. Walczak, reżyser Zb. Bochenek, zdjęcia K. Mucha, długość 350 m, czas wyświetlania 18 min. 1 akt. Produkcja WFO.

Rok 1950

„U stóp Harkonoszy” — scenariusz T. Chrzanowski, reżyseria i zdjęcia Wł. Puchalski, długość 347 m, czas wyświetlania 17 min. 1 akt. Produkcja WFO.

„Górskie kolejki linowe” — scenariusz, reżyseria, zdjęcia J. Salapski, długość 450 m, czas wyświetlania 22 min. 1 akt. Produkcja WFO.

Rok 1951

„W Beskidzie Śląskim” — scenariusz Jalu Kurek, reżyseria Zb. Bochenek, zdjęcia K. Mucha, materiały naukowe dr St. Berezowski, muzyka Z. Wiehler, długość 447 m, czas wyświetlania 22 min. 1 akt. Produkcja WFO.

„Poznajemy góry” — scenariusz i reżyseria K. Nałęcki, zdjęcia St. Matyjasz, długość 327 m, czas wyświetlania 16 min. 1 akt. Produkcja Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi.

Rok 1952

„Pieniny” — scenariusz Zb. Bochenek i W. Zbijewska, reżyseria Zb. Bochenek, zdjęcia K. Mucha, muzyka A. Klucznik, długość 556 m, czas wyświetlania 28 min. 2 akty. Produkcja WFO.

Rok 1953

„Zdobycy Orlej Perci” — realizacja M. Wiesiołek, zdjęcia M. Wiesiołek i G. Sprudin, tekst J. A. Szczepański, montaż L. Niekrasowa, długość 320 m, czas wyświetlania 16 min. 1 akt (długość wersji dla Polskiej Kroniki Filmowej 90 m, czas wyświetlania 4 min. Produkcja Wytwórni Filmów Dokumentarnych.

„Skalne laboratorium” — (część III Przeglądu Krajoznawczego nr 1). Scenariusz i realizacja K. Gordon, zdjęcia K. Mucha, dźwięk S. Gajewski, długość III części 200 m, czas wyświetlania 10 min. (długość całości 580 m). Produkcja WFO.

„W Tatrach” — scenariusz prof. E. Passendorfer, konsultacja prof. E. Passendorfer i S. Zwoliński, realizacja J. Star, zdjęcia J. Gaus, film niemy z napisami na taśmie, 4 akty, długość 1170 m, czas wyświetlania 1 godzina. Produkcja WFO przy współpracy z Instytutem Pedagogiki.

„Jak powstały Tatry” — scenariusz prof. E. Passendorfer, konsultacja prof. E. Passendorfer i S. Zwoliński, realizacja J. Star, zdjęcia J. Gaus, film niemy z napisami na taśmie, 4 akty, długość 1064 m, czas wyświetlania 55 min. Produkcja WFO przy współpracy Instytutu Pedagogiki.

„Z dziejów Tatr” — scenariusz prof. E. Passendorfer, realizacja J. Star, zdjęcia J. Gaus, redakcja L. Gulska, dźwięk S. Gajewski, kierownik zdjęć J. Szenfeld. Długość 309 m, 1 akt, czas wyświetlania 15 min. Produkcja WFO.

„Góry Świętokrzyskie” — scenariusz i konsultacja mgr K. Pawłowska, realizacja M. Ussorowski, zdjęcia M. Matraszek, film niemy z napisami na taśmie, 2 akty, długość 680 m, czas wyświetlania 35 min. Produkcja WFO przy współpracy Instytutu Pedagogiki.

Stanisław Berezowski

Jeszcze o nazwie „Szyndzielnia”. W roczniku XXII „Wierchów” na stronie 298, prof. Sosnowski podaje przypuszczalną ge-

nezę nazwy szczytu Szyndzielni. Uważa on, że pochodzi ona z gwarowej adaptacji niemieckiego wyrazu „die Schindel” — gont (łacińskie scindula, obok scandula), który pochodzi z pierwiastka schinden (łupić, obdzierać). Nie kwestionując słuszności przypuszczeń prof. Sosnowskiego chcę dodać, że jeśli gwara śląska zna wyraz szyndziół, to wydaje mi się, że pochodzi on z narzeczonego wyrazu szędziół z XV wieku, który nie jest wcale pochodzenia niemieckiego, ale pochodzi od starocerkiewnego skądeł (gont, dranica, skorupa), słoweńskiego szkandela, bo w wypadku pochodzenia od Schindel przybrałaby formę podobną do czeskiego wyrazu szindle (pochodzącego z niemieckiego) np. szyndle. Końcówka „yndziół” wskazuje, moim zdaniem, raczej powiązania starosłowiańskie niż niemieckie.

inż. Z. Schneigert

Farcaul, Michailcul (ZSRR). W roczniku XXII w artykule prof. Goetla o Mariannie Smoluchowskiej (str. 88) wspomina autor o pierwszym zimowym wejściu M. Smoluchowskiej na Farcaul i Michailcul w Alpach Rodniańskich. Zachodzi tu pewna pomyłka w lokalizacji szczytów, gdyż leżą one w bocznej grani Karpat Marmaroskich, odchodzącej na południe pomiędzy szczytami Nieniska i Verfu Corbul. Oba wymienione szczyty, o wysokości 1961 i 1920 m nie są trudne do osiągnięcia — i to zarówno od strony właściwej grani jak i od północy z Ruszpojany. Oba szczyty różnią się sylwetami od kopulastych wierchołków Karpat Marmaroskich. Farcaul ma kształt ostrosłupa, zaś Michailcul spada od północy urwiskiem skalnym, zaś od południa posiada świetne tereny narciarskie.

Karpaty Marmaroskie nie mają nic wspólnego z Alpami Rodniańskimi, od których są oddalone około 35 km w linii powietrznej, a oddzielone dwiema głębokimi dolinami Ruszkovy, dopływem Vissy (450 m npm.) i Vissą, która to rzeka płynie u północnych stóp Alp Rodniańskich przez miejscowości Moisin (581 m npm.) i Borszę (665 m npm.). Borsza jest bazą wypadową dla wycieczek w Rodną a przede wszystkim na Petrosul (2305 m npm.).

inż. Z. Schneigert

PIŚMIENNICTWO

Na marginesie akcji wydawnictw turystycznych. Przed omówieniem najciekawszych pozycji wydawniczych z zakresu turystyki górskiej — pragniemy dać krótką charakterystykę aktualnego stanu.

Na odcinku wydawnictw turystycznych zaznaczyła się w ostatnim roku dalsza wyraźna poprawa, zapoczątkowana planową akcją Wydawnictwa „Sport i Turystyka”. Ukazują się z roku na rok coraz lepsze przewodniki i to obejmujące obszary często nieznane lub mało znane ogółowi turystów, dla których stają się nieraz pierwszym bodźcem do wędrowki. Przedwojenną literaturę turystyczną charakteryzowało wyraźne faworyzowanie pewnych okolic a zapoznanie innych. Wydawca kierował się wyłącznie interesem i nie wykazywał żadnego zainteresowania obszarami, po których przewodniki nie przyniosłyby mu zysku. Sztuczny podział na Polskę A i B panował również i w tej dziedzinie. Dziś jest zupełnie inaczej. Zapoznane zakątki naszego kraju przestały być w literaturze turystycznej kopciuskami, docierają do nich turyści i krajoznawcy, którym potrzebny jest nowoczesny przewodnik. Toteż nic dziwnego, że akcja wydawnicza, nie oglądając się na rentowność, obejmuje obszary nowe i nieznane. Wychodzą przewodniki nie tylko dla poszczególnych regionów i okolic, lecz dla ciekawszych miejscowości, pomyślane bądź to jako wydawnictwa popularne, bądź to jako bardziej wyczerpujące. Dzięki nim turysta dzisiejszy nie jest skazany na żmudne wyszukiwanie wiadomości o mniej znanych obiektach w czasopismach, jak często musiał to czynić przed wojną, wyławiając je z roczników „Ziemi”, „Wierchów”, czy innych publikacji.

Obok wydawnictw tego rodzaju wypracowała nasza literatura nowy typ, który okazał się niezmiernie pożyteczny i odpowiadający potrzebom turystyki w naszym kraju. Są to monograficzne opracowania niektórych ciekawych odcinków terenu, przedstawiających przedmiot szczególnego zainteresowania. Z tego zakresu ukazały się w ostatnim czasie wartościowe monografie poszczególnych części Tatr (S. Berezowskiego, J. Nyki), Bukowiny Tatrzańskiej (B. Baziński), Karkonoszy (T. Stęca i W. Walczaka), Doliny Prądnika (zespołu autorów) i parę innych, które stanowią interesujący i odpowiadający dzisiejszym potrzebom materiał krajoznawczy.

Innemu celowi służą albumy, które wyróżniają się swą wyjątkowo piękną szatą graficzną. Przedstawiają one naszą ziemię oczyszczoną z jej ludem i przyrodą w całej jej piękności i obrazują rozmach przeobrażeń, które przyniosła Polska Ludowa. Takie albumy, jak „Tatry Polskie”, „Góry Świętokrzyskie”, „Z biegiem Dunajca” i parę innych — przynoszą chlubę wydawnictwu „Sport i Turystyka” i są również dowodem wysokiego poziomu naszych zakładów graficznych.

Bołączką akcji wydawniczej są wciąż jeszcze za małe nakłady. Każda pozycja znika szybko z półek księgarskich, rozchwytywana przez spragnionych literatury fachowej miłośników krajoznawstwa. Nad sprawą podwyższenia nakładów oraz właściwym rozdziałem ich pomiędzy placówkę Domu Książki — należy się poważnie zastanowić.

Zdarza się często, że wydawnictwa górskie łatwiej kupić nad morzem, niż w województwach podgórskich, a przecież rozdzielniki nie mogą być mechaniczne, lecz oparte o analizę potrzeb turystów.

B. M.

Dolina Rostoki i Pięciu Stawów. Józef Nyka. „Sport i Turystyka” Warszawa 1954. Str. 134.

Nowa monografia tatrzańska wyróżnia się z wszystkich dotąd wydanych monografi krajoznawczych przede wszystkim sposobem ujęcia. Oprócz tego, że zawiera najistotniejsze wiadomości dotyczące obszaru objętego tytułem, jest udaną próbą w kierunku przełamania pewnego szablonu informacji i omówienia. Wielokrotnie podkreślaliśmy, że literatura turystyczno-krajoznawcza nie powinna być sucha i że ożywienie tematu literackim obrazem da zawsze dodatnie rezultaty. Typ monografii krajoznawczych nadaje się właśnie do tego szczególnie, zadaniem ich bowiem jest dać szeroki obraz życia pewnego gospodarczego wycinka, jego przyrody, dziejów jego ludzi i charakterystykę jego zagadnień.

Autor zapoznaje nas z topografią, przyrodą, gospodarką i z historią zdobycia tych pięknych górskich dolin, doprowadzając czytelnika do naszych dni. Nawet dobry znawca spraw tatrzańskich dowie się niejednego szczegółu, którego nie znał, a dla czytelnika mniej ocytanego w literaturze tematu — nowa monografia będzie lekturą, która zachęci go do dalszych studiów.

Starannie dobrane ilustracje a przede wszystkim mapy i panoramy stanowią dobre uzupełnienie tej wartościowej pozycji tatrzańskiej.

W. K.

Tatry Polskie. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Warszawa 1953 r. Opracowanie dr K. SAYSSE-Tobiczyk i W. Filipowiczowa.

Jest to wspaniałe album 275 zdjęć fotograficznych dużego całostronicowego formatu kilkudziesięciu fotografików. Układ graficzny i szata zewnętrzna całości czyni z tej publikacji wybitną pozycję bibliograficzną ubiegłego sezonu.

Poprzez starannie dobrane ilustracje zapoznajemy się dokładnie z przyrodą tatrzańską i bytowaniem człowieka. Porównując wydawnictwo „Tatry Polskie” z analogiczną publikacją czechosłowacką, można z satysfakcją stwierdzić, że nie ustępuje ono mu pod żadnym względem. Może nawet okoliczność, iż na album polski składają się fotografie kilkudziesięciu autorów a na czechosłowacki dwóch — zresztą wybitnych, wpłynęła na pewną rozmaitość sposobów ujęcia artystycznego.

W każdym razie „Tatry Polskie” są nie tylko wartościową pozycją artystyczną, lecz również żywym i wszechstronnie pouczającym obrazem życia przyrody tatrzańskiej we wszystkich jej przejawach.

X

Na szlaku Lenina w Tatrach. Zespół autorów. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Warszawa 1952. Str. 105.

Ta niewielka rozmiarami broszura jest przykładem bardzo szczęśliwego opracowania. Treść turystyczno-krajoznawczą udało się autorom powiązać z właściwym naświetleniem znaczenia historycznego pobytu W. Lenina na Podhalu, dając w sumie doskonały przewodnik po ścieżkach, którymi wędrował twórca Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Część przewodnikowa opracowana została bez zarzutu, przy czym bardzo dobre panoramy i szkice terenowe stanowią doskonałe uzupełnienie tekstu. Szkoda, że przewodnik ten nie ukazał się na lepszym papierze, co wpłynęłoby na poziom niektórych reprodukcji.

X

Bukowina Tatrzańska. Barbara Bazińska. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Warszawa 1954 r. Str. 119.

W ramach cyklu monografii krajoznawczych ukazało się wartościowe opracowa-

nie jednej z bardzo ciekawych wsi Podhala, napisane żywo i ze znanstwem przez etnografa. Ten punkt widzenia — być może — przeważa w pracy autorki, jednakże ujmuje ona opis Bukowiny bardzo szeroko, co sprawia, że w przekroju tej wsi można ujrzeć w pewnym sensie wiele różnorodnych zagadnień Podhala i góralszczyzny. Jest to praca źródłowa wnosząca wiele interesujących szczegółów z przeszłości i teraźniejszości wsi i zapoznaje równocześnie z przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi, które wniosła Polska Ludowa. Mamy natomiast pewne zastrzeżenia co do części przewodnikowej, którą można by skrócić, rozbudowując część ogólną.

Z pracą B. Bazińskiej powinien zapoznać się każdy miłośnik Podhala, do którego poznania książka ta jest wartościowym przyczynkiem.

I. Kozielski

Karkonosze. Tadeusz Steć i Wojciech Walczak. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Warszawa 1954 r. Str. 97.

Wielokrotnie nawoływaliśmy o przyspieszenie wydawnictw turystyczno-krajoznawczych dotyczących Sudetów i oto ukazała się cenna pozycja bibliograficzna, zapewniająca dużą lukę w wiedzy o górach Ziemi Zachodnich.

Autorzy, obaj doskonali znawcy tematu opracowali monografię Karkonoszy wszechstronnie i na dobrym poziomie a przy tym bardzo przystępnie. Turysti górcy, którzy tak licznie odwiedzają Ziemie Zachodnie, powitają ją z radością tym więcej, że znajdują w niej mnóstwo interesujących szczegółów pokazujących Karkonosze często z zupełnie niespodziewanej strony. Do takich należą ciekawe wątki historyczne o powstaniu tkaczy śląskich, zielarzach, starodawnych tradycjach górniczych i pierwszych turystach.

Przez możliwe najszerze poznanie dziejów i zagadnień Ziemi Zachodnich wiążemy te ziemie nierozzerwalnie z resztą kraju i dlatego monografia ma ważne znaczenie, gdyż przyczynia się do głębszego zainteresowania naszych turystów Karkonoszami.

W. K.

Rabka i Dolina Raby. Stanisław Pagaczewski. Spółdz. wyd. „Sport i Turystyka”. Warszawa 1953. Str. 29 z 1 mapką i 5 fot. Cena zł 2,75.

W części ogólnej, poza krótkim wstępem podaje autor w poszczególnych rozdziałach związane i rzeczowe wiadomości

geograficzno-krajoznawcze, nieco obszernej historyczne. Informacje dotyczące tak warunków komunikacyjnych jak i pomieszczeń dla turystów zamykają pierwszą część przewodnika.

W drugiej części dzieła autor całą dolinę Raby na sześć odcinków (po 19–25 km), przyjmując za granicę podziału większe miejscowości, które omawia szczegółowo. Przy miejscowościach, po omówieniu momentów historycznych, krajoznawczych, gospodarczych, kulturalnych czy społecznych, podaje wycieczki w najbliższe okolice.

Samą jednak Rabkę, jakby się należało spodziewać z tytułowej karty przewodnika, potraktowano zbyt pobieżnie. Okres bowiem międzywojenny Rabki sprowadza się do jednego zdawkowego zdania. A przecież ta Rabka, to trzecie co do frekwencji zdrojowisko Polski przedwrześniowej, w którym toczy się nierówna walka robotnika o prawo leczenia jego dzieci. Śladem tych zmagani były te nieliczne i nędzne „kolonie” na peryferiach Rabki, do których należały „Kresówka” na skraju Ponic, kolonia śląskiego okręgu PCK, na miejscu obecnego sanatorium im. W. Pstrowskiego, kolonia im. M. Franklowej na Łęgach itp.

Podobnie pominięto lata okupacji, chociaż ludność mimo szeroko zakrojonej „akcji góralskiej” przeciwstawiała się okupantowi i złożyła należną daninę krwi, czego dowodem jest chociażby wniesiony przez społeczeństwo na miejscowym cmentarzu pomnik ofiarom terroru hitlerowskiego.

Pewnym przeoczeniem autora jest pominięcie atrakcyjnego szlaku turystycznego (perci Borkowskiego, znakowanej żółto) na Wielki Luboń i jedynej osobliwości beskidzkiej „Groty Lodowej” na zboczach Szczebła, do której wiedzie z Lubienia szlak znakowany czarną barwą. Nie wspomniano też o domach dziecka w Rokicinach i Rabie Niżnej, które chociażby ze względu na przeobrażenie, jakim w ostatnich latach uległy, zasługują na uwagę, nie mówiąc już o otaczającym je drzewostanie.

Przewodnik, silnie związany z przeobrażeniami gospodarczymi terenu, daje turystę jasny obraz dotychczasowych osiągnięć władzy ludowej.

mgr Cz. Trybowski

Z biegiem Dunajca. Wydawnictwo „Sport i Turystyka” Warszawa 1954 r., 136 stron tekstu, dużego formatu A-4, bogato ilustrowanego 128 doskonałymi

zdjęciami kilkudziesięciu autorów. Tekst albumu piora St. Pagaczewskiego zaznacza nas z doliną najpiękniejszej rzeki polskiej — Dunajca, w sposób przejrzysty i popularny, a zarazem ścisły, obejmując całokształt problemów związanych z tym terenem. Dobry układ graficzny opracował dr K. Sayssse-Tobiczyk.

OM

Góry Świętokrzyskie. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1953 r. Tekst E. Massalski, J. Pazdur, T. Przykowski i W. Kawalec, opracowanie pod redakcją W. Filipowiczowej. Przeszło 100 zdjęć kilkunastu autorów. Równie i ten album stoi na najlepszym poziomie pod względem graficznym i treści. Doskonale ujęty tekst zaznacza z terenem świętokrzyskim wszechstronnie, prowadząc czytelnika od najdawniejszych czasów po dni dzisiejsze, które na tym terenie, do niedawna zaniedbanym, przyniosły olbrzymie zmiany. Doskonałe zdjęcia pokazujące piękno Gór Świętokrzyskich, ich przyrody, osiedli i zabytków, zachęca na pewno do poznania tego zakątka kraju, mimo wszystko jeszcze nie całkiem docenianego przez szersze rzesze turystów.

B. M.

Zabytkowe budowle Podhala. Stanisław Pagaczewski. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1953 r. Str. 64.

W ramach popularnych opracowań poszczególnych regionów ukazała się broszura piora znanego autora krajoznawczego, mówiąca o zabytkach Podhala. Zebrane w jedną całość opisy zabytków tego tak ciekawego regionu Polski dają doskonały przegląd historii kultury na Podhalu. Starannie opracowana treść, w dobrze przemyślanym układzie stanowi ciekawą pozycję wydawniczą nawet dla dobrego znawcy Podhala, a dla nowicjusza w jednym wypadku będzie rewelacją. Bardzo staranna strona ilustracyjna i dobór zdjęć podnosi piękną szatę zewnętrzną i wartość tego wydawnictwa.

OM

„Skarby Podhala”. Józef Grabowski. Opracowanie graficzne Maria Orłowska i Aleksander Haupt. Wydawnictwo „Sztuka”, Warszawa 1954 r., stanowi doskonałe uzupełnienie omówionych powyżej dzieł o Tatrach i Podhalu. Wysoki poziom ilustracyjny zaznacza nas z ludoznawstwem Podhala w sposób krótki, jasny i przeglądowy, stanowiąc podręcznik nieod-

zowny tak dla działaczy turystycznych (przewodników i wykładowców), jak i dla szerokich rzesz turystycznych, zapoznających z bogactwem form folkloru góralskiego.

B. M.

Tatry Wysokie — przewodnik tatarnicki. Witold H. Paryski, tom VII, Wydawnictwo „Sport i Turystyka“, Warszawa 1954 r. Str. 211.

Ostatnio ukazał się tom VII alpinistycznego przewodnika po Tatrach Wysokich pióra Witolda H. Paryskiego. Dotychczas wydane zostały tomy I—IV i VI—VII, obejmujące Tatry od Liliowego po Wagę, bez grupy Krywania. Obecnie w druku jest tom. V.

O stronie fachowej i technicznej wydawnictwa trudno mówić inaczej jak z pochwałami. Przewodnik ten to po prostu alpinistyczna encyklopedia tatrzańska według najlepszych wzorów tego rodzaju wydawnictw i nieodzowny podręcznik, którego wydanie stanowi kamień milowy w rozwoju tatarnictwa polskiego, tak jak były nimi przewodniki Chmielowskiego a potem Chmielowskiego i Świerza. Olbrzymi materiał zebrany przez autora budzi naprawdę podziw.

Natomiast sprzeciw musi wywołać sprawa nomenklatury. Przyjęło się, że redakcja „Tatarnika“ i autor przewodnika po Tatrach w niektórych koniecznych wypadkach ustalali nazwy dla różnych mniej ważnych nie nazwanych dotąd obiektów skalnych. Był to z pewnych względów zwyczaj uznany i czasem konieczny. Wywołują się tu jednak dwie sprawy.

Już przed laty budziło sprzeciw nazywanie dziesiątek turniczek i szczybów w grani, nie zasługujących na miano samodzielnych obiektów. Toć przecie niektóre z tych turniczek nawet w skali tatrzańskiej, to po prostu głazy w grani i to nieraz bocznej, drugorzędnej. Jest pewnego rodzaju objawem degeneracji rozdrabnianie nazewnictwa niepozornych turniczek, wywołane tym, że żywiołowo rozwijające się tatarnictwo, ściśnięte jest w małym kręgu już nie tylko Tatr Wysokich, ale w otoczenie trzech dolin Tatr Polskich. Tatry nasze zamieniają się tym samym powoli w szkołę wspinaczkową.

Druga sprawa — to nazwa Doliny Czeskiej. Autor odkrył ponoć dowody, że nazywała się ona niegdyś „Ciężka Dolina“ — i pochopnie zastosował ją natychmiast, usuwając powszechnie znane nazwy Czeska Dolina, Czeski Szczyt i Czeska Turnia. Stanowiska tego absolutnie nie podziela-

my. W całej literaturze od 80 lat utarła się nazwa Czeska Dolina i nie widzimy powodu, aby ją zmieniać. I coś z tego, że może nawet z punktu widzenia historii — czego autor nie wykazał — nazwa była omyłką. Wiek tej nazwy i używanie jej od początku istnienia literatury turystycznej dały jej pełne prawa obywatelskie. Cóż z tego, że Czechów wówczas w Tatrach nie było? Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa Czeskiego Szczytu i Czeskiej Turni, które zostały wtórnie urobione od Doliny Czeskiej i nic z „ciężkością“ nie miały wspólnego. Żadna zmiana nazw nie może być absolutnie usprawiedliwiona.

Nie są to zresztą jedne wypadki przemianowania przez autora nazw tak przyjętych przez ogół turystów, że nie jest celowa zmiana ich na inne. Może być interesującym z punktu widzenia historii toponomastyki, dowieść w rozprawie naukowej, że jakiś szczyt dawniej nazywał się inaczej, ale jeśli jego obecna nazwa jest powszechnie używana, czy jest celowe zmieniać ją w przewodniku? Czy jeśliby okazało się, że Rysy nazywały się dawniej np. Styrbny Szczyt, czy należałoby wrócić do tej nazwy? Gdyby tak być musiało — musielibyśmy wiele nazw tatrzańskich zmienić od Krępaka począwszy; wydaje się nam, że trzeba rozróżniać celowość badań i poszukiwań toponomastycznych od celowości zmian nazw przyjętych powszechnie.

Tyle na temat nazewnictwa w przewodniku autora. Praca, którą podjął w przewodniku tego typu jest olbrzymia i wartość jej jest bezsprzeczna, toteż oczekujemy wydania dalszych tomów.

B. Małachowski

Beskid Niski i Podkarpacie. W. Krygowski. Wydawnictwo „Sport i Turystyka“. Warszawa 1954 r. Str. 146.

Ukazał się nareszcie długo oczekiwany przewodnik po Beskidzie Niskim i Pogórzu bezpośrednio na północ od niego. Przewodnik ten nie objął jednak Bieszczadów, których autor jest bodaj w chwili obecnej jednym z najlepszych znawców i dla których popularyzacji duże położył zasługi. Należy zatem żałować, że Bieszczady nie znalazły się w przewodniku, tym bardziej, że autor rękopis dotyczący tego terenu opracował.

Autor dokonał prawdziwie pionierskiej pracy, dając pierwszy w ogóle opis przewodnikowy po zapoznanych obszarach Beskidu Niskiego. A obszary te krajow-
znawczo są ciekawe i warte poznania tak

pod względem zabytków przeszłości, wartości przyrodniczych, historii, gospodarstwa i przemysłu jak i walorów turystycznych, które, choć nie tak efektowne jak gdzie indziej, mają swoisty urok.

Autor napisał pracę nie opartą o niczyje wzory lecz o żmudne poszukiwanie po różnych źródłach historycznych i o własną znajomość terenu. Dla terenu tego ma ona pionierskie znaczenie, daje bowiem rzetelny opis mnóstwa zagadnień albo nieznanych albo mało znanych, zbiera najistotniejsze wiadomości z przyrody i dziejów kultury i postępu na tych ziemiach — informuje o turystycznych możliwościach.

Bardzo pożytecznym dla użytku krajoznawcy jest indeks nazw oraz wskazanie najważniejszej literatury.

J. Kołodrebski

Turysta — Miesięcznik, organ Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Warszawa 1954 r. Rocznik 1954. Nr 1—9.

Drugi raz przychodzi nam omawiać na łamach „Wierchów” rocznik bratniego wydawnictwa, w którym odzwierciedla się w szerokich ramach rozwój turystyki i krajoznawstwa w naszym kraju. Sądzymy jednak, że nie byłoby słuszne, gdybyśmy na wstępie podkreślili, że miesięcznik „Turysta” daje tylko przegląd wydarzeń z dziedziny życia krajoznawczego w Polsce a przynajmniej nie byłoby to wszystko. „Turysta” ma szersze ambicje i słuszne jest, że w licznych artykułach stara się oddziaływać na opinię i wskazywać jaką powinna być turystyka krajoznawcza i jakimi drogami powinna ona rozwijać się w Polsce, aby wypełniła swe społeczne zadanie. Nie tylko więc informować, ale i kształtować opinię — jest ambicją „Turysty”. Podkreślaliśmy to przy sposobności omawiania rocznika 1953 i podkreślaliśmy obecnie, że to odpowiedzialne zadanie spełnia „Turysta” coraz lepiej i śmielej.

Pojawiło się na jego łamach nie mało śmiałych spostrzeżeń o niektórych błędach w naszej turystyce, wiele słusznych wskazań, które są wyrazem zdrowych tendencji i które na pewno ożywczo oddziaływać będą na usunięcie błędów i braków.

Pojawiło się na jego łamach wiele interesujących artykułów i reportaży, wspomnień i uwag, których zadaniem były: popularyzacja zapoznanych regionów, pouczająca praktyczna wskazówka jak zwiedzać dany obszar, nauka racjonalnej wędrowki i nauka świadomego patrzenia na zwiedzany kraj.

Przeglądają się w roczniku „Turysty” wszystkie pory roku turystycznego i widzimy wszystkie górskie zakątki naszego kraju. Od uroków zimowych Snieżnika, od zapomnianych terenów narciarskich Babiej Góry, Beskidu Sądeckiego czy Leskowca, od Gór Sowich, oczekujących narciarzy, przenosimy się w Tatry, gdzie w zimie na graniach rozgrywały się wielkie dni taterników polskich podczas pierwszej alpinistyki. Ale już nadchodzi wiosna i oto szyjemy namiot, uczymy się zasad turystycznego biwaku i wyruszamy w Bieszczady lub poznajemy zabytkowe skarby Podhala. Czujność na potrzeby mas, które trzeba wciąż uczyć, informować, zachęcać i pozyskiwać dla gór i nizin, dla kajaków i roweru, dla pieszej wędrowki i narciarskiej wyprawy oto w skrócie treść rocznika, redagowanego z myślą o potrzebach żywych ludzi. Więcej szkiców orientacyjnych zwiedzanych terenów, więcej terenowych praktycznych wskazówek — oto z kolei nasz apel do redakcji.

Niech nam wolno będzie na koniec z uznaniem podkreślić ilustracyjną szatę „Turysty”. Czego nie zdołają nieraz wyrazić słowa ilustruje świetnie dobrana fotografia. Każdy zeszyt „Turysty” jest pod tym względem przykładem harmonii treści i formy.

W. K.

Wyprawa do księżycowej ziemi. Jan Alfred Szczepański P. I. W. Warszawa 1954. Str. 319.

Ze wzruszeniem i równocześnie z pewnym niepokojem bierze się do ręki książkę znanego publicysty i alpinisty, która ma zaprowadzić nas w egzotyczne krainy Ameryki Południowej. Ze wzruszeniem, gdyż mamy jeszcze raz wędrować krok za krokiem za polskimi eksploratorami-alpinistami, zdobywcami nieznanych szczytów w nieznanych lub mało zbadanych Andach i przypominać sobie jak to niegdyś oczekiwaliśmy pierwszych wieści z polskich wypraw andyjskich, które miały potwierdzić wysoki poziom naszego alpinizmu.

Ale uczucie wzruszenia towarzyszy również niepokój, czy fakty z 1936/37 roku nie straciły siły i blasku wydarzeń, które przeżywaliśmy wówczas tak żywo, czy nie wyblakło ich znaczenie w historii wypraw badawczych, szczególnie bogatej w osiągnięcia w ostatnich latach.

W miarę roczytywania się w książce Szczepańskiego uczucie niepokoju znika a zostaje głębokie wzruszenie, potwierdzające jak aktualne i żywe są echa wyprawy i jak potrzebne było wydanie

książki, która nie jest suchym opisem lecz artystycznym jej obrazem.

Opis drugiej wyprawy andyjskiej może znaleźć szperacz spraw alpinistycznych w obszernym omówieniu w „Wierchach“ (t. XV. 1937) i w „Taterniku“ (XX, XXI), ale wiadomości te nie zastąpią książki, która rozsadziła ramy alpinistycznego tematu, napisanej z pasją analizującego podróżnika. Ostre spojrzenie każe autorowi patrzeć i widzieć, nie ślizgając się po powierzchni zjawisk, lecz wnikać głęboko w życie i sprawy opisywanego kraju i obnażać niejedną brutalną prawdę zakłamanego ustroju.

Gdy porówna się książkę W. Ostrowskiego „Na szczytach Kordyliarów“ o pierwszej wyprawie andyjskiej z książką Szczepańskiego uderza od razu różnica temperamentów pisarskich: tam opis i tylko opis, tu wnikliwa analiza przeżyć zdobywców i szerokie spojrzenie na otaczający świat, tam zdawkowe opowiadania, tu refleksja i ocena. Tu oddychamy atmosferą literackiej podróży w egzotyki, odbywaną nie tylko w przestrzeni lecz w czasie. I może dobrze stało się, że od dni wyprawy do napisania książki o niej upłynęło sporo lat, dzięki bowiem temu z jeszcze większą wyrazistością ukazał się autorowi świat widziany kiedyś w czasach pełnych rosnących sprzeczności. Dzięki temu książka zyskała perspektywę, a perspektywa czasu pogłębiła niewątpliwie przeżycia i ich ocenę. Dzięki temu do doświadczeń autora-alpinisty dołączyły się byste obserwacje autora-publicysty.

Książka uświadamia nam niejedną mało znaną prawdę o Ameryce Łacińskiej; jest zasługą autora, że w nurt wielkiej odkrywczej przygody umiał włączyć wątki o losach ludzi Argentyny, Chile i Brazylii, ich życiu wczoraj, dzisiaj i jutro. Toteż wielka przygoda nie jest tylko przygodą.

I jeśli wyprawa do księżycowej ziemi kończy się liryczną apostrofą do egzotyizmu, to dlatego że — powtórzmy za autorem — „z Tatr poszliśmy w Alpy, z Alp w Andy. Zdaje mi się, że to niespokojne i nigdy niezaspokojone poszukiwanie tłumaczy drogę, która jak egzotyizm nie może mieć kresu“.

Władysław Krygowski

Z dziejów walki klasowej w rzemiośle i w górnictwie polskim. Roman Grodecki. Kwartalnik Historyczny. 1954 r. Nr 1. Str. 137—149.

Artykuł powyższy, pióra wytrawnego znawcy dziejów gospodarczych Polski feudalnej, zasługuje na uwagę na tym miej-

scu, ponieważ dotyczy miejscowości podkarpackich i mało znanych w nowych badaniach objawów świadomej walki klasowej robotników kopalnianych.

Prof. Grodecki daje pierwsze zestawienie wzmianek źródłowych dotyczących tych spraw i analizuje je pod kątem stosunków produkcyjnych i położenia klasy robotniczej w kamieniołomach, kopalniach soli, w przemyśle tkackim i rzemiośle szewskim. Jeśli chodzi o teren opisanych wypadków to mowa jest o Bieczu (statut dla czeladzi szewskiej z 1525 r.), Strzyżowie (statut dla czeladzi tkackiej z 1491), i Bochni (ordynacja Władysława Jagiełły 1393 r. dla bractwa kopaczy salinarnych oraz dwa mandaty starosty krakowskiego z I poł. XV w. do rady miejskiej w Bochni). Jeden ze wzmiankowanych przez autora wypadków — dotyczy terenu sudeckiego a mianowicie Świdnicy (bunt piekarzy z powodu tzw. „wolnych targów“ tj. dopuszczania przez władze miejskie producentów zamiejskowych wbrew zasadzie wyłączności cechowej).

Naprowadzone przez autora fakty ilustrują co prawda bardzo fragmentarycznie i sporadycznie ostrą walkę klasy pracującej już w XIV i XV w. z czynnikami rządzącymi o interesy bytu i zabezpieczenia praw zawodowych. Występowanie tych objawów w terenie podgórskim a zwłaszcza w górnictwie ma swe niewątpliwie uzasadnienie w warunkach bytowych, szczególnie ciężkich, tudzież w trudnych warunkach wykonywania pracy. Toteż górnicy nie wstrzymywali się od aktów walki tak rzadkich w owej epoce, jak strajki lub podpalanie kopalń. Walka ta w kilku wypadkach przyniosła zdobycze prawne i faktyczne robotnikom.

Studium prof. Grodeckiego jest pionierskie, jeśli chodzi o problematykę i zasługuje na dokładniejsze rozwinięcie pod względem zagadnień i wyzyskania archiwów.

M. Tyrowicz

Paweł Edmund Strzelecki, badacz Australii i obrońca niewolników. Wacław Ślabczyński. „Wiedza i Życie“ nr 3, r. 1953.

Oglądającemu mapę Australii rzuci się w oczy wiele nazw o wybitnie polskim brzmieniu, związanych głównie z nazwiskiem Strzelecki.

Wacław Ślabczyński w marcowym numerze „Wiedzy i Życia“ za r. 1953 poświęca ciekawy artykuł temu wybitnemu podróżnikowi polskiemu, któremu tak wiele zawdzięcza geografia Australii i geolo-

gia australijskich pasm górskich. W r. 1839, kiedy Strzelecki po objęździe wzdłuż i wszerz Ameryki Północnej i Południowej oraz szeregu wysp Oceanii wylądował na kontynencie australijskim, ten odległy ląd posiadał jeszcze wiele białych plam, zwłaszcza w partiach wysokogórskich, w głównych pasmach gór Australii: Alpach Australijskich i Górach Błękitnych. Żyłka podróżnicza Strzeleckiego miała tu doskonałe pole do popisu. Szereg masywów górskich i szczytów zostało po raz pierwszy przez Strzeleckiego zdobytych i nazwanych. Najwyższy masyw w Alpach Australijskich nazwał Strzelecki Górą Kosciuszki.

Autor wymienia 6 nazw geograficznych na terenie Australii i wysp sąsiednich ustanowionych w późniejszym czasie na cześć Strzeleckiego i to nazw głównie szczytów i pasm górskich, jak: pasmo Strzelecki Range w Victorii (pd.-wsch. cypel Australii), góra Strzelecki na Obszarze Północnym, szczyt Strzelecki Peak na wyspie Three Hummock Island, oraz Góry Strzeleckiego na wyspie Flindersa.

Ponadto dużą część swego artykułu poświęca autor wybitnie postępowym poglądom Strzeleckiego, który podróżując po dalekich lądach zawsze dawał się poznać jako przeciwnik systemu kolonialnego, głosząc hasło równości wszystkich, bez względu na rasę.

Bolesław Łopuszański

Walka chłopów w kasztelanii krakowskiej. Janina Bieniarzówna. Warszawa 1953. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Pokaźny szereg publikacji omawiających zagadnienie chłopskie i walkę klasową na wsi polskiej na przestrzeni wieków, powiększył się o jeszcze jedną ceną pozycję, pracę Janiny Bieniarzówny „Walka chłopów w kasztelanii krakowskiej”. W książce swej, opartej prawie wyłącznie na archiwaliach, autorka przedstawia silny ruch oporu wśród chłopstwa ze wsi położonych nad Rabą w pobliżu Myślenic, głównie Stróży, Pćimia, Krzczonowa, Lubnia, Krzczowa i Tenczyna w XVII i XVIII w. ze szczególnym uwzględnieniem okresu bezpośrednio po powstaniu Kostki Napierskiego, gdy kasztelanę krakowską piastował znany okrutnik Stanisław Warszkycki.

Lud zamieszkujący region myślenicki, stanowiący pewnego rodzaju przedpole Podhala, był w żywym kontakcie z góralami podhalańskimi, którzy wykazali niezwykłą nieugiętość w obronie swych praw. Wielu też chłopów uciekających ze

swych wsi przed ciągle rosnącym uciskiem, znajdowało bezpieczne schronienie w górach, na co autorka podaje kilka ciekawych przykładów z Orawy.

Wybuch powstania Kostki Napierskiego w r. 1651 nie pozostał bez wpływu na omawiany region. Przypomnieć tu należy, że właśnie z Pćimia pochodził jeden z najbliższych współpracowników Kostki Napierskiego, Marcin Radocki. Mimo że oddziały powstańcze nie dotarły nad Rabę, a upadek Czorsztyna i pojmanie a następnie stracenie przywódców położyły kres jednemu z najsilniejszych antyfeudalnych zrywów chłopskich, to jednak w następnych latach na terenie kasztelanii krakowskiej zaobserwować można o wiele silniejszy opór chłopów przeciw uciskowi, niż poprzednio.

Lata 1669—1672 jeszcze raz dowiodły niegasnącej siły w rewolucyjnych nastrojach górali podhalańskich, z której rozgorzał płomień nowego powstania. Ośrodkiem jego było tak jak w r. 1651 starostwo nowotarskie, a także starostwo lankorońskie, a echa jego rozszły się również na sąsiednie regiony, w tym i na kasztelanę krakowską.

Praca Janiny Bieniarzówny, mimo zwiększonych rozmiarów przedstawia całokształt zagadnienia, omawiając dokładnie gospodarcze podłoże oraz oparte na nim obfite w wypadki wydarzenia, o których głucho było na ogół w dotychczasowej historiografii.

Bolesław Łopuszański

Julian Maciej Goslar. Marian Tyrowicz. Warszawa 1953. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Ogłoszony w styczniowym numerze 1952 r. „Wiedzy i Życia” artykuł o Julianie Goslarze, oraz rozprawa pod tytułem „Podkarpacie i Słowacja” umieszczona w zeszłorocznym roczniku „Wierchow” poświęcona również postaci Goslarsa ka-zały przypuszczać, że ich autor, Marian Tyrowicz, przygotowuje większą pracę omawiającą w całości działalność tego wybitnego rewolucjonisty.

Praca powyższa zapoznaje czytelnika z burliwym życiem Juliana Goslarsa, jego radykalnymi poglądami społecznymi i jego twórczością literacką. Śmiało i nie bez przesady nazwać można Goslarsa na równi z Kostką Napierskim, J. K. Andrusikiewiczem, czy ks. L. Kmietowiczem — działaczem Podhala. Rewolucyjne tradycje tego regionu oraz dzielność i postawa jego mieszkańców, którzy nie dali się zakuć bez reszty w sy-

stem pańszczyźniany, wpłynęły niewątpliwie na fakt, że tam właśnie Goslar założył swą główną bazę wypadową i wśród tamtejszej ludności prowadził swą agitację. Obwód nowotarski, sądecki i sanocki — to tereny jego niezmordowanej działalności. Pasma Karpat stanowiące granicę dwóch narodowości: polskiej i słowackiej, nie stanowiło bynajmniej przeszkody dla ruchliwych emisariuszy w rodzaju Goslars. Tereny po drugiej stronie Karpat wykorzystywał on również dla celów agitacyjnych a też i jako schronienie przed tropiącą go policją austriacką. Kontakty polsko-czeskie i polsko-słowackie były poprzez Karpaty dość żywe i — jak podaje autor — miały swą bogatą tradycję. W związku z tym nasuwa się pewne uzupełnienie. Autor omawiając działalność jednego z twórców Stowarzyszenia Ludu Polskiego Lesława Łukaszewicza na terenie Słowacji w r. 1834 podaje, że nie są nam znane nazwiska 4 demokratów słowackich, z którymi współdziałał Łukaszewicz. Otóż na podstawie książki Vaclava Závacka „Čechové a Poláci roku 1848“. Praha 1947 — 48 nazwiska te możemy podać. Są nimi: S. Chalupka, J. Matuska, A. Spacek, A. Vrchovsky. Ponadto wymieniony przez Tyrowicza współdziałający z demokratami polskimi działacz morawski pod nazwiskiem Jan Ošan, nazywał się w rzeczywistości Oheral, jak podaje Zacek w wyżej wymienionej książce.

Omawiana praca wywołała duże zainteresowanie, czego dowodem są liczne recenzje w różnych czasopismach. Główne zaś jej znaczenie polega na tym, że wydobyla na światło dzienne postać zupełnie zapomnianą, człowieka przedstawiciela niezwykle jak na owe czasy postępowego hasła rewolucji agrarnej i walki o narodowe i społeczne wyzwolenie.

Bolesław Łopuszański

Powstanie chłopskie w starostwie lanckorońskim i nowotarskim w roku 1670. Adam Przyboś. Wydawnictwo Literackie. Kraków, 1953. Str. 141.

Literaturze historycznej dotyczącej regionu podgórskiego i górskiego południowej Polski — przybył cenny przyczynek, rozszerzający wiedzę o dziejach społecznych tego regionu w XVII wieku. Jest to nowa praca sumiennego historyka tej epoki i wydawcy źródeł XVII w. — A. Przybosia. Praca jego, idąca dalej za jego studiami o ruchach Kostki Napierskiego i Łętowskiego aczkolwiek niewielka rozmiarami, daje znakomitą analizę specyficznych warunków rozwoju procesu historycznego,

jakim był antyfeudalny ruch chłopów-górali w Lanckorońszczyźnie i Nowotarszczyźnie w II połowie XVII wieku. Wsie znane ze zrywu narodowo-wyzwoleńczego i obudzenia się świadomości klasowej chłopów galicyjskiego w XIX w. (1831, 1846): Chocholów, Szafłary, Poronin, Witów — zdobywają dzięki odkryciom Przybosia wspinała metrykę swej rewolucyjnej tradycji. Obszar Beskidu, Tatr i południowej połaci kasztelanii krakowskiej (Myslenice, Lanckorona, Barwałd) były w r. 1670, a następnie u schyłku XVII stulecia, terenem rozgorzałej w kilkudziesięciu wsiach naraz walki wyzyskiwanych przez panów i wspierające ich regimenty wojsk szlacheckich, walki, której nie zauważyli dotąd dość liczni historycy tej epoki: od L. Kubali i Z. Długopolskiego po St. Szczotkę i B. Baranowskiego.

Obraz dany przez Przybosia odsłania z metodyczną ścisłością i pragmatyzmem specyfikę sił i środków wytwórczych ludności uginającej się pod aparatem ucisku feudalnego, a żyjącej w szczególnych warunkach ekonomicznych i agrarnych, z drugiej strony ilustruje on reakcję ludzi gór, pamiętających powstanie z 1651 a może i 1630 — przeciw istniejącemu układowi klasowemu. Analiza Przybosia jest do gruntu przekonującym argumentem o oddziaływaniu stosunków produkcyjnych i bytowych ludzi na skalę zaognienia walki klasowej. Z naciskiem trzeba podkreślić, że właśnie w tym regionie górskim o gorszych glebach, surowym klimacie, częstszych nawrotach nieurodzaju i głodu, ta skala zaognienia wykazywała raptowne skoki, kiedy reszta obszaru państwowego przeżywała okres depresji i procesu wstępnego (nawrót feudałów do rządów). Jest wielką zasługą autora, że omówił życie gospodarcze starostwa lanckorońskiego z osobliwą szczegółowością, jeśli chodzi o gałęzie słabej tu produkcji rolnej, a niezwykle zróżniczkowanej przemysłowej, wykonywanej wyłącznie rękoma chłopskimi (charakterystyczne dla gór: bednarstwo, gonciarstwo, garncarstwo i huty szkła, węglarstwo leśne i smolarstwo). Jasno występują nowe szczegóły co do obciążeń poddańczych w zakresie renty odróbkowej (tj. pańszczyzny) i renty pieniężnej, monopolu dworskich i zupełnie specjalnych w tym terenie danin w naturze (rybne w pstrągach, dań barania, korzec smoły i żywicy). Trzeba natomiast podkreślić, że obraz ekonomicznego życia starostwa nowotarskiego wypadł w przedstawieniu Przybosia o wiele za ubogo w porównaniu z Lanckoroną, z czego można by wy-

snuć fałszywy wniosek, że gdyby nie ucisk wojskowy — górale nowotarscy nie porwaliby się do powstania.

Także i aspekt ustrojowy obu starostw nie został potraktowany z jednakową szczegółowością, co chyba usprawiedliwia ten fakt, że bitwę pod Działiszem i atak na Nowy Targ opisał dokładniej Czubek.

Jest bardzo pouczające w studium Przybosa obserwowanie kolejności stadiów walki chłopskiej. Zaczyna się ona od form legalnych: suplik i skarg sądowych, następnie otwartych wystąpień z użyciem przemocy przeciw sołtysom narzuconym przez dwór, agitacji przygodnej przywódców chłopskich wobec chwilowo zebranego tłumu (na podworcach kościelnych); z agitacji tej wynika opór bierny (niewykonywanie ciężarów) i opór czynny w otwartych buntach. Wystąpienie chłopów lanckorońskich pod wodzą Stanisława Wierzbity, myślenickich pod Sebastianem Sapem, barwałdzkich pod braćmi Operchafami, działanickich pod Stanisławem Buchańskim z Czarnego Dunajca — to wszystko świadczy o dużej dynamice ruchu. Taktyka oporu przeradza się w zbrojną walkę, wystąpienia lokalne w świadomy zbiorowy ruch kilkudziesięciu wsi, a więc groźnej już armii chłopskiej.

Strona edytorska pracy przedstawia się bardzo korzystnie: staranne przypisy, tablica chronologiczna, dobry indeks. Natomiast mapka terenu musi budzić poważne zastrzeżenia: za mały rozmiar, brak szeregu miejscowości przytoczonych w tekście, niewprowadzenie granic administracyjnych, niedbałe wykonanie graficzne. Przeciwnie ilustracje są ciekawe, dobrze reprodukowane i wyczerpująco opisane.

Marian Tyrowicz

Zabieg o pozyskanie chłopów w czasie rokoszu Lubomirskiego. S. Szczotka. Nadbitka z „Przeglądu Historycznego“, tom XLIII, Nr 2, Warszawa 1952.

Autor, znany historyk dziejów chłopskich, wydobyl z archiwów szereg dokumentów wskazujących na to, jak w okresie rokoszu Lubomirskiego obie strony starały się o pozyskanie górali. Jan Kazimierz wydał w r. 1665 wezwanie do ludności góralskiej („ludowi pospolitemu w górach mieszkającemu“), aby stanęła do walki z rokoszaninem, gdy się „albo w spiskich miastach albo w górach oprze“. Uniwersały królewskie wywoływały wśród szlachty obawy, że będą zrozumiane przez chłopów jako okazja do buntu, który mógłby się obrócić przeciw szlachcie. Ży-

wa była jeszcze pamięć powstania z 1651 roku i szlachta niechętnie widziała broń w rękach górali. Ze swej strony Jan Kazimierz tłumaczył i poniekąd usprawiedliwiał swe wezwanie tym, że to Lubomirski buntuje chłopów, że przygotowuje „bunt chłopstwa górno“. Autor pisze jednak, że „zarzuty królewskie, jakoby Lubomirski pierwszy odważył się na wezwanie chłopów do walki, są nieuzasadnione“, ale po uniwersałach królewskich i on zdecydował się mimo oporów przeciw powoływaniu chłopów do broni — na podobny krok i wydał „poddanym JK Mci górskim“ uniwersał, w którym starał się paraliżować wpływy uniwersału królewskiego twierdząc przede wszystkim, że jest on fałszywy. W odpowiedzi na wezwanie Lubomirskiego pojawił się z kolei „respons“ anonimowy, który krążył wśród chłopstwa i przedstawiał Lubomirskiego jako zdradę, ciemiężcę itd. Wszakże, jak stwierdza Szczotka, „chłopi na wezwanie obu stron pozostali obojętni“. Nie ufali ani królowi, który nie wykonał ślubów z okresu wojen szwedzkich, ani magnatowi, którego ciemięstwo na Spiszu było znane. Wysiłki obu stron były więc daremne, ale są one nowym dowodem jakie rezerwy energii tkwiły w masach chłopskich na Podhalu, energii, która w innych warunkach jakże skutecznie mogła być wykorzystana.

J. R.

Nowe prace radzieckie o dawnym zbrojnictwie w Karpatach.

Rocznica połączenia się Ukrainy z Rosją (1654—1954) wywołała wzrost zainteresowań naukowych okresem Bohdana Chmielnickiego i oddźwiękami jego ruchów na terenach sąsiednich. I. S. Miller, autor znanej pracy radzieckiej o powstaniu podhalańskim z 1651 r. (zob. „Wierchy“ XX, 293—294) w rozprawie „Wojna wyzwolenicza z 1648—1654 a lud polski“ w czasopiśmie „Woprosy Istorii“ (1954 nr 1) szeroko omawia wpływ jaki miała walka toczona pod wodzą Bohdana Chmielnickiego na nastroje ludu polskiego, wiele miejsca poświęcając powstaniu Kostki Napierskiego i jego powiązaniom z powstaniem ludu ukraińskiego. Autor nie wypowiada się wyraźnie o kwestii domniemych powiązań organizacyjnych między obu ruchami, choć wykazuje, że pewna łączność poprzez tereny podkarpackie nie była niemożliwa. W sprawie autentyczności rzekomego uniwersału Chmielnickiego, którym się posługiwał Kostka, Miller koryguje swe poprzednie krytyczne stanowisko, wykazując, że mógł on nie być fał-

syfikatem, gdyż znany jest on tylko z ma-
ło wiernych przekazów, wreszcie stwier-
dza, że poza bezpośrednimi powiązaniem,
doniosłe znaczenie ma samo pozytywne od-
działywanie ukraińskiego ruchu wyzwolen-
czego na powstanie podhalańskie. Miller
doskonale zna polską literaturę historycz-
ną, cytuje prace, które się ukazały już po
jego wyżej wspomnianej pierwszej pracy
o Kłodzku Napierskim. Wśród zacytowanych
prac w języku rosyjskim znajduje się ma-
ło u nas znana rozprawa O. Iwanowa, Sy-
tuacja chłopstwa w starostwie nowotar-
skim w XVII w. i powstanie z 1629 roku,
umieszczona w „Zeszytach Uniwersytetu
Lenińskiego”, 1950 nr 127.

(jr)

Nowe przyczynki do dziejów dawnego tatrzańskiego górnictwa.

W „Wiadomościach Muzeum Ziemi”
tom VI (1952) S. Zwoliński ogłosił pt.
„Kopalnia „Maturka” w dolinie Kościel-
skiej w Tatrach”, interesujący i ilustro-
wany zdjęciami artykuł o śladach dawnej
kopalni na zboczach Kominów Tykowskich.
Kopalnia ta trudno dostępna, znana jest ze
źródeł, ale dotychczas nie była umiejscow-
iona. Ślady kopalni w postaci wykutych
korytarzy są dość jeszcze wyraźne. Autor
zbadął też podłoże geologiczne terenu i
stwierdził żyłę hematytu, występującą na
tym obszarze.

Zwrot zainteresowań w kierunku pozna-
nia dziejów dawnej techniki i przemysłu
spowodował znów przypomnienie w po-
pularnej formie dziejów dawnego tatrzań-
skiego górnictwa. Poza popularniejszymi
artykułami (w „Turyście”, „Świecie”) za-
sługują na uwagę artykuły T. Kalusińskiego,
„Tatry i Beskidy jako dawny okręg
górnictwa hutniczego”, „Problemy”, 1952, nr
12 oraz H. Josta, „Górnictwo i hutnictwo
w Tatrach” (tenże autor poruszał ten te-
mat i w „Wiadomościach Hutniczych”).

Warto tu wspomnieć jeszcze o uzupeł-
nieniach do artykułu T. Kalusińskiego pt.
„Górnictwo tatrzańskie” umieszczonych
przez K. Polaka w „Problemach” nr 6,
1953. Z artykułów popularniejszych wy-
mienić należy K. Maślankiewicza „Pod-
ziemne bogactwa Tatr”, „Turysta” 1952
nr 3 i W. Jarzębowski, „Gdy w Tatrach
huczały młoty”, „Świat” 27 XII 1953,
oba ilustrowane ciekawym, dokumenta-
rycznym materiałem.

Zainteresowanie dawnym górnictwem i
hutnictwem tatrzańskim przychodzi w sam
czas najwyższy, gdyż ślady tego górn-
ictwa coraz bardziej się zacierają, a dziś
badania nad dawną techniką górnictwa i

hutniczą wkraczają w całym kraju w no-
wą fazę, w ramach wielkich, podjętych
pod egidą PAN prac nad przeszłością na-
szej kultury materialnej. Właśnie w I ze-
szycie nowego Kwartalnika Kultury Ma-
terialnej wydawanego przez PAN, ukazał
się ciekawy artykuł J. Pazdura, „Proble-
matyka badań dziejów techniki górnictwa
hutniczej w epoce kapitalizmu”, którego
wnioski mogą być zastosowane i do badań
nad dziejami górnictwa i hutnictwa w Ta-
trach i Beskidach. Pro domo nostra musi-
my przypomnieć, że mija właśnie ćwierć
wieku jak w notatce „W sprawie badań
nad dawnym górnictwem i hutnictwem w
Tatrach” „Wierchy” VIII, s. 180 poruszy-
liśmy sprawę zbierania materiałów do
dziejów tatrzańskiego górnictwa i konser-
wacji istniejących po nim pamiątek.

(jr)

Józefa Pilcha pamiętnik o powstaniu chochołowskim. Stefan Kieniewicz. Rocznik Zakładu im. Ossolińskich, Wrocław 1953.

Prof. S. Kieniewicz wydał cenny dla
dziejów powstania chochołowskiego pa-
miętnik uczestnika ruchu, górala Józefa
Pilcha. Pamiętnik ten, mimo że niedługi,
przedstawia dużą wartość, nie tylko opi-
suje wydarzenia, ale dorzuca szereg szcze-
gółów nieznanymi z pamiętnika Andrusi-
kiewicza, wydanych swego czasu przez
Stanisława Eliasza Radzikowskiego. Cie-
kawka jest np. wzmianka o tym jak nie-
chętnie szli czarnodunajczanie za Austrią,
interesujące wzmianki są i o tradycji po-
wstania w pamięci ludu. Pilch był pro-
stym uczestnikiem ruchu, a nie jednym ze
starszych spiskowców jak Andrusikiewicz,
co dodaje pamiętnikowi większą wartość.
Pamiętnik wydany starannie. Zastanawia
nas tylko jedno: dlaczego wydawca wspo-
mina, że pamiętnik był znany ze stresz-
czenia M. Tarnawskiej w dodatku do „Sto-
wa Polskiego” pt. „Rzeczy ciekawe i po-
żyteczne” a ani słowa nie poświęca pierw-
szemu wydaniu tego pamiętnika przez Fe-
liksa Gwiżdża na łamach „Na ziemi na-
szej” (nr 11, 12, 13 z 1909 a więc rok
wcześniej) pt. „Józefa Pilcha gazdy cho-
chołowskiego pamiętnik o powstaniu cho-
chołowskim”? Przez brak wzmianki o tym
pierwszym wydaniu stwarza się wrażenie,
że wydanie obecne jest pierwszym. O wy-
daniu Gwiżdża pisano już po wojnie w ar-
tykule „Stan i potrzeby wiedzy o powsta-
niu chochołowskim”, Odrodzenie 17 III
1946, poza tym o tym, że pamiętnik Pil-
cha jest wydany wspomniano już i w
„Wierchach”, t. XX str. 109.

(jr)

Elementy sztuki ludowej w polskim przemyśle artystycznym XIX i XX wieku. Wojciechowski A. Wrocław 1953, str. 108 i 96 tablic.

Rozprawa powyższa, stanowiąca jedną z serii „Studiów z historii sztuki polskiej” wydawanych przez Państwowy Instytut Sztuki, zajmuje się wpływami sztuki ludowej na rzemiosło artystyczne (i po części — wbrew tytułowi — na budownictwo) w Polsce w XIX i XX wieku. Autor stara się ustalić zawikłane dość terminy „sztuka stosowana”, „rzemiosło artystyczne”, „sztuka ludowa” i wskazuje, że w dążeniu do zapożyczenia ze sztuki ludowej, które ujawnia się w Polsce od XIX wieku, obok tendencji postępowych są i tendencje wsteczne, zmierzające do zamazywania różnic klasowych, kultywowania źle zrozumianych reakcyjnych tradycji, utrzymania chłopstwa w jego dotychczasowej izolacji i konserwatyzmie dla uniemożliwienia dotarcia na wieś nowych prądów ideologicznych, a przede wszystkim socjalizmu. W tym też świetle autor nakreśla i rolę Stanisława Witkiewicza i propagowanego przez niego „stylu zakopiańskiego”. W ujęciu Witkiewicza sztuka ludowa mogłaby stępić konflikty walk klasowych i zatrzeć krzywdę społeczną. Taką samą była koncepcja J. Gw. Pawlikowskiego gdy pisał on, że styl zakopiański „ma umożliwić klasom wyższym z jednej strony powrót do rodzimości, z drugiej — zespolenie z ludem w prawdziwą jednolitą całość narodu”. Z drugiej jednak strony autor stwierdza, że Witkiewiczowi obce było pojęcie „rezerwatu sztuki ludowej”, obce były wszystkie poczynania, które chciały sztukę ludową kontynuować „w warunkach, w których z natury rzeczy musi ona zamierać, jeżeli nie jest zdolna do przybierania form odpowiadających wyższym formom produkcji”, a więc że Witkiewicz zdawał sobie sprawę, że sztuka ludowa nie może zatrzymać się w swym biegu, nie może sztucznie konserwować prymitywnych form, ale musi rozwijać się i doskonalić, tylko że ogólna postawa ideologiczna Witkiewicza, zbliżona do norwidowskiej koncepcji „sztuki-pracy” przesądziła o losach i roli stylu zakopiańskiego. Tak samo postępowym było dążenie Witkiewicza do „szerokiego rozwoju plastyki ludowej, w zmienionej jednak częściowo formie, dostosowanej do nowych warunków”.

Autor ma tylko wątpliwości co do traktowania przez Witkiewicza i innych zwolenników stylu zakopiańskiego podhalańskiej sztuki ludowej, jako tej, która „za-

chowała w najczystszej formie charakter polskiej sztuki ludowej” (błądność tej koncepcji szczególnie rzuca się w oczy w artykule J. Moszyńskiego „Źródła stylu zakopiańskiego”, Tyg. Ilustrowany 1901, s. 145). Poza tym ustępem poświęconym działalności Witkiewicza (str. 52—57) książka minimalnie zajmuje się elementami sztuki podhalańskiej w rzemiosło i budownictwie artystycznym XIX i XX wieku. Zagadnienie wpływu pierwotnego kierownictwa zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego za Neužila i Kovatsa na pseudo-podhalańskie, do dziś dnia spotykaną tandetę pamiątkarską autor zbywa cytata (w przypisku) ze starego artykułu M. Limanowskiego w „Prawdzie” z 1900 r. zupełnie nie omawiając późniejszych ewolucji tej szkoły i jej kierunków, które dościerzyłyby niezmiernie dużo interesującego materiału do omawianego przedmiotu. Jeśli chodzi o sam „styl zakopiański”, to baza źródłowa autora jest niezwykle wąska: zna on zaledwie kilka artykułików z ok. 1900 roku i rozprawkę J. Gw. Pawlikowskiego, mylnie datowaną (stanowi ona wstęp do III zeszytu pośmiertnego, „Styl Zakopiański” Witkiewicza), zupełnie nie uwzględnia bogatej dyskusji w prasie zakopiańskiej w latach trzydziestych, a przede wszystkim artykułu J. Gw. Pawlikowskiego i wielkiej ankiety w „Wierbach” w 1931 r. gdzie wzięli udział m. in. J. Sas Zubrzycki, B. Treter, S. Barabasz, H. Jasiński, A. Szysko-Bohusz, J. Witkiewicz-Korczyca, O. Sosnowski, F. Mączyński i in. Ankieta owa, z bardzo ciekawymi wypowiedziami, dałaby autorowi dużo cennego materiału do poglądów na „styl zakopiański” w okresie międzywojennym. A zagadnienie to było bardzo żywe, powstała bowiem „wielka witkiewiczowszczyzna”, próby adaptowania stylu zakopiańskiego do budownictwa murowanego i monumentalnego, próby sięgnięcia do formy budownictwa podhalańskiego bez pośrednictwa witkiewiczowskiej manieri, próby adaptowania go do czesko-szwajcarskiego „stylu górsko-schroniskowego” itd. Niezmiernie interesujące byłoby też poruszenie zagadnienia ekspansji stylu zakopiańskiego poza Podhalę (dworzec w Sylgudyszkach na Litwie) oraz tak dyskutowanego zagadnienia przenoszenia motywów i form z mebli na budownictwo i odwrotnie. Poza samą „witkiewiczowszczyzną” autor nie uwzględnił prawie Podhala.

Jeśli chodzi o okres Stryjeńskiego w Szkole Przemysłu Drzewnego, to na marginesie omawiania „spontaniznego” okre-

su w rozważaniach na temat sztuki ludowej (tj. okresu, w którym przesadne znaczenie przywiązywano do sztuki dziecka, sztuki ludów pierwotnych, uważając prymitywne nieraz wzory czy rysunki za „pierwsze przebliski abstrakcjonizmu”) autor wspomina, że metoda ta była stosowana w szkolnictwie artystycznym, gdzie zupełnie nieprzygotowanym uczniom kazano rysować, kreślić wzory i po roku 1920... powtórzona została przez Karola Stryjeńskiego w zespole uczniów Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. To wszystko, co o olbrzymim zagadnieniu „stryjeńszczyzny” autor potrafił powiedzieć!

Tak samo pominął zupełnie zagadnienie wpływu sztuki podhalańskiej, obrazu na szkło, dawnego drzeworytu, kilimkarstwa, rzeźby drzewnej — na rozwój sztuki stosowanej, grafiki itd. poza Podhalem w okresie międzywojennym, na twórczość Skoczylasa, Bartłomiejczyka, Stryjeńskiej, B.Tretera, Szczepkowskiego etc., zbywając to całe bogate zagadnienie uproszczoną formułą, że polski formalizm szukał natchnień w sztuce ludowej i cytata (znów tylko w przypisku!) z jakiegoś artykułu w „Materiałach do Studiów i Dyskusji z Zakresu Teorii i Historii Sztuki” (z 1950 roku).

W sumie praca Wojciechowskiego, być może dokładna w stosunku do innych regionów, w stosunku do Podhala wykazuje rażące braki. Sądzymy, że temat jest zbyt obszerny, aby go ująć w jednej pracy, stąd ta powierzchowność wielu sądów i wąska baza źródłowa.

(jr)

Ochrona Przyrody, Rocznik 22. Wyd. Zakładu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, Kraków 1954.

Rocznik 22 zawiera 7 rozpraw naukowych poświęconych zagadnieniom ochrony krajobrazu zbiorowisk roślinnych i zwierzęcych oraz zagadnieniom gospodarczym związanym z ochroną przyrody. Pomieszczono tu także obszerną bibliografię ochrony przyrody za lata 1948—52.

Do problemów górskich, a w szczególności do spraw gospodarki wodnej w obszarach górskich, nawiązuje praca J. Fabijanowskiego pt. Biologiczna zabudowa brzegów rzek w związku z ich regulacją. Właśnie na przykładzie potoków i rzek górskich widać wyraźnie jak duże znaczenie posiada stosowanie biologicznych metod przy pracach zmierzających do opanowania żywiołu wodnego. Z żywiołem

tym człowiek walczy dziś regulując bieg wód górskich niemal wyłącznie przy pomocy urządzeń sztucznych, wykonywanych z materiału ziemnego i kamienia, bądź też z żelazobetonu. W wielu przypadkach okazuje się jednak, że czysto techniczna regulacja potoków nie spełnia swego zadania a kosztowne sztuczne urządzenia są przez wodę szybko niszczone. Sytuację tę zmienić można przez równoczesne zastosowanie biologicznych metod regulacji spływu wód górskich. Użycie tych metod posiada także korzystne znaczenie dla gospodarki rybnej w wodach górskich, w szczególności dla występowania ryb łososiowatych, które w wodach okutych w betonowe rynny nie mogą znaleźć dla siebie dogodnych warunków życia.

J. I. D.

Chrońmy Przyrodę Ojczyzną. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik IX, zeszyt 6, rocznik X, zeszyt 1—4, P. W. N. Warszawa 1953—54.

W poszczególnych zeszytach tego wydawnictwa znajdziemy tak wśród artykułów jak i w wiadomościach bieżących wiele materiałów związanych z tematyką górską. Tak np. w zeszycie 5/53 S. Myczkowski opierając się na wynikach własnych spostrzeżeń omawia szkody mrozowe w drzewostanach bukowych w Tatrach. W całości przyrodzie Tatrzańskiego Parku Narodowego poświęcony jest zeszyt 2/54. Zawiera on artykuły K. Steckiego o limbie, Z. Zwolińskiej o osobliwościach florystycznych Doliny Filipki, B. Ferensa o godnej ochronie awifauny Skałki Filipczańskiej i L. Podobińskiego o większych zwierzętach w Tatrzańskim Parku Narodowym; J. Kolowca pisze o pasterstwie w Tatrach a S. Zwoliński o Jaskini Mroźnej.

W dziale korespondencji Z. Radwańska-Paryska informuje o Słowackim Tatrzańskim Parku Narodowym a S. Berezowski dzieli się swoimi uwagami o zniszczeniach powstałych wskutek wypasu owiec w Dolinie Kościeliskiej. Przyrodzie naszych gór wysokich poświęcone są także artykuły: T. Dominika, który omawia pierwotne bory świerkowe oraz B. Ferensa, który pisze o niedźwiedziu w Tatrach i w Alpach (zeszyt 3—4/54).

W dziale wiadomości bieżących w poszczególnych zeszytach znajdujemy informacje o ważniejszych wydarzeniach na polu ochrony przyrody w kraju i za granicą.

J. I. D.

Jaskinie Polski cz. II. Kazimierz Kowalski. Państwowe Muzeum Archeologiczne. Warszawa 1953, str. 186, tabl. 20, ryc. 7, planów w tekście 70, map 6.

Sygnalizowana praca stanowi kontynuację opracowania jaskiń Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej¹⁾, które było szczegółowym inwentarzem systematycznie zbadań przez autora 508 jaskiń i schronisk skalnych tego terenu, wraz z całą literaturą tematu. Tom II wzbogaca tatrzańską literaturę speleologiczną będąc wykazem wszystkich znanych w literaturze oraz znanych lecz jeszcze nie notowanych jaskiń i schronisk podskalnych, znajdujących się na terenie Tatr Polskich. Skorowidz 70 jaskiń zestawiono topograficznie według dolin, idąc od wschodu ku zachodowi. Sam wykaz zawiera — poza topograficznym opisem położenia jaskini i drogi do niej — także opis namuliska, mikroklimatu, biologię i historię poznania wnętrza jaskini oraz spis literatury (do r. 1952 włącznie), odnoszące się do każdego obiektu z osobna. Nadto wszystkie jaskinie posiadają plany wykonane przez T. i S. Zwolińskich lub autora. Tak sporządzony szczegółowy inwentarz poprzedzony jest wstępem, w którym autor starał się przedstawić ogólny stan wiedzy o polskich jaskiniach tatrzańskich. Omówione są tu następujące zagadnienia, jak: zjawiska krasowe Tatr Polskich, namuliska, mikroklimat oraz flora i fauna (na podstawie własnych badań autora), stosunek ludzi do jaskiń i dzieje ich poznania. Ponadto praca zawiera szczegółowy wykaz literatury zagadnienia, materiałów rękopiśmiennych wyzyskanych i wykaz zbiorów wykopalisk jaskiniowych oraz alfabetyczny spis jaskiń, wreszcie streszczenia pracy w językach rosyjskim i francuskim.

J. G.

Ochrona gatunkowa roślin w Polsce. Władysław Szafer. Wyd. II rozszerzone. Kraków 1952, Zakład Ochrony Przyrody PAN, str. 39, tabl. 25 (w tym plansz wielobarwnych 16).

Drugie, znacznie rozszerzone w porównaniu z pierwszym (1947 r.) wydanie książki ukazało się w zmienionych warunkach, jeżeli idzie o podstawy prawne, dotyczące zakresu i organizacji ochrony przyrody. Zwiększona przez ustawę z 1949 roku odpowiedzialność organów państwowych wszelkich instancji za sprawne wy-

konanie ochrony przyrody w terenie, konieczność roztoczenia opieki nad ginącymi lub zagrożonymi gatunkami roślin ze strony organizacji społecznych — to wszystko zwróci uwagę młodzieży szkolnej, turystów, czasowiczów, na tę pożyteczną publikację.

Książka zawiera opis 29 gatunków krajowych drzew, krzewów, krzewinek oraz roślin zielnych podlegających ochronie prawnej. Autor zilustrował pracę licznymi rysunkami oraz planszami kolorowymi, dodał także kilka mapek przedstawiających rozmieszczenie stanowisk lub zasięg geograficzny niektórych omawianych gatunków roślin. Czytelnika „Wierchów” interesują szczególnie rozdziały poświęcone roślinom występującym w regionie górskim (limba, szafran spiski, storczyki, szarotka, dziewięciornik, kosodrzewina).

Słusznie i zupełnie na miejscu zwrócono także tutaj uwagę na konieczność ochrony roślin leczniczych, podając wskazówki techniczne dotyczące właściwego przeprowadzenia ich zbioru dla przemysłu zielarskiego i farmaceutycznego. Cennym uzupełnieniem książki jest obszerna literatura przedmiotu zestawiona przy opisach poszczególnych gatunków roślin.

Przepisy prawne z zakresu ochrony gatunkowej roślin omówił Jan Julian Nowak w końcowym rozdziale książki.

Marian Ludziński

Straty wojenne zbiorów polskich. T I/II. Wydawnictwo Centralnego Zarządu Muzeów. Warszawa 1953. (Prace i Materiały Biura Rewindykacji i Odszkodowań. Nr 12/13).

Książka należy do szeregu publikacji, które zestawiają straty naszych zbiorów muzealnych w różnych działach sztuki lub rzemiosła artystycznego. Wykazy nie obejmują, rzecz prosta, całości tych strat; mają raczej charakter przykładowy.

Osobny rozdział dotyczy zbiorów sztuki ludowej. Tadeusz Seweryn rejestruje 870 pozycji zniszczonych, zaginionych lub wywiezionych z kraju przez okupanta hitlerowskiego. Wśród utraconych eksponatów poważną część należy do dorobku kulturalnego ludu Tatr, Podhala, Pienin i Beskidów. Szczególnie dotkliwe są straty dawnego Muzeum Śląskiego w Stalinogrodzie, Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Muzeum Ziemi Sądeckiej w N. Sączu, Muzeum Babiogórskiego w Zawoi (ubiory, ceramika, rzeźba, sprzęty domowe).

¹⁾ Kazimierz Kowalski, *Jaskinie Polski*, I. P. M. A. Warszawa 1951.

Opisy inwentaryzacyjne są w pewnej, nieznaczącej tylko części uzupełnione fotografiami, które ocalały w dotkniętych stratami zbiorach muzealnych.

M. L.

J. Ross. Z dziejów związków artystycznych polsko-czeskich i polsko-słowackich w epoce Odrodzenia. Biuletyn Historii Sztuki, 1953, Nr 3/4.

Autor na zasadzie nowych prac słowackich a częściowo i dawnej literatury węgierskiej omawia m. in. związki między sztuką słowacką a sztuką polską, występujące głównie na terenie Spisza. Wyrazem ich jest m. in. wpływ Stwoza na Pawła z Lewoczy, który może nie pozostawał ze Stwozem w tak bliskim związku jak to poprzednio przypuszczano, ale w każdym razie na nim się wzorował. Typ domu mieszkalnego wykształcony w Lewoczy w XVI w. wykazuje również silny wpływ architektury małopolskich miasteczek. Budowa kasztelu we Frydmanie i przebudowa Niedzicy na przełomie XVI i XVII wieku pozostawały w związku z przebudową przez wspólnego ich właściciela Horvátha, zamku w Stráčkach na Spiszu.

(jr)

Język Polski. Organ Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Roczniki XXX (1950), XXXI (1951), XXXII (1952) i XXXIII (1953).

Czasopismo to, poświęcone zagadnieniom języka polskiego, zamieszcza szereg artykułów dotyczących i zagadnień gwarowych Podhala. W numerze 4 z 1950 r. umieszczone były dwa artykuły dotyczące gwar polskich na południe od Tatr: Z. Stieber „Polska gwara na Węgrzech“, podaje notatkę zaczerpniętą z pracy słowackiego językoznawcy Štolca o wsi Drenk czy Dręk (po węg. Derenk), już na terenie obecnych Węgier, na południowy wschód od Róznawy, która nawiązała — według określenia Štolca — narzeczem góralskim, podhalańskim, wskazującym, według Stieberta, że przodkowie dzisiejszych mieszkańców przybyli być może z północnego Spisza. Wieś ta została zresztą w r. 1942 przez władze faszystowskie Węgier wysiedlona. W drugim artykule „Polszczyzna w dolinie Topli“ J. Czekanowski daje wspomnienie o spotkaniu w r. 1926 w ciągu z Presziwa do Bardyowa z mieszkańcami jednej z wsi w dol. Topli, którzy mówili po polsku. W tomie XXXI w numerze 3 J. Zaręba w artykule „Węgierskie zapożyczenia w polszczyźnie“ u-

względnił i szereg terminów podhalańskich; nawiązałem do tego artykułu był artykuł J. Reychmana „W sprawie zapożyczeń węgierskich w polszczyźnie“ tamże nr 5 omawiający m. in. pochodzenie wyrazów jak dohań, kapce, buńda, ciarcha, hyr, bantować itd. W numerze 5 z 1952 (t. XXXII) Z. Gołąb w artykule „Wyrazy pochodzenia południowo-słowiańskiego w polskich gwarach góralskich“ wskazuje, że szereg wyrazów góralskich związanych z tzw. wędrownkami wołoskimi wykazuje niewątpliwe cechy południowo-słowiańskie. W numerze 5 z 1953 (t. XXXIII) J. Reychman w artykule „Pol. pajtasz tur. paytaš“ wskazuje, że znany z Podhala termin pajtasz w znaczeniu „towarzysz, kompan“ zapożyczony jest może za pośrednictwem języka węgierskiego z języków tureckich.

J. R.

Polska Sztuka Ludowa w numerze 6 z 1952 zawiera wspomnienie o A. Chybińskim pióra M. Sobieskiego wraz z bibliografią prac. W numerze I z 1953 zamieszczone jest wspomnienie o zmarłym „budarzu“ zakopiańskim Czarniak-Pająku. W artykule „Dekoracja malarska kościoła w Orawce“ H. Pieńkowska (numer 6 z 1953) omawia ciekawe te a mało dotąd znane malowidła, przedstawiające niby w scenach religijnych typy góralskie realistycznie odtworzone i będące, wbrew założeniom projektodawców, wyrazem „najbardziej ludzkich dążeń“. Szkoda, że autorka szczególnie przy kreśleniu podłoża historycznego powstania tych malowideł nie znała innych źródeł poza polskimi, a wiadomo, że Orawa w XVII wieku była częścią Węgier. Wiele innych artykułów w Polskiej Sztuce Ludowej ma znaczenie dla interesujących się Podhalem: i tak np. artykuł W. Krassowskiego „Chałupa polska na przełomie XVI i XVII wieku“ w numerze 4—5 z 1953 obejmuje bogaty materiał z terenu karpackiego wraz z zdjęciami i rysunkami. Godne polecenia są liczne ogólne artykuły na temat sztuki ludowej i jej problematyki, ważne i dla wszystkich interesujących się zagadnieniami sztuki ludowej na Podhalu.

(jr)

Góry Wysokie. Jednodniówka Krakowskiej Sekcji Taternickiej PTTi, wydana w kwietniu 1954 r. na wzór „Taternika“, którego oczekujemy z utęsknieniem od 5 lat. Tu leży też geneza „Gór Wysokich“ i różnych poprzedzających je powielanych „Oscypków“, „Korsarzy“ i „Pokutników“, których sama ilość wskazuje jak

wielki jest głód taterników za własnym wydawnictwem. Krakowscy taternicy wykazali, że wznowienie Tatarnika jest pilne, a swą inicjatywą zapełnili dotkliwą lukę w wiadomościach o alpinizmie całego świata. Broszura jest wydana bardzo starannie pod względem treści i formy zewnętrznej.

B. Małachowski

Rezerwaty i zabytki przyrody w województwie krakowskim. Józef Dudziak i Stefan Gut. Wydanie PAN Zakład Ochrony Przyrody, Kraków 1954 r., str. 100.

Dobra, bardzo potrzebna broszura podaje w zwięzły sposób wiadomości o rezerwach i zabytkach przyrody w regionie krakowskim i stanowi bardzo cenną pomoc dla turystów i krajoznawców.

J. Kozielski

Pobieżdionnyje Wierszyny. Jeżegodnik Sowietского Alpinizma. God 1953, Moskwa 1954. Str. 605.

Ostatnio dotarł do nas nowy rocznik „Ujarmionych szczytów” za 1953 rok, będący zawsze prawdziwą atrakcją dla każdego interesującego się rozwojem alpinizmu radzieckiego. Sięgamy po niego z zaciekawieniem nie tylko dlatego, że jest źródłem świetnej informacji o nowych zdobyczach radzieckich w dziedzinie wysokogórskiej, lecz również dlatego, że prowadzi czytelnika w nieznane lub mało znane obszary górskie Azji Środkowej, uprzytamniając mu ich rozległe możliwości alpinistyczne. Tam alpinizm wiąże się tak ściśle z nauką, w tym stopniu staje się jednym ze środków służących nauce, jak może być to tylko w obszarach oznaczonych na mapie białymi plamami. To, że ich coraz mniej — jest między innymi zasługą alpinistów Kraju Rad, którzy z każdym rokiem dorzucają nowe materiały badawcze ze swych wypraw.

Ale do roczników alpinizmu radzieckiego sięgamy z zaciekawieniem jeszcze z innego powodu. Uczą one bowiem metod pracy, bez których nie byłoby możliwe osiągnięcia stawiające alpinistów radzieckich na czołowych miejscach. Wskazują one drogi, którymi iść trzeba, aby nie zejść na bezdroża pustych rekordów charakteryzujących alpinizm w Alpach, są pełne wskazówek jak organizować obozy szkoleniowe, których sieć w Związku Radzieckim wzrasta stale i alpinady, których poziom z roku na rok się podnosi.

Omówmy kolejno najważniejsze pozycje nowego rocznika.

Osiągnięcia i błędy w pracy alpinistów radzieckich omawia we wstępnym artykule przewodniczący Wszechzwiązkowej Sekcji Alpinizmu P. I. Powarnin.

W dziale omawiającym wielkie wyprawy znajdują się interesujące prace E. A. Kuzakowej i L. T. Muzyliwa (Biełucha), W. I. Raceka i I. W. Juchina (W rejonie szczytu Pobiedy), A. A. Bundela (Przez Środkowy Ałaj i zachodnią część Zaałajskiego Grzbietu), J. G. Arkina (Szczyt im. XIX Zjazdu Partii), D. M. Zatułowskiego i L. M. Krasawina (O lodowcu Grumm-Grzymajło).

Wielkie osiągnięcia alpinistyczne opisują szczegółowo dalsze artykuły. Szczególną uwagę zwracają m. in. opisy A. M. Borowikowa — przejścia północnego żebra Miszirgi, O. I. Giginiszwilli, który zapoznaje ze świetnymi sukcesami alpinistów grubińskich podczas wspaniałych traversowań grzbietów kaukaskich i K. A. Tumanowa o północnej ścianie Czatyń-tau.

Badania naukowe omawia obszernie dział Nauka i Alpinizm. Znajdujemy tu dwie prace E. W. Timaszewa o grzbiecie Piotra Pierwszego i o pamińskim tarasie firnowym. Inne prace dotyczą badań lodowców doliny Baksana, lodowca Ułucziran i grot w górach Gruzji. Bardzo poruszające jest omówienie dziesiątej alpinady uniwersytetu w Moskwie i artykuł I. P. Leonowa o budowie śniegowych jam.

Kronika zagraniczna poświęcona jest ostatnim wyprawom himalajskim i zdobyciu Czomolungma oraz ekspedycjom w Cordillera Blanca i na Kilimandżaro.

Rocznik zamykają sprawozdawcze materiały i kronika. Bogato ilustrowany w piękne ilustracje i mapy rocznik jest lekturą nie tylko dla alpinistów. Powinni zapoznać się z nim geografowie i badacze przyrody, znajdując w nim bowiem wiele materiału opracowanego źródłowo i wyszczególnioną obszerną literaturę.

W. I.

N. A. Gwozdecki. Kak byli stiorły „bielyje pjatna” s karty SSSR. Moskwa 1953. Interesująca ta książeczka omawia sukcesy kartografii radzieckiej na polu zacierania „białych” plam figurujących dotąd na mapach ZSRR. Między innymi na Kaukazie dzięki współpracy kartografów z alpinistami udało się stwierdzić, że szczyt Szchara (5201 m) jest o 3 metry wyższy od Dych-tau (5198 m); tak samo w tak zwanym Grzbiecie Sugańskim stwierdzono, że wbrew wszystkim dotychczasowym mapom nie szczyt Sugan-baszy ale sąsiedni, dotychczas umieszczony na bocznym, wy-

biegającym na północ pasmie wierzchołek Mały Sugan jest punktem zwornikowym, skąd oddziela się pasmo ku północy. Tak samo doniosłe poprawki wprowadzone zostały na mapach innych gór jak Uralu oraz pasem górskich Azji Środkowej. Specjalny rozdział poświęcony jest polskiemu badaczowi Azji Czerskiemu i odkryciu tak zwanego Pasma Czerskiego (ok. 3 000 m) zbadanego ostatecznie około 1929 r. przez Obruczewa.

(jr)

B. Riewzin. O Janie Czerskim. Warszawa 1954. Przełożona z rosyjskiego broszura zapoznaje nas z życiorysem zesłańca Polaka, badacza górskich krain Syberii i odkrywcy wielu systemów górskich.

(jr)

Turistika Horolezectvi. Ročník VI. 1954. Č. 1—7.

Miesięcznik ten jest naszym stałym informatorem w zakresie turystyki górskiej i taternictwa czeskosłowackiego. Również i w bieżącym roku przynosi wiele materiałów dotyczących rozwoju i przemian w turystyce po drugiej stronie Tatr. Już w numerze 1-szym dowiadujemy się bliższych szczegółów zimowego przejścia w grudniu 1953 r. głównego grzbietu Wysokich Tatr, podanych w relacji Jarosława Mlezaka. W numerze kwietniowym znajdujemy znów bliższe dane dalszych powtórzeń tego wspaniałego przejścia w marcu 1954 r. przez dwa zespoły. Przejście grudniowe odbyło się z zachodu na wschód od Liliowego do Przełęczy pod Kopą, przejście w marcu w odwrotnym kierunku. Oba przejścia są dowodem wysokiego i stale rosnącego poziomu taterników czeskosłowackich.

Cechą charakterystyczną wydawnictwa jest poświęcanie wiele uwagi szkoleniu, stąd liczne w nim artykuły dotyczące praktyki wycieczkowania, noclegowania pod gołym niebem, nowego typu „tricorni“, sposobu ich montowania na bucie, techniki impregnowania płótna namiotowego itp.

Badanie stosunków klimatycznych Wysokich Tatr omawia w numerze 6-tym interesujący artykuł A. Mrkosa. Przynosi on wyniki najnowszych obserwacji przeprowadzanych na obszarze Wysokich Tatr. W ciekawym opisie „Słowacji znanej i nieznaney“, poświęconym 10-tej rocznicy słowackiego powstania narodowego w 1944 r. daje autor, J. Cižek przykład pięknej czternastodniowej wędrówki przez

najciekawsze zakątki Słowacji od Horny Lideč do Liptowská Teplá.

Ze spraw organizacyjnych, które omawiane są na szpaltach miesięcznika bardzo często, pouczające doświadczenia przynoszą wiadomości dotyczące przebywania punktowanych tras tzw. započetových čest, systemu klasyfikacji sportowej w taternictwie, zasad odznaki TČSR, znakowania ścieżek, kursów znakarskich itd.

Turystyce górskiej i taternictwu w Polsce poświęca Turistika Horolezectvi niemało miejsca. I tak w numerze 4-tym znajdujemy wzmiankę podającą wiadomości o sieci stacji noclegowych w naszych górach jako o warunku masowej turystyki, w numerze 6-tym dane o pierwszej polskiej alpinistce w Tatrach, zaś w numerze 7-mym szczegółowe omówienie zimowego sezonu taternickiego w 1952—1953 i letniego za rok 1953. W tymże samym numerze czytamy obszerną relację dotyczącą rozwoju naszej Górskiej Odznaki Turystycznej i Górskiego Raidu Sudeckiego odbytego we wrześniu 1953 r.

Nie są to jedyne polonica. W numerze 3-cim Karel Duda przedstawia rozwój turystyki w Polsce Ludowej, w numerze 4-tym zamieszczono recenzję książki Jalu Kurka „Węzeł Garmu“ a w numerze 7-mym podano krótki przegląd polskich wyczynów turystycznych od czasów Staszica po wyprawę na Nanda Devi.

W. K.

Zprawy horolezeckej sekcii SIVTUS. Bratislava. Wydaje Horolezecká sekcia Slovenskeho výboru pre telesnú výchovu a šport. Pismo powielane z fotografią na tyt. stronie. Miesięcznik. Red. Dr Radek Roubal.

Dla polskiego taternika, który by chciał poznać z literatury życie taternictwa słowackiego, pismo to, wydawane przez słowacki odpowiednik naszej Sekcji Alpinizmu, przyniesie najwięcej wiadomości. Mimo że, jak można wnioskować z treści, pismo to boryka się z podobnymi trudnościami wydawniczymi, co i nasze pisma tego rodzaju, zamieszcza ono wiele ciekawych artykułów z różnych dziedzin alpinizmu od kroniki począwszy, poprzez artykuły dyskusyjne, tatrzańską poezję, tłumaczonego wyjątkach z zagranicznej literatury alpejskiej skończywszy. Trzeba podkreślić, że „Zprawy“ zamieszczają wiele tłumaczeń z polskiej prasy alpinistycznej (głównie z „Oscypka“), interesują się polskim ruchem taternickim, podają sprawozdania z sezonów i imprez na podsta-

wie „Wierchów“ a taternicy słowaccy dyskutują na łamach tego pisma z taternikami polskimi. Bratniemu czasopismu życzymy rozwoju i pokonania trudności.

J. M.

Arno Puskas: Nove horolezecke vystupy ve Vysokych Tatrach 1945—1953. Bratislava 1953. Str. 146.

Celem wydania książeczki było uzupełnienie nieco już przestarzałego drugiego wydania przewodnika Kroutila i Gellnera o nowe przejścia, dokonane w Tatrach słowackich po wojnie. Brak takiego uzupełnienia dawał się odczuwać tym silniej, że czechosłowackie taternictwo przeżywało po wojnie swój najbujniejszy rozkwit. Dlatego ukazanie się tej książeczki należy uważać za cenną pozycję w przewodnikowej literaturze tatrzańskej.

„Nove vystupy“ zawierają 187 pozycji, z których dużą część stanowią drogi samego autora. Potrzebą pospiesznego wydania tłumaczyć można pewne usterki, jakie ten przewodnik zawiera. Najślabszą stroną szaty graficznej są rysunki ścian, co o tyle może się wydawać dziwne, że autor sam para się z powodzeniem grafiką. Również można mieć do autora pretensje o to, że wśród wymienionych przejść, o których szczegółów brak, znalazły się i te w których on sam uczestniczył. W kolejności wymieniania nazwisk pierwszych zdobywców nie można dopatrzyć się systemu. Niesłuszne jest, że autor wcale nie zaznacza w opisach dróg robionych techniką hakową, iż stosowano na nich sztuczne ułatwienia.

Ukazanie się tej książki powitają taternicy polscy z radością.

J. M.

Kapitoly z uhorských dejin. Nakladateľstvo Slovenskej Akadémie Vied a Umení, Bratislava 1952.

Cenne to słowackie wydawnictwo zawiera przekład 8 rozpraw historycznych węgierskich. Dla dziejów Podhala, poza ogólnym znaczeniem zapoznania nas z wydarzeniami, które niejednokrotnie odbiły się echem i pod Tatrami, publikacja ta zawiera i bezpośrednie przyczynki. A więc np. J. Mérei w pracy „Ruchy chłopskie na Węgrzech“ (po 1849 r.) wspomina o tym, że w roku 1851 górale ze Zdziaru, Jurgowa, Rzepiska, Łapšianki i Czarnej Góry odmówili płacenia czynszów za korzystanie z górskich pastwisk i wytoczyli skargę na właścicieli hal (chyba Salomonów?),

przy czym za adwokata wzięli Polaka, Kulczyckiego z Czarnego Dunajca, bardzo oddanego sprawie chłopskiej. Władze chciały narzucić im swego adwokata, ale ludność ufała tylko Kulczyckiemu, o którym władze donosiły, że „nie ma on najlepszego wpływu na oskarżycieli“. Gdy władze chciały dokonać w Jurgowie egzekucji praw pana, wies stawiła opór, tak że musiano wezwać wojsko. Epizod ten z dziejów walki chłopskiej na Podhalu o swoje prawa, zupełnie był dotąd nieznanym naszym historykom, a niewątpliwie archiwa węgierskie, skąd Mérei zaczerpnął swoje dane, zawierają jeszcze mnóstwo nieznanymi materiałami do dziejów Spisza i Orawy. Interesującą jest też rola owego buntowniczego adwokata Kulczyckiego z Czarnego Dunajca, niewątpliwie radykalnego inteligenta, z licznych ówczesnych kół demokratycznej, sprzyjającej sprawie chłopskiej niezamożnej inteligencji.

J. R.

Pamiętki a muzea. Czasopismo słowackiej dyrekcji ochrony zabytków poświęca sporo miejsca pracom konserwatorskim w rejonach podtatrzańskich. W numerze 2 z 1953 r. D. Mencová omawia renesansowy „Kasztel w Betlenowcach“ na Spiszu, renesansową budowlę związaną z rodem Thurzonów i obecnie rekonstruowaną według dawnych planów. W numerze 3 z 1953 J. Veselý omawia „Pieniny, przyrodniczy klejnot Słowacji“. Artykuł „Zatopione terytorium Górnej Orawy“ zajmuje się osadami dziś zatopionymi przez zbiornik zapory wodnej orawskiej. Są to osady Uście, Ślanica, Osady, Hamry, Łańkowo. Nakreślone są pokrótce dzieje tych wsi, głównie na podstawie prac Kohuta, Kadleca, Kavuljaka, rękopisów Gebury w Słowackim Muzeum, niewydanej pracy Kavuljaka o dziejach wsi Osady i innych źródeł. Artykuł określa jako wsi wołoskie na Orawie Hniazie, Medvedze, Wałaską Dębowa, Bziny a z wsi zatopionej rejonu Uście, założone w 1474 r. Przy udziale elementu wołoskiego, etnicznie zrzeszłą częściowo „rusińskiego“ założono dalej wsi Ślanica 1566, Namiestów 1537, Bobrów 1592, Osadę 1613, Hamry 1614. Ludność zasilana była elementem emigracyjnym przez „silną emigrację z Polski“. B. Kovačovič w artykule „Do problematyki wschodnio-słowackiego domu renesansowego“ dotyka m. in. problemu arkad, które uważa za pierwiastek przyniesiony na Słowację z Polski w drugiej połowie XVI w. Reprezentowane są one w miasteczkach spiskich: Lewocza, Spiska

Sobota, Spiskie Włochy, Lubica, Kieżmark, Podoliniec. V. Wagner zajmuje się w artykule „Przyczynki do sztuki lewockiej w XV i pocz. XVI w.” między innymi działalnością artystyczną Pawła z Lewoczy.

(jr)

Narodopisny Sbornik. Roczniki 1939—1947.

Dopiero obecnie stały się nam dostępne wydane podczas wojny i bezpośrednio po niej tomy pożytecznego słowackiego wydawnictwa, przejętego z dawnego podobnego wydawnictwa Maticy Slovenskej a dziś wydawanego przez Słowacką Akademię Nauk. W numerze 1 z 1939 umieszczony był artykuł A. Melicherčika, „Kilka uwag o budownictwie ludowym na Dolnej Orawie”. W tomie III (1942) nr 1—2 P. Kuruc obszernie omawia „Ludowe budownictwo w Łapsiach Wyżnich”. Autor podaje wiele interesujących szczegółów o wsi, uważa, że była ona kiedyś greckokatolicka. Specjalne znaczenie, w wydanej w r. 1942 w Słowacji pracy, posiada wymienienie nazw części wsi jak Dolna Gura, Vysne Konty oraz nazw wielu przedmiotów gospodarczych jak srombek, valek, varceha, montvica, tarlo, šaflíček, vengiel itd. Tenże autor w numerze 3 omawia „Zbieranie żywicy w Wyżnich Łapsiach”, wyliczając cały szereg nazw jak „kagonky”, „czupaszki” itd. Jeszcze jeden artykuł poświęcony Wyżnim Łapsiom to „Gotowanie smoły i jej użycie w Wyżnich Łapsiach” tegoż autora w numerze 4. W tymże numerze węgierski etnograf B. Gunda rozpatrując „Prastary sposób przędzenia nici u Słowaków” podaje szereg szczegółów dotyczących fabrykacji płótna

u polskich i słowackich mieszkańców Orawy, głównie na zasadzie zebranych przez Szontagha materiałów do etnografii polskiej i słowackiej ludności Orawy, wydanych przez Thirringa w roczniku Karpäthenvereinu w 1887. Do artykułu załączono ciekawe zdjęcie przedstawiające górali orawskich w stroju ludowym ok. 1831 r. W r. 1947 godny uwagi tylko artykuł R. Bednáríka „Problemy słowackiej sztuki ludowej”, zawierający m. in. zdjęcia parzenic z Lendaku na Spiszu.

(jr)

Magyar Történeti Bibliografia 1825—1867. Tom I, Budapest 1950, tom II Budapest 1952, tom III Budapest 1953.

Trzy tomy węgierskiej bibliografii historycznej za lata 1825—1867 obejmują swym zakresem całe ziemie dawnych historycznych Węgier a więc i ziemie podtatrzańskie od południa: Orawę, Spisz i Lipców. I tak w tomie I dział „Opisy podróży” zawiera cały szereg mało znanych opisów wycieczek w Tatry (od południa). Rozdział VI „Geografia lokalna” obejmuje m. in. działy „Arva”, „Liptó”, „Szepes”, tak samo w bibliografii dziejów miast sporo jest tytułów podtatrzańskich. Do tomu II warto zajrzeć, gdyż w wyliczeniu pozycji bibliograficznych odnoszących się do dziejów uzdrowisk węgierskich objęte są i pozycje odnoszące się do Pólhory i Szmeksu (Tatrafüred). Pozycje nas interesujące znajdziemy i w innych tomach. Np. w tomie III, obejmującym dzieje polityczne, znajdziemy sporo pozycji odnoszących się do powstania chłopskiego na Spiszu w r. 1831.

(jr)

Bibliografia górska

Książki i prace z czasopism i gazet dotyczące Podhala, Sudetów, Tatr oraz gór całego świata obejmują okres:

A. KSIĄŻKI:

Od 18 kwietnia do 31 grudnia 1953 r.

B. ZAWARTOŚĆ CZASOPISM:

Od 1 marca do 31 grudnia 1953 r.
Uwzględniono szczegółowo „Wierchy” tom XXII, „Oscypek” od nr 1 do 8 włącznie, oraz powojenne roczniki „Ziemi”.

C. ZAWARTOŚĆ DZIENNIKÓW:

Od 1 maja do 31 grudnia 1953, oraz uzupełnienia lat poprzednich.

P. T. Czytelnicy interesujący się tym działem proszeni są o nadsyłanie materiałów uzupełniających na ręce Redakcji „Wierchów”.

Przy końcu bibliografii podają indeks hasłowo-rzeczowy ułatwiający zorientowanie się w temacie bibliografii.

Kwadraciki znajdujące się przy niektórych numerach pozycji bibliograficznej oznaczają, że praca zawiera bibliografię przedmiotu.

Kazimierz Polak

- A. Na szlaku Raidu Sudeckiego [Pierwszy Ogólnopolski Raid Turystyczny]. „Turysta” 1953 r. nr 9 s. 11—13, ilustr., mapa 1/54
- A. Zaszczytne wyróżnienie. [Prezes Rady Ministrów, Bolesław Bierut przyznał Andrzejowi Marusarzowi, najstarszemu przewodnikowi i ratownikowi tatrzańskiemu stałe zaopatrzenie miesięczne]. „Turysta” 1953 r. nr 3 s. 20. 2/54
- A. Jutro spadnie śnieg. [działalność Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego]. „Świat” 1953 r. nr 50, 6 ilustr. 3/54
- A. BRON. Na sportowym szlaku Karkonoszy. [Pierwszy Ogólnopolski Raid Turystyczny]. „Sportowiec” 1953 r. nr 43 s. 4, ilustr. 4/54
- ABALAŁKOW W. Skład i kaloryczność podstawowych produktów wyprawowych. Tum. P. Kuleszyński. „Oscypek” 1951 r. nr 1 s. 15. 5/54
- ABGAROWICZ ZBIGNIEW. Z teki pośmiertnej. (fragmenty — 1949 r.) [w]. „Oscypek” 1952 r. nr 5 s. 15—17. 6/54
- ABRAMOW B. Trzydziestolecie radzieckiego alpinizmu. „Wolność” 1953 r. nr 199. 7/54
- ADRES gratulacyjny uczestników alpinady z okazji trzydziestolecia alpinizmu radzieckiego. „Głos Pracy” 1953 r. nr 209. 8/54
- ALA. Muzeum Tatrzańskie [im. dra T. Chałubińskiego w Zakopanem]. „Echo Krakowskie” 1953 r. nr 263. 9/54
- ALBERTI ADAM. Ogólnopolska alpinada w Tatrach. „Turysta” 1953 r. nr 10 s. 5, ilustr., mapa. 10/54

- Pracą kilku zapaleńców otwarto schron turystyczny na Przehybie. „Turysta” 1953 r. nr 9 s. 10, ilustr. 11/54
- ALPINIZM w Z[wiązku] S[połeczno]styczn[ym] R[epubliki] R[adzieckiej]. „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1953 r. nr 261. 12/54
- AMAT. Wędrówki po ziemi śląskiej. W Sobótce i na Śląży. „Gazeta Robotnicza” 1953 r. nr. 201. 13/54
- ARCZYŃSKI M[AREK]. Lawina idzie. „Turysta” 1953 r. nr 3 s. 8, ilustr. 14/54
- ASNYK ADAM. Wybór poezji (Wstęp napisał Edward Hałoń. Okł. proj. Adam Młodziański). (Kraków 1953) Wydawn. Literackie. 8, s. 152. 15/54
- BAHDAJ ADAM. Mały ratownik. (Ilustr. Z. Witwicki) Warszawa 1953. „Nasza Księgarnia” 16, s. 30, 2 nlb., ilustr. (Od książeczki do Biblioteczki). 16/54
- Noc w Dolinie Pięciu Stawów. Ilustr. Owidzki Roman. „Płomyk” 1953 r. nr 9 s. 270—271, 274—275. 17/54
- Pierwszy redyk. Ilustr. Rychlicki Zbigniew „Płomyk” 1953 r. nr 15 s. 466—469. 18/54
- Skalista ubocz. W-wa 1952. REC. Wiłski Zbigniew: Nowa powieść. Bahdaja „Nowa Kultura” 1953 r. nr 19 s. 6. 19/54
- BALARA MICHAŁ. Janosikowa drużyna „Orli Lot” 1950 : 24 s. 100—101. 20/54
- Kapliczka przy Spiskiej Białej. „Orli Lot” 1947; 21 s. 155—157, ilustr. 21/54
- Wieś Frydman — żywą historią Spisza. „Orli Lot” 1949 : 23 s. 69—73, 3 ilustr. 22/54
- BARANIECKI LESZEK. Gołoborze Ostrzycy i Sobótki. [Wrocław 1952] 8, s. 439—440. Odb. [właściwie nadb.]: „Czasopismo Geograficzne” 1950/51 t. 21/22. 23/54
- BARLOWE P. Dni ważnych wydarzeń. [omawia film o wyprawie na najwyższy szczyt świata]. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 204. 24/54
- BEREZOWSKI STANISŁAW. Dolina Kościeliska. Zwięzła monografia krajoznawcza. (Okł. proj. Mikołaj Szklar). Warszawa 1953 „Sport i Turystyka” 8, s. 131, 1 nlb., ilustr., mapa 1. (Zdjęcia: St[anisław] Bereszowski, T[adeusz] Dohnalik, E[ugeniusz] Trzeciakowa, I[rena] Sayse-Tobczyk, K[azimierz] Sayse-Tobczyk, T[adeusz] Zwoliński, St[efan] Zwoliński, — Mapki: M[ieczysław] Klimaszewski, A[ntoni] Wrzosek St[efan] Zwoliński, L[udwik] Sawicki, K[azimierz] Kowalski). □ 25/54
- Film krajoznawczy o Pieninach. „Turysta” 1953 r. nr 8 s. 22, ilustr. 26/54
- Pięć tysięcy osób na raz w Dolinie Kościeliskiej. „Turysta” 1953 r. nr 11 s. 19, ilustr. 27/54

- Stacja naukowo-badawcza w Górach Kaczawskich. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 229. 28/54
- BIDWELL GEORGE. Nepalczyk dochowuje ślubów. [zdobycie Mount Everestu]. „Problemy“ 1953 r. nr 10 s. 676—681, 8 ilustr.+mapa. 28/54
- 8843 m. Wyżej wejść nie można. „Sportowiec“ 1953 r. nr 25 s. 16, 14, ilustr. 30/54
- HIELECKI MARIAN TADEUSZ. Beskid Śląski i Mały — Tereny Narciarskie. W-wa 1953 r. REC. Płocka Zbigniew „Wierchy“ 1953:22 s. 289. 31/54
- BIENIARZ JÓZEF. Turul, władca puszczy. (Ilustr. St[anisław] Rozwadowski. Wyd. 3.) Warszawa 1953 „Nasza Księgarnia“ cm 17,5x12, s. 116, 3 nlb., ilustr. (Biblioteka „Ruch“.) 32/54
- BIENIARZÓWNA JANINA. Dwa wystąpienia chłopskie w starostwie lanckorońskim w latach 1670 i 1699/1700. „Przegląd historyczny“ T. 44 z. 3 s. 334—351. Sod. s. 463—465. Res. s. 471—473. 33/54
- BIESZCZADY wyznakowane. „Turysta“ 1953 r. nr 10 s. 14. 34/54
- BIRKENMAJER WINCENTY. Do ciebie wołam... [w]. — Kacza Sobótka (fragm. poem.) — Pamflet [w]. — Szewska pasja [w]. „Oscypek“ 1953 r. nr 7 s. 6—11. 35/54
- BISKUPSKI KAZIMIERZ. Uczmy się turystyki na raidach. [Pierwszy Turystyczny Ogólnopolski Raid Pieszy PTTK] „Turysta“ 1953 r. nr 8 s. 3, ilustr. 36/54
- BŁACHUT STANISŁAW. W pięknej ziemi zwycięskiej. „Życie Literackie“ 1953 r. nr 22 s. 10, ilustr. 37/54
- BROMOSZCZ BOGUSŁAW. Fotografujemy w górach. „Turysta“ 1953 r. nr 7 s. 18. 38/54
- BRONCZYK KAZIMIERZ. Pamięci Józefa Pieniążka. „Tygodnik Powszechny“ 1953 nr 20 s. 7, ilustr. 39/54
- BROWKO W. Sport odważnych. „Wolność“ 1953 nr 272, ilustr. 40/54
- BRYŃSKI KAZIMIERZ. Trzy wycieczki na Babia. „Ziemia“ 1947 : 38 s. 233—238, 6 ilustr. 41/54
- BURTANÓWNA JADWIGA, SOKOŁOWSKI STANISŁAW. Mapa tektoniczna Karpat Północnych. Na podstawie pracy Bohdana Świdierskiego pt. „Z zagadnień tektoniki Karpat Północnych“ jako jej ilustrację wykonał... Podziałka 1:50000. [Warszawa 1952. Nakł. i druk Państw. Instytut Geologiczny. cm 101x53; ark. cm 105,5x58. Załącznik do poz. 443/52 : Świdarski B — Państwowy Instytut Geologiczny. Prace t. 8. 42/54
- CHOMIŃSKI JÓZEF. Adolf Chybiński. „Muzyka“ 1953 r. nr 3/4 s. 15—22. 43/54
- CHROMŃY Przyrodę Ojczyzny, Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik IX, Warszawa 1953. REC. J. I. D. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 291—292. 44/54
- CZAPLIŃSKI WŁADYSŁAW. Ruchy ludowe w roku 1651. (Wyniki badań, poprawki i uzupełnienia). „Przegląd historyczny“ 1953 r. T. 44 z 1/2 s. 64—90. Sod. s. 260—261. Res. s. 269—270. 45/54
- CZARNECKI S[TEFAN], RUSIECKI J[AN]. Beskid Sądecki i Pieniny. (Przewodnik narciarski. Okł. proj. Czesław Borowczyk. Zdjęcia: B[olesław] Gardulski, J[anina] Mierzecka, T[adeusz] Przypkowski). W-wa 1953 „Sport i Turystyka“ 16, s. 54, 2 nlb., ilustr., mapy. □ 46/54
- CZARTORYSKI PAWEŁ. Arkana dla wszystkich czyli mała encyklopedia turystyczna. „Przekrój“ 1953 r. nr 435 s. 8—10, ilustr. 47/54
- Sześć razy na minutę S. O. S. w górach. „Przekrój“ 1953 r. nr 444 s. 7. 48/54
- Tygrysy na Evereście. „Przekrój“ 1953 r. nr 430 s. 13—14, szkic. 49/54
- CZCIBOR-CHOLEWA MIECZYŚLAW. Taniec zbójnicki. „Ziemia“ 1946 : 30 nr 6, s. 7—10, ilustr. 50/54
- CZEPPE ZDZISŁAW. Góry Stołowe. (Okł. proj. Sława [Guyska] Gospodarek). W-wa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“ 16, s. 35, 1 nlb., mapa 1. 51/54
- CZEREYSKI KAZIMIERZ. Pokaz zrywki górskiej. „Sylvan“ 1953 r. z. 2 s. 116—119, ilustr. 52/54
- DANEK ZYGMUNT. Owczarek tatrzański. Ilustr. Wróblewska K. „Wszechświat“ 1953 r. z. 4 s. 85—90, ilustr. 53/54
- DANISZEWSKA ANIELA. Na skalnym Podhalu. [rodzina Chotarskich słynnych muzyków z Kościeliska koło Zakopanego]. „Wieś“ 1953 r. nr 40 s. 6, ilustr. 54/54
- DĄBROWSKI H.: Raid wytrzymałości ludzi i maszyn. [XI Raid Tatrzański.] „Sportowiec“ 1953 r. nr 34, ilustr. 55/54
- DEŁUGOSZ J. Nowa rasa owcy górskiej. „Płon“ 1953 r. nr 1 s. 13, ilustr. 56/54
- DEŁUGOSZ J. Drugie przejście „direttissimo“ pn. ściany Mięguszwieckiego Szczytu. „Oscypek“ 1953 r. nr 7 s. 25. 57/54
- Pierwsze przejście zimowe pn.-wsch. ściany Mięguszwieckiego Szczytu Środkowego. „Oscypek“ 1953 r. nr 7 s. 25—26. 58/54
- DOBACZYŃSKI JAN. Odkrycie kaplicy Gnатовskich [w zakopiańskim kościele parafialnym]. Dzieło St. Witkiewicza „Słowo Powszechne“ 1953 r. nr 107. 59/54
- DOBROWOLSKI K[AZIMIERZ]. Studia nad pochodzeniem ludności pasterskiej w Karpatach Zachodnich. [Autoreferat.] [Kra-ków] 1953 8, s. 478—486. W nagłownu: Czł. K. Dobrowolski przedstawił własną pracę pt. Studia nad pochodzeniem ludności pasterskiej w Karpatach Zachodnich. — Odb. [właściwie nadb.]: Sprawozdania [z czynności i posiedzeń] Polskiej Akademii Umiejętności T. 52 (1951) nr 6 — Tyt. nagł. REC. J. R. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 290—291. 60/54
- DOBROWOLSKI STANISŁAW RYSZARD. W jurgowskiej karczmie. [w.] „Kamena“ 1953 r. nr 1—2 s. 12. 61/54
- DOMANIEWSKI JANUSZ. Najhrubszy gazda. Opowieść o niedźwiedziu tatrzańskim. (Ilustr. Stanisław Rozwadowski. Wyd. 2.) Warszawa 1953 „Nasza Księgarnia“ 80, s. 70, 2 nlb., ilustr. REC. Krygowski Władysław „Wierchy“ 1953 : 22 s. 290. 62/54
- DOMINIK JAN. Głazczyn — mało znany szkodnik drewna jodłowego i świerkowego w Beskidzie Sądeckim. „Sylvan“ 1953 r. z. 2 s. 92—95. 63/54
- DORAWSKI JAN KAZIMIERZ. Łaskawa i groźna bogini Nanda. „Problemy“ 1953 r. nr 6 s. 407—413, 6 ilustr.+2 mapy. 64/54
- Najwyższe zdobyte góry. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 178—201, 18 rycin. 65/54
- Najwyższe zdobyte szczyty. „Oscypek“ 1953 r. nr 6 s. 22—26. 66/54

- Walka o trzeci biegun ziemi. [zdobycie Mt Everestu.] „Tygodnik Powszechny“ 1953 r. nr 33 s. 15, ilustr. 67/54
- DOROFIEW B. Szturm na Uilpata-Tau. (Tł. W. S.) „Turysta“ 1953 r. nr 3 s. 10, ilustr., mapa. 68/54
- DULI, J. Melodia góralska. Oprac. Swatoń Józef „Śpiewajmy“ 1953 r. nr 3 s. 4. 69/54
- DWERNICKI LEON. Pocztówka z Zakopanego. „Be“ o Zakopanem. [zaniedbanie starego cmentarza] „Słowo Powszechnie“ 1953 r. nr 260. 70/54
- Pocztówka z Zakopanego. Wizyta po 24 latach. „Słowo Powszechnie“ 1953 r. nr 255, ilustr. 71/54
- DZIAŁĄK JERZY. Beskid Śląski. (Oprac. graf. Jan Mucharski). Warszawa 1953 (Spółdz. Wydawn.) „Sport i Turystyka“ 16, s. 63, 1 nłb., ilustr. (Zdjęcia wykonali: L. Baradoń, N. Cybiński, Z. Czajkowski, J. Dańda, Cz. Datka, H. Derczyński, E. Falkowski, B. Gajdzik, K. Harędziński, H. Hermanowicz, J. Korbut, T. Kubisz, R. Kuzner, J. Płazewski, H. Poddebski, M. Seko, J. Sierosławski, F. Sikorski, B. Stapiński, F. Stobik, J. Strumiński, A. Śmietański, M. W. Wątorski. 72/54
- DZIAŁAŁNOŚĆ alpinistów radzieckich w r. 1953. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 271. 73/54
- DZIAŁĄK JERZY. O pasterzach i zbrojnikach. [ilustr. Walerego Eliasza.] „Świat“ 1953 r. nr 28 s. 20, 3 ilustr. 74/54
- DZIANISZ PAWEŁ. Od Barabasza [Stanisława] do Raidu PTTK. „Turysta“ 1953 nr 3 s. 16, ilustr. 75/54
- W Orkanowej Porębie. „Ilustrowany Kurier Polski“ 1953 r. nr 23, ilustr., dodatek. 76/54
- DZIEDUSZYCKI WOJCIECH. Nieznana siódma trasa. Raid Sudecki. „Sprawy i Ludzie“ 1953 r. nr 37 s. 3, ilustr. 77/54
- DZIEDZIELEWICZ LESZEK. Jeszcze o walce ze „skrótaami“ w górach. „Turysta“ 1953 r. nr 10 s. 10, ilustr. 78/54
- DZIEDZIELEWICZ ZDZISŁAW, MITKIEWICZ JERZY, ROGOWSKI TADEUSZ. Pierwsze wejście zimowe na przełęczkę między Środkowym a Skrajnym Granatem wprost od zachodu Kominem Drège'a „Oscypek“ 1953 r. nr 7 s. 20—21. 79/54
- DZIEDZIELEWICZ ZDZISŁAW, ROGOWSKI TADEUSZ. Przez lodospady Zlebu Drège'a na Granaty. Opowiadanie zbiorowe o pierwszym zimowym wejściu w dniu 2 kwietnia 1953 r. „Oscypek“ 1953 r. nr 8 s. 5—10. 80/54
- F. Spór o tytuł zdobywcy najwyższego szczytu świata. „Ilustrowany Kurier Polski“ 1953 r. nr 171. 81/54
- FIJAŁKOWSKA ZOFIA. Góry (Warszawa 1953) „Nasza Księgarnia“ cm 22x22, k. 6 nłb., ilustr. (Świat w obrazach) — Tyt. okł. — [Obrazki bez tekstu.] 82/54
- FLIZAK S. Przemiany w kulturze materialnej Zagórzan. „Orli Lot“ 1948 : 22 s. 37 — 42, ilustr. 83/54
- FR. Julian Marchlewski a teatr. [starania o wystawienie „Winy i kary“ W. Orkana w świetle listów J. Marchlewskiego.] „Teatr“ 1953 r. nr 23 s. 17. 84/54
- GAJDZIK BONIFACY. Wisła i okolice. [Przewodnik] (Okł. proj. Czesław Borowczyk). Warszawa 1953. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj“ 16 s. 30, 2 nłb., ilustr. (Zdjęcia: Jęczy] Biernacki, Z[bigniew] Czajkowski, T[adeusz] Dohnalik, B[onifacy] Gajdzik, H[enryk] Hermanowicz, S[tanisław] Kolowca. 85/54
- GEMROT BARBARA. Wnuk Sabaty współwórcą opery „Halny wiatr“. [Adam Pach] „Echo Tygodnia“ 1953 r. nr 18 s. 2. 86/54
- GOETEL WALERY. Mapa Słowackiego Tatrzńskiego Parku Narodowego. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 278. 87/54
- Marian Smoluchowski — człowiek gór. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 80—100, 12 ryc. □ 88/54
- Park Narodowy po słowackiej stronie Tatr. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 276—278, ilustr. 89/54
- GOTKIEWICZ MARIAN. Jubileusz wydawnictwa „Krasny Slovenska“ „Wierchy“ 1953 : 22 s. 292—293. 90/54
- W lasach Przesieki. „Ziemia“ 1949 : 40 s. 212—216, ilustr. 91/54
- W Tatrach. „Orli Lot“ 1947 : 21 s. 46—49. 92/54
- GOŁOWIN S. U podnóża Alp. „Nowe Czasy“ 1953 r. nr 21 s. 22—26, ilustr. 93/54
- GORIZDRO-KULCZYCKA ZINAIDA. Dwudyszne ryby dewońskie Gór Świętokrzyskich. „Acta geol. pol.“ v. 3 nr 1 s. 163—170, ilustr., planse I—III. □ 94/54
- GÓRSKA i nizinna odznaka narciarska PTTK. (Okł. proj. Czesław Borowczyk). Warszawa 1953 (Spółdz. Wydawn.) „Sport i Turystyka“ 16, s. 79, 1 nłb., Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Komisja Turystyki Narciarskiej. 95/54
- GÓRY Świętokrzyskie. Tekst oprac. Edmund Massalski, Jan Pazdur, Tadeusz Przypkowski, Wincenty Kawalec pod ogólną red. Wandy Filipowicz. Fot. na okł. T. Przypkowskiego. Warszawa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“ cm 28x20,5, s. 122, 6 nłb., ilustr. Zdjęcia wykonali: S. Deptuszeński, E. Dobrowolski, J. Frąckiewicz, A. M. Haupt, J. Kładawski, E. Krygier, E. Massalski, T. Przypkowski, L. Rubach, J. Siudowski, Z. Zieliński, P. Zwierzchowski. REC. Łukasz Kumor Wokół Gór Świętokrzyskich „Słowo Ludu“ 1953 r. nr 290; Tadeusz Klak W Górach Świętokrzyskich „Tygodnik Powszechny“ 1953 r. nr 29 s. 7, ilustr. 96/54
- GRABOWSKI JÓZEF. Dzieło człowieka w harmonii z pięknem natury. [o estetyczne budowanie schronisk w Tatrach.] „Turysta“ 1953 r. nr 5 s. 11, 4 ilustr. 97/54
- Na Podhalu znowu malują na szkłe. „Problemy“ 1953 r. nr 4 s. 256—262, 16 ilustr. 98/54
- Słowackie jasełka. „Dziś i Jutro“ 1953 r. nr 51—52 s. 7, ilustr. 99/54
- Sztuka ludowa a produkcja przemysłowa. „Słowo Powszechnie“ 1953 r. nr 130, 3 ilustr. 100/54
- GREULICH S[TEFAN]. Opieka nad owcami przed i w czasie rezydu. „Przegląd hodowlany“ 1953 r. nr 4 s. 52—55. 101/54
- GROSSER ZBIGNIEW, MIKŁASZEWSKI GWIDON. Proszę z nami. W góry, miły bracie... [felieton humorystyczny]. „Dziennik Zachodni“ 1953 r. nr 183, 9 ryc. 102/54
- GROTOWSKA KRYSZYNA. Muzeum Ziemi Sąddeckiej. „Orli Lot“ 1948 : 22 s. 151—153, 2 ilustr. 103/54
- GRUBERT HALINA. „Halny wiatr“. Taki tytuł nosić będzie opera nad którą pracuje Jan Maklakiewicz. „Express Wieczorny“ 1953 r. nr 271. 104/54

- GUT STEFAN. Rezerwy kniei karpackiej koło Nawojowej w powiecie nowo-sądeckim. „Wierchy“ 1953 r. 22 s. 280. 105/54
- Sen zimowy. [o świstakach]. Bezplatny dodatek do numeru 1, 1950 r. miesięcznika krajoznawczego „Orli Lot“. Nakładem Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności. 106/54
- Stanowiska szafranu spiskiego (*Crocus scappusensis* Borb.) w powiecie brzeskim. „Chrońmy Przyr. Ojczystą“ 1953 r. zes. 4 s. 45–46. 107/54
- HAJDUKIEWICZ JERZY E. M. Brytyjska wyprawa na Mt Everest 1953 r. „Oscypek“ 1953 r. nr 8 s. 17–21. 108/54
- Druga szwajcarska wyprawa na Mt. Everest 1952 r. „Oscypek“ 1953 r. nr 7 s. 20–21. 109/54
- Północna ściana Długiego Giewontu. „Oscypek“ 1952 r. nr 4 s. 2–4. 110/54
- Samotnie w Wallis. Matterhorn. „Oscypek“ 1953 r. nr 6 s. 5–7. 111/54
- Szwajcarska wyprawa na Mount Everest 1952 r. „Oscypek“ 1952 r. nr 4 s. 19–20. 112/54
- Tryptyk [wspomnienia z wycieczek]. „Oscypek“ 1952 r. nr 5 s. 5–8. 113/54
- HALA Gąsienicowa. Oprac. J[an] Mucharski i zespół. Warszawa 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“. Okł. druk. „Prasa Wojskowa“ cm 12×16,5, tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczne Krajoznawcze. — Zdjęcia: S[tefan] Arczyński, E[dward] Hartwig, R[oman] Jakimiec, S[tanisław] Krakowiak, K[rystyna] Małek, K[azimierz] Najdenów, A[ndrzej] Roszkowski, R[oman] Serafin, Z[ygmunt] Sułkowski, T[adeusz] Zwoliński, S[tefan] Zwoliński. — Tytuł na pierwszej, inne dane opisu na trzeciej stronie okł. — [Wydawnictwo albumowe z objaśnieniami.] 114/54
- HARTWIG JULIA. Reportaż poszedł w las. [zalesienia w powiecie nowo-sądeckim]. „Świat“ 1953 r. nr 21 s. 12–13, 23, ilustr. 115/54
- HERMANOWICZ H. Na tratwie [Popradem]. „Turysta“ 1953 r. nr 7 s. 11. 116/54
- HILARY EDMUND P. Krok za krokiem na szczyt Everestu. „Przekrój“ 1953 r. nr 441 s. 10, 14, 15, ilustr. POLEM. Schramm Ryszard Wiktor. „Oscypek“ 1953 r. nr 8 s. 24. 117/54
- HIPPENREJTER W. W upalne lato na nartach. „Gazeta Krakowska“ 1953 r. nr 274, 2 ilustr. 118/54
- HŁADKO RYSZARD. Szczawnicki Janosik. [regionalny zespół góralski Michała Słowaka]. „Wieś“ 1953 r. nr 51–52 s. 9, ilustr. 119/54
- HORNIG ALFRED. Nieznana jaskinia w Wojcieszwowie. „Wierchy“ 1953 r. 22 s. 217–218. 120/54
- HRYSIENSKI ALEKSANDER. Wystawy krakowskie. [wystawa zbiorowa obrazów Bronisława Bryknera i Bronisława Heyduka zatytułowana „Tatry Polskie“]. „Tygodnik Powszechny“ 1953 r. nr 32. 121/54
- HRYNIEWIECKI BOLESŁAW. Hugo Zapalowicz. (1852–1917) W setną rocznicę urodzin. Spis prac ... „Acta Soc. Botan. Pol.“ 1953 r. v. 22 nr 2 s. 445–454. 122/54
- HUNT JOHN. The Ascent of Everest. Wyd. Hodder and Stoughton. REC. Książki i ludzie „Tygodnik Powszechny“ 1953 r. nr 36. 123/54
- IMIELSKI WŁADYSŁAW. Na Żywieczyźnie. „Słowo Powszechne“ 1953 r. nr 155, ilustr. 124/54
- INFORMATOR turystyczny PTTK (Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego. Okł. proj. Wacław Perkowski). Warszawa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“ 16, s. 167, 1 nłb. 125/54
- INGLOT MIECZYSLAW. Wycieczki uczą i wychowują. [organizowanie wycieczek szkolnych na Podhalę]. „Nasze Koło Pracuje“ 1953 r. nr 59 s. 74–78, 4 ryc. 126/54
- INSTYTUT przemysłu ludowego w Zakopanem. „Ziemia“ 1947 r. 38 s. 214. 127/54
- J. D. Letni sezon taternicki 1953 r. „Wierchy“ 1953 r. 22 s. 264–266, ilustr. 128/54
- J. H. Nanga Parbat (8.125 m) „Oscypek“ 1953 r. nr 8 s. 21–22. 129/54
- J. K. D. 17 kwiecień 1933 r. [wspomnienie o Wincentym Birkenmajerze]. „Oscypek“ 1953 r. nr 7 s. 5–6. 130/54
- J. R. Echa naukowe rocznicy powstania podhalańskiego 1651–1951. „Wierchy“ 1953 r. 22 s. 282. 131/54
- Jaskiniowe taternictwo czyli kilka słów o „grotołazach“. „Piłkarz“ 1953 r. nr 38 s. 4, ilustr. 132/54
- Na kolorowych szlakach [turystycznych]. „Trybuna Tygodnia“ 1953 r. nr 72 s. 2, ilustr. 133/54
- J. W. Czomolungma (Everest) zdobyty. „Turysta“ 1953 r. nr 7 s. 6. 134/54
- Siedemset metrów od Morskiego Oka [powstanie nowe schronisko]. „Turysta“ 1953 r. nr 12 s. 10, mapka. 135/54
- Sobótka. „Ziemia“ 1947 r. 38 s. 143–145. 2 ilustr. + mapka. 136/54
- Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. „Zdrowie“ 1953 r. nr 9 s. 14, 3 ilustr. 137/54
- JA. A. Muzeum Lenina w Połoninie. „Narodnaja Polsha“ 1953 r. nr 1 s. 28–30, ilustr. oraz w mutacjach: ang. People's Pol., franc. La Pol. Popul., niem. Volkspolen. 138/54
- JACHIMECKI ZDZISŁAW. Zagadnienie genezy libretta i aspektu społecznego opery Stanisława Moniuszki „Halka“. „Pamiętnik Teatralny“ 1953 r. z. 2 s. 85–97, ilustr. 139/54
- JACKOWSKI ALEKSANDER. Problem folkloru i ludowości w sztuce. [Warszawa 1953] Państw. Instytut Sztuki. 8, s. 1 nłb., 166–208, 1 nłb. Naddb.: Materiały do Studiów i Dyskusji z Zakresu Teorii i Historii Sztuki, Krytyki Artystycznej oraz Badań nad Sztuką nr 1 (13). 140/54
- JAHN ALFRED. Morfologiczna problematyka Sudetów Zachodnich. „Przegląd geograficzny“ 1953 r. z. 3 s. 92–101. Sod. Rés. 141/54
- W sprawie wyglądów lodowcowych w Sudetach. Wrocław [1952] 8°, s. 1 nłb., 360–366, ilustr., mapa. Odb.: Czasopismo Geograficzne 1950/51 t. 21/22. 142/54
- JAKUBOWSKI JANUSZ LECH. Cztery godziny w czeluściach kryształowej Groty Pokoju na Węgrzech „Problemy“ 1953 r. nr 12 s. 856–858, 5 ilustr. 143/54
- JAROSZ STEFAN. Parki Narodowe i rezerwaty. „Ziemia“ 1946 r. 30 nr 4 s. 11–16. 144/54
- JARZEBOWSKI KAZIMIERZ. Niewykorzystana skarbnica. [wczoraj, dziś i jutro Podhala]. „Nasze Koło Pracuje“ 1953 r. nr 8 s. 52–62. 145/54

- JAKZEBOWSKI WOJCIECH. Gdy w Tatrach huczały młoty. [3 ilustr. St. Zwoliński. 1) ogólny widok zabudowań hutniczych w Kuźnicach, 2) Dawna walcownia i młot Anny (zdjęcie z roku 1880), 3) młot starej „hamerki” (zdjęcie z 1906 roku).] „Świat” 1954 r. nr 51—52. 146/54
- W Tatrach i Pieniny. Napisał ... Zdjęcia: Z. Małek i W. Werner. [Redyk owiec na Podhalu.] „Świat” 1953 r. nr 27 s. 12—13, 6 ilustr. 147/54
- JASTRUN MIECZYŚLAW. Wspomnienia z Poronina. [w.] „Przyjaźń” 1954 r. nr 4 s. 3. 148/54
- JAWOROWSCY B. i J., PIOTROWSKI W. Z wizytą w baczce. [wyrób sera] „Turysta” 1953 r. nr 12 s. 8, 6 ilustr. 149/54
- JODKO-NARKIEWICZ KONSTANTY. Wycieczki Birkenmajer (wspomnienie) „Oscypek” 1952 r. nr 3 s. 4—5. 150/54
- JOSTOWA WANDA. Z życia góralskiej biedoty w XIX w. „Wierchy” 1953 : 22 s. 110—130, 7 ryc. □ 151/54
- JĘDRZECZYK OLGIERD. Lenin został w Poroninie. [Muzeum Lenina w Poroninie] „Echo Tygodnia” 1953 r. nr 38 s. 1, ilustr. 152/54
- K. Już wkrótce pojedziemy na Szyndzielnię nowym wyciągiem turystycznym. „Głos Pracy” 1953 r. nr 286, ilustr. 153/54
- Madonna w Dębnie Nowotarskim. [tryptyk nieznanego malarza] „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 44 s. 3, ilustr. 154/54
- K. T. Pochwała przemysłu artystycznego [praca Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Podaje wzory podhalańskie.] „Przegląd Kulturalny” 1953 r. nr 18, 2 ilustr. 155/54
- KALIŃSKI ZYGMUNT. Krakowskie zbiory z historii medycyny najbogatsze w świecie. [Wspomnienia o pamiętkach po dr T. Chałubińskim]. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 255 dodatek. 156/54
- KALUŻYŃSKI ZYGMUNT. Przegląd prasy zagranicznej. Skandal na najwyższej górze świata. [Zdobycie Mount Everestu] „Nowa Kultura” 1953 r. nr 36 s. 7. POLEM. Krygowski Władysław. „Wierchy” 1953 : 22 s. 276. 157/54
- KAMIŃSKI JÓZEF. Reportaż z lasu nad Dunajcem. „Gazeta Krakowska” 1953 r. nr 154, ilustr. 158/54
- KANN MARIA. Wantule. (Ilustr. Jerzy Karolak) W-wa 1953. „Nasza Księgarnia” 8, s. 191, 2 nlb., ilustr. 159/54
- KAPENIAK JÓZEF. Nocny przerzut. [fragment z książki Józefa Kapeniaka pt. „Opowieści z punktu granicznego” Autor mówi w niej o ludziach gór, którzy w okresie międzywojennym przenosili przez granicę w Tatrach literaturę rewolucyjną. 3 ilustr. St. Miedzy-Tomaszewskiego]. „Turysta” 1952 r. nr 4 s. 19. 160/54
- Tatrzkańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe ratuje nie tylko turystów, [uratanowanie jagniąt na ptn. ścianie Giewontu.] „Turysta” 1953 r. nr 11 s. 17. 161/54
- KAPLICYKA w Dolinie Kościeliskiej. „Gromada” 1953 r. nr 131, ilustr. 162/54
- KARPIŃSKI ANDRZEJ. Józef Wójtowicz i Stanisław Marduła walczą o piękno Tatrzkańskiego Parku Narodowego. „Robotnik Rolny” 1953 r. nr 33, 3 ilustr. 163/54
- KARWIŃSKI T[ADEUSZ]. Raid się udał. [druki Turystyczny Raid Narciarski PTTK.] „Sportowiec” 1953 r. nr 8, s. 8, 7 ilustr. 164/54
- Szyndzielnia, groźny konkurent Kasprowego. „Sportowiec” 1953 r. nr 43 s. 8—9, ilustr. 165/54
- KASPROWY Wierch. Oprac. J[an] MucharSKI i zespół. Warszawa 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” Okł. Druk. „Prasa Wojskowa” cm 12X16,5, tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze.— Zdjęcia: A[nn]a Jankowska, T[adeusz] Jankowski, K[rystyna] Małek, J[erzy] Płażewski, I[rena] Sayssz-Tobicz, Z[ygmun]t Sułkowski, T[adeusz] Zwoliński, S[tefan] Zwoliński. — Tytuł na pierwszej, inne dane opisu na trzeciej stronie okł. — [Wydawnictwo albumowe z objaśnieniami.] 166/54
- KATALOG zabytków sztuki w Polsce. T. 1: Województwo krakowskie. Pod red. Jerzego Szablowskiego Z. 14: Powiat wadowicki. Oprac. Jerzy Szablowski. (Warszawa 1953) Państw. Instytut Sztuki. Dział Inwentaryzacji. Zabytków. 16, s. 4 nlb. 62, 2 nlb., tabl. 64, mapa 1. (Fotogr. wykonali A. Bochnak, T. Chrzanowski, W. Gumuła, S. Kolowca, S. S. Komornicki, J. Krieger, L. Lepesz, W. Łoziński, J. Markiewicz, A. Pawlikowski, H. Poddebski, J. Szablowski, W. Tyłski, J. Wojski). □ 167/54
- KATALOG zabytków sztuki w Polsce. T. 1: Województwo krakowskie. Pod red. Jerzego Szablowskiego. Tekst. Ilustracje. (Część ilustr. oprac. J. Szablowski). Warszawa 1953 Państw. Instytut Sztuki. Dział Inwentaryzacji Zabytków. cm 16,5X12,5 s. XIV, 2 nlb., 574, 2 nlb., rys. mapy; Ilustracje s. 28 nlb. tabl. 394. Stanowi łączne wydanie 15 zeszytów. — (W tekście obecnego wydania wprowadzono drobne poprawki rzeczowe, w części zaś ilustracyjnej dodano 81 nowych reprodukcji ... w miejsce wycofanych 118 ... Dokonano nadto wymiany 26 reprodukcji po uzyskaniu fotografii lepszych pod względem technicznym lub artystycznym). — Oprócz fotografii wymienionych w opisach poszczególnych zeszytów zdjęcia wykonali: (W. Cichoń, J. Dańda, W. Grabski, H. Klette, M. Kornecki, R. Kozłowski, S. Kruczek, G. Leńczyk, E. Marxen-Wolska, S. Mucha, A. Nitsch, A. Oleś, T. Przyppkowski, R. Reinfuss, F. Strzałko, M. Szablowski, M. Wątorski, A. Wojtarowicz, J. Wojtyga, T. Zamojski). Zawiera: Starzyński J.: Słowo wstępne. — Szablowski J.: Powiat białski. — Dutkiewicz J. E.: Powiat bocheński. Miejscowość Staniątki oprac. Z. Boczkowska. — Dutkiewicz J. E.: Powiat brzeski. — Szablowski J.: Powiat chrzanowski. — Dutkiewicz J. E.: Powiat dąbrowsko-tarnowski. — Lepiarczyk J.: Powiat krakowski. — Dutkiewicz J. E.: Powiat limanowski. — Boczkowska Z.: Powiat miechowski. — Kutrzebianska K.: Powiat myślenicki. — Misiąg-Bocheńska A.: Powiat nowosadecki. Miasto Nowy Sącz oprac.: T. Dobrowolski. — Powiat nowotarski. Oprac. na podstawie tomu Inwentarza zabytków sztuki ogłosz. przez T. Szydłowskiego. — Kutrzebianska K.: Powiat olkuski. — Dutkiewicz J. E.: Powiat tarnowski. — Szablowski J.: Powiat wadowicki; Powiat żywiecki. □ 168/54

- KĘDZIOR FRYDERYK. Pionierzy nowego szlaku. [wykonanie nowych szlaków turystycznych w obwodzie Babiej Góry]. „Turysta” 1953 r. nr 11 s. 6, 2 ilustr. 169/54
- KERC TADEUSZ. Badania ruchu turystycznego w Tatrach, Beskidach i Górach Świętokrzyskich w 1952 r. „Wierchy” 1953 : 22 s. 226–228, ilustr. 170/54
- Pierwsza Ogólnopolska Alpiada w Tatrach. [dla uczczenia jubileuszu 30-lecia alpinizmu radzieckiego w dniach od 29 do 31 sierpnia 1953 r.] „Wierchy” 1953 : 22 s. 267. 171/54
- KIEŁPIŃSKI JAN. Agrotechnika na halach. „Od A do Z” 1953 r. nr 33 s. 3–4, ilustr. 172/54
- KIENIEWICZ STEFAN. Ruch chłopski w Galicji w 1846 r. Wrocław 1951 r. REC. Żychowski Marian. Na marginesie antyfeudalnego powstania chłopskiego w Galicji 1846 r. „Kwartalnik historyczny” R. 60 nr 1 s. 230–243. 175/54
- KILIAN ZBIGNIEW. Na marginesie następnej pracy J. M. Puszczarowskiego o Karpatach Wschodnich. „Geolog. Biul. inf.” 1952 r. z. 2 s. 44–46. □ 174/54
- KISIELEWSKA KRYSZYNA. Aby więcej było mięsa, tłuszczu, wełny... Z osiągnięć polskich zootechników [nad uszlachetnieniem owcy górskiej]. „Sztandar Młodych” 1953 r. nr 302. 175/54
- KLIKUSZOWSKI ANDRZEJ. Kwiaty tatrzańskich bezdroży. Zdjęcia W. Werner. „Świat” 1953 r. nr 33 s. 14, 6 ilustr. 176/54
- KLIMASZEWSKI MIECZYŚLAW. Na północnych stokach Karkonoszy. „Orli Lot” 1947 : 21 s. 11–14. 177/54
- Przełomy rzeczne w Karpatach. „Chrońmy Przyr. Ojczystą” 1953 r. z. 5 s. 3–12, ilustr., mapa. □ 178/54
- Rzeźba Podhala. [Wrocław 1952]. 8, s. 237–250, mapa 1. Odb. [właściwie nadb.]: „Czasopismo Geograficzne” 1950/51 t. 21/22 — Tyt. nagł. □ 179/54
- Zadania i plan badań geomorfologicznych w Polsce południowej. „Przegląd Geograficzny” 1953 r. z. 2. s. 52–54. Sod. Sum. 180/54
- KLIMASZEWSKI RYSZARD. Znad jezior augustowskich — pod szczyty Tatr. Notatki z pewnej wycieczki [chłopów z województwa białostockiego]. „Świat i ludzie” 1953 r. nr 7 s. 3, ilustr. 181/54
- KŁOS KAZIMIERZ. O dębie zwanym Bartek i innych osobliwościach Gór Świętokrzyskich. „Kurier Codzienny” 1953 r. nr 123, ilustr. 182/54
- KOHUTEK LUDWIK. Cieszyn i okolice. (Okł. proj. Stanisław Lipiński). Warszawa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16, s. 35, 1 nb., ilustr. (Zdjęcia: L[udwik] Bar-don, J[ózef] Dańda, B[oniłacy] Gajdzik, Kaleta, J[ózef] Kołodziejczyk, J[ózef] Kor-but, J[erzy] Strumiński). 183/54
- KOLANKOWSKI JERZY. W sprawie pomnika Karłowicza. [pod Małym Kościelcem w Tatrach]. „Turysta” 1953 r. nr 7 s. 19. 184/54
- Zimowa przygoda w Karkonoszach. „Turysta” 1953 r. nr 4 s. 7, ilustr. 185/54
- KOLBUSZ MIECZYŚLAW. Tu mieszkał i pracował Lenin. [Biały Dunajec]. „Spółdz. produk.” 1953 r. nr 5 s. 9, ilustr. 186/54
- KOŁODZIŃSKI K. Na głównym szlaku Beskidów. „Turysta” 1953 r. nr 11 s. 14, ilustr. 187/54
- KONČEK MIKULAŠ. Messungen der Nebelfrostablagerungen auf der Lomnitzer Spitze und ein Instrument zur automatischen Registrierung der Nebelfrostablagerungen. [Warszawa 1953] 8, s. 21–31, ilustr. Nadb.: „Acta Geophysica Polonica” vol. 1 nr 1. Tyt. nagł. — (Streszczenie). 188/54
- KOPCZYŃSKA-JAWORSKA BR. Na Jaworkach. „Turysta” 1953 r. nr 6 s. 11, ilustr. 189/54
- KOS WINCENTY. Biały sen [narciejska wycieczka na Bukowinę Tatrzańską]. „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 33, s. 14, ilustr. 190/54
- KOŚCIOŁY Podhala. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 304, 2 ilustr. 191/54
- KOTONSKI WŁODZIMIERZ. Uwagi o muzyce ludowej Podhala. Cz. 1. O „Nutach” góralskich. Cz. 2. Materiał dźwiękowy, skale, harmonika. Cz. 3. O twórczym sposobie wykonania. „Muzyka” 1953 r. nr 5/6 s. 3–25, ilustr.; nr 7/8 s. 43–58; nr 11/12 s. 26–45. 1954 nr 1–2 s. 14–27, nuty □ 192/54
- KOWALSKA LEWICKA ANNA. Badania etnograficzne na Podhalu. „Wierchy” 1953 : 22 s. 218–222, mapa. 193/54
- KOWALSKI KAZIMIERZ. Jaskinie Polski [Cz.] 2. Warszawa 1953 Nakł. Państw. Muzeum Archeologiczne, przy współud. Zarz. Ochrony i Konserw. Zabytków Min. Kultury i Sztuki. cm 29,5×21, s. 10 nb., 186, rys. tabl. 20 + map 6. Tyt. ros. i franc. — (Jakow-leff O.: Kratkoe soderżanie. — Kwiat-kowska T.: Resumé). — Literatura przedmiotu obejmuje 250 poz. bibliograficznych. □ 194/54
- Prace faunistyczne w Tatrach w latach 1948–1953. „Wierchy” 1953 : 22 s. 222–226. 195/54
- KOWALSKI WACŁAW. Cieplice. „Ziemia” 1949 : 40 s. 86–89, 3 ilustr. 196/54
- Zamek Chojnasty. [szkie historyczny]. „Ziemia” 1949 : 40 s. 59–61, 2 ilustr. 197/54
- KOZ. Z. J. Jak zdobyto Mount Everest. — Zwycięstwo woli człowieka. „Dziennik Łódzki” 1953 r. nr 141, ilustr. 198/54
- KOZŁOWSKI JANUSZ. Sierpniowe spotkanie. Pamięci Kornela Makuszyńskiego. „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 36 s. 6. 199/54
- KRONIKA przejść pn. ściany Elgeru. (wg „Les Alpes” 1953 nr 1 podał H.) „Oscypek” 1953 r. nr 7 s. 27. 200/54
- KRONIKA taternickiego sezonu zimowego 1951–1952. Koła Poznańskiego Klubu Wysokogórskiego PTTK. „Oscypek” 1952 r. nr 3 s. 15–16. 201/54
- KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Beskid Wysoki — Przewodnik narciarski. W-wa 1953. REC. Bielecki Marian „Wierchy” 1953 : 22 s. 208–289. 202/54
- Bieszczady coraz bliższe. „Wierchy” 1953 : 22 s. 131–140, 6 ilustr. 203/54
- Czechosłowackie taternictwo. „Wierchy” 1953 : 22 s. 271–272. 204/54
- Droga alpinizmu radzieckiego. 1923–1953. „Turysta” 1953 r. nr 10 s. 4–5. 205/54
- Główny szlak wschodnio-beskidzki. „Turysta” 1953 r. nr 8 s. 8, ilustr., mapa. 206/54
- Główny szlak wschodnio-beskidzki Krynica-Halicz. „Wierchy” 1953 : 22 s. 238–243, 9 ilustr. 207/54

- Nowe znakowane szlaki górskie. „Wierchy” 1953 : 22 s. 252—255, ilustr. 208/54
- O potrzebie zakładania stacji turystycznych w górach. „Wierchy” 1953 : 22 s. 244—245, ilustr. 209/54
- O znakowaniu w górach. „Turysta” 1953 r. nr 7 s. 6, ilustr. 210/54
- Ochrona szlaków i innych urządzeń turystycznych. „Wierchy” 1953 : 22 s. 255—257, ilustr. 211/54
- Otwarcie schronu na Przehybie. „Wierchy” 1953 : 22 s. 259, ilustr. 212/54
- Pierwszy Ogólnopolski Górski Raid Turystyczny PTTK [w dniach 17—20 września 1953 r. w Sudetach]. „Wierchy” 1953 : 22 s. 248—250, ilustr. 213/54
- Rozwój Górskiej Odznaki Turystycznej. „Wierchy” 1953 : 22 s. 247—248. 214/54
- Szkolenie znakarskie. „Wierchy” 1953 : 22 s. 257. 215/54
- W słońcu pod Monte Rosa. „Poznaj świat” 1948 r. nr 4 s. 99—103, ilustr. 216/54
- KRUSZYŃSKI TADEUSZ. Letnia wystawa członków Z[wiązku] P[olskich] A[rtystów] P[lastyków] w Zakopanem „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 200. 217/54
- KRZYŃSKI MIECZYŚLAW. Pieśń rewolucyjna górsko-podkarpacka. Melodia i słowa ludowe. Na chór mieszany z fortepianem. Oprac.... [Warszawa] (1953) „Czytelnik” cm 30X21, s. 9, 3 nlb. Znak wyd. „Czytelnik” nr 598. 218/54
- KUCZYŃSKI MACIEJ. Nurkowanie pod ziemią. [przejście pod wodą w Jaskini Zimnej w Tatrach Zachodnich]. „Przekrój” 1953 r. nr 424 s. 15, ilustr. 219/54
- Przez podziemne jeziora Jaskini Zimnej. [w Dolinie Kościeliskiej]. „Turysta” 1953 r. nr 12 s. 12—13, 3 ilustr. 220/54
- Tatry w niebezpieczeństwie. [niska kultura górską wycieczkowiczów]. „Przekrój” 1953 r. nr 438, s. 7. 221/54
- KULAGOWSKA HANNA... „Gdy każda pasterka ubrana będzie jak królowa” [wystawa zorganizowana przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego. Obejmuje wzory podhalańskie]. „Przegląd Kulturalny” 1953 r. nr 18 s. 6, ilustr. 222/54
- KULESZYŃSKI PRZEMYSŁAW. A wszystkim winien hak. „Oscypek” 1952 r. nr 2 s. 12—13. 223/54
- KULIG LUDWIK. Przebudowa składu gatunkowego lasów górskich jako czynnik regulowania spływu wód. „Sylwan” 1953 r. z. 1 s. 12—15. 224/54
- KUREK TADEUSZ. Czorsztyn [w.], „Życie Literackie” 1953 r. nr 25 s. 3. 225/54
- Mont [sic!] Everest zdobyty. „Gazeta Krakowska” 1953 r. nr 140. 226/54
- KUREK JALU. Nad Czorsztynem się błyska. O Koscie Napierskim opowieść prawdziwa. (Okł. proj. Marek Rudnicki. Wyd. 1.) (Warszawa 1953) Państw. Instytut Wydawniczy. 20,5X13, s. 192, 2 nlb. Na k. tyt. autor Jalu Kurek [pseud.] REC. Kłosowski Józef Nikodem. Podhale w ogniu „Tygodnik Demokratyczny” 1953 r. nr 10 s. 6, „Kultura i Życie” 1953 r. nr 35 s. 4; <nw...> O walce Skalnego Podhala i wyprawie w góry Pamiru. „Gazeta Krakowska” 1953 r. nr 254 dod.; Szczepański Jan Alfred Dwie opowieści faktograficzne. „Trybuna Ludu” 1954 r. nr 14 s. 6; Kozłowski Gracjan—
- Opowieści faktograficzne Jalu Kurka. „Dziś i Jutro” 1954 nr 11. s. 4. 227/54
- Węzeł Garmo. Opowieść alpinistyczna. (Okł. proj. Stanisław Rzepa. Wyd. 1.) (Kraków 1953) Wydawn. Literackie. cm 18,5X12, s. 100, 3 nlb., tabl. 8 Na k. tyt. autor: Jalu Kurek. REC. Adam Hollanek Węzeł Garmo Jalu Kurka. „Życie Literackie” 1953 r. nr 44; <nw...> O walce Skalnego Podhala i wyprawie w Góry Pamiru. „Gazeta Krakowska” 1953 r. nr 254 dod.; Szczepański Jan Alfred dwie opowieści faktograficzne. „Trybuna Ludu” 1954 nr 14 s. 6; R. W. S. „Węzeł Garmo” „Oscypek” 1953 r. nr 8 s. 23—24; Babiński Mieczysław Jalu Kurek o alpinizmie. „Od A do Z” 1953 r. nr 48 s. 4; Kozłowski Gracjan. Opowieści faktograficzne Jalu Kurka. „Dziś i Jutro” 1954 r. nr 11; Grzeniewski Ludwik. Sport i ludzie „Nowa Kultura” 1954 r. nr 9 s. 6. 228/54
- Wiosna Podhala. [ekonomiczna przebudowa wsi górskiej]. „Echo Tygodnia” 1953 r. nr 16 <głos>. 229/54
- KUREK T. Dom wśród modrzewi. [Muzeum Lenina w Poroninie]. „Pokolenie” 1953 r. nr 3 s. 3, ilustr. 230/54
- KUTRZEBIANKA KAZIMIERA. Zniszczone przez Niemców zabytki sztuki w powiecie myślenickim. „Ziemia” 1948 : 39 s. 146—151, 9 ilustr. 231/54
- KWAPIŃSKI WINCENTY. Nowy schron na Łabowskiej Hali. „Wierchy” 1953 : 22 s. 259. 232/54
- KWASNICOWA ZOFIA. Próba ustalenia tez i kryteriów oraz wytyczenie problematyki przy ocenie rozwojowego procesu polskiego tańca ludowego. „Kultura Fizyczna” 1953 r. nr 8 s. 583—599. 233/54
- KWIATY Tat. Oprac. graf. [Jan] Mucharski. Teksty i zdjęcia Zofia Zwolińska. Warszawa 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka”. Okł. Druk. „Frasa Wojskowa” cm 12X16,5, tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze. — Tytuł na pierwszej, inne dane opisu na trzeciej stronie okł. [Wydawnictwo albumowe z objaśnieniami]. REC. Leńkowska A. „Wszechświat” 1953 z. 9/10 s. 244. 234/54
- L. E. W szesnastą rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego. „Przegląd kulturalny” 1953 r. nr 13 s. 6. 235/54
- L. L. Pisarz, który kochał góry. [Władysław Orkan]. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 281. 236/54
- I.A. Muzeum Tatrzzańskie w Zakopanem. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 179. 237/54
- LENARTOWICZ STANISŁAW. Sudety Środkowe i Wschodnie oraz Góry Kaczawskie i Rudawy Janowickie. W-wa 1953 r. REC. Dylkowa Anna. Książka o Sudetach. „Turysta” 1953 r. nr 7 s. 22. 238/54
- Z wędrowki po Sudetach. „Ziemia” 1946 : 30 nr 5 s. 17—19, 2 ilustr., nr 6 s. 10—14, 4 ilustr. 239/54
- LESZCZ. Złota jesień w Tatrach. Zakopane zawsze piękne — w oczach turysty i wczasowicza. „Dziennik Zachodni — Wieczór” 1953 r. nr 203. 240/54
- LESZKO LUDWIK. Z pamiętnika pionierki alpinizmu, rycina, panna d'Angeville, pierwsza kobieta, która w 1838 r. zdobyła szczyt Mont Blanc. „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 23 s. 8. 241/54

- LORENTZ STANISŁAW. Adolf Chybiński (1880—1952). „Nauka pol.” 1953 r. nr 1 s. 223—225. 242/53
- LUBAŃSKI TADEUSZ. Przełom Dunajca. Wspomnienia z turystycznych wypraw. „Turysta” 1953 r. nr 9 s. 15, ilustr. 243/54
- ŁOBACZEWSKA STEFANIA. Karol Szymanowski a polska muzyka ludowa. „Studia muzykologiczne” 1953 r. t. 2 s. 133—152. 244/54
- ŁUBKOWSKI ANTONI. Muzeum Tatrzańskie. (Z okazji 65-lecia). „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 38 s. 10. 245/54
- ŁUKOWIEC A. Muzeum W. I. Lenina w Poroniu. „Zwienio” 1953 r. nr 4/5 s. 3, ilustr. 246/54
- ŁUSAKOWSKI SEWERYN. Pamiętnik zdeklarowanego szlachcica. W-wa 1952 r. REC. J. R. „Wierchy” 1953 : 22 s. 283—284. 247/54
- M. Trzydziestolecie radzieckiego alpinizmu. „Przegląd Sportowy” 1953 r. nr 73. 248/54
- M. C. Studenckie wczasy wędrowne. „Wierchy” 1953 : 22 s. 257—259, ilustr. 249/54
- M. O. — J. S. Dokąd jedziemy w niedzielę? Z Kielc w Góry Świętokrzyskie. „Motor” 1953 r. nr 27 s. 5. 250/54
- MACHEJEK WŁADYSŁAW. Lenin — żywy. [muzeum w Poroninie]. „Przegląd kulturalny” 1953 r. nr 16 s. 2, fot. 251/54
- MACURA ERYK. Formy glacialne w grupie Baraniej Góry. Wrocław [1952] 8, s. 1 nłb., 446—448, rys. Odb.: „Czasopismo Geograficzne” 1950/51 t. 21/22. 252/54
- MAJ LUDWIK. „Nowe Podhale” — [spółdz. prod.] „Wieś” 1953 r. nr 12 s. 1. 253/54
- Sasiadom z Podhala pod rozważę. [socjalistyczna przebudowa wsi]. „Chłopska Droga” 1953 r. nr 44 s. 10, ilustr. 254/54
- MAKOWSKI TADEUSZ. Zdobywcy Everestu i o koronacji. „Przekrój” 1953 r. nr 428 s. 13—14, ilustr. 255/54
- MALAWSKI STANISŁAW. O kulturę turystyczną. [o poszanowanie przyrody w Tatrach]. „Turysta” 1953 r. nr 9 s. 11. 256/54
- MAŁECZYŃSKI KAROL. Zagadnienie góry Słęży-Sobótki. „Mat. wczesnośr.” t. 2 : 1950 wyd. 1952 s. 1—22, ilustr. Krat. i złoż. Sum. 257/54
- Zagadnienie góry Słęży-Sobótki. W-wa 1952. Nakł. Państw. Muzeum Archeol. cm 29,5×21 s. 22, ilustr. Odb.: Materiały wczesnośredniowieczne t. 2 : 1950. — Tyt. okł. — Tyt. ros. i ang. — (Kratkoe izłożenie. — Summary). 258/54
- MAŁACHOWSKI BOHDAN. Na szlakach powstania Kostki Napierskiego. (Przewodnik turystyczny. Okł. proj. Czesław Borowczyk). W-wa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16 s. 34, 2 nłb., ilustr. (Zdjęcia: [Tadeusz] Dohnalik, [Stefan] Jarosz, [Jerzy] Strumiński, [Zygmunt] Sułkowski, [Wiesław] Tomaszewicz, [Władysław] Werner, [Tadeusz] Zieliński). REC. Nowe wydawnictwa turystyczne. „Express Poznański” 1953 r. nr 288; Krygowski Władysław „Wierchy” 1953 : 22 s. 286. 259/54
- Tiań-Szań Radziecki. „Wierchy” 1953 : 22 s. 141—148, ilustr. 260/54
- „MARCHLEWSKI JULIAN”. Julian Marchlewski. 1866—1925. (Album oprac. Helena Kamińska. Oprac. graf. Tadeusz Gronowski). W-wa 1951 „Książka i Wiedza” cm 24,5×34,5 s. 158 + errata k. 1. Wydział Historii Partii KC. PZPR. — [Ilustracje z towarzyszącym tekstem]. 261/54
- Listy do Stefana Żeromskiego i Władysława Orkana. Oprac. Aleksander Ślapi. (Wyd. 1.) (Kraków 1953) Wydawnictwo Literackie. 8. s. 151, 1 nłb., tabl. 8 — errata k. 1 luźna. Zawiera również: zestawienie książek wydanych przez J. Marchlewskiego w Monachium w latach 1903 i 1904. REC. Czerwiński Marcin: Książka dnia „Przegląd kulturalny” 1953 r. nr 36 s. 8, ilustr.; J. S. „Nowa Kultura” 1953 r. nr 39 s. 6; Treugutt Stefan Kto się spłoszył? „Przegląd kulturalny” 1953 r. nr 39 s. 4. 262/54
- Z Wysokich Tatr. [fragment jednego ze słynnych felietonów tatrzańskich zamieszczonych w 1911 r. w „Leipziger Volkszeitung”]. „Głos pracy” 1953 r. nr 132. 263/54
- MARCHLEWSKI MARCELI. Kozica. „Chrońmy Przyr. Ojczystą” 1953 r. zesz. 1 s. 21—30, ilustr. 264/54
- MAŚLANKA JULIAN. Muzeum w Myślenicach. „Przegląd kulturalny” 1953 r. nr 26 s. 4. 265/54
- MAŚLANKIEWICZ KAZIMIERZ. Jak powstają skały? [W-wa] 1953 [Maszynopis powielany]. cm 29,5×20,5 s. 33. Towarzystwo Wiedzy Powzecznej. Redakcja Odczytowa — Tematyka światopoglądowa. — Tyt. nagł. 266/54
- MAŚLANKIEWICZOWA ZOFIA. Tetraclinis carpatica n. sp. z płocenu Karpat Zachodnich. „Acta Soc. Bot. Pol.” v. 22 nr 4 s. 839—848, ilustr. + tabl. Sum. 267/54
- MATERIAŁY do powstania Kostki Napierskiego 1651 r. Wydał Adam Przyboś. Wrocław 1951. REC. Bieniarzówna J[ana]. „Przegląd historyczny” 1953 r. t. 44 z. 1/2 s. 216—222. 268/54
- MATUSZCZAK HALINA. Rozwój spółdzielni inwalidów „Zawrat” w Zakopanem. „Drobna Wytwórczość” 1953 r. nr 4 s. 25—26, ilustr. 269/54
- MEISSNER JANUSZ. O [Kornelu] Makuszyńskim. „Przekrój” 1953 r. nr 442 s. 10. 270/54
- MELICHERČIK ANDREJ. Jánošíkovská tradícia na Slovensku. Bratislava 1952. Nakł. Slovenskej Akadémie Vied a Umeni. s. 301. 271/54
- MIETUS JÓZEF. Regiel górny w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach. „Sylwan” 1953 r. z. 2 s. 96—99. 272/54
- MIKIEWICZ Z. Na szlaku beskidzkim w noc. „Turysta” 1954 nr 1 s. 15. 273/54
- MILATA WŁADYSŁAW. Burza śnieżna w Tatrach. „Poznaj Świat” 1950 r. nr 7—9 s. 89—92, ilustr. 274/54
- Wiatr halny wieje. „Turysta” 1953 r. nr 5 s. 13, ilustr. 275/54
- MISCHKE MACIEJ. Lawina z Koziej Wyżnej. „Oscypek” 1953 r. nr 8 s. 10—14. 276/54
- Łyże — narty przyszłości? „Turysta” 1953 nr 3 s. 22, ilustr. 277/54
- MITKIEWICZ JERZY. Tatarnicki sezon zimowy 1952/53. „Wierchy” 1953 : 22 s. 262—263. 278/54
- Uwagi o stanie pokrywy śnieżnej na Hali Gasienicowej w czasie zim 1948/49 do 1952/53. „Wierchy” 1953 : 22 s. 222. 279/54
- MITKOWSKI JÓZEF. Tragedia wybrańca ze Szczawnicy Pawła Fleszarza 1595 r. „Wierchy” 1953 : 22 s. 159—163. 280/54

- MŁODZIEJOWSKI JERZY. Nieznany typ paster-
skiego dzwonka owczego. „Wierchy” 1953 :
22 s. 237—238. 281/54
- Słęża. „Wierchy” 1953 : 22 s. 149—158, ilustr.
282/54
- MONIUSZKO STANISŁAW. Halka. Studio Oper.
Gda. REC. Sivert Tadeusz: „Halka” na
Wybrzeżu „Przegląd kulturalny” 1953 r.
nr 36 s. 6. 283/54
- MONIUSZKO STANISŁAW. Halka. Słowa Wol-
ski Włodzimierz. Inscen. Schiller Leon.
Kraków 1952. REC. Rudziński Witold: No-
wa inscenizacja „Halki”. „Pamiętnik te-
atralny” 1953 r. z. 2 s. 98—103, ilustr.
284/54
- MORCINEK GUSTAW. Ondraszek. (Powieść.
Wyd. 1. Oprac. graf. Zygfryd Gardzielew-
ski). (W-wa 1953) „Czytelnik” 8, s. 464,
4 nłb., ilustr. REC. Hierowski Zdzisław:
Powieść o śląskim Janosiku. „Życie Li-
terackie” 1953 r. nr 35, s. 4, 8 fot. Karpo-
wicz Tymoteusz: O zbrojniku co równał
świat „Wieś” 1953 nr 36 s. 6, fot.; Szcze-
pański [Jan] Alfred: „Trybuna Ludu”
1953 r. nr 262 s. 6; „Trybuna Tygodnia”
1953 r. nr 73 s. 2; W. B. „Trybuna Wolno-
ści” 1953 r. nr 42 s. 8; J. R. „Wierchy”
1953 : 22 s. 280—282; Michalski Hieronim:
Ballada o zbrojniku Ondraszku, który świat
równał. Ilustr. Gardzielewski Zygm.
„Świat” 1953 r. nr 49 s. 14. 285/54
- Ondraszek. „Przekrój” 1953 r. nr 451 s.
ilustr. 286/54
- Ondraszek [fragm.]. „Trybuna Wolności”
1953 r. nr 42 s. 8, ilustr. 287/54
- Polanickie uroczyska. „Turysta” 1953 r. nr
8 s. 10, ilustr. 288/54
- Rozmowa o Górach Stołowych. „Przekrój”
1953 r. nr 432 s. 5. 289/54
- MOSKAŁA EDWARD. Bieszczady zapomniane.
Na nowych szlakach turystycznych. „Sło-
wo Powszechne” 1953 nr 275 s. 9. 290/54
- Przyczynki do nazewnictwa Beskidu Ma-
łego „Wierchy” 1953 : 22 s. 228—229, mapka.
291/54
- MOUNT Everest zdobyty! „Oscypek” 1953 r.
nr 7 s. 1. 292/54
- MUREK TADEUSZ LESZEK. Kombu — Kraj
Szerpów. „Tygodnik Powszechny” 1953 r.
nr 13 s. 8, ilustr., mapa. 293/54
- MYCZKOWSKI STEFAN. Szkody mrozowe w
drzewostanach bukowych w Tatrach.
„Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1953 r. z. 6.
s. 40—45, ilustr. □ 294/54
- NA najwyższym szczycie świata. „Życie War-
szawy” 1953 r. nr 153, ilustr. 295/54
- NA Szlaku Lenina w Tatrach. (Oprac. tekstu:
zespół autorów. Okł. proj. Wacław Perkow-
ski, mapy i rys. panoram Józef Nyka).
Warszawa 1953. Spółdzielnia Wydawn.
„Sport i Turystyka” 16, s. 104, 4 nłb., ilustr.,
mapy. (Zdjęcia: S[tefan] Arczyński, S[tefan]
Deptuszeński, E[dward] Hartwig,
W[ojciech] Kondracki, K[azimierz] Konie-
czny, J[ózef] Nyka, K[azimierz] Sayse-
wicz, A[dam] Śmietaniński, W[ładysław]
Tobner, R[oman] Wionczek, T[adeusz] i
S[tefan] Zwolińscy). — Na odwr. k. tyt. r.
wydaw. 1952. □ 296/54
- NA ścianach Kaukazu. „Sportowiec” 1953 r. nr
36 s. 14, ilustr. 297/54
- NA ścianie, której lęka się słońce. [Czatyń
Tau] „Sportowiec” 1953 r. nr 1 s. 14, ilustr.
298/54
- NAJPIĘKNIEJSZA jaskinia w Tatrach polskich
udostępniona turystom. „Nowiny Tygo-
dnia” 1953 r. nr 27 s. 4. 299/54
- NARKOWSKI M., GIŻYŃSKI K. Od gór Izer-
skich po przełęcz Kłodzka. Na trasach
Pierwszego Górskiego Raidu PTTK [17-20.
IX. 1953]. „Turysta” 1953 r. nr 10 s. 8—9,
ilustr. 300/54
- NĘDZA KUBINIEC STANISŁAW. W Koście-
lisku. [powstanie Ogniska Twórczości Lu-
dowej]. „Zielony Sztandar” 1953 r. nr 22
s. 9. 301/54
- NIEDZIAŁEK W[OJCIECH]. Uwagi i wnioski
o Raidzie sudeckim. „Gazeta Krakowska”
1953 r. nr 240. 302/54
- NOWE schronisko powstanie przy Morskim
Oku. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 273.
303/54
- NOWICKI TADEUSZ. Czy nie zbyt mała opie-
ka Z[wiązków] M[łodzieży] P[olskiej] nad
taternictwem? „Gazeta Krakowska” 1953 r.
nr 273. 304/54
- Pierwszy krok taternicki. „Turysta” 1953
r. nr 4 s. 12—13, ilustr. 305/54
- Taternictwo to również ważny sport.
„Sztandar Młodych” 1953 r. nr 267. 306/54
- NOWOŚCI wydawnictw krajoznawczo-turysty-
cznych. „Geografia w Szkole” 1953 r. nr 3
s. 175—176. 307/54
- OCHRONA PRZYRODY. Rocznik Zakładu O-
chrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk,
rocznik 21, Kraków 1953 REC. J. I. D.
„Wierchy” 1953 : 22 s. 291. 308/54
- ODKRYCIE nowej groty w Dolinie Kościeli-
skiej. [Grota Zakosiasta leżąca w pobliżu
jaskiń Groby i Dzwonnica] „Wierchy”
1953 : 22 s. 217. 309/54
- OJ, Góry Świętokrzyskie. Melodia ludowa z Kie-
leckiego. Oprac. Tyszkowski J. „Śpiewaj-
my” 1953 r. nr 2 s. 4—6. 310/54
- OLBRACHT IWAN. Mikołaj Szuhaj zbrojnik.
(Powieść. Przełożyła z czeskiego Helena
Gruszyńska-Dubowa. Okł. proj. Tadeusz
Ulatowski. Wyd. 2). (Warszawa 1953)
Państw. Instytut Wydawn. 8, s. 193, 2 nłb.,
tabl. 1. (Biblioteka Pisarzy Czeskich i Sto-
wackich. — Tyt. oryg.: Nikola Šuhaj lou-
pežnik. — Posłowie: J. A. Szczepański). —
Nazwisko autora: [Kamil Zeman]. 311/54
- OLBRYCHT L. Zielona tama zatrzyma ryter-
skie wiatry. „Gazeta Tarnowska” 1953 r.
nr 141. 312/54
- OL-KA. I myśmy tam z nimi byli, kwaśne
mleko i wrzątek pili. [felieton humory-
styczny]. „Oscypek” 1951 r. nr 1 s. 11—13,
ilustr. 313/54
- ORKAN WŁADYSŁAW. Na Podhalu. (Fragment
powieści Kostka Napierski. Okł. i ilustr.
Mieczysława Kościelniaka). (W-wa 1952).
Wydawn. Min. Obrony Narod. cm 18,5×12,5,
s. 3—118, 2 nłb., ilustr. Nazwisko autora:
[Franciszek Smreczyński]. 314/54
- W rozłokach. Powieść. (Okł. proj. Adam
Młodzianowski). (Kraków 1953). Wydawn.
Literackie. 8, s. 310, 1 nłb. (Błoński J.: Po-
słowie). — Nazwisko autora: [Franciszek
Smreczyński]. 315/54
- Wybór nowel i opowiadań. Wydanie trze-
cie poprawione. (Wstępem opatrzył Zbi-
gniew Mitner. Ilustr. Tadeusz Kulisie-
wicz). W-wa 1953, „Nasza Księgarnia” cm
20×12,5, s. 140, 3 nłb., ilustr. 316/54

- Wybór pism. (Oprac. i przedmową opatrzył Jan Błoński. Obwol. proj. Adam Młodzianowski). (Kraków 1953) Wydawn. Literackie. 8, s. XXXIV, 555, 3 nłb. tabl. 8. (Przygotowanie tekstu i przypisy: St. Góra, Roman Hennel, Marian Borecki, Marian Kwaśny, Jerzy Kwiatkowski). — Nazw. autora: [Franciszek Smreczyński]. □ 317/54
- ORŁOWICZ MIECZYŚLAW. Stan powojenny schronisk karpaccich. „Ziemia” 1946: 30 nr 3. s. 9—11. 318/54
- Sudety. „Ziemia” 1946: 30 nr 1—2 s. 9—12, 3 ilustr. 319/54
- OTWINOWSKI STEFAN. Pozdrowienia spod Giewontu. Ilustr. Stopka Andrzej. „Życie Literackie” 1953 r. nr 35 s. 8. 320/54
- OŻÓG JAN BOLESŁAW. Pod pomnikiem Lenina w Poroninie. [w.]. „Echo Tygodnia” 1953 r. nr 23 s. 2. 321/54
- P. CZ. patrz Czartoryski Paweł.
- PACH ADAM. Ojciec nas... [w.]. „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 27 s. 9. 322/54
- Śmierć Bartusia Obrochty. [w.]. „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 27 s. 9. 323/54
- PAGACZEWSKI STANISŁAW. Budownictwo pod opieką władz konserwatorskich. W trosce o ludowe zabytki Podhala. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 293, ilustr.. 324/54
- Gorce i Beskid Wyspowy — Przewodnik narciarski Warszawa 1953. REC. Trybowski Czesław. „Wierchy” 1953: 22 s. 289—290. 325/43
- O romantycznym poecie [Seweryn Gószczyński], kulturalnym wędkarzu, staroświeckim foluszu i kaukaskim żubrze, czyli o Łopusznej powieść prawdziwa. „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 24 s. 8, 10. 326/54
- Muzeum regionalne PTTK w Myślenicach. „Turysta” 1953 r. nr 6 s. 17, ilustr. 327/54
- Okolice Makowa i Jordanowa. Warszawa 1953 r. REC. Krygowski Władysław. „Wierchy” 1953: 22 s. 286—287. 328/54
- Poeta-krajoznawca spod Karpat [poezje Józefa Niwickiego ze wsi Kierlikówka]. „Ziemia” 1948: 39 s. 151—154, 3 ilustr. 329/54
- Rabka i dolina Raby. (Okł. proj. Elżbieta Rejment). Warszawa 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16, s. 38, 2 nłb., ilustr., mapa. (Zdjęcia wykonali: T[adeusz] Chrzanowski, Edward Falkowski, Stanisław Kolowca, S[tanisław] Pagaczewski). □ 330/54
- W Beskidzie limanowskim. (Z dziennika włośczęgi). „Ziemia” 1948: 39 s. 273—276, 2 ilustr. 331/54
- Z notatnika włośczęgi. Ilustr. Stankiewicz Teresa. „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 18 s. 4—5, ilustr. 332/54
- Zabytkowe budowle Podhala. (Proj. okł. i oprac. graf. Jan Mucharski). (Warszawa 1953) Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 8, s. 62, 2 nłb., ilustr. (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. — Zdjęcia wykonali: T[adeusz] Biliński, J[an] Bułhak, Z[ofia] Chomętowska, T[adeusz] Chrzanowski, J[ózef] Dańda, T[adeusz] Dohnalik, E[duard] Falkowski, H. Hartwig, T[heodor] Hermanczyk, S[tanisław] Kolowca, J. Kowalczyk, St. Malawski, W[iktor] Medwecki, J. Myszkowski, A. Piotrowski, T[adeusz] Przykowski, W[łodzimierz] Puchalski, I[rena] Sayss-Tobczyk, D. Sozyko, L. Tomaszewicz, W[łodzimierz] Werner, R[oman] Wionczek, T. Zawleński, T[adeusz] Zwoliński, S[tefan] Zwoliński). REC. W. W. Zabytkowe budowle Podhala. „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 25 s. 8, ilustr. 333/54
- PARYSCY ZOFIA I WITOLD. Zakopane i Tatry. „Ziemia” 1949: 40 s. 189—197, 5 ilustr. + mapki. 334/54
- PARYSKA ZOFIA, PARYSKI WITOLD. Zasady turystyki górskiej. Warszawa 1953. REC. Trzeciak P. Jak chodzić po górach. „Turysta” 1954 nr 1 s. 22; Krygowski Władysław „Wierchy” 1953: 22 s. 287—288. 335/54
- PARYSKI WITOLD H. Jakub Wawrytko Starszy. 1862—1949. „Oscypek” 1952 r. nr 5 s. 4—5. 336/54
- „Tatry Wysokie” W-wa 1952. REC. O przewodniku W. H. Paryskiego słów kilka. „Oscypek” 1952 nr 3 s. 17—18; UZUP. Schramm R. W. tamże nr 3 s. 18—22 ilustr., rys., nr 4 s. 11—19. 337/54
- W górach Domeyki (Cordillera Domeyko) „Poznaj Świat” 1948 r. nr 6 s. 164—169, ilustr. 338/54
- PASSENDORFER EDWARD. Jak powstały Tatry. Wydanie drugie. REC. Bieda Franciszek „Wszechświat” 1953 r. z. 7 s. 175—176. 339/54
- PAWŁOWSKI B. Nowe przywrotniki karpaccie i bałkańskie. „Spraw. PAU” 1951 nr 6 s. 497—498. 340/54
- PAWŁOWSKI TADEUSZ. Działalność ratownicza Tatrzńskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. „Wierchy” 1953: 22 s. 268—271. 341/54
- PETERS STANISŁAW. Szlakiem Łukasiewicza „Turysta” 1953 r. nr 11 s. 9, ilustr. 342/54
- PIENKOWSKA HANNA. Z prac konserwatorskich na Podhalu. „Wierchy” 1953: 22 s. 232—234. 343/54
- PIENKOWSKA WANDA. Podhalańskie przemiany. Śladami wielkiego redyktu. (Od specjalnego wysłannika). „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 158. 344/54
- PILCH JÓZEF. „Pamiętnik o powstaniu chochołowskim. Oprac. Kieniewicz Stefan. „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” T. 4 s. 117—128. 345/54
- PILLER STEFAN. Adam Pach — ludowy poeta Podhala. „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 27 s. 9. 346/54
- PLEZIA MARIAN. Życie i praca śp. prof. Władysława Semkowicza. (9. V. 1878—19. II. 1949). „Roczniki Humanistyczne” Lublin T. 2/3: 1950/51 s. 367—379. 347/54
- PŁONKA ZBIGNIEW. Dolina Chochołowska otwarta dla szerokiego rzesz turystów. „Turysta” 1953 r. nr 10 s. 11, ilustr. 348/54
- Drugi Raid Narciarski PTTK [w dniach od 12—15 lutego 1953 r. w Beskidzie Wysokim]. „Wierchy” 1953: 22 s. 259—260. diagram. 349/54
- Nowe szlaki narciarskie. „Wierchy” 1953: 22 s. 260—262, mapka. 350/54
- Szlaki narciarskie z Szyndzielni. „Turysta” 1953 r. nr 12 s. 4, ilustr. + mapka. 351/54
- POBIEŻDIONNYJE WIERSZYNY. Jeżegodnik sowieckiego alpinizmu. Moskwa 1952. REC. RWS „Oscypek” 1952 r. nr 4 s. 21—22. 352/54

- PODHALAŃSKIE zwyczaje świąteczne. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 307. 353/54
- PODHAŁE w ogniu. Sprawozdanie z prod. filmu. Jakubowska Wanda mówi o nowym filmie polskim. Rozmowę przeprowadził Przygórski Zbigniew. „Od A do Z” 1953 r. nr 41 s. 2; Kow.: Zanim film wejdzie do atelier „Film” 1953 r. nr 50 s. 8–9, ilustr. 354/54
- PODOBIŃSKI LEON. Ochrona Przyrody w Tatrach. „Gazeta Krakowska” 1953 r. nr 249. 355/54
- Z Tatrzńskiego Parku Narodowego. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1953 r. z. 3 s. 39–40. 356/54
- PODSTOLSKI JÓZEF. S. O. S. w Dolinie Suchej Wody [ratownictwo w Tatrach]. „Świat” 1953 r. nr 6 s. 12–13, mapa, ilustr. 357/54
- POLAK KAZIMIERZ. Bibliografia górską [obejmuje: A. Książki: Od 23 sierpnia 1952 r. do 18 kwietnia 1953 r. B. Zawartość czasopism: Od 1 lipca 1952 r. do lutego 1953 r. włącznie. Uwzględniono szczegółowo „Wierchy” tom XIX, XX, XXI, oraz „Gazetę Podhalańską” lata 1946 i 1947 r. C. Zawartość dzienników: Druga połowa roku 1952. Rok 1953 do 1 maja oraz uzupełnienie lat poprzednich] „Wierchy” 1953 : 22 s. 301–316. 358/54
- POLAK KAZIMIERZ. Bibliografia górską [Kraków 1953] 8°, s. 301–316, 4 nb., ilustr. [Nadb.: „Wierchy” R. 22]. 358/54
- POLSAKIEWICZ HANNA, RASTAWICKI ZYG-MUNT. Pierwszy redyk. „Przyjaźń” 1953 r. nr 26 s. 8–9, ilustr. 359/54
- POLSCY taternicy uczcili trzydziestolecie alpinizmu ZSRR. [Pierwsza Ogólnopolska Alpinada PTTK dla uczczenia 30-lecia alpinizmu w ZSRR]. „Przegląd Sportowy” 1953 r. nr 74. 360/54
- POLSKIE wyprawy egzotyczne Klubu Wysokogórskiego PTT. „Poznaj Świat” 1949 r. nr 7–9 s. 89–95. 361/54
- PORADNIK turysty pieszego. Praca zbiorowa pod red. Aliny Prószyńskiej (Okł. proj. Władaw Perkowski). Warszawa 1953. [Wyd. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka”. 16 s. 126, 2 nb., ilustr. (Zdjęcia: S. Arczyński, J. Bułhak, J. Bułhak syn, L. Chrapek, A. Funkiewicz, F. Gładysz, K. Hermanowicz, T. Jankowski, E. Hartwig, S. Kolowca, S. Łuczyński, Fr. Myszkowski, K. Sayse-Tobczyk, L. Sempoliński, W. Tomaszewicz, R. Wojciechowski). Zawiera m. innymi: Gabrysowski S.: Co i jak zwiędzać na wycieczkach; Zachowanie się na wycieczce. — Ławruszonis H.: Technika wycieczkowania; Higiena, wyżywienie i pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. — Prószyńska A.: Jak orientować się w terenie; Jak przewidzieć pogodę. — Ławruszonis H.: Chrońmy przyrodę ojczystą. — Prószyńska A.: Jak powstają wzgórza i doliny. — Gostyński T.: Style w architekturze polskiej. — Migurski Z.: Turystyka na wczasach. — Böhm W.: Jak zostać członkiem PTTK; Przepisy obowiązujące w strefie nadgranicznej. REC. Giź. „Turysta” 1954 nr 1 s. 22. □ 362/54
- PORCZAK I[ZYDOR]. Niezwykły wypadek w Tatrach. [oderwanie się turniczki spod grani Giewontu]. „Turysta” 1953 r. nr 6 s. 17, ilustr. 363/54
- P[OREBSKI] S[ITANISŁAW]. Śmiertelna rysa [grani Zabiego Konia]. „Sportowiec” 1953 r. s. 14, ilustr. 364/54
- PRUS-WIŚNIEWSKI TADEUSZ. Muzeum Regionalne PTTK w Myślenicach. „Wierchy” 1953 : 22 s. 236–237. 365/54
- W trzy dni przez dziesięć gór. [Beskid Wyspowy]. „Turysta” 1953 r. nr 14 s. 11, ilustr. 366/54
- PRZED Pierwszym Ogólnopolskim Raidem Górskim. „Sztandar Młodych” 1953 r. nr 22, ilustr. 367/54
- PRZEWODNIK do wycieczki w Góry Bardzkie. „Rocznik Pol. Towarzystwa Geologicznego” T. 21 z. 4: 1951 s. 433–451. □ 368/54
- PRZEZ Zamarłą Turnię i filar Leporowskiego prowadziła trasa alpinady „Echo Krakowskie” 1953 r. nr 208. 369/54
- PRZYGÓRSKI ZBIGNIEW. Działalność Muzeum Tatrzńskiego (Rozmowa z dyr. Juliuszem Zborowskim). „Dziennik Polski” 1953 r. nr 306 s. 4. 370/54
- Ochrona zabytków na Podhalu, Spiszu i Orawie. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 286. 371/54
- W Sabałowej chałupie. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 284, ilustr. 372/54
- PUCHAŁSKI WŁODZIMIERZ. Głos z mroku. [Sowy i puchacz w Tatrach]. „Turysta” 1953 r. nr 6 s. 4–5, 5 ilustr. 373/54
- Na zimowych tropach tatrzńskiej fauny. „Turysta” 1953 r. nr 3 s. 4–5, 6 ilustr. 374/54
- Wiosna w Tatrach. „Turysta” 1953 r. nr 4 s. 8–9, 6 ilustr. 375/54
- R. T. Sudety „Turysta” 1953 r. nr 9 s. 14, mapa. 376/54
- R. W. S. Pierwsze przejście zimowe pn. ściany Kopy Świnickiej 12. IV. 1952 — Zbigniew Czekala i Ryszard Wiktor Schramm. „Oscypek” 1952 r. nr 3 s. 16–17. 377/54
- RADWAŃSKA PARYSKA ZOFIA. Słowacki Tatrzński Park Narodowy. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1953 r. z. 1 s. 38–40. 378/54
- Wrażenia polskich taterników z Słowackiego Parku Narodowego w Tatrach. „Wierchy” 1953 : 22 s. 278–280. 379/54
- Zielony świat Tatr. (Okł. proj. Halina Gutsche. Fotografie Włodzimierza i Izabeli Puchalskich. Rys. autorki). Warszawa 1953 „Nasza Księgarnia” cm 29,5×21,5, s. 294, 1 nb., tabl. 104, ilustr. REC. Stefan Jarosz Rewelacja w literaturze tatrzńskiej. „Turysta” 1953 r. nr 11 s. 22; (k) „Głos Pracy” 1953 r. nr 281; J. I. D. „Wierchy” 1953 : 22 s. 291; Markiewicz J. W zielonym świecie. „Ilustrowany Kurier Polski” 1953 r. nr 303; Fabijewski Jerzy „Chrońmy Przyr. Ojczystą” 1954 r. z. 2 s. 77–78; T. S. Z zielonego świata „Tygodnik Powszechny” 1954 r. nr 3 s. 10; Jarosz Stefan „Przegląd Geograficzny” 1954 r. z. 1 s. 103–105. □ 380/54
- RASZEWSKI ZBIGNIEW. Pierwsza niemiecka premiera „Halki” „Muzyka” 1953 r. nr 9/10 s. 52–54. 381/54
- RATOWNICTWO górskie w 1952/53 r. „Wierchy” 1953 : 22 s. 267–268. 382/54
- REGIONALNA geologia Polski. (Praca zbiorowa). T. 1: Karpaty. Z. 2: Tektonika. Kraków 1953 cm 25×17,5, s. IV, 207–453, 1 nb., ilustr. tabl. 17, map 7. Polskie Towarzystwo Geologiczne. — Rozprawy opatrzone znakiem □ podają literaturę przedmiotu ponad 50 poz. bibliograficznych. Zawiera: Książkiewicz M.: Jednostki strukturalne łuku karpackiego. — Michalik A.: Budowa Tatr. — Birkenmajer K.: Tektonika

- pienińskiego pasa skałkowego □ — Książkiewicz M.: Karpaty fliszowe między Odrą a Dunajcem □ — Świdziński H.: Karpaty fliszowe między Dunajcem a Sanem □; Mapa tektoniczna Karpat między Dunajcem a Sanem. □ 383/54
- REGULAMIN Górskiej Odnaki Turystycznej PTTK. Zawiera [ponadto]: ABC górskiego turysty. Oprac. Władysław Krygowski. — Spis wycieczek punktowanych do GOT. — Spis przewodników (GOT. — Nakł. 2) Kraków 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16, s. 160. Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze. — Na okł. tyt.: GOT. Regulamin Górskiej Odnaki Turystycznej. REC. „Nowe Książki” 1953 nr 17. □ 384/54
- REYCHMAN JAN. W sprawie nowych badań nad dziejami dawnego przemysłu na Podhalu. „Wierchy” 1953 : 22 s. 66—79, 7 ilustr. □ 385/54
- RING KAROL. Lipień — mało znana i zanikająca ryba wód karpaccich. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1953 r. z. 4 s. 26—37, ilustr. 386/54
- ROCZNICA śmierci Bronisława Dembowskiego. „Wierchy” 1953 : 22 s. 293. 387/54
- RODZIEWICZ H.: Powstanie chłopskie w powiecie leskim. Warszawa 1952 r. REC. Krygowski Władysław. „Wierchy” 1953 : 22 s. 282—283. 388/54
- ROGOWSKI TADEUSZ. Na śnieżnej grani. „Turysta” 1953 r. nr 5 s. 5, ilustr. 389/54
- Po śnieżnej grani. Reportaż z I zimowej alpinistyki zorganizowanej przez Koło Śląskie K. W. PTTK dla uczczenia pamięci Józefa Stalina. „Oscypek” 1953 nr 7 s. 13—14. 390/54
- ROMAR. Konserwujemy zabytki [na Podhalu]. „Echo Krakowskie” 1953 r. nr 22—23. 391/54
- ROMR. Zbójnicy. „Orli Lot” 1949 : 23 s. 122—123, ilustr. 392/54
- ROSS JULIUSZ. Zniszczenie wojenne i ochrona zabytków w rejonie Beskidu Niskiego. „Ziemia” 1948 : 39 s. 9—13, 5 ilustr. 393/54
- ROTATAJEW P. Na szczytach górskich. Wokół wyników Wszczętwiązkowej Alpinisty. „Wolność” 1953 r. nr 247. 394/54
- RUDZKA EWA. Zabytki Podhala wspólnym dobrem. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 247. 395/54
- RUSIECKI JAN, CZARNECKA MARIA. Pieniny. Przewodnik turystyczny. (Okł. proj. Wacław Perkowski). W-wa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16, s. 38, 2 nłb., ilustr. (Fotografie wykonali: Edward Falkowski, Teodor Hermanczyk, J[an] Rusiecki, Jerzy Strumiński, Władysław Werner, Tadeusz Zwoliński, Stefan Zwoliński). REC. Krygowski Władysław „Wierchy” 1953 : 22 s. 288. 396/54
- SAK STANISŁAW. Podła śmierć [Krzeptowskiego Wacława z Zakopanego]. „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 15 s. 6, 10. 397/54
- SATCZEKÓWNA K.: Badania cytologiczne nad karpakami gatunkami rodzaju Soldanella L. Spraw. PAU 1951 r. nr 6 s. 494—495. 398/53
- SAWICKI JERZY. Przełęczka nad Dolinką Buczynową od wsch. (z Dol. Buczynowej). Pierwsze wejście zimowe 2. II 1953 r. „Oscypek” 1953 r. nr 6 s. 26. 399/54
- W sprawie klasyfikacji przejść zimowych [w Tatrach]. „Oscypek” 1953 r. nr 7 s. 18—20, ilustr. 400/54
- SAYSSE-TOBICZYK KAZIM., FILIPOWICZOWA WANDA. Tatry polskie. Oprac. ... (Grafika rysunkowa: M[aria] Orłowska i Aleksander Haupt.). Warszawa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” cm 28x21, s. 243, 5 nłb. [Wydawnictwo albumowe z objaśnieniami]. REC. Tatry polskie w fotografii „Echo Krakowskie” 1953 r. nr 308 s. 4. 401/54
- SEWERYN TADEUSZ]. O Rübenzahlu. „Orli Lot” 1950 : 24 s. 69—70. 402/54
- SCHIELE ALEKSANDER]. Na memoriał Bronisława Czecha. „Turysta” 1953 r. nr 4 s. 16, ilustr. 403/54
- SCHNAYDER K. Kilimandżaro najwyższy szczyt Afryki „Poznaj Świat” 1950 r. nr 1—3 s. 11—17, ilustr. 404/54
- SCHNEIGERT ZBIGNIEW. Budowa schronisk górskich. „Wierchy” 1952 : 21 s. 195—204, ilustr. POŁEM. Małachowski Bohdan O budowie schronisk górskich (na marginesie artykułu inż. Z. Schneigerta w „Wierchach” tom XXI) „Wierchy” 1953 : 22 s. 211—212. 405/54
- Zdobyć Nanga Parbat. „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 19 s. 8, ilustr. POŁEM. Dorawski Jan Kazimierz W sprawie Nanga Parbat ... ibidem 1953 r. nr 28. 406/54
- SCHRAMM RYSZARD WIKTOR. Alpinizm w ZSRR (szkie) „Oscypek” 1953 r. nr 6 s. 1—3; nr 7 s. 1—4; nr 8 s. 1—4. 407/54
- Cztery dni. [wspomnienie z wycieczki w Tatry]. „Oscypek” 1952 r. nr 3 s. 8—12, ilustr. 408/54
- Dni wolności (czerwiec 1942 r.) [wycieczka w Tatry w dni okupacji niemieckiej]. „Oscypek” 1951 r. nr 1 s. 8—10. 409/54
- Drugie przejście zimowe wschodniej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu. „Oscypek” 1953 r. nr 7 s. 26—27. 410/54
- Hm! [Rozważania na temat czasopisma „Korsarz”]. „Oscypek” 1952 r. nr 3 s. 13—14. 411/54
- Jerzy Leporowski — wspomnienia w 25 rocznicę śmierci (20. VII. 1928). „Oscypek” 1953 r. nr 7 s. 11—13. 412/54
- Mięgoszowiecka Przełęcz Wyżnia czyli jak być nie powinno. „Oscypek” 1952 r. nr 4 s. 5—9. 413/54
- O elementach wypukłych rzeźby skalnej. „Oscypek” 1951 r. nr 1 s. 5—8, ilustr. 414/54
- [O kole Klubu Wysokogórskiego PTTK w Poznaniu]. „Oscypek” 1952 r. nr 3 s. 3—4. 415/54
- Przemówienie wygłoszone na pogrzebie śp. profesora dra Adolfa Chybińskiego w Poznaniu, dnia 4 listopada 1952 r. „Oscypek” 1952 r. nr 5 s. 1—2. 416/54
- Sezon zimowy 1953 [najlepszy w historii polskiego taternictwa] „Oscypek” 1953 r. nr 7 s. 21—24, ilustr. 417/54
- Stanisław Bodniak 1897—1952. „Oscypek” 1952 r. nr 5 s. 4. 418/54
- Takie są góry. „Oscypek” 1952 r. nr 2 s. 10—11. 419/54
- Uwagi o stylu taternickim (wyjątek z większej całości). „Oscypek” 1952 r. nr 2 s. 1—3. 420/54
- Zbigniew Abgarowicz 25. VI. 1919 — 5. IV. 1950 [nekrolog]. „Oscypek” 1951 r. nr 1 s. 1—2. 421/54

- SCHRONISKA turystyczne. Domy turysty. Domy wycieczkowe. Stancje wodne. (Praca zbiorowa pod red. ogólną Kazimierza Sayse-Tobiczyka. Plansze graficzne: Anna Miernowska). Warszawa 1953 Wydawn. Komit. dla Spraw Turystyki. Realizacja: Spółdz. Wdawn. „Sport i Turystyka” cm 11,5x16, s. 175, 1 nrb. Zdjęcia: Zbigniew Affanasowicz, Stefan Arczyński, Ludwik Bardoń, Tadeusz Biliński, Janusz Bułhak, Mieczysław Cybiński, Jędrzej Czarniak, Józef Dańda, Tadeusz Dohnalik, Edward Falkowski, Zdzisław Flach, Bonifacy Gajdzik, Edward Hartwig, Henryk Hermanowicz, Leonard Jährzowski, Anna Jankowska, Tadeusz Jankowski, Józef Kołodziejczyk, Edward Kózka, Edmund Kupiecki, Jerzy Mańkowski, Wiktor Medwecki, Janina Mierzecka, Stanisław Mucha, Henryk Poddebski, Włodzimierz Puchalski, Andrzej Roszkowski, Irena Sayse-Tobiczyk, K. Sayse-Tobiczyk, Leonard Sempoliński, Robert Serafin, Zbigniew Siemaszko, Bonifacy Stapiński, Zygmunt Sułkowski, Józef Szliziński, Adam Śmiełtański, Roman Wionczek, Piotr Wiszniewski, Władysław Wojtkiewicz, J. Władysław Tomasz Wróbel, Roman Wyrobek, Tadeusz Zwoliński, Stefan Zwoliński, Witold Zubrzycki. — [Wydawnictwo albumowe z tekstem]. 422/54
- SELIGA KRZYSZTOF. Skąd pochodzą i ile lat liczą narty? „Problemy” 1953 r. nr 4 s. 275—278, 17 ilustr. 423/54
- SIEDEM tysięcy sto pięć metrów. [zdobycie szczytu w Pamirze im. Eugenii Korzeniowskiej przez alpinistów radzieckich z okazji 30 rocznicy radzieckiego alpinizmu]. „Gazeta Krakowska” 1953 r. nr 306, 5 ilustr. 424/54
- SIEDZIENIEWSKI WACŁAW. Powrót owiec górskich z letnich wypasów. „Przegląd hodowlany” 1953 r. nr 11 s. 37—41, ilustr. 425/54
- SIEMIANOWSKI TADEUSZ. Po kilkuletnich zmaganiach z przyrodą udostępniono zwiedzającym Jaskinię Mroźną w Dolinie Kościeliskiej. „Echo Krakowskie” 1953 r. nr 167. 426/54
- Trzy kwadransy pod ziemią. [Jaskinia Mroźna w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach]. „Głos Wielkopolski” 1953 r. nr 171, ilustr. 427/54
- Zakopane czeka na śnieg i gości. „Głos Wielkopolski” 1953 r. nr 306. 428/54
- SIEROTWIŃSKI STANISŁAW. Bibliograficzne stulecie piśmiennictwa tatrzańskiego „Wierchy” 1953 : 22 s. 295—297, ilustr. 429/53
- O góralu-bibliofilu [biblioteka Andrzeja Gąsienicy Walczaka z Zakopanego]. „Wierchy” 1953 : 22 s. 231—232. 430/54
- Z wizytą w bibliotekach zakopiańskich. [omawia 1. Miejską Bibliotekę Publiczną 2. Bibliotekę Muzeum Tatrzańskiego 3. Bibliotekę W. H. Paryskiego 4. Bibliotekę Andrzeja Gąsienicy Walczaka]. „Bibliotekarz” 1953 : 20 s. 147—152, 2 ilustr. 431/54
- SKALINSKA MARIA. Studia cyto-ekologiczne nad *Poa alpina* var *vipipara*. Spraw. PAU 1951 nr 6 s. 488—490. 432/54
- SŁUPECKI TADEUSZ. Postawa ideologiczna Orkana. „Prace polonistyczne” Ser. XI. s. 207—226. 433/54
- SŁUPEK STANISŁAW. W rodzinnych stronach Orkana. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 151. 434/54
- SŁUSZKIEWICZ EUGENIUSZ. Harnaś węg. hadnagys. „Język polski” 1953 r. nr 1 s. 60—61. 435/54
- SOBAŃSKI MARIAN. Szczyrk. [Przewodnik]. [Okł. proj. Stanisław Lipiński. Zdjęcia: Bonifacy Gajdzik, M. Sobański]. Warszawa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16, s. 31, 1 nrb., ilustr. 436/54
- SOBAŃSKI T. Zakopanem trzeba się bliżej zainteresować. Przed krajową naradą ZMP w sprawie kultury fizycznej i sportu. „Trybuna Ludu” 1953 r. nr 312 s. 4. 437/54
- SOBIESKI M. Adolf Eustachy Chybiński. Bibliografia prac i artykułów A. Chybińskiego z zakresu muzyki polskiej. „Polska Sztuka Ludowa” 1952 r. nr 6 s. 356—358, fot. 438/54
- SOKOŁOWSKI JAN. Wpływ turystyki na zachowanie się niektórych ptaków w Tatrach. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”. 1953 r. z. 2 s. 46—48. 439/54
- SOKOŁOWSKI STANISŁAW, WYCZÓŁKOWSKI J. Pięćdziesiąt lat nowoczesnej geologii tatrzańskiej. „Wierchy” 1953 : 22 s. 101—108, 3 ilustr. 440/54
- SOSNOWSKI KAZIMIERZ. Od czego pochodzi nazwa „Szynkielnia”? „Wierchy” 1953 : 22 s. 258. 441/54
- „SPORT I TURYSTYKA”. Spółdzielnia Wydawnicza. Katalog wydawnictw sportowych i turystycznych. [Okł. proj. Czesław Borowczyk]. W-wa 1953. 16, s. 95, 1 nrb. 442/54
- STANKIEWICZ STEFAN. Zjazd poświęcony sprawom turystyki górskiej w Zakopanem 28 lutego — 2 marzec 1947. „Ziemia” 1947 : 38 s. 84—85. 443/54
- STASIŃSKA ANNA. Rodzaj *Alveolites* Lamarck z frantu Gór Świętokrzyskich. „Acta geol. pol.” vol. 3 nr 2 s. 211—237, ilustr. + tabl. 444/54
- STECKI KONSTANTY. Osobliwe i rzadkie drzewa regli zakopiańskich. „Rocz. Sekcji Dendrol. Pol. Tow. Botanicznego” v. 8 : 1952 s. 379—385, ilustr. 445/54
- Plan zadrzewienia i drzewa Zakopanego. „Rocznik Sekcji Dendrol. Pol. Tow. Botan.” v. 8 : 275—292, ilustr. 446/54
- STEFANOSKI OSKAR. Pocztówki pienińskie. [rys. Teresy Stankiewicz]. „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 18 s. 9. POLEM. Jasiewicz Aleksander ibidem nr 22. 447/54
- STIEBER ZDZISŁAW. Atlas językowy Łemkowszczyzny [Autoreferat]. [Łódź 1952] 8, k. 1. Nadb.: Sprawozdania z czynności i posiedzeń Łódzkiego Towarzystwa Naukowego 1951 nr 1 (10). 448/54
- STOIKOWSKI WACŁAW. Sztuczne unasienianie owiec w Jaworkach. „Przegląd hodowlany” 1953 r. nr 12 s. 47—49. 449/54
- STOLARZEWICZ LUDWIK. Z wędrówek po Śląsku. Na srebrnej przełęczy. [Srebrna Góra — szkic historyczny]. „Słowo Polskie” 1953 r. nr 267. 450/54
- STRASZEWSKI MICHAŁ. Regionalizm podhalański. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 204. 451/54
- STRUMIŁO TADEUSZ. Adolf Chybiński 1880—1952. „Oscypek” 1952 r. nr 5 s. 2—3. 452/54
- Kant. [opis wspinaczki na pld. ścianie Zammarlej Turni]. „Oscypek” 1951 r. nr 1 s. 3—5. 453/54
- Muzyka polska a Tatry. „Oscypek” 1952 r. nr 5 s. 13—15. 454/54

- Nasz Sylwester. „Oscypek“ 1952 r. nr 2 s. 14–17, ilustr. 455/54
- [O Kole Klubu Wysokogórskiego PTTK w Poznaniu]. „Oscypek“ 1952 r. nr 3 s. 1–3. 456/54
- Poznańska rzeczywistość. [teren ekspansji poznańskiego alpinizmu]. „Oscypek“ 1951 r. nr 1 s. 13–14, ilustr. 457/54
- Uwagi o tzw. technice hakowej. „Oscypek“ 1953 r. nr 7 s. 14–18, ilustr. 458/54
- STRUMIĘŁO ZOFIA. Emocja początkujących [w wspinaczce]. „Oscypek“ 1952 r. nr 2 s. 5–10. 459/54
- Gdy Himalaje są daleko. „Oscypek“ 1952 r. nr 3 s. 6–8. 460/54
- Historia wcale nie zabawna. „Oscypek“ 1953 r. nr 6 s. 7–10. 461/54
- STRZEMSKI MICHAŁ. Problem typologii górskich gleb leśnych. „Sylwan“ 1953 r. z. 1 s. 3–11. 462/54
- STUDIA muzykologiczne. T. 2: (1953. Wyd. 1). (Kraków) 1953 Pol. Wydawn. Muzyczne cm 24×17, s. 445, 2 nlb., nuty. Państwowy Instytut Sztuki. — Zawiera: Teoria — metodologia — estetyka. Lissa Z.: O specyfice muzyki. — Historia muzyki. Łobaczewska S.: Karol Szymanowski a polska muzyka ludowa. — Meyer E. H.: Beethoven i muzyka ludowa. [Tłum. z jez. niemieckiego]. — Chomiński J.: Sonaty Chopina. — Koszewski A.: Metodyka walców Chopina. — Prosnak J.: Ze studiów nad okresem berlińskim w twórczości Moniuszki. — Materiały historyczne. Rudziński W.: Listy Stanisława Moniuszki w okresie 1826–1842. 463/54
- SURDEL JERZY. „Wprost w górę na widoczny wierzchołek“. [wspinaczka na Kościelcu]. „Turysta“ 1953 r. nr 10 s. 15, ilustr. 464/54
- SWOLKIEN HENRYK. Polska muzyka ludowa w programie radiowym. „Przegląd radiowy“ 1952 r. nr 5 s. 9–16. 465/54
- SWOLKIEN R. O. Raid górski w Beskidzie Małym i Wysokim [w dniach 4–5 lipca 1953 r.]. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 250–251, ilustr. 466/54
- SZ. A. List ze Szczawnicy. Dobry klimat — to nie wszystko. [zaniedbanie uzdrowiska]. „Słowo Powszechne“ 1953 r. nr 264. 467/54
- SZAFER WŁADYSŁAW. Przedstawiciel rodziny Podostemonaceae we florze piłoczeńskiej Karpat Zachodnich. Spraw. PAU 1951 nr 6 s. 487. 468/54
- Tajemnica jednego kwiatu. [zapylanie owadów]. „Orli Lot“ 1950 : 24 s. 151–155. [Przedruk „Wierchy“ 1926 : 4 s. 58–62]. 469/54
- SZAFIŁARSKI JÓZEF. Pierwsze mapy topograficzne Tatr z końca XVIII w. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 201–209, 6 ilustr. 470/54
- Władysław Semkowicz (1878–1949) Wspomnienia pośmiertne. Ważniejsze prace geograficzne... „Przegląd geogr.“ T. 23 s. 178–179. □ 471/54
- SZAŁAN JADWIGA. Nocny raid w Beskidach. „Turysta“ 1953 r. nr 12 s. 10, 3 ilustr. 472/54
- S[ZCZEPAŃSKI] J[AN] A[LFRED]. O naszej literaturze turystycznej. „Trybuna Ludu“ 1953 r. nr 319 s. 4. 473/54
- Od „Młodej Polski“ do Polski Ludowej. Pół wieku polskiego taternictwa klubowego. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 7–28, 8 ilustr. 474/54
- W roku zdobycia Szczytu Świata. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 175–178, ilustr. 475/54
- SZCZOTKA STANISŁAW. Walka klasowa chłopstwa polskiego w XV i XVI wieku. Fragment. „Wieś“ 1953 r. nr 45 s. 5, nr 46 s. 6, ilustr. 476/54
- SZKOLENIE taternickie. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 266–267. 477/54
- SZUBERT L. N. „Tygrysy“ z Mount Everestu. [himal. tragarze wysokogórscy]. „Tygodnik Powszechny“ 1953 r. nr 17 s. 11–12. 478/54
- SZWEYKOWSKI JERZY. Mszaki Gór Stołowych. Cz. 1: Wątrobowce (Hepaticae). (Ilustr. wykonał autor przy pomocy Zygmunta Tobolewskiego). Poznań 1953. Nakł. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. 8, s. 2 nlb., 133, 1 nlb. (s. 2 nlb., 241–373, 1 nlb.) w tym tabl. 3, mapa 1, ilustr. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Prace Komisji Biologicznej. T. 14, z. 5 — (Summary. — Kраткое изложение) — Literatura obejmuje 79 poz. bibliograficznych. □ 479/54
- T. Przez siedemnaście tras będzie prowadził Pierwszy Ogólnopolski Raid Górski PTTK. „Przegląd Sportowy“ 1953 r. nr 77. 480/54
- T. B. Mecz [w.] „Oscypek“ 1952 r. nr 4 s. 1. 481/54
- Zabi Jar nad Morskim Okiem [w.] „Oscypek“ 1952 r. nr 4 s. 1. 482/54
- T. M. Pierwszy Turystyczny Raid Górski. „Głos Pracy“ 1953 r. nr 219. 483/54
- T. P. Piękno Tatr na fotografiach dr [Tadeusza] Cypriana. „Głos Wielkopolski“ 1953 r. nr 132. 484/54
- T. S. Drugie przejście zimowe wschodniej ściany Kościelca 16. IV. 1952 — Tadeusz Rogowski i Tad. Strumiło. „Oscypek“ 1952 r. nr 3 s. 17. 485/54
- Pierwsze przejście zimowe pn. zach. filara Skrajnego Granata 4. IV. 1952 — Zbigniew Kłoczowski i Tadeusz Strumiło. „Oscypek“ 1952 r. nr 3 s. 16. 486/54
- T. R. G. Bieszczady. „Turysta“ 1953 r. nr 3 s. 7, ilustr. 487/54
- TALEWSKI R. Wspomnienie o działalności Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. „Stużba Zdrowia“ 1953 r. nr 49 s. 4. 488/54
- TATRY Wysokie. Oprac. J[an] Mucharski i zespół. W-wa 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“. Okł. Druk. „Prasa Wojskowa“ cm 12,5×16,5, tabl. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. — Zdjęcia: S[tefan] Arczyński, J[erzy] Biernacki, E[dward] Hartwig, A. Jankowski [właściwie Anna Jankowska], M[aksymilian] Myszkowski, A[ndrzej] Roszkowski, K[łazimierz] Sayss-Tobczyk, F[eliks] Sikorski, A[ldam] Śmietański, R[oman] Wionczek, T[adeusz] Zwoliński, S[tanisław] Zwoliński. Tytuł na pierwszej, inne dane opisu na trzeciej stronie okł. [Wydawnictwo albumowe z objaśnieniami]. 489/54
- TATRY Zachodnie. Opracował J[an] Mucharski i zespół. Warszawa 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“. Okł. Druk. „Prasa Wojskowa“ cm 11,5×16,5, tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. — Zdjęcia. T[adeusz] Dohnalik, A[lna] Jankowska, T[adeusz] Jankowski, I[rena] Sayss-Tobczyk, K[łazimierz] Sayss-Tobczyk, A[ldam] Śmietański, Z[ygmunt] Sułkowski, T[adeusz] Zwoliński, S[tęfan] Zwoliński. Tytuł na pierwszej,

- inne dane opisu na trzeciej stronie okł. — [Wydawnictwo albumowe z objaśnieniami]. 490/54
- TETMAJER KAZIMIERZ PRZERWA. Legenda Tatr. [Powieść]. (Drzeworyty Władysława Skoczylasa. Okł. proj. Marek Rudnicki. Wyd. nowe). (Warszawa 1953 Państw. Instytut. Wydawn. 8, s. 374, 2 nb.). 491/54
- TOKARSKI ADAM. Rów tektoniczny Soły w Tresnej. Polskie Karpaty Zachodnie. „Przegląd geologiczny” 1953 r. z. 4 s. 28—31, ilustr. □ 492/54
- TOKARSKI J[ULIAN], OBERC A[NDRZEJ]. Z petrografii eocenu Tatr. (Kamieniom „pod Capkami”). „Rocznik Pol. Towarzystwa Geologicznego T. 21. z. 4: 1951 s. 337—353, tabl. Rez. Sum. □ 493/54
- TOKARZÓWNA KRYSZNA. Powracam myślą z daleka... [wspomnienia z wycieczki w Bieszczady]. „Oscypek” 1952 r. nr 5 s. 11—13. 494/54
- Wielka Buczynowa. „Oscypek” 1952 r. nr 4 s. 9—11. 495/54
- TR. Walka o Mount Everest — najwyższą górę świata. „Słowo Powszechne” 1953 r. nr 141, 3 ilustr. 496/54
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Stacja meteorologiczna w Rabce. Gaz. Obserw. P. I. H. M. 1953 r. nr 2 s. 14—15, ilustr. 497/54
- TYROWICZ MARIAN. Julian Maciej Goslar. Zarys życia i materiały biograficzne. (Okł. proj. Ludwik Tyrowicz. Wyd. 1.) Warszawa (1953) [Nakł. i] (druk. Ludowa Spółdz. Wydawn.). 8, s. 202, 2 nb., ilustr. REC. Błoński Franciszek „Nowiny Tygodnia” 1954 r. nr 8 s. 3; Bortnowski Wł. „Wieś” 1954 r. nr 8 s. 6; (jki) „Od A do Z” 1954 r. nr 10 s. 3, 4; Kotula F[ranciszek] „Nowiny Tygodnia” 1954 r. nr 9 s. 3; Obrzut Zdzisław O Julianie Goslarze niezłomnym bojowniku rewolucji „Świat i Życie” 1954 r. nr 7 [a] s. 1—2, ilustr.; Wnuk Włodzim. Niezłomny żołnierz Wiosny Ludów „Tygodnik Powszechny” 1954 r. nr 11 s. 6, ilustr.; Łopuszański Bolesł. Najnowsze studium o rewolucyjnym demokracie polskim. „Wiedza i Życie” 1954 r. nr 4 s. 282—284, ilustr. 498/54
- Julian Goslar. „Wiedza i Życie” 1952 r. nr 1 s. 23—31. REC. Łopuszański Bolesław „Wierchy” 1953 : 22 s. 285. 499/54
- Kieleccyzna a ruch społeczny w pierwszej połowie XIX w. „Słowo Ludu” 1949 r. nr 70, 1950 r. nr 14. 499a/54
- Niepublikowany przyczynek archiwalny do ruchu rewolucyjnego na Podhalu w połowie XIX wieku. „Wierchy” 1953 : 22 s. 293—295. 500/54
- Podkarpacie i Słowacja w działalności rewolucyjnej J[uliana] M[acieja] Goslars. 1845—1846 „Wierchy” 1953 : 22 s. 46—65, 6 ilustr. □ 501/54
- Sprawa księdza Piotra Ściegiennego. W-wa 1948. REC. Łopuszański Bolesław. „Wierchy” 1953 : 22 s. 284—285. 502/54
- TURISTIKA HOROLEZECTVI. Ročník V. 1953. REC. Krygowski Władysław „Wierchy” 1953 : 22 s. 293. 503/54
- TURNAU-MORAWSKA MARIA. Kajper tatarski, jego petrografia i sedimentologia. „Acta geol. pol” v. 3 nr 1 s. 33—102, tabl. plansze I—X. 504/54
- „TURYSTA” — Miesięcznik, Organ Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego. Warszawa 1953 r. REC. Krygowski Władysław. „Wierchy” 1953 : 22 s. 285—286. 505/54
- TURYSTYKA w Polsce Ludowej. W-wa 1952 r. REC. „Wiedza i Życie” 1953 r. nr 2 s. 142—143. 506/54
- URZĄDZAMY wycieczkę w Łysogóry. „Turysta” 1953 r. nr 5, s. 16—17, mapa. 507/54
- USTUPSKI JERZY. Poradnik turysty-narciarza. (Okł. proj. Czesław Borowczyk. Rys. według wzorów sporządzonych przez T[adeusza] Zwolińskiego wykonał Wł. Borowski). Warszawa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16, s. 71. 1 nb., rys. 508/54
- VENCLOVA ANTANAS. Powrót Biliunasa [ekshumacja zwłok z Polski do Radz. Rep. Litewskiej]. „Życie Literackie” 1953 r. nr 27 s. 2, fot. 509/54
- Przy grobie J. Biliunasa w Zakopanem [w.] Tł. Lan-Gniadowska Anna. „Przyjaźń” 1953 r. nr 26 s. 2. 510/54
- VETULANI ARMAND. Wojciech Gerson. Warszawa 1952 r. REC. Wiercińska Janina: Wyd. „Wiedzy Powszechnej” z zakresu malarstwa polskiego XIX w. „Biuletyn Historii Sztuki” 1953 r. nr 2 s. 92—94. 511/54
- VEVERKA ANTONI. Czechosłowacka turystyka i taternictwo. „Wierchy” 1953 : 22 s. 209—211, ilustr. 512/54
- Główną granią Tatr Wysokich w ciągu trzech i pół dnia. [w dniach od 7 do 10 lipca 1953 r.] „Wierchy” 1953 : 22 s. 272. 513/54
- W. Kto był faktycznym zdobywcą szczytu Mount Everest? „Przegląd Sportowy” 1953 r. nr 59, ilustr. 514/54
- W. G. N. Wkład Polaków w kulturę ogólnoludzką. Mieczysław Karłowicz 1876—1909. „Żołnierz Polski” 1953 r. nr 8 s. 25, 2 ilustr. 515/54
- W. W. Na Łabowskiej Halli. „Turysta” 1953 r. nr 11 s. 22, ilustr. 516/54
- W Tatrach. [Alpiniada zimowa]. „Turysta” 1953 r. nr 5 s. 4, ilustr. 517/54
- W. W. T. Wystawa plastyki w Zakopanem. „Przegląd artystyczny” 1953 r. nr 3 s. 66—67, ilustr. 518/54
- WAŁA ANTONI. Haki skalne z kształtowników stalowych. „Oscypek” 1953 r. nr 8 s. 14—16, ilustr. 519/54
- WAŁCZAK WOJCIECH. Karkonosze — góry prastare. „Ziemia” 1947 : 38 s. 174—180, 6 ilustr.+ szkic geolog. Karkonoszy; s. 222—227, 5 ilustr. 520/54
- Na świętej górze Słężan. [Sobótkaj]. „Ziemia” 1949 : 40 s. 245—248, 6 ilustr.+ mapka. 521/54
- Z ziemi Kłodzkiej. „Ziemia” 1949 : 40 s. 169—174, 6 ilustr. 522/54
- WAŚIK. Dobre zlego początki... „Oscypek” 1952 r. nr 2 s. 4—5. 523/54
- WAŚOWICZ J. Kocie góry. „Ziemia” 1946 : 30 nr 7 s. 5—7, 2 ilustr.+ mapka. 524/54
- WB. Gdy nad Tatrami szumiało morze. [Geologiczne zmiany ziemi]. „Trybuna Tygodnia” 1953 r. nr 65 s. 2. 525/54
- WG. Nad Czarną Hańczą, na Babiej Górze i gdzie indziej... „Prostu” 1953 r. nr 27 s. 8, ilustr. 526/54
- W Górach Kazachstanu [hodowla Archero-merynosów]. „Nowa Wieś” 1953 r. nr 47. 527/54
- W. I. Wyprawy alpinistyczne 1952—1953. „Wierchy” 1953 : 22 s. 272—276. 528/54

- WNIOŚKI Zjazdu Turystyki w Zakopanem. [w dniach 28 lutego — 2 marca 1947 r.]. „Ziemia“ 1947 : 38 s. 86—95. 529/54
- WNUK WŁODZIMIERZ. Po zgonie Kornela Makuszyńskiego. „Tygodnik Powszechny“ 1953 r. nr 14 s. 3, fot. ilustr. 530/54
- WIDACKA IRENA. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe na straży życia turysty. Uwaga! Lawina! „Ilustrowany Kurier Polski“ 1953 r. nr 85. 531/54
- WIECHOWICZ STANISŁAW. Koledziółki beskidzkie. Na chór żeński a capella. Słowa Emilia Zegadłowicza. (Wyd. 1.) (Kraków 1953) Pol. Wydawn. Muzyczne. cm 24×17, s. 52. Polska Literatura Chóralna nr 183. — Znak wyd. PWM nr 1279. 532/54
- WIELUŃSKI L. Wspinaczka sport masowy. [opis wspinaczki na szczyt Kazbeka dokonanej w sierpniu 1923.]. „Przyjaźń“ 1953 r. nr 39 s. 13, ilustr. 5. 533/54
- „WIERCHY“. Rocznik poświęcony górcom. Rok XXI. Wydawnictwo Komisji Tur. Górskiej, Polskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego. Kraków 1952. str. 328, mapy, ilustr. REC. Kowalski Kazimierz. „Chrońmy Przyrodę Ojczyzn“ 1953 r. z. 2 s. 55—56. 534/54
- „WIERCHY“ Rocznik poświęcony górcom. Rok XXII. Wydawnictwo Komisji Tur. Górskiej, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Kraków 1953 r. s. 316, mapy, ilustr. REC. Nowy rocznik „Wierchow“ — „Biuletyn dla Spraw Turystyki Pol. Tow. Turystyczno-Krajoznawczego“ 1954 r. nr 5 s. 7; „Echo Krakowa“ z 11 lutego 1954 r. Błajński Mieczysław] Czytamy „Wierchy“. „Dziennik Polski“ 1954 r. nr 36 s. 4; [Pagaczewski Stanisław] Dwudziesty drugi tom rocznika „Wierchy“ „Tygodnik Powszechny“ 1954 r. nr 14. 535/54
- WIERCZYŃSKI STEFAN VRTEL — Z historii wątków wędrkowych. Średniowieczna legenda o św. Aleksym w Polsce i na Słowaczynie. [Uwagi, dodatki i materiały]. Kraków 1952 [druk ukończono w 1953] 8, s. 2 nlb., 147—154. (Nadbr.: Pamiętnik Słowiański t. 3). 536/54
- WIESŁAWSKI PIOTR. Na straży ojczystych granic. Zbiór opowiadań o służbie i życiu żołnierzy WOP. (Okł. i rys. Zygmunt Słoniowski). Warszawa 1953. 8, s. 100, 3 nlb. Biblioteczka Pisma Żołnierza Wojsk Ochrony Pogranicza „Granica“. 537/54
- WIESIOŁEK M. Na Orlą Perć. [reportaż z nakręcania filmu pt. „Zdobycy Orle Perce“]. „Film“ 1953 r. nr 19 s. 5 i 7, 7 ilustr. 538/54
- WIKTOR JAN. Wesele w Łąku. [Wyjatek z pracy: „Pieniny i Ziemia Sadecka“]. „Orli Lot“ 1947 : 21 s. 68—72. 539/54
- WILKOSZ STEFAN. Annapurna [franc. eksped. wysokogórska w Himalaje]. „Przekrój“ 1953 r. nr 453; s. 13—14, ilustr. 1954 r. 454. 540/54
- WITOWSKI MICHAŁ. Rysięta z Muszyny. „Przekrój“ 1953 r. nr 432 s. 13—14, fot. 541/54
- WOJSZNIS JUSTYN. Alpinizm w ZSRR. W 30 lecie radzieckiego alpinizmu. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 29—45, 5 ilustr. □ 542/54
- WOLANOWSKI LUCJAN. Na południe od Babiej Góry. Reportaż zza miedzy. [budowa zapory na rzece Orawie]. „Świat“ 1953 r. nr 23 s. 6—7, ilustr. 543/54
- WOLFF K. Na trzech etapach XI Raidu Tatrzańkiego. „Przegląd Sportowy“ 1953 r. nr 72. 544/54
- WOLNY MICHAŁ. O pasterstwie w okolicy wsi Cięciny (pow. żywiecki). „Orli Lot“ 1948 : 22 s. 52—54, ilustr. 545/54
- WOYSZNIS-TERLIKOWSKA GRAŻYNA. Jesienne manewry turystyczne. [Pierwszy ogólnopolski Górski Raid PTTK]. „Świat“ 1953 r. nr 40 s. 17, ilustr. 546/54
- WYCIECZKA W BESKIDY. (oprac. graf. K.S.T.) [Kazimierz Sayssse-Tobiczyk] (Warszawa 1953. Wydawn. Pol. Tow. Turyst.-Krajozn. Realizacja: Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“ Druk RSW „Prasa“) ark. cm 22,5×47,5, złoż. cm 22,5×12, kolumn 8 na 1 karcie. [Ilustracje z tekstem]. 547/54
- WYCIECZKI w Sudety. (Oprac. graf. K.S.T.) [Kazimierz Sayssse-Tobiczyk] (W-wa 1953. Wydawn. Pol. Tow. Turyst.-Krajozn. Realizacja: Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“ Druk RSW „Prasa“) ark. cm 22,5×47,5, złoż. 22,5×12, kolumn 6 na 1 karcie. [Ilustracje z tekstem]. 548/54
- Z. K. Beskidzkie szlakiem. [Z eliminacji do Raidowych Mistrzostw Motocyklowych] „Motor“ 1953 r. nr 23, ilustr. 549/54
- [Z. P.] W Zakopanem powstaje wielki hotel turystyczny PTTK. „Dziennik Polski“ 1953 r. nr 139, ilustr. 550/54
- Z. W. O ochronę znaków turystycznych. „Turysta“ 1953 r. nr 11 s. 6. 551/54
- Z. F. M. Kurs tatarnictwa zimowego dla początkujących w Roztoce [od 1—6 stycznia 1953 r. zorganizowany przez Koło Śląskie Klubu Wysokogórskiego PTTK]. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 263—264. 552/54
- Pierwsza Zimowa Alpinada [zorganizowana przez Koło Śląskie Klubu Wysokogórskiego PTTK w Stalinoogrodzie w dniach od 29. 3. — 1. 4. 1953.]. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 264. 553/54
- ZAKOPANE. Oprac. [Jan] Mucharski i zespół. Warszawa 1953 Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka“. Okł. Druk. „Prasa Wojskowa“ cm 12×16,5, tabl. 32 Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. — Zdjęcia: [Stefan] Arczyński, [Leonard] Jabrzmęski, [Anna] Jankowska, [Tadeusz] Jankowski, [Stefan] Matyjaszkiewicz, [Irena] Sayssse-Tobiczyk, [Zygmunt] Sułkowski, [Władysław] Werner, [Tadeusz] Zwoliński, [Stefan] Zwoliński, [Witold] Zubrzycki. — Tytuł na pierwszej, inne dane opisu na trzeciej stronie okł. — [Wydawn. albumowe z objaśnieniami]. 554/54
- ZAKULSKA ALINA. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe czuwa na szlakach tatrzańskich. „Echo Krakowskie“ 1953 r. nr 92. 555/54
- ZAWADZKI MIECZYSLAW. Dzieło Staszica „O Ziemiordztwie Karpatów“. „Nowiny Tygodnia“ 1953 r. nr 34 s. 2, ilustr. 556/54
- ZBOROWSKI JULIUSZ. Cenny zapis do Muzeum Tatrzańkiego. [zbiory etnograficzne braci Szymańskich]. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 234—236, ilustr. 557/54
- Wystawy czasowe Muzeum Tatrzańkiego. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 236. 558/54
- Z dzieł muzealnictwa na Podhalu. „Wierchy“ 1953 : 22 s. 297—298. 559/54
- ZGÓRSKA-SMIAŁOWSKA ZOFIA. We mgle i w słońcu. [wspomnienia z wycieczki w Tatry]. „Ziemia“ 1947 : 38 s. 183 — 189, 5 ilustr. 560/54

- ZIELIŃSKI LECH. Wpływ lasu na spływ wód i klimat kraju. „Sylwan” 1953 r. z. 1 s. 16—22. □ 561/54
- ZIEMBA STANISŁAW. Pożółkła kartka z kroniki tatrzańskiej. O kolejce na ... „srebrne góry w Tatrach” [projekt budowy kolejki Zakopane — Świnica.] „Sport” 1953 r. nr 105. 562/54
- ZIMNAL KAZIMIERZ. Na sudeckich szlakach turystycznych. [Pierwszy ogólnopolski Górski Raid Turystyczny PTTK w dniach od 17—20 września 1953 r.] „Dziennik Polski” 1953 r. nr 234. 563/54
- Nowa kolejka pociągowa na magnes [kolejka linowa na Szyndzielnię] „Dziennik Polski” 1953 r. nr 306 s. 4. 564/54
- ZWOLIŃSKA ZOFIA. Nowe rośliny dla Tatr Polskich oraz notatki florystyczne z Tatr. „Act. Soc. Bot. Pol.” T. 22 nr 3 s. 617—632, ilustr. Sum. □ 565/54
- Sędziwe lipy w Dolinie Kościeliskiej. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1953 r. z. 1 s. 35—38, ilustr. 566/54
- Z[WOLIŃSKI] STJEFAN]. Jaskinia Mroźna w Tatrach. „Turysta” nr 9 s. 10, ilustr. 567/54
- Jaskinie lodowe. „Wszecławiat” 1953 r. z. 2/3 s. 55—61, ilustr. 568/54
- Lawina kamienna na Hali Kondratowej w Tatrach. „Wierchy” 1953 : 22 s. 229—231, ilustr. 569/54
- Otwarcie Jaskini Mroźnej w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach. „Wierchy” 1953 : 22 s. 245—247, ilustr. 570/54
- W kominach Jaskini Zimnej. „Wierchy” 1953 : 22 s. 164—174, 2 ilustr. 571/54
- Zwiedzamy podziemia Tatr. „Świat” 1953 r. nr 33, 2 ilustr. 572/54
- ZWOLIŃSKI TADEUSZ. Przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Wydanie szóste. W-wa — Zakopane 1946. REC. Reychman Jan „Ziemia” 1946 : 30 nr 7 s. 19—20. 573/54
- Tatry Polskie. Przewodnik po środkowej części Tatr Wysokich i Zachodnich, w o-
bręb granic Polski. (Okł. proj. Czesław Borowczyk. Wyd. drugie rozszerzone i uzupełnione). W-wa 1953 „Sport i Turystyka” 16 s. 255 1 nlb., ilustr., tabl. 3. Zdjęcia: T[adeusz] Jankowski, B. Pindelski K[azimierz] Sayssse-Tobicyk, T[adeusz] Zwoliński, S[tefan] Zwoliński. REC. „Echo Krakowskie” 1953 r. nr 219. 574/54
- Zakopane i Podhale. Przewodnik turystyczny. Wyd. drugie. (Okł. proj. Wacław Perkowski. Zdjęcia wykonali: H[enryk] Hermanowicz, T. i S[tefan] Zwoliński). W-wa 1953. Spółdz. Wydawn. „Sport i Turystyka” 16 s. 166, 2 nlb., mapa 1, ilustr. (Biblioteka Turystyczna t. 3). REC. Krygowski Wł. „Wierchy” 1953 : 22 s. 287. 575/54
- [ZELEŃSKI WŁADYSŁAW]. Opera Janek. „Przjaciółka” 1953 r. nr 47 s. 2, 3 ilustr. 576/54
- W Tatrach. Uwertura charakterystyczna. Oprac. Czesław Grudziński. (Okł. proj. Andrzej Radziejowski). [Warszawa] (1953) „Czytelnik” cm 24,5×34, s. 39, 1 nlb. Muzyka Polska. Fortepian na 4 ręce. — Znak wyd. „Czytelnik” nr 689. 577/54
- ZUKOWSKI JACEK. W zimie na Wołoszyn. „Turysta” 1953 r. nr 4 s. 17, ilustr. 578/54
- ZUŁAWSKI WAWRZYNIEC. Między niebem i ziemią. [wspomnienia z wyprawy w Alpy]. „Sportowiec” 1953 r. nr 51—52, 5 ilustr. 579/54

INDEKS HASŁOWO-RZECZOWY

U w a g a : liczby przy hasłach oznaczają kolejne numery pozycji bibliograficznej.
Gwiazdki przy nazwiskach oznaczają polemikę, recenzję lub uzupełnienia.

- Abgarowicz Zbigniew 421.
Alpinizm w ZSRR 7, 8, 12, 68, 73, 118, 205, 228, 248, 297, 394, 407, 424, 533, 542.
Annapurna 540.
- Babia Góra 41, 169, 543.
Babiński Mieczysław * 228, 535.
Barania Góra 252.
Beskid Limanowski 331.
Beskid Mały 291, 466.
Beskid Niski 393.
Beskid Sądecki 46, 63.
Beskid Śląski 72.
Beskid Wyspowy 366.
Beskidy 170, 187, 472.
Bieda Franciszek * 339.
Bielecki Marian * 202.
Bieniarzówna Janina * 268.
Bieszczady 203, 290, 487, 494.
Biliunas J. 509, 510.
Birkenmajer Wincenty 130, 150.
Bodniak Stanisław 418.
Bukowina Tatrzańska 190.
- Chałubiński Tytus 156, 488.
Chybiński Adolf 43, 242, 416, 438, 452.
Cieplice 196.
Cordillera Domeyko 338.
Cyprian Tadeusz 484.
Czech Bronisław 403.
Czerwiński Marcin * 262.
Czorsztyn 225.
- Dębowski Bronisław 387.
Dębno 154.
Dolina Buczynowa 399.
Dolina Chochołowska 272, 348.
Dolina Kościeliska 25, 27, 162, 309, 566.
Dolina Pięciu Stawów Polskich 17.
Dolina Suche Wody 357.
Dorawski Jan Kazimierz * 406.
Drugi Turystyczny Raid Narciarski PTTK 164, 349.
Dunajec rzeka 243.
Dylikowa Anna * 238.
- Eiger 200.
Eliasz Radzikowski Walery 74.
- Fleszar Paweł 280.
Frydman 22.
- Gąsienica Walczak Andrzej 430, 431.
Gerson Wojciech 511.
Giewont 110, 161, 363.
Górska Odznaka Turystyczna PTTK 214.
Góry Bardzkie 368.
Góry Kaczawskie 28, 120, 238.
Góry Kazachstanu 527.
Góry Kocie 524.
Góry Świętokrzyskie 94, 96, 170, 182, 250, 444.
Góry Stołowe 51, 289, 479.
Goslar Julian 498, 499, 501.
Goszczyński Seweryn 326.
Granaty 79, 80.

Grań Żabiego Konia 364.
Grota Zakosista 309.

Hala Gąsienicowa 279.
Hala Kondratowa 569.
Hala Łabowska 232, 516.
Hierowski Zdzisław * 285.
Hollanek Adam * 228.

Jarosław Stefan * 380.
Janosik 271.
Jasiewicz Aleksander * 447.
Jaskinia Mroźna 426, 427, 567, 570.
Jaskinia Zimna 219, 220, 299, 571.
Jaworki 449.
Jordanów 328.

Karkonosze 177, 185, 520.
Karłowicz Mieczysław 184, 515.
Karpaty 42, 178, 267, 383.
Karpaty Zachodnie 60, 468, 492.
Karpowicz Tymoteusz * 285.
Kaukaz 297.
Kilimandżaro 404.
Kłak Tadeusz * 96.
Kłosowski Józef * 227.
Kopa Świnicka 377.
Koska-Napierski Aleksander 227, 259, 268.
Kościelec 485.
Kościelisko 54, 301.
Kowalski Kazimierz * 534.
Krygowski Władysław * 62, 157, 259, 328, 335, 388, 396, 503, 505, 575.
Krzeptowski Wacław 397.
Kumor Łukasz * 96.

Lenin w Białym Dunajcu 186.
Lenin w Poroninie 138, 148, 152, 230, 246, 251, 321.
Lenin w Tatrach 296.
Leporowski Jerzy 412.

Łemkowszczyzna 448.
Łomnica 188.
Łopuszański Bolesław * 499, 502.
Łopuszna 326.
Łysogóry 507.

Maklakiewicz Jan 104.
Maków 328.
Makuszyński Kornel 199, 270, 530.
Małachowski Bohdan * 405.
Marchlewski Julian 84.
Markiewicz J. * 380.
Marusarz Andrzej 2.
Mięguszowiecki Szczyt 57, 58, 410.
Michalski Hieronim * 285.
Mont Blanc 241.
Monte Rosa 216.
Moniuszko Stanisław 139, 463.
Morskie Oko 135, 303.
Mount-Everest 24, 29, 30, 49, 67, 81, 108, 109, 112, 117, 123, 134, 157, 198, 226, 255, 295, 475, 478, 496, 514.
Muzeum w Myślenicach 265, 327, 365.
Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem 9, 237, 245, 370, 557, 558.

Nanda Devi 64.
Nanga Parbat 129, 406.
Niwicki Józef 329.

Obrochta Bartuś 323.
Orawa 371.
Orawa rzeka 543.
Orkan Władysław 76, 85, 236, 262, 433, 434.
Orla Perć 538.

Pach Adam 86, 346.
Pagaczewski Stanisław * 535.
Paryski Witold H. 431.
Pieniążek Józef 39.
Pieniny 26, 46, 147, 396, 447.
Pierwsza Ogólnopolska Alpinada w Tatrach 171, 360, 369.
Pierwszy Ogólnopolski Górski Raid Turystyczny 1, 4, 36, 77, 213, 300, 302, 367, 563.
Płonka Zbigniew * 31.
Podhale 98, 145, 147, 179, 191, 192, 193, 229, 254, 324, 333, 343, 346, 354, 371, 385, 391, 395, 451, 500, 559.
Powstanie chochołowskie 345.
Przehyba 11, 212.

Rabka 330, 497.
Reychman Jan * 573.
Rudziński Witold * 284.

Sabała 372.
Schramm Ryszard Wiktor * 117, 228, 337, 352.
Semkowicz Władysław 347, 471.
Silvert Tadeusz * 283.
Skoczylas Władysław 491.
Słowacki Park Narodowy 378, 379.
Smoluchowski Marian 88.
Sobótkę 136, 257, 282.
Spiska Biała 21.
Spisz 22, 371.
Staszic 556.
Sudety 141, 142, 238, 239, 319, 376.
Szczawnica 280, 467.
Szczepański Jan Alfred * 227, 228, 285.
Szczyrk 436.
Szymanowski Karol 235, 244, 463.
Szyndzielnia 153, 165, 351, 441, 564.
Ściegienny Piotr 502.

Tatry 97, 146, 147, 170, 195, 234, 240, 274, 294, 334, 355, 373, 375, 380, 401, 439, 454, 470, 493, 513, 525, 565.
Tatrzański Park Narodowy 87, 89, 163, 356.
Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe 3, 137, 161, 341, 357, 531, 555.
Treugutt Stefan * 262.
Trzeciak P. * 335.
Trybowski Czesław * 325.

Wawrytko Jakub Starszy 336.
Wiercińska Janina * 511.
Wiłski Zbigniew * 19.
Witkiewicz Stanisław 59.
Wnuk Władysław * 333.
Wołoszyn 578.

Zakopane 70, 71, 127, 269, 334, 428, 437, 446, 518, 550.
Zamaria Turnia 453.
Zamek Chojnasty 197.
Zapałowicz Hugo 122.
Zychowski Marian * 173.

KRONIKA ZMARŁYCH

JÓZEF GRZYBOWSKI, zasłużony działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego a następnie Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego, długoletni członek Zarządu Oddziału PTTK w Bielsku-Białej, zmarł w Wiśle w wieku lat 71 w czasie wycieczki.

Całą swą głęboką wiedzę o górach i ich umiłowanie przekazywał do ostatnich godzin swego życia młodzieży. Żegnamy w nim piękną postać cichego lecz niezmordowanego działacza, który mimo swego wieku pozostał wierny górom i krzewieniu turystyki górskiej.

ANIELA GUT-STAPIŃSKA, utalentowana pisarka Skalnego Podhala, autorka licznych opowiadań i gawęd drukowanych w różnych czasopismach i częściowo zawartych w książce pt. „Inksy świat“, w których świetną gwarą góralską odmalowywała życie i dolę ludu podhalańskiego — zmarła w Zakopanem 6 września 1954 roku, przeżywszy lat 56 i biorąc do końca swych dni czynny udział w życiu kulturalnym i społecznym Podhala.

WANDA HERSE — ur. w 1864 r. zmarła 23 lipca 1954 r. w Życzynie koło Garwolina w wieku 90 lat. Przed 70 laty wraz z siostrą pod wodzą Klimka Bachledy przemierzała najtrudniejsze podówczas szlaki tatrzańskie, budząc podziw śmiałością i postępowością. Pamiętać trzeba, że w owym czasie sport i kultura fizyczna były dziedzinami zamkniętymi dla kobiety. Toteż obie siostry Herse — wyruszające w góry ku zgorszeniu matron z „dobrego towarzystwa“ — jedno z pierwszych zrywały z więzami przesądów krępujących kobiety.

ADAM KROEBL, członek Klubu Wysokogórskiego, wybitny taternik z epoki Chmielewskiego i Kordysa, doskonały turysta-narciarz i pionier narciarstwa w Polsce, uczestnik wielu pierwszych przejść tatrzańskich, zmarł w 1954 r. Odbywał również poważne wspinaczki w Alpach. Wchodził parokrotnie do Zarządu Sekcji Turystycznej PTT, późniejszego Klubu Wysokogórskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zajmował się też publicystyką taternicką, zapoczątkowując m. in. kroniki taternickie w Przeglądzie Zakopiańskim na początku XX w.

JAN MAKŁAKIEWICZ, ur. 24 listopada 1899 r. w Chojnałach na Mazowszu, zmarł na wiosnę 1954 r. Jeden z naszych czołowych współczesnych muzyków i kompozytorów, w swej bogatej twórczości nawiązywał często do muzyki ludowej i motywów podhalańskich, ostatnio tworzył operę „Wiatr Hałny“ niestety nieukończoną, gdyż śmierć zabrała go ku niepowetowanej stracie dla kultury polskiej.

ZYGMUNT ORŁOWICZ, wybitny pedagog w dziale kultury fizycznej, działacz sportowy, krajoznawczy i krzewiciel sportu i turystyki wśród młodzieży, zmarł z początkiem maja 1954 r. w Warszawie. Mimo poważnego wieku był do ostatnich lat czynnym i zamiłowanym turystą.

EUGENIUSZ ROMER ur. 3 lutego 1871 r. we Lwowie, zmarł w Krakowie 28 stycznia 1954 r. w wieku 83 lat. Jeden z największych polskich współczesnych uczonych, nestor nauki polskiej i znakomity geograf, pracami swymi stworzył podstawy wiedzy o Polsce. Główną dziedziną jego pracy naukowej była geografia fizyczna, morfologia i klimatologia ze szczególnym uwzględnieniem wpływu klimatu na ukształtowanie powierzchni i glaciologia. Te dziedziny wiedzy skierowały jego zainteresowania w znacznej mierze w tereny górskie, gdzie najwybitniej występują te zjawiska. Osobnym działem jego prac była kartografia. Wszyscy pamiętamy jego znakomite atlasy i mapy, które do dziś oddają wszystkim bezcennie usługi. Przez 50 lat od 1889 r. do 1939 r. pracował na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, a ostatnie lata swego życia był profesorem U. J. Na ostatnim swym zjeździe w grudniu 1950 r. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie mianowało go swym członkiem honorowym. Polska straciła jednego ze swych wielkich synów, a ludzie gór wybitnego znawcę.

ADAM SABELA, zasłużony działacz na polu krzewienia turystyki górskiej i narciarstwa na Śląsku Cieszyńskim, długoletni prezes Oddziału PTT a później PTTK w Cieszynie — zmarł w Cieszynie w jesieni 1954 r. przeżywszy lat 52. Turystyka górską traci w Nim zamiłowanego człowieka gór i ofiarnego działacza.

ALFRED SZCZEPAŃSKI, wybitny taternik i wspinacz, zmarł nagle wczesną wiosną 1954. Zmarły był zdobywcą wielu śmiałych dróg skalnych i uchodził w swoim czasie za jednego z najlepszych polskich wspinaczy.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI, wybitny dziennikarz i publicysta, zmarł w Krakowie wczesną wiosną 1954. W dziejach taternictwa Zmarły zaznaczył się jako jeden z tych, którzy próbowali zdobyć Ganek — uchodzący w ostatnim dziesięćciu lat ub. stulecia za symbol niedostępności. Zmarły był ojcem dwóch taterników Jana Alfreda i Alfreda Szczepańskich.

STANISŁAW SZCZOTKA, historyk, wybitny badacz przeszłości Polski, zmarł w lecie 1954 r. Zasługi zmarłego, w szczególności na polu badania przeszłości ziem górskich i historii ludu polskiego, są olbrzymie. Z dziedziny ziem górskich bezcenne są pozycje bibliograficzne Zmarłego jak m. in. wydanie „Andrzeja Komonieckiego, dziejopisa żywieckiego“ i „Powstanie chłopskie pod wodzą Rostki Napierskiego“. Główną dziedziną jego pracy była historia gospodarcza, z której m. in. opracował sprawę pasterstwa owiec w górach Polski. Również zbójnictwo w górach było jednym z tematów jego prac. Poświęcił mu wiele uwagi a przez swe trafne ujęcie tematu i wnikliwą ocenę, wysunął się na czoło znawców tego zagadnienia.

WŁADYSŁAW SZUMOWSKI ur. 26 marca 1875 r., zmarł 5 kwietnia 1954 r. w Krakowie. Był profesorem Akademii Medycznej w Krakowie a specjalnością jego była historia i filozofia medycyny. Wybitny turysta i miłośnik Tatr.

„ВЕРХЫ” (ВЕРШИНЫ)

Ежегодник Польского Общества Туристики и Краеведения том XXIII
1954 г.

С О Д Е Р Ж А Н И Е

Десятилетие туристики Народной Польши. — Поляки в горах Кавказа до конца XIX в. — Я. Рейхман, Между Бобром и Качавой — М. Готкевич, Очерки исследований по истории старой промышленности в Карпатах и в Судетах — В. Крыговский, Охрана природы в СССР — В. Гетель, Заметки относительно „Верхов“ А. Малявского — Т. Струмилло, Миная-Кангар — В. Малаховский, Горы „Свентокшыские“ — Я. Паздур, Зрелый возраст, возраст поражения? (из татрских записок — 1953 г.) — Я. А. Щепаньский, Шерпы — Я. К. Доравский, И. Оппенгейм (воспоминание) — В. Крыговский, Из истории крестьянской борьбы за Турбач — И. Рыхликова, Проекты стройки горных туристических станций — М. Кучыньский, Народный производитель на Подгале — В. Г. Типпенгауер, Туристические лыжные рейды — З. Плонка, Опись экскурсии в горы Татры в 1841 г. — С. Серотвиньский, Деревня отрезанная от мира — К. Сосновский, Некоторые ошибочные названия в Западном Бескиде — А. Семенов, Организм человека на вершинах гор Гималаи — Г. Пуг и М. Ворд (перев. Я. И. Щепаньский), Хроника. Горная библиография. Хроника умерших.

На обложке: Вид с грани Шпигласового верха в сторону Менгушовецкого верха — сним. В. Мацеловский.

На других снимках изображено:

Старый шалаш в Низком Бескиде. — фот. К. Куморович.

В окрестности гор. Душники (Судеты) — фот. И. Булхак.

Вид из Русиновой поляны (Татры) — фот. З. Зволинская.

Пиенины со стороны Фальштина — фот. В. Жардецкий.

Издательство Польского Общества Туристики и Краеведения, Комиссия Горной Туристики, в Кракове, Площадь Всех Святых № 8,

Редакционный Комитет: В. Гетель, В. Крыговский, Б. Малаховский, Я. Рейхман, Я. А. Щепаньский. Редактор: В. Крыговский.

Редакция высылает том „Верхы“ в замен за горные и географические издания.



SPIS RZECZY

W dziesięciolecie turystyki Polski Ludowej (7 ryc.)	5
Polacy w górach Kaukazu do końca XIX w. (8 ryc.) J. Reychman	19
Miedzy Bobrem i Kaczawą (5 ryc.) M. Gotkiewicz	59
Z dziejów dawnych przemysłów w Karpatach i Sudetach (11 ryc.) W. Krygowski	72
Ochrona przyrody w Związku Radzieckim (4 ryc.) W. Goetel	103
Uwagi o „Wierchach“ Artura Maławskiego (1 ryc.) T. Strumiłło	119
Mingag-Kangkar (5 ryc.) B. Małachowski	125
Góry Świętokrzyskie (3 ryc.) J. Pazdur	132
Wiek męski, wiek klęski? (6 ryc.) J. A. Szczepański.	143
Szerpowie (6 ryc.) J. K. Dorawski	158
Wspomnienie o Józefie Oppenheimie (1 ryc.) W. Krygowski	173
Z dziejów chłopskich walk o Turbacz (2 ryc.) J. Ryblikowa	175
Projektowanie schronisk górskich (3 ryc.) M. Kuczyński	179
Wytwórca ludowy na Podhalu (4 ryc.) W. G. Tippenhauer	186
Turystyczne raidy narciarskie (1 ryc.) Z. Płonka	194
Opis wycieczki w Tatry w r. 1841 (2 ryc.) S. Sierotwiński	197
Wieś „weprana w zaświaty“ (2 ryc.) K. Sosnowski	201
O niektórych błędnych nazwach w Beskidzie Zachodnim (1 ryc.) A. Siemionow	205
Organizm człowieka na himalajskich wysokościach (G. Pugli i M. Ward — tłum. J. J. Szczepański)	212

KRONIKA

Badania naukowe (10 ryc.)	215
Tatry Podhale i Podkarpacie (1 ryc.)	232
Turystyka — taternictwo — ratownictwo (5 ryc.)	237
Sprawy alpinistyczne na świecie	256
Ochrona przyrody (5 ryc.)	261
Przyczynki historyczne i krajoznawcze (2 ryc.)	274
Różne (3 ryc.)	278
Piśmiennictwo	283
Bibliografia górską	301
Kronika zmarłych	319
Spis rzeczy w języku rosyjskim	321
Spis rzeczy w języku angielskim	322
Spis rzeczy w języku francuskim	323

OSOBNE DODATKI

Na okładce: Widok z grani Szpiglasowego Wierchu w stronę Mięguszowieckiego Szczytu
Fot. W. Maciołowski

Miedzy stronami:

- 48 — 49 Stary szalas pasterski w Beskidzie Niskim — Fot. K. Kumorowicz
- 64 — 65 W okolicy Dusznik — Fot. J. Bułhak
- 112 — 113 Widok z Polany Rusinowej — Fot. Z. Zwolińska
- 208 — 209 Pieniny z drogi do Falsztyna — Fot. W. Żardecki



OD REDAKCJI

Rocznik XXIV za rok 1955 jest w przygotowaniu i wydanie jego przewiduje się w połowie 1955 r. Terminy do nadsyłania materiałów do tego rocznika są: 15 lutego dla artykułów i większych prac, 15 kwietnia 1955 r. dla notatek w Kronice. Autorzy proszeni są o nadsyłanie artykułów i notatek w trzech egzemplarzach, pisanych na maszynie jednostronnie. Wszystkich zajmujących się zagadnieniami górskimi prosimy o nadsyłanie swych spostrzeżeń, uwag oraz zdjęć fotograficznych nadających się do zużytkowania w Kronice.

W szczególności zwracamy się do wszystkich ludzi nauki pracujących w tej dziedzinie z apelem o nadsyłanie wszelkich materiałów do działu badań naukowych.

Równocześnie prosimy wszystkich autorów i wydawców o nadsyłanie w 2 egzemplarzach wydawnictw dotyczących życia i spraw górskich, literackich i naukowych dla celów recenzyjnych oraz uzupełnienia Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie, stanowiącej jedynej w Polsce księgozbiór dzieł górskich.

Większe prace nie przyjęte do druku Redakcja zwraca na wyraźne żądanie. Również fotografie, zużyte czy odrzucone, zostaną zwrócone o ile przesyłający wyrazi takie życzenie. Adres redakcji: Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Gł. PTTK, Redakcja »Wierchów« Kraków, Pl. Wszystkich Świętych l. 8.

Redaktor »Wierchów« przyjmuje w każdą sobotę między 13—14. Nr telef. 571-04.

Lib. log.



